



# POZA



ROZMOWY O AKTYWIZMIE,  
PRAWACH ZWIERZĄT  
I SPOŁECZEŃSTWIE



# GATUNEK

---

# POZA GATUNEK

---

ROZMOWY O AKTYWIZMIE,  
PRAWACH ZWIERZĄT  
I SPOŁECZEŃSTWIE



---

# POZA GATUNEK

---

ROZMOWY O AKTYWIZMIE,  
PRAWACH ZWIERZĄT  
I SPOŁECZEŃSTWIE

*Poza gatunek. Rozmowy o aktywizmie, prawach zwierząt i społeczeństwie*, Kraków 2013  
ISBN: 978-83-936890-0-2



Wydawczyni:  
Fundacja Czarna Owca Pana Kota  
ul. Na Szaniec 23 lok.36  
31-559 Kraków  
[www.czar-naowca.org](http://www.czar-naowca.org)  
[fundacja@czarnaowca.org](mailto:fundacja@czarnaowca.org)

Copyright © Fundacja Czarna Owca Pana Kota, 2013  
Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk, kopiowanie, skracanie, wykorzystanie całości tekstu lub jego fragmentu może być dokonane wyłącznie w celach niekomercyjnych, pod warunkiem podania źródła.

Redakcja merytoryczna: Joanna Wydrych  
Współpraca przy redakcji: Joanna Szostak, Areta Arcisz  
Opracowanie kalendarium, metryczek organizacji, przypisów: Joanna Szostak  
Wywiady przeprowadzały: Paulina Skotnicka, Joanna Wydrych  
Korekta: Agnieszka Majewska-Siwiek  
Projekt okładki, opracowanie graficzne, skład: Tomasz Argasiński

Druk i oprawa: Drukarnia Beltrani Sp. J., ul. Śliwkowa 1, 31-982 Kraków

Poglądy zawarte w publikacji są poglądami osób wypowiadających się w niej i niekoniecznie odzwierciedlają stanowisko Unii Europejskiej.

Człowiek – najlepsza inwestycja



**KAPITAŁ LUDZKI**  
CZŁOWIEK – NAJLEPSZA INWESTYCJA

UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Publikacja nieodpłatna, nie może być sprzedawana.

Dla tych które odeszły:  
Pana Kota, Maćka, Dezerterki, Pana Gołębia  
i innych, którym nie udało się pomóc,  
oraz dla tych, które przyjdą po nich.



---

# SPIS TREŚCI

---

Wstęp \_ 9

Poza gatunek? – NGO prozwierzęce, aktywizm, prawa zwierząt \_ 11

Wywiady \_ 57

\_ Fundacja „Czarny Kot” \_ 59

\_ Fundacja Alarmowy Fundusz Nadziei na Życie Oddział Kraków \_ 71

\_ Fundacja Dla Zwierząt Koci Pazur \_ 88

\_ Fundacja Zwierzęta Krakowa \_ 99

\_ Fundacja dla Zwierząt „Argos” \_ 112

\_ Fundacja For Animals Oddział Łódź \_ 124

\_ Fundacja Pozytywnych Zmian \_ 132

\_ Fundacja Zmieńmy Świat \_ 139

\_ Fundacja na Rzecz Wspomagania Rehabilitacji i Szerzenia Wiedzy  
Kynologicznej Mały Piesek Zuzi \_ 157

\_ Fundacja Psia Wachta \_ 165

\_ Fundacja „DOGOnić Świat” \_ 173

\_ Fundacja Dobrych Zwierząt \_ 183

\_ Fundacja Edukacyjna „Pies i Staś” \_ 191

\_ Fundacja na Rzecz Psów Pracujących Psi Ratownicy \_ 202

\_ Stowarzyszenie Przyjaciół Zwierząt Dużych i Matych „Cztery Łapy” \_ 212



- \_ Toruńskie Towarzystwo Ochrony Praw Zwierząt \_ **223**
- \_ Zamojska Fundacja dla Zwierząt i Środowiska „ZEA” \_ **229**
- \_ Zakopiańskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami \_ **234**
- \_ Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami Koło Goleniów + Fundacja Przyjaciele Czterech Łap \_ **252**
- \_ Fundacja Przyjaciele dla Zwierząt \_ **270**
- \_ Stowarzyszenie Inicjatywa dla Zwierząt \_ **285**
- \_ Stowarzyszenie na Rzecz Bezpańskich Zwierząt „Niczyje” \_ **294**
- \_ Fundacja Azylu pod Psim Aniołem \_ **303**
- \_ Hajnowskie Stowarzyszenie Ochrony Zwierząt „Ciapek” \_ **312**
- \_ Fundacja dla Zwierząt i Środowiska „Lepszy Świat” \_ **324**
- \_ Fundacja Pegasus \_ **335**
- \_ Fundacja Ekologiczna Arka \_ **341**
- \_ Fundacja Międzynarodowy Ruch na Rzecz Zwierząt – Viva! \_ **359**
- \_ Komitet Pomocy dla Zwierząt „Przystań Ocalenie” \_ **373**
- \_ Stowarzyszenie Empatia \_ **392**

**Kalendarium wybranych wydarzeń istotnych dla ruchu prozwierzęcego w Polsce i na świecie \_ 406**

**O projekcie Sieć OFF \_ 411**

**O Fundacji Czarna Owca Pana Kota \_ 413**

---

# WSTĘP

---

Publikacja „Poza gatunek. Rozmowy o aktywizmie, prawach zwierząt i społeczeństwie” powstała podczas realizowanego przez Fundację Czarna Owca Pana Kota, w latach 2011-2013, projektu „Sieć OFF – Ogólnopolskie Forum Fauna”.

Publikacja składa się z kilku części:

- artykułu mającego w założeniu przybliżyć specyfikę polskich organizacji prozwierzęcych, warunki w jakich działają, sytuację zwierząt, dla których podejmują działania, będącego swoistym wstępem do wywiadów – porządkującym i wyjaśniającym kwestie wspomniane przez działaczy i działaczki,
- wywiadów przeprowadzonych z przedstawicielami i przedstawicielkami organizacji prozwierzęcych uczestniczących w projekcie,
- kalendarium wydarzeń konstytuujących polski i zagraniczny ruch praw zwierząt.

Wywiady znajdujące się w niniejszej publikacji zostały przeprowadzone w ciągu ostatnich dwóch lat. Były nagrywane, a potem spisywane. Dokonując redakcji tekstów chcieliśmy zachować ich indywidualny charakter i jak najmniej ingerować w strukturę wywiadów. Jedynymi zmianami, jakie poczyniliśmy, było uzupełnienie ich o końcówki genderowe oraz oszlifowanie pod względem językowym. Nie ingerowaliśmy w samą materię wywiadów – poglądy w nich wyrażane są osobistymi poglądami osób, z którymi przeprowadzane były wywiady. Są one pogrupowane tematycznie: najpierw wywiady z osobami prowadzącymi działania na rzecz kotów bezdomnych i wolno żyjących, potem wywiady dotyczące dogoterapii, łączenia pomocy zwierzętom z pomocą ludzimi, następnie wywiady z działaczami i działaczkami pomagającymi psom i kotom

oraz prowadzącymi schroniska, na samym końcu zaś znajdują się wywiady dotyczące szerszego kontekstu – praw zwierząt, szowinizmu gatunkowego, weganizmu itp.

W imieniu Fundacji dziękuję uczestnikom i uczestniczkom projektu za dwa lata spotkań, rozmów, inspiracji, wymiany doświadczeń, czasem sporów, dziękuję za możliwość poznania Was.

Dziękuję za współpracę przy publikacji: Joannie Szostak, która pomagała w opracowaniu wywiadów, przeprowadzała internetowe researche, opracowywała przypisy i metryczki organizacji, a także przygotowała kalendarium wydarzeń dotyczących ruchu praw zwierząt; Arcie Arcisz, która również pomagała w opracowaniu wywiadów; Tomaszowi Argasińskiemu, który zaprojektował okładkę i layout publikacji oraz złożył ją; Agnieszce Majewskiej-Siwiek, która dokonała korekty naszej publikacji.

Osobiście chciałam podziękować współpracowniczkom – Magdalenie Szczudło i Paulinie Skotnickiej, za dwa lata wyłożonej pracy. Dziękuję również Adrianowi Szatkowskiemu z firmy Zecernia, który udzielał nam wsparcia informatycznego.

Specjalne podziękowania należą się Pani Monice Tyburskiej, opiekunce naszego projektu, która przez dwa lata otaczała nasz projekt swoją życzliwością. Dziękujemy również grantodawcy, Ministerstwu Pracy i Polityki Społecznej, za dofinansowanie naszego pomysłu i przekucie go z idei w rzeczywistość.

Zapraszamy do – mamy nadzieję – inspirującej lektury!

Joanna Wydrych

*Koordynatorka projektu „Sieć OFF – Ogólnopolskie Forum Fauna”*

---

Joanna Wydrych

# POZA GATUNEK? – NGO PROZWIERZĘCE, AKTYWIZM, PRAWA ZWIERZĄT

---

W Polsce jest zarejestrowanych 71 tys. stowarzyszeń i 12 tys. fundacji<sup>1</sup>. Spośród nich około 120 zajmuje się pomocą zwierzętom<sup>2</sup>. Aktywne, regularne działania statutowe, nieograniczające się do udzielenia sporadycznego wsparcia pojedynczym akcjom czy petycjom, prowadzi około 90 organizacji prozwierzęcych.

## Jakie są organizacje prozwierzęce?

Organizacje prozwierzęce w Polsce różnią się między sobą – jest sporo małych, lokalnych organizacji, starających się działać według znanego alterglobalistycznego hasła „działam lokalnie – myślę globalnie”, są organizacje ogólnopolskie przebijające się ze swoim przekazem do mediów mainstreamowych, organizacje wyspecjalizowane w pomocy jednemu gatunkowi zwierząt, a nawet tylko jednej rasie i organizacje tworzące kompletną wizję zmian, jakie muszą nastąpić, by

---

<sup>1</sup> Dane za publikacją *Polskie Organizacje Pozarządowe 2010. Najważniejsze pytania, podstawowe fakty* Jadwigi Przewłockiej (Stowarzyszenie Klon/Jawor, Warszawa 2011).

<sup>2</sup> Dane za bazą organizacji [www.ngo.pl](http://www.ngo.pl).

sytuacja zwierząt uległa zmianie. Są organizacje pomagające psom, kotom, koniom, świnkom morskim, organizacje zajmujące się dzikimi zwierzętami, są organizacje promujące weganizm i umieszczające prawa zwierząt w szerszym kontekście społecznym, organizacje łączące pomoc zwierzętom i ludziom, np. poprzez pracę dogoterapeutyczną.

Czym zajmują się NGO prozwierzęce? Odławiają bezdomne zwierzęta, leczą je, sterylizują, kastrują, oswajają, prowadzą adopcje, dokarmiają, prowadzą schroniska, udzielają wsparcia osobom pomagającym zwierzętom, ratują zwierzęta z wypadków, podejmują interwencje, gdy zwierzęta są maltretowane bądź przebywają w złych warunkach, edukują na temat właściwych zachowań wobec zwierząt, promują weganizm i wegetarianizm, dokumentują przemoc wobec zwierząt, występują jako oskarżyciele posiłkowi, starają się lobbować na rzecz zmian prawnych przyjaźniejszych zwierzętom. Na tym nie koniec – robią znacznie więcej, poświęcając swój prywatny czas i nierzadko własne fundusze.

Organizacje mają różne metody działania, pomysły na rozwiązanie kluczowych kwestii w zakresie sytuacji zwierząt w naszym kraju. Nie zawsze się ze sobą zgadzają, jeśli chodzi o środki i metody, za pomocą których można osiągnąć cel. Ale z pewnością łączy je ogromne zaangażowanie, bezinteresowność, chęć poświęcania najczęściej swojego prywatnego czasu na rzecz zwierząt i idei, które są dla nich ważne. Działacze i działaczki NGO prozwierzęcych noszą w sobie dużo empatii i sporą dozę idealizmu, mają też dużo samozaparca i motywacji, by prowadzić swe działania często w niesprzyjających im warunkach i otoczeniu.

Większość aktywistów organizacji prozwierzęcych w Polsce stanowią kobiety – podobnie zresztą jak i w organizacjach pozarządowych o innym profilu. W Polsce III sektor ma kobiecą twarz – z badań Stowarzyszenia Klon/Jawor<sup>3</sup> wynika, że kobiety stanowią 1/3 członków zarządów wszystkich organizacji pozarządowych, a w co dziesiątej organizacji zarząd jest w 100% kobiecy<sup>4</sup>.

---

<sup>3</sup> Badania Stowarzyszenia Klon/Jawor zostały przywołane w raporcie Kongresu Kobiet Polskich 2009 *Kobiety dla Polski – Polska dla Kobiet. 20 lat transformacji 1989-2009*, w artykule Anny Domaradzkiej *Kobiety trzeci sektor*.

<sup>4</sup> Badania Stowarzyszenia Klon/Jawor zostały przywołane w raporcie Kongresu Kobiet Polskich 2009 *Kobiety dla Polski – Polska dla Kobiet. 20 lat transformacji 1989-2009*, w artykule Marty Lewandowskiej *Udział kobiet w organizacjach pozarządowych*.

W 2/3 polskich NGO kobiety stanowią ponad 50% osób z grupy stałych wolontariuszy, a w 20% NGO osobami świadczącymi wolontariat są same kobiety<sup>5</sup>. Jednocześnie w branży organizacji prozwierzęcych – silnie sfeminizowanej – liczby te wydają się być znacznie wyższe. W ramach realizowanego przez naszą Fundację projektu „Sieć OFF – Ogólnopolskie Forum Fauna” mężczyźni stanowili 15% wszystkich uczestniczących<sup>6</sup>.

Różne mogą być powody takiego stanu rzeczy – większa wrażliwość kobiet<sup>7</sup>, socjalizacja, której w odmienny sposób podlegamy w dzieciństwie czy fakt, że aktywność prozwierzęca może być przez niektórych uważana za mało męską, postrzeganie działalności na rzecz zwierząt jako mniej prestiżową, czy chęć mężczyzn do realizowania się w dobrze opłacanej pracy, na co nie można liczyć w branży organizacji prozwierzęcych.

## W jakich warunkach działają organizacje prozwierzęce w Polsce?

Działalność na rzecz zwierząt w Polsce nie należy do najłatwiejszych – większość osób zaangażowanych w nią robi to nieodpłatnie – przez 8 godzin pracuje na etacie, a w czasie wolnym zajmuje się działaniami w ramach swoich organizacji – pomocą zwierzętom, leczeniem, odławianiem i sterylizacją, interwencjami, promocją idei praw zwierząt, edukacją humanitarną i innymi. Nieodpłatnie, w swoim czasie wolnym, wykonują ogrom pracy, zastępując nierzadko administrację publiczną, szkoły, służby mundurowe, grabarzy, psychologów, czasem nawet opiekę społeczną, bo pomoc zwierzętom niekiedy przecina się z koniecznością pomocy ludziom pomagającym zwierzętom.

Dużym problemem polskich NGO prozwierzęcych jest brak stabilności finansowej, problemy z pozyskiwaniem funduszy na realizację działań statutowych, a także zdobywaniem nowych wolontariuszy i wolontariuszek.

---

<sup>5</sup> Ibidem.

<sup>6</sup> Do dnia 30.03.2013 – dane na podstawie dokumentów projektowych – deklaracji uczestnictwa.

<sup>7</sup> Według badań CBOS *Stosunek do zwierząt* z 2006 roku więcej mężczyzn niż kobiet jest zdania, że można zabijać zwierzęta.

Organizacje prozwierzęce w większości przypadków utrzymują się z darowizn osób prywatnych i firm, przekazywanego 1% podatku, rzadko z dotacji miejskich i ministerialnych bądź innych grantów. Polska filantropia, w większości przypadków, ogranicza się do wsparcia Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy raz do roku<sup>8</sup>. Tak było w przypadku 40% osób udzielających wsparcia polskiemu NGO w ubiegłym roku. Z badań dotyczących polskiej filantropii w 2012<sup>9</sup> roku wynika, że na wsparcie działań organizacji ekologicznych, prozwierzęcych, ale także ruchów religijnych i wspólnot parafialnych zdecydowało się w ubiegłym roku 3-4% Polaków – niestety nie dysponujemy danymi, ile osób z tej grupy wsparło tylko i wyłącznie NGO prozwierzęce. Z rozmów przeprowadzonych z przedstawicielami i przedstawicielkami organizacji prozwierzęcych, z których duża część znalazła się w tej publikacji, wynika, że działania NGO prozwierzęcych regularnie wspiera stała, ograniczona grupa osób wrażliwych na krzywdę zwierząt. Podobnie jest w przypadku wspierania NGO prozwierzęcych pracą wolontaryjną – na taką pomoc zdecydowało się w ubiegłym roku zaledwie 1,5%<sup>10</sup> przebadanych przez CBOS respondentów i respondentek, a jeszcze w 2010 roku liczba ta kształtowała się na poziomie 2,4%. Może być to związane z szerszym, niekorzystnym trendem dotyczącym w ostatnich latach całej III sektora w Polsce, jak również z coraz silniej obecnym w naszym kraju przekonaniem, że praca wolontaryjna nie przedstawia większej wartości.

Bardzo interesujący jest fakt, iż NGO prozwierzęce wspierają głównie kobiety. Z przeprowadzonych przez naszą Fundację badań wynika, że kobiety częściej przekazują pieniądze na rzecz organizacji prozwierzęcych czy wspierają je nieodpłatną pracą – 88% kobiet w stosunku do 70% mężczyzn<sup>11</sup>. Kobiety lepiej niż mężczyźni oceniają pracę NGO prozwierzęcych – 57% kobiet do 40% mężczyzn<sup>12</sup>. W ramach badania przeprowadzonego przez naszą Fundację, Agata Młodawska, autorka raportu *Empatyczne mizantropki – wizerunek osób dzia-*

<sup>8</sup> Za portalem [www.ngo.pl](http://www.ngo.pl) – badanie *Filantropia 2012* wykonane na zlecenie Stowarzyszenia Klon/Jawor przez firmę Millward Brown SMG/KRC.

<sup>9</sup> *Ibidem*.

<sup>10</sup> Dane za raportem CBOS *Aktywność społeczna w organizacjach obywatelskich 2012*.

<sup>11</sup> Raport Fundacji Czarna Owca Pana Kota *Empatyczne mizantropki? – wizerunek osób działających w organizacjach pozarządowych na rzecz zwierząt. Raport z badań*, Kraków 2012.

<sup>12</sup> *Ibidem*.

łających w organizacjach pozarządowych na rzecz zwierząt. Raport z badań<sup>13</sup>, zbudowała model regresji logistycznej mający porównać wpływ różnych cech (bycie kobietą, znajomość osobista działaczy NGO itp.) na możliwość zaangażowania się w działalność NGO prozwierzęcego. Wynika z niego, że fakt bycia kobietą zwiększa szansę na zaangażowanie się o 220%, podczas gdy znajomość z działaczami, działaczkami organizacji prozwierzęcych zwiększa ją o 200%<sup>14</sup>.

Organizacje w swoich kontaktach z administracją samorządową często spotykają się z niezrozumieniem i bagatelizowaniem swojej działalności<sup>15</sup>, w tym m.in. problemu przeciwdziałania bezdomności zwierząt, mimo obowiązków administracji samorządowej wynikającej z nowelizacji Ustawy o ochronie zwierząt. Równie często nieprzyjazne prawo<sup>16</sup> utrudnia im działalność nadmiarem formalności. W ostatnim czasie dużym problemem dla organizacji działających w obszarze przeciwdziałania bezdomności zwierząt stała się nowelizacja Ustawy o ochronie zwierząt z 2012 roku. Nowelizacja przygotowana w sposób nieprecyzyjny dała szerokie pole do interpretacji i konieczna jest jej jak najszybsza zmiana. W niektórych miastach, np. w Krakowie, została zinterpretowana w ten sposób, że z ustawy – zdaniem miejskich prawników – wynika, iż organizacje społeczne zajmujące się pomocą zwierzętom mogą jedynie dokarmiać bezdomne zwierzęta. Nie mogą już leczyć, sterylizować bezdomnych kotów czy szukać im domów. Sterylizacja, leczenie i prowadzenie adopcji zwierząt może być realizowane tylko w schroniskach. Jednak rzadko która organizacja prozwierzęca prowadzi schronisko. Taka interpretacja ustawy utrudnia – jeśli całkowicie nie uniemożliwia – działania organizacjom, które do tej pory ratowały zwierzęta z wypadków, walczyły z nadpopulacją bezdomnych kotów odławiając je i sterylizując, leczyły chore zwierzęta czy walczyły

---

<sup>13</sup> Raport jest do pobrania na stronie Fundacji – [www.czarnaowca.org](http://www.czarnaowca.org)

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> Często przewijający się motyw w odpowiedziach przedstawicieli i przedstawicielek NGO prozwierzęcych w ramach badania *Stan współpracy organizacji pozarządowych z administracją publiczną i samorządową oraz służbami mundurowymi w realizacji zadań z zakresu ochrony zwierząt*, które było realizowane przez Fundację Czarna Owca Pana Kota w dniach od 15 stycznia do 28 lutego 2013 roku.

<sup>16</sup> Np. wymogi wynikające z Ustawy o praniu pieniędzy oraz finansowaniu terroryzmu, obligującej wszystkie organizacje do rejestrowania wpływów na konto powyżej 15 tys. euro, co w branży prozwierzęcej się raczej nie zdarza.



o umożliwienie bytowania bezdomnym kotom. Na podstawie znowelizowanej Ustawy o ochronie zwierząt dochodzi do takich kuriozalnych sytuacji jak w Gdyni, gdzie Powiatowy Inspektorat Weterynarii przesłał jednej z organizacji opinię<sup>17</sup>, według której, praktykowane przez większość NGO prozwierzęcych, zajmujących się przeciwdziałaniem bezdomności zwierząt, znaczenie wysterylizowanych kotów dziko żyjących poprzez nacięcie ucha<sup>18</sup>, jest traktowane jako dręczenie zwierząt.

W większości przypadków NGO prozwierzęce czy grupy nieformalne, działające w obszarze praw zwierząt, nie mogą w swojej działalności liczyć na wsparcie ze strony mediów. Temat praw zwierząt w szerszym kontekście społecznym (działania na rzecz zwierząt tzw. hodowlanych, promocja weganizmu, łączenie różnych form wyzysku, opresji zwierząt i ludzi) nie budzi zainteresowania mediów jako zbyt „wywrotowy”. Z kolei stałe działania na rzecz zwierząt towarzyszących – psów czy kotów nie lokują się w spektrum zainteresowania mediów ze względu na postrzeganie ich jako coś mało znaczącego. Szersze zainteresowanie w mediach tematem praw zwierząt wywołały na początku 2011 roku doniesienia o aktach bezprzykładnej przemocy wobec nich – historia psa husky z urwaną głową czy spalonego psa Kuby były przedmiotem wielu materiałów medialnych<sup>19</sup>. Wydaje się, iż media bardziej są zainteresowane sensacją niż globalną diagnozą sytuacji zwierząt. Potwierdza to analiza zainteresowań mediów dokonana przez Toma Regana, który uważa<sup>20</sup> media za jedną z barier dla sensownej dyskusji o prawach zwierząt. Zauważa za Paulem Watsonem, że media są zainteresowane wiadomościami, w których znajduje się seks, skandale, przemoc i celebryci. Według Regana media nie napiszą o pokojowej

<sup>17</sup> Informacja znaleziona na fanpage' u Fundacji Alarmowy Fundusz Nadziei na Życie (dostęp: 02.04.2013).

<sup>18</sup> Standardem w działalności NGO prozwierzęcych jest odtawianie kotów bezdomnych i wolno żyjących i sterylizowanie ich – koty, które można oswoić są sterylizowane i organizacje szukają im dobrych domów, koty dzikie i nie rokujące możliwości oswojenia są kastrowane/sterylizowane i wypuszczane w miejsce, w którym bytowały. NGO prozwierzęce zajmujące się przeciwdziałaniem bezdomności zwierząt najczęściej lekko nacinają uszy wysterylizowanym i wykastrowanym kotom, by wiedzieć, że były one sterylizowane/kastrowane i nie tupać ich ponownie, narażając kolejny raz na stres.

<sup>19</sup> Przez Polskę przetoczyło się kilkanaście Marszy (nie)milczenia – praktycznie w każdym większym mieście miały one miejsce. Wydawało się wtedy, że zmienia się klimat społeczny i w jakimś stopniu medialny w kontekście praw zwierząt – tak się jednak nie stało.

<sup>20</sup> Tom Regan, *Empty cages. Facing the Challenge of Animals Rights*, Rowman&Littlefield, 2004.

demonstracji czy o organizowanym wykładzie na temat praw zwierząt, natomiast zainteresują się np. pozaprawnym działaniem aktywistów prozwierzęcych.

Warto zauważyć, że temat praw zwierząt podlega silnemu zaszufładowaniu – nie jest traktowany jako temat ogólnospołeczny, tylko jako poboczny. Artykuły na temat problemów z interpretacją Ustawy o ochronie zwierząt, które ukazywały się w jednej z krakowskich gazet codziennych, nie były zamieszczone w dziale z informacjami krajowymi, społecznymi czy z regionu, tylko w dodatku dotyczącym zwierząt. Język materiałów medialnych, poruszających kwestię praw zwierząt i działań podejmowanych przez aktywistów i aktywistki prozwierzęce, jest najczęściej silnie zinfantylizowany – np. psy i koty stają się „naszymi milusińskimi”, „pupilami” czy „ulubieńcami”, a ludzie walczący o prawa zwierząt z jednej strony są bagatelizowani jako nieszkodliwi wariaci pomagający „pieskom i kotkom”, a z drugiej strony są demonizowani jako „ekoterrorysty”, „fanatycy” czy „zieloni ekstremiści”.

Innym zagadnieniem – istotnym dla sposobu funkcjonowania organizacji – jest wyobrażenie przeciętnych osób, niezwiązanych z organizacjami prozwierzęcymi, o ich możliwościach i sile sprawczej. Organizacje prozwierzęce często w swojej działalności spotykają się z dużą roszczeniowością osób z zewnątrz. Nie należy do rzadkości stosowanie szantaży emocjonalnych („proszę zabrać psa/kota albo go wyrzucić”, „mam 5 lat psa, teraz jest chory, koszt leczenia to 500 zł, już wydałam 300 zł, nie stać mnie na więcej, albo dacie pieniądze na leczenie albo go uśpię”, „proszę się zająć kotem, bo ja muszę jechać do sanatorium”<sup>21</sup>), groźby („albo się zajmiecie zwierzęciem albo je zabiję”<sup>22</sup>), wyrzuty („a od czego wy jesteście, od zajmowania się zwierzętami, więc proszę zabrać zwierzę ode mnie”, „ja mam dziecko, kota, mąż właśnie wyjeżdża, nie mam czasu się zajmować gołębkiem”, „powinnicie się cieszyć, że do was dzwonię, przecież od razu mogłabym/mógłbym zabić, a nie jeszcze wybrzydzać”<sup>23</sup>). Często osoby kontaktujące się z NGO prozwierzęcymi lubią pomagać potrzebującym zwierzętom cudzymi rękami (tzn. przedstawiciele NGO

---

<sup>21</sup> Cytaty z autentycznej korespondencji otrzymywanej przez Fundację.

<sup>22</sup> Cytaty z rozmów z przedstawicielkami Fundacji.

<sup>23</sup> *Ibidem*.

prozwierzęcych) – np. dzwoniąc, że znalazły kota, a właśnie teraz są w knajpie i trzeba odebrać od nich zwierzę albo że mają do dyspozycji tylko kilkanaście minut przed rozpoczęciem się uroczystości religijnej i nie mogą się zająć ranym zwierzęciem. Czują się dobrze, nie siląc się na refleksję, że osoby działające w organizacjach prozwierzęcych nie są robotami, nie mają możliwości teleportowania się i w ciągu minuty znalezienia się na drugim końcu miasta, a same organizacje mając ograniczone możliwości finansowe i lokalowe, nie są w stanie przyjąć wszystkich zwierząt, mimo swoich najszerszych chęci. Najczęściej jednak zapominają, że sami mogą aktywnie pomóc potrzebującemu zwierzęciu, bez angażowania i tak już zawalonych prac działaczy i działaczek NGO. Oczywiście wspomniane sytuacje dotyczą i tak tych już nieco wrażliwszych osób, które mijając zwierzę w ogóle je zauważają. Jest jeszcze szeroki krąg osób, które nie kłopotczą się kontaktem z organizacją prozwierzęcą, tylko bez skrupułów pozbywają się zwierzęcia (wyrzucając je pod stacją benzynową, jak Polacy wyjeżdżający na wakacje, np. przy granicy ze Słowacją, czy przywiązując do drzewa w lesie), bądź dla których zwierzęta są przeźroczyste i nie istnieją – mijają je na ulicy i nie zauważają.

Organizacje prozwierzęce nie działają w społecznej próżni – prowadząc swoją działalność muszą się zmierzyć z istniejącym w polskim społeczeństwie nastawieniem do zwierząt, a także ze stereotypami na temat prowadzonej przez siebie działalności, a nierzadko i stereotypami wobec nich samych. Trudno udawać, że Polacy jako społeczeństwo mają właściwy stosunek do zwierząt. Oscyluje on pomiędzy obojętnością, dążeniem do zaspokajania swoich ludzkich potrzeb, bez zwracania uwagi na aspekt etycznego traktowania zwierząt, a pogardą, brutalnością, niechęcią czy wręcz nienawiścią. Z pewnością na kształtowanie takiego stosunku do zwierząt ma wpływ wciąż silne oddziaływanie społeczne Kościoła katolickiego i jego doktryny, na co często zwracają uwagę w niniejszej publikacji aktywiści i aktywistki prozwierzęce. Polacy jednak są w większości przekonani, że w naszym kraju zwierzęta są dobrze traktowane – sądziło tak 52% osób<sup>24</sup> przebadanych w ramach prowadzonych przez CBOS badań nt. stosunku

<sup>24</sup> Dane za [www.wprost.pl/ar/160902/Jak-traktujemy-zwierzeta/?l=1375](http://www.wprost.pl/ar/160902/Jak-traktujemy-zwierzeta/?l=1375) (dostęp 16. 03. 2013).

Polaków do zwierząt w 2006 roku<sup>25</sup>. W innych, przeprowadzonych przez CBOS w tym samym roku badaniach – *Przestrzeganie praw zwierząt w Polsce*, 35% respondentów<sup>26</sup> uważało, że prawo dobrze chroni interesy zwierząt w naszym kraju. Częściej pogląd, że zwierzęta są dobrze chronione przez prawo, wyrażali mężczyźni niż kobiety, częściej mieszkańcy wsi niż miast. Co ciekawe, 93% spośród osób uczestniczących w internetowym badaniu dotyczącym wizerunku organizacji prozwierzęcych i sytuacji zwierząt w Polsce<sup>27</sup>, przeprowadzonym przez naszą Fundację, krytycznie oceniało sytuację zwierząt w Polsce. Tyle samo spośród respondentów i respondentek uważało, że problem ochrony praw zwierząt nie jest wystarczająco nagłośniony. Może mieć to związek z profilem osób uczestniczących w badaniu internetowym (86% badanych to kobiety, osoby w przedziale wiekowym 18-39 lat, mieszkające w dużych miastach) lub zainteresowaniem tematem wśród osób wypełniających ankietę i niekoniecznie oznacza jakościową zmianę w podejściu polskiego społeczeństwa do tematu.

Interesujące, w kontekście całościowego podejścia do zwierząt, a nie tylko stosunku do zwierząt towarzyszących, były również inne badania przeprowadzone w 2006 roku<sup>28</sup> – *Stosunek do zwierząt, Zwierzęta w laboratoriach, cyrkach, ogrodach zoologicznych i Kontrola warunków bytowania i uboju zwierząt*. Mimo że 82% osób ankietowanych<sup>29</sup> uważało, że zwierzęta odczuwają ból tak samo jak ludzie, nie przeszkadzało im to zgadzać się na zabijanie zwierząt szkodliwych (cokolwiek to by miało oznaczać) – 59%<sup>30</sup>, mogących stanowić zagrożenie dla ludzi – 72%<sup>31</sup>, czy chorych, którym nie można pomóc – 88%<sup>32</sup>. 67% badanych<sup>33</sup>

---

<sup>25</sup> Badania były przeprowadzone 7 lat temu, od tego czasu CBOS nie porusza tematu traktowania zwierząt przez Polaków w swoich badaniach. Można zakładać, że na przestrzeni tych lat mógł się zmienić w jakimś stopniu stosunek Polaków do zwierząt.

<sup>26</sup> Dane za [www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2006/K\\_055\\_06.PDF](http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2006/K_055_06.PDF) (dostęp 16. 03.2013).

<sup>27</sup> Za raportem Fundacji Czarna Owca Pana Kota *Empatyczne mizantropki? – wizerunek osób działających w organizacjach pozarządowych na rzecz zwierząt. Raport z badań*, Kraków 2012. Fundacja traktuje te badania jako pilotażowe, będące wstępem do kolejnych, bardziej rozbudowanych badań.

<sup>28</sup> Dane za [www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2006/K\\_082\\_06.PDF](http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2006/K_082_06.PDF) (dostęp 16. 03.2013).

<sup>29</sup> *Ibidem*.

<sup>30</sup> *Ibidem*.

<sup>31</sup> *Ibidem*.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

<sup>33</sup> *Ibidem*.

uważało, że zwierzęta można zabijać, by pozyskać ich mięso, skóry lub wykorzystać w inny przydatny gospodarczo sposób. Dla 64% badanych<sup>34</sup> trzymanie zwierząt w ogrodach zoologicznych było akceptowalne, 57%<sup>35</sup> uważało za słuszne i etyczne testowanie na zwierzętach leków przeznaczonych dla ludzi. Tyle samo osób uważało, że nie należy testować na zwierzętach kosmetyków i detergentów – mimo oporu wobec testowania kosmetyków i środków czystości zaledwie 6% badanych<sup>36</sup> w ogóle sprawdzało, czy kupowane przez nich towary były testowane na zwierzętach. Ponad 90% ankietowanych<sup>37</sup> uważało, że warunki uboju zwierząt, prowadzenia na nich testów czy warunki bytowe zwierząt w cyrkach i ogrodach zoologicznych powinny być kontrolowane – 57% badanych<sup>38</sup> uważało, że powinny być kontrolowane przez jednostki administracji państwowej, zaledwie 10% osób<sup>39</sup> chciało, by kontrolą warunków traktowania zwierząt w ubojniach zajęły się organizacje prozwierzęce.

Z przytoczonych wyników badań można wyciągnąć przykry wniosek, że organizacje prozwierzęce muszą działać w niesprzyjających warunkach, stykając się z niezrozumieniem, obojętnością, czasem nawet wrogością współobywateli, co zostało potwierdzone w przeprowadzonych przez naszą Fundację badaniach nt. postrzegania przez społeczeństwo osób zaangażowanych w działania na rzecz zwierząt. Ankietowane przez CBOS osoby wykazując się antropocentryzmem<sup>40</sup> i gatunkowizmem<sup>41</sup>, przedkładały życie ludzkie nad życie zwierzęce, traktując życie zwierząt jako coś podrzędnego. Na tym tle nie dziwi spoteczna akceptacja dla spożywania mięsa czy wykorzystywania zwierząt. Wynikająca z antropocentryzmu niezdolność do postrzegania zwierząt jako podmiotów, sięga w swych korzeniach myśli kartezjańskiej i skutkuje traktowaniem zwierząt

---

<sup>34</sup> *Ibidem.*

<sup>35</sup> *Ibidem.*

<sup>36</sup> *Ibidem.*

<sup>37</sup> *Ibidem.*

<sup>38</sup> *Ibidem.*

<sup>39</sup> *Ibidem.*

<sup>40</sup> Antropocentryzm – przekonanie, że człowiek stanowi centrum i cel wszechświata, najważniejszy i najdoskonalszy organizm, któremu należy podporządkować wszystkie inne.

<sup>41</sup> Gatunkowizm (speciesism) – szowinizm gatunkowy, przekonanie o wyższości interesów jednego gatunku (domyślnie *Homo sapiens*) ponad interesami innych, stanowiące podstawę dla wykorzystywania zwierząt w służbie człowiekowi. Autorem terminu jest Richard Ryder, propagatorem – Peter Singer.

jako dostarczycieli rozrywki, mięsa, futra, niepostrzeganiem ich jako czujących unikalnych jednostek, uporczywym rozmnażaniem zwierząt, porzucaniem ich, stosowaniem wobec nich przemocy, zabijaniem ich itp.

Aktywiści prozwierzęcy ze względu na swoją działalność spotykają się z agresją i przemocą wobec siebie<sup>42</sup> – najczęściej podczas interwencji, gdy krzywdzone są zwierzęta, na targach końskich (np. w Skaryszewie), podczas pikiet czy demonstracji, czasem podczas stałych działań organizacji, takich jak prowadzenie adopcji, odławianie kotów wolno żyjących na sterylizację itp. Agresja przyjmuje różne formy – najczęściej werbalną, ale zdarza się i fizyczna. Osoby uczestniczące w ankiecie internetowej przeprowadzonej przez naszą Fundację, które miały regularny kontakt z NGO prozwierzęcymi, częściej dostrzegały akty agresji wobec działaczy i działaczek prozwierzęcych, niż osoby nie mające takich kontaktów<sup>43</sup>.

To co napawa pewną nadzieją, jeśli chodzi o skuteczność polskich organizacji prozwierzęcych, to fakt, że powoli jednoczą siły w sprawach wielkiej wagi, rozumując słusznie, iż tylko mając za sobą zaplecze kilkudziesięciu organizacji są w stanie przeforsować swoje stanowisko. Pierwszą taką inicjatywą było połączenie sił w celu uchwalenia obywatelskiego projektu zmian Ustawy o ochronie zwierząt – organizacje założyły wtedy nieformalną „Koalicję dla zwierząt” i rozpoczęły zbieranie podpisów pod projektem. Udało się wtedy zebrać ponad 200 tys. podpisów. „Koalicja dla zwierząt” przekształciła się obecnie w formalną Federację Koalicja Dla Zwierząt, do której powoli przystępują kolejne organizacje. Drugą inicjatywą, która zgromadziła dużą ilość organizacji prozwierzęcych, był sprzeciw wobec prób zmiany Ustawy o ochronie zwierząt i dopuszczenia uboju bez ogłuszenia tzw. rytualnego. Organizacje

---

<sup>42</sup> W przeprowadzonych wywiadach często wspomniane były akty agresji, jeśli nie wobec danych aktywistów i aktywistek, to wobec aktywistów, których znali.

<sup>43</sup> 60% ankietowanych osób mających bezpośrednie kontakty z przedstawicielami i przedstawicielkami organizacji prozwierzęcych wiedziało o aktach agresji, jakim podlegali działacze i działaczki. Spośród osób nie mających kontaktów z przedstawicielami i przedstawicielkami NGO prozwierzęcych o aktach agresji wobec nich słyszało tylko 26% ankietowanych osób. W przypadku osób, które znały osobiście przedstawiciela lub przedstawicielkę NGO prozwierzęcych lub osobę indywidualną pomagającą zwierzętom, o aktach agresji słyszało 56% osób ankietowanych przy 27% osób nie znających osobiście działacza ani działaczki organizacji prozwierzęcych.

podzieliły się na dwa obozy. Z jednej strony, organizacje typu welferystycznego<sup>44</sup>, dążące do uniemożliwienia uboju bez ogtuszenia, przeciwstawiły ubój rytualny tzw. przemysłowemu, pokazywanemu przez nie jako akceptowalną formę uboju, do której należy dążyć. Z drugiej strony, organizacje promujące weganizm<sup>45</sup>, które sprzeciwiały się przedstawianiu uboju przemysłowego jako normy i którym zależało na zmianie postrzegania każdego uboju i uznaniu go za nieetyczny. Tym, co łączyło obie te grupy, był sprzeciw wobec zmian prawnych generujących dodatkowe cierpienia dla zwierząt w hodowli przemysłowej. Rozczarowująca była postawa mniejszości religijnych – żydowskich i muzułmańskich, które okopały się na swoich pozycjach, nie chcąc zauważyć, że od czasu, gdy powstawały ich zasady religijne świat poszedł daleko do przodu, a każdą wypowiedź przeciw ubojowi rytualnemu traktowały jako ksenofobiczny atak na siebie, nie bacząc na to, co w tej dyskusji było najważniejsze – los żywych istot. Kwestia uboju rytualnego pokazała jak głęboko zakorzeniony jest w ludzkiej świadomości szowinizm gatunkowy, skoro interes gospodarczy wąskiej grupy osób i wolność praktyk religijnych były postrzegane jako ważniejsze i moralnie istotniejsze, niż podstawowe prawo każdej istoty żyjącej do życia bez cierpienia. Organizacje połączyły również siły w sprawie „schroniska-umieralni” w Wojtyszkach. Niestety mniejsze zainteresowanie wśród organizacji welferystycznych budzi kwestia działań na rzecz wprowadzenia zakazu hodowli zwierząt na futra, w którą łącznie zaangażowało się kilkanaście organizacji i grup nieformalnych w ramach Koalicji na rzecz Zakazu Hodowli Zwierząt Futerkowych w Polsce.

## Jak postrzegane są organizacje prozwierzęce?

*Z raportu Empatyczne mizantropki? – wizerunek osób działających w organizacjach pozarządowych na rzecz zwierząt. Raport z badań opracowanego*

<sup>44</sup> Organizacje typu welferystycznego – walczące o poprawę dobrostanu zwierząt poprzez zmiany prawne, zmniejszanie popytu konsumpcyjnego, łagodzenie polityk koncernów eksploatujących zwierzęta.

<sup>45</sup> Organizacje typu abolicjonistycznego – walczące o prawo zwierząt do niebycia własnością, o zaprzestanie jakiegokolwiek wykorzystywania zwierząt przez ludzi, działające na rzecz pełnej podmiotowości zwierząt.

przez naszą Fundację wynika, że 79% osób<sup>46</sup>, które uczestniczyły w ankiecie internetowej, miało pozytywną opinię o pracy organizacji prozwierzęcych, 45% osób<sup>47</sup> oceniało ją dobrze, a 34%<sup>48</sup> – bardzo dobrze. Zaledwie 3% badanych<sup>49</sup> oceniło pracę NGO prozwierzęcych źle, a niecały 1%<sup>50</sup> bardzo źle. Osoby, które miały bezpośrednią styczność z jakąś organizacją prozwierzęcą, częściej uważały, że organizacje dobrze wykonują swoje zadania niż osoby, które nigdy nie kontaktowały się w żadnej sprawie z nimi<sup>51</sup>. W opinii ankietowanych organizacje pozarządowe wykonują najwięcej pracy na rzecz poprawy sytuacji zwierząt w Polsce – aż 73% badanych<sup>52</sup> było tego zdania.

36% badanych<sup>53</sup> uważało, że osoby zaangażowane w działania na rzecz zwierząt mają w społeczeństwie neutralną opinię, 39%<sup>54</sup> uważało, że mają opinię dobrą lub bardzo dobrą, a 13%<sup>55</sup>, że złą. Ponownie osoby mające wcześniej kontakt z jakąś organizacją lub znające osobiście kogoś zaangażowanego w pracę organizacji miały lepszą opinię nt. prozwierzęcych NGO i twierdziły, że mają one dobrą opinię w społeczeństwie (37% osób<sup>56</sup> w porównaniu do 29% osób<sup>57</sup> nie znających nikogo w organizacji i nie kontaktujących się z organizacjami w żadnej sprawie). Lepiej NGO prozwierzęce oceniały kobiety niż mężczyźni, o czym było wspomniane wcześniej.

Działalność na rzecz zwierząt nie jest postrzegana w polskim społeczeństwie jako znacząca i ważna, a działacze prozwierzęcy uważani są z jednej

---

<sup>46</sup> Raport Fundacji Czarna Owca Pana Kota *Empatyczne mizantropki? – wizerunek osób działających w organizacjach pozarządowych na rzecz zwierząt. Raport z badań*, Kraków 2012.

<sup>47</sup> *Ibidem*.

<sup>48</sup> *Ibidem*.

<sup>49</sup> *Ibidem*.

<sup>50</sup> *Ibidem*.

<sup>51</sup> Było to 43% do 23%, za raportem Fundacji Czarna Owca Pana Kota *Empatyczne mizantropki? – wizerunek osób działających w organizacjach pozarządowych na rzecz zwierząt. Raport z badań*, Kraków 2012.

<sup>52</sup> Raport Fundacji Czarna Owca Pana Kota *Empatyczne mizantropki? – wizerunek osób działających w organizacjach pozarządowych na rzecz zwierząt. Raport z badań*, Kraków 2012.

<sup>53</sup> *Ibidem*.

<sup>54</sup> *Ibidem*.

<sup>55</sup> *Ibidem*.

<sup>56</sup> *Ibidem*.

<sup>57</sup> *Ibidem*.



strony za niedojrzałych emocjonalnie, mizantropów, aspołecznych i naiwnych, a z drugiej za „ekoterrorystów”, ekstremistów i oszołomów.

Najczęściej powtarzającym się stereotypami wobec osób działających na rzecz zwierząt w przypadku kobiet były: samotna, stara panna, nie posiadająca dzieci, która nie ma co zrobić z wolnym czasem, zaniedbana, niedbająca o higienę osobistą, którą do opieki nad zwierzętami pcha „samotność”, zdziwaczka, nawiedzona wariatka lub też – w przypadku młodych osób – naiwna działaczka, której wraz z wiekiem lub gdy „znajdzie męża” przejdzie zaangażowanie. Z kolei w przypadku mężczyzn powtarzającym się stereotypem był: „ekoterrorysta”, lewak z dredami, hipis, chudy, nierób. Łączącą ich cechą była mizantropia – przypisywana osobom zaangażowanym w pomoc zwierzętom bądź to bezpośrednio przez ankietowanych, bądź relacjonowaną przez nich jako zastyszana opinia. W obiegowym społecznym odczuciu pomoc zwierzętom musi wykluczać pozytywne nastawienie do ludzi – tylko ludzie „dziwni”, „niezrównoważeni” i „zdziwaczali” mogą „przedkładać dobro zwierzętom nad dobro ludzi”.

W świadomości ludzi nie może się zakorzenić przekonanie, że można traktować zwierzęta i ludzi jako równorzędne sobie istoty. Wszelkie badania psychologiczne wskazują wszakże na istniejącą korelację w zachowaniach wobec ludzi i zwierząt – osoby będące dobre dla zwierząt, są również dobre dla otaczających ich ludzi, i na odwrót – okrucieństwo w stosunku do zwierząt przekłada się również na okrucieństwo w stosunku do ludzi. Wystarczy przywołać choćby badania Cynthii Hodges<sup>58</sup>, amerykańskiej prawniczki, z których wynika, iż 100% osób<sup>59</sup> popełniających zbrodnie na tle seksualnym w przeszłości znęcało się nad zwierzętami, 70% osób<sup>60</sup> popełniających przestępstwa z użyciem przemocy znęcało się wcześniej nad zwierzętami, 48% gwałcicieli<sup>61</sup> i 30% pedofili<sup>62</sup> – w dzieciństwie lub okresie dojrzewania znęcało się nad zwierzętami.

<sup>58</sup> Artykuł: *The Link Between Animal Cruelty and Violence Towards People* – wszystkie dane za stronami: [www.cynthiahodges.com/animals/pages/animal\\_human\\_violence.pdf](http://www.cynthiahodges.com/animals/pages/animal_human_violence.pdf) oraz [www.animallaw.info/articles/arar2008hodges\\_link.htm](http://www.animallaw.info/articles/arar2008hodges_link.htm) (dostęp: 2.04.2013).

<sup>59</sup> *Ibidem*.

<sup>60</sup> *Ibidem*.

<sup>61</sup> *Ibidem*.

<sup>62</sup> *Ibidem*.

Podobnie 36% kobiet<sup>63</sup> oskarżonych o napady, maltretowało wcześniej zwierzęta. Jak wskazują amerykańskie badania – 54% do 71% kobiet<sup>64</sup> uciekających od przemocowych partnerów wskazywało, że ich partnerzy maltretowali, ranili bądź zabili jedno lub więcej zwierząt domowych.

Często powtarzający się w odpowiedziach respondentów i respondentek, i zakorzeniony chyba głębiej w świadomości Polaków, jest stereotyp dotyczący mitycznych pieniędzy będących udziałem większości osób zaangażowanych w działalność III sektora. Stereotyp ten sugerował, że działacze i działaczki prozwierzęcy na pewno „robią kasę na zwierzętach”, bo przecież „nikt przy zdrowych zmysłach” nie poświęcałby swojego czasu wolnego na pracę wolontaryjną. Jednocześnie, spośród osób ankietowanych w badaniu, tylko 4%<sup>65</sup> uważało, że organizacje prozwierzęce mają dobrą lub bardzo dobrą sytuację finansową.

Działacze i działaczki prozwierzęcy, mimo wielkiego nakładu pracy społecznej wykonywanej przez nich, byli również określani jako „pasożyty społeczne”, „nieroby”, czy „szkodniki”. Zapewne ma to związek z postrzeganiem pracy na rzecz zwierząt jako mało istotnej, traktowanej bardziej jako dziwaczne hobby niż jako rzeczywistej, angażującej siły, fundusze i czas – pracy na cały etat. Bez wątplenia jest z tym powiązany inny, często przewijający się w odpowiedziach motyw NGO prozwierzęcych jako „nachalnych wyłudzaczy pieniędzy”, a także częsty wyrzut, że działacze i działaczki prozwierzęcy zajmują się pomocą zwierzętom, podczas gdy „tyle dzieci jest głodnych”. Biorąc pod uwagę dramatycznie niski stopień społecznego zaangażowania Polaków i ograniczenie się większości osób tylko do aktywności zarobkowej, oskarżanie osób silnie zaangażowanych w działania na rzecz innych istot jest co najmniej nie na miejscu.

To, co można zauważyć w wynikach badań, to korelacja stereotypów płciowych funkcjonujących wobec kobiet w społeczeństwie ze stereotypami dotyczącymi działaczy i działaczek prozwierzęcych. Działacze i działaczki pro-

---

<sup>63</sup> *Ibidem*.

<sup>64</sup> Za stroną [www.paws.org/human-violence-connection.html](http://www.paws.org/human-violence-connection.html) (dostęp: 02.04.2013).

<sup>65</sup> 55% ankietowanych osób uważało, że sytuacja finansowa organizacji prozwierzęcych jest zła, a 28% badanych, że bardzo zła – za raportem Fundacji Czarna Owca Pana Kota *Empatyczne mizantropki? – wizerunek osób działających w organizacjach pozarządowych na rzecz zwierząt. Raport z badań*, Kraków 2012.

zwierzęcy są - podobnie jak kobiety - postrzegani jako bardziej „rozchwiani emocjonalnie”, „niezrównoważeni psychicznie”, „niedojrzali emocjonalnie”, „kótłowi”, czy jako osoby, które nie mogą być traktowane poważnie. Pojawia się także odniesienie do stanu psychiki, mocno zakorzenione w patriarchalnej kulturze i przywoływane w kontekście kobiet wyłamujących się z przypisanych im ról społecznych, jako metoda dyscyplinowania ich - „dziwna”, „chora psychicznie”, „nawiedzona”, „wariatka”, „maniaczka”, „niezrównoważona”, czy „zdziwaczała”. Jednocześnie przypisywane są im cechy stereotypowo kobiece, z grupy tzw. cech miękkich: sentymentalność, empatyczność, opiekuńczość, wrażliwość, dobroć, bezinteresowność czy wrażliwość. Następuje feminizacja i rozciągnięcie cech stereotypowo postrzeganych jako kobiece na mężczyzn aktywnych w organizacjach prozwierzęcych, wraz z oskarżaniem ich o „brak męskości”.

Można też pokusić się o stwierdzenie, że osoby zaangażowane w działalność prozwierzęcą są traktowane jako wychodzące poza utarty schemat, naruszające jakieś społeczne tabu i *status quo*, jako nienormalne i charakteryzujące się cechami, za które można je w społecznym odczuciu dyskryminować - samotna, stara, niezamężna, bezdietna, wegetarianin, weganin, lewak z dredami, chudy, hipis, naiwniak.

Z mojego, dosyć rozległego doświadczenia w kontaktach z osobami zaangażowanymi w działalność społeczną, nie tylko prozwierzęcą, ale też każdą inną, jasno wynika, że ludzie działający w III sektorze charakteryzują się większą wrażliwością, otwartością na sprawy innych, chęcią podejmowania działań, które zmieniają świat wokół nich na lepsze oraz spełnieniem i zadowoleniem, większą pogodą ducha, wynikającą z przekonania o sensowności podejmowanych przez siebie działań.

## Jak traktowane są zwierzęta?

Na opresji zwierząt jest ufundowana cała nasza cywilizacja - jemy je, przerabiamy na ubrania, testujemy na nich leki, detergenty, kosmetyki, broń, krzywdzimy, zabijamy dla rozrywki. 70 mld zwierząt lądowych i morskich jest zabijanych

każdego roku, by ludzie mogli je zjeść<sup>66</sup>. Miliony zwierząt umierają wykorzystywane w eksperymentach, hodowane na futra, zabijane podczas polowań<sup>67</sup>. Są to trudne do wyobrażenia liczby, nic nie mówiące, nie przedstawiające sobą cierpienia realnych, konkretnych zwierząt.

Zwierzęta najczęściej pozostają niewidoczne. Nie widzimy ich cierpienia, nie interesuje nas ich los, nie dostrzegamy ich uczuć, potrzeb, emocji. Są niewidocznym tłem dla zaspokajania naszych, często wymaginowanych, potrzeb i fanaberii. Uważamy, że możemy je bezkarnie zabijać na wiele sposobów, przejechać jakby to był papier czy inny śmieć, a nie żywa, czująca istota. Rozmnażane bez umiaru zwierzęta towarzyszące, bo „małe pieski są takie ładne, a małym kotkom znajdzie się szybko dom” czy zwierzęta potraktowane jako zabawki i dane w charakterze prezentu, a potem bez skrupułów wyrzucane, zasilają szeregi bezdomnych cieni przebiegających ulicami naszych miast i reprodukują bezdomność na kolejne kocie i psie pokolenia. Jeśli nie zostaną otrute lub przejechane przez samochód, zniszczą je choroby, głód albo pasożyty. Ludziom przeszkadzają, bo „śmierdzą”. Z czystym sumieniem zamurują i kratują piwniczne okienka, utrudniają dostęp do jakiegokolwiek możliwości schronienia się takiemu pozostawionemu samemu sobie zwierzęciu. Nikt się nie zastanawia co czują, co myślą, czy się boją, czy jest im zimno, czy czują rozpacz, zwątpienie. Odmawia im się prawa do uczuć, postępując się zakorzenionym w europejskiej kulturze kartezjańskim schematem „ruchomych maszyn” lub w wersji uwspółcześnionej – instynktu.

Zwierzęta nie są ludźmi, co nie oznacza, że są gorsze. Są inne, ale nam równorzędne. Mają swój świat uczuć, emocji, własne pragnienia, potrzeby, wolę i nie różnią się w tym od ludzi. Odczuwają rozpacz, smutek, tęsknotę, optakują swoich zmarłych, kochają, otaczają opieką swoje potomstwo, boją się, przywiązują się. Żyją życiem równoległym do naszego. Już pod koniec XVIII wieku Jeremy Bentham pisał: „należy pytać nie o to, czy zwierzęta mogą rozumować ani czy mogą mówić, lecz czy mogą cierpieć”<sup>68</sup>. Wiemy już doskonale, że nie tylko cierpią, ale i rozumują, planują, a także porozumiewają się.

---

<sup>66</sup> Steven Best, *Wyzwolenie totalne: rewolucja XXI wieku*, Zeszyty Praw Zwierząt nr 11 (3)/2011.

<sup>67</sup> *Ibidem*.

<sup>68</sup> Tristram Stuart, *Bezkrwawa rewolucja. Historia wegetarianizmu*, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2011.

Zwierzęta stanowią w naszych oczach paradygmat „innego”. Są dalekie, obce, wywołują zaniepokojenie swoją fizycznością<sup>69</sup>, strach, niechęć, ambiwalencje. Są tym dalsze, im bardziej odgradzamy się betonowymi pustyniami od natury, im więcej czasu spędzamy w samochodzie, z poziomu którego niewiele widać. Nie widać jak przebiega kuna, kot czy jak usiłuje odfrunąć sprzed rozpędzonego samochodu gotębi piechur. Rozwój ludzkiej cywilizacji jest ustaty zwierzęcymi ofiarami. Fragmenty ich ciał możemy znaleźć praktycznie w każdej użytkowanej przez nas rzeczy – w filmach do analogowych aparatów fotograficznych, w podeszwach naszych butów, w naszym jedzeniu, w oponach naszych samochodów, nawet w prezerwatywach. Otaczamy się z każdej strony ich zwłokami.

Sytuacja, w której znalazły się zwierzęta, jest tylko i wyłącznie winą ludzi. Naszą winą. Zwierzęta są najdłużej i najokrutniej wykorzystywaną i opresjonowaną grupą. Metodologie opresji, rozwinięte wobec zwierząt, ludzie zaczęli stosować wobec niektórych spośród siebie – kobiet, dzieci, mniejszości etnicznych, seksualnych, religijnych<sup>70</sup>. Podobnie jak siebie, tak i zwierzęta zaczęli dzielić na te lepsze i gorsze. Takie, które się je i takie, które ewentualnie mogą mieszkać w domach. Na te, które zasługują na jakąś opiekę prawną i takie, które może jednak niekoniecznie. Ludzie uznali, że zwierzęta żyją dla nich, dla zaspokajania ich potrzeb, dla bycia dla nich jedzeniem, dla sporządzania z nich ubrań, dla zabawy i rozrywki. O ile jeszcze zwierzęta tzw. towarzyszące podlegają jakiejś opiece, o tyle zwierzęta tzw. hodowlane, „przeznaczone” do zabicia, traktowane są jeszcze za życia jak chodzący obiad, a prawo zamiast je chronić, legalizuje przemoc wobec nich. Zwierzęta tzw. hodowlane są podobnie inteligentne jak zwierzęta tzw. towarzyszące, tak samo czują, podobnie jak psy czy koty przeżywają odebranie im potomstwa. To, czym się różnią to fakt, że ktoś kiedyś w tym kręgu kulturowym uznał, że nadają się na jedzenie dla ludzi. Różnią się również tym, że w przeciwieństwie do zwierząt domowych mamy z nimi obecnie zerową styczność, są odległe, widzimy je estetycznie poporcjowane w sklepie lub już na talerzu. W takiej formie nie przypominają żywych

---

<sup>69</sup> Są dokładnie tak samo postrzegane jak niegdyś kobiety – jako fizjologiczne, dzikie, nieracjonalne, nieprzewidywalne.

<sup>70</sup> Steven Best, *Wyzwolenie totalne: rewolucja XXI wieku*, Zeszyty Praw Zwierząt nr 11 (3)/2011.

istot, są sterylne, zapakowane, oskórowane, pozbawione futra, ograniczone do kawałka wyciętego z niegdyś żywego ciała. Nie kłopotujemy się refleksją, że zwierzę znajdujące się na naszym talerzu, mogło mieć kiedyś rodzinę, plany, coś lubiło robić, a czegoś nie. Zapominamy, że dla naszej krótkotrwałej przyjemności spożycia ich ciała, były rozdzielane od swoich najbliższych, zamykane w ciasnych boksach, głodzone, bite, faszzerowane antybiotykami, transportowane i w większości bez ogłuszania zabijane.

Pierwszą analogią, jaka się nasuwa myśląc o tym, jak traktowane są zwierzęta tzw. hodowlane, o ich drodze na śmierć, o śmierci odhumanizowanej, o miejscach, w których spędzają swoje krótkie życie przed śmiercią, jest przyrównanie tego, co się z nimi dzieje do tego, co działo się w obozach koncentracyjnych podczas Holocaustu. Taka sama segregacja, takie same odbieranie dzieci od matek, nagromadzenie jednostek na małej przestrzeni, upodlenie, traktowanie jak przedmiot nie potrafiący odczuwać. Porównanie, często stosowane przez anglosaskich działaczy, działaczki czy badaczy i badaczki<sup>71</sup>, budzi ze względu na wszechobecny gatunkowizm spory opór. Osoby reagujące oporem na taką analogię uważają, że porównanie sytuacji zwierząt do sytuacji Żydów umniejsza cierpienie i śmierć ludzi, trywializuje je<sup>72</sup>. Analogię tę wykorzystywała PETA realizując kampanię „Holokaust na twoim talerzu”. Została ona wsparta przez Stephena R. Dujacka – wnuka laureata literackiej Nagrody Nobla Izaaca Bashevisa Singera<sup>73</sup>, który stwierdził, że „niczym ofiary Holocaustu zwierzęta są spędzane, wiezione ciężarówkami setki kilometrów do ubojni i zarzynane. Porównanie do Holocaustu jest nie tylko uprawnione, ale wręcz nieuniknione”.

Zwierzęta są ważne, zasługują na równe, z nami ludźmi, traktowanie. Są następną „większością – mniejszością” po kobietach, osobach homoseksualnych czy przedstawicielach mniejszości etnicznych, których ważność, podmiotowość

---

<sup>71</sup> M.in. Steven Best, Karen Davis, czy Charles Patterson.

<sup>72</sup> Podobne argumenty wysuwano, gdy na początku lat 90. XX wieku badaczki feministyczne – Joan Ringelheim, Dalia Ofer, Lenore Weitzman czy Nechama Tec, chciały się skupić na specyficznym doświadczeniu kobiecym podczas Holocaustu. Obawiano się wtedy trywializacji tematu oraz zawłaszczenia go przez feministki.

<sup>73</sup> A także autora znanego stwierdzenia „w swym zachowaniu wobec zwierząt wszyscy ludzie są nazistami”.

i prawa powinny zostać powszechnie uznane. Postulując za Peterem Singerem, skoro odrzucamy seksizm i rasizm jako niegodne nowoczesnego człowieka, powinniśmy również odrzucić szowinizm gatunkowy, będący dyskryminacją opartą na przynależności gatunkowej innych istot. Bez wątplenia inny aktywista na rzecz praw zwierząt, Steven Best, ma rację pisząc, że wyzwolenie zwierząt musi być powiązane z wyzwoleniem ludzi, musi być wyzwoleniem totalnym.

## Język przemocy i opresji

Wcześniej wspominałam o zaszufładkowaniu, jakiemu podlega w mediach temat praw zwierząt. Powiązany z nim jest temat obecności zwierząt w języku i jego opresyjnego charakteru, zacierania znaczenia pewnych informacji czy celowej dezinformacji.

Zwierzęta, które jemy, przestają być nazywane, nie mówimy o nich jak o zwierzętach, tylko jak o produktach. Następuje swoista dezintegracja – oddzielamy żywe zwierzę od produktu, w który go przetworzyliśmy. Nazwy, które nadajemy produktom nie wskazują na ich odzwierzęce pochodzenie – świnia staje się „wieprzowiną”, krowa czy byk „wołowiną”, kura „drobiem”. Język infantyлізуje produkty odzwierzęce, zaciera obecność żywych istot w naszym pożywieniu, banalizuje ich cierpienie, pokazując, że części ich ciała są nieprawdziwe, mniej istotne, nie są takie jak nasze, ludzkie. Spożywa się wątróbkę – nie wątróbę, żeberka – a nie żebra, mózdzek – a nie mózg, nóżki – nie nogi, udka – nie uda, skrzydełka – nie skrzydła, ozorek zamiast języka. Jest to zamierzone działanie, bowiem gdyby pamiętać z kogo pochodzi nasze pożywienie – dalsza jego konsumpcja mogłaby być trudna – jeżeli nie niemożliwa. Staramy się używać takich słów, aby zatrzeć wrażenie nieprzyjemności, nadajemy im nowe znaczenie, bardziej neutralne, nie nazywamy rzeczy po imieniu. Potwierdzają to wyniki badań Michała Bilewicza – osoby spożywające mięso dostosowują swoje przekonania na temat zwierząt do swoich nawyków żywieniowych<sup>74</sup>. Osoby mięsożerne rzadziej

---

<sup>74</sup> Mateusz Olechowski, *My, mięsożercy – dyskretny urok dehumanizacji*, Zeszyty Praw Zwierząt nr 1(3)/2011.

niż wegetarianie czy weganie przypisują zwierzętom zdolność do przeżywania emocji, okazywania uczuć, cierpienia. Osoby jedzące mięso uznawały zwierzęta jadane w naszej kulturze (np. świnie) za mniej odczuwające niż zwierzęta niejadane w naszej kulturze (np. psy). Takie przekonanie niweluje u osób jedzących mięso ewentualne poczucie winy i wątpliwości etyczne.

Nawet neutralne nazwy zwierząt w języku zyskały negatywne konotacje – stając się przekleństwami (psia mać, psia krew), określeniami na negatywne ludzkie cechy – głównie kobiece (krowa, świnia, ptasi mózdzek). Co ciekawe, określenia cech męskich są mniej pejoratywne, wskazują na takie pożądane cechy u mężczyzn jak hardość, przebojowość itp. (np. kogut, pies na baby).

Inną kwestią jest też wykorzystywanie nazw zwierząt do opresjonowania konkretnych grup społecznych – np. imigrantów. Stosowanie nazw zwierząt (np. szczury, bydło, robaki) do określania grupy osób powoduje ich dehumanizację i umożliwia traktowanie ich jako coś gorszego, aż do wykluczenia ze wspólnoty ludzkiej i zabijania ich.

## Jak wygląda życie zwierząt?

Zwierzęta są eksploatowane na wiele sposobów – jest to tak oczywiste, że aż przeźrocyste dla przeciętnego człowieka. Nie zastanawiamy się, skąd się wzięło mleko w szklance, ser na kanapce, kotlet leżący koło ziemniaków i surówki, buty na nogach, kurtka. Jest nam obojętne, że przyjmujemy leki testowane na zwierzętach, powleczone wywarem z ich kości, że kupujemy szampon czy kredkę do oczu, których składniki były wcześniej wstrzykiwane królikom do oczu. Oglądamy dzikie zwierzęta w zoo, zabieramy dzieci do cyrku czy delfinarium i uznajemy, że zamykanie bądź tresowanie zwierząt dla ludzkiej rozrywki jest najzupetniej neutralne etycznie i moralnie – a jakie śmieszne! Zwierzęta giną podczas prowadzonych przez ludzi działań militarnych, są wykorzystywane przez armie jako żołnierze, mobilne ładunki wybuchowe, niebudzący podejrzeń szpiedzy czy zabawki dla rozładowania napięcia na froncie. Myśliwych częściej postrzegamy jako tkliwych obrońców dzikich zwierząt, niż wyrachowanych morderców polujących dla wątpliwej



sławy, trofeów i własnej przyjemności. Dla ludzkiej fanaberii hoduje się dzięki zwierzęta na futra.

Zwierzęta podlegają jednak nie tylko stałej, systemowej opresji przemysłowej, która przekształca je w towary przeznaczone do sprzedaży – ale również przemocy dokonywanej przez jednostki w ramach istniejącego systemu społecznego. Stają się ofiarami ludzkiej przemocy jako istoty słabsze, podległe, zależne od ludzi, najczęściej swoich opiekunów lub osób postronnych. Amerykańskie statystyki<sup>75</sup> podają, że: 32,4% zwierząt jest zaniedbywanych, 11,6% zostaje zastrzelonych, 11,5% umiera wskutek uduszenia, 9,3% umiera z powodu zatrucia, 7% jest bitych, 5,6% jest męczonych i torturowanych, na 2,4% się poluje, 2,3% zostaje zakutych nożem, 2,2% spalonych lub utopionych, a 1,9% poparzonych żrącymi substancjami, 1,8% umiera na skutek wykorzystywania w walkach, 1,4% jest ofiarą nielegalnego handlu. Brzmi przerażająco? Bo takie jest w rzeczywistości. Postawmy w miejscu słowa „zwierząt” słowo „ludzi” i przekonajmy się, czy budzi się w nas większa empatia?

A jak jest w Polsce? Według danych Komendy Głównej Policji<sup>76</sup> od 2003 roku liczba popełnianych na zwierzętach przestępstw wzrosła dwukrotnie. W 2003 roku zostało wszczętych 1 187 postępowań<sup>77</sup>, w 2011 ta liczba była znacznie większa – 1 956<sup>78</sup>, niestety zmalał przy tym wskaźnik wykrywalności – z 64% do 62%<sup>79</sup>. W 2011 roku na 1 956 wszczętych postępowań stwierdzonych przestępstw zostało 1 441<sup>80</sup>.

Stworzyliśmy zwierzętom wielki obóz koncentracyjny – ich życie jest pasmem cierpienia i udręki oraz niewidzialności. Przyjrzyjmy się kolejnym metodom uprzedmiotowienia zwierząt w naszej kulturze, obejrzyjmy – jak pod mikroskopem – kolejne kręgi piekielne, które stworzyliśmy zwierzętom.

---

<sup>75</sup> Podawane za stroną [www.buzzle.com/articles/animal-cruelty-statistics.html](http://www.buzzle.com/articles/animal-cruelty-statistics.html) (dostęp: 30.03.2013).

<sup>76</sup> Dane za stroną: [www.statystyka.policja.pl/portal/st/963/50889/Znecanie\\_sie\\_nad\\_zwierzetami.html](http://www.statystyka.policja.pl/portal/st/963/50889/Znecanie_sie_nad_zwierzetami.html) (dostęp: 2.04.2013).

<sup>77</sup> *Ibidem*.

<sup>78</sup> *Ibidem*.

<sup>79</sup> *Ibidem*.

<sup>80</sup> *Ibidem*.

## Chów przemysłowy

Wiek XX rozpoczął nowy etap w traktowaniu zwierząt hodowlanych. Pojawił się tzw. chów przemysłowy, w efekcie którego wizja radosnych zwierząt realizujących swoje naturalne potrzeby wśród drzew i trawy, którymi opiekował się starszawy rolnik bądź rolniczka, odeszła do lamusa. Została zastąpiona przez masową produkcję mięsa, nabiału, jaj i futer z przerażonych, niedożywionych, stłoczonych wśród kilku tysięcy podobnych sobie nieszczęśników zwierząt. Jeśli chodzi o chów przemysłowy kwestią nie jest tylko sposób zabijania zwierząt, ale fakt, w jakich warunkach są zmuszone funkcjonować przez całe swoje krótkie życie<sup>81</sup>. Zwierzęta przetrzymywane na małej przestrzeni są zaniedbane, podlegają przemocy ze strony ludzi, cierpią na chroniczne choroby, mają problemy natury psychicznej. Bardzo często pojawia się stereotypia ruchowa. Coraz częściej reprodukcja zwierząt dokonuje się przez inseminację, właściwie należałoby powiedzieć przez gwałt na żywej istocie.

## Kury nioski i brojlery

Kury nioski dostarczają ludziom jajek, a po bardzo intensywnym zmuszaniu ich do składania jaj (praktycznie do upadłego) zostają przeznaczone na śmierć. Z kolei brojlery hodowane są na mięso. Zarówno nioski, jak i brojlery, trzymane są w ustawionych jedna na drugiej klatkach, w których przebywają maksymalnie stłoczone<sup>82</sup>.

Przez pierwsze tygodnie życia brojlery przebywają całą dobę przy włączonym oświetleniu. W późniejszym etapie ich rozwoju wyłącza się oświetlenie na 2 godziny, by zwiększyć ich apetyt i przyspieszyć przyrost masy ciała. Wśród

---

<sup>81</sup> Wypowiedź farmera – właściciela hodowli kurczaków: „ludzie skupiają się na ostatniej sekundzie umierania. Chcę sprawić, by zwrócili uwagę na całe życie zwierzęcia. Jeśli musiałbym wybierać wiedząc, że moje gardło zostanie poderżnięte, co może trwać 3 minuty, ale wcześniej przez 6 tygodni będę żyć w bólu i cierpieniu, poprosiłbym o podcięcie gardła te 6 tygodni wcześniej. Ludzie widzą tylko zabijanie. Mówią »jakie ma znaczenie, że zwierzę nie może chodzić czy poruszać się, skoro i tak zostanie zabite?« Jeśli to byłoby twoje dziecko, to czy byś chciał/chciała, żeby cierpiało trzy lata, trzy miesiące, trzy tygodnie, trzy godziny, trzy minuty? Indyczek nie jest ludzkim dzieckiem, ale cierpi. (...) Ile cierpienia jesteś w stanie zaakceptować, by móc zjeść swoją porcję jedzenia?». Cytat za Jonathan Safran Foer, *Eating Animals*, Back Bay Books, Little, Brown and Company 2009.

<sup>82</sup> Na każdego ptaka przypada powierzchnia wielkości standardowej kartki papieru – jest to powierzchnia mniej więcej równa dwóm stronom niniejszej książki.

zwierząt przebywających w takim stłoczeniu dochodzi do aktów agresji, słabsze ptaki są atakowane przez silniejsze, pojawia się także kanibalizm. Ptaki łamią sobie kończyny, częstym problemem wynikającym z przerasowania brojlerów są deformacje kończyn, cierpią również na owrzodzenia i chroniczne zapalenia stawów itp.<sup>83</sup>. Hodowcy, aby zmniejszyć agresję wśród ptaków, stosują obcinanie dziobów – oczywiście na żywca, bez znieczulenia, by minimalizować koszty. Hale nie są sprzątane, więc wyziewy amoniakowe z ptasich fekaliiów niszczą ich płuca. Brojlery zabija się w wieku około 7 tygodni<sup>84</sup>. Około 9 mld brojlerów jest zabijanych co roku w samych Stanach Zjednoczonych<sup>85</sup>, daje to 102 mln brojlerów tygodniowo<sup>86</sup>.

W przypadku kur niosek na samym początku następuje selekcja – małe koguciki jako nieprzydatne są najczęściej żywcem mielone<sup>87</sup> na karmę dla innych ptaków lub wrzucane żywe do pojemników na śmieci. Kury nioski, tak jak brojlery, są zamykane w klatkach i cierpią na podobne dolegliwości – odleżyny, brak możliwości ścierania pazurów, brak możliwości zaspokajania swoich naturalnych potrzeb, złamania kończyn, problemy z płucami, choroby psychiczne. Słabsze kury są zdeptywane przez inne.

30% żywych ptaków w USA docierających do ubojni ma świeżo złamane kości w wyniku transportu i brutalnego traktowania<sup>88</sup>. W Wielkiej Brytanii 1/3 z 3,5 mln kurcząt przebywających na fermach przemysłowych cierpi z powodu połamanych nóg<sup>89</sup>. Podczas transportu do ubojni liczba ta wzrasta do 90% spośród transportowanych kurczaków<sup>90</sup>. 180 mln kurczaków jest w USA zabijanych

---

<sup>83</sup> W Wielkiej Brytanii ¾ z 500 mln kurcząt zabijanych co roku ma zdeformowane nogi. Co roku 2,5 mln ptaków ginie wskutek chorób będących bezpośrednią konsekwencją hodowli przemysłowej, a ¼ brojlerów i indyków znajduje się w stanie chronicznego bólu przez większość swojego krótkiego życia – dane za Juliet Gellatley, Tony Wardle, *Milcząca arka. Mięso – zabójca świata*, Wydawnictwo Hidari, Warszawa 2010.

<sup>84</sup> Przy czym długość ich życia może dochodzić do 12-15 lat. Za Tom Regan, *Empty Cages. Facing the Challenge of Animal Rights*, Rowman&Littlefield, 2004.

<sup>85</sup> Dane za Tom Regan, *Empty Cages. Facing the Challenge of Animal Rights*, Rowman&Littlefield, 2004.

<sup>86</sup> Peter Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2004.

<sup>87</sup> W USA 160 mln ptaków ginie rocznie w ten sposób.

<sup>88</sup> Jonathan Safran Foer, *Eating Animals*, Back Bay Books, Little, Brown and Company 2009.

<sup>89</sup> Juliet Gellatley, Tony Wardle, *Milcząca arka. Mięso – zabójca świata*, Wydawnictwo Hidari, Warszawa 2010.

<sup>90</sup> *Ibidem*.

w niewłaściwy sposób każdego roku<sup>91</sup>. Miliony ptaków trafiających do oparzarki jest żywych. Każdego roku 6 mld kurczaków<sup>92</sup> jest hodowanych w opisanych wcześniej warunkach – na terenie Unii Europejskiej, 9 mld<sup>93</sup> w Stanach Zjednoczonych, a 7 mld<sup>94</sup> w Chinach. Łącznie 50 mld<sup>95</sup> na całym świecie. W przypadku Polski nikt nawet nie gramadził takich danych.

### **Świnie**

Świnie zabijane są w wieku 5-6 miesięcy. Około 100 mln świń zabijanych jest każdego roku tylko w samych Stanach Zjednoczonych<sup>96</sup>. Podczas uboju świnie ogłuszane są niewystarczająco dużym napięciem, życia dokonują zatem w pełni świadome, zabijane bez ogłuszania, żywcem szlachtowane bądź wrzucane żywcem do oparzarki. Zanim to jednak nastąpi cierpią na uszkodzenia kończyn, otarcia skóry, często chorują na dyzenterię, włośnicę itp. Nowo narodzonym prosiakom bez znieczulenia obcina się ogonki, często również uszy, by nie dopuścić do tego, by stłoczone zwierzęta z frustracji i agresji obgryzały je sobie wzajemnie. 90% jednodniowych prosiaków w Stanach Zjednoczonych zostało wykastrowanych bez znieczulenia. Wiele prosiaków rodzi się z deformacjami.

Ze względu na przepełnienie powszechne są przypadki kanibalizmu, a ponieważ fekalia produkowane przez zwierzęta na fermach przemysłowych nie są sprzątane, aż 70% świń cierpi na chroniczne zapalenie płuc. Aby utrzymać świnie w stanie zdrowia do czasu uboju aplikuje im się profilaktycznie antybiotyki, sterydy, które mają ratować zniszczony system immunologiczny zwierząt. Na okres ciąży maciory zamykane są w metalowych kojcach, w których nie mogą się ani odwrócić, ani położyć. W ten sposób spędzają 3 miesiące swojego życia. Po porodzie są przenoszone do innego kojca, w którym ich ruchy są jeszcze bardziej ograniczone. Praktycznie przez 10 miesięcy w roku maciora

---

<sup>91</sup> Jonathan Safran Foer, *Eating Animals*, Back Bay Books, Little, Brown and Company 2009.

<sup>92</sup> *Ibidem*.

<sup>93</sup> *Ibidem*.

<sup>94</sup> *Ibidem*.

<sup>95</sup> *Ibidem*.

<sup>96</sup> Tom Regan, *Empty cages. Facing the Challenge of Animals Rights*, Rowman&Littlefield, 2004.

przebywa w żelaznym kojcu, mając utrudnione ruchy. Maciory są traktowane jako maszyny do reprodukcji<sup>97</sup>.

### **Krowy**

Obecnie większość krów tzw. mlecznych, hodowanych na fermach, przebywa we wnętrzu budynków i nie jest wypasana na trawie. Z tego powodu cierpią na problemy z kończynami, biodrami itp. Podlegają sztucznej inseminacji. Byki są kastrowane bez znieczulenia.

Cielaki zabiera się od matki od razu po urodzeniu, co powoduje niewyobrażalną rozpacz matki i dziecka. Po 3 miesiącach od odebrania dziecka krowa jest ponownie zapładniana za pomocą inseminatora. Jest dojona do trzech razy dziennie. Część z odebranych krowich dzieci będzie hodowana w tuczarniach na wołowinę, część na krowy mleczne, inne zostaną przeznaczone jako dawcy cielęciny. Te ostatnie będą głodzone, doprowadzane do stanu zaawansowanej anemii, by ich biało-różowawe ciało mogło zostać skonsumowane przez bogatych „koneserów”. Cielęta trzymane są w drewnianych boksach bez podściółki, by nie miały możliwości pozyskania żelaza. Cielęta są karmione płynnym pokarmem – mlekiem z lekami. Ze zrozumiałych względów cierpią na biegunki. Przebywając w wąskim boksie nie są w stanie się odwrócić, cierpią na problemy z kończynami, czują się niepewnie na betonie.

### **Ryby**

Ryby pozyskuje się z dwóch miejsc – prowadząc odłowy oraz hodując je. Przykładowo w Stanach Zjednoczonych rocznie jest zabijanych 7 mld ryb<sup>98</sup>. W Wielkiej Brytanii zabija się 50 mln ryb rocznie<sup>99</sup>. W Polsce średnio 13,5 kg ryb rocznie jest spożywanych przez jednego mieszkańca<sup>100</sup>.

Na fermach rybnych pstrągi zabija się wrzucając do kontenerów z lodem. Walcząc, by złapać oddech, cierpią przez około 10 minut, aż brak tlenu spo-

---

<sup>97</sup> Kolejna ciekawa analogia między postrzeganiem kobiet i zwierząt.

<sup>98</sup> Tom Regan, *Empty cages. Facing the Challenge of Animals Rights*, Rowman&Littlefield, 2004.

<sup>99</sup> Juliet Gellatley, Tony Wardle, *Milcząca arka. Mięso – zabójca świata*, Wydawnictwo Hidari, Warszawa 2010.

<sup>100</sup> [www.portalspozywczy.pl/inne/ryby/wiadomosci/konsumpcja-ryb-w-polsce-będzie-rośla,42773.html](http://www.portalspozywczy.pl/inne/ryby/wiadomosci/konsumpcja-ryb-w-polsce-będzie-rośla,42773.html) (dostęp: 10.05.2013).

woduje, że tracą przytomność. Z kolei łososi są wrzucane do wody z dużym stężeniem dwutlenku węgla, który uniemożliwia im oddychanie, paraliżuje je. Mimo tego większość łososi jest świadoma, gdy są im rozcinane skrzelą, by się wykrwawiły.

Ryby odławiane są m.in. poprzez dryfujące sieci ciągnące się przez około 50 kilometrów – łapią się w nie różne stworzenia, podobnie jak w sieci ciągnięte za trawlerami. Łłapane w nie ryby cierpią godzinami, gniecione ciężarem kolejnych złowionych ryb, a przy podnoszeniu sieci różnica ciśnień powoduje ich śmierć. W sieci łapią się istoty, które nie są celem połowiaczy m.in. delfiny, żółwie, kałamarnice, ośmiornice itp. Okazuje się, że rocznie około 4,5 mln zwierząt morskich jest zabijanych przez przypadkowe odłowienie podczas połowu – 3,3 mln rekinów, 1 mln marlinów, 60 tys. żółwi morskich, 75 tys. albatrosów, 20 tys. delfinów i wielorybów<sup>101</sup>. Podczas połowu tuńczyka odławianych jest dodatkowo (i zabijanych) 145 gatunków różnych stworzeń morskich. Zbytecznie odłowione istoty, najczęściej już martwe, wyrzuca się z powrotem do morza.

Ryby i inne stworzenia morskie poławia się nie tylko, by przetworzyć je na jedzenie dla ludzi, ale również na produkty użytkowe, np. pasty do butów. Inną kwestią pozostają brutalne polowania na rekiny. Morduje się je ze względu na ich płetwy – co roku ginie 100 mln rekinów, którym odcinane są płetwy i które potem wyrzuca się z powrotem do morza, by wykrwawiły się na śmierć.

Jakie są dane globalne? Łącznie na świecie co roku zabijanych jest 70 mld zwierząt, z czego ponad 50 mld na mięso i skóry<sup>102</sup>. W Wielkiej Brytanii ginie co roku 750 mln zwierząt<sup>103</sup>.

Przeciętny mieszkaniec Stanów Zjednoczonych w ciągu swojego całego życia zjada 1500-2500 zwierząt z hodowli przemysłowej<sup>104</sup>. Według danych FAO w 2009 roku na świecie zjedzono: 1 570 547 000 sztuk wołowiny, 18 555 000 000 sztuk drobiu, 1 939 243 000 owiec i kóz, 941 213 000 świń<sup>105</sup>.

<sup>101</sup> Jonathan Safran Foer, *Eating Animals*, Back Bay Books, Little, Brown and Company 2009.

<sup>102</sup> Raport Stowarzyszenia Empatia Zwierzęta w reklamie mięsa. *Przykłady nieetycznej promocji*.

<sup>103</sup> Juliet Gellatley, Tony Wardle, *Milcząca arka. Mięso – zabójca świata*, Wydawnictwo Hidari, Warszawa 2010.

<sup>104</sup> *W obronie zwierząt* pod red. Petera Singera, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2011.

<sup>105</sup> Dane za [www.fao.org/docrep/015/am081m/PDF/am081m00a.pdf](http://www.fao.org/docrep/015/am081m/PDF/am081m00a.pdf) (dostęp: 2.04.2013).

A w Polsce? W naszym kraju co roku ginie 600 mln zwierząt lądowych<sup>106</sup>. Według danych GUS w 2011 roku zostało w Polsce zabitych 1 337 249 sztuk bydła, 21 016 owiec, 41 729 koni, 18 423 660 sztuk trzody chlewnej, 411 442 króliki, 685 879 138 sztuk drobiu<sup>107</sup>. Z raportu NIK wynika, że w 60% skontrolowanych polskich rzeźni nie przestrzegano przepisów dotyczących warunków uboju zwierząt, podobnie jak u ponad 50% przewoźników zajmujących się transportem zwierząt do rzeźni. Niewłaściwe warunki stwierdzono u co czwartego podmiotu zajmującego się skupem i sprzedażą zwierząt<sup>108</sup>.

Kwestia chowu przemysłowego nie jest tylko kwestią dotyczącą etyczności jedzenia zwierząt, jest szersza, bo dotyczy dramatycznego niszczenia środowiska naturalnego. Pod fermy przemysłowe wycina się lasy tropikalne (również po to, by na ich miejscu posadzić soję, którą następnie karmi się zwierzęta na fermach przemysłowych). Jednak fermy przemysłowe lokuje się nie tylko w odległych rejonach świata. Pojawienie się fermy przemysłowej jest równoznaczne z degradacją ekologiczną przyległego terenu, zniszczeniem struktury gleby, zanieczyszczeniem wód tonami fekaliiów wydalanych przez przetrzymywane zwierzęta czy emisją olbrzymich ilości gazów, przyczyniających się do zmian klimatycznych. Przede wszystkim jednak chów przemysłowy jest nieekonomiczny – każde 10 hektarów ziemi może wyżywić 2 osoby – jeśli będą tam hodowane zwierzęta, 24 osoby – jeśli zostanie obsiane zbożem i 64 osoby – gdy soją<sup>109</sup>. Każda osoba, która przejdzie na dietę wegańską, ocali w ten sposób 0,4 hektara lasu. Dla porównania z 1 hektara można uzyskać 10 razy więcej białka roślinnego niż zwierzęcego.

Wiedząc to, co zostało przedstawione powyżej, trudno udawać, że wegetarianizm jest czymś innym niż anachronizmem, o czym przypomina Darek Gzyra

---

<sup>106</sup> Wywiad z D. Gzyrą – *Jedne kochasz, drugie zjadasz* (Przekrój nr 15, 2012) oraz za raportem Stowarzyszenia Empatia Zwierzęta w reklamie mięsa. *Przykłady nieetycznej promocji*. Empatia powołuje się na dane Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa.

<sup>107</sup> Dane za [www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcfr/gus/rl\\_zwierzeta\\_gospodarskie\\_2011.pdf](http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcfr/gus/rl_zwierzeta_gospodarskie_2011.pdf) (dostęp: 2.04.2013).

<sup>108</sup> Raport Stowarzyszenia Empatia Zwierzęta w reklamie mięsa. *Przykłady nieetycznej promocji*. Empatia powołuje się na raport NIK ze stycznia 2005 roku *Funkcjonowanie nadzoru nad obrotem i ubojem zwierząt rzeźnych, ze szczególnym uwzględnieniem dobrostanu zwierząt*.

<sup>109</sup> Juliet Gellatley, Tony Wardle, *Mięso – zabójca świata*, Wydawnictwo Hidari, Warszawa 2010.

ze Stowarzyszenia Empatia<sup>140</sup>. Zwierzęta hodowane, by dostarczyć nam nabiał, mleko, sery, cierpią tak samo, jak zwierzęta hodowane na mięso. Nie może być mowy o humanitarnym chowie przemysłowym, jest to oksymoron, choć przemysłowy zakład maksymalizację zysków kosztem dobrostanu zwierząt.

Ważną kwestią jest również sposób przedstawiania zwierząt, które przebywają w hodowli przemysłowej. Chodzi zarówno o reklamy gotowego produktu, jak i pokazywanie całej otoczki jego produkcji jako czegoś naturalnego. Z premedytacją zakłamywana jest rzeczywistość, w której funkcjonujemy. Zwierzęta w reklamach mięsa przedstawiane są jako zadowolone z życia, z faktu, że zostaną przerobione na jedzenie dla ludzi, zachwalają „smakotyki” wykonane z ich ciał, są pokazywane jako „wolontariusze procesu hodowli i rzezi, dumne ze swojego wkładu w rozwój ludzkości”<sup>141</sup>. Raport Stowarzyszenia Empatia „Zwierzęta w reklamie mięsa. Przykłady nieetycznej promocji” wskazuje, że zwierzęta w reklamach produktów mięsnych są odrealnione, nie odczuwają cierpienia i podlegają „disneyfikacji”. Już od najwcześniejszych lat dzieci są socjalizowane do jedzenia mięsa i zapominania skąd ono pochodzi. Przekaz promienny jest im dostarczany nie tylko przez reklamy produktów mięsnych, ale i przez filmy animowane m.in. Disneya, gdzie jedni zwierzęcy bohaterowie (Kaczor Donald, Minnie, Myszka Miki, Goofie) zjadają się innymi zwierzętami pod postacią hamburgerów, mlaszcząc i zachwycając się ich smakiem pokazując, że „i ty możesz jeść takie smakotyki”. Zachęta do jedzenia mięsa ukrywa się wśród radosnych, pastelowych i optymistycznych barw bajek. Przekaz jest też adresowany do rodziców – na stronach dla osób posiadających dzieci można spotkać przepisy na wykorzystanie mięsa do przygotowania fantastycznych potraw w kształcie roślin, grzybków, postaci z bajek, zwierzątek, co ma oswoić dzieci z jedzeniem mięsa i pokazać, iż jest to proces naturalny dla każdego człowieka. Wzmocnieniem takiego przekazu jest również bez wątpienia metoda zdrabniania nazw – np. Morlinki i Sokoliki czy w szerszym kontekście dotyczącym nie tylko dzieci, ale już wszystkich konsumentów, zdrabnianie nazw produktów mięsnych – wędlinka, szyneczka, wątróbka czy żeberka.

<sup>140</sup> Wywiad z D. Gzyrą *Jedne kochasz, drugie zjadasz* udzielony dla Przekroju (nr 15, 2012).

<sup>141</sup> Wywiad z D. Gzyrą *Jedne kochasz, drugie zjadasz* udzielony dla Przekroju (nr 15, 2012).



## Hodowla zwierząt na futra

Futra pozyskuje się w różnorodny sposób – najczęściej hodując zwierzęta na fermach futrzarskich (np. w Europie), czasem polując na nie (np. w Stanach Zjednoczonych). Na fermach futrzarskich może przebywać kilkanaście tysięcy stłoczonych w matych klatkach zwierząt. Przetrzymanywane w mikroskopijnych klatkach<sup>112</sup>, w dużym zagęszczeniu, zwierzęta zaczynają chorować nie tylko fizycznie (choroby oczu, deformacje ciała, narośle, choroby dziąseł)<sup>113</sup>, ale również psychicznie – na stereotypie (kręcenie się w kółko, podejmowanie kompulsywnych zachowań) powiązane z warunkami panującymi na fermach, gdzie nie mogą realizować swoich naturalnych zachowań. Stereotypie prowadzą do samookaleczenia zwierzęcia (obgryzione łapy, gnijące rany, obrażenia brzucha, ogona). Dochodzi do aktów wzajemnej agresji, zagryzień, kanibalizmu. Zwierzęta są zabijane przez skręcenie karku<sup>114</sup>, uduszenie dwutlenkiem węgla bądź porażenie prądem poprzez wprowadzenie elektrody do pyska i odbytu zwierzęcia.

W Polsce rocznie zabija się na futra ponad 4 mln zwierząt (lisów, norek, nutrii, szynszyli, jenotów) przebywających na około 800 fermach<sup>115</sup>. Polska jest w czołówce producentów futer w Europie – zajmuje drugie miejsce, jeśli chodzi o dostarczanie futer z lisów i trzecie – norek<sup>116</sup>. Z danych NIK wynika, że 35% kontrolowanych ferm prowadzonych było w sposób niezgodny z przepisami weterynaryjnymi, a żadna z ferm skontrolowanych przez NIK w latach 2011-2012

---

<sup>112</sup> Zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 28 czerwca 2010 roku w sprawie minimalnych warunków utrzymywania gatunków zwierząt gospodarskich innych niż te, dla których normy ochrony zostały określone w przepisach Unii Europejskiej hodowcy mają zapewnić każdemu lisowi przestrzeń – 0,6m<sup>2</sup>, norce – 0,18m<sup>2</sup>, królikowi – 0,24m<sup>2</sup>, a szynszyli klatkę o wymiarach wys. 0,34m x szer. 0,45m x dług. 0,4m.

<sup>113</sup> Informacje za raportem *Cena futra*, opracowanym przez Stowarzyszenie Otwarte Klatki [http://issuu.com/otwarteklatki/docs/cena\\_futra\\_raport](http://issuu.com/otwarteklatki/docs/cena_futra_raport) (dostęp: 2.04.2013).

<sup>114</sup> Tom Regan, *Empty cages. Facing the Challenge of Animals Rights*, Rowman&Littlefield, 2004.

<sup>115</sup> Dane za [www.newseria.pl/news/polska\\_europejska,p175695051](http://www.newseria.pl/news/polska_europejska,p175695051) (dostęp: 2.04.2013).

<sup>116</sup> Europa jest największym producentem futer – na jej terenie znajduje się ponad 7 tys. ferm zwierząt futerkowych, drugie miejsce zajmują Chiny, a trzecie USA. Dane za wywiadem udzielonym przez przedstawicielkę Stowarzyszenia Otwarte Klatki portalowi Newseria [www.newseria.pl/news/polska\\_europejska,p175695051](http://www.newseria.pl/news/polska_europejska,p175695051) (dostęp: 2.04.2013).

nie spełniała w pełni wynikających z prawa wymogów<sup>117</sup>. Według Stowarzyszenia Otwarte Klatki w 54% ferm przebywały ranne i nieleczone zwierzęta<sup>118</sup>.

W Stanach Zjednoczonych 625 tys.<sup>119</sup> dzikich zwierząt spośród tych, na które traperzy zastawiają potrzaski, umiera „na darmo” – nie zostają przetworzone na futro, np. z powodu odgryzienia sobie łapy, wykrwawienia itp. Zwierzęta te mogą spędzić do tygodnia w pułapce, usiłując się uwolnić lub powoli umierając. Według danych amerykańskiej organizacji ochrony zwierząt między 4 a 6 mln zwierząt<sup>120</sup> rocznie łapie się w pułapki zastawione przez traperów – zwierząt, które nie były ich celem. Przykładowo na czterdziestocalowe futro, w zależności od gatunku zwierzęcia, trzeba zabić: 16 kojotów, 18 rysiów, 60 norek, 45 oposów, 20 wydr, 42 lisy, 40 szopów, 50 soboli, 8 fok lub 15 bobrów<sup>121</sup>.

W Kanadzie i na Grenlandii zabija się patkami rocznie około 500 tys. małych fok pomiędzy 12 dniem a rokiem życia. 42%<sup>122</sup> z nich jest obdzieranych ze skóry żywcem. W latach 1962-2009 w Namibii, mimo zapisu w konstytucji o ochronie życia zwierząt, zamordowano 2 129 940 małych fok<sup>123</sup>.

Najwięksi kreatorzy mody w swoich kolekcjach używają futra karakutów, pozyskiwanego z nienarodzonych lub nowo narodzonych owieczek. Futro z owieczek abortowanych żywcem z matki kosztuje dwa razy więcej niż z tych nowo narodzonych<sup>124</sup>.

Futra z psów i kotów – z około 2 mln zwierząt rocznie<sup>125</sup> – z Chin i innych azjatyckich państw trafiają do Stanów Zjednoczonych i Europy jako dodatki do ubrań czy zabawki dla innych psów i kotów. Zwierzęta są w większości przypadków obdzierane żywcem ze skóry.

---

<sup>117</sup> *Ibidem*.

<sup>118</sup> Informacje za raportem *Cena futra* opracowanym przez Stowarzyszenie Otwarte Klatki [http://issuu.com/otwarteklatki/docs/cena\\_futra\\_raport](http://issuu.com/otwarteklatki/docs/cena_futra_raport) (dostęp: 2.04.2013).

<sup>119</sup> Tom Regan, *Empty cages. Facing the Challenge of Animals Rights*, Rowman&Littlefield, 2004.

<sup>120</sup> Tom Regan, *Empty cages. Facing the Challenge of Animals Rights*, Rowman&Littlefield, 2004.

<sup>121</sup> *Ibidem*.

<sup>122</sup> Około 130 tys. małych fok.

<sup>123</sup> <http://againess.wikidot.com/stop-rzezi-fok-w-namibii>

<sup>124</sup> Tom Regan, *Empty cages. Facing the Challenge of Animals Rights*, Rowman&Littlefield, 2004.

<sup>125</sup> *Ibidem*.

Podobnie jak z chowem przemysłowym, z chowem na futra jest nierozdzielnie związane zanieczyszczenie środowiska naturalnego. Rozkładające się, niezutylnizowane zwłoki zabitych zwierząt, odchody żywych jeszcze zwierząt przebywających na fermach, przedostają się do wód gruntowych i gleby zatrzymując je. Z kolei ucieczki gatunków normalnie nie występujących w danych warunkach środowiskowych powodują zachwianie równowagi ekologicznej.

### Zwierzęta używane do „rozrywki”

#### Polowania

Myśliwi chęć zabijania innych istot przedstawiają jako humanitarny sposób redukcji nadpopulacji zwierząt dzikich lub pojawiających się w populacji zwierząt chorych. Przedstawiają się jako obrońcy przyrody, dokarmiający dzikie zwierzęta zimą, umożliwiając im przetrwanie. Często pojawiającym się wytłumaczeniem jest stwierdzenie, że chronią zwierzęta od śmierci w cierpieniach po ataku innych zwierząt. Nie jest to jednak prawdą, bowiem do „odstrzału” bynajmniej nie wybierają zwierząt słabowitych bądź chorych, a zwierzęta w sile wieku, dostojne, takie które dobrze się będą prezentować jako trofeum na ścianie. Udaje im się nawet przedstawiać swoje „zamiłowania” jako coś naturalnego, ocierającego się o sztukę, skoro np. trofea z podróży myśliwskich mogą być prezentowane na wystawie w Muzeum w Kielcach<sup>126</sup>. Prawdziwymi motywami myśliwych są: pokazanie dominacji nad kimś – w tym wypadku nad zwierzęciem<sup>127</sup>, dowartościowanie się, zawarcie przydatnych znajomości, bowiem polowanie jest częścią „kultury” establishmentu<sup>128</sup>, a także rozrywka. Polowanie sprawia im przyjemność, połączone jest, przynajmniej w Polsce, ze spożyciem alkoholu. Swoją morderczą „zabawę” myśliwi ubierają również w spirytualny kostium.

<sup>126</sup> <http://m.onet.pl/wiadomosci/kraj/kielce,2v057> (dostęp: 5.04.2013).

<sup>127</sup> Chociaż, jak pokazują książki *Polowaneczko* Tomasza Matkowskiego i *Farba znaczy krew* Zenona Kruczyńskiego, myśliwi okazują dominację wobec swoich rodzin – żon i dzieci. Przemoc domowa w rodzinach myśliwych jest standardem.

<sup>128</sup> Wśród myśliwych dominują politycy, prawnicy, lekarze, księża. W kadencji 2001-2005 co szósty parlamentarzysta był myśliwym. Dane za stroną <http://polowaniestop.wordpress.com> (dostęp: 5.04.2013).

Dla myśliwych organizowane są podróże w ostatnie dzikie ostępy. Za odpowiednią opłatą można też wziąć udział w polowaniu na zamkniętym, stworzonym wyłącznie do tego celu, terytorium, na które zwożone są dzikie zwierzęta, wykupywane np. z zoo. Zabicie nosorożca to koszt zaledwie 20 tys. dolarów<sup>129</sup>.

W Stanach Zjednoczonych podczas polowań zabijanych jest rocznie 200 mln zwierząt – m.in. 42 mln gołębi karolińskich, 30 mln wiewiórek, 28 mln przepiórek, 25 mln królików, 20 mln bażantów, 14 mln kaczek, 6 mln jeleni i saren, tysiące łabędzi, dzikich gęsi, wilków, lisów, kojotów i niedźwiedzi<sup>130</sup>.

W Polsce, zgodnie z oficjalnymi danymi Polskiego Związku Łowieckiego, oczywiście niepełnymi, w sezonie 2011/2012 zostało odstrzelonych 668 036 zwierząt<sup>131</sup>.

W Niemczech 320 tys. myśliwych zabija rocznie 5 mln dzikich zwierząt (13 700 każdego dnia, 570 na godzinę, prawie 10 zwierząt na minutę)<sup>132</sup>. Co 6 sekund ginie zwierzę z ręki myśliwego<sup>133</sup>.

### **Używanie zwierząt w sporcie**

W sporcie są wykorzystywane setki milionów zwierząt<sup>134</sup>. W całkiem legalnych wyścigach – konie, charty, w rodeo i corridzie – byki, cielaki czy w nielegalnie organizowanych walkach zwierząt – ptaki, głównie koguty, psy. Rozrywka ludzi okupiona jest śmiercią bądź kalectwem zwierząt – wykrwawieniem się na śmierć, połamanymi kończynami czy ranami kłutymi. Jest to też przemysł, przyciągający reklamodawców i media. Wyzysk zwierząt w sporcie często tłumaczony jest również tradycją bądź mitem założycielskim kraju – jak w przypadku hiszpańskiej corridy, amerykańskiego rodeo, meksykańskich walk psów i kogutów czy brytyjskich wyścigów psów. Również media transmitując, np. rodeo zafa-

<sup>129</sup> Tom Regan, *Empty cages. Facing the Challenge of Animals Rights*, Rowman&Littlefield, 2004.

<sup>130</sup> Dane za The Fund for Animals, the U.S. Fish and Wildlife Service zamieszczone na stronie [www.idausa.org/facts/hunting.html](http://www.idausa.org/facts/hunting.html) (dostęp: 2.04.2013).

<sup>131</sup> Za [www.pzlow.pl/palio/html.run?\\_Instance=www.pzlow.pl&\\_PageID=120&\\_RowID=3411&\\_Checksum=1065495063](http://www.pzlow.pl/palio/html.run?_Instance=www.pzlow.pl&_PageID=120&_RowID=3411&_Checksum=1065495063) (dostęp: 2.04.2013).

<sup>132</sup> Dane za stronę <http://polowaniastop.wordpress.com> (dostęp: 02.04.2013).

<sup>133</sup> *Ibidem*.

<sup>134</sup> Tom Regan, *Empty cages. Facing the Challenge of Animals Rights*, Rowman&Littlefield, 2004.

szowują rzeczywistość nie pokazując całości „pokazu”, oszczędzając widzom przed telewizorami okrutnych szczegółów traktowania zwierząt. Każdego roku w USA około 35 tys. chartów hodowanych jest na potrzeby wyścigów<sup>135</sup>. Ich życie jest krótkie – o ile nie zostaną kontuzjowane, uczestniczą w wyścigach do około 5. roku życia. Potem są zabijane.

### **Używanie zwierząt w sztuce**

Zwierzęta cierpią również na potrzeby sztuki – są wykorzystywane w filmie, teatrze czy jako eksponaty muzealne. Wystarczy przypomnieć pracę dyplomową Katarzyny Kozyry „Piramida zwierząt”, do której artystka wykorzystata zwierzęta (kota, psa, konia i koguta). Piramidzie towarzyszył film z rzeźni, rejestrujący zabijanie konia wykorzystanego w instalacji przez Kozyrę. Nie tak dawno hiszpański performer Rodrigo Garcia wbił szpikulec w żywego homara podczas spektaklu teatralnego „Wypadki: Zabić, by zjeść” prezentowanego we Wrocławiu podczas „Teatralnych Oskarów”. Innym wstrząsającym przykładem traktowania zwierząt jako przedmioty była wystawa kostarykańskiego artysty – Guillermo Vargasa. W ramach ekspozycji przywiązał żywego i wygłodniałego psa do liny w jednej z sal wystawowych. Pies umarł drugiego dnia ekspozycji. Podczas realizacji „Popiołów” Andrzeja Wajdy poświęcono życie konia, którego zepchnięto w przepaść – na filmie można obejrzeć jak spadając łamie nogi i uderza głową o skały.

### **Ogrody zoologiczne, cyrki, delfinaria**

Ogrody zoologiczne, cyrki czy delfinaria nie są właściwym miejscem przebywania dzikich zwierząt, jest nim ich środowisko naturalne. Dzikie zwierzęta – ani też te udomowione – nie powinny być tresowane do pokazów dla ludzi jako dostarczyciele rozrywki dla nich. Ogrody zoologiczne, cyrki i delfinaria stanowią dla zwierząt więzienie. Poddawanie ich odosobnieniu od innych przedstawicieli ich gatunku oraz pozbawianie możliwości nawiązywania więzi społecznych jest torturowaniem ich. Podobnie jak stosowanie przemocy w tresurze, umieszczanie w ciasnych boksach, zmuszanie do życia na ograniczonej

---

<sup>135</sup> *Ibidem.*

przeestrzeni, czy narażanie na stres poprzez kontakty z ludźmi i niemożność realizowania swoich naturalnych potrzeb.

Aby wytresować dzikie zwierzę do pokazywania sztuczek trzeba złamać w zwierzęciu jego naturalną dzikość. Aby to osiągnąć używa się elektrycznego poganiacza, pięści, łańcuchów, batów, metalowych prętów. Zwierzę jest bite do momentu, aż zrozumie czego od niego oczekuje człowiek. Ale oczywiście nie dzieje się to podczas przedstawień, gdy cyrk jest pełny. Dzieje się to za opuszczoną kurtyną, kiedy rodzice z dziećmi wyjdą już z cyrku. Większość cywilizowanych krajów<sup>136</sup> zakazała występowania zwierząt w cyrkach.

Delfiny, które znajdują się w niewoli i są zmuszane do występowania w delfinariach (one same lub ich przodkowie), zostały kiedyś w brutalny sposób odłowione za pomocą sieci i kapsuł przyczepionych do łodzi. Wybrane są najbardziej imponujące osobniki w wielu 2-4 lat – trafiają one na tresurę do delfinariów, natomiast pozostałe, często z ranami, są wyrzucane z powrotem do morza, by tam umarły. Część odłowionych zwierząt nie przeżywa pojmania umierając na atak serca.

### **Eksperymenty na zwierzętach**

Na zwierzętach prowadzone są eksperymenty i doświadczenia różnego typu – część z nich to badania pseudonaukowe, mające na celu udowodnienie jakiejś tezy, część stanowią badania nad farmaceutykami, a część jest testowaniem kosmetyków czy detergentów<sup>137</sup>. Zwierząt używa się również w edukacji do nauki anatomii – w USA uczniowie i studenci dokonują sekcji ponad 6 mln zwierząt rocznie<sup>138</sup>. Jak pokazują badania – zbytecznie<sup>139</sup>. Wspólnym ich mianownikiem

---

<sup>136</sup> Np. Finlandia, Szwecja, Brazylia, Holandia, Słowenia.

<sup>137</sup> Według Petera Singera „na dziesiątki milionów wykonanych eksperymentów zaledwie kilka wnosi istotny wkład w medyczne badania naukowe. Wielką liczbę zwierząt wykorzystuje się na takich wydziałach uniwersyteckich jak leśnictwo i psychologia; znacznie większą – w celach komercyjnych; do testowania nowych kosmetyków szamponów, barwników spożywczych i innych mało istotnych produktów” – Peter Singer, *Wyzwolenie Zwierząt*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2004.

<sup>138</sup> Tom Regan, *Empty cages. Facing the Challenge of Animals Rights*, Rowman&Littlefield, 2004.

<sup>139</sup> Badania Jonathana Balcombe’a pokazały, że studenci uczący się anatomii metodami alternatywnymi do tradycyjnych sekcji tj. np. z użyciem demonstracji komputerowych, uzyskiwali takie same bądź lepsze wyniki wiedzy, niż studenci uczący się tradycyjnie. Jaki jest zatem sens mordowania milionów zwierząt? Coraz więcej krajów rezygnuje z takiej metody nauki m.in. Argentyna, Holandia, Szwajcaria, Szwecja, Słowacja.

jest jednakże tłumaczenie, iż prowadzi się eksperymenty na zwierzętach ze względu na dobro ludzi, którzy są ważniejsi moralnie i etycznie od zwierząt. Ma to tłumaczyć potworności, które stają się udziałem milionów zwierząt. Badania leków prowadzone na zwierzętach „często wnoszą niewiele lub nic nie wnoszą i bardzo trudno odnieść je do człowieka”<sup>140</sup>.

W laboratoriach USA rocznie używa się od 40 do 100 mln zwierząt, w tym 17-22 mln kręgowców, w Kanadzie 1,95 mln zwierząt, w Japonii 9-10 mln<sup>141</sup>. W 2001 roku w Wielkiej Brytanii do testowania pestycydów, dodatków do żywności oraz produktów gospodarstwa domowego zostało użytych 45 tys. zwierząt<sup>142</sup>. Są one specjalnie hodowane do przeprowadzania na nich testów, a także skupowane przez przedstawicieli firm zajmujących się dostarczaniem „wyposażenia laboratoryjnego” ze schronisk lub pozyskiwane od ludzi, chcących oddać nowo narodzone zwierzę w dobre ręce. 32% eksperymentów trwa dłużej niż miesiąc, 66% eksperymentów powoduje u zwierząt nieznośny do wytrzymania ból<sup>143</sup>.

Na zwierzętach przeprowadza się: doustne testy toksyczności, zmuszając je do połknięcia niejadalnych substancji<sup>144</sup>, testy LD50 – 50% dawka śmiertelna, polegające na ustaleniu dawki, która zabije połowę badanych zwierząt, z kolei kosmetyki i środki chemiczne testuje się za pomocą testu Draiza, wkrapiając specyfik do oka zwierzęcia<sup>145</sup>. Czasami zmusza się zwierzęta do wdychania toksycznych substancji bądź aplikuje się je bezpośrednio na skórę. Z reguły przy żadnych testach nie są stosowane znieczulenia, by nie „zafałszowywać wyników badań”.

Przeprowadzane na zwierzętach badania typu psychologicznego, mające na celu udowodnienie pewnej tezy, są zwyczajnie niepotrzebne, a ich wyniki oczywiste i błahe. Wystarczy przywołać choćby badania przeprowadzane przez

---

<sup>140</sup> Wypowiedź przedstawiciela Amerykańskiego Stowarzyszenia Lekarskiego, Peter Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2004.

<sup>141</sup> *W obronie zwierząt* pod red. Petera Singera, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2011.

<sup>142</sup> *Ibidem*.

<sup>143</sup> Tom Regan, *Empty cages. Facing the Challenge of Animals Rights*, Rowman&Littlefield, 2004.

<sup>144</sup> Testy trwają od 2 tygodni do pół roku, oczywiście przy założeniu, że tak długo zwierzę przeżyje. Wywołują biegunki, krwawienia wewnętrzne, porażenie nerwowe, drgawki.

<sup>145</sup> Test Draiza może trwać nawet do 3 tygodni.

tandem badawczy Harlow i Suomi<sup>146</sup>, który chciał udowodnić, iż pozbawienie dziecka matki może mieć drastyczne skutki dla jego dalszego rozwoju. Badacze wpadli na szaleńczy pomysł wywoływania depresji u małych małpek poprzez przywiązywanie ich emocjonalne do zastępczej matki (szmacianej zabawki), która okazywała się po pewnym czasie potworem, np. wysuwały się z niej mośiężne kolce. Konkluzje badaczy były nadzwyczaj zaskakujące – przywiązane do „zastępczej matki” zwierzątko, mimo przerażenia czekało, aż kolce się schowają, by znów przytulić się do „matki”. Prowadząc „badania nad depresją” ci sami badacze zbudowali „studnię rozpacz”, w której przetrzymywali młode małpy – obserwacje naukowców wskazywały, że zamknięcie małpy w środku wywoływało u niej stan chronicznej depresji. Z kolei Rosenthal i Shapiro z Uniwersytetu w Tel Awiwie umieścili ponad 50 psów ze schroniska w komorze termostatycznej i zmuszali do ćwiczeń w kotowrocie, w temperaturze 45 stopni Celsjusza, aż wystąpiła u nich zapaść na skutek udaru. Co to miało udowodnić? Że im szybciej u ofiary udaru cieplnego obniży się temperaturę, tym większe są szanse na jej uratowanie<sup>147</sup>. Eureka!

### Wykorzystanie zwierząt w działaniach militarnych

Często zapomina się, że zwierzęta uczestniczące w ludzkich wojnach – są nie tylko ich ofiarami, podobnie jak cywile, ale też są wykorzystywane jako żołnierze do prowadzenia działań wojennych. Nikt nie pyta ich, czy chcą w nich uczestniczyć, traktowane są jak przydatne do wizji wojskowych przedmioty, których życiem można szafować bez skrępowań. Zwierzęta giną na wojnie podczas bombardowań, stają się ofiarami przemocy obcych wojsk wkraczających na zdobycze terytorium<sup>148</sup>, są zabierane od swoich opiekunów<sup>149</sup>, czy porzucane przez nich, gdy ci uciekają<sup>150</sup>.

<sup>146</sup> Peter Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2004.

<sup>147</sup> Peter Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2004.

<sup>148</sup> Jak np. zwierzęta przebywające w 1939 roku w warszawskim ZOO, które były zabijane dla przyjemności (polowania) przez wyższych rangą oficerów hitlerowskich.

<sup>149</sup> Podczas Holokaustu zwierzęta zabierane swoim żydowskim opiekunom.

<sup>150</sup> Np. uciekający przed atakami Hamasu mieszkańcy Izraela w 2003 masowo porzucali swoje psy i koty w drodze na najbliższe lotniska.



Zwierzęta od zawsze były wykorzystywane przez różne armie podczas prowadzenia działań wojennych: konie uczestniczyły w walkach, transportowały broń, aprowizację, konie i muły przewoziły sprzęt i ludzi<sup>151</sup>. Psy były wykorzystywane do wykrywania min – np. armia Stanów Zjednoczonych podczas wojny w Wietnamie wykorzystywała 5 tys. psów do wykrywania pułapek Vietkongu. Z 5 tys. służących w armii psów do domu wróciło 150<sup>152</sup>. Psy w różnych wojnach poszukiwały również rannych, podczas II wojny światowej spełniały rolę przynęty dla wroga, a także były szkolone przez Armię Czerwoną na żywe miny, które miały wysadzać w powietrze niemieckie czołgi<sup>153</sup>.

Do prowadzenia wojen wykorzystywano również ptaki – podczas I wojny światowej gołębie przenosiły wiadomości pocztowe między poszczególnymi oddziałami<sup>154</sup>, z kolei kanarki były wykorzystywane do wykrywania rozpylanych przez wroga trujących gazów.

Obecnie, np. w armii USA, wykorzystywane są delfiny i lwy morskie, które mają nie tylko wykrywać miny, ale również znajdować nurków wroga i krępować im nogi kajdankami<sup>155</sup>. Amerykanie pracują również nad stworzeniem zdalnie sterowanych chrząszczy, które wyposażone w mikrokamery i podsłuchy mogłyby patrolować świat.

Zwierzęta były też wykorzystywane przy testowaniu broni – przez Amerykanów podczas testów nad bombą atomową czy poddawane eksperymentom, by przywołać tylko przykład jednostki badawczej w Wielkiej Brytanii, w Porton Down, gdzie od 1916 roku przeprowadzono eksperymenty na 16 mln zwierząt<sup>156</sup>.

Żołnierze traktowali zwierzęta jako maskotki, zapewniające im rozrywkę – zabierali do okopów psy lub inne zwierzęta. Podczas II wojny światowej

---

<sup>151</sup> Podobnie jak słonie i wielbłądy.

<sup>152</sup> Kate Fowler-Reeves, *Zwierzęta: ukryte ofiary wojny*, Zeszyty Praw Zwierząt, nr 1.

<sup>153</sup> Tresowano je w ten sposób, by myślały, że pod czołgiem jest jedzenie – psy wczotgując się pod niemiecki czołg uruchamiały zapalnik i wysadzały siebie i czołg.

<sup>154</sup> Gołębie, jako postaciami, zabijane były przez obce wojska, ale także przez swoje – np. w 1914 roku wycofujący się Belgowie spalili 2500 gołębi pocztowych, by nie wpadły one w ręce wroga – informacja za artykułem Kate Fowler-Reeves, *Zwierzęta: ukryte ofiary wojny*, Zeszyty Praw Zwierząt, nr 1.

<sup>155</sup> Za artykułem *Nie tylko konie i psy. 10 nietypowych sposobów wykorzystania zwierząt na wojnie* <http://gadzetomania.pl/2012/10/18/nie-tylko-konie-i-psy-10-nietypowych-sposobow-wykorzystania-zwierzat-na-wojnie> (dostęp: 10.04.2013).

<sup>156</sup> Kate Fowler-Reeves, *Zwierzęta: ukryte ofiary wojny*, Zeszyty Praw Zwierząt, nr 1.

na alianckich łodziach podwodnych pływały ze swymi opiekunami psy i co pokazują przypadki polskiej i norweskiej łodzi podwodnej, razem z nimi szły na dno. Nonszalanckie traktowanie życia zwierzęcia było przerażającym standardem zachowań. Podobnie jak robienie z nich swoistego pośmiewiska – jak było w przypadku niedźwiedzia Wojtka, który oswojony przez żołnierzy gen. Andersa został przez nich nauczony pić piwo i palić papierosy, jak również był wykorzystywany do przenoszenia amunicji podczas ataku na Monte Cassino<sup>157</sup>. Obecnie postać niedźwiedzia Wojtka wykorzystuje się do krzewienia patriotyzmu wśród dzieci, nie zastanawiając się jaki przekaz etyczno-moralny niesie to za sobą.

## Czy prawo chroni zwierzęta?

### *W Polsce...*

W Polsce raczej nie. Pierwszym aktem prawnym dotyczącym kwestii ochrony zwierząt w XX wieku było Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego z dnia 22 marca 1928 roku. Wprowadzało ono zakaz znęcania się nad zwierzętami i obejmowało wszystkie domowe i oswojone zwierzęta, ptactwo oraz zwierzęta i ptactwo dzikie, jak również ryby, płazy i owady. Rozporządzenie wprowadzało otwarty katalog czynności uznawanych za znęcanie się nad zwierzętami – bicie zwierząt, używanie do pracy zwierząt chorych, kulawych, rannych, złośliwe straszenie i dręczenie zwierząt, przeciążanie zwierząt pociągowych, zmuszanie zwierząt pociągowych i jucznych do biegu, nieodpowiadającego ich siłom itp. Rozporządzenie nie różnicowało zwierząt na tzw. zwierzęta towarzyszące i tzw. hodowlane. Zasadą, którą się kierował ustawodawca była zasada „można zabijać w humanitarny sposób, ale nie można się znęcać”. Rozporządzenie to obejmowało również warunki, w jakich mogły być przeprowadzane doświadczenia na zwierzętach – fragment ten

---

<sup>157</sup> Żołnierze gen. Andersa nie obeszlę się z niedźwiedziem Wojtkiem litościwie – po wojnie oddali go do ZOO w Edynburgu, gdzie żył do 1963 roku. Inne alianckie „maskotki” – jeleń Donald i osiołek Tiraha, które podobnie jak Wojtek pojone były alkoholem, skończyły równie tragicznie – Donalda żołnierze zastrzelili, a Tiraha pozostawiono na pastwę losu.

został opracowany przez aktywistę antywiwiskcyjnego Wilhelma Knappego i było bardziej restrykcyjne niż obecnie funkcjonująca ustawa<sup>158</sup>.

Przedwojenne ustawodawstwo polskie bardzo dokładnie i precyzyjnie określało zagadnienia ochrony zwierząt, należało również do bardziej postępowych w owym czasie – by wymienić tylko rozporządzenie o prawie łowieckim z 1927 roku czy ustawę o ochronie przyrody z 1934 roku. Było również kompletne – przyznawało sporo uprawnień organizacjom społecznym, o których mogą teraz tylko pomarzyć – np. rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i ministra sprawiedliwości o upoważnieniu niektórych stowarzyszeń do współdziałania z organami państwowymi w ujawnianiu przestępstw przeciwko ochronie zwierząt umożliwiało przedstawicielom organizacji społecznych uczestniczenie w dochodzeniach policyjnych bądź podejmowanie własnego dochodzenia w zastępstwie policji, w przypadku łamania prawa ochrony zwierząt. Organizacje mogły liczyć też na pomoc policji – w 1928 roku komendant główny Policji Państwowej wydał okólnik, w którym stwierdzał, że niedopuszczalne są sytuacje, w których policja nie udzieliłaby pomocy organizacji społecznej zajmującej się ochroną zwierząt. Wskazywał w nim również przypadki najczęstszego łamania prawa w kontekście ochrony zwierząt i nakazywał podległym sobie jednostkom podejmowanie interwencji.

Niestety trend kodyfikacyjny z dwudziestolecia międzywojennego nie utrzymał się w latach powojennych – znęcanie się nad zwierzętami zostało uznane za wykroczenie (na podstawie Kodeksu Wykroczeń z roku 1972 – wykroczenia przeciwko porządkowi i spokojowi publicznemu).

W 1997 roku została uchwalona Ustawa o ochronie zwierząt – która humanitarną ochroną otoczyła tylko i wyłącznie zwierzęta kręgowie – był to regres

---

<sup>158</sup> Wybuch II wojny światowej uniemożliwił uchwalenie szczegółowych przepisów dotyczących przeprowadzania eksperymentów na zwierzętach. Knappemu udało się przeforsować zakaz eksperymentów na zwierzętach o „wyższej świadomości” – m.in. kotach czy psach, na przeprowadzenie eksperymentu zgodę każdorazowo musiał wydawać minister, wniosek o zgodę na przeprowadzenie eksperymentu musiał zawierać opis wcześniejszych eksperymentów podejmowanych dla udowodnienia danej tezy, została zabroniona wiwiskcja w celach dydaktycznych oraz w zakładach naukowych niższego i średniego szczebla. Informacje za artykułem Łukasza Smagi, *Status prawny zwierząt w polskim prawodawstwie międzywojennym w Status zwierzęcia. Zagadnienia filozoficzne i prawne* pod red. Teresy Gardockiej i Agnieszki Gruszczyńskiej, Wydawnictwo Adam Marszałek we współpracy z Szkołą Wyższą Psychologii Społecznej w Warszawie, Toruń 2012.

w stosunku do ustawodawstwa dotyczącego ochrony zwierząt z lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Ustawa została znowelizowana w 2012 roku w sposób nieprecyzyjny, utrudniając i tak niezbyt przyjazne warunki, w jakich muszą działać polskie organizacje prozwierzęce.

### ...i w innych krajach – dobre praktyki

Do krajów posiadających obecnie najbardziej postępowe ustawodawstwo w zakresie ochrony zwierząt należą: Austria, Szwecja i Szwajcaria.

W Austrii, w 2009 roku, został wprowadzony zakaz chowu klatkowego. Było to duże zwycięstwo ruchu prozwierzęcego – walka o uchwalenie zakazu trwała prawie siedem lat. Wprowadzono zakaz usypiania zwierząt w schroniskach, zakaz hodowania zwierząt na futra, zakaz wykorzystywania zwierząt w cyrkach, zakaz sprzedaży psów i kotów w sklepach zoologicznych. Do tekstu konstytucji wprowadzono zapis: „Państwo chroni życie i dobrostan zwierząt, w związku ze szczególną odpowiedzialnością, jaką rodzaj ludzki ponosi w stosunku do zwierząt jako swoich współtowarzyszy”<sup>159</sup>. W rozumieniu prawa zwierzęta nie są przedmiotami. Każdy kraj związkowy musi powołać własnego *tierombudsmana* (rzecznika praw zwierząt), który ma dbać o prawo zwierząt do życia w godnych warunkach oraz reprezentować je w sądzie, gdy staną się ofiarami człowieka. Co dwa lata rząd ma przedstawiać sprawozdania nt. postępów w zakresie wzmocnienia ochrony zwierząt.

Z kolei Szwecja uchodzi za wzór rozwiązań legislacyjnych dotyczących ochrony tzw. zwierząt hodowlanych. Przepisy bardzo skrupulatnie regulują zasady hodowli. Norki hodowane na futra mają mieć zapewnione funkcjonowanie zgodne z ich naturą – możliwość codziennych kąpiei, polowania i wspinania się. Od 2003 roku w Szwecji nie można prowadzić doświadczeń na małpach człekokształtnych. Szwecja zajęła się również skodyfikowaniem praw zwierząt towarzyszących – m.in. zwierzę towarzyszące nie może przebywać w samotności dłużej niż 8 godzin. Pozostawione same w domu musi mieć dostęp do okna przepuszczającego promienie słoneczne. Psów nie można trzymać na uwięzi, w klatce mogą przebywać tylko w czasie podróży.

<sup>159</sup> *W obronie zwierząt* pod red. Petera Singera, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2011.

Koty mieszkające w domu muszą mieć zapewnione miejsce do ostrzenia pazurów, muszą mieć też zapewniony – minimum dwa razy w ciągu doby – kontakt z człowiekiem.

W Szwajcarii, w Zurychu, funkcjonuje przedstawiciel prawny reprezentujący interesy zwierząt podczas spraw sądowych. W 2010 roku została podjęta próba wprowadzenia takich przedstawicieli na terenie całego kraju – podczas referendum pomysł ten przeszedł nieznaczną większością głosów, jednak aktywiści prozwierzęcy zapowiadają przeprowadzenie kolejnego referendum w tej sprawie. Zgodnie z istniejącymi przepisami opiekun zwierzęcia domowego ma obowiązek zapewnić mu kontakt na co dzień z przedstawicielem tego samego gatunku. Więcej o sytuacji zwierząt w Szwecji czy Szwajcarii można przeczytać w wywiadzie z Magdą Urban z Fundacji Psia Wachta, z kolei o sytuacji zwierząt w Niemczech i Hiszpanii sporo jest w wywiadzie z Justyną Długoborską ze Stowarzyszenia Niczyje w dalszej części niniejszej publikacji.

Jak sami działacze prozwierzęcy z kręgu anglosaskiego wskazują, obecnie wzorów rozwiązań legislacyjnych lepiej jest szukać w krajach typu Austria czy Szwecja, które stały się swoistymi liderami zmian<sup>160</sup> w zakresie ochrony zwierząt, niż w Wielkiej Brytanii czy Stanach Zjednoczonych. Inspiracji możemy również szukać na stronie [www.animallaw.info](http://www.animallaw.info), na której zgromadzono zbiór aktów prawnych dotyczących ochrony zwierząt z całego świata.

## Abolicjonizm czy welferyzm?

Cytując jednego z filozofów i ideologów anglosaskiego ruchu na rzecz praw zwierząt, Toma Regana „(...) uznanie praw zwierząt wymaga zniesienia wyzysku, nie zaś jego reformy. Bycie dobrym dla zwierząt nie wystarcza. Unikanie okrucieństwa również nie. Czy wykorzystujemy zwierzęta, by je jeść, by się dzięki nim ubrać, by nas zabawiały, czy żeby zdobywać dzięki nim wiedzę, urzeczywistnienie praw zwierząt wymaga pustych, a nie większych klatek”<sup>161</sup>.

<sup>160</sup> *W obronie zwierząt* pod red. Petera Singera, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2011.

<sup>161</sup> Tom Regan, *Empty cages. Facing the Challenge of Animals Rights*, Rowman&Littlefield, 2004.

Ratując psy i koty nie możemy zapominać, że nie są one lepsze od innych zwierząt i że nie zasługują na więcej praw tylko dlatego, że ich nie jemy. Musimy pamiętać i walczyć o zwierzęta wykorzystywane dla wątpliwych potrzeb człowieka – te hodowane, by potem znalazły się na ludzkim talerzu, katowane na potrzeby przemysłu farmaceutycznego czy kosmetycznego, hodowane na futra. Zapominając o nich, zapominamy o idei, która nam powinna przyświecać – szacunku i pomocy dla wszystkich zwierząt, nie tylko tych najbliższych nas – psów i kotów.

Organizacje obrony praw zwierząt muszą zdecydować się na wybór własnej drogi – czy wzorem aktywistów i aktywistek ze Stanów Zjednoczonych zdecydować się na drogę abolicjonizmu i walki o wyzwolenie zwierząt czy skupiać się na polityce poprawiania istniejących warunków bytowych zwierząt. Na to pytanie zapewne każda z osób działających na rzecz zwierząt musi odpowiedzieć sobie we własnym sumieniu.

## Antidotum na globalny wyzysk zwierząt?

Z raportu *Empatyczne mizantropki? – wizerunek osób działających w organizacjach pozarządowych na rzecz zwierząt. Raport z badań* wynika, że 68% osób uczestniczących<sup>162</sup> w przeprowadzonym przez Fundację badaniu, uważało, że NGO prozwierzęce powinny zajmować się również promocją wegetarianizmu lub weganizmu.

Stosunek do promocji wegetarianizmu/weganizmu, jako sposobu na ograniczenie wyzysku zwierząt przez ludzi, ma zarówno zwolenników, jak i przeciwników wśród działających w Polsce organizacji prozwierzęcych. Większość organizacji zajmuje się doraźną pomocą potrzebującym zwierzętom i niwelowaniem skutków bezdomności zwierząt, brakuje im często czasu i energii, by dodatkowo zajmować się stworzeniem nadbudowy ideologicznej dla swojej działalności. Niektóre organizacje prozwierzęce uważają promocję wegetarianizmu/weganizmu za ograniczanie prawa ludzi do stanowienia o sobie,

---

<sup>162</sup> Raport Fundacji Czarna Owca Pana Kota *Empatyczne mizantropki? – wizerunek osób działających w organizacjach pozarządowych na rzecz zwierząt. Raport z badań*, Kraków 2012.

a zachęcanie do weganizmu, praktykowane przez kilka organizacji, jest ich zdaniem zbyt nachalne. Inne boją się głośno promować postulat przejścia na dietę roślinną w obawie przed oskarżeniem ich o ekstremizm, bądź by nie zniechęcać ludzi do działań na rzecz zwierząt (towarzyszących) poprzez podejmowanie kontrowersyjnych – ich zdaniem – tematów. Sporo organizacji stoi na stanowisku welferystycznym – chcą poprawiać warunki bytowe zwierząt tzw. hodowlanych „przeznaczonych” na ubój czy zwierząt hodowanych na futra, jednak bez zanegowania samej istoty traktowania zwierząt jako produktu do konsumpcji dla ludzi. Są również organizacje i grupy nieformalne stojące na stanowisku, że ograniczanie działalności tylko do pomocy tzw. zwierzętom towarzyszącym jest nieetyczne, a podejmowanie przez NGO prozwierzęce działań na rzecz jednych zwierząt, podczas gdy eksploatuje się inne, jest hipokryzją. Uważają one, że osoby zaangażowane w pomoc zwierzętom nie powinny spożywać zwierząt, nie tylko ze względów etycznych, ale również, aby uniknąć oskarżenia o niespójność poglądów. Trudno np. organizować pikniki promujące świadomą adopcję psów i kotów, podczas których serwuje się pieczone kiełbaski z innych zwierząt – jest to nieporozumienie i świadczy o kompletnym braku zrozumienia opresji zwierząt.

Działając na rzecz zwierząt trzeba działać na rzecz wszystkich, szanować prawo wszystkich zwierząt do życia, samostanowienia, do podstawowych praw, które przynależą ludziom – życia, integralności, nietykalności, szczęścia. Jednak jak pisze Foer: „teoretycznie wszyscy zgadzają się, że sposób w jaki traktujemy zwierzęta i środowisko naturalne ma ogromne znaczenie, ale w praktyce niewiele osób zastanawia się, jak ważny jest nasz związek ze zwierzętami i środowiskiem. Jeszcze dziwniejsze jest traktowanie jako radykałów tych osób, które wybrały życie w zgodzie z tymi zupełnie niekontrowersyjnymi wartościami i odrzuciły jedzenie zwierząt (co do czego każdy zgadza się, że może zredukować nie tylko liczbę maltretowanych zwierząt, ale również negatywny wpływ, jaki mamy na środowisko naturalne)”<sup>163</sup>.

Wybranie diety roślinnej ma ogromne znaczenie, jest wyborem politycznym i moralnym. Jest aktem oporu. Wybierając niejedzenie mięsa stawiamy się po

---

<sup>163</sup> Jonathan Safran Foer, *Eating Animals*, Back Bay Books, Little, Brown and Company 2009.

właściwej stronie barykady – stajemy z opresjonowanymi naprzeciwko opresorów. Wybieramy sprawiedliwość. Jest to także wybór, który realnie pomaga zmienić sytuację zwierząt. Osoby niejedzące mięsa ratują rocznie minimum 30 zwierząt lądowych, 225 ryb, 151 skorupiaków, minimum 406 zwierząt różnych gatunków rocznie, przynajmniej 1 zwierzę dziennie<sup>164</sup>. Wybranie diety roślinnej, wybór weganizmu jako drogi życia jest ważny, bo pokazuje, że zwierzęce życie ma znaczenie, jest wartością samą w sobie, a nie dodatkiem do człowieka. Dzięki niemu podkreślamy znaczenie moralne zwierząt jako istot nam równych, a nie „braci mniejszych”, trochę niepełnosprawnych intelektualnie, trochę jakby niepełnych ludzi, którymi powinniśmy się opiekować i których życie można łatwo poświęcić dla naszej, ludzkiej wygody i przyjemności.

Tom Regan, amerykański filozof, w jednej ze swoich ostatnich publikacji wskazuje trzy różne typy osób działających na rzecz praw zwierząt. Są to działacze i działaczki typu:

— DaVinci<sup>165</sup> – osoby charakteryzujące się od najwcześniejszych lat wrodzoną empatią dla zwierząt, szanujące wszystkie zwierzęta, sprzeciwiające się każdej formie eksploatacji zwierząt, widzące w zwierzętach unikalne jednostki z własnym życiem.

— Damascenka, Damascenczyk, czyli nagle nawróceni<sup>166</sup> – osoby, które nie były szczególnie empatyczne czy zainteresowane kwestią praw zwierząt, ale na pewnym etapie swojego życia porzuciły dominujące w naszej kulturze instrumentalne postrzeganie zwierząt wskutek jakiegoś doświadczenia bądź wydarzenia i zaczęły dostrzegać ogrom opresji, jakiej są poddawane zwierzęta.

— „mętlik w głowie”<sup>167</sup> – osoby, które zyskują świadomość dotyczącą traktowania zwierząt stopniowo, ucząc się, obserwując, powoli zdobywając doświadczenie.

---

<sup>164</sup> Dane za stronę [www.countinganimals.com/how-many-animals-does-a-vegetarian-save/](http://www.countinganimals.com/how-many-animals-does-a-vegetarian-save/) (dostęp: 30.03.2013).

<sup>165</sup> W oryginale *DaVincians*, Tom Regan, *Empty cages. Facing the Challenge of Animals Rights*, Rowman&Littlefield, 2004.

<sup>166</sup> W oryginale *Damascans*, Tom Regan, *Empty cages. Facing the Challenge of Animals Rights*, Rowman&Littlefield, 2004.

<sup>167</sup> W oryginale *Muddlers*, Tom Regan, *Empty cages. Facing the Challenge of Animals Rights*, Rowman&Littlefield, 2004.



Według Regana większość aktywistów i aktywistek prozwierzęcych stanowią osoby typu drugiego i trzeciego. W dużym stopniu wyodrębnione przez Toma Regana postawy wobec zwierząt i ich praw są skorelowane ze stosunkiem do kwestii weganizmu.

Na koniec pozostaje zadać pytanie: a którym aktywistą, aktywistką Ty jesteś? Albo chcesz być?

---

# WYWIADY

---



---

# FUNDACJA „CZARNY KOT”

---

**Rok założenia:** 2010

**Miejsce działania:** Goleniów

**Działalność:**

- działania na rzecz bezdomnych kotów – leczenie, sterylizacja, kastracja
- prowadzenie akcji adopcyjnych, poszukiwanie domów tymczasowych i stałych, wirtualna adopcja zwierząt
- udzielanie porad dotyczących właściwej opieki nad kotami

**Kontakt:** [www.fundacjaczarnykot.pl](http://www.fundacjaczarnykot.pl)



---

Opieka nad kotem w domu tymczasowym Fundacji „Czarny Kot”.  
Fot. z archiwum Fundacji „Czarny Kot”

### — Jak powstała fundacja? Z czyjej inicjatywy?

**Halina Grzeszczuk:** Fundacja „Czarny Kot” powstała dzięki odważnym marzeniom. A tak na poważnie, jest efektem sformalizowania tego, czym zajmujemy się od wielu lat: szeroko pojętej opieki nad kotami bezdomnymi i wolno żyjącymi. Gdy prywatne pieniądze powoli się wyczerpywały, rozważyliśmy, jak możemy pozyskiwać środki na prowadzoną przez siebie działalność. Nikt jednak nie miał pomysłu. Moja siostra Justyna wspomniła rozmarzonym głosem: „Chciałabym kiedyś założyć fundację...” – i to był strzał w dziesiątkę. Postanowiłam natychmiast zorientować się, w jaki sposób można założyć taką organizację, czy będzie odpowiadała naszym potrzebom, czy pozwoli nam zajmować się naszą działalnością i stale podnosić jakość naszej pracy, jakie obowiązki należy spełnić itd. Mówiąc krótko: fundacja powstała przy współpracy wielu osób – wizjonerów, marzycieli, realizatorów marzeń, szperaczy internetowych.

### — Czym się zajmujecie? Jakie działania podejmujecie jako fundacja?

**Halina Grzeszczuk:** Nasze działania obejmują szeroko pojętą opiekę nad kotami wolno żyjącymi i bezdomnymi. Poczynając od opieki nad populacjami kotów, przez leczenie i dokarmianie, aż do sterylizacji i przekazywania do adopcji kotów, które mogą przebywać z człowiekiem. Dodatkowo edukujemy dzieci i młodzież (poprzez zabawy i pogadanki) w zakresie właściwego traktowania kotów i innych zwierząt.

### — Dlaczego akurat koty?

**Halina Grzeszczuk:** Kochamy je, a jak wiadomo, serce nie sługa... A na poważnie, dokładnie tak to wygląda – bez szczerzej sympatii wobec tych zwierząt nie wytrzymałybyśmy tych pozrywanych firanek, podrapanych mebli czy wykopanej ziemi z doniczek z kwiatami.

### — Gdybyś miała opowiedzieć o swoim największym sukcesie, sukcesie fundacji, to co by to było?

**Halina Grzeszczuk:** Dla mnie największym sukcesem jest fakt, że mimo wielu mniej lub bardziej życzliwych „sugestii”, jak powinniśmy działać, jaki powinien

być zakres naszych działań, jak powinniśmy gospodarować środkami itd., pozostaliśmy w zgodzie ze sobą i z pierwotnymi założeniami. Oczywiście, zawsze z uwagą słuchaliśmy krytycznych słów, jednak odrzucałyśmy jednoznacznie te, które nie były zgodne z naszymi przekonaniami.

Pracujemy skromnie i uczciwie. Nie przeprowadzamy spektakularnych akcji, nie nagłaśniamy niepotrzebnie naszych działań, nie mamy ogromnych, jednorazowych osiągnięć. Raczej postrzegamy działanie fundacji jako ciąg drobnych, ale istotnych sukcesów, które tworzą całokształt, który nam odpowiada i który uważamy za najważniejszy efekt.

### — Jesteście chyba jedną z niewielu rodzinnych fundacji, czy łatwiej się Wam z tego powodu działa?

Halina Grzeszczuk: Tak, zdecydowanie tak. Znamy się doskonale, wiemy, jakie predyspozycje ma każda z nas, kiedy dysponuje czasem, kiedy najlepiej sobie nawzajem nie wchodzić w drogę... (śmiech). Potrafimy z dużą wyrozumiałością podejść do swoich wad i maksymalnie wykorzystywać nasze zalety. Omijają nas problemy „docierania się”, poznawania innych ludzi, które pojawiają się we wszystkich chyba relacjach, a które często powodują wewnętrzne konflikty czy niepotrzebną rywalizację. Co najważniejsze jednak, fundacja powstała właśnie dlatego, że wcześniej dokładnie przedyskutowaliśmy cele i sposoby naszego działania, mamy to samo wyobrażenie dotyczące celów, które osiągniemy w dłuższej perspektywie. Innymi słowy, najpierw był długo opracowywany cel osób zaangażowanych i z niego powstała organizacja, nie odwrotnie. Bardzo ważne jest również to, że mamy na bieżąco cały zarząd, kasjerkę i dwie wolontariuszki pod ręką.

### — Działacie w mniejszej miejscowości – jak wygląda specyfika działalności w takim otoczeniu?

Halina Grzeszczuk: Nie znam specyfiki działania w większej miejscowości. Myślę jednak, że jest bardzo podobna do naszego sposobu działania – wybieramy miejsca, o których wiemy (lub dowiadujemy się od osób z zewnątrz), że znajduje się tam populacja kotów wolno żyjących, którym brakuje opiekunów

lub też opiekunowie potrzebują naszej pomocy. Wówczas podejmujemy działania takie, jakie potrzebne są w danym miejscu: czy to jest dostarczenie karmy, czy odłowienie i sterylizacja, czy leczenie kotów.

Dużym plusem mniejszej miejscowości jest fakt, iż znamy wiele osób, ludzie dość szybko przekazują sobie informacje o naszym istnieniu. Współpracują z nami często osoby, które znamy „z widzenia”, a które „gdzieś słyszały”, że zajmujemy się kotami. To bardzo ułatwia sprawę. Mamy informacje na bieżąco, a „problemy z kotami” dostównie same do nas przychodzą, nie musimy ich w żaden sposób szukać.

### — Jaki ludzie mają stosunek do zwierząt na obszarze, gdzie działacie?

Halina Grzeszczuk: Trudno jednoznacznie to ocenić. Wiadomo, że ludzie, których spotykamy na swojej drodze, mają bardzo różne podejście do zwierząt. W mojej opinii

w społeczeństwie zachodzą pewne pozytywne zmiany. Choć wciąż często spotykamy się z przejawami może nie tyle okrucieństwa, co wyrachowanej złośliwości wobec zwierząt, to jednak bardzo często ludzie odnajdują w sobie współczucie dla wolno żyjących kotów. Różnie bywa z działaniem pod wpływem tego współczucia. Ludzie nie zawsze się orientują, że aby pomóc trzeba mieć wolny czas i środki, a te nie biorą się znikąd. Ale uważam, że najważniejszy jest fakt, że w ogóle reagują. W moim odczuciu jest to duża zmiana, kiedyś obojętność była oczywistością, dziś raczej swego rodzaju modą stało się pomaganie.

I świetnie! Oby ta moda trwała!

### — Czy ludzie chętnie pomagają zwierzętom, czy w ogóle chętnie pomagają?

#### Jaka jest Wasza opinia o polskiej dobroczynności, filantropii?

Halina Grzeszczuk: Nasza opinia zależy od tego na kogo trafimy (śmiech). To tak pół żartem, pół serio. Prawdą jest bowiem, że spotykamy zarówno ludzi, którzy uczestniczą w naszych działaniach, bądź je wspierają, spotykamy też ludzi, dla których oczywiste jest, że pomagać należy jedynie chorym dzieciom, a spotykamy



i takich, dla których świat kończy się na ich własnej osobie, ewentualnie na ich najbliższych. Nie da się znaleźć tu żadnej reguły – podejście do dobroczynności nie zależy od dochodów, standardu życia, ilości osób na utrzymaniu, ilości nałogów, wysokości wziętego kredytu mieszkaniowego... Śmieję się trochę, ale jest prawdą, że żadne okoliczności zewnętrzne nie stanowią o chęci pomocy. To raczej kwestia konkretnego człowieka, jego potrzeb, wrażliwości, empatii – a tutaj tak, jak w każdej grupie ludzi zdarzają się różne osoby.

### — Jak jesteście postrzegane przez otoczenie?

**Halina Grzeszczuk:** Zazwyczaj jesteśmy postrzegane jako niegroźne dziwaczki.

**Zajmowanie się kotami to coś, co jest niepoważne, oderwane od rzeczywistości, niepotrzebne.**

Często ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, ile prawdziwych i nieoderwanych od rzeczywistości sprawozdań, druków, formularzy musimy wypełnić, zanim będziemy mogły wykonać pewne czynności (a zwłaszcza, ile trzeba ich wypełnić po ich wykonaniu...). Oczywiście, mówię to żartem, ale jest w tym sporo prawdy.

Zdarza się, że ludzie dziwią się, że czas poświęcamy charytatywnej działalności prozwierzęcej, zamiast zajmować się w tym czasie, np. zarabianiem pieniędzy. Zawsze odpowiadam, że w różnorodności tkwi cały urok tego świata – to kwestia człowieka, jego potrzeb i priorytetów.

### — Czy dotknęło Was personalnie stereotypowe myślenie ludzi na temat osób pomagających zwierzętom?

**Halina Grzeszczuk:** Słyszymy czasami te stereotypowe wypowiedzi pod naszym adresem, a podczas łącznie ponad ośmiu lat działania na rzecz kotów, spotkałyśmy się z całą gamą reakcji na to, co robimy. Od nienawiści, krzyków, agresji i groźenia sprawami w sądzie, przez obojętność czy neutralne podejście, aż do szczerego uznania i podjęcia współpracy. Tym samym pojawiają się różne opinie – najczęściej pojawiają się: „stare panny”, które „lepiej dziećmi by się zajęły” czy „nieszkodliwe wariatki”, „dziwaczki”, „nie mają innych problemów w życiu”, „same mają kota” itd.

Czasem też ludzie zakładają, że jesteśmy starszymi paniami w wieku emerytalnym, których celem jest przyniesienie odrobiny karmy biednym zwierzątkom i popłakanie nad ich losem. To akurat rozbawia. Tym bardziej, że jeszcze trochę brakuje nam do osiągnięcia wieku emerytalnego, szczególnie po ostatnich reformach rządu w tym zakresie. Te opinie czy błędne wnioski zazwyczaj jednak pozostawiamy ich autorom.

Z jedną natomiast opinią dość intensywnie walczymy. Mianowicie z często spotykanym przekonaniem, że skoro mamy fundację, to z pewnością jesteśmy w niej zatrudnione na pełny etat, otrzymujemy dużą wypłatę za swoją pracę, nie mamy innych obowiązków poza działalnością na rzecz kotów. Mamy kilka schronisk, w których zawsze jest miejsce na kolejne zwierzęta, a do tego mamy mnóstwo pieniędzy na wszystko – od leczenia chorego, dzikiego kota, aż do opłat za opiekę nad kotem, którego właściciel się nim znudził. Do tego z pewnością pieniądze z darowizn chowamy do własnej kieszeni („Tak jak ten tam z telewizji!”). Takie myślenie o fundacji-pełnej-nadludzi czy fundacji-pełnej-złodziei korygujemy natychmiast, uważając je za szkodliwe nie tylko dla nas, ale i dla wielu innych organizacji charytatywnych.

### — Czym Waszym zdaniem wyróżniają się osoby, zajmujące się działalnością prozwierzęcą? Jakim są typem osób?

Halina Grzeszczuk: Przede wszystkim empatią i współczuciem – przynajmniej w stosunku do zwierząt, którymi się zajmują (śmiej). Niejednokrotnie odwagę w przeciwstawianiu się krzywdzącemu, standardowemu podejściu innych ludzi. Umiejętnością organizowania czasu, dzielenia go między wiele obowiązków. Z tym często jest największy problem. Mamy pracę, rodziny, osoby, którym chcemy poświęcić czas, swoje pasje i zainteresowania, domy i... własne koty! Jednocześnie muszą to być osoby na tyle aktywne i zmotywowane, aby mogły wciąż podejmować działania, bez przymusu z zewnątrz. Niejednokrotnie słyszę, jak osoby, które działają charytatywnie mówią, że chętnie swój czas spędziłyby z rodziną, dziećmi, zajmując się swoim hobby, bądź też po prostu leniuchując. A mimo tego, potrafią zmobilizować się na tyle, aby robić coś, co nie zawsze



---

Halina Grzeszczuk  
Fot. z archiwum Haliny Grzeszczuk

jest przyjemną, satysfakcjonującą czy wdzięczną pracą, do tego najczęściej całkowicie nieodpłatną i nie przynoszącą korzyści.

Sądzę też, że musi być w każdym z nas trochę „wizjonera”. Kogoś, kto widzi świat w wydaniu „trochę lepszym” i stara się tę wizję realizować. Któż z nas nie myśli o takiej sytuacji, gdy schroniska dla zwierząt w naszym kraju są raczej puste, po ulicach nie błąkają się chude, schorowane koty, patrzące chorymi od kociego kataru oczami. Kto nie ma wizji całościowej i rzetelnej współpracy z jednostkami samorządu terytorialnego? Ewentualnie wizji konsultowania z organizacjami pozarządowymi projektów ustaw dotyczących ochrony zwierząt? Oczywiście, są to rzeczy, które zajmą lata i nie wszystko jest w pełni możliwe do zrealizowania, niemniej jednak bez jednoznacznej i pozytywnej wizji, nigdy nie ruszyłybyśmy naprzód.

#### — Współpracujecie z władzami lokalnymi? Jak ta współpraca wygląda?

**Halina Grzeszczuk:** Tak, dzięki naprawdę otwartemu i życzliwemu podejściu obecnego burmistrza Goleniowa, Pana Roberta Krupowicza, mamy możliwość korzystania ze sterylizacji kotów na koszt Gminy. Planujemy także podjęcie szerszej współpracy, w najbliższym czasie, z Goleniowskim Kołem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami.

#### — Co Cię pcha do działania? Co Ci daje siłę do tego, żeby działać?

**Halina Grzeszczuk:** Dwie rzeczy. Po pierwsze – przekonania etyczne, które nie tyle dają mi siłę, ile raczej nie pozwalają mi nie działać. Nie jestem w stanie przejść obojętnie wobec cierpienia zwierzęcia. Dlatego osobiście uważam, że nie ma w tym nic chwalebego – po prostu nie mam innej możliwości. Wierzę, że dzięki naszym nawet drobnym działaniom świat zmienia się trochę na lepsze. Po drugie – jednym z naszych głównych założeń było uczynienie z zajmowania się zwierzętami również... dobrej zabawy! Gdyby całość traktować jako zbiór kolejnych i kolejnych obowiązków (a przecież bardzo często tak jest), miałybyśmy nieustanną, ciężką pracę na głowie. Traktujemy wiele rzeczy z przymrużeniem oka. Dzięki zachowaniu dystansu nie pojawia się efekt „przepracowania” czy „wypalenia”. To nie wyścig ani przykry obowiązek – raczej praca wynikająca

„z potrzeby serca”, połączona z dobrą zabawą. Dzięki temu chęć do działania pojawia się niejako samoistnie.

**— Ciężko, Waszym zdaniem, zajmować się tematyką prozwierzęcą w Polsce, prowadzić tu organizację zajmującą się pomocą zwierzętom?**

**Halina Grzeszczuk:** Nie mamy porównania. Nie wiemy, jak przebiega zajmowanie się tą tematyką w innych krajach. Czasem tylko słyszymy opowieści o „krainach mlekiem i miodem płynących”, w których nie ma przepętnionych schronisk i jest więcej zatrudnionych weterynarzy niż zwierząt w schronisku. Jak to jednak wygląda w rzeczywistości – nie wiem. Wiem natomiast, że są przepisy prawne, które utrudniają nam to działanie (jak choćby dotyczące zbiórek publicznych), zamiast je wspierać. Wydaje mi się natomiast, że oprócz utrudnień wynikających z obowiązujących przepisów, największą trudnością jest fakt działania w swojego rodzaju „głuszy”, jeśli chodzi o działalność prozwierzęcą. Współpracujemy z organizacjami znajdującymi się najbliżej, ale wciąż brakuje nam kontaktu z osobami z miejscowości np. nadmorskich. Kilka razy miałyśmy zgłoszenie z prośbą o pomoc dla kotów, które dotyczyło, np. Pogorzeliczy czy Niechorza. Daleko nam do tych miejsc, ale i nie ma do kogo się tam zgłosić. Czasem organizacje są co prawda zarejestrowane, ale nie działają aktywnie i upływa zbyt wiele czasu na ustalenie na kogo właściwie można liczyć i kto ewentualnie jest w stanie podjąć się określonych działań. Jest to pewien nasz mankament, organizacji prozwierzęcych, że wciąż zbyt mało wiemy o sobie nawzajem.

**— Jak myślisz, co jest największym problemem w Polsce w kontekście praw zwierząt, ich dobrostanu itp.?**

**Halina Grzeszczuk:** Jak mawia mój przyjaciel, ludzie są problemem – zawsze (śmiech).

W mojej ocenie największym problemem jest brak u ludzi świadomości krzywdy zwierząt. Szeroko pojęty brak świadomości, że zwierzętom należą się takie same prawa do godnego życia i że znajdują się ludzie, którzy o te prawa będą walczyć. I że nie ma w tym nic złego. Brak świadomości,

że obojętność nie jest chwalebna, że wpatwienie tylko w siebie, swoje życie, swoje problemy, swój dom, nie jest wcale tak szczytne i ambitne, jak się czasem wydaje. Brak świadomości, że można coś zrobić, że czasem przekazanie drobnej darowizny może uratować życie zwierzęcia, a suma kilku drobnych darowizn potrafi rozwiązać problemy, na które tak często ludzie narzekają.

Podam często spotykany przykład: zamiast narzekać na dzikie koty zamieszkujące pod blokiem, wystarczy wspomóc organizację pozarządową, która zajmie się tymi zwierzętami, ich sterylizacją, być może znajdzie im nowy dom itd. Brakuje więc świadomości, że często wystarczy chcieć. I nade wszystko:

brak świadomości, że nie musimy wszyscy być jednakowi, nie musimy wszyscy zajmować się dziećmi czy kochać zwierząt. Musimy jednak umieć okazywać sobie szacunek i odnajdywać punkty wspólne zamiast różnic. Zamiast zwalczać swoje upodobania i dezawuować pracę innych ludzi, lepiej jest wspierać się w swoich działaniach.

### — Co Waszym zdaniem musi się zmienić, żeby ludzie w Polsce zaczęli dostrzegać kwestię zwierząt, stali się bardziej empatyczni?

Halina Grzeszczuk: Chyba trzeba zadać sobie pytanie, czy da się sprawić, aby ludzie byli bardziej empatyczni.

Myślę, że głównym problemem wśród osób dorosłych nie jest brak empatii, ale brak – u osób, które tą empatią się wykazują – możliwości, środków, odwagi i wiedzy jak pomóc.

W mojej ocenie, najważniejsze jest stworzenie: po pierwsze, takiej sytuacji prawnej, która umożliwi nam działanie i nie będzie rzucać kłód pod nogi. Po drugie: sieci organizacji pozarządowych, skupiających się na działaniu na rzecz zwierząt, w taki sposób, aby było jednoznacznie określone do kogo można się zwrócić z prośbą o pomoc w danym regionie. Po trzecie: takiego systemu przekazywania informacji, aby ludzie wiedzieli do kogo mają się zwrócić i w ja-

kich sprawach. Dotyczy to zarówno ulotek i nagłaśniania swojej działalności na wiele sposobów, jak i edukowania dzieci i młodzieży w zakresie właściwego traktowania zwierząt. To wszystko jest możliwe do zrobienia, wiele zależy od nas – osób zakładających i aktywnie działających w organizacjach prozwierzęcych oraz wolontariuszy i wolontariuszek, o ile będziemy konsekwentnie dążyć do celu. I oczywiście tego nam życzę.

---

# FUNDACJA ALARMOWY FUNDUSZ NADZIEI NA ŻYCIE ODDZIAŁ KRAKÓW

---

**Rok założenia:** 2009

**Miejsce działania:** Kraków

**Działalność:**

- udzielanie pomocy bezdomnym kotom w Krakowie
- prowadzenie i wspieranie adopcji
- finansowanie leczenia bezdomnych zwierząt
- prowadzenie akcji społecznych („Nie wysyłaj zwierzaka na wakacje”)

**Kontakt:** [www.afn.pl](http://www.afn.pl)



### — Opowiedzcie jak powstał AFN.

**Anna Kreft:** Ludzie zgromadzeni przez Dogomanię i Miau, popularne portale dla wielbicieli zwierząt towarzyszących, doszli do wniosku, że coś trzeba zrobić dla kotów i psów. Założyli Fundację Alarmowy Fundusz Nadziei na Życie z siedzibą w Ostródzie. Oddział krakowski istnieje od 2009 roku – nie jest zbyt duży, ale prężnie działa. W Ostródzie AFN prowadzi wraz z OTOZ-em Animals miejskie schronisko – wygraliśmy przetarg, staramy się doprowadzić je do porządku. W Krakowie mamy szpitalik i kociarnię. Do szpitalika trafiają koty na kwarantannę. Jest to miejsce, gdzie przebywają chore zwierzęta bądź te oczekujące na sterylizację. W kociarni koty czekają po kwarantannie na domy tymczasowe albo stałe.

W Krakowie zajmujemy się kotami z różnych miejsc: wolno żyjącymi, i trafiającymi do nas, bo ludzie z różnych powodów albo nie chcą, albo nie mogą ich już trzymać. Ostatnio pojawiają się dość często koty po osobach, które zmarły, a których rodzina nie chce się zająć zwierzętami. Z kotami po osobach zmarłych jest ciężko, bo to są wypieszczone, wychuchane koty domowe, które bardzo trudno się przyzwyczajają do zmiany warunków. Czasami zdarzają nam się psy, ale ponieważ nie mamy warunków, by je przechowywać, nie mamy domów tymczasowych ani dostosowanych pomieszczeń, opieka nad nimi jest niemożliwa. Zdarzają się miejsca, gdzie jest za dużo kotów, bo ktoś ma dobre serce, zbiera koty, a potem sytuacja wymyka mu się spod kontroli. W zeszłym roku pomogliśmy panu, który miał 40 kotów i nie bardzo sobie radził z tym wszystkim.

### — Jak się zaangażowałyście w pomoc zwierzętom, w działalność AFN?

**Beata Müller:** Odkąd pamiętam, zawsze zajmowałam się kotami, zawsze miałam koty w domu. To była działalność typu: robię tyle, ile mogę zrobić sama. Potem, zupełnie przez przypadek, zaadoptowałam z AFN-u kociaka i zainteresowałam się: „a co to jest?”. Wcześniej troszeczkę wspierałam finansowo Fundację Zwierzęta Krakowa, wtedy mogłam sobie na to pozwolić. Natomiast nie bardzo mogłam „tymczasować” koty ze względu na sytuację rodzinną. Wzięłam kota z AFN-u, zainteresowałam się czym jest AFN i jak można im pomóc – i tak się zaczęło. Wtedy mieliśmy pierwszą Kociarnię na Wielopolu, zaraz zaczęłam tam

chodzić. Pomyślałam sobie, że skoro mam trochę wolnego czasu, to zrobię coś pożytecznego, komuś pomogę, a koty zawsze kochałam. Potem się rozwijało, rozwijało, coraz większe zaangażowanie, coraz więcej kotów, coraz większe przejmowanie się kocim losem. Pomyślałam sobie: jak nas jest więcej, to więcej możemy zrobić. Jedna osoba nie bardzo może sobie pozwolić na pewne rzeczy. Stwierdziłam, że zacznę współpracować z AFN tak na serio, nie z doskoku.

**Anna Kreft:** Mam koty, bo nie mogę mieć psa (śmiech). U mnie w domu zawsze były psy, ale ponieważ teraz mieszkam sama, mam dwa koty. Jak się przeprowadziłam do Krakowa, to akurat tak się złożyło, że wynajęłam mieszkanie od byłej wolontariuszki AFN-u. Najpierw chodziłam na dyżury, potem zostałam po raz pierwszy domem tymczasowym. I tak się właściwie wciągnęłam. Mieszkam blisko szpitalika AFN-u, więc trochę kieruję nim z koleżanką. Jak się mieszka tak blisko to oznacza, że jesteś na każde zawołanie i każde miauknięcie. Biorę też udział w kwestach. Jak się człowiek wciągnie raz, to już leci z górki. Cały czas się rozglądam, gdzie by tutaj można coś zyskać dla fundacji, np. w pracy organizuję zbiórki na AFN, próbuję znajomym wyadoptionować koty itp.

**Beata Müller:** U mnie w pracy akurat większość osób jest już zakończona, więc nie dają sobie już wcisnąć żadnego kota. Jednego z kotów AFN-owskich, takiego maluszka, złapałam u koleżanki z pracy. Bardzo długo na niego polowaliśmy, przez połowę nocy nie chciał wejść do klatki, ale wreszcie dał się zwabić. Rysio się nazywał. Już ma dom.

**Anna Kreft:** W tym roku pierwszy raz uczestniczyłam w łapaniu.

**Beata Müller:** Pamiętam swoje pierwsze polowania jeszcze w 2009 roku albo w 2008 na Bielanych, na działce. Zastawianie klatek na maluchy – tzw. bielanki. Na jednego polowaliśmy trzy dni. Codziennie przyjeżdżaliśmy i zastawialiśmy klatkę, a ten cwaniak codziennie klatkę zamykał i uciekał.

**Anna Kreft:** Okazało się, że niedaleko nas jest pani karmicielka, która dokarmia koty dostownie 300-400 metrów od siedziby fundacji. Jednej kotki nie zdążyła na czas wysterylizować, wstyd, żeby koto fundacji niewysterylizowana wataśała się. Kotka była sprytna, wolno żyjąca 5-6 lat, co roku miała młode. Ona była na tyle cwana, że przyprowadzała tylko dwójkę z trzech kociąt, które miała. Nie można było jej złapać, dopóki kociaki nie dorosły. W końcu złapaliśmy ją, potem dwójkę dzieci, a nocą jeszcze czekaliśmy na trzecie, żeby przyszło.

**Beata Müller:** Podobna sprawa była z Krwawą Mary. Krwawa Mary zdemolowała pani doktor gabinet – wszystko jej zrzuciła. Była taka nieduża, a wszystko porzuciła i prawie sobie odgryzła język z nerwów. Krwi było co niemiara. Nastraszyła nas ostro, bo nagle dostała hiperwentylacji i ten krwawy pysk od prawie odgryzionego języka – pani doktor była wtedy przerażona. Ale udało się nam ją złapać, wsadzić do klatki.

### — Czym się zajmujecie w organizacji?

**Anna Kreft:** Moim podstawowym obowiązkiem jest koci dyżur. Zajmowanie się kotami, które są w kociarni, a w szpitalu – rano i wieczorem: karmienie, sprzątanie, ewentualnie jakieś podanie leków, jak ktoś ma chwilę czasu to może podrapać tego i owego za uszkiem. W szpitaliku jest z tym trochę gorzej, mamy takie koty, które nie chcą być drapane za uszkiem. Oprócz tego każdy sobie dobiera, w zależności od swoich możliwości i potrzeb, jakieś inne obowiązki, np. uczestniczy w kwestach, udziela się jako administrator na Facebooku, robi zdjęcia, wystawia bazarki.

**Beata Müller:** Dyżury kociarniane, kwesty, ogłoszenia, bazarki, transport...

**Anna Kreft:** „Tymczasowanie”, jeśli ktoś ma możliwości.

### — Ile godzin poświęcacie w tygodniu na pomoc fundacji?

**Anna Kreft:** Tak naprawdę w zależności od tego, ile dyżurów jest potrzebnych, jaka jest sytuacja. Teraz np. jest lato, więc część osób, które normalnie dyżurują, wyjechała albo idzie na urlop, zatem mogą to być dwa dyżury dziennie maksymalnie. To jest dwa razy po 45 minut, półtorej godziny – w miarę. Ale były takie dni, że np. trzeba było praktycznie cały szpitalik dostarczyć do gabinetu weterynaryjnego, bo wszyscy musieli dostać antybiotyki. Zwykle było tak, że pani doktor przychodziła do nas, ale w sobotę nie ma takiej możliwości, więc jak przychodziłam do szpitalika o 8.00 to wychodziłam o 12.00, to są już cztery godziny. Różnie bywa, w zależności od potrzeb. Są jeszcze wizyty przedadopcyjne i wizyty poadopcyjne.

**Najprzyjemniejsze są wizyty poadopcyjne, kiedy człowiek tak naprawdę idzie sobie zająrzeć, jak fantastycznie mieszka jego były podopieczny.**

Dostaję regularnie maile od pani, której wyadoptowałam kota do Wrocławia. Przesyła mi fantastyczne maile, jak to się Misiu miewa, jak to się rządzi w domu.

### — Ze zdjęciami? Bo to różnie bywa.

**Anna Kreft:** Akurat ostatnio nie dostałam zdjęć, muszę rzeczywiście poprosić. Przedtem dostałam kilka, natomiast pani była sprawdzona z każdej strony, bo bałyśmy się wydać kota tak daleko. Wolontariuszki z Wrocławia zrobiły nam wizytę adopcyjną – i naprawdę jest bardzo fajnie. Pani nie ma jakichś luksusowych warunków, ale ma dobre podejście do kota. Rzeczywiście, wizyta poadopcyjna jest bardzo fajna. Teraz byłam na takiej wizycie, gdzie gdy wydałyśmy kota, jeszcze nie był zabezpieczony balkon, natomiast teraz szłyśmy m.in. sprawdzić, czy zabezpieczyli ten balkon – i zabezpieczyli, i wszystko było okej. Państwo pokazali nam mnóstwo zdjęć, są bardzo zakochani w kotce. Wzięli ją jako towarzyszkę dla swojego kota, natomiast mówią, że trzeba posiedzieć kilka godzin, żeby ona odważyła się podejść do kogoś obcego. Pokazali nam rewelacyjne zdjęcia – jak ktoś ma w swoim komputerze dwieście zdjęć swojego kota, to musi go kochać (śmiejch). Jest jeszcze taka

praca z dnia na dzień i takie martwienie się, ile można jeszcze pomóc kotom, ile można znaleźć domów.

### — Dużo macie zgłoszeń z prośbą o pomoc?

**Anna Kreft:** Dużo osób dzwoni szczególnie wtedy, gdy jest wysyp małych kociaków. Mówią, że mamy je zabrać, zaopiekować się nimi. Robimy to w miarę możliwości. Niestety z małymi kociakami jest spory problem – nie można ich trzymać z dużymi kotami, musimy je umieszczać w domach tymczasowych. W zeszłym sezonie mieliśmy w jedenastu klatkach 20 kotów – trzy matki z kociętami. Nie jest to fajne rozwiązanie, kocięta po prostu potrzebują miejsca. Dzwoni dużo osób, nie zawsze możemy im pomóc. A w sezonie „kociakowym” następuje taki dzień, kiedy musimy powiedzieć, że nie mamy już ani fizycznie miejsca, ani pieniędzy. Jeżeli chodzi o interwencje, to mamy ograniczone możliwości personalne. Jest jedna osoba, która jeździ na interwencje – zwykle dotyczą one psów.

### — Zdarza się, że zgłaszają się do Was wyjątkowo roszczeniowe, antypatyczne osoby?

**Anna Kreft:** Mam do czynienia z ludźmi, którzy chcą adoptować kota i spotykam się z ... może nie od razu z agresją, ale z niezrozumieniem sytuacji. Przychodzi ktoś i mówi, że chce adoptować kota, bo miał już jednego, przejechał go samochód i teraz chce następnego. Nie jest w stanie zrozumieć, dlaczego fundacja nie chce mu chętnie oddać kota. W naszej fundacyjnej umowie jest zapis o obowiązkowym zabezpieczeniu okna i balkonu. Mamy doświadczenia z kocimi inwalidami, kotami nieadoptowalnymi, przebywającymi do końca życia w domach tymczasowych. Stąd wymóg, by osiatkować balkon bądź okno, żeby kot nie wypadł. Czasem spotykam się z niezrozumieniem. Tracimy pewnie fajne domy, które nie chcą się z tego powodu zdecydować na kota.

Czasami na kwestach ludzie są nieprzyjemni, swego czasu różne rzeczy usłyszałam, ale staram się na to nie zwracać uwagi. Gdy kwestujemy, staramy się zawsze być mili i uprzejmi, nie zawsze to działa jednak w drugą stronę. Spotkałam niestety na wizytach przedadopcyjnych co najmniej dziwne osoby. Mieliśmy kiedyś pana, który adoptował od nas małego koteczka. W międzyczasie kotek się rozchorował, a ponieważ jako fundacja nie oddajemy chorych kotów, pan musiał poczekać. Przyszedł do nas z pretensjami, że nie chcemy mu wydać kota, że jakie znaczenie ma to, gdzie kot choruje. Różne dziwne rzeczy się zdarzają. Na szczęście większość adoptujących to mili ludzie, którzy starają się zwracać uwagę na charakter kota, a nie chodzi im o to tylko, by zakochać się w pięknym kocie.

### — Jakie były reakcje rodziny i znajomych na Wasze zaangażowanie?

**Beata Müller:** Nie przeszkadzają generalnie. Kiedy moja mama była zdrowa to bardzo chętnie braliśmy koty na „tymczas”. Potem niestety zdrowie jej nie dopisało i już się nie dało brać. Mój mąż popiera moją działalność – czasem nawet przewiezie gdzieś koty, czasem pomoże złapać jakiegoś kota, regularnie pomagał podczas zalania kociarni w 2010 roku. On lubi koty, nasze cztery koty bardzo rozpieszczą, ale stwierdził, że te cztery wystarczą. Ale kiedy przyszedł do kociarni, zobaczył czarnego kota to się zakochał. Nie zabrał go, bo to jest

kocica, a nasze kocurki nie tolerowały nigdy żadnej kocicy na „tymczasie”, więc stwierdziliśmy, że nie będziemy szaleć.

**Anna Kreft:** Może jeszcze jednego kocura?

**Beata Müller:** Próbowaliśmy Waldusia, ale Walduś niekoniecznie mu się podobał.

**Anna Kreft:** Przekonałam się, że mimo wszystko jest dużo osób, które mają koty albo chciałyby mieć koty. Teraz już się nikt nie dziwi, że ktoś ma jednego kota, natomiast powyżej trzech zaczynają się dziwić. Jak mówię, że mam dwa, to jest okej. Z rodziną nie mam problemu, bo moi rodzice mieszkają daleko (śmiech). Mój brat ma trzy koty, więc jest to norma.

### — A z jakimi reakcjami osób postronnych na działalność AFN się stykacie?

**Beata Müller:** Spotkałam się czasami przy kwestach z głupimi docinkami, przeważnie młodzieży męskiej w odpowiednim wieku i odpowiednim ubiorze. Ale

czasami przeżywałam też szok, bo zdarzył mi się taki chłopczyk mocno przypakowany, w dresie, który podszedł, włożył 50 zł do puszki i powiedział „ja też mam kotka”. Szok był duży.

Na łapanki rzadko chodzę, więc tutaj niewiele mogę powiedzieć, natomiast nie spotkałam się z takimi docinkami, z agresją czy z jakimś atakiem. Z wyśmiewaniem też nie. Zdarzyło mi się, że przychodziła zupełnie obca osoba do mnie do mieszkania i gdy wychodziły na powitanie trzy koty, było lekkie zaskoczenie: „to tu są koty? A ja tu nic nie czuję, tu nie śmierdzi”. A ja mówię: „dlaczego ma śmierdzieć? Koty są czyste”.

**Anna Kreft:** Na Drukarskiej w kociarni-szpitaliku, obok nas jest gabinet weterynaryjny, mamy taką dużą szybę, przez którą widać jak się kręcimy, sprzątamy w klatkach, szczególnie wieczorem, gdy mamy zapalone światło, więc ludzie przyglądają się ciekawie. Jak łapałyśmy koty na środku osiedla to ludzie się przyglądali, byli chyba zadowoleni, że je bierzemy. To, że je zabieraliśmy od razu do weterynarza, też widzieli. Negatywnie nikt nie reagował. Natomiast zdarzyło się, że ludzie myśleli, że tutaj jest gabinet i próbowali wejść z psami, więc teraz zamykamy drzwi.

### — Wasza kociarnia na Chocimskiej znajduje się w bloku mieszkalnym. Nie było żadnych problemów ze strony sąsiadów?

Beata Müller: Mieliśmy na początku nieprzyjemną sytuację z panią mieszkającą bezpośrednio nad nami. Natomiast reszta mieszkańców nawet nie, im to nie przeszkadzało. Gdy nas załało, to wspomniana pani próbowała wmówić wszystkim możliwym czynnikom, że to ze względu na to, że jest Kociarnia, bo na pewno zapchaliśmy żwirkiem rury. To była jedyna taka nieprzyjemna sytuacja. Potem w 2011 ponownie nas załało i po tych wszystkich kontrolach technicznych, okazało się, że to nie my zapychamy rury, tylko jest źle zrobiony odpływ i trzeba go przebudować.

### — Spotykacie się w swojej działalności z jakimiś stereotypami odnośnie osób pomagających zwierzętom?

Anna Kreft: Wracam prosto z kwesty w Almie. Tam przychodzi mnóstwo ludzi i w większości, zanim wrzucą do puszeki, pytają na co zbieramy, wtedy mówimy, że na bezdomne koty w Krakowie itp.

Większość ludzi nie ma problemów z pomaganiem w sensie dać pieniędzy albo puszkę z mokrą karmą. Ludzie jednak często mówią o nas „ludzie zaangażowani w wolontariat, po co im to, skoro nic z tego nie mają”.

Beata Müller:

Inni znowu sądzą, że fundacje są tylko po to, żeby ciągnąć pieniądze i robić Bóg wie jakie przekręty, a wszyscy wolontariusze na pewno kręcą. Często spotykam się również ze stwierdzeniem, że „na zwierzaki zbierają, a tyle dzieci chodzi głodnych po świecie”.

Anna Kreft: Albo „ja nie lubię kotów, ja lubię psy”. Nikt nie jest zmuszony pomagać, jak nie chce, to nie chce. Ciekawe też są stwierdzenia typu „o fajnie, jesteś z fundacji, ja też bym tak chciał” i kończy się niestety na tym, że on by tylko chciał.

Beata Müller: Bo jak trzeba popracować, to już zabraknie chęci.

**Anna Kref:** Jak organizowaliśmy szpitalik, to okazywało się, że może ktoś byłby chętny, ale jak przychodziło co do czego to niekoniecznie.

**Beata Müller:** Część ludzi chętniej rzuci jakimś pieniądzem na zasadzie „dam wam, zróbcie sobie”, „jestem usprawiedliwiony i się cieszę, że pomogłem”. Wiadomo, że takich ludzi trzeba, bo finansów też nie można nie doceniać.

**Anna Kref:** W moim środowisku jest: „aha, to robisz coś nie za pieniądze, spoko”. Natomiast nie ma jakiegoś zaangażowania wolontariackiego.

**Beata Müller:** U mnie tak samo. Na początku koledzy z pracy troszeczkę się dziwili, że „tak właśnie za darmo? Co ty z tego masz?”. Mówiłam, że satysfakcję. Oczywiście, że niepłatne, nikt mi za nic nie płaci, przecież na tym polega wolontariat. Kiedyś tam dorzucili parę groszy, a koleżanka, która była najbardziej przeciwna wszystkiemu, wzięła kota. To uważam za moje osobiste największe zwycięstwo. Co prawda rasowego, nie dachowca, bo rasowe jakoby inteligentniejsze, ale ma. Teraz służę radą i pomocą, co zrobić jak z kotkiem jest tak albo inaczej.

**Anna Kref:** Właśnie to jest taka korzyść z bycia w fundacji, że po jakimś czasie człowiek się uczy „podstawowej obsługi” kota. Siedzimy w szpitaliku, mamy kontakt z kotami – szczególnie jak mamy epidemię kociego kataru albo czegoś – spędza się tam dużo czasu i człowiek się dużo uczy.

**Beata Müller:** I nauczy się nie panikować przy byle kichnięciu.

**Anna Kref:** Człowiek się uczy i nabiera zdrowego rozsądku. Wie, co się może kotom przydarzyć. Zanim przyszedłam do fundacji to jakieś takie brzydkie słowa typu FIP<sup>1</sup> czy kocia biataczka<sup>2</sup> były mi nieznanne. Mam zdrowe koty, ale teraz wiem, że trzeba je odrobaczać co pół roku, szczepić. Okna i balkony zabezpieczyć, czyli to, o co najczęściej rozbijają się adopcje: zabezpieczenie balkonu. Trochę tego nie rozumiem. Znaczy rozumiem, bo ja miałam koty i balkon niezabezpieczony, ale teraz mam zabezpieczony, bo wynajęłam mieszkanie od wolontariuszki AFN – i to po prostu taka niesamowita psychiczna ulga, że nie

---

<sup>1</sup> FIP (Feline Infectious Peritonitis) – zakaźne zapalenie otrzewnej kotów, choroba wirusowa przenoszona przez ślinę lub kał, obecnie uważana za nieuleczalną.

<sup>2</sup> Kocia biataczka – choroba zakaźna kotów domowych (w Polsce około 12-14% kotów jest zakażonych), niegroźna dla człowieka. Do zarażenia dochodzi poprzez długi i bezpośredni kontakt z kotem chorym lub nosicielem. Wirus kociej biataczki może powodować: silne osłabienie odporności, anemię, zapalenie stawów i nerek, choroby układu rozrodczego i nerwowego, choroby nowotworowe. Uznawana jest za jedną z najważniejszych przyczyn śmiertelności kotów.





---

Adopcja kotów Fundacji AFN Oddział Kraków w Galerii Krakowskiej, na zdjęciu Robert Szwed.  
Fot. z archiwum Fundacji AFN

muszę się o koty martwić. One sobie siedzą na balkonie cały dzień, od wczesnej wiosny do bardzo późnej jesieni, i nie muszę co pięć minut biegać z ręcznikiem na głowie, żeby sprawdzić, czy nie wyskoczyły. Muszę powiedzieć, że w Krakowie i tak jest bardzo fajnie, bo są mieszkania zasiatkowane, a w Gdańsku w ogóle nie ma czegoś takiego.

**Beata Müller:** Argumentem, którego czasem używam w Krakowie przy namawianiu na siatkę, jest fakt, że gołębie nie będą wtedy łązić po balkonie. To jest czasem lepszy argument niż to, że koty nie pospają.

### — Jakie są Wasze osobiste motywacje do dalszej pracy dla organizacji?

**Anna Kreft:** Przede wszystkim fakt, że brałam udział w różnych formach wolontariatu. W tej chwili dużą część mojego życia wolontariackiego zapętnia AFN. Jest to coś, co robię dla siebie, bo uważam, że

człowiek powinien pomagać innym. Moją główną motywacją jest to, by pomóc komuś, komu jest gorzej. Mam czas, który mogę poświęcić, żeby pomagać innym i dużą satysfakcję, gdy obserwuję jak wyadoptionowane przeze mnie zwierzę jest kochane, ile przynosi komuś radości. Pomaganie robi różnicę: każda forma wolontariatu, z jaką się spotkałam, pozwalała zobaczyć, że nawet niewielki wysiłek, wprowadza zmiany w życiu innych. To pozwala spojrzeć na swoje życie z właściwej perspektywy i nadać mu właściwą wartość.

Moją pierwszą aktywnością wolontaryjną była pomoc w hipoterapii. Spotkałam się z dziećmi, dla których fakt, że usiadły, był efektem wielu tygodni pracy, m.in. ćwiczeń na końskim grzbiecie. Kiedy po kilku miesiącach takie dziecko potrafiło usiąść na koniu i trzymać się samodzielnie – coś, co dla nas jest rzeczą zwykłą – dla niego był to sukces na miarę zrobienia doktoratu przez człowieka w pełni sprawnego fizycznie i psychicznie. Miałam w tym swój mały udział, to jest coś, co ja wyniosłam z wolontariatu.

— **W Polsce znacznie obniża się poziom zaangażowania wolontariackiego, zwłaszcza na rzecz zwierząt – według badań CBOS zaangażowanie wolon-**

## **tariackie na rzecz organizacji prozwierzęcych spadło z 2,6% w 2010 roku do 1,5% w 2012 roku. Jakie osoby podejmują u Was wolontariat?**

Anna Kreft: Bardzo różne. Większość wolontariuszy, wolontariuszek jest na stałe, inwestują dużo czasu. Są to kobiety w średnim wieku i młodsze. Mamy kilku wolontariuszy mężczyzn, ale jest ich mniej: dwóch, trzech. Nie mamy zbyt dużo wolontariuszy, wolontariuszek – jest to nasza stała bolączka. Gdy organizujemy zwykłą kwestę, zwykle przychodzi około 20 osób. Wydaje się, że to dużo, ale konkretne osoby chcą robić tylko pewne rzeczy. Nie każdy chce iść na kwestę, nie każdy jest w stanie fizycznie podołać pewnym rzeczom. Gdy podejmujesz wolontariat, to musisz zaangażować dwie rzeczy: czas i emocje. Nie wiem, czy Polacy są na to gotowi. Z drugiej strony, gdy wychodzimy do ludzi na zewnątrz z naszymi potrzebami, to wiele osób jest w stanie zaangażować się finansowo, ale nie podejmie innych działań na rzecz organizacji. Zaangażowanie finansowe to super sprawa, natomiast brakuje zaangażowania czasu. Łatwiej jest na Facebooku kliknąć „lubię to” niż przyjść na godzinę na dyżur w kociarni. Obie rzeczy są potrzebne, natomiast jest to kwestia tego, co chce się dać od siebie. Łatwiej jest na Facebooku skrytykować niż pójść i samemu sprawdzić jak coś wygląda. Nie ma też – może to śmiesznie zabrzmie – reklamy wolontariatu, propagowania tego, że wolontariat jest fajny. Pracuję w firmie, w której istnieje rzeczywiście tzw. wolontariat pracowniczy. W polskich firmach jest to rzadkością. Ludzie się dziwią, że coś takiego w ogóle istnieje, że próbujemy się zaangażować. Miałam szczęście pracować w korporacjach o rodowodzie amerykańskim, gdzie wspieranie wolontariatu pracowniczego jest oficjalną polityką firmy. W pewnym sensie

nie dziwię się, że ludzie sceptycznie podchodzą do wolontariatu. Otacza nas tyle biedy, tyle potrzeb, tyle dramatów, że ludzie starają się unikać tego, co nieprzyjemne, co boli, co wymaga ogromnego trudu, a z tym kojarzy im się wolontariat.

To kwestia naszego kraju. Mam nadzieję, że będzie lepiej i że każdy z nas spróbuje namawiać innych do podejmowania wolontariatu.

Nieważne jest to, komu się pomaga: czy zwierzętom, czy ludziom – zawsze warto coś dać od siebie. To jest ważne: swoiste wytrącenie się z wyścigu szczurów po kasę, po najnowszy samochód. Warto się rozejrzeć i dojrzeć do tego, żeby pomagać.

### — Skąd takie dysproporcje w wolontariacie na rzecz zwierząt między udziałem kobiet i mężczyzn?

**Anna Kreft:** Wydaje mi się, że w ogóle jest taka dysproporcja, że więcej jest kobiet wolontariuszek niż mężczyzn wolontariuszy. Może to kwestia tego, że kobiety z natury są bardziej opiekuńcze i bardziej chętne do dawania wsparcia, natomiast mężczyźni nie czują się zbyt męsko w wolontariacie i różnych formach pomocy. Spotkałam mężczyzn, którzy dobrze się w tym odnajdują, mają dużo pomysłów, dużo energii – natomiast jest ich mało. Trochę się bali, że to nie dla nich, że nie będą potrafili się w tym znaleźć. Kobiety, które spotkałam w wolontariacie, są lepszymi organizatorkami. Są w stanie wygospodarować trochę czasu i nawet poświęcić „czas dla siebie” na wolontariat. Z reguły opiekunkami zwierząt są chyba kobiety, przynajmniej w opiece nad kotami mam takie doświadczenie.

### — Jak wyobrażacie sobie siebie w AFN w ciągu najbliższych kilku lat?

**Beata Müller:** Chciałabym przekonać większą ilość ludzi, że sterylizacja kotów jest konieczna. Pokazać, że kot jest naprawdę fajnym towarzyszem człowieka i jest zdecydowanie mniej wymagający niż pies, a potrafi dać dużo więcej miłości. Jeszcze więcej kocich istnień chciałabym uratować i dać im domy. Myślę, że jeszcze podziałam sobie trochę.

**Anna Kreft:** Chciałabym wejść do Kociarni, gdzie nie będzie żadnego kota.

**Beata Müller:** Albo wejść z transporterem do Kociarni i zabrać ostatniego kota do stałego domu. Tylko gdzie byśmy wtedy dalej działali? (śmiech).

**Anna Kreft:** Fajnie byłoby zorganizować to, czego zawsze nam brakuje: domy tymczasowe. To jest stała bolączka. Na pewno sterylizacja. Ostatnio odezwała się dziewczyna, która pytała, co zrobić, bo ma sąsiadkę, która ma ileś tam kotów i nie chce ich sterylizować, bo fajnie mieć maleństwa.

Beata Müller:

■ Ważna jest walka ze stereotypem, że kotka musi mieć kocięta przynajmniej raz w życiu. Musi. Po co?

**Anna Kreft:** Chciałabym, żeby ludzie bardziej uważali na swoje koty. Mieszkam na osiedlu Ruczaj, jest to blokowisko. Ludzie wypuszczają koty, a potem jest jedna wielka awantura i dziesięć tysięcy ogłoszeń, że zaginęła kotka, zaginął kocurek. Chciałabym mieszkać w takim miejscu, gdzie jest hektar ziemi i kotołmnie nikt nie mieszka, żeby moje koty tam wychodziły. Ja byłabym szczęśliwa i one też byłyby szczęśliwe. Ale mieszkamy, gdzie mieszkamy.

Beata Müller:

■ Trzeba kotom to życie tak zorganizować, żeby były bezpieczne i szczęśliwe.

**Anna Kreft:** Niech ludzie wypuszczają chociaż wysterylizowane koty, bo te domowe koty niesterylizowane, które wychodzą, rozmnażają się z tymi wolno żyjącymi. To jest kolejny problem: „bo to jest kocur, on wychodzi na podwórko, więc inne koty będą biły go, jeśli będzie wykastrowany”.

**— Ostatnio działalność organizacji prozwierzęcych w Krakowie – w związku z interpretacją Ustawy o ochronie zwierząt przez miasto Kraków – została mocno utrudniona.**

**Anna Kreft:** W tym roku, z powodu interpretacji przepisów, pieniądze na sterylizację miasto Kraków przekaże tylko do schroniska. Organizacje takie jak AFN nie mają już prawa wytapywać kotów. Dochodziło do tego, że gdy zawoziliśmy koty do schroniska, to mieli do nas pretensje, że je wytapywaliśmy. Z jednej strony taki zapis w ustawie jest zrozumiały. Jest grupa schronisk, które odławiają koty z kilku gmin, nikt się nie interesuje, co potem dzieje się ze zwierzęciem, w jakich warunkach będzie żyło. Ustawodawca chciał dobrze: zapewnić złapanemu zwierzęciu miejsce. Natomiast z drugiej strony – nie dopasowano przepisów do realiów, w jakich działamy. Schronisko nie jest w stanie zapewnić miejsca wszystkim zwierzętom, a kot wolno żyjący

jest po prostu dzikim zwierzęciem, którego nikt nie adoptuje. W schronisku jest bardzo dużo kotów, które są przyjazne człowiekowi, miłe koty domowe, które ktoś wyrzucił – i nikt ich nie chce. Dlatego nie wyobrażam sobie, że ktoś weźmie kota, który na widok człowieka panicznie ucieka i się broni. Miałam do czynienia z takimi kotami wolno żyjącymi: ich się nie da dotknąć. To są koty, które przychodzą do nas na sterylizację i one są po prostu dzikie. Jak się takiego kota zamknie w schronisku, to się go skaże na śmierć – to jest dzikie zwierzę, on się w schronisku nie zadomowi, prawdopodobnie się nie oswoi. Organizacje, które w ubiegłych latach dostawały pieniądze na sterylki, bony czy talony na sterylki – teraz nie dostaną. W innych miastach nie przyjęto takiej interpretacji. Miasta próbują współpracować z działającymi fundacjami, rozwijają działalność na rzecz bezdomnych zwierząt i robić wszystko, żeby sytuację uregulować. Nie są to jakieś wielkie pieniądze, ale wiadomo, że w naszym kraju na wszystko pieniędzy brakuje. Tyle, ile miasto Kraków było w stanie dać, chociaż w jakiś sposób ograniczało problem, ale go nie rozwiązywało. Fundacje dokładały od siebie i problem nie był taki straszny. Za te około 30 tysięcy złotych rocznie, nawet jeśli udało się wysterylizować i wykastrować 200 kotów, to już był jakiś postęp. Ale w tym roku, z tego co słyszałam, miasto nie dało się przekonać, by jednak odstąpić od tej interpretacji. W efekcie miasto zepchnie ciężar odpowiedzialności na schronisko, a schronisko nie poradzi sobie samo z tym problemem.

### — Jeśli ustawa się nie zmieni do przyszłego roku, to prawdopodobnie interpretacja miasta Krakowa pozostanie taka sama...

**Anna Kreft:** To smutne, ale tak naprawdę oprócz publikacji medialnych, oprócz presji prasy, tak naprawdę niewiele można zrobić. Bo co, pójdziesz do urzędników i powiesz, żeby to zmienili? Jest grupa urzędników, która słucha. Ale niestety są tacy, którzy nie słuchają i dla nich taka interpretacja jest po prostu wygodna. Są przeświadczeni, że mają słuszność, nie widzą, że fundacje wykonują dobrą pracę. Niektórzy mają wątpliwości, przenoszą doświadczenia z życia prywatnego na życie zawodowe. Jeżeli ta sytuacja się nie zmieni, na pewno pogorszy się sytuacja zwierząt bezdomnych i wolno żyjących. Wieloletnia praca wielu organizacji, wielu ludzi pójdzie po prostu na marne. Dlatego staramy się

propagować akcję ogólnopolskiej sterylizacji. Daliśmy ogłoszenie na Facebooku, który jest dobrym kanałem komunikacyjnym. Może ktoś się zdecyduje, chociaż nie ma sterylek miejskich, skorzystać z tych opcji, gdzie jest taniej. Żeby cokolwiek ruszyć, bo bez tego będzie niefajnie.

### — Jakich zmian Waszym zdaniem potrzeba, żeby poprawił się dobrostan zwierząt w Polsce?

**Beata Müller:** Chyba bardzo wiele musiałoby się zmienić. Chociaż teraz coś się bardzo powoli zmienia. Wydaje mi się, że coraz więcej gmin i miast wprowadza bezpłatną sterylizację, program sterylizacji kotów wolno żyjących. Jeszcze parę lat temu to praktycznie w ogóle nie istniało. Coraz więcej ludzi zaczyna myśleć, że pomoc dla bezdomnych zwierząt to nie tylko ich karmienie, trzeba jeszcze zadbać o to, by były zdrowe, żeby ich nie było coraz więcej.

Kiedyś dałam taki przykład: dwa koty żyjące w bloku nikomu nie przeszkadzają, ale jak z tych dwóch kotów po dwóch latach zrobi się dwadzieścia, to nagle wszyscy te koty nienawidzą. Dwa koty mogą sobie funkcjonować doskonale, będą dokarmiane, wpuszczone do piwnicy, ale dwudziestu kotów nikt nie wpuści, bo będzie śmierdzieć.

Mam bardzo już wiekową ciotkę, ponad osiemdziesięcioletnią, w Nowej Hucie, która do dzisiaj sama łapie koty do ręki i dzwoni do mnie rano: „znowu mam kotkę, bo złapałam, weźmiecie ją na sterylkę?”. Weźmiemy, oczywiście, że weźmiemy. Ostatnio przywiozłam koteczkę przez nią złapaną i potem odwoziłam na to osiedle. Tam koty sobie spokojnie funkcjonują, tyle że już po sterylizacji. Są trzy czy cztery takie karmicielki, które w ten sposób działają i jedna, z którą walczyły do tego roku, żeby zaczęła sterylizować koty, aż im udało się ją przekonać. Moja ciotka była bardzo dumna z tego, mówiła „Baśka zaczęła sterylizować koty!”.

**Anna Kreft:**

Ludzie zmieniają się powoli. Trzeba usiąść spokojnie, nie reagować popędem czy agresją, bo czasami ludzie nie wiedzą, że mogą pomóc.

Mam koleżankę, która ma kotkę, mieszka 5 km za Krakowem i jakoś nigdy nie wpadła na pomysł, żeby kotkę wysterylizować. Co roku ma kociaki, ale przychodzi sąsiad kocur i wszystkie je dusi regularnie raz w roku, bo nie znosi konkurencji. I tak się dzieje od dwóch czy trzech lat z potomstwem tej kotki. Odpowiedź na pytanie, dlaczego ich nie wysterylizuje: „chcielibyśmy, ale nie wiemy jak”. Czasami ludzi załamuje koszt. Kota weźmie czasem student, któremu ciężko jest wyłożyć 200 zł na sterylizację. Czasami ludzie biorą kota i nie myślą, że to jest jednak koszt. Jak jest zdrowy, to jeszcze pół biedy, bo tylko szczepienie, ale szczepienie, sterylizacja, odrobaczenie – to jest 300-400 zł, które trzeba mieć na pewno. Następuje też wraz z wiekiem zużycie organizmu kota.

**Beata Müller:** Jak u człowieka: im starszy jesteś, tym więcej kosztujesz, bo więcej leków musisz brać. Trzeba też bardziej dietę dopasować, a jednak dietetyczne żywienie zwierząt to nie jest tania sprawa. Wszystkie weterynaryjne karmy są dość drogie.

**Anna Kreft:**

Na dzień dobry mówimy osobom chcącym adoptować zwierzę, że ten kot będzie żył 15 lat, że trzeba osiatkować balkon, żeby było bezpiecznie, chyba że chcą mieć kota pieluszkowego.

Takich jest w kraju kilka czy kilkanaście, możliwość adopcji – żadna.

**Beata Müller:** Ale to są głównie ofiary wypadków komunikacyjnych.



---

# FUNDACJA DLA ZWIERZĄT KOCI PAZUR

---

**Rok założenia:** 2006

**Miejsce działania:** Poznań

**Działalność:**

- tworzenie sieci domów tymczasowych dla kotów odłowionych w mieście
- prowadzenie akcji adopcyjnych
- propagowanie kastracji i sterylizacji jako najlepszego sposobu na ograniczanie bezdomności kotów
- opieka nad kotami wolno żyjącymi
- prowadzenie akcji „Ziarnko do ziarnka” umożliwiającej finansowanie kastracji i sterylizacja kotów wolno żyjących dzięki niewielkim wpłatom darczyńców

**Kontakt:** [www.kocipazur.org](http://www.kocipazur.org)

## — Jak to się wszystko zaczęło? Fundacja „Koci Pazur”, Twoje „działactwo” na rzecz kotów?

**Anna Kwiatkowska:** Zaczęliśmy działać, bo pod blokiem pojawiła się kotka w bardzo zaawansowanej ciąży i trzeba było jej jakoś pomóc. Nie wiedzieliśmy za bardzo co z nią zrobić – to było ponad 10 lat temu, nie było jeszcze tyle forów internetowych ani nie działało tyle fundacji. Nie wiedzieliśmy, gdzie szukać pomocy. Zawieźliśmy ją do schroniska, została wysterylizowana, a my szukaliśmy jej właściciela i udało się go znaleźć. Potem pod blokiem pojawiła się kolejna kotka, tym razem kulejąca, zaczęliśmy się znów zastanawiać, jak jej pomóc. Poszliśmy do pani weterynarz, do której chodziliśmy z naszym kotem, zreferowaliśmy jej sprawę, a ona nam mówi: to jest dziki kot, musicie mieć klatkę-łapkę, żeby go złapać, jakąś klatkę wystawową, żeby go w trakcie leczenia przetrzymać. Wtedy już były fora internetowe, więc szybko, w ciągu kilku godzin, udało nam się znaleźć powstającą w tym czasie w Poznaniu fundację, która miała zakupione pierwsze dwie klatki: klatkę-łapkę<sup>1</sup> i klatkę wystawową<sup>2</sup>, które wypożyczyliśmy. Potem była kolejna kotka, i następna, aż się to rozkręciło naprawdę na dużą skalę.

Fundacja powstała, bo osoby, które już miały własne koty nie mogły patrzeć jak koty bezdomne bytują. Nie mają domów, rozmnażają się w sposób niekontrolowany, maluchy umierają. Osoby, które założyły fundację, poznały się na forum internetowym. Zrobiły coś wspólnie raz, drugi, trzeci, a potem podjęły decyzję, że tę działalność chcą ująć w ramy formalne, kupują sprzęt i zaczynają działać na szerszą skalę. Fundacja powstała w 2006 roku, ale każdy z nas robił już wcześniej coś dla kotów. Nie było to tak, że sobie usiedliśmy i „co by tu dzisiaj zrobić, aha to dzisiaj będziemy pomagać kotom”. To wynikało z tego, że były koty, każdy z nas je widział i chciał im pomagać. W ramach fundacji łatwiej zbierać środki i jest się poważniej traktowanym.

---

<sup>1</sup> Klatka łapka – klatka, która dzięki swojej specyficznej konstrukcji oraz poprzez odpowiednie jej wykorzystanie umożliwia złapanie kota dzikiego, wolno żyjącego celem badania weterynaryjnego czy kastracji i sterylizacji.

<sup>2</sup> Klatka wystawowa – klatka, w której zwierzę ma zapewniony odpowiedni poziom dobrostanu umożliwiający dojście do siebie np. po zabiegach weterynaryjnych czy podczas procesu adaptacji w nowym miejscu.

### — Jak działa fundacja?

**Anna Kwiatkowska:** Obecnie głównie prowadzimy domy tymczasowe dla kotów. W fundacji przebywa maksymalnie 60 kotów. Są to zarówno małe kociaki, mające duże szanse na adopcję, jak i koty starsze, schorowane, o których wiemy, że ciężko będzie znaleźć im nowy dom. W przypadku tych ostatnich nie tracimy nadziei, ale zdajemy sobie sprawę, że mogą końca swoich dni dożyć w fundacji.

Sterylizujemy i kastrujemy koty – według nas to najważniejsza rzecz. Tylko szeroko zakrojona akcja sterylizacji rozwiąże problem kotów umierających pod blokami. Nie będzie się ich rodzić za dużo, nie będą chorować, nie będą wpadać pod samochody. Koty są w mieście potrzebne, są niezbędnym elementem ekosystemu miejskiego. Kotom wolno żyjącym pomagamy m.in. poprzez dokarmianie, ale głównie staramy się skupić na sterylizacjach. Sami łapiemy koty na sterylizacje, ale też je finansujemy, jeżeli znajdzie się osoba, która jest w stanie kota złapać, zawieźć na zabieg i przetrzymać po zabiegu u siebie w domu. Wbrew pozorom takich osób jest całkiem sporo. Praktycznie każde stadko kotów ma kogoś, kto je dokarmia, kto o nie dba, takich osób poznaliśmy naprawdę dużo. Bardzo często wystarczy pomóc tylko finansując zabieg, wypożyczając sprzęt. Ludzie sami potrafią się zorganizować: złapać kota na sterylizację, zawieźć go do gabinetu, odebrać i przetrzymać przez kilka dni.

Podjęliśmy też działalność edukacyjną, z czego bardzo się cieszę, bo udało się zmienić świadomość kilku osób. Wiele było osób, które mówiły „ach, tutaj są koty, dokarmiam je, ale co ja mogę więcej zrobić, nic nie mogę” – błąd, każdy może zrobić coś więcej, tylko trzeba chcieć. Tak jak mówiłam wcześniej – często wystarczy dać narzędzia takim osobom, w postaci wsparcia finansowego oraz sprzętu i ludzie pomagają. Staramy się również organizować akcje edukacyjne dla dzieci w szkołach.

### — Prowadzicie jakieś statystyki, ilu kotom udało Wam się pomóc?

**Anna Kwiatkowska:** Mamy statystyki. Dzisiaj będzie miała miejsce siedemdziesiąta pierwsza adopcja<sup>3</sup>. Sterylizacji tegorocznych jeszcze nie mam podsumowanych, natomiast w ubiegłym roku fundacja sfinansowała 199 zabiegów

<sup>3</sup> Rozmowa była przeprowadzana 23 listopada 2012 roku.

sterylizacji kotek i 31 kastracji kocurów, łącznie 230 kotów. To są zabiegi, które sfinansowaliśmy jako fundacja. Oprócz tego współpracujemy z urzędem miasta w Poznaniu, który finansuje zabiegi sterylizacji – oczywiście na te zabiegi jest ograniczona pula, która kończy się zwykle koło kwietnia czy maja. Jak się skończyły sterylizacje miejskie, finansowaliśmy je jako fundacja. Pieniądze mieliśmy na szczęście z 1%, inaczej byłoby ciężko. Przez domy tymczasowe w fundacji, w zeszłym roku, przewinęło się koło 120 kotów – część do adopcji, część to koty, które nasi wolontariusze złapali, wysterylizowali i wypuścili.

### — Jak dużym problemem są bezdomne zwierzęta w Poznaniu?

**Anna Kwiatkowska:** Nigdy nie liczyłam stad kotów, chyba przerostoby to moje możliwości, natomiast są podwórka – szczególnie na Starym Mieście – gdzie żyje po kilkanaście kotów. Stare Miasto jest pełne różnego rodzaju piwnic, do których często ludzie nie wchodzi, ale koty jak najbardziej. Poznań, jak pewnie większość dużych miast, jest tak zbudowany, że są zamknięte podwórka w kamienicach, jedno podwórko od drugiego jest w jakiś sposób oddzielone. Są ulice, gdzie na podwórku jest po kilkanaście kotów. Większość z nich niestety nie przeżywa, ponieważ nie jest w stanie zdobyć pokarmu. Dodatkowo, gdy się kotka okoci, to przeżyje najwyżej połowa miotu na ulicy.

Skala problemu nadal jest duża. Zrobimy jedno podwórko, wchodzimy na następne i nie wiadomo czasami od czego zaczynać. Na nowych osiedlach jest troszkę lepiej, pewnie też dlatego, że jest większa przestrzeń i koty nie kumulują się na tak małej przestrzeni jak podwórko w kamienicy. Mieszkają tam też młodzi ludzie, którzy są w stanie zorganizować pomoc. Natomiast na Starym Mieście na podwórkach kamienic ciągle można powiedzieć: tragedia. Przykładem jest podwórko z Placu Bernardyńskiego. Zaczęło się, kiedy jeden z mieszkańców przywiózł sobie kotkę ze wsi. Mieszkańcy są nisko sytuowani, zarówno jeśli chodzi o finanse, jak i ogólną świadomość dotyczącą kotów. Kotka była wypuszczana na zewnątrz. Jeszcze w tym samym roku urodziła trzy kociaki. Akurat tak się złożyło, że były to trzy samice. W następnym roku wszystkie cztery kotki okociły się jednocześnie. Na podwórku było szesnaście kociaków. Osoba, która przywozła tę pierwszą kotkę, nie poczuwała się do tego, żeby się zajmować całą gromadką. Zgłoszenie otrzymaliśmy w momencie, gdy sytuacja była już tragiczna: dwa kocięta



---

Anna Kwiatkowska  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota

już nie żyły, zostały znalezione martwe, reszta z zaropiatymi oczami, niedożywiona, zabiedzona, z pchłami biegającymi po nich – po prostu tragedia. Udało się uratować dwanaście kociąt z tamtego podwórka, wszystkie trzy matki zostały wysterylizowane. Ale to jest taka skala: szesnaście kociąt, cztery matki, jakiś dochodzący kocur – jakieś dwadzieścia kotów na bardzo małej przestrzeni. Takich podwórek jest naprawdę mnóstwo, do większości jeszcze nawet nie dotarliśmy.

### — Istnieje jakiś punkt docelowy Waszej działalności?

**Anna Kwiatkowska:** Jak nie będę spotykała na swojej drodze bezdomnych kotów, nie mówię o kotach wolno żyjących, mówię o kotach wyrzuconych, chorych, okaleczonych przez ludzi bądź przez samochody. Gdy telefon fundacyjny przestanie dzwonić kilka razy dziennie z prośbą o zabranie skądś kotów, wtedy będę mogła zająć się siedzeniem na kanapie i głaskaniem kotów, które mam w domu. Obawiam się jednak, że tego nie dożyję. Po tych kilku latach działalności ciągle jestem pesymistką. Robię dużo – niedużo. Wiem, że jest to dużo, bo

każdy z tych kotów, którym udało się pomóc, spotyka kawałek własnego domu, spotyka szczęście. Niestety mam świadomość, że większej ilości kotów niż pomożemy, jesteśmy zmuszeni odmówić ze względu na brak miejsca w domach tymczasowych i brak środków finansowych.

Zawsze finanse są ograniczeniem. Gdyby nie były ograniczeniem, można by zbudować fajne przytulisko, akcje sterylizacji prowadzić na szerszą skalę. Mam świadomość, że nigdy nie będziemy mieli nieograniczonej ilości funduszy, i że zawsze w pewnym momencie będziemy musieli odmówić, powiedzieć „nie”.

### — Dostrzegacie zmiany dzięki Waszej działalności?

**Anna Kwiatkowska:** Jeżeli chodzi o ilość pojawiających się kotów, to wielkiego zmniejszenia nie ma. Wynika to niestety z działań niektórych ludzi. Przykładem jest Politechnika Poznańska. Od kilku lat, co roku, sterylizujemy tam wszystkie kotki i jeszcze nie było roku, żeby nie pojawiła się tam nowa kotka. Koty częściowo same migrują, częściowo są wyrzucane przez ludzi. Tak samo jest na osiedlach – mamy takie osiedla, gdzie już nam się zdaje, że mamy wszyst-

ko wysterylizowane, odwracamy się plecami i idziemy w drugą stronę. I nagle telefon: trzy nowe kotki właśnie zaczynają się kocić.

**Akcja sterylizacji musiałaby być zakrojona na jeszcze szerszą skalę, żeby opanować problem bezdomnych kotów. Koty migrują, przemieszczają się z miejsca na miejsce. Wystarczy jedno podwórko, na którym się zostawi jedną kotkę i problem w przyszłym roku zaczyna się od nowa.**

Często jest też tak, że ludzie kupią sobie kotkę na jakimś targowisku albo przywiozą od znajomych i ona nagle dostaje rijkę, zaczyna się drzeć – i ląduje pod blokiem. U części ludzi jednak rośnie świadomość – młodzież już wie – że kota można wysterylizować, co parę lat temu jeszcze nie było takie oczywiste. Wiedzą, że jest ktoś, kto pomoże sfinansować sterylizację, że nie muszą pieniędzy sami wytkładać, bo nie każdy ma na tyle, żeby sfinansować sterylizację, na przykład trzech kotek, które dokarmia.

**Jedna rzecz zmieniła się na przestrzeni lat: jest coraz więcej kotów do adopcji. Nie oznacza to, że kotów pojawiło się nagle więcej, tylko nie kończą one na śmietnikach czy w wiadrze z wodą. Ludzie wiedzą, że można kota wyadoptować.**

Pamiętam, że kiedy 12 lat temu chciałam sama przygarnąć kota, to szukałam, bez przesady, dwa miesiące. Gdy tylko jakieś ogłoszenie pojawiało się w prasie, dzwoniłam, i zawsze było nieaktualne. Był problem, żeby adoptować kota. Teraz, w dobie internetu, gdy wrzucenie ogłoszenia nic nie kosztuje, ogłoszeń są setki. Często są to kociaki rodzące się na działkach, pod blokami – ludzie wiedzą, że można spróbować znaleźć im dom. Wiadomo, każdy najpierw próbuje znajomym rozdać kociaki, ale znajomi się kończą. Ale teraz ludzie już wiedzą, w jaki sposób szukać im domu.

### — Co napędza Cię do działania?

**Anna Kwiatkowska:** Nie wiem. Czasami mi się odechciewa. Bywają gorsze dni, kiedy siadam i stwierdzam, że się poddaję. Potem pojawia się kolejny kot i trze-

ba pomóc. Ciężko jest, gdy jakiemuś kotu nie uda się pomóc. Przy tym stanie kotów, które do nas trafiają, zdarza się, że mimo największego zaangażowania, codziennego biegania do weterynarza, godzin spędzonych na kroplówkach – musimy się poddać, bo stan kota jest taki, że nie uda się mu pomóc. Za każdym razem przychodzi kryzys.

Zawsze jest poczucie niedosytu: kurczę, jestem beznadziejna, nie udało się, nie potrafię pomóc kotu. W momencie, w którym wyadoptowujemy kota, gdy widzimy, że jest to udana adopcja, dostajemy zdjęcie, porównujemy je ze zdjęciem małego, zasmarkanego kociaka z zaklejonymi oczami, a teraz patrzymy na pięciokilogramowego kocura, który wygrzewa się na parapecie w słońcu, w nowym domu – to wtedy widać, że się udało. Może nie uda się pomóc wszystkim, ale temu konkretnemu udało się i on jest szczęśliwy, i właściciele są szczęśliwi.

### — Często spotykasz się ze stwierdzeniem „trzeba pomagać dzieciom, nie zwierzętom”?

Anna Kwiatkowska: Mam jedną krótką odpowiedź: ja pomagam zwierzętom, ty pomagasz dzieciom i wszyscy jesteśmy szczęśliwi. Wtedy następuje cisza, gdyż osoba, która ma pretensje o to, że pomagamy zwierzętom, a nie biednym, głodującym dzieciom – ta osoba nie pomaga nikomu. Tylko osoby, które nie pomagają nikomu, mają pretensje. Znajomi, którzy są zaangażowani w jakieś działalności na rzecz osób niepełnosprawnych, osób starszych albo są wolontariuszami, wolontariuszkami w hospicjum, jeszcze nigdy mnie nie zapytali, dlaczego ja pomagam kotom, zamiast siedzieć przy umierających w hospicjum. Osoby, które pomagają innym, nie zadają takich pytań.

Tylko ktoś, kto nic nie robi, jest w stanie mieć pretensje, że komuś pomagam. Odpowiedź: ja pomagam kotom, ty pomagasz dzieciom i wszyscy są zadowoleni – zamyka dyskusję.

Ta osoba nie ma już więcej argumentów. Poza tym to moja rzecz na co wydaję swoje pieniądze. Utrzymujemy się z darowizn i z odpisów z 1%. Osoby, które



nas wspomagają finansowo, same zdecydowały, że chcą przeznaczyć swoje pieniądze na pomoc dla kotów. Gdyby zdecydowały się pomagać osobom niepełnosprawnym bądź dzieciom, pomogłyby im. My działając spełniamy życzenia naszych darczyńców.

### — Jak Twoim zdaniem ludzie postrzegają osoby działające na rzecz zwierząt?

**Anna Kwiatkowska:** To wszystko zależy od ludzi, z którymi się spotykamy. Są osoby, które widzą sens w naszych działaniach, które nam podziękują, które nam kibicują, które czasami nie pomogą, ale przynajmniej nie przeszkadzają. Powiedzą: okej, robicie dobrą robotę. Są ludzie, którym jesteśmy po prostu obojętni – robimy coś i to nasza sprawa. Niestety jest też grupa ludzi, która reaguje agresją. Pamiętam taką sytuację przy stawianiu domku na jednym z osiedli, gdzie z okna wyjrzała jakaś pani, zaczęła wrzeszczeć, że ona ma astmę i to wszystko przez koty. Zaznaczam, że pani nie spała w domku z kotami, koty żyły na osiedlu, pani siedziała spokojnie w oknie, ale astmę miała przez koty.

Zdarzają się miejsca, gdzie wiem, że musimy wejść ze strażą miejską. Kiedyś, podczas akcji ratowania kotów, miałyśmy przepychankę w jednej z kamienic z dwójką pijanych mężczyzn. Jeden z ich sąsiadów wezwał TVN24 i panowie, jak zobaczyli kamerę, to poczuli się mega ważni – było wtedy ostro. By zakończyć akcję, poprosiłam straż miejską o ochronę. Czasami człowiek po prostu boi się wchodzić sam. Tym bardziej, jeśli wejdziemy we dwójkę, a często są to dwie dziewczyny, dostać czymś ciężkim nie jest trudno.

Są miejsca, gdzie potrzebna jest ochrona. Mam zasadę – nie dyskutuję z ludźmi. Jeżeli widzę, że robi się niefajnie, że ktoś zaczyna robić się agresywny, wycofujemy się i wracamy ze strażą miejską.

Na szczęście straż miejska w Poznaniu nie robi żadnych problemów, umawiamy się na konkretną godzinę, wchodzimy razem. Rozumieją, gdzie leży problem i nie mają żadnych oporów przed tym, żeby nam pomóc.

### — Czyli współpraca ze służbami miejskimi układu Wam się raczej dobrze?

**Anna Kwiatkowska:** Chyba mają taki obowiązek (śmiech). Jeśli się zadzwoni

oficjalnie, to nie ma problemu. Gdy się spotyka osobiście jakiegoś strażnika, to wszystko zależy już od konkretnej osoby. Są takie osoby, które znają problem, chcą pomóc, są też takie, które uważają nas za bandę dziwaków działających nie wiadomo po co. Zdarzają się osoby niewyedukowane. Myślę, że to też się zmieni.

**— Jesteście młode, wykształcone, nie bardzo pasujecie do stereotypów funkcjonujących w naszym społeczeństwie, dotyczących osób pomagających zwierzętom.**

Anna Kwiatkowska: Przełamujemy stereotypy. Dużo łatwiej nazwać wariatką emerytkę, która za ostatnie grosze z emerytury kupuje kotom jedzenie niż nas.

W fundacji są dziewczyny, które na szpilkach potrafią jechać na łapankę. Gdy ludzie je widzą, to nie bardzo pasuje im to do ich światopoglądu, do stereotypów, do tego, do czego się przyzwyczaili i co uważają za dziwactwo. Często nie wiedzą, jak się zachować. Okazuje się, że kotom pomaga nie jakaś starsza pani, która nie umie się obronić, tylko konkretna osoba, bardzo często z wykształceniem wyższym, na jakimś fajnym, wysokim stanowisku kierowniczym. To powoduje, że te osoby nie bardzo wiedzą, co powiedzieć. A jeśli zaczynają dyskutować, my umiemy użyć argumentów, które spowodują, że odpadają z dyskusji.

Fajnie, gdy kotom pomagają młode osoby – to naprawdę pomaga wizerunkowi i zmienia świadomość ludzi. Dotychczas

utarło się, że kotom pomaga stara emerytka, wariatka, najczęściej wdowa albo stara panna, bo nie ma co robić. A tutaj nie tylko stare panny, nie tylko emerytki, ale też chłopcy, młodzi ludzie, studenci, czasami pani na szpilkach z torebką w ręce przebiegnie się, żeby nakarmić koty – jest to zaskoczenie dla wielu osób. Łamać stereotypy, jak najbardziej.

**— Mówisz, chłopak, studenci, pani na szpilkach – dużo osób z Wami współpracuje?**

Anna Kwiatkowska: Ilość wolontariuszy, wolontariuszek jest niestety zmienna. Wiadomo jak to z wolontariatem, nikogo do niczego nie można zmusić, ktoś

musi mieć chęci, żeby działać. Pojawiają się i znikają, ktoś z nami współpracuje przez rok, a potem jakieś sprawy życiowe powodują, że nie jest w stanie dalej pomagać. Część osób bardzo szybko się wypala, bo okazuje się, że to nie są jakieś gry i zabawy, nie jest fajnie i przyjemnie, tylko – za przeproszeniem – sprzątanie gówien z kuwet. Ale są osoby, które współpracują z nami od początku i to jest około dziesięciu stałych osób, na które mogę liczyć. Oprócz tego mamy stałe panie karmicielki, którym pomagamy w sposób stały – jest ich pięć do dziesięciu. Niektórym pomagamy regularnie, a niektóre proszą o pomoc tylko wtedy, gdy nie są w stanie już sobie same poradzić.

### — **Myślisz, że jest szansa na zmianę stosunku ludzi do zwierząt?**

**Anna Kwiatkowska:** Jestem pesymistką i mało wierzę w ludzi. Wynika to niestety z doświadczeń z nimi. Osoby, które już pomagają kotom, są bardziej otwarte, można im wytłumaczyć jak działać itp. Niestety większości ludzi problem bezdomności zwierząt w ogóle nie obchodzi: jest kot, jest, zdechł wczoraj – trudno. Nie przejmują się i próby tłumaczenia im czegokolwiek nie przynoszą efektu.

**Myślę, że jedyną nadzieją jest młodzież. Wyedukować młodzież, zmieniać świadomość młodych ludzi – to jest szansa, że w przyszłości będą inaczej patrzeć na ten problem, że będą traktować zwierzęta jak istoty żyjące, a nie element krajobrazu, który jest to jest, nie ma to nie ma.**

Niestety, szczególnie w centrum Poznania, w starych kamienicach, dyskusje wszelkiego rodzaju nie przebiegają ciekawie. Jesteśmy obrzucani różnymi rodzajami wyzwisk. Nie dlatego, że przejmujemy się losem kotów, tylko dlatego, że zaburzamy rytm funkcjonowania danego podwórka.

---

# FUNDACJA ZWIERZĘTA KRAKOWA

---

**Rok założenia:** 1994

**Miejsce działania:** Kraków

**Działalność:**

- sterylizacja i kastracja kotów bezdomnych i wolno żyjących
- prowadzenie akcji adopcyjnych
- opieka nad kotami wolno żyjącymi

**Kontakt:** [www.zwierzetakrakowa.pl](http://www.zwierzetakrakowa.pl)



---

Anna Nehring

Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota

### — Fundacja „Zwierzęta Krakowa” to jedna z najstarszych polskich organizacji prozwierzęcych. Jak zaczęła się działalność fundacji?

**Prof. Anna Nehring:** Fundacja powstała prawie 20 lat temu, została założona przez parę osób, z których każda wcześniej zajmowała się bezdomnymi zwierzętami. Postanowiliśmy nasze działania sformalizować, żeby mieć większą siłę przebicia. W pojedynkę jest trudniej pewne rzeczy osiągnąć, natomiast organizacja ma większe szanse, żeby przeforsować np. rozwiązania w zakresie opieki nad zwierzętami lub przeciwdziałania bezdomności.

### — Jak wyglądają Wasze działania?

**Prof. Anna Nehring:** Celem nadrzędnym fundacji od samego początku było zmniejszenie liczby bezdomnych zwierząt, a sterylizacja, szukanie domu – jest narzędziem prowadzącym do tego celu.

W fundacji nie ma żadnej hierarchii, struktury organizacyjnej –

każda osoba robi to, co może, co chce, na ile ma czasu i ile ma powierzchni do przekazania na rzecz zwierząt.

To jest tylko i wyłącznie dobra wola. Jest to działalność, która nie przynosi żadnych korzyści finansowych nikomu – wręcz przeciwnie: każda z nas wkłada w nią to, co może.

Koty trzymamy we własnych mieszkaniach. Skupiamy się na kotach, na psy nie mamy warunków lokalowych. Wytapujemy koty bezdomne, sterylizujemy je, przechowujemy, leczymy. Dzikie koty po sterylizacji wypuszczamy, a dla kotów, które nadają się do socjalizacji, szukamy domów. Od lat, w każdą sobotę i niedzielę, organizujemy dzięki przychylności M1 akcje adopcyjne. Łatwiej jest na takiej bezpośredniej akcji adopcyjnej znaleźć chętnych do adopcji, ponieważ wytwarzają się pewne więzi emocjonalne między człowiekiem i kotem. W internecie, gdzie znajduje się mnóstwo ogłoszeń, coraz to innego kota można zobaczyć, trudniej wyadoptować zwierzęta. Rzecz jasna nie wszystkim chętnym dajemy zwierzęta do adopcji – dzieje się tak, jeżeli uważamy, że ktoś nie zapewni właściwej opieki zwierzętom. Ale większość to są ludzie, którzy

mieli zwierzęta albo chcą mieć zwierzęta. Podpisujemy umowę adopcyjną, sprawdzamy warunki.

Współpracujemy z 14 karmicielkami bezdomnych kotów – przekazujemy im co miesiąc suchą karmę i konserwy. Są to duże ilości, bo panie karmią po 20-30 kotów. Jedna pani ma pod swoją opieką ponad 50 bezdomnych kotów.

Staramy się również edukować ludzi. Podczas akcji adopcyjnych w M1 rozdajemy ulotki na temat karmienia kotów. Nie prowadzimy edukacji w szkołach, choć powinno się tak robić, ale nie mamy już na to zasobów kadrowych.

### — Przeprowadzacie interwencje?

Prof. Anna Nehring: Nie, interwencjami się nie zajmujemy – nie mamy już ani czasu, ani siły. Poza tym krakowski TOZ ma prawników na etacie. W ramach fundacji nie mamy żadnych etatów, stąd też wynikają nasze ograniczone możliwości w tym zakresie.

### — Wspomniała Pani, że koty trzymacie w swoich domach. Nie chcielibyście stworzyć fundacyjnej kociarni?

Prof. Anna Nehring: Nie, w swoim domu mam swoją kociarnię. Panie mają w swoich mieszkaniach parę klatek, gdzie się przechowuje koty po sterylizacji. Nie chciałabym kociarni, bo to jest z punktu widzenia higieny niewskazane. Miałam niedawno sytuację – nagle dwie kotki dostały kataru kociego i osiem kotów od razu zaraziło się. Dobra jest sytuacja, w której każdy z wolontariuszy ma miejsce na 2-3 koty. Gdyby wolontariuszy była odpowiednia ilość, to byłoby super.

### — Trudno jest prowadzić dom tymczasowy?

Prof. Anna Nehring:

Stworzenie domu tymczasowego nie wymaga żadnych wyrzeczeń. Dla mnie jest to przyjemność: przebywanie ze zwierzęciem. To jest ogromna satysfakcja widzieć, jak z zabiedzonego kota robi się kociak, który ufa człowiekowi, otwiera się na niego, który staje się pociechą dla kogoś. Wystarczy poświęcić mu troszkę czasu, tylko tyle. Zamiast marnować czas na coś innego, można go przeznaczyć na pomoc zwierzęciu.

### — Jak wielu zwierzętom udaje się pomóc?

**Prof. Anna Nehring:** Nie prowadzimy dokładnej statystyki – mamy około 300 adopcji rocznie. Średnio w ciągu weekendu, choć to też zależy od pory roku, jakieś 4-5 domów znajdujemy, czyli około 20 wyadoptowanych kotów miesięcznie. Wykonujemy około 400 sterylizacji rocznie i na tym się skupiamy, bo przez sterylizację udaje się zmniejszać populację bezdomnych kotów.

### — Jaka jest orientacyjna skala bezdomności kotów w Krakowie?

**Prof. Anna Nehring:** Nikt nie prowadzi takich statystyk. Są w Krakowie piwnice, gdzie bytuje kilkanaście kotów, są też takie, gdzie nie ma ani jednego.

■ Załóżmy, że w każdym domu w Krakowie jest jeden kot, przemnożmy przez ilość domów, a wyjdzie nam skala bezdomności. Osobiście uważam, że przeszło pół miliona.

Każda z pań karmicielek, którym pomagamy, karmi po kilkadziesiąt kotów w jednej dzielnicy.

■ Skąd się koty biorą w mieście? Ludzie biorą kotka dla dzieci jako zabaweczkę, kot się znudzi i wyrzucają. Zwierząt się nie sterylizuje: ludzie mają kotkę, okoci się, kocięta się wyrzuca. Tak powstaje bezdomność kotów w mieście. Brak sterylizacji, głupota, nieodpowiedzialność.

### — Dlaczego tak istotne jest zmniejszenie liczby bezdomnych zwierząt?

**Prof. Anna Nehring:** Ludzie zapominają, że zwierzęta są istotami czującymi ból, cierpienie, radość. Spotkałam się z sytuacją, że kot umierał śmiercią głodową z tęsknoty za opiekunem, który go porzucił.

■ Nie tylko ludzie mają prawo do cierpienia. Ale o tym się za mało mówi – mówi się o cierpieniach ludzi, a cierpienia zwierząt są marginalizowane.

Jak się dostrzega ogrom cierpień zwierzęcych, to musi się działać, starać się pomóc. Gdyby każdy mieszkaniec czy mieszkanka Krakowa, których jest prawie



milion, pomógł dwóm zwierzętom, mielibyśmy o wiele lepszą sytuację. Tylko dwóm, każdy niech sobie weźmie za cel dwa koty, dwa psy.

### — Jaki jest los bezdomnych kotów?

**Prof. Anna Nehring:** Bardzo różny. Jeśli trafią na kogoś mądrego, to je wysterylizuje i parę lat pożyją. Bezdomne koty żyją średnio 3-4 lata. W domu, przy właściwej opiece, kot może dożyć kilkunastu lat albo i dłużej. Jest bardzo wiele osób, które przenoszą swoją agresję na kogoś słabszego, ich ofiarami najczęściej padają koty. W czasie zimy ludzie zamykają okienka, czasem z kotami w środku, żeby umarły z głodu. Koty giną z zimna, z chorób.

### — Ile jest osób dokarmiających koty w Krakowie?

**Prof. Anna Nehring:** Naprawdę trudno powiedzieć. Osobiście mam do czynienia z kilkunastoma paniami, którym pomagam. Myślę, że

osób dokarmiających koty jest sporo. Niektóre jednak się ukrywają, bo boją się reakcji sąsiadów. Jest to bardzo przykre, bo świadczy o tym, że nie jesteśmy społeczeństwem za bardzo empatyczno-kulturalnym.

### — Dużym problemem w kontekście kotów i ich adopcji jest niczym nieuważniona obawa przed toksoplazmozą<sup>1</sup>. Czy dużo kotów trafia do Waszej fundacji z powodu czyjejś ciąży?

**Prof. Anna Nehring:** W tym roku miałam trzy przypadki. Żadne tłumaczenia nie pomogły, bo lekarz jest największym autorytetem. Nawet z tym nie walczę, bo jeśli ktoś nie ma związku emocjonalnego z kotem i potrafi go oddać, nie sprawdzając czy mity dotyczące toksoplazmozy są prawdą, czy nie – to najlepiej to o tych osobach nie świadczy.

---

<sup>1</sup> Toksoplazmoza – pasożytnicza choroba spowodowana zarażeniem pierwotniakiem występującym w surowym lub niedogotowanym mięsie, nieprzegotowanym mleku zawierającym jego cysty albo poprzez zjedzenie pokarmu zanieczyszczonego kałem, moczem lub śliną zwierząt chorych. Do objawów należą: zapalenie węzłów chłonnych, silne bóle głowy, gorączka – leczone kuracją antybiotykową.

**Dużym problemem jest niedouczenie weterynarzy i ginekologów, którzy straszą toksoplazmozą.**

W przypadku kota domowego jest to bzdura, bo toksoplazmozę może złapać co najwyżej kot wychodzący, a nie mieszkający w domu ileś miesięcy czy lat. Kot nie jest nosicielem, musi się – jak wspomniałam – najpierw zarazić. Kot wydalą w kale jajeczka toksoplazmozy i wydalając je pozbywa się toksoplazmozy. Poza tym, nawet jeżeli kot jest zarażony, wychodzi na zewnątrz, to człowiek i tak się nią nie zarazi, bo toksoplazmoza nie wisi w powietrzu, trzeba zlizać te jajeczka.

Z toksoplazmozą jest podobnie jak z przekonaniem, że koty zagryzają niemowlęta. Mamy takie fajne zdjęcie od pani, która adoptowała od nas kota. Urodziło jej się dziecko i mamy zdjęcie, jak na niemowlaku śpi kot. Często je pokazują, żeby ludzie widzieli.

### — Skąd się biorą takie stereotypy?

Prof. Anna Nehring: W Polsce jest kultura wiejska i to, co się tam usłyszy, co „babacie” na wsi mówią, w to się wierzy.

**Kotek pije mleczko – skąd to się wzięło? Na wsi nie dawali kotom nic innego. W rezultacie koty żyjące w domach, w mieście, czy nawet bezdomne, które ktoś dokarmi, dostają takich biegunek, że trudno je z nich wyprowadzić. To jest właśnie efekt kultury wiejskiej.**

### — Dostrzega Pani jakieś stereotypy funkcjonujące wobec osób pomagających zwierzętom?

Prof. Anna Nehring: Jeden stereotyp, że pomocą zwierzętom zajmują się kobiety. Mało jest mężczyzn, którzy tym się zajmują. Kobiety są bardziej empatyczne, być może z tego to wynika. U nas nie mamy mężczyzn wśród wolontariuszy, są same kobiety – więc może coś jest w tych stereotypach.

Utarło się również, że osoba, która karmi bezdomne koty, to staruszka, najczęściej sklerotyczka, bez kontaktu z otoczeniem. Gdyby więcej młodych osób włączyło się w akcję karmienia kotów, to może ten wizerunek by się zmienił.

### — Jak ludzie reagują na Waszą działalność?

Prof. Anna Nehring: Większość reakcji, z jakimi się spotykamy jest pozytywna, aczkolwiek

zdarzają się też uwagi typu „zajęłybyście się dziećmi, bo biedne są”. Mówią to najczęściej osoby, które same nie przejawiają żadnej aktywności społecznej, natomiast krytykują innych.

Nie widzę ostracyzmu, raczej akceptację tego, co robimy. Powoli budzi się świadomość społeczna, że zwierzęta to są istoty, które cierpią i czują. Jednak do tej pory jestem w szoku, jak stosunkowo niedawno pewien pan zapytał mnie, czy to prawda, że kot czuje ból.

### — A jakie reakcje rodziny, znajomych towarzyszyły Pani zaangażowaniu na rzecz zwierząt?

Prof. Anna Nehring: Moja mama, która wówczas żyła, zawsze kochała zwierzęta. Od dziecka byłam wychowywana z kotami, z psami. Mój mąż również uwielbia zwierzęta, więc mam duże wsparcie, pomaga mi również w fundacji.

### — A na przykład znajomi w pracy?

Prof. Anna Nehring: W pracy nie wiem, mówiąc szczerze, ale sądzę, że pozytywnie. Nie czuję żadnego ostracyzmu w stosunku do swojej osoby. Może niektórzy uważają mnie za dziwaczkę, w naszym społeczeństwie pomaganie zwierzętom nie jest bardzo modne.

### — Jak Pani ocenia, czy zmienia się stosunek do zwierząt na przestrzeni lat?

Prof. Anna Nehring: Zdecydowanie tak. Powoli zaczyna się dostrzegać podmiotowość zwierząt. Bardzo dużo jest osób, które mają koty w domu. Powiedziałabym, że więcej w tym momencie jest kociarzy niż psiarzy. Psy trzeba wyprowadzać, a w mieście jest to pewien problem. Koty są mniej kłopotliwe. Poza tym ludzie wiedzą, że koty działają terapeutycznie. Jest dla mnie niezrozumiałą rzeczą, że polskie przepisy zabraniają, by w domach opieki społecznej samotne osoby miały kota u siebie. Kot przedłużyłby im życie, pozwolił na zajęcie się, zapełnienie

treścią samotnego życia. Starzy ludzie czekają już tylko na śmierć. Nie mają żadnych zainteresowań, a kot, którego by mogli zabrać, dałby im radość życia. Parę razy miałam koty, które oddawali mi ludzie idący do domu opieki społecznej, bo przedziwne przepisy Sanepidu nie pozwalały im na zabranie zwierzęcia ze sobą.

### — Przy jakich formach działalności najbardziej Wam potrzeba wsparcia?

Prof. Anna Nehring: Potrzebujemy osób do wytapywania dzikich kotów do sterylizacji. Mamy klatki-łapki, ale dla osób nie mających samochodów jest to uciążliwe, bo klatkę-łapkę trzeba przewieźć do miejsca, gdzie koty będą odławiane, potem przewieźć koty do miejsc, gdzie będą przechowywane, do naszych szpitalików itp. Potrzebujemy domów tymczasowych. Są sytuacje, że kot jest niesocjalizowany, nie ma gdzie wrócić, i trzeba takiemu kotu pomóc. Trzeba umieć się nim zająć, żeby potem można było dla niego znaleźć dom.

### — Czy chęć pomocy zwierzętom przekłada się w jakimś stopniu na sposób funkcjonowania w społeczeństwie?

Prof. Anna Nehring: Jestem głębokko przekonana, że

osoby empatyczne, pomagające zwierzętom, nie będą krzywdzić ludzi. Empatia nie pozwala im być okrutnym wobec człowieka. A ci, co są zdolni do okrucieństwa wobec zwierząt, również są zdolni do okrucieństwa wobec ludzi.

### — Można powiedzieć, że brak reakcji na cierpienie zwierząt jest formą znieczulania się na cierpienie w ogóle.

Prof. Anna Nehring: To jest forma znieczulania się na potrzeby innych. Dostrzeganie tylko swojego ja, a niedostrzeganie innych ludzi, otoczenia w ogóle. Uważam, że edukacja humanitarna<sup>2</sup> wśród dzieci na pewno w sposób pozytywny odbiła się na ich postawach jako obywateli, jako członków, członkiń społeczeństwa w przyszłości.

---

<sup>2</sup> Edukacja humanitarna – propagowanie idei właściwego tj. odpowiedzialnego, empatycznego, wrażliwego traktowania zwierząt z wykorzystaniem naturalnej (zwłaszcza dziecięcej) fascynacji nimi. Szczególny nacisk kładziony jest na fakt, że zwierzęta czują, cierpią i pamiętają – w związku z czym należy im się pełnia praw, na równi z człowiekiem.

### — Jak ludzie dowiadują się o Waszej fundacji?

**Prof. Anna Nehring:** Myślę, że na zasadzie poczty pantoflowej. Mam bardzo dużo telefonów, że tutaj kotek, tam kotek, więc czasem pytam, skąd o nas wiedzą – pani X powiedziała, pan Y powiedział. Czyli działa poczta pantoflowa, przez tyle lat jesteśmy dość dobrze umocowane w Krakowie i ludzie znają nas. Dlatego na przykład mamy 1%<sup>3</sup>, bo wiemy, że ludzie nas znają. 1% to są nasze główne fundusze. Ludzie mają do nas zaufanie. Wiedzą, że te pieniądze będą spożytkowane bezpośrednio, wyłącznie na zwierzęta. Nie mamy żadnych kosztów osobowych, żadnych kosztów administracyjnych – wszystkie pozyskane pieniądze idą bezpośrednio na koty – na leczenie, sterylizację, dokarmianie. Właśnie dzięki 1% możemy przez cały rok sterylizować bezdomne koty, to są nasze główne wydatki. W poprzednich latach Wydział Ochrony Środowiska przeznaczał niewielkie kwoty na sterylizację bezdomnych kotów do podziału na trzy krakowskie organizacje. Fundusze te, co prawda szybko się kończyły, wyczerpywały się już koło marca, ale były<sup>4</sup>.

### — Jest Pani usatysfakcjonowana swoją działalnością?

**Prof. Anna Nehring:** Nigdy do końca nie ma pełni satysfakcji, bo wydaje mi się, że można było zrobić więcej, pomóc większej ilości kotów. To, co robimy, daje nam satysfakcję, bo mamy świadomość, że nasza działalność jest przydatna, że pomagamy.

**Nie można się zamykać w egoizmie, każdy człowiek powinien zrobić coś dla innych, dla ludzi, dla zwierząt, bo inaczej, ile to życie będzie warte. Tyle jesteśmy warci, ile pomagamy innym.**

Działalnością charytatywną zajmują się osoby, które osiągnęły jakiś status w życiu. Gdy byłam w Holandii, to poznałam bardzo zamożną panią, która

<sup>3</sup> 1% – funkcjonujący od 2004 roku mechanizm polegający na możliwości przekazania jednego procenta podatku dochodowego od osób fizycznych na rzecz wybranej przez podatnika organizacji pożytku publicznego. W 2012 roku ponad 11 mln podatników przekazało w ten sposób łącznie 457 mln zł.

<sup>4</sup> Od 2013 roku urząd miasta, mimo że inne polskie miasta kontynuują taką formę współpracy z organizacjami, wycofał się z przekazywania funduszy na sterylizację.

jeździła do portu i karmiła koty. Szofer ją woził elegancką limuzyną. Karmiła je z potrzeby duszy, oczywiście też sterylizowała. Dawato jej to poczucie pewnej wartości, że robi coś dobrego dla pokrzywdzonych.

**Zamykanie się w realizacji celów samolubnych nie jest na dłuższą metę kreatywne i rozwojowe.**

W Polsce rzadko można się spotkać z tym, by ktoś przekazał majątek na rzecz organizacji, zwłaszcza prozwierzęcej. Kościołowi – owszem, natomiast nie na pomoc zwierzętom.

### — Co Panią pcha do działania?

**Prof. Anna Nehring:** Kocham koty. Po prostu je kocham. Pewnie byłam w poprzednim życiu kotem. Rozumiem je, czuję więź z nimi. Psy mają więcej zwolenników niż koty, bo pies często jest źródłem dowartościowania człowieka. Pies człowieka słucha, patrzy w oczy i ktoś może być dowartościowany, że „o, proszę, ja jestem panem”. Natomiast na miłość kota trzeba zasłużyć. Kot jest zwierzęciem niezależnym, kiedy chce to słucha, wymaga o wiele większej tolerancji. Mój osobisty, najbardziej ukochany kot, jest absolutnie niesłuchającym zwierzęciem. Nie mam mu tego za złe, kocham go. Robi co chce, przychodzi i przytula się, kiedy chce. A kiedy się już przytuli, to doceniam jego dobrą wolę. Właścicielami kotów są przeważnie osoby nie mające skłonności autokratycznych, natomiast osoby o skłonnościach autokratycznych wolą psy. To jest jakaś prawidłowość psychologiczna. Despotyczni władcy w historii nienawidzili kotów, coś w tym zatem musi być.

### — Co musi się zmienić w społeczeństwie, w naszej kulturze, żeby sytuacja zwierząt w naszym kraju się poprawiła?

**Prof. Anna Nehring:**

**Musi się zmienić stosunek do zwierząt i do wszystkich bezradnych istot w społeczeństwie: starych ludzi, dzieci – stosunek do nich jest wyznacznikiem poziomemu kultury społeczeństwa.**

Im ten poziom kultury jest niższy, to ten stosunek do zwierząt i wszelkich istot słabszych jest gorszy. Musimy czekać, aż poziom kultury się podniesie.

### — **Możemy aktywnie wpływać na przyspieszenie tego?**

Prof. Anna Nehring: Możemy wpływać poprzez edukację dzieci, ale tu liczę na panie.

### — **Czy wegetarianizm, weganizm mógłby coś zmienić w stosunku do zwierząt?**

Prof. Anna Nehring: Wegetarianizm się w ogóle nie przyjmie. Nie sądzę, żeby w ciągu najbliższych lat coś się zmieniło w kwestii wegetarianizmu w Polsce. Dlatego trzeba walczyć o to, o co można – o humanitarne warunki uboju, by zwierzęta, skoro już muszą ginąć pożarte przez człowieka, żyły i umierały w humanitarny sposób. Trzeba tę dietę propagować, bo chów zwierząt i ich zabijanie jest okrutne. Ale jestem realistką i wydaje mi się, że w ciągu stu, dwustu lat nic się nie zmieni. Bo tysiące lat już tak ludzie, niestety, jedzą. Bardziej realny w Polsce do osiągnięcia wydaje mi się zakaz hodowli zwierząt na futra – z tym można walczyć, bo w tym temacie jest jeszcze aprobata społeczna.

Jest też niepokojące to, że cała kwestia ochrony zwierząt podlega Ministerstwu Rolnictwa, które przecież jest nastawione na eksploatację zwierząt. Jest to pewna sprzeczność. Nie ma inspekcji, które badałyby dobrostan zwierząt gospodarskich, w jakich warunkach są one trzymane i zabijane. Pokazała to sprawa uboju rytualnego<sup>5</sup>. Wykonywanie ustawy o ochronie zwierząt powinno być sędowane na inne ministerstwo, tak by można było kontrolować Ministerstwo Rolnictwa, a także fermy i ubojnie, które mu podlegają.

### ■ **W naszej kulturze jest jedzenie mięsa, ale nie ma kultury chowu.**

---

<sup>5</sup> Ubój rytualny – w trakcie burzliwej medialnej i społecznej dyskusji dotyczącej legalizacji uboju rytualnego w Polsce (2012-2013) proponowanej przez Ministerstwo Rolnictwa w nowelizacji Ustawy o ochronie zwierząt, prozwierzęce organizacje pozarządowe wystosowały list otwarty do Premiera Donalda Tuska, w którym stanowczo protestowano przeciwko działaniom zmierzającym do jego legalizacji. Organizacje promujące weganizm ze Stowarzyszeniem Empatia na czele wystosowały odrębne oświadczenie w sprawie tzw. uboju rytualnego, w którym podkreślony został niehumanitarny fakt zabijania i wykorzystywania jakichkolwiek zwierząt.

### — Wizja przyszłości?

**Prof. Anna Nehring:** Chciałabym, żeby wszyscy, którzy przyjmują pod swój dach psa czy kota, czynili to w sposób odpowiedzialny, żeby pamiętali, że jest to członek naszej rodziny. Tak powinniśmy go traktować. Do końca się nim opiekować, leczyć, starać się zaspokajać jego potrzeby fizjologiczne. Wydaje mi się, że dziecko, które nie ma kontaktu ze zwierzęciem, rośnie na samoluba. Każdy rodzic powinien być zainteresowany, żeby dziecko odczuwało potrzebę opieki nad słabszym od siebie. Leży to w interesie rodziców, by potem to dziecko, jako dorosły człowiek, miało poczucie odpowiedzialności w stosunku do starych rodziców. Moim marzeniem jest, żeby bezdomnych zwierząt było jak najmniej, a jeżeli są, to w takiej ilości, żeby można było jak najwięcej przygarnąć pod swój dach. Chciałabym, żeby Kraków, na terenie którego działamy, nie miał bezdomnych kotów – ale to jest utopia, absolutnie utopia. Ważne jest, by ludzie dostrzegali konieczność sterylizacji, nie rozmnażali zwierząt, bo wtedy nie będzie tych porzuconych, niepotrzebnych zwierząt. Ale za sto lat, może.



---

# FUNDACJA DLA ZWIERZĄT „ARGOS”

---

**Rok założenia:** 2007

**Miejsce działania:** Warszawa

**Działalność:**

- pomoc bezdomnym i krzywdzonym przez ludzi zwierzętom
- propagowanie adopcji i sterylizacji zwierząt
- organizowanie adopcji i pomoc opiekunom kotów bezdomnych i wolno żyjących
- projekty: Biuro Ochrony Zwierząt (ośrodek monitorujący problem bezdomności w Polsce) oraz KOTERIA – ośrodek świadczący bezpłatne usługi sterylizacji i kastracji kotów miejskich

**Kontakt:** [www.argos.org.pl](http://www.argos.org.pl), [www.koteria.org.pl](http://www.koteria.org.pl)

### — Jak się rozpoczęła Wasza działalność? Jakie aktywności podejmujecie?

**Anna Wypych:** W 2007 roku założyliśmy Fundację dla Zwierząt Argos. Początkowo zajmowałam się opieką nad kotami, Tadek Wypych kontynuował w ramach fundacji działalność Biura Ochrony Zwierząt. W 2009 roku udało nam się zrealizować nasz główny, w tej chwili, projekt i coś, o czym marzyliśmy od dawna – ośrodek dla kotów miejskich Koteria. Udało się to dzięki spadkowi od pani Zofii Nowak – ten projekt wymagał niestety na starcie bardzo dużych pieniędzy, bez spadku nie dalibyśmy rady. Wynajęliśmy od miasta lokal, wyremontowaliśmy go i wstawiliśmy klatki dla 50 kotów i mniej więcej tak startowaliśmy. Po dwóch latach zmieniliśmy lokal, bo udało się, zresztą też od miasta, wynająć na preferencyjnych warunkach tańszy lokal, przy ul. Chrzanowskiego. Przeprowadzając się, zmodyfikowaliśmy na podstawie doświadczeń dwuletniego działania, trochę wygląd ośrodka. Oddzieliliśmy koty od siebie, są teraz bardziej izolowane.

Pomysł na ośrodek zrodził się, ponieważ opiekunom, opiekunkom kotów wolno żyjących nie jest łatwo je sterylizować i kastrować. Nawet w Warszawie, która chyba jako jedna z nielicznych miast w Polsce ma kompletny program sterylizacji i kastracji zwierząt wolno żyjących – rzeczywiście pomaga i przeznaczają pieniądze. Miasto na dotowanie organizacji przeznaczają prawie milion złotych – w tym roku chyba 930 tysięcy – to nie jest mało pieniędzy. Oprócz tego poszczególne dzielnice przeprowadzają wśród lecznic konkurs na leczenie i sterylizację kotów wolno żyjących, który wygrywa jedna komercyjna lecznica. Aby opiekun mógł tam wysterylizować i wyleczyć zwierzę przez siebie odtowione, musi się najpierw zgłosić do urzędu, pobrać talon, umówić się z lecznicą na termin, który mu przepada na dość długi czas, jeśli nie złapie kota w terminie.

Miasto uchwała budżet mniej więcej w marcu. Wszystkie pieniądze ruszają marzec-kwiecień – czyli po pierwszym okresie rozrodczym kotów – a kończą się między wrześniem a październikiem. Zarówno w lecznicach przeważnie już nie ma pieniędzy, pula została wyczerpana, jak i organizacjom kończą się pieniądze. Trzeba pamiętać, że wiele organizacji działa tylko, gdy ma dotacje miejskie. Jeżeli kończą się pieniądze od miasta, to już nie mają własnych środków, żeby sterylizować albo mają je tak małe, że wystarczą tylko na przetrwanie do następnej dotacji. W związku z tym ponad pół roku jest niezagospodarowane, a koty spokojnie nadrabiają to, co zostało zrobione w kwestii sterylizacji przez pół roku.

Widząc te dwie rzeczy, z jednej strony – trudność dla opiekunów i opiekunek, by zorganizować sterylizację w komercyjnej lecznicy, z drugiej – dziurę budżetową na pół roku, jeśli chodzi o dofinansowanie sterylizacji kotów, wymyśliśmy, że taki ośrodek musi działać ciągle, bez przerw i musi być dostępny dla wszystkich. Przyjeżdżają do nas koty z Mińska Mazowieckiego, z Żyrardowa, był jeden z Radomia, możemy nawet przyjąć kota z Gdańska – przyjmujemy koty właściwie z całej Polski. Dotychczas 95% kotów, które przewinęły się przez nasze centrum pochodziło z Warszawy i jej przyległości. W zeszłym roku kotów spoza aglomeracji warszawskiej było około 30%. Głównie sterylizujemy i kastrujemy. Jeżeli koty są chore to je leczymy. Staramy się nie przyjmować kotów chorych, ponieważ ośrodek jest dużą salą pooperacyjną. Koty są zestresowane nagłą zmianą miejsca, a poddanie narkozie i zabiegowi powoduje, że ich odporność bardzo spada. Gdybyśmy zaczęli przyjmować do tego jeszcze koty chore, to tutaj szalałyby przeróżne chorobiska i dziesiątkowały wszystkie koty. Zatem, ze względu na dobro kotów, możemy przyjmować tylko zdrowe osobniki. Jest to oczywiście teoria, bo bardzo często nawet sam opiekun, opiekunka nie wie, czy dany kot jest do końca zdrowy. Często okazuje się to dopiero po zabiegu, gdy spada odporność i uaktywniają się choroby, których do tej pory nie było widać. Ale tu nie ma mądrego wyjścia, trudno trzymać kota przez tydzień i obserwować czy się nie rozchoruje. Rozchoruje się, choćby ze stresu. Do tej pory

przez Koterię przeszło pięć tysięcy kotów – spośród nich 95% zostało poddanych sterylizacji. Pozostały procent to koty, które albo przyszły za młode (kociaki znalezione w czasie łapanek matek, które trafiły do domów tymczasowych i były wyadoptowane), albo koty, które były już kiedyś wysterylizowane, ale nie były oznakowane i po podaniu narkozy i wygoleniu brzucha okazywało się, że jest szew. Było też dwadzieścia kilka kotów, które trzeba było uśpić, bo okazało się, że są ciężko i nieuleczalnie chore, np. miały biłaczkę FIV<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Biłaczka FIV (ang. feline immunodeficiency virus) – wirus nabytego niedoboru immunologicznego kotów, potocznie zwany „kocim AIDS”. Nie stanowi on zagrożenia dla ludzi, natomiast jest chorobą nieuleczalną i terapia kota polega na poprawie komfortu życia i łagodzeniu objawów – stale nawracających zapaleń różnych narządów.

Działamy tylko i wyłącznie dla opiekunów, opiekunek – to znaczy, że nawet nasz wolontariusz, wolontariuszka nigdy nie jedzie i nie łapie kotów, bo ktoś nam zgłosił „o, tam jest stado kotów”. Musi być opiekun, który poczuwa się do tych kotów, który będzie z nami współpracował, który się zgadza na sterylizację. Opiekunowie podpisują u nas kartę – oświadczenie, że zgadzają się na sterylizację.

Bez opiekuna nie działamy. Dziewięćdziesiąt parę procent kolonii kocich ma swoich opiekunów. To nie zawsze musi być osoba, która dokarmia je dwa razy dziennie, ale ktoś, kto cokolwiek o nich wie: mniej więcej, gdzie bytują, kto je dokarmia – te koty bez tego by nie przetrwały. Zawsze jest jakaś osoba i trzeba najpierw do niej dotrzeć i z nią się umówić, nie można tego robić wbrew niej.

Parę lat temu na Bielanych pewna spółdzielnia radośnie chciała się pozbyć kotów i wbrew opiekunom, razem z jedną z organizacji warszawskich, wyłapano koty i przeniesiono do jakiejś pseudozagrodki, otwartej zresztą od góry. Zanim panowie wyszli zamykając furtkę, koty wyszły górą i przez długi czas biegały przerażone po okolicy, nie mogąc trafić na swoje miejsca, bo w międzyczasie pozamykano im okienka. To była tragedia. Tak nie wolno. Czasami trafiamy w takie miejsca, gdzie opiekunowie mówią „nie chcemy, żebyście łapali, już ktoś tu kiedyś łapał, nie wiadomo skąd, nie wiadomo gdzie, wywiózł nam koty, nie wróciły, my nic nie wiemy, my się boimy”. To jest bardzo zła robota, może organizacji, może ludzi prywatnych, która prowadzi do tego, że opiekunowie często są niechętni naszej pracy, bo się boją, że ich koty zostaną zabrane.

Zabranie kotów wolno żyjących, dzikich, w inne miejsce jest kompletną bzdurą. Koty wolno żyjące w azylach czeka tylko szybka śmierć ze stresu. Powinny żyć w swoich warunkach – nawet jeżeli nie dożyją 20 lat, tylko mniej, to i tak jest to więcej niż w azylu.

### — Skąd się wzięła nazwa Koteria?

Anna Wypych: Koterię wymyślił Tadek Wypych, po dużych walkach z nami, bo nam się wydawało, że będzie się źle kojarzyć, a okazało się, że trafił w dziesiątkę.

### — Jak ludzie dowiadują się, że można u Was wysterylizować, wykastrować koty?

**Anna Wypych:** Zrobiliśmy akcję informacyjną, rozdajemy ulotki – ludzie często dowiadują się pocztą pantoflową. Coraz częściej się słyszy „a, tak, wiemy o Koterii” albo „już część kotów została wysterylizowana w Koterii”. Na przykład lekarka, która ma podpisaną umowę z gminą Wawer, mówiła mi, że przyszło do niej kilku opiekunów, którzy chcieli wysterylizować u niej na talon kilka kotów, reszta już została wysterylizowana w Koterii. Były artykuły w prasie i audycje radiowe. Biuro Ochrony Środowiska, które nas dotuje oraz Biura Ochrony Środowiska poszczególnych dzielnic, kiedy kończą się u nich pieniądze, kierują ludzi do nas. Myślę, że to się na pewno roznosi. Natomiast są jeszcze na pewno opiekunowie, opiekunki którzy nie wiedzą.

### — Czyli dotychczas zajęliście się około 5 tysiącami kotów?

**Anna Wypych:**

Pięć tysięcy kotów przyniosło dwa tysiące opiekunów bądź opiekunek – oczywiście zaokrąglając. W bazie mamy w tej chwili przeszło dwa tysiące opiekunów i opiekunek. Spośród osób, które przynosiły nam koty do sterylizacji, rekordzistką jest chyba pani, mieszkająca prawie po sąsiedzku, która od 2009 roku, z pomocą naszej wolontariuszki Ewy, wyłapała i przywiozła do nas chyba pięćdziesiąt parę kotów.

To są koty bytujące wzdłuż całej ulicy Chrzanowskiego w zakładach przemysłowych i jest to chyba największa gromada, która prawie cała została wysterylizowana, wykastrowana dzięki opiece tej pani.

### — Z roku na rok przyrasta Wam pracy?

**Anna Wypych:** Tak. Znaczy i przyrasta, i nie przyrasta. Jednak część miejsc jest już „zrobionych”. Oczywiście nie oznacza to, że tam już nigdy się nie pojawi żaden kot – zawsze jakiś kot dochodzi, ale to będzie jeden czy dwa, a wcześniej było dwadzieścia do wysterylizowania. To jest różnica. Liczba pomalutku rośnie, ale to nie jest tak, że skokowo rośnie w górę. Zresztą nie oszukujmy się, ten

ośrodek ma 50 miejsc, jeżeli zrobimy dostawki i bardzo się ścieśnimy to będzie 56, ale nie więcej. Chociażby ze względu na bezpieczeństwo epidemiologiczne, żeby kot nie siedział na kocie, bo wtedy o choroby bardzo łatwo. My nawet nie jesteśmy w stanie więcej kotów wysterylizować.

**Średnio, tak jak policzyliśmy, moglibyśmy, stale pracując, sterylizować około 200-250 kotów miesięcznie. Są miesiące, kiedy tak się dzieje, ale są miesiące, i tak jest najczęściej, gdy jest to sto kilkadziesiąt do 200-220.**

Najbardziej i najczęściej wstrzymują nas choroby. Kiedy koty zaczynają chorować, nie mogą wyjść w terminie, wtedy pada płynność ośrodka. Koty są dłużej, więc nie możemy przyjąć innych tyłu, ile normalnie.

### — **Próbujecie edukować ludzi?**

**Anna Wypych:** Nie mamy, szczerze mówiąc, w tej chwili możliwości osobowych, żeby robić szkolenia. W pierwszym roku, gdy dostaliśmy FIO<sup>2</sup>, organizowaliśmy szkolenia dla opiekunów. Jeśli nam ponownie przejdzie wniosek do FIO, to znów z nimi ruszymy. To się niestety wiąże z kosztami. Na pewno chcielibyśmy więcej edukować, na razie staramy się to robić przez naszą stronę internetową. Teraz jedna z naszych wolontariuszek skończyła szkolenie z behawioryzmu kociego, więc liczymy, że uda nam się więcej ludzi uświadamiać, jak się zajmować zwierzętami, czy tymi wolno żyjącymi, czy tymi adoptowanymi, żeby adopcje kończyły się sukcesem, a nie porzuceniem zwierzęcia.

### — **Jak sobie wyobrażasz dalszy rozwój Koterii?**

**Anna Wypych:** Moim marzeniem jest stworzenie jeszcze jednego takiego ośrodka w Warszawie, gdzieś na drugim końcu miasta, bo np. dla ludzi z Ursusa – przyjeżdżanie, mimo że to robią, jest olbrzymim wysiłkiem organizacyjnym. Moim zdaniem,

---

<sup>2</sup> FIO (Fundusz Inicjatyw Obywatelskich) – rządowy program mający na celu pobudzenie i wzmocnienie inicjatyw obywatelskich, głównie poprzez udzielanie wsparcia finansowego organizacjom pozarządowym oraz promocję dobrych praktyk, realizowany w latach 2005-2009. W latach 2009-2013 założenia FIO realizowane są w ramach Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich.

by rozwiązać problem bezdomnych i wolno żyjących kotów w Warszawie, konieczne są dwa takie ośrodki plus trzeci osobny ośrodek, leczniczy.

Koty wolno żyjące trzeba leczyć specyficznie i w bardzo ograniczonym zakresie. Nie da się ich leczyć tak jak koty domowe – są w potwornym stresie, nie zawsze da się im pomóc, czasami trzeba podjąć decyzję o eutanazji. Kot domowy z białaczką może żyć w domu, kot dziki z białaczką uaktywnioną nie ma szans na zewnątrz. Przydałby się ośrodek, w którym można by podleczyć te koty, zwłaszcza często znajdowane kocięta z kocim katar<sup>3</sup>. Niezależnie od tego, czy miałyby potem wrócić na wolność, czy pójść do adopcji. Kiedyś myśleliśmy jeszcze o ośrodku adopcyjnym. Nie jestem do końca pewna. Myślę, że to co robią inne organizacje w tym zakresie, to w miarę wystarcza.

Lepiej zająć się promowaniem świadomych adopcji, a nie znajdować każdemu kotu na siłę dom – bo to i tak się zemści. Ten kot wyląduje w końcu na ulicy, jeżeli to nie jest dobry dom. Ważniejsza jest jakość niż ilość.

### — Z jakimi reakcjami społecznymi spotykają się Wasze działania?

**Anna Wypych:** Reakcje są raczej pozytywne, chociaż czasami jest to wzruszenie ramion na zasadzie „a, koty”. Słowo „sterylizacja” czy wręcz „kastrowanie” budzi wielkie emocje – nie tylko wśród panów, ale wśród pań także. Często ludzie uważają, że można sterylizować kotki, bo one przyprowadzą kocięta, natomiast kocury nie, bo „muszą sobie użyć”. Powiedziałabym, że reakcje w większości są pozytywne, ale oczywiście się zdarzają też i negatywne.

### — Dużo Was działa w Koterii?

**Anna Wypych:** W ośrodku są zatrudnione cztery osoby: dwie lekarki, Iwona i Iza, dwie pielęgniarki: Eliza i Ewa. Reszta to jest wolontariat. Bez Iwony, naszej

---

<sup>3</sup> Koci katar – potoczna nazwa zapalenia górnych dróg oddechowych, jamy ustnej, jamy nosowej, spojówek kotów, najczęściej występująca u kociąt. Choroba powodowana jest zakażeniem wirusowym, do którego dołącza zakażenie bakteryjne. Do zarażenia dochodzi przez kontakt z chorym kotem lub jego wydzielinami, kontakt z kotem-nosicielem oraz przez wspólne używanie kuwety, klatki, miski czy poprzez człowieka mającego styczność z kotem zarażonym.



---

Anna Wypych w Koterii  
Fot. z archiwum Fundacji dla Zwierząt „Argos”



główniej pani doktor, która sterylizuje, nie wiem, czy ten ośrodek by tak działał, jak teraz działa. Jest z nami od początku – świetnie sterylizuje, robi małe cięcia, bez potknięć. Wysterylizowała praktycznie sama te pięć tysięcy kotów. Nie jest łatwo znaleźć, nawet wśród lekarzy, osoby z dużym doświadczeniem w sterylizacjach, bo jednak w lecznicach aż tylu sterylizacji się nie robi.

### ■ W Koterii przeprowadzamy 10-15 sterylizacji dziennie.

Leczeniem kotów zajmuje się z kolei Iza. Genialną i niezastąpioną wolontariuszką jest Ewa, która do nas przyszła w 2009 roku i od tamtego czasu łapie, jest chyba znana w całej Warszawie. Ona jeździ po Warszawie nie w taki sposób, że tu jest jakiś zabytek, tu teatr, a raczej, że tu złapała kotkę z kociętami, a tam był ten wstrętny kocur – każda ulica jest znaczonej jej łapankami. Robi to świetnie. Oprócz tego jest oczywiście grupa wolontariuszy, wolontariuszek którzy nas wspomagają. Trochę z łapankami, ale z tym jest najciężej, bo trzeba mieć masę czasu, a przede wszystkim samochód. Wolontariusze, wolontariuszki pomagają nam w kiermaszach, gdy prezentujemy się na jakichś wystawach, gdzie mamy swoje stoiska. Pomagają nam zbierać 1% itp. Jestem ja, też na zasadzie wolontariatu, usiłuję zebrać to wszystko do kupy, z różnym skutkiem.

### — Co motywuje osoby z Wami współpracujące do pomocy?

**Anna Wypych:** Myślę, że taki lekki odlot koci i fakt, że tutaj mogą robić to, co chcą. Każdy znajduje jakąś niszę i się w niej realizuje – mam nadzieję, że są zadowoleni, że z nami współpracują.

### — Jak się zaczęła Twoja działalność na rzecz zwierząt?

**Anna Wypych:** Nasza przygoda ze zwierzętami zaczęła się od tego, że pierwszą żoną mojego męża była Agnieszka Brzezińska, która prowadzi Azyl pod Psim Aniołem. Zwróciła się do niej Ula, obecnie pani prezes Fundacji Azylu pod Psim Aniołem, z propozycją stworzenia fundacji, która by wsparła azyl. Agnieszka wybierając znane zło, poprosiła Tadka, żeby wspomógł Ulę, bo jego znała, dziewczyny nie. I tak się zaczęło: założyli Fundację Azylu pod Psim Aniołem, którą rozwinęliśmy. Już tam zaczęliśmy myśleć o ośrodku dla kotów miejskich.

Prosił miasto o jakiś sensowny lokal, ale miasto wtedy nie widziało żadnego pożytku z tego pomysłu. Po rozstaniu z Psim Aniołem, pomysł wrócił. Potem pani, którą się opiekowaliśmy, z którą się zaprzyjaźniliśmy i która też zajmowała się kotami, zapisała nam majątek na zrealizowanie tego pomysłu. Udało się tylko dzięki tym pieniądзом, jak wynajęliśmy lokal, wyremontowaliśmy go, to dopiero wtedy udało się przekonać miasto do naszego pomysłu. Zdaje sobie sprawę, że jest to olbrzymi próg do pokonania, żeby coś takiego powstało. Trzeba najpierw zdobyć na to pieniądze, a potem ruszać. Nawet takie miasto jak Warszawa, które już przyznawało dotacje, myślało o sterylizacji, wypięło się na ten pomysł.

### — Czemu działasz na rzecz zwierząt?

**Anna Wypych:** Z głupoty? (śmiech). Będąc drugą żoną Tadka, siłą rzeczy wkręcałam się w to, co on robił, czyli w Psiego Anioła. Tam się zajmowałam głównie kotami. No i tak jakoś poszło.

**Mnie to bawi, daje mi satysfakcję, ja to robię dla siebie tak naprawdę. Nie poświęcam się, robię to, co mnie kręci.**

Myślę, że nasza wolontariuszka Ewa, która też robi to, co ją kręci i ci, którzy są z nami – dokładnie tym się motywują.

**To nie jest na zasadzie „o, ja tu zarywam ranki i wieczory, bo się poświęcam, bo jestem taka dobra”. Taka motywacja jest fatalna i się nie sprawdza. Wszystkie organizacje, które padają, czy te osoby, które odpuszczają działanie, to się tak nakręcały. Jeśli zaczynasz się poświęcać, to już nie jest dobrze.**

To nie znaczy, że nie trzeba się też trochę poświęcić, ale proporcje muszą być inne. Mam robić, to ma przynosić mi satysfakcję i wtedy to ma ręce i nogi. A w innym wypadku – kiepsko.

### — Spotykasz się z jakimiś stereotypami funkcjonującymi w społeczeństwie wobec osób pomagających zwierzętom?

**Anna Wypych:** Jestem pod tym względem bardzo nietypowa, bo nie jestem

z Warszawy, jestem z Krakowa. Moje środowisko zostało tam, tu jestem obca, nie mam swojego środowiska, a w ogóle to jestem samotnikiem. Nie mam gdzie konfrontować postaw, ponieważ siłą rzeczy obracam się w towarzystwie prozwierzęcym. Czasami, jak się rozmawia z obcymi osobami, to jest takie wzruszenie ramionami, danie do zrozumienia, że to co robimy, to jest dziwactwo. Raz ciotka mi powiedziała: „no wiesz, zajmujesz się kotami, a tu trzeba dzieciom w Afryce pomóc”, odpowiedziałam jej „to się tym zajmij” – i na tym zakończyłyśmy dyskusję na ten temat, dalej się zresztą bardzo lubiąc. Każdy może się zająć tym, czym chce i co mu daje satysfakcję. Nie mówię, że dziećmi w Afryce nie należy się zajmować, ale oprócz mnie naprawdę jest tyle osób, które mogą to zrobić, że voila.

### — Można coś zrobić, żeby to społeczne postrzeganie się zmieniło?

**Anna Wypych:** Łatwiej mi powiedzieć, co trzeba zrobić, żeby wizerunek organizacji się zmienił. Po pierwsze: nie ma prawie żadnej kontroli nad organizacjami. Podejrzewam, że nie tylko prozwierzęcymi, ale nad wszystkimi. Jeśli organizacje nie są kontrolowane, to często się dzieje źle. Innymi słowy – lepsza kontrola, jasne zasady, najlepiej dla wszystkich, jakieś wytyczone ścieżki działania – bardzo by poprawiły wizerunek organizacji.

Miałam kiedyś rozmowę z panią à propos wizerunku. Zadzwoniła i kilka razy powiedziała mi, że chce pomóc, tylko ona kompletnie nie wierzy organizacjom. Tłumaczyłam jej, że nie oszukujemy, nie kradniemy, ona mówi: „tak, tak”. Powiedziałam w końcu: „może pani wejść na naszą stronę, przeczytać sprawozdania, które publikujemy, zresztą jako jedni z nielicznych”. A ona mówi: „no tak, ale sprawozdania też można napisać fałszywie”. Ręce mi opadły. Oczywiście, przy takiej postawie, że wszystko jest na nie, jest trudno – ale ona tego nie wzięta z sufitu, tego braku zaufania, niestety.

**Ważna jest przejrzystość. Wszystkie polskie organizacje są organizacjami żebraczymi. Wszystkie żyją z pieniędzy zebranych od ludzi i od instytucji, z pieniędzy publicznych. Jeżeli pieniądze są publiczne, należy się z nich rozliczać – a prawie nikt się nie rozlicza. Albo się rozlicza... dziwacznie.**

### — **Myślisz, że ludzie bardziej by pomagali, gdyby ufali organizacjom?**

Anna Wypych: Myślę, że coraz więcej ludzi jednak chciałoby ufać, chociaż dalej się spotykamy z tym, że

ludzie lubią zamknąć oczy, wpłacić na organizację i czują, że w ten sposób, już coś załatwili. Uważają również, że jak już wpłacają pieniądze to znajdując jakiegoś pieska czy kotka, mogą z czystym sumieniem odestać go do tej organizacji.

Trzeba uczyć ludzi odpowiedzialności –

w Polsce zwierzę jest traktowane jak rzecz, chyba bardziej niż 20 lat temu czy więcej. Projektuje się wystrój mieszkania, kupuje meble i do tego – kotka pasującego do wystroju. Potem zmieniamy meble, to zmieniamy i kotka.

Łatwość dostępu do zwierząt przeraża. Nie ma kontroli nad hodowlami i nie tępi się z urzędu pseudohodowli. Gdyby nie można było prawie na każdym rogu ulicy kupić sobie rasopodobnego pieska czy kotka, a potem go kopnąć i wyrzucić, bo się znudził albo zasikał nasz ukochany dywan, byłoby dużo łatwiej nam, organizacjom, działać. Do tego jednak potrzeba kontroli nad hodowcami. Osoby hodujące zwierzęta na sprzedaż, powinny płacić od nich duży podatek albo nie będą mogły prowadzić hodowli. Nasze społeczeństwo nie jest jeszcze przygotowane na taką zmianę.

---

# FUNDACJA FOR ANIMALS ODDZIAŁ ŁÓDŹ

---

**Rok założenia:** 2006

**Miejsce działania:** Łódź

**Działalność:**

- pomoc wolno żyjącym i opuszczonym kotom i psom, opieka nad nimi, leczenie weterynaryjne, sterylizacje, kastracje
- tworzenie sieci domów tymczasowych
- prowadzenie akcji adopcyjnych

**Kontakt:** [www.foranimals-lodz.pl](http://www.foranimals-lodz.pl)

### — Opowiedz o Fundacji For Animals.

**Fuentes:** Oddział łódzki Fundacji For Animals rozpoczął swoje działania w 2007 roku. Sformalizowaliśmy się z przyczyn ekonomicznych – nasze prywatne fundusze przestały wystarczać, portfele bliskich i znajomych także w zastraszająco szybkim tempie pustoszały, a potrzebujących kotów i psów przybywało. Nie otrzymujemy żadnych funduszy od władz miasta ani gminy. Z własnych środków płacimy za jedzenie, lekarstwa i inne rzeczy potrzebne zwierzacom. Dzięki fundacji część pieniędzy udaje się pozyskać nie tylko od znajomych – także od ludzi dobrej woli. Część z nas, działających w łódzkim oddziale, nie zna się nawet osobiście, ale współpracujemy i wiemy, że możemy na siebie liczyć. Prowadzimy domy tymczasowe często wypchane do granic możliwości, szukamy podopiecznym bezpiecznych domów i nowych opiekunów. Ogłoszenia o zwierzętach umieszczamy w internecie, prasie i na słupach ogłoszeniowych. Dokarmiamy stada kotów, które domów jeszcze nie mają i wymagają naszej opieki, dbamy o to, aby nie powiększała się ich liczebność. Łapiemy uliczne koty, odwozimy je na kastracje. Dzięki wypuszczamy w ich stare, znane miejsce, a oswojonym szukamy domów. W praktyce to nieprzespane noce, utarczki z samozwańczymi opiekunami, opiekunkami kotów, wyznającymi zasadę, że kot się sam wyżywi, że nie wolno go kastrować, bo to niezgodne z naturą. Nie śpimy, bo choremu kotu trzeba podawać kroplówkę lub z chorym pędzić w nocy do lecznicy.

Początki były trudne, ale wykastrowaliśmy w ubiegłym roku ponad 400 zwierząt. Cały czas dostarczamy karmicielom, karmicielkom środki na odrobaczenie i – w sytuacjach awaryjnych – karmę. Naszym priorytetem jest kastracja i sterylizacja kotów wolno żyjących – najskuteczniejsza, najbardziej humanitarna metoda ograniczania populacji i bezdomności zwierząt. Na to przeznaczamy wszystkie pieniądze fundacyjne. Najbardziej potrzebujące, chore lub nieradzące sobie z życiem na wolności koty i kocięta, trafiają do naszych mieszkań – domów tymczasowych i szukamy im domów stałych. Leczymy je i szczipimy ze środków fundacyjnych, natomiast koszty utrzymania zwierzaków ponoszą wolontariuszki. Mamy również psy do adopcji – na szczęście jest ich o wiele mniej niż kotów. Mimo że nie reklamujemy się nigdzie, a na opisywanie naszych działań na fundacyjnej stronie nie mamy czasu, nasze telefony krążą po mieście, ciągle ktoś prosi o pomoc dla zwierzaków. Staramy się nie odmawiać,

zawsze pomóc, w jak największym zakresie – w ramach naszych możliwości finansowych i czasowych.

### — Jak rozpoczęła się Twoja działalność na rzecz zwierząt? Jak się znalazłaś w Fundacji For Animals?

**Fuentes:** Czworonogom pomagam od zawsze i nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że może być inaczej. Moja pierwsza, samodzielna wycieczka poza mury domu, skończyła się przyprowadzeniem bezdomnego psiaka, który u nas zamieszkał. Mama mówiła, że przejdzie sto osób i nie zauważy zwierzaka w potrzebie, a ja oczywiście go przyniosę do domu. Uratowałam bardzo dużo zwierząt, niestety mam też spory cmentarzyk tych, którym pomóc już nie mogłam. Moim życiem kieruje przypadek. Tak też było w przypadku Fundacji For Animals. Pani Krystia, znajoma karmicielka kotów, poskarżyła się, że ledwo jej starcza pieniędzy na karmienie 15 bezdomnych kotów, a tu wszystkie 9 kotek w ciąży i jeszcze ktoś jej podrzucił ciężarną czarną koteczkę. Sprytnie wykorzystałam okoliczność – przekonałam panią Krystynę, że kastracja jest niezbędna. Nie muszę wtajemniczonym tłumaczyć, że nie była to jedna rozmowa, ale się udało – czynnik ekonomiczny przeważał. Poddanie zabiegom kastracyjnym 15 kotów to był zbyt poważny wydatek jak na moją kieszeń. Zapytałam na forum „Miau”, gdzie szukać pomocy? Jako jedyna odpowiedziała Anna Skrzycka z Fundacji For Animals. Nie tylko z narażeniem zdrowia pomagała mi w łapaniu kotów, ale parę z nich zawiozła do lecznicy i na swój koszt poddała kastracji. A kotkę, która pomogła przekonać karmicielkę do sensowności kastracji podrzuciły dwie małe dziewczynki – jedna mogła mieć cztery lata, a druga pięć. Dowiedziałyśmy się o tym po pewnym czasie, kiedy przyszły zobaczyć małe kociaki, które urodziła ich kotka. Jak łatwo się domyślić, to nie był ich pomysł, aby kotną kotkę wyrzucić z domu. Na taki „doskonały” pomysł wpadła mama dziewczynek. Zostawię to bez komentarza.

### — Jaki ludzie mają stosunek do zwierząt na obszarze, gdzie działacie?

**Fuentes:** Dla odmiany podam przykład, który napawa optymizmem. Wspólnota mieszkaniowa, gdzie mieszka pani Krystyna Michalak, opiekunka kotów, wybudowała za zebrane społecznie pieniądze altankę – hotelik dla kotów. To bardzo sympatyczny gest. Miejsce jest ogrodzone, koty mogą czuć się w miarę bezpiecz-

nie. W miarę, bo koty żyjące poza naszymi domami zawsze są zagrożone szybką i bezsensowną śmiercią. Oczywiście, codziennie spotykam bezmyślnych ludzi, którzy cieszą się, że ich piesek pogonił kotka... Kierowcy stawiają auta przed klatką i nie sprawdzają, czy czasami pod maską nie grzeje się zmarznięty kociak – wystarczy popukać po oponach i nie będzie nieszczęścia.

Niedawno sunia, którą cudem uratowano z rąk oprawców, na wieczornym spacerze wywąchała kota zapakowanego szczelnie w pudełku i wyrzuconego na śmietnik. Kot był żywy, wykastrowany, domowy i nie miał roku. Piękny okaz o wyjątkowym charakterze, czysty i pełen miłości do ludzi. Ale nawet te szlachetne cechy nie uratowały go od bycia potraktowanym jak śmieć. Od miesiąca ma nową, wspaniałą rodzinę. Poważnym wyzwaniem, są tzw. zbieraczki zwierząt<sup>1</sup>, ale to problem jak na razie nie do przeskoczenia. Inna sprawa, to nieprzejednana niechęć karmicielek do kastracji i sterylizacji kotów – nie pozwalają, bo to szkodliwe i sprzeczne z naturą. Nierzadko widzę grożące mi kije lub słyszę groźby pod swoim adresem.

### — Jak się w Polsce działa na rzecz zwierząt? Jest to trudna działalność? Kontrowersyjna? Niebezpieczna? Mogąca liczyć na wsparcie od osób postronnych?

**Fuentes:** Opieka nad bezdomnymi zwierzętami to trudne zajęcie. Nie będę ukrywać, że często zgrzytam zębami. Najgorsze, że nie widać światełka w tunelu i ciągle jesteśmy na początku drogi. Czekam na dzień, kiedy po pytaniu o kociaka do adopcji odpowiem: nie ma!

### — Jak Twoim zdaniem postrzega się ludzi działających na rzecz zwierząt?

**Fuentes:** Panuje powszechne przekonanie, że obowiązkiem ludzi nieobojętnych na los zwierząt, jest opieka nad każdym niechcianym zwierzęciem. Bo na to dostajemy duuuuuuże pieniądze. Nie wierzą, że robimy to z dobroci serca i jeszcze do tego biznesu doptacamy – wolnym czasem i zasobami finansowymi. To nie mieści się ludziom w głowie!

---

<sup>1</sup> Zbieraczka kotów – osoba przygarniająca bezdomne koty pod swoją opiekę, nie wywiązująca się z obowiązku zapewnienia im odpowiedniego poziomu dobrostanu.



**— Dlaczego w środowisku organizacji prozwierzęcych dominują kobiety? Dlaczego w większości to one działają na rzecz zwierząt? Dlaczego tak mało jest mężczyzn?**

Fuentes: Odpowiedź jest prosta – w organizacjach prozwierzęcych nie można zarobić. Praca na rzecz zwierząt nie daje prestiżu. Jedynie Longin Siemiński, z otoczonych ponurą sławą Wojtyszek, zarabia na psach. Ale jeżeli przyjrzymy się jakimkolwiek organizacjom, gdzie trzeba poświęcenia i zaangażowania i nie ma pieniędzy, to zobaczymy tam same kobiety. Taki jest ten sektor pozarządowy. A jak ludzie postrzegają karmicielki? Oczywiście są tacy, co wspomogą panią i karmą, i dobrym słowem, ale i są tacy, którzy obrzucają wyzwiskami.

**— Czy Twoim zdaniem NGO prozwierzęce powinny swoją działalność na rzecz zwierząt łączyć z szerszym spojrzeniem na świat? Z kwestiami społecznymi, feminizmem, działaniami na rzecz równych praw mniejszości itp.?**

Fuentes: Nie da się tych zagadnień rozdzielić.

Nie żyjemy w izolacji. Opiekunki kotów to najczęściej emerytki. Osoby samotne, schorowane i o małych dochodach – wypisz wymaluj idealne kandydatki do roli wykluczonych. Zamykać na to oczy? Niewykonalne. Poza tym, jedno drugiemu nie przeszkadza. Jeśli mamy naprawiać świat, to możemy to robić zawsze i wszędzie. Działając na rzecz zwierząt, nie przestajemy być kobietami i zależy nam na naszych prawach. Zdziwiłabym się, gdyby nikt jeszcze nie zauważył analogii między oczekiwaniami wobec kobiet i zwierząt. Płeć tzw. piękna i zwierzęta tzw. użytkowe mają być piękne, zdrowe, chętne, podporządkowane i ślepo służyć swojemu panu.

Służyć mu z bezwzględnym oddaniem. A starość jest równie okrutna dla obu grup – pan świata wymieni zużyty egzemplarz na nowy, młodszy i efektowniejszy.

**— Co sądzisz o swoistej niechęci większości polskich NGO do podejmowania tematu weganizmu/wegetarianizmu? Jak sądzisz, z czego wynika taki opór wobec tego tematu?**

Fuentes: Strach ma wielkie oczy. Pierwsza poważna zapora mentalna to oba-

wa przed nowym, nieznanym. Wystarczy, że przyniosę gdziekolwiek pasztet z soczewicy, majonez z soi i poczęstuję – już sypią się zamówienia na przepisy, a także propozycje mini szkoleń o weganizmie. Padają pytania czy kuchnia wegańska jest droga, czy zajmuje dużo czasu – i nabierają smaku na własne wariacje wegetariańskie.

### — **Co sądzisz o pozalegislacyjnych metodach osiągnięcia prozwierzęcych celów? Pytam np. o uwalnianie zwierząt z ferm futerkowych.**

**Fuentes:** To bardzo trudny temat. Widząc te biedne zwierzęta poupychane w klatkach czy też ciągnięte na rzeź, mam nieodpartą ochotę rzucić się i je uratować. Ale refleksja – co potem? Gdzie je umieszczę? Uwalnianie nie jest lekiem na zło, jakie czynimy zwierzętom tzw. futerkowym czy tzw. rzeźnym. Mam taką *idée fixe*, żeby je na koszt właściciela wykastrować i dać im dożyć w sztucznych, cieplarnianych warunkach, aż do naturalnej śmierci. Mam świadomość, że to na razie mrzonka i plany na przyszłość. Wiem, że już teraz trzeba myśleć nad rozwiązaniami i skutecznie do nich dążyć. Wypuszczone na wolność zwierzęta same sobie nie poradzą, umrą z głodu w nieznanym im środowisku. Istnieje też groźba, poparta doświadczeniem, że zniszczą rodzimą faunę. Zdaję sobie sprawę, że akcje prowadzone przez ekoanarchistów budzą emocje i ściągają media. Szum wokół spraw ferm i okropnych warunków życia niewinnych „futrzaków” czy też „rzeźniaków”, może wreszcie poruszy ludzkie sumienia i przyczyni się do zakazania ich hodowli. Ale przedtem potrzebny jest plan, co z tymi uratowanymi zwierzętami zrobić dalej. Uratować i potem skazać na śmierć z głodu – zupełna bzdura.

### — **Co Twoim zdaniem musi się zmienić, żeby ludzie w Polsce zaczęli dostrzegać kwestię zwierząt, stali się bardziej empatyczni?**

**Fuentes:** Nie stanie się to z dnia na dzień. To długotrwały proces. Więcej informacji w mediach, że wegańska kuchnia jest wspiana i tak stołują się znani i lubiani. Nawet w mojej ulubionej radiowej dwójce jest audycja „Droga przez mąkę”, gdzie propaguje się potrawy kuchni tradycyjnej, pełnej potraw z mięsa i w prawie wszystkich mediach wychwala się Magdę Gessler, która namawia do tuczu gęsi. W szkole mojej córki ani w szkołach dzieci moich znajomych

nie ma możliwości zamawiania dań wegańskich, dziecko wegańskie to nadal dziwadło, a takie żywienie dziecka to szkodliwa fanaberia rodziców.

„Pan Tadeusz”, dzieło narodowe z opisem polowania jako święta narodowego, nie uczy empatii.

A bajki dla dzieci? Wychwalany rodzimy Miś Uszatek ma kolegę Prosiaczka, który opycha się kietbaskami?

Wystarczy przejrzeć kolorową prasę bulwarową i tamtejsze strony poświęcone kuchni – wyjątkowo, od wielkiego dzwonu, pojawiają się przepisy wegetariańskie. A reklamy supermarketów epatują zwłokami zwierząt już na okładce. Za mało pozytywnych bohaterów to wegetarianie. Jeśli już pojawiają się na ekranach lub w powieściach, to w połączeniu z jakimś dziwactwem albo niekorzystnym komentarzem.

Czy ktoś umiałby tak z biegu wymienić idola czy idolkę niejedzącą mięsa? Ja nie potrafię.

**— Jakie działania podejmowane przez polskie organizacje prozwierzęce, Twoim zdaniem, mogłyby doprowadzić do poprawy sytuacji zwierząt, zmiany świadomości społecznej, ale też otwarcia się polskich polityków na kwestię praw zwierząt?**

Fuentes: Akcje, kampanie, happeningi, zbiorowe petycje podpisywane przez wszystkie organizacje, które widzą krzywdę zwierząt. Naciski, postulaty – w końcu mamy demokrację i możemy ją wykorzystać. Nie poddawać się – jak nie drzwiami, to oknem. Ciekawa propozycja padła od pani Ewy Rokosz, krakowskiej poetki, aby wystosować petycję do władz kościelnych, by i one pomogły propagować miłość do „mniejszych braci”.

Czy to nie symptomatyczne, że żaden zakon nie zajmuje się pomocą zwierzętom (nawet franciszkanie) ani też nie propaguje wegetarianizmu?

Muzułmanie, dla których pies jest zwierzęciem nieczystym, nie wyrzucają ich ze stopni swoich świątyń, gdzie mają nawet miski z wodą i jedzeniem. A jak to wygląda w katolickiej Polsce nie muszę wyjaśniać. Na marginesie dodam tylko, Kościół katolicki nie jest za równouprawieniem kobiet. Wiemy ze źródeł, że Jezus traktował kobiety z szacunkiem i miał również uczennice. Nie znalazłam też żadnych przesłanek, aby kobiety nie mogły zostać kapłankami na równi z mężczyznami.

Edukacja to podstawa. Trzeba uczyć, że zwierzęta nie są po to, aby służyć ludziom, a takie treści nadal pokutują w podręcznikach nauczania. Dostępność darmowych zabiegów kastracyjnych dla wszystkich zwierząt i propagowanie ich jako podstawowy warunek posiadania zwierzęcia. Dopóki na zwierzętach będzie można dorobić się fortuny i dzięki temu nieźle żyć, nie da się zmienić polityki państwa. Więcej informacji o kuchni wegetariańskiej i wegańskiej – to nie fanaberia, a potrzeba, nie tylko ze względów zdrowotnych czy ekologicznych, ale też moralnych. I najważniejsze – codzienne uświadamianie ludziom, że zwierzęta czują, myślą, pragną i chcą żyć. Niby to oczywiste, dla nas, zajmujących się zwierzętami, ale dla innych ludzi niekoniecznie. Podkreślam – nie akcja od święta, tylko codzienna obecność w mediach. Tak, aby dbanie o inne istoty było normą, a nie tylko hasłem na plakatach.

Podsumowując – w Gdańsku prezydent miasta Paweł Adamowicz uhonorował odznaczeniami karmicielki kotów. Dla wszystkich chętnych właścicieli kotów wyznaczył jedną lecznicę, w której można za darmo wykastrować swojego kota i to przez cały rok. Czyli można... Brawo dla Gdańska, oby był przykładem dla innych miast w Polsce!

---

# FUNDACJA POZYTYWNYCH ZMIAN

---

**Rok założenia:** 2012

**Miejsce działania:** Bielsko-Biała

**Działalność:**

- inicjowanie i wprowadzanie pozytywnych zmian na poziomie świadomości społecznej
- szerzenie zmian kulturowych oraz prawnych w wybranych obszarach życia ludzkiego
- ochrona środowiska naturalnego i praw zwierząt

**Kontakt:** [www.pozytywnezmiiany.org](http://www.pozytywnezmiiany.org)

### — Opowiedz o swojej organizacji, czym się zajmujecie?

**Anna Chęć:** Fundacja Pozytywnych Zmian powstała w lutym 2012 roku. Jesteśmy organizacją, której celem jest zmiana świadomości społecznej w wybranych obszarach. Lokalnie zajmujemy się, w dużej mierze, wzmocnieniem aktywności obywatelskiej i działaniami strażniczymi – monitorowaniem wybranych obszarów działań: decyzji urzędu miasta, administracji publicznej, programów gminnych, wydatkowanych funduszy. Monitorujemy działanie Programu opieki nad zwierzętami bezdomnymi oraz zapobiegania bezdomności zwierząt na terenie Gminy Bielsko-Biała. Aktywnie partycypujemy w jego tworzeniu, realizacji, zmianach. Jesteśmy współzałożycielkami oraz animatorkami Społecznej Rady Programu Opieki nad Zwierzętami. Działamy na rzecz stworzenia wspólnej platformy organizacji pozarządowych w Bielsku-Białej i powstania Rady Pożytku Publicznego. Działamy również w obszarze praw człowieka, zagadnień antidyskryminacyjnych i ogólnie zmian kulturowych, gdyż niestety w niektórych aspektach nie odeszliśmy zbyt daleko od czasów prehistorii. Ważnym tematem naszej działalności jest pozycja społeczno-kulturowa i prawa kobiet. Osobiście współtworzę również grupę KocieFany, która ma na celu pomoc karmicielkom i karmicielom wolno żyjących kotów. Organizujemy spotkania, warsztaty, karmę, darmowe sterylizacje itp.

### — Działająś w różnych organizacjach, dlaczego założyłaś własną?

**Anna Chęć:** Fundacja została założona i jest prowadzona przeze mnie i Alinę Kulę. Prowadzenie własnej organizacji daje możliwość decydowania o tym, czym dokładnie i w jaki sposób chcemy się zajmować. Osobiście uważam, że

wiele tematów łączy się ze sobą. Działania na rzecz pozytywnych zmian w obszarze pomocy zwierzętom, działania na rzecz przeciwdziałania przemocy wobec kobiet czy też na rzecz ochrony jakiegoś lokalnego skrawka zieleni, nie są wcale od siebie takie odległe. Wszystkie wymagają aktywności obywatelskiej, prób zmiany zastanej sytuacji i mentalności ludzi, prób wpływania na decyzje lokalnych (i nie tylko) władz i tak naprawdę dotyczą tego samego problemu – zmiany dotychczasowego sposobu myślenia.



---

Anna Chęć  
Fot. z archiwum Fundacji Pozytywnych Zmian

W większości organizacje zajmują się tylko jednym wybranym problemem i chcą się specjalizować. Jest też aspekt podejmowania decyzji. Jeśli na przykład mam podjąć ważną decyzję, to chcę mieć na nią realny wpływ.

### — Skąd taka nazwa?

**Anna Chęć:** Fundacja Pozytywnych Zmian powstała, by zmieniać świadomość społeczną. Naszym celem są zmiany na lepsze.

**W naszej kulturze zbyt wiele jest źle pojętej tradycji, stereotypów, opierania się na koncepcji „tak przecież jest od zawsze”.**

Jest bardzo dużo tematów, które według nas powinny zostać ponownie sprawdzone, przedyskutowane i w konsekwencji zmienione. Uważamy, że poprzez poruszanie trudnych społecznie tematów, kontrolę społeczną, ponowne ich przedyskutowanie, edukację, aktywne działania dążymy właśnie do Pozytywnych Zmian.

### — Jesteś mocno zaangażowana w temat konsultacji społecznych, partycypacji obywateli itp. Jak można to wykorzystać dla działań prozwierzęcych?

**Anna Chęć:** Moim zdaniem

**zmiany systemowe są bardzo ważne. Poprzez aktywny monitoring działań lokalnych władz, partycypowanie w działaniach, jesteśmy w stanie wiele zrobić.**

W Bielsku-Białej zaraz po nowelizacji Ustawy założyliśmy naszą lokalną Społeczną Radę Programu Opieki nad Zwierzętami. W naszej grupie są zarówno przedstawiciele i przedstawicielki organizacji pozarządowych, jak i gabinetów weterynaryjnych. Wspólnie opiniujemy Gminny Program Opieki, spotykamy się z urzędnikami, odpowiednim naczelnikiem, radnymi. Mamy już pierwsze sukcesy: uzupełniamy od lat nieaktualną listę społecznych opiekunów, opiekunek – osób dokarmiających wolno żyjące koty. Udało nam się wpłynąć na wydatkowany budżet – wszystkie osoby znajdujące się na „liście karmicieli”



otrzymały 40 kg suchej karmy, którą zakupił i dostarczył im urząd miasta, 10 gabinetów weterynaryjnych w Bielsku-Białej świadczy na koszt miasta usługi darmowych sterylizacji i kastracji wolno żyjących kotów. W roku 2013 pojawiły się pieniądze dla organizacji pozarządowych na edukację w zakresie praw zwierząt, opieki nad nimi itp. Do tej pory organizacje były wpisane jako jednostki realizujące punkt dotyczący edukacji, ale miasto nie ponosiło w tym obszarze żadnych kosztów. Takie tuptanie, pytanie, organizowanie spotkań, wysyłanie opinii itd. ma swoją moc.

### **— Co sądzisz o obecnym kształcie Ustawy o ochronie zwierząt? Ułatwia czy utrudnia organizacjom działalność?**

Anna Chęć: Moim zdaniem jest ona wielkim krokiem naprzód. Nie jest oczywiście idealna, jest narzędziem, które daje dużo możliwości działania, wymaga jednak dalszej pracy.

### **— Jaki stosunek do zwierząt mają ludzie na obszarze, gdzie działacie?**

Anna Chęć: To zależy.

W większości ludzie uważają, że kochają zwierzęta, ale tylko do czasu, kiedy sami niczego nie muszą zrobić. Zależy również, o jakich zwierzętach mówimy. Jeśli o psach i kotach – stosunek jest pozytywny. Jeśli np. o zwierzętach hodowlanych – z empatią jest dużo gorzej.

### **— Jak myślisz, co jest największym problemem w Polsce w kontekście praw zwierząt, ich dobrostanu? Jaki masz pomysł na rozwiązanie ich?**

Anna Chęć: Myślę, że nasze podejście i przepisy dotyczące zwierząt domowych, które można w dowolnym momencie wyrzucić, zawieźć do schroniska, uśpić itd. Powinniśmy doprowadzić do takiej sytuacji, w której właściciel psa czy kota, zostaje jego opiekunem na zawsze. Kupując lub adoptując zwierzę podpisywałby oświadczenie, w którym zobowiązywałby się do dbania o zwierzę, jego stan zdrowia itd. Dodatkowo właściciel figurowałby w ewidencji i ponosił wszelkie koszty związane z opieką nad zwierzęciem, podlegałby karom za niewywiązanie się ze swoich obowiązków. Jeśli jego pies czy kot nie

byłby wysterylizowany, musiałby spowiadać się z tego, co robi z potomstwem i byłby za to potomstwo odpowiedzialny.

Tragedią w Polsce jest przemysłowy chów zwierząt na mięso i mleko. Warunki, w jakich ten chów się odbywa oraz brak publicznej debaty na temat cierpienia tych zwierząt.

Brakuje również pieniędzy na edukację dotyczącą zwierząt – ich praw, traktowania, empatii itp.

### **— Czemu w środowisku organizacji prozwierzęcych dominują kobiety? Dlaczego w większości one działają na rzecz zwierząt? Dlaczego tak mało jest mężczyzn?**

Anna Chęć: To bardzo ciekawe pytanie. Faktycznie w większości są to kobiety. Myślę, że ma to wiele wspólnego z narzuconymi płciom rolami społecznymi i wychowaniem.

Kobiety są wychowywane do opieki, empatii, współczucia. Nasza kultura pozwala kobietom okazywać serce, „rozczułać się” nad kotkiem czy pieskiem. Natomiast mężczyźni wpycha się w role niewrażliwych twardzieli.

Jednak to się powoli zmienia. Na ostatnich warsztatach budowania domków dla kotów, na które przychodzi 90 % karmicielki, które są paniami na emeryturze, pojawił się młody mężczyzna, w okolicach trzydziestki, aktywny zawodowo i zupełnie spoza „środowiska”. Takich sytuacji jest coraz więcej.

### **— Czy Twoim zdaniem NGO prozwierzęce powinny swoją działalność na rzecz zwierząt łączyć z szerszym spojrzeniem na świat, kwestie społeczne z feminizmem, działaniami na rzecz równych praw mniejszości itp.?**

Anna Chęć: Zdecydowanie tak –

zmiany świadomości społecznej idą wielotorowo. Działania na rzecz praw zwierząt, praw człowieka, praw kobiet, działania antydyskryminacyjne

(ze względu na wiek, niepełnosprawność, orientację seksualną, płeć czy religię), mają ten sam cel. Jest nim otwarcie się ludzi na inne istoty, zauważanie ich potrzeb, szanowanie ich i tworzenie „świata dla wszystkich”. Świata, w którym nie ma podziału na wykorzystujących i wykorzystywanych, obojętnie czy wykorzystywane są zwierzęta, dzieci, czy pracownicy.

**— Co sądzisz o swoistej niechęci większości polskich NGO do podejmowania tematu weganizmu/wegetarianizmu? Jak sądzisz, z czego wynika opór wobec tego tematu?**

Anna Chęć: Sądzę, że

wiele organizacji i ludzi zajmujących się pomocą zwierzętom uważa, że zwierzęta to głównie psy, koty, konie. Nie postrzegają w tych samych kategoriach zwierząt takich jak krowa czy świnia.

Mamy tu do czynienia z klasycznym dysonansem poznawczym<sup>1</sup> i wyparciem.

Nie jest miło i przyjemnie dyskutować o weganizmie, jeśli na co dzień spożywa się mięso. Jest to niewygodne i grozi pogorszeniem samopoczucia. Łatwiej więc tematu unikać, a wegetarian i wegan posądzać o narzucanie innym swojego zdania.

---

<sup>1</sup> Dysonans poznawczy – stan nieprzyjemnego napięcia psychicznego, pojawiający się u danej osoby wtedy, gdy jednocześnie występują dwa elementy poznawcze, np. myśli i sądy, które są niezgodne ze sobą.

---

# FUNDACJA ZMIENÍMY ŚWIAT

---

**Rok założenia:** 2002

**Miejsce działania:** Tarnów

**Działalność:**

- edukacja na rzecz właściwej opieki nad zwierzętami, odpowiedzialnego stosunku do przyrody, ograniczania odpadów i zanieczyszczeń
- działania przeciw zabijaniu zwierząt dla futer, sportu, rozrywki
- monitoring populacji zwierząt bezdomnych
- przeciwdziałanie bezdomności zwierząt – sterylizacje, kastracje
- organizowanie cyklicznych akcji adopcyjnych
- promowanie zachowań proekologicznych

**Kontakt:** [www.fundacjazmienmyswiat.tarnow.pl](http://www.fundacjazmienmyswiat.tarnow.pl)



---

Krzysztof Gienza  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota

### — Opowiedz nam, jak się zaczęła Twoja działalność na rzecz zwierząt.

**Krzysztof Giemza:** Zwierzęta od zawsze mnie fascynowały i były mi bliskie. W domu rodzinnym, gdy byłem dzieckiem, zawsze były koty, trafiały się i psy. Moja miłość do kotów jest szczególna. Chciałem im pomagać, zrobić coś dla nich.

W 2002 roku w Tarnowie, gdy powstawała nasza fundacja, zupełnie nic się nie działo w zakresie praw zwierząt. Mało kto wtedy mówił na ten temat, a dla mnie to było bardzo istotne. Już w latach osiemdziesiątych sprowadzałem książki na temat praw zwierząt, głębokiej ekologii, filozofii Dalekiego Wschodu. Dobrostan zwierząt związany był z tym, jak widzisz świat, jaki masz stosunek do samego siebie. Była to kwestia wartości, priorytetów. Dla mnie zwierzęta były priorytetem już od bardzo dawna, dlatego założyłem fundację.

### — Czym zajmuje się fundacja?

**Krzysztof Giemza:** Od wielu lat prowadzimy akcje sterylizacji bezdomnych kotów oraz akcje adopcyjne kotów i psów, znajdujących się pod opieką naszej fundacji, jak i tarnowskiego azyłu. W okresie zimowym robimy domki dla kotów wolno żyjących.

Bardzo intensywnie pomagamy tarnowskiemu azyłowi – wszystkie domki w kocim boksie są подарowane przez nas, także niektóre budy dla psów są prezentem od fundacji. Dostarczamy schronisku karmę dla kotów, w szczególności dla małych, chorych czy tych wymagających specjalnej karmy. Pomagamy również karmicielom i karmicielkom – w tym momencie współpracujemy z około 50 społecznymi opiekunami kotów, którym przekazujemy karmę dla bezdomnych kotów.

Przez ostatnie półtora roku realizowaliśmy akcję „Buda dla psa”. Zawarliśmy umowę z Zakładem Karnym w Dębicy, który zobowiązał się do wykonywania bud dla psów za darmo, a my w zamian od czasu do czasu mieliśmy tam przeprowadzać prelekcję dla osadzonych na tematy prozwierzęce. Więźniowie zrobili około 70 bud dla psów i 5 naprawę fajnych dużych domków dla kotów na zimę, w tym takie piętrowe apartamentowce, w których z 15 kotów mogłoby mieszkać. Prelekcje dla więźniów odbywały się na terenie zakładu karnego i początkowo sądziłem, że niewiele osób będzie zainteresowanych, ale przychodziło po 100 osadzonych. Okazało się, że w trakcie nie było pytań, ale po

zakończeniu oficjalnej części wiele osób podchodziło i pytało, było zainteresowanych tematem, nie było nieprzyjemnych odzywek.

Raz w roku robimy większą akcję – kwestę „Przemów ludzkim gestem”, która ma na celu zebranie funduszy na pomoc bezdomnym kotom. To, że akcja się udaje, jest możliwe dzięki współpracy nawiązanej z Zespołem Szkół Ekonomicznych w Tarnowie-Gumniskach. W tym roku w tej akcji brało udział 211 uczniów. Obstawiają wszystkie centra handlowe, wszystkie galerie – akcja gromadzi sporo wolontariuszy i wolontariuszek. Nauczyciele przygotowują ich profesjonalnie do prowadzenia kwesty – odbywają się lekcje poglądowe, młodzież jest grzeczna, uprzejma, dyplomatycznie odpowiada na nieuprzejme uwagi ludzi, którym pomoc zwierzętom się nie podoba. Ta akcja jest dla nas szczególnie ważna, bo zima jest dla nas ciężkim okresem ze względu na brak środków. Na wiosnę te 10 tysięcy z 1% zawsze wptywa i możemy wiele zrobić, a przynajmniej zapłacić zaległe faktury. Ta akcja to przykład, że wszystko zależy od nauczyciela czy nauczycielki – potrzebny jest dobry nauczyciel, który czuje temat, jest oddany tej sprawie. Musi być ktoś, kto pociągnie młodzież i innych nauczycieli za sobą.

Staramy się promować humanitarny stosunek do zwierząt, prowadzimy akcje edukacyjne. Ważne jest, by oprócz pomocy doraźnej, zwiększać świadomość ludzi. Sprawić, żeby byli wrażliwi na los zwierząt. Staramy się edukować ludzi jak pomóc, np. kotom w okresie zimowym. Chcemy ich przekonać, że lepiej, aby koty pozostały na podwórku, że lepiej im zrobić domki, dokarmiać, leczyc i sterylizować, niż od razu odławiać i umieszczać np. w schronisku. Pakowanie wszystkich bezdomnych zwierząt do schronisk i azylów, które w Polsce często są przepelnione i nie mają możliwości zapewnienia swoim podopiecznym odpowiednich warunków, nie jest dobrym rozwiązaniem.

Chcielibyśmy zająć się także głęboką ekologią, chociaż na razie brakuje nam na to czasu. Naszym zdaniem wszystko się ze sobą wiąże, dobrostan zwierząt, to jak postrzegamy przyrodę i jaki mamy stosunek do zwierząt. Podsumowując, naszym głównym celem jest zmiana świadomości ludzi. Przyjęcie przez nich paradygmatu życia w przyjaźni i zgodzie ze światem zwierzęcym, nie eksploatując go i nie wykorzystując, nie traktując zwierząt jak rzeczy, które można wyrzucić, tak jak niepotrzebne meble.

### — Co chcecie osiągnąć poprzez swoją działalność?

Krzysztof Giemza: Mówić o utopiach? (śmiech). Zależy nam na tym, żeby było więcej ludzi w najbliższym otoczeniu, którzy nas rozumieją i wspierają, a nie tych, którzy tylko krytykują, nie bardzo rozumiejąc co robimy i o co nam chodzi. Nie chodzi o to, żeby ludzie nas szanowali, ale żeby rozumieli, dlaczego prowadzimy naszą działalność. Chcę, by było coraz więcej ludzi wrażliwych na losy zwierząt, to wszystko. Bo jeśli staną się wrażliwi, to wiele się wtedy zmieni.

### — Jak docieracie ze swoim przekazem do ludzi? Jak do nich wychodzicie?

Krzysztof Giemza: Głównie przez Facebooka, strony internetowe, ulotki informacyjne, które są na terenie miasta od czasu do czasu rozprowadzane, lokalne media nam pomagają, nagłaśniają wiele akcji.

### — Masz wrażenie, że od kiedy zaczęliście działać coś się zmieniło na lepsze?

Krzysztof Giemza: Zdecydowanie. Od roku 2002, kiedy działamy formalnie jako fundacja, widać zmiany, ale to wciąż za mało. Jest rzeczywiście więcej ludzi, którzy są wrażliwi na los zwierząt, nie przechodzą obojętnie, wiedzą co robić i jak zareagować, ale z drugiej strony są też ci, którzy mają wrogi stosunek do zwierząt, a ich złość narasta.

### — Jak ludzie reagują na Waszą działalność?

Krzysztof Giemza: Na pewno część ludzi postrzega nas jako dziwne osoby, jakichś odszczepieńców. Choćby dlatego, że tak uparcie zajmujemy się zwierzętami, gdy jest przecież tyle innych problemów. Dlaczego my w ogóle wydajemy na pomoc zwierzętom pieniądze czy zbieramy pieniądze, to jest dla wielu osób niezrozumiałe. Pamiętam jedną rozmowę w straży miejskiej. Była potrzebna ich pomoc. Czasem trafi się na inteligentnych strażników miejskich i zrobią wszystko jak trzeba, a czasem niestety trafi się na takich, którzy nie chwytają o co chodzi. I jeden ze strażników, jak nie miał już argumentów, krzyknął, że dla niego najważniejsza jest konstytucja, gdzie jest napisane, że najważniejszy jest człowiek i koniec dyskusji (śmiech). Myślę, że do tego sprowadza się postawa osób, które są nieprzychylnie naszym działaniom, a nawet okazują nam wrogość. Zastanawia mnie tylko, dlaczego nie powiedzą „dla mnie najważniejszy jest człowiek” i tyle?



O uzasadnienie takiej opinii jest trudno, bo sami ci ludzie nie potrafią osądzić, dlaczego nienawidzą psów, kotów czy innych zwierząt. W Polsce to pewnie wynika też z mentalności. Wiemy jak jest na prowincji: po co zajmować się zwierzakami, pies to tylko pies, kot to tylko kot.

Dzdarzają się negatywne reakcje na naszą działalność, ale to jest chyba wszędzie powszechne. Mamy przeciwników, których denerwuje to, co robimy. Bywa, że ktoś mówi przykre rzeczy, ktoś inny pisze do urzędu pytając, dlaczego miasto przeznaczają pieniądze na sterylizację, podczas gdy jego zdaniem są inne, ważniejsze potrzeby.

Dużym problemem jest to, że nie ma porozumienia między wszystkimi organizacjami prozwierzęcymi, a dodatkowo jedne działają antagonistycznie względem drugich, co jest niepotrzebne, niedojrzałe i chore. Nie powinno tak być, ale istnieją ludzie, którzy są nieprzychylni wobec naszych metod działania, to się dzieje od lat i pewnie jeszcze będzie się dziać.

### — Co uznajesz za Wasz największy sukces?

Krzysztof Giemza: O, to trudne zadanie dla Was, musiałibyście cały Tarnów zjechać i spytać koty o zdanie (śmiech). Największy i najważniejszy nasz sukces to adopcje, to nas najbardziej cieszy, gdy koty czy psy znajdują dobre, odpowiedzialne domy.

### — Współpracujecie z władzami lokalnymi?

Krzysztof Giemza: Miasto nas traktuje jako piąte koło u wozu. Jesteśmy, bo jesteśmy, ale byłiby szczęśliwi, gdyby nas nie było. Jest Ustawa o ochronie zwierząt, więc miasto jest zmuszone, żeby przeznaczyć na sterylizację pewne środki, ale robi to przy minimalnym nakładzie i nie zwiększa tych środków od 2002 roku, a przecież wiadomo, że ceny wszystkiego, nie tylko sterylizacji, zwiększyły się od tego czasu o ponad 100%. Więcej współpracy nie ma. Miasto nam w niczym specjalnie nie pomaga. Nie utrudnia, ale też nie pomaga.

### — A jak wygląda Wasza współpraca z innymi organizacjami w Tarnowie?

Krzysztof Giemza: W Tarnowie są jeszcze dwie organizacje, każda ma inne zdanie, więc niestety też nie ma współpracy.

### — A poza Tarnowem współpracujecie z innymi organizacjami?

**Krzysztof Giemza:** Poza Tarnowem to już całkiem inna sytuacja. Współpracujemy z kilkoma organizacjami, najczęściej na zasadzie wymiany wiedzy. Współpracujemy z Wami, bo robicie wspaniałe szkolenia i się spotykamy, dzięki czemu poznajemy inne organizacje, które też w nich uczestniczą. To są pozytywne przykłady współpracy, porozumienia i dobrej woli. Kontaktujemy się z innymi organizacjami i czasem robimy jakieś wspólne akcje. Choć wiadomo, jeśli my jesteśmy po jednej stronie Polski, a ktoś po drugiej, wtedy są to raczej akcje edukacyjne – ulotki i plakaty, pewne idee itd.

### — Współpracujecie z policją lub strażą miejską? Podejmujecie się interwencji w sprawie łamania Ustawy o ochronie zwierząt?

**Krzysztof Giemza:** Nie specjalizujemy się w interwencjach, zastrzegamy, że to jest domena policji i straży miejskiej. Czasem nie ma sensu jeździć na interwencje, jeśli nie możemy wejść na teren prywatny i w efekcie i tak trzeba pójść na policję. Poza tym nie mamy ludzi do tego, ale czasem się zdarza, że jedziemy na interwencję, odbieramy zwierzaki w asyście policji. A jak się układa współpraca z policją? Jakiś czas temu w Tarnowie mieli zieloną skrzynkę, gdzie można było zgłaszać przypadki znęcania się nad zwierzętami i wtedy nawet dość szybko reagowali. Teraz temat zwierząt, łamania ich praw, przemocy wobec nich nie jest już taki medialny, więc ta współpraca jest trochę gorsza. Co do patroli to jest tak: jeden patrol przyjeżdża i robi co trzeba, inny przyjeżdża i w ogóle, jak grochem o ścianę. Niedawno postrzelono kota śrutem, przyjechał patrol i upierał się, że to my mamy wziąć kota i zrobić sekcję zwłok. Było to bzdurą, bo jeśli trafiłby w nasze ręce, to sąd odrzuci to jako dowód, bo dokonaliśmy jakichś zmian. Policja ma przetrzymać zwłoki i na ich zlecenie weterynarz ma zrobić sekcję zwłok. W końcu tak się stało, ale funkcjonariusz musiał 5 razy telefonować do dyżurnego z pytaniem, co ma zrobić. No cóż, za bardzo nie pomagają. Mam też przykład interwencji poza miastem, w Dąbrowie Tarnowskiej. Facet był podejrzany o zabicie trzech swoich psów, więc trzeba było przeszukać teren itd. Dziewczyny od nas tłumaczą to policjantom, a oni mówią „przecież to jest wieś, tak już jest”. Oczywiście nikt nic nie zrobił.

## — Czy Twoim zdaniem organizacje prozwierzęce powinny wchodzić w przestrzeń publiczną?

Krzysztof Giemza:

Powinniśmy wchodzić w przestrzeń miejską, żeby prowokować, a przez prowokację zmuszać do myślenia.

Potrzebne są happeningi, akcje uliczne. Nawet jeśli będziemy postrzegani jako dziwni ludzie, niech będzie, ale może za jakiś czas ktoś się zastanowi i zmieni zdanie. Takie rzeczy są potrzebne w Polsce, ale wymagają nie tylko oddanych ludzi, lecz również środków, bo trzeba przygotować do tego materiały itp. W Stanach Zjednoczonych PETA organizuje różne fajne rzeczy. Jeśli ktoś widzi coś szokującego, zastanowi się dlaczego oni to robią? My to robimy w bardzo małym zakresie, nie mamy do tego ludzi. Do tego dochodzi jeszcze fakt, że jeśli jest to akcja, która w jakiś sposób godzi we władze miejskie, Pałac Młodzieży, z którym czasem współpracuję, nie przekaże nam na ten cel pieniędzy, bo wiadomo, że żyją z budżetu miasta.

## — Trudno jest Wam pozyskiwać wolontariuszy, wolontariuszki?

Krzysztof Giemza: Tak, trudno jest. Coraz trudniej.

## — Jak myślisz, z czego wynika opór ludzi wobec pracy wolontaryjnej?

Krzysztof Giemza:

Brak jest ludzi głęboko ideowych i beznadziejna jest organizacja życia społecznego. Nikt nie ma na nic czasu, brakuje zdolności organizacji czasu. Wielu młodych ludzi reaguje naprawdę pozytywnie, ale są bierni. Może też brakuje im odwagi, determinacji, wiary, że to coś da – nie wiem.

Bardzo często przy różnych akcjach, choćby teraz w kwestii uboju rytualnego, ludzie np. na Facebooku piszą „a co to zmienić?”. Tu potrzeba ludzi z determinacją, niezależnych. Znam kilku chłopców, którzy podzielają nasze poglądy,

ale nie przyszli na dzisiejszą akcję<sup>1</sup>, bo pracują w instytucjach, które podlegają urzędowi miasta. Boją się, że jakby się ktoś dowiedział, to stracą pracę.

■ Brakuje samodzielności myślenia, zdolności zadawania głębszych pytań.

### — Skąd pozyskujecie fundusze na swoje działania?

Krzysztof Giemza: Utrzymujemy się wyłącznie z wpływów z 1% i datków darczyńców. Czy chętnie pomagają? Są to różne okresy. W zimie, gdy robiliśmy akcję „Świąteczna paczka dla zwierzaka” to owszem, odzew był spory, natomiast różnie to bywa. Większość darczyńców nie wpłaca dużych kwot, ale jeżeli robimy jakieś akcje na Facebooku, odzew robi się spory. Czyli więcej osób pomaga, ale to są raczej te same osoby.

### — Wcześniej, na początku naszej rozmowy powiedziałeś, że wszystko się ze sobą wiąże, że trzeba umiejscowić walkę o prawa zwierząt w szerszym kontekście. Jest to chyba rzadkie podejście u większości polskich organizacji prozwierzęcych? Dlaczego uważasz, że to jest tak ważne?

Krzysztof Giemza: W Polsce ktoś zajmuje się kotkami, ktoś pieskami, ja to oczywiście rozumiem. Ale sądzę, że warto mieć świadomość, jak wpływa na świat, jakie koszty, nie tylko te finansowe, ale też ekologiczne generuje eksploatacja zwierząt, wykorzystywanie ich jako pożywienia, fermy przemysłowe, rzeźnie itp.

Często mówi się, że lasy Ameryki Południowej przeznacza się pod pola uprawne na pasze dla zwierząt hodowlanych. To wszystko jest powiązane, to są odpady, to jest spalanie, to jest reakcja łańcuchowa. Ktoś kiedyś powiedział: trzepot skrzydeł motyla w Nowym Jorku wpływa na huragan w Tokio. To jest też tak, że najmniejsze decyzje, jakie podejmujemy, rzeczy jakie robimy na co dzień, mają wpływ na cały nasz świat. Na przykład to, że idziesz ulicą i rzucasz papiery po gumie do zucia na ulicę zamiast do kosza, bo myślisz, że jest to bez znaczenia. Nie jest. Ktoś musi to posprzątać, to są koszty, to się wiąże z wieloma rzeczami. Gdybyś wrzucił bezpośrednio do kosza, wpisałbyś

---

<sup>1</sup> Wizyta w biurach poselskich w Tarnowie, w sprawie podjęcia działań w zakresie łapania prawa dotyczącego uboju rytualnego – sierpień 2012.

się w organiczny łańcuch w przyrodzie właściwy naturze człowieka. Tylko my od tego odeszliśmy, dziś jesteśmy bardzo zagubieni.

Ekologia głęboka to jest postrzeganie świata, natury jako sacrum. Wszystko, co istnieje, powinniśmy szanować, nawet źdźbło trawy jest ważne. Idąc ulicą i widząc dżdżownicę, wiele osób bezrefleksyjnie ją rozdeptuje. A dlaczego rozdeptujesz, cóż ci ta dżdżownica zrobi? Albo ślimaki. Znam taką osobę, która miała obsesję, że jak idzie ślimak to go trzeba rozdeptać i zgnieść.

To wszystko są jakieś nawyki, nad którymi ktoś się nie zastanowił. Brakuje refleksji, samodzielnego myślenia, filozofii.

Nikt nie zadaje sobie ważnych, trudnych pytań, ciągle pracujemy, na nic nie mamy czasu. To jest tragedia, że nie mamy czasu, żeby naprawdę skosztować życia.

Ekologia głęboka wiąże się ze zwierzętami, bo zwierzęta są przecież częścią naturalnego ekosystemu, globalnego ekosystemu. Sprzeciwiamy się myślistwu, uważamy to za barbarzyństwo. Oczywiście istnieją argumenty z drugiej strony, ale moim zdaniem nie mamy po prostu prawa zabijać, to jest kwestia etyczna. Wielu będzie dyskutować, co jest ważniejsze: etyka czy pragmatyzm. Dla nas są ważne zasady: etyka, filozofia, pewien paradygmat, w którym wszystko istnieje w harmonii, współgra, tworzy jedną integralną całość, nie ma zabijania, nie ma przelewu krwi, nie ma przemocy. Jeśli wszyscy postrzegaliby świat właśnie jako miejsce święte, w którym żyjemy – to by go szanowali i cenili. A tymczasem traktujemy go właśnie tak jak zwierzęta, jak przedmioty, jak rzeczy – nie są potrzebne, to się ich pozbywamy. Nie mamy wyrzutów sumienia. W tym cała tragedia, że nie mamy wyrzutów sumienia.

### — Wegetarianizm? Weganizm?

Krzysztof Giemza: Jestem wegetarianinem od siedemnastego albo osiemnastego roku życia.

**To najprostszy sposób, żeby skończyć z eksploatacją zwierząt: po prostu przestać je jeść, nie ma innego rozwiązania.**

Próbujemy ludzi przekonywać do tego trochę okrężną drogą: głęboka ekologia, natura to jest coś świętego, coś ważnego, nie masz prawa jej niszczyć, zwierzęta musisz szanować, zacznij od zdrowej żywności, od upraw ekologicznych. Jeśli wybierasz się na wczasy, to zacznij zwracać uwagę czy stosuje się tam dobre, zdrowe zasady ekologiczne, zwracaj uwagę na to, co będziesz robił, jadł, możesz zmienić dietę – i to tak powoli. Jeśli ktoś prędzej czy później zajmie się głęboką ekologią to dojdzie do tych wniosków naturalnie, bez wysiłku. A potem zmieni dietę na makrobiotywną<sup>2</sup>, wegetariańską czy inną zdrową dietę, która nie będzie związana z eksploatacją zwierząt albo z minimalną eksploatacją zwierząt.

### **— Uważasz, że to ważne, żeby organizacje prozwierzęce podejmowały tematykę prowegetariańską, prowegańską?**

Krzysztof Giemza: W jakimś sensie powinny to uwzględniać w swojej działalności. Nie można udawać, że tego tematu nie ma, że nas to nie interesuje. Związek jest.

**Jeśli zajmujemy się zwierzętami i ich dobrostanem, to prędzej czy później musimy się zająć też tematem eksploatacji zwierząt. Powinno się określić do tego swój stosunek. To jest ważne. Bo jeśli ktoś mówi: „my ratujemy tylko koty, my tylko psy” – to gdzie jest cała reszta? Zwierzęta gospodarskie?**

Sytuacja zwierząt gospodarskich na wsiach to jest zupełna tragedia, co chwile są zgłaszane do Powiatowych Inspektorów Weterynarii czy do urzędów gminy przypadki ich koszmarnego traktowania. Zwierzęta są tragicznie traktowane. Są upały, zrobimy akcję „Pamiętaj, że potrzebna jest miska wody dla psa”,

---

<sup>2</sup> Dieta makrobiotywna – oparta na pełnoziarnistych, jak najmniej przetworzonych składnikach z dodatkiem warzyw, roślin strączkowych i owoców. Wysokobiałkowe pokarmy pochodzenia zwierzęcego stanowią ewentualny dodatek diety.

więc ktoś da psu miskę z wodą, ale już nie pomyśli o krowach, o koniach itd. Pamiętajmy, że większość osób trzyma zwierzęta gospodarskie z wyrokiem śmierci od ich urodzenia, są przeznaczone, by je eksploatować i prędzej czy później pozyskać z nich mięso.

### — Zaangażowaliście się w kampanię w sprawie zakazu uboju rytualnego.

**Krzysztof Giemza:** Inicjatywa wyszła od Doroty Wiland, z Warszawy, z Fundacji na rzecz Ochrony Zwierząt Ius Animalia. Nasza fundacja od razu się do tego przyłączyła, bo uznałem, że mało osób wie, że coś takiego dzieje się w Polsce. W tym momencie duża część społeczeństwa jest zszokowana, że ubój rytualny w Polsce funkcjonuje na tak szeroką skalę. Zobaczyłem jeden, drugi film i stwierdziłem „o nie, z tym trzeba walczyć.” To, co się dzieje w rzeźniach jest okropne, ale ta akcja jest ważna, bo zaczęliśmy w ogóle zwracać na ten problem uwagę ludzi. Teraz przewija się temat uboju rytualnego.

Mam nadzieję, że wiele osób spośród tych, które obejrzą filmiki i poczytają o uboju rytualnym w Polsce, zastanowi się również nad tym, co się dzieje się w rzeźniach podczas tzw. uboju przemysłowego.

Wszystko ma znaczenie edukacyjne i wierzę, że zwróci uwagę ludzi na dobrostan zwierząt. Każda najmniejsza akcja – np. chipowanie zwierząt, nawet jeśli ktoś nie ma psa czy kota, ale czyta o tym – w jakiś sposób wpływa na jego świadomość, i kiedyś może wpłynie na dobrą decyzję, która pomoże jakiemuś zwierzęciu.

### — Jak sądzisz, co musiałoby się zmienić w Polsce, żeby prawa zwierząt były respektowane?

**Krzysztof Giemza:**

Gdyby Kościół katolicki wsparł temat praw zwierząt to wiele by to zmieniło. Gdyby księża zaczęli mówić na ambonach, że krzywdzenie zwierząt jest grzechem albo że to zwyczajnie jest nieetyczne. Kościół ma wciąż ogromną siłę oddziaływania na znaczną część społeczeństwa. Z tego co wiem, były podejmowane próby zwrócenia uwagi katolickiego kleru

na kwestię praw zwierząt, były wysyłane listy do kurii, ale nigdy nie było żadnej odpowiedzi, żadnej chęci współpracy.

Wręcz przeciwnie. Mógłbym powiedzieć o różnych sytuacjach, np. o tym, że pewien biskup wystął kierowcę w poszukiwaniu skutecznego środka na wytrucie kotów, bo koty gonią po samochodach i niszczą je. No więc o czym tu możemy mówić? Mam numer Znak sprzed 3 czy 4 lat, który jest rewelacyjny: są teologowie, którzy mówią o prawach zwierząt. Natomiast mnie się wydaje, że dzisiaj po prostu

księża nie mają zdolności samodzielnego myślenia, nie potrafią wyjść z nowym przesłaniem do ludzi i boją się, że jak zaczną mówić, to ludzie przestaną rzucać na tacę.

Chyba o to chodzi. Była kiedyś sprawa w jakiejś wsi, że otruto księdzu psa, bo dawał mu jeść, mimo że są gdzieś głodne dzieci.

### — Opowiesz historię Wiktorii?

**Krzysztof Gierma:** Pod koniec sierpnia 2012 roku dostaliśmy informację o dziewczynce z Tarnowa, która stanęła w obronie kota maltretowanego żelaznym prętem. Wiktoria chciała ratować kota, podbiegła do swojego rówieśnika i została przez niego uderzona prętem w ramię. Kotek oczywiście nie przeżył. Kiedy się o tym dowiedzieliśmy, pomyśleliśmy, że to niezwykle – z reguły ludzie zajmują się swoim życiem, nie chcą się angażować w takie sytuacje. Tymczasem dziewczynka, i to jeszcze jedenastoletnia, stanęła w obronie kota, ryzykując swoje zdrowie i życie. Postanowiliśmy jakoś uhonorować Wiktorię za jej odwagę i zaangażowanie podczas dużej akcji adopcyjnej, którą robimy dla tarnowskiego azylu na początku września: „Szukam domu”. Trochę nie mieliśmy pomysłu jak można ją nagrodzić, więc zrobiliśmy wydarzenie na Facebooku – tam się rodzi wiele pomysłów. W ciągu tygodnia, może półtora, w wydarzeniu uczestniczyło 668 osób – niektóre spośród nich zaczęły robić spontaniczne prezenty dla dziewczynki. Ludzie zaczęli wpłacać pieniądze, prawie 2,5 tysiąca złotych wpłynęło. Uroczyste wręczenie prezentów odbyło się



pierwszego września. Wspólnie z uczestnikami wydarzenia zdecydowaliśmy, co kupić rodzinie Wiktorii, by poprawić standard ich życia. Pieniądże zostały przeznaczone na remont ich największego pokoju, zakupiono kilka mebli itd. Tydzień – dwa tygodnie później dostaliśmy telefon, że ktoś powiesił kotkę Wiktorii. Kotka została powieszona w miejscu powszechnie widocznym, na rogu ulicy. Była to manifestacja skierowana do wszystkich, że i tak nikt nie widzi, nic nie zrobi – z jednej strony bezkarność i pewność, a z drugiej wyraz zazdrości, zawiści wobec tego, że Wiktorija otrzymała tyle prezentów. Wezwaliśmy policję, zaczęło się dochodzenie. W międzyczasie pojawiły się osoby pełne jadu, złości, zawiści, które zaczęły na stronie wydarzenia na FB atakować mamę Wiktorii, która samotnie wychowuje dzieci, pomawiać ją, że zajmuje się prostytutką. Na stronie wydarzenia zaczęto umieszczać zdjęcia pornograficzne – usuwaliśmy te wpisy, ale nie byliśmy w stanie nadążyć, bo ktoś robił to z prędkością karabinu maszynowego. Wywołało to powszechne oburzenie internautów uczestniczących w wydarzeniu, ale nowe osoby zniechęciły się i przestały się przyłączać do niego.

Dochodzenie do niczego nie doprowadziło. Jak to w polskich warunkach: prokuratura odmówiła wszczęcia dochodzenia, ponieważ – co ciekawe – sekcja zwłok nie wykazała przyczyny zgonu kota. Policja nie była w stanie znaleźć sprawcy, podejrzanego, mimo że podobno przesłuchała wiele osób. Doszło do umorzenia dochodzenia, odbyło się drugie posiedzenie sądu, ponieważ zrobiliśmy odwołanie od postanowienia, ale sąd podtrzymał decyzję o odmowie wszczęcia dochodzenia. Agresji wobec Wiktorii było sporo, ale żadne instytucje nie chciały się zaangażować w tę sprawę. Chcieliśmy znaleźć jakąś organizację zajmującą się pomocą dzieciom, która by się tym zajęła, ale nie było żadnego odzewu. Uczestnicy wydarzenia próbowali w największych fundacjach pro-dziecięcych – nic, zero reakcji, same obietniczki-cacanki, „oczywiście, Wiktorii trzeba pomóc, odezwiemy się”. Nikt się nie odezwał. Wiktorija potrzebowała pomocy psychologicznej po powieszeniu jej kota, była w złej kondycji psychicznej, mama nie potrafiła jej pomóc, potrzebna była pomoc specjalisty. Udało się znaleźć w Tarnowie ośrodek interwencji kryzysowej, skontaktowaliśmy się z psychologiem, pomoc została udzielona. Nasza wolontariuszka próbowała pomóc tej rodzinie, okazało się, że MOPS, mimo że ma ją na liście, nie udzielił

jej nigdy żadnego wsparcia. Dopiero, gdy nasza wolontariuszka poszła z mamą Wiktorii, udało się coś załatwić. Poszła również na skargę do wiceprezydent miasta, którą to zbulwersowało – doszło do kontroli kuratorium w szkole, kontroli w MOPS-ie – nagle się okazało, że wiele rzeczy można zrobić. W szkole Wiktorii działy się dziwne rzeczy, dalej się dzieją. Wiktoriana pada ofiarą przemocy ze strony innych dzieci, a dyrekcja nigdy nie udzieliła jej pomocy. Co więcej: szkoła miała do nas pretensje, że fundacja sprawę nagłaśnia, że jest to „gloryfikacja przemocy”, jak powtórzę za niektórymi nauczycielami, powiedziano nam, że wyrządzamy szkodę dziecku, bo staje się sławne, a to szkodzi psychice – a do tego promujemy matkę, której wszyscy nienawidzą za to, że była lub jest prostytutką. Byliśmy w szoku – takie informacje usłyszeć od dyrekcji szkoły – to niestychane.

Przykład Wiktorii zaczął jednak działać. Na osiedlu nie ma przypadków znęcania się nad zwierzętami, a było ich wiele w poprzednich latach. Dwóch chłopców, rok młodszych od Wiktorii, uratowało małego, czarnego kotka, którego znaleźli pod samochodem. Poszli z kotkiem do weterynarza, nie mieli pieniędzy, weterynarz wezwał nas. Dzięki internautom udało się im ufundować niewielkie nagrody. W rozmowie przyznali się, że słyszeli o historii Wiktorii, choć chodzą do innej szkoły i że również chcą pomagać zwierzętom.

Osoba, która niszczyła wydarzenie na FB, zaczęła dzwonić po wszystkich instytucjach w Tarnowie, szkalować rodzinę Wiktorii i naszą fundację. Mówić, że nie wiadomo, czy rodzina Wiktorii w ogóle istnieje, że pewnie jest wymyślona przez nas po to, by zebrać pieniądze. Gdy po pierwszym wrześniu pojawiły się informacje w tarnowskiej telewizji, było widać, że rodzina Wiktorii jest realna – pojawiły się inne pomówienia, o prostytutkę, że to rodzina patologiczna, a nawet ataki na Wiktorię, że jest złym dzieckiem, pełnym agresji.

Osoba ta dzwoniła również do urzędu miasta i pojawiła się kwestia, że pomagamy Wiktorii niezgodnie z prawem, że zorganizowaliśmy zbiórkę publiczną, a nie mamy w statucie, że pomagamy dzieciom, zatem możemy pomagać tylko zwierzętom. Urząd miasta, choć zwykle w niczym nie pomagał, to skoro ktoś złożył donos – nagle wszczął postępowanie. Musieliśmy się tłumaczyć, że jest to zgodne z naszym statutem, bo chcieliśmy wynagrodzić zachowanie Wiktorii jako postawę prozwierzęcą. Przeprowadzona została kontrola,

„bo takie są przepisy”, jak to powiedział jeden z urzędników. Telefonów było wiele, urzędnicy zostali zasypani mailami, co niestety ich zdenerwowało. Jeden z nich powiedział, że „może my to rozumiemy, ale urzędnik nie może nic z serca”, więc względy racjonalne nie mają znaczenia. O całej sprawie został zrealizowany reportaż w *Expresie Reporterów* – znalazła się w nim niefortunna wypowiedź rzeczniczki urzędu miasta, że „nie jest zadaniem urzędu miasta rozstrzygać, kto ma dobre, a kto złe intencje”, że urząd musi trzymać się prawa i wszystko musi się zgadzać. Na nasze pisma nigdy nie odpowiedziały, czym złamała prawo – ma przecież taki obowiązek. Lekceważenie ludzi, obywateli i wyborców.

### — Czy coś się zmieniło w życiu Wiktorii?

**Krzysztof Giemza:** Zmieniło się wiele – zyskałiśmy przyjaciół, bardzo duże wsparcie, urząd miasta nie pomógł, ale zadziałała interwencja pani wiceprezydent. Okazało się, że pomoc jest możliwa, rodzina wreszcie dostała węgiel na opał. W szkole tyle się zmieniło, że pani dyrektor uświadomiła sobie, że sytuacja jest na tyle głośna, że nie może jej ignorować. Jednak według nas nadal dzieją się tam dziwne rzeczy i kuratorium nadal nie dostrzega powagi sytuacji, tam wiele musi się zmienić. Rodzinę przed świętami odwiedziło kilka osób ze Stowarzyszenia Wiosna ze „Szlachetną Paczką”, dostali fantastyczne prezenty na święta, wszyscy byli wzruszeni, uradowani. Była to jedyna organizacja, która się zainteresowała rodziną Wiktorii.

Nie powiedziałem, że brat Wiktorii od urodzenia ma poważne problemy, zapada wciąż na zapalenie płuc i związane z tym infekcje. Rodzina potrzebuje zmiany mieszkania, tam jest wilgoć i grzyb, który atakuje całe ściany. To jest stara kamienica, choć z zewnątrz wygląda dobrze, bo urząd miasta wyremontował ją zakładając, że to będzie nowy budynek urzędu – ale nic więcej nie zostało tam zrobione.

Tak w skrócie ta historia wyglądała. Szkoda, że policja była nieudolna, a prokuratura niewrażliwa.

Ktoś powiesił kota, w lokalnej prasie były artykuły o wydźwięku, że „na to wygląda, że kot powiesił się sam”. Szkoda kotki, bo stała się ofiarą agresji, zawiści, ludzkiej nienawiści.

### — Jak teraz reaguje Wiktoria na szum wokół niej?

Krzysztof Giemza: Teraz już jest OK, to dzielna dziewczyna, radzi sobie. Na początku było inaczej, była potrzebna pomoc psychologiczna. Dzieci mówiły „no, twój kota powiesili” itd. Teraz w porządku, tylko zdarzają się przykre sytuacje w szkole, które zaczęły się po oskarżeniach mamy Wiktorii o prostytutkę. Dla nas bez znaczenia jest sprawdzanie czy to prawda, czy nie, my pomagaliśmy dziecku. Znalazł się jakiś totalny kretyn, który uważał, że skoro ktoś ma skrzywioną przeszłość, to już jest skreślony i nie należy takiej osobie pomagać – takie były teksty. Uważam, że to, że sprawę nagłościliśmy, było dobrą rzeczą – zresztą jak inaczej mogliśmy postąpić? Słyszemy o złych rzeczach, a tutaj pozytywne działanie dziecka – trzeba było to nagłośnić. Chociaż szkoła całkowicie tego nie rozumiała, nauczyciele mieli nam za złe, że to nagłaściliśmy. Pamiętam, że na spotkaniu w szkole padło takie stwierdzenie: „przecież to był tylko kot” – to ja dziękuję. Insynuacje dyrekcji szkoły były takie, że my to wszystko wyreżyserowaliśmy. Próbowaliśmy im uświadomić, że może się tak zdarzyć, że następnym razem ktoś będzie atakować człowieka. Padło wtedy zdanie: „człowiek to co innego”. To jest niezrozumiałe, że szkoła chciała to wyciszyć. Co więcej, chcieli, żebyśmy jako fundacja, przeprosili panią dyrektor za to, że niby na stronie wydarzenia na FB atakowaliśmy ją. Nikt żadnego nazwiska nie pisał. Zawsze staram się pisać dyplomatycznie, jeśli się da, bo nie zawsze się da. Nikt nie wymieniał szkoły z nazwy, ani adresu, ani żadnych nazwisk. Mimo to szkoła poczuła się urażona, bo „dobre imię szkoły zostało nadszarpięte”. Sami pokazali, jaką są szkołą. Chociaż dzięki sprawie z Wiktorią nauczyli się, że każdy przejaw przemocy musi być opisany, odnotowany. Dawniej to wszystko uchodziło płazem.

### — Dzielna dziewczynka. Powinna zostać honorową wolontariuszką Waszej fundacji.

Krzysztof Giemza: Już coś takiego zrobiliśmy. Dostała legitymację i jest kimś takim.

### — Coś chciałbyś dodać na koniec? Czymś się podzielić?

Krzysztof Giemza: Prawdą chyba jest, że jedną z rzeczy nieskończonych jest

ludzka głupota. I upór. Myślę, że my, jako społeczeństwo, mamy wielki problem ze słuchaniem innych. Jak już ktoś ma jakieś poglądy czy opinie, to mur-beton, to tak jest i koniec. Jakichkolwiek argumentów, by się nie użyło, to wiele osób nawet nie próbuje ich słuchać. Zresztą to widać po dyskusjach na Facebooku. Wszystko sprowadza się do pytania „jak zmieniać ludzi, jak wpływać na ich zachowania?”. Dopóki ktoś nie dojrzeje do tego, że rewolucja w psychice jest bezwzględnie koniecznością, to nic się nie zmieni.

---

# FUNDACJA NA RZECZ WSPOMAGANIA REHABILITACJI I SZERZENIA WIEDZY KYNologicznej MAŁY PIESEK ZUZI

---

**Rok założenia:** 2006

**Miejsce działania:** Poznań i okolice

**Działalność:**

- wspomaganie procesu rehabilitacji i terapii dzieci niepełnosprawnych poprzez dogoterapię
- szerzenie wiedzy kynologicznej
- realizacja programu „Bezpieczny-Pies-Przyjaciel”, skierowanego do dzieci, podczas którego zdobywają one wiedzę i umiejętności z zakresu bezpiecznej koegzystencji z psem

**Kontakt:** [www.psiaterapia.pl](http://www.psiaterapia.pl)

### — Jak się zaczęła działalność „Małego Pieska Zuzi”?

**Sandra Napierała:** Fundacja powstała z inicjatywy kilku osób, które były miłośnikami psów i chciały połączyć tę pasję z chęcią niesienia pomocy niepełnosprawnym dzieciakom. Fundacja istnieje od grudnia 2006 roku.

### — Czym się zajmuje fundacja?

**Els Szkudlarz:** Zajmujemy się wspomaganie rehabilitacji i terapii – prowadzimy w naszym ośrodku zajęcia z dogoterapii. Są to zajęcia indywidualne z dziećmi z różnego typu niepełnosprawnością. Zajęcia grupowe odbywają się w placówkach zewnętrznych, w szkołach i przedszkolach specjalnych. Oprócz tego realizujemy zajęcia typu „bezpieczne zajęcia z psem” czy półkolonie i ferie. Prowadzimy dwa programy: „Bezpieczny pies przyjaciel” i „Bezpieczny pies partner”. Pierwszy jest skierowany do dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym, natomiast drugi do młodzieży gimnazjalnej i licealnej. Są to 45-minutowe spotkania z psem i jego przewodnikiem, który opowiada o bezpiecznych postawach wobec psa, jak odczytywać sygnały wysyłane przez psa i o odpowiedzialności związanej z posiadaniem psa. Najważniejsza jest dla nas edukacja najmłodszych, ale prowadzimy również warsztaty dla osób dorosłych, specjalistów i laików, podczas których zawsze jednym z bloków tematycznych jest podstawowa wiedza na temat psów. Dla osób dorosłych prowadzimy także kursy rozszerzone, roczne lub półroczne – wtedy nacisk kładziemy na dobrostan psa, na jego potrzeby.

W 2013 roku planujemy otwarcie punktu przedszkolnego dla dzieci niepełnosprawnych i jednym z planowanych zajęć będą zajęcia z dogoterapii.

**Sandra Napierała:** W fundacji mamy dwie grupy tematyczne: grupę dogoterapeutyczną i grupę szerzenia wiedzy kynologicznej<sup>1</sup>. Szerzenie wiedzy kynologicznej jest to głównie udział w imprezach plenerowych i festynach. Edukujemy naszych wolontariuszy w kwestii współpracy z psem – każda osoba, która się do nas zgłasza, musi przejść dwa etapy szkolenia: teorię i praktykę pracy z psem. Dodatkowo, wolontariusze zaangażowani w działania grupy dogoterapii są edukowani w zakresie pracy z dzieckiem niepełnosprawnym.

---

<sup>1</sup> Wiedza kynologiczna – pojęcie szersze od „kynologii” oznaczającej naukę o psach, obejmuje również wiedzę odnośnie chowu, hodowli, wychowania i tresury psów.

Pracujemy w zespołach terapeutycznych, ponieważ jedna osoba nie jest w stanie podjąć się pracy jednocześnie z psem i z dzieckiem. W trakcie zajęć jedna osoba jest wykwalifikowana w zakresie pracy z dzieckiem, najczęściej z wykształceniem typu pedagogika, pedagogika specjalna, fizjoterapia, psychologia, a druga osoba zajmuje się psem.

### — Skąd taka nazwa?

**Sandra Napierała:** Jedna z naszych wolontariuszek dostała psa – był to pierwszy pies pozyskany na cele fundacyjne – długo czekała na tego psa, dwa mioty były puste. Kiedy wreszcie się doczekała, trzyletnia córka naszej koleżanki, przyszła do nas i stwierdziła, że „mała pieska Zuzi śpi”. Nazwa została zrobiona gramatycznie.

### — Nazwa oddaje istotę Waszej działalności?

**Sandra Napierała:** Pełna nazwa fundacji to Fundacja na rzecz Wspierania Rehabilitacji i Szerzenia Wiedzy Kynologicznej „Mały Piesek Zuzi”. Jeżeli się wymówi całą nazwę, to ona daje jakiś obraz tego, czym się zajmujemy.

### — Skąd się biorą psy w fundacji?

**Sandra Napierała:** Przychodzą do nas wolontariusze z psami – ze swoimi lub wyrażają chęć, że chcieliby mieć psa i pracować z nim w dogoterapii. Wszystkie psy są prywatne, domowe, kanapowce, które przy okazji pracują ze swoimi właścicielami. Nie jest tak, że trzymamy je w klatkach na zapleczu fundacji i nikt ich nie widzi (śmiech). Psy przechodzą dwa etapy szkolenia – trwa ono minimum rok. Nie szkolimy psów, szkolimy właścicieli, jak mają współpracować ze swoim psem. Osoby, które się do nas zgłaszają, muszą sobie zdawać sprawę z tego, że nie wyszkolimy im psa, ponieważ większość pracy należy do nich. Przekazujemy im wiedzę, teorię, zachęcamy do pracy praktycznej z psem, ale oni sami muszą wiedzieć, co chcą z nim robić.

### — Czy każdy pies nadaje się do pracy dogoterapeutycznej?

**Sandra Napierała:** Nie każdy pies się nadaje. Pies nie może bać się kontaktu z człowiekiem, z dzieckiem. Z dziećmi nie mogą pracować psy schroniskowe.





---

Joanna Nawrocka-Rohnka, prezeska Zarządu Fundacji Maty Piesek Zuzi podczas warsztatów w ramach projektu Sieć OFF.  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota

Psiaki ze schroniska nie pracują w dogoterapii w naszej organizacji dlatego, że nie znamy ich przeszłości. Nie wiadomo skąd się wzięły, nie wiadomo co przeżyły. Może być tak, że pies jest bardzo, bardzo spokojny i przez całe lata był spokojny, a jedna rzecz może zaważyć na zmianie jego zachowania. Nie mamy nic przeciwko, żeby takie psiaki do nas trafiały, ale są wykorzystywane w inny sposób: nie pracują z dziećmi w dogoterapii, tylko są aktywne w tzw. dogoaktywnościach: występach na festynach, pokazach itp.

### — Jak wygląda praca psa w Waszej fundacji?

Els Szkudlarz:

Psy u nas nie pracują codziennie. Nie ma psa, który by pracował poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, piątek. Absolutnie nie ma takiej opcji.

Staramy się, co w większości wypadków nam wychodzi, żeby pracowały maksymalnie dwa razy w tygodniu.

### — Co daje dogoterapia?

Els Szkudlarz:

Pies jest dużym motywatorem. To jest jego główna magiczna moc w dogoterapii. Prowadzę zajęcia z psem i bez psa – i widać różnicę. Jeśli jest pies i dziecko wie, że w nagrodę za wykonanie zadania będzie mogło się z nim pobawić czy poleżeć koło niego, to bardziej przykłada się, bardziej mu zależy na jego wykonaniu. Kontakt z psem jest nagrodą podczas zajęć i to jest główna cecha dogoterapii.

To widać w pracy z dziećmi głęboko niepełnosprawnymi zarówno intelektualnie, jak i fizycznie. Gdy dziecko leży koło psa, czuje jego ruch, dotyka sierści, słyszy oddech – widać, że się wtedy relaksuje. Oczywiście nie wszystkie dzieci tak reagują. Nie mówię, że pies jest lekiem na całe zło – ale widać, że ten kontakt sprawia dużą radość, że dzieci się rozluźniają. Pies po prostu jest, nie ocenia dzieci, one czują się w 100% zaakceptowane przez niego. Zdarza się,

że podczas zajęć dzieci głęboko niepełnosprawne zaczynają pięknie wokalizować, uśmiechają się. Widać uśmiech, radość, gdy wchodzi do sali zajęciowej i nie myślą o tym, że będą robić jakieś nudne zadanie, tylko się cieszą, że jest pies i będą mogły się z nim pobawić w nagrodę. To jest najpiękniejsze w pracy dogoterapeutycznej.

### — Łatwiej socjalizować ludzi poprzez kontakt ze zwierzęciem?

Els Szkudlarz:

Jeśli w rozwoju dziecka pojawi się pies, czy jakiegokolwiek inne zwierzę, to uczy dzieci empatii, większej wrażliwości, delikatności – to jest ogromnie potrzebne. W dzisiejszych czasach wszyscy są nakierowani na karierę i brakuje nam empatii. Kontakt ze zwierzęciem ją buduje.

Podkreślałam to, że zwierzę nie jest lekiem na wszystkie choroby i na całe zło świata, bo tak na pewno nie jest. Ale w większości przypadków spotkanie z nim jest miłym momentem w ciągu dnia.

### — Co w psach jest wyjątkowego?

Sandra Napierała: Zakochałam się w olbrzymim malamucie, który miał silny charakter i przez niego dołączyłam do fundacji. Każdy musiałby sobie sam odpowiedzieć na pytanie: co pies ma w sobie takiego, że mam ochotę do niego podejść, przytulić, dotknąć albo coś powiedzieć. To jest sprawa indywidualna. Dla większości dzieci pies to jest takie miłe stworzenie, miękkie, ciepłe, do którego zawsze można się przytulić. Dzieci częściej, chętniej opowiedzą coś psu, zrobią coś dla psa, niż dla człowieka. Zdarza się tak, że np. jeśli dziecko ma zajęcia z psem raz w tygodniu u nas w fundacji, to cały tydzień wyczekuje tego. Jeśli dziecko bardzo sobie ceni kontakt z psem, to będzie to formą nagrody za tydzień ciągłych ćwiczeń.

### — Czy spotkania się w swojej pracy z zarzutami o wykorzystywanie zwierząt?

Sandra Napierała: Wprost raczej nie. Coraz więcej ludzi przyjmuje do wiadomości to, że pies może pracować. Są różne formy pracy czy w dogoterapii, czy

w policji, straży pożarnej – zależy, w jaki sposób pracuje się z psem. My szkolimy psiaki metodą pozytywnych wzmocnień, czyli brak kar, same nagrody. Jedyłą karą dla psa jest brak nagrody. Może to przyjmować różną postać – smakołyku, zabawy, kontaktu z człowiekiem lub innym psem. To zależy od psa i jego elastyczności. Nie stosujemy kar ani słownych, ani cielesnych.

**Els Szkudlarz:** Dbamy o komfort psów podczas zajęć. Nie ma opcji, żeby w trakcie zajęć trwających godzinę, aktywności z psem zajmowały pięćdziesiąt minut. Maksymalnie jest to 30% czasu zajęć. Przeważnie jest to krótkie przywitanie z psem, potem pracujemy z dzieckiem, robimy różne zadania bez psa. Następnie jest jedno zadanie z psem jako nagroda, potem znowu pracujemy z dzieckiem i na przykład pożegnanie. Większość zajęć ma właśnie taką strukturę, żeby pies po całogodzinnych zajęciach nie był styran.

**Sandra Napierała:** Przewodnik, przewodniczka psa ma mu stworzyć bezpieczne otoczenie, ponieważ pies nie rozumie, że jest to sprawa, dzięki której możemy pomagać innym. Dla niego jest to praca, ale w jego świadomości nie ma czegoś takiego jak wyższość celów. My możemy stwierdzić, że „okej, dzisiaj pomagamy dziecku, idziemy na zajęcia”, ale pies tego nie zrozumie. Dla psa najbardziej liczy się kontakt z przewodnikiem. Dlatego pracujemy w zespołach, żeby psa po prostu nie wymęczyć.

### — Jak znalazłyście się w fundacji?

**Els Szkudlarz:** Przyszłam do fundacji, będąc na drugim roku studiów. Studiowałam pedagogikę specjalną i pomoc dzieciom niepełnosprawnym zawsze sprawiała mi radość. Stwierdziłam, że będąc na samych studiach, tak naprawdę za dużo się nie nauczę, a w fundacji miałam możliwość zdobycia wiedzy praktycznej. 80% wiedzy terapeutycznej, jaką posiadam, mam dlatego, że prowadziłam zajęcia w fundacji. Nie wyobrażam sobie pracy za biurkiem czy przed komputerem, tylko z ludźmi. Praca z dziećmi, z psem, pomoc dzieciom, sprawia mi radość. Wiem też, że dużym odciążeniem jest, jeśli pogadam z jakimś rodzicem, pomogę mu rozwiązać problem związany z dzieckiem. Spetniam potrzebę niesienia pomocy, przy okazji też rozwijam się zawodowo.

**Sandra Napierała:** Zakochałam się w psach znajomego, który był mężem założycielki naszej fundacji i tak się tutaj znalazłam. Nie chciałam sama pracować

z dziećmi, ale bardzo cenię sobie kontakt z psami i pracę z nimi. To sprawia, że tutaj jestem.

### — Widzicie efekty swojej pracy w fundacji?

**ElS Szkudlarz:** Jeżeli chodzi o terapię, to jest ona procesem i widać zmiany w dzieciach. Dziecko nie ma tylko zajęć z dogoterapii, to jest metoda wspomagająca cały blok rehabilitacji i terapii. Stąd trudno powiedzieć, czy dany efekt jest efektem naszych działań. Na pewno pies jest ogromnym motywatorem dla dzieci i jeżeli jest na zajęciach, to dziecko szybciej i chętniej coś wykona. Nie są to dla niego kolejne nudne zajęcia z panią terapeutką, która każe pięćdziesiąty raz pisać ten sam szlaczek. Wystarczy, że się powie „jak skończysz to zadanie, to pobawimy się z psem”, a dziecko się wspina na wyżyny i szybkoitku wykonuje zadania, żeby pobawić się z nim. Efekt motywacyjny widać od razu. Są dzieci, które chodzą do nas trzeci czy czwarty rok. Jest np. jeden chłopiec, który przyszedł do nas, gdy miał dwa lata i petzał, teraz ma sześć lat i zaczyna sam stawiać pierwsze kroki. Widzimy efekty, ale to są efekty pracy większej liczby ludzi, nie tylko naszej.

**Sandra Napierała:** Efekty wynikają z całego bloku rehabilitacji i terapii, którą dzieci mają na co dzień. Jesteśmy jednym z elementów. Zgłaszają się do nas także rodzice dzieci, które boją się psów. Dzieci zdrowe, które zostały pogryzione, wystraszone przez psa, albo takie, które po prostu się boją psów. Bardzo dużo dzieci boi się teraz psów. Nie wiem z czego to wynika, staramy się to zmienić i dlatego realizujemy programy edukacyjne takie jak „Bezpieczny pies przyjaciel”. Trzeba przedstawiać im zasady jak się zachować w stosunku do psa, co robić, gdy pies biegnie w jego stronę itp. Mieliśmy taką dziewczynkę, która przyjeżdżała przez dwa miesiące raz w tygodniu albo raz na dwa tygodnie. Potrafiła iść okrężną drogą do domu, tylko dlatego, bo bała się iść trasą ze szkoły do domu, bo tam był pies. Na początku miała spokojnego goldena, potem jamnika, potem ruchliwego labradora, a na końcu nowofundlanda. Chodziło o to, by poznała różne typy psów, żeby przestała się ich panicznie bać.

---

# FUNDACJA PSIA WACHTA

---

**Rok założenia:** 2008

**Miejsce działania:** Poznań

**Działalność:**

- organizowanie seminariów z zakresu wiedzy o psach, kursów dla osób zainteresowanych pracą z psami
- publikacja książek o tematyce kynologicznej
- promowanie pozytywnych metod szkolenia i wychowywania psów
- organizowanie szkoleń z zakresu psiej behawiorystyki

**Kontakt:** [www.psiawachta.pl](http://www.psiawachta.pl)

### — Jak powstała Psia Wachta?

**Magdalena Urban:** Fundacja Psia Wachta powstała w 2008 roku, założyłam ją razem z moją przyjaciółką Pauliną Ziótkowską-Radomiak. Obie interesowałyśmy się szkoleniem psów i widziałyśmy podobne problemy w tej branży w naszym kraju. Miałyśmy podobne doświadczenia ze szkoleniem psów. Obie wyjeżdżałyśmy na szkolenia za granicę i widziałyśmy, że tam metody szkoleniowe wyglądają całkiem inaczej niż w Polsce. Brakowało nam wiedzy, chciałyśmy się dokształcać z zakresu szkolenia psów, więc stwierdziłyśmy, że zorganizujemy seminarium ze specjalistą zza granicy w zakresie szkolenia pozytywnego psów<sup>1</sup>. Uznałyśmy, że doszkolimy ludzi w Polsce i same też się czegoś nauczymy. Nasza fundacja powstała z potrzeby samokształcenia. Od 2008 roku udało nam się zorganizować ponad 30 seminariów weekendowych oraz 2 kursy instruktorskie. Przy dobieraniu zapraszanych specjalistów, kierujemy się głównie ich wysokim poziomem etyki, wysokim stopniem humanitarności w pracy z psem. To jest dla nas bardzo istotne.

### — Czym różniły się metody szkolenia psów w Polsce i na Zachodzie?

**Magdalena Urban:** Na Zachodzie kładzie się nacisk na współpracę właściciela z psem, a nie dopasowywanie psa na siłę do oczekiwań człowieka. Z dwóch gatunków to człowiek ma większą możliwość dostosowywania się, więc właściciele psów powinni uszanować wrodzone potrzeby swoich psów. Na przykład podczas spacerów naturalnym zachowaniem psa jest eksploracja otoczenia czy komunikowanie się z innymi psami, a nie marsz przy nodze człowieka.

### — Co chcecie osiągnąć przez Waszą działalność?

**Magdalena Urban:** Moim prywatnym marzeniem jest to, żeby polskie przepisy na temat dobrostanu psów były porównywalne z przepisami, jakie funkcjonują w niektórych krajach europejskich. Obejmuje to między innymi zakaz używania kolczatek, obroży elektrycznych, być może też zakaz używania łańcuszków za-

---

<sup>1</sup> Szkolenie pozytywne psów – metody szkolenia psów opierające się na pozytywnym wzmocnieniu pożądanых zachowań zwierzęcia, np. metoda klikerowa, przeciwieństwo tradycyjnego szkolenia oparłego o wykorzystanie kolczatek, łańcuszków zaciskowych, obroży elektrycznych i innych brutalnych narzędzi „szkoleniowych”.

ciskowych. Jeśli chodzi o zakaz używania tych ostatnich, to jeszcze żaden kraj tego nie wprowadził, ale jest duży negatywny ich odbiór w wielu krajach Europy.

**W Szwajcarii są na przykład przepisy, które nakazują właścicielowi zwierząt domowych zapewnienie im kontaktu z przedstawicielem tego samego gatunku na co dzień.**

Jest to szczególnie ważne dla psów, choć myślę, że dla wszystkich zwierząt jest istotne, żeby nie były wyizolowane od kontaktu ze swoimi pobratymcami.

**W Szwecji, zgodnie z przepisami prawa, nie można zostawić psa samego na dłużej niż cztery godziny.**

W niektórych krajach są ponadto bardzo surowe przepisy dotyczące trzymania psów na zewnątrz – zwierząt nie można trzymać na zewnątrz po godzinie 22.00. Nie można ich przetrzymywać całą noc w kojcu. Patrząc na to, w jakim kierunku postępują zmiany przepisów w innych krajach europejskich, mam nadzieję, że do nas też kiedyś dojdzie do tego. Bardzo bym się chciała przyczynić do tego, żeby to było szybciej niż później.

### **— Chcecie ustanowienia ogólnych standardów dobrostanu zwierząt domowych?**

**Magdalena Urban:** W tej chwili na świecie coraz częściej się mówi o dobrostanie zwierząt. Coraz więcej osób próbuje w sposób naukowy definiować dobrostan i wyznaczać mierzalne sposoby pozwalające obiektywnie ocenić, czy dobrostan danego zwierzęcia jest wysoki czy niski. Jest to coś, czego brakuje wielu właścicielom, właścicielkom zwierząt domowych w Polsce. Narzędzia, które pozwoliłyby im ocenić, czy ich zwierzę czuje się dobrze w życiu.

W jednym z ostatnich numerów magazynu *Vege*, wydawanego przez fundację *Viva!* pojawił się dość duży artykuł o psach. *Vege* to magazyn, który traktuje dobrostan zwierząt priorytetowo, m.in. promując weganizm. Natomiast artykuły na temat psów nie zawsze spełniają standardy, jakich bym oczekiwała – jeden z artykułów był o tym, czy można mieć szczęśliwego psa i piękny ogród. Autorka



opisywała takie zachowania psa jak np. niszczenie ogrodu albo bieganie przy płocie i szczekanie, jako zachowania charakterystyczne dla tego gatunku, całkowicie normalne, jedynie troszeczkę przeszkadzające ludziom. Zalecała, żeby wytyczyć ścieżkę wzdłuż płotu dla psa, żeby pies mógł sobie biegać i szczekać. Sugerowała również, żeby tak zaaranżować ogród, żeby pies nie zniszczył go całego. Natomiast wedle mojej wiedzy takie zachowania psa świadczą o tym, że jego dobrostan jest mocno zagrożony, że pies źle się czuje w ogrodzie. Pies zostawiony w ogrodzie może przeżywać duży lęk separacyjny, a bieganie przy płocie nie jest naturalnym zachowaniem ani dla psa, ani dla jego pobratymców. Wilki nie wrywają drzew czy krzaków z korzeniami, nie demolują lasów. Psy w naturze tak nie robią. To są zachowania, które są nienaturalne, wynikają z tego, że dobrostan zwierzaka został mocno zaburzony.

Byłoby dobrze, gdyby powstały jednolite standardy dotyczące każdego gatunku zwierzęcia domowego, które mogłyby być podzielone na trzy poziomy. Pierwszy dotyczyłby najwyższych standardów, jakie można zapewnić zwierzętom w warunkach domowych. Drugi obszar to byłyby warunki dopuszczalne, a trzeci obszar omawiałby warunki, które uznałibyśmy za naruszające w znaczący sposób dobrostan zwierzęcia. Zespół standardów byłby narzędziem, dzięki któremu można by w obiektywny sposób ocenić dobrostan zwierzęcia: czy dane zwierzę prezentuje właściwe zachowania, czy i w jakim stopniu jego potrzeby są spełnione. Dzięki temu moglibyśmy ocenić, czy dane zwierzę jest „szczęśliwe”, czy jego dobrostan jest wysoki, średni, czy też niski oraz czy należałoby tutaj coś zmienić.

### — Czy ludzie chcą się uczyć, zmieniać swoje podejście do zwierząt?

**Magdalena Urban:** Jest takie powiedzenie, że kiedy uczeń jest gotowy, to nauczyciel się znajdzie. Nie staramy się apostołować na siłę i zmieniać ludzi, którzy nie czują takiej potrzeby. Od wielu lat pracuję z właścicielami, właścicielkami psów i widzę, że mają oni różne podejścia do kwestii posiadania psa. Nie zawsze to, co ja chcę im przekazać, mój sposób widzenia, odpowiada im – dlatego myślę, że jest miejsce na różne metody szkolenia. Ludzie są różni, mają różne podejście do zwierząt, nie każdy człowiek ma takie same oczekiwania



---

Magdalena Urban  
Fot. z archiwum Fundacji Psia Wachta

wobec psa. Są psy, które śpią na kanapach i są psy, które śpią w budach. O ile możemy w sposób racjonalny oceniać dobrostan psów, które żyją w różnych warunkach, to nie jesteśmy w stanie zmusić ludzi do tego, żeby – jeżeli widzą miejsce psa w budzie – przeprowadzili go na kanapę. Jeżeli przepisy tego nie regulują, nie mamy takiej możliwości. Nasza wizja współpracy i życia z psem trafia do osób, które mają podobną wrażliwość jak nasza. Jeśli zaś chodzi o osoby, z którymi nie do końca się zgadzam pod względem oczekiwań wobec psa, ważne jest, żeby zaakceptować tę różnorodność i podejście drugiej osoby, ale też obiektywnie ocenić, czy psu nie dzieje się krzywda.

### **— Więc chcecie pomóc ludziom, którzy szukają wiedzy na temat zwierząt, ich dobrostanu i współtistnienia z nimi, zdobyć ją?**

**Magdalena Urban:** Bardzo trafnie to podsumowałaś. Chcemy dostarczać wiedzę tym osobom, które jej szukają. Dokładnie.

### **— Skąd wzięło się Twoje zainteresowanie działaniami na rzecz zwierząt?**

**Magdalena Urban:** Ciężko mówić o takich rzeczach. To będzie bardzo osobiste. Moje zainteresowanie działaniami na rzecz zwierząt, konkretnie psów, zaczęło się czternaście lat temu, kiedy wzięłam mojego pierwszego psa, szczeniaka. Przez pierwszy rok korzystałam z porad znajdujących w internecie i udzielanych mi przez innych ludzi jak wychowywać psa. Czternaście lat temu metody wychowywania były drastyczne, mało przyjazne dla psów, dlatego mój psiak miał ze mną ciężko przez pierwszy rok swojego życia. Dzisiaj, patrząc wstecz, mam wyrzuty sumienia wobec niego i jest mi bardzo przykro, że go źle traktowałam. Na szczęście szybko zainteresowałam się pozytywnymi metodami szkolenia, które wtedy dopiero w Polsce raczkowały i dzięki internetowi przenikały na nasz grunt. W tamtym czasie, w Australii i Stanach Zjednoczonych, szkolono psy metodą klikerową<sup>2</sup>. Początkowo zaczęłam szkolić swojego psa w ten sposób. Później

---

<sup>2</sup> Metoda klikerowa – metoda szkolenia psa polegająca na nagradzaniu zwierzęcia za zrobienie czegoś, co podoba się trenerowi czy trenerce – a więc na wzmacnianiu pożądaných zachowań, bez przymusu i wywierania presji. Nazwa zaczerpnięta od klikera – małego pudełeczka ze sprężynującym kawałkiem metalu, który po kliknięciu wydaje charakterystyczny dźwięk oznaczający dla psa prawidłowe wykonanie zadania.

stopniowo poznawałam inne pozytywne metody wychowywania psów, które sprowadzały się do zdobywania wiedzy na temat zwierzęcia, do prób zrozumienia go.

Okazuje się, że im więcej wiemy o zwierzęciu, tym mniej chcemy od niego wymagać i tym mniej chcemy go zmieniać przy pomocy szkolenia i dostosowywać do siebie samego. Inaczej mówiąc: im lepiej rozumiemy naszego psa, tym bardziej sami staramy się dostosować do niego i sprawić, żeby mu było dobrze z nami.

### — Dostrzegasz jakieś zmiany na lepsze od czasu, kiedy zaczęłyście swoją działalność?

**Magdalena Urban:** Zarówno ja, jak i Paulina widzimy olbrzymi postęp i zmiany zachodzące w profilach szkół dla psów, w porównaniu z tym, co się działo 10 lat temu.

Nasza fundacja prowadzi katalog szkół pozytywnych, który nazywa się „Szkoła bez kolców” – w tej chwili mamy tam prawie sto wpisów. Są to szkoły, które rezygnują z takich metod szkoleniowych jak kolczatka albo łańcuszek zaciskowy. Wzrosła liczba szkół, które deklarują, że szkolą pozytywnie, co bardzo nas cieszy. Mamy w tym swój udział, bowiem wielu absolwentów naszych seminariów i kursów, prowadzi właśnie takie szkoły.

### — Jak ludzie reagują na Waszą działalność?

**Magdalena Urban:** Trudno powiedzieć, nie jestem chyba do końca dobrym przykładem osoby zaangażowanej w pracę na rzecz zwierząt. Tak jak powiedziałam, naszą pierwszą motywacją była samoedukacja. To był głód wiedzy i poszukiwanie czegoś dla siebie i swoich psów, żeby ich życie było lepsze. Dlatego to, co zrobiliśmy, nie wyglądało od początku jako praca na rzecz zwierząt. Do dzisiaj jest tak, że staramy się łączyć funkcję edukacyjną z działaniami na rzecz zwierząt w zrównoważony sposób. Nie spotykam się z negatywnym odbiorem tego, co robię.

### — Dostrzegasz jakieś stereotypy dotyczące osób zajmujących się tematyką zwierzęcą?

**Magdalena Urban:** Nie spotkałam się osobiście z negatywnym podejściem

do naszej działalności tylko dlatego, że zajmujemy zwierzętami. Spotykamy się z negatywną oceną osób, które pracują z psami w inny sposób niż my. Są to osoby, które wywodzą się ze starych szkół treningowych, gdzie psa się szkoli przy pomocy siły albo metodami, w których trzeba go zdominować, żeby był posłuszny człowiekowi. Jest wiele różnych metod szkoleniowych, które wywołują kontrowersje i spory, gdy spotykają się osoby szkolące psy.

### — Co sądzisz o promocji weganizmu jako formy zmniejszenia opresji zwierząt?

**Magdalena Urban:** Myślę, że nie będę bardzo bluźniercza, jeśli powiem, że mięso jest smaczne dla wielu osób. Są osoby, które go nie lubią, ale są też takie osoby, które lubią. Myślę, że to jest jakoś zakorzenione w naszych doświadczeniach z dzieciństwa. Jeżeli ktoś się wychował w czasach, kiedy mięsa było mało, było na kartki i raz w tygodniu, w niedzielę, na stole pojawiał się pieczony kurczak, a pozytywne wspomnienia są związane z tym zapachem i smakiem – to takiej osobie jest trudniej zrezygnować z jedzenia mięsa, właśnie ze względu na te głębokie, pozytywne doświadczenia rodzinne. Temat jest ważny i jak najbardziej uważam, że jest to idea godna promowania.

**Bardzo bym chciała, żeby jak najwięcej ludzi przeszło na dietę roślinną, zarówno z uwagi na cierpienie zwierząt, jak i ekologię naszej planety.**

Osobiście bardzo brakuje mi doradztwa, jeśli chodzi o komponowanie posiłków dla dzieci – jak to zrobić, żeby niczego w ich diecie nie zabrakło, żeby chciały jeść, żeby to było dla nich smaczne.

**Chciałabym, żeby organizacje, które promują weganizm, miały też więcej tolerancji dla osób, którym idea weganizmu jest bliska i które starają się ją realizować poprzez zmniejszenie ilości mięsa w swojej diecie.**

Postanowiłam sobie od jakiegoś czasu, że jem mięso raz w tygodniu – i to mi wychodzi. Jestem z tego dumna i myślę, że jest to mały krok w dobrym kierunku. Wprowadziłam też podobną zasadę moim dzieciom.

---

# FUNDACJA „DOGONIĆ ŚWIAT”

---

**Rok założenia:** 2010

**Miejsce działania:** Studzienice, Słupsk

**Działalność:**

- prowadzenie działalności służącej ochronie zwierząt, zwłaszcza w zakresie kształtowania właściwego stosunku do zwierząt
- propagowanie pozytywnych metod szkolenia psów
- nauka i edukacja służąca wszechstronnemu rozwojowi psychofizycznemu i społecznemu dzieci, szczególnie niepełnosprawnych
- propagowanie i prowadzenie działalności z zakresu nowoczesnych form terapii, w tym dogoterapii

**Kontakt:** [www.dogonicswiat.pl](http://www.dogonicswiat.pl)

### — DOGONIĆ ŚWIAT – skąd taka nazwa dla fundacji?

Anna Kiełńska: Nazwę fundacji wymyśliła moja przyjaciółka, niesamowicie zdolna młoda dziewczyna. Chciałam, aby wywodziła się ona od dogoterapii, by dawała nadzieję.

### — Jak się zaczęła Wasza działalność? Jak powstała fundacja?

Anna Kiełńska: Fundacja to połączenie dwóch moich pasji: miłości do dzieci i do zwierząt. Chciałam stworzyć coś, co pozwoliłoby pomagać zarówno dzieciom niepełnosprawnym, jak i czworonogom. Pomysł utworzenia fundacji podsunął mi mój mąż, kiedy do naszego domu zaczęli przyjeżdżać rodzice z dziećmi, w szczególności autystycznymi. Wiedziałam, że nie potrafiłabym brać pieniędzy za prowadzone zajęcia. Myślę również, że fundacja ma większe możliwości pomocy innym niż osoba indywidualna. Dzisiaj wiem, że miałam rację, działamy dopiero 3 lata (od 11.02.2010), a naprawdę wiele udało nam się dokonać.

### — Opowiedz o działalności fundacji, Waszych najważniejszych działaniach, projektach, Waszej misji i ideach, jakie Wam przyświecają.

Anna Kiełńska: Mamy dwa główne cele. Jeden to pomoc i wielospecjalistyczna terapia dzieci niepełnosprawnych, z uwzględnieniem innowacyjnych metod – w tym dogoterapii, która na naszym terenie jest metodą praktycznie niedostępną. Ostatnio zaczęłam myśleć też o felinoterapii<sup>1</sup>. W promieniu 100 km, w każdą stronę od mojego miasteczka – Bytowa, nikt poza naszą fundacją nie pracuje tą metodą. W tej dziedzinie mamy spore osiągnięcia, gdyż dzięki otrzymanym dotacjom, w kwocie ok. 350 tysięcy, z takich instytucji jak: PFRON, Urząd Miasta i Gminy Bytów, Urząd Gminy Studzienice, Urząd Miasta Słupsk, Starostwo Powiatowe Słupsk i Fundacja Rozwoju Lokalnego Parasol, ok. 50 dzieci korzystało bezpłatnie z wielu specjalistycznych terapii wspomagających ich rozwój.

Drugi cel to ochrona zwierząt, głównie skupiamy się na psach. Staramy się propagować pozytywne szkolenie psów, służymy pomocą i radami

---

<sup>1</sup> Felinoterapia – jedna z metod zooterapii polegająca na kontakcie człowieka z kotem, co obniża poziom lęku, przelatuje bariery i zahamowania u osób cierpiących na fobię zwierzęcą; wykorzystywana w leczeniu osób starszych, niedoświadczonych, niepełnosprawnych, a także niepełnosprawnych fizycznie i psychicznie dzieci.

osobom mającym problemy z psami. W tej chwili w fundacji mamy dwóch wykwalifikowanych zoopsychologów i trenerów. Bierzymy udział w akcjach adopcyjnych, pomagamy w szukaniu domów tymczasowych lub stałych dla psów i kotów, dokonujemy wizyt przed i poadopcyjnych. Współpracujemy też z innymi fundacjami prozwierzęcymi, w szczególności z Fundacją Dobrych Zwierząt z Gdyni, gdzie jesteśmy inspektorami ds. ochrony zwierząt. Staramy się, w miarę możliwości, pracować w gdyńskim schronisku Ciapkowo. Nasza akcja „Adoptuj psa”, którą nagłośniliśmy medialnie na naszym terenie – artykuły w prasie, film na YouTube i w telewizji lokalnej – skutkowałą adopcją kilku psów ze schroniska. Uczestniczyliśmy też w Przystanku Woodstock, jako „psi patrol”, wytapując bląkające się psy, opiekując się nimi w stworzonym na terenie festiwalu polowym schronisku, upominając nieodpowiedzialnych właścicieli itp.

**— Zajmujecie się dogoterapią. Jest to działalność na pograniczu działalności prozwierzęcej i pro ludzkiej, do której z tych sfer Ci bliżej? Uważasz, że Twoja fundacja jest jeszcze organizacją prozwierzęcą?**

Anna Kiełsińska: Nie potrafię powiedzieć, do której ze sfer mi bliżej. Terapia i praca z dzieckiem niepełnosprawnym to moja praca – jestem oligofrenopedagożką<sup>2</sup>. Ale i moja pasja. Cały czas staram się pogłębiać swoją wiedzę i umiejętności, uczestnicząc w wielu kursach, seminariach, szkoleniach. Jednak to podczas pracy z psami odpoczywam, relaksuję się. Uwielbiam nasze spacerunki i różnego rodzaju ćwiczenia. Dogoterapia pozwala mi połączyć te dwie pasje.

Myślę, że nasza fundacja jest organizacją prozwierzęcą. Na pewno mniej w niej pomocy bezpośredniej dla zwierząt niż jest to w typowo prozwierzęcych organizacjach, jednak co roku – właśnie rozpoczniemy 3 edycję – prowadzimy cykl zajęć „bezpiecznie z psem”. Są to zajęcia edukacyjne dla dzieci z klas I, podczas których uczymy prawidłowego stosunku do zwierząt, nie tylko psów. Mówimy o obowiązkach, jakie ma człowiek wobec zwierzęcia, o potrzebach

---

<sup>2</sup> Oligofrenopedagogika – dział pedagogiki specjalnej zajmujący się nauczaniem i wychowaniem osób z niepełnosprawnością intelektualną – obejmuje wszechstronny rozwój i przystosowanie do życia w społeczeństwie osoby niepełnosprawnej, wykorzystując indywidualne możliwości.



zwierząt, uczy my dzieci, by ich kontakt ze zwierzętami był przyjazny i przyjemny dla każdej ze stron. Do tej pory „przeszkoliliśmy” już ok. 1500 dzieci, a jest to program, który zamierzamy prowadzić co roku. Myślę, że I klasa szkoły podstawowej to najlepszy moment do przekazywania dzieciom takiej wiedzy i otrzymuję sygnały zwrotne, że te zajęcia są bardzo przydatne. Jest to nasza pośrednia pomoc dla zwierząt. W przyszłości planujemy rozpocząć cykl zajęć dla uczniów gimnazjum, z serii ochrony środowiska. Staramy się właśnie o pozyskanie dotacji na sprzęt i wyposażenie pomieszczenia, w którym te zajęcia, a właściwie warsztaty, będą się odbywać.

### — **Opowiedz trochę o dogoterapii, na czym polega?**

Anna Kiełńska: Dogoterapia jest metodą wspierającą rehabilitację, psychoterapię i edukację. To tak w skrócie. Skierowana jest zarówno do dzieci niepełnosprawnych, zdrowych, jak i do osób starszych, samotnych.

Pies pełni tutaj funkcję motywującą. Pies jako niezwykle przyjazna istota, swoim zachowaniem nie okazuje zniecierpliwienia, dezaprobaty. Dobrze socjalizowany i odpowiednio przygotowany do dogoterapii pies nie będzie reagował na nieskoordynowane ruchy czy nieartykułowane dźwięki osoby niepełnosprawnej.

Na zajęciach dogoterapii tak naprawdę można robić wszystko, a więc uczy my odpowiednich zachowań, poszerzamy słownictwo dziecka, uczy my kolorów, wielkości, liczb, wspomagamy naukę czytania. Wszystko zależy od potrzeb dziecka i inwencji twórczej terapeuty.

### — **Jak wygląda praca z psem w dogoterapii? Jak wygląda praca psa? Jak się rekrutuje zwierzęta? Opowiedz o logistyce tego przedsięwzięcia komuś, kto w ogóle nie ma o tym pojęcia.**

Anna Kiełńska: W naszej fundacji mamy jedno podstawowe założenie:

chcemy osiągnąć z dzieckiem jak najwięcej, przy jak najmniejszym „wykorzystaniu” psa.



---

Anna Kieleńska podczas zajęć dogoterapeutycznych.  
Fot. z archiwum Fundacji „DOGOnić Świat”

Każdy, każda z nas doskonale zna mowę ciała psów, sygnały uspokajające i stresowe, i cały czas obserwujemy psa. W razie potrzeby pies jest wyprowadzany z zajęć lub, jeżeli nie ma innej możliwości, zajęcia są przerywane. Zajęcia planujemy tak, by pies pracował nie więcej niż kilkanaście minut. Jego praca polega na wykonaniu kilku komend, zjedzeniu smaczków od dzieci i przyglądaniu się pracy dziecka, ewentualnie „wyrażeniu swojego zachwytu” za pomocą szczeknięcia. Co do rekrutacji psów to jest naprawdę bardzo trudne. Nie wierzę w testy, którym poddawane są szczenięta. Myślę, że podstawą jest hodowla i to jak szczenię zostanie socjalizowane w przeciągu pierwszych 8 tygodni swojego życia, czyli jeszcze w hodowli. Mądry hodowca, będzie umiał określić charakter psa i odpowiednio go przygotować. Socjalizacja to podstawa.

### ■ Pies do dogoterapii nie może być psem lęklwym, agresywnym.

Mam w tej chwili w domu 3 psy i każdy z nich jest inny. Sonia, suczka w typie labradora, trafiła do mnie przez przypadek, gdy miała 8 miesięcy. Była niesamowicie żywiołowa, niszczyła wszystko co było w jej zasięgu, skakała na ludzi, podgryzała. W tej chwili jest niesamowicie delikatna, czasami szokuje mnie swoim wyczuciem, np. jak pracujemy z dzieckiem małym lub leżącym. Sonia nigdy nie podchodzi do takiego dziecka, tylko najpierw przywaruje, a potem przycołga się. Sonię zabieram do pracy z dziećmi niepełnosprawnymi. Drugi mój pies Ravell, labrador retriever, jest właściwie u mnie „na tymczasie”. Jego właściciele wyprowadzili się do Moskwy „na jakiś czas” i nie mieli tam dla niego czasu. Wcześniej był przygotowywany do pracy w dogoterapii. Jednak nie ma on tej delikatności, depta nam wszystkim po stopach, potrafi staranować małe dziecko. Pracuje ze mną w domu dziecka, z dziećmi starszymi, w normie intelektualnej, gdzie kształtujemy odpowiedni stosunek do zwierząt oraz w domu spokojnej starości, gdzie po prostu pozwala się pogłaskać i jest „powodem” do rozpoczęcia rozmowy o psach i kotach z przeszłości, czy na zajęciach edukacyjnych w szkole podstawowej, gdzie nie ma bliskiego kontaktu z dziećmi. Trzeci mój pies to Suri, Cavalieri king Charles spaniel. Suri – chociaż z całej trójki zna najmniej komend i sztuczek, sprawdza się wspaniale w pracy z dziećmi, które bardzo boją się zwierząt. Mówię o tym wszystkim po to, by

pokazać, że nie ma psa idealnego, psa do wszystkiego. Trudno powiedzieć tak na pierwszy rzut oka, który pies będzie się nadawał do pracy.

### **— Jakimi standardami dotyczącymi dobrostanu zwierząt kierujecie się w swojej działalności?**

Anna Kiełńska: Dobrostan to podstawa. Podczas zajęć w pomieszczeniu zawsze stoi miska z wodą, jest wytyczone miejsce, gdzie pies może odpocząć – legowisko lub, jak w przypadku Suri, jest to transporter. Zajęcia z dogoterapii trwają od 15 do 20 minut, i nie przekraczają 4 zajęć w tygodniu dla jednego psa. Podczas trwania zajęć pies zawsze może odejść, cały czas jest obserwowany, a znajomość sygnałów uspokajających i mowy ciała psa pozwala na takie poprowadzenie zajęć, by pies nie był obciążony. W pracy z dziećmi mało sprawnymi, z głębokim upośledzeniem umysłowym bądź fizycznym, zawsze jest do pomocy jeszcze jedna osoba, co daje mi możliwość dzielenia uwagi pomiędzy dziecko i psa.

### **— Jak postrzegasz organizacje zajmujące się dogoterapią, które np. pozwalają, by zwierzęta pracowały codziennie?**

Anna Kiełńska:

Słyszałam o organizacjach, w których pies pracuje po 6-8 godzin dziennie i to codziennie. Są też osoby, które prowadząc zajęcia zmuszają psa, by kilkadziesiąt minut leżał na boku z dzieckiem na sobie. Jest to dla mnie nie do pomyślenia i uważam, że nie jest to terapia ze wsparciem psa tylko kosztem psa. Ubolewam nad tym strasznie, że niektóre organizacje kompletnie nie dbają o dobrostan zwierząt, które wykorzystują do pracy, traktują je jako narzędzie do wzbogacenia się.

Oczywiście w takich sytuacjach staramy się reagować. Jednak nie mamy zbyt dużego pola manewru, jedynie rozmowa. Często jednak nie prowadzi ona do niczego. Dlatego podczas wykładów dla studentów oligofrenopedagogiki dotyczących dogoterapii, zawsze mówię jak ciężka jest to praca dla psa, i tak naprawdę staram się zniechęcać ich do pójścia w kierunku dogoterapii.

### — Czy spotykacie się ze strony innych organizacji z oskarżeniami, że wykorzystujecie zwierzęta?

Anna Kiełńska: Tak, usłyszałam taki zarzut. Nie dotyczył on bezpośrednio mojej fundacji, było to raczej ogólne i niestety w pewnym sensie zgadzam się z nim.

■ Jest wiele organizacji, które psa, kota, traktują jako narzędzie.

### — Jak ludzie reagują na Wasze działania?

Anna Kiełńska: Spotykamy się z wieloma oznakami aprobaty i sympatii. Mieszkam w małym miasteczku, a właściwie w pobliżu małego miasteczka. Tutaj wszyscy się znają, przynajmniej z widzenia. Gdy w prasie lokalnej lub lokalnej TV pojawi się jakiś artykuł czy program o nas, ludzie zaczepiają mnie na ulicy. Słyszę wtedy: „a wie pani, że ja nie wiedziałem, że psa nie głaszcze się po głowie?” lub „dobra robota, oby więcej takich działań”. Czasami też słyszę, że jesteśmy nawiedzeni, że lepiej byłoby zająć się domem, mężem itp. Ale tego jest niewiele. Otrzymuję dużo telefonów z podziękowaniami za pracę naszych fundacyjnych terapeutów, terapeutek nie mam też większych problemów, by na nasze działania uzyskać dotację od władz lokalnych.

### — Gdybyś miała opowiedzieć o swoim największym sukcesie, sukcesie fundacji, to co by to było?

Anna Kiełńska: Największy sukces to chyba było uzyskanie dotacji od PFRON w wysokości ok. 300 tys. zł, dzięki czemu 37 dzieci z województwa pomorskiego i zachodniopomorskiego przez prawie dwa lata miało zapewnioną bezpłatną terapię (dogoterapię, fizjoterapię<sup>3</sup>, logopedię<sup>4</sup>, terapię behawioralną<sup>5</sup> itp.).

---

<sup>3</sup> Fizjoterapia – zespół metod leczniczych wykorzystujących zjawisko reaktywności organizmu na bodźce (np. bierny ruch, ćwiczenia fizyczne, bodźce termiczne, stymulacja elektryczna). Głównym celem jest przywrócenie maksymalnej sprawności fizycznej i komfortu życia pacjenta.

<sup>4</sup> Logopedia – nauka o kształtowaniu i doskonaleniu właściwej mowy oraz o usuwaniu różnego rodzaju wad i zaburzeń mowy. Obejmuje również oddziaływanie na psychikę w celu minimalizowania wpływu wady mowy na kontakty interpersonalne i kształtowanie osobowości.

<sup>5</sup> Terapia behawioralna – terapia opierająca się na założeniu, że zaburzenia zachowania pojawiają się na skutek błędów w procesie uczenia się, w związku z czym należy je wygaszać, trzeba natomiast wzmacniać zachowania pożądane poprzez rozbudowany system nagród.

Dodatkowo mogliśmy dzięki temu doposażyć fundację we wspianię pomocy dydaktyczne i rehabilitacyjne. Udało się nam to już po roku działalności, a więc uważamy to za największy sukces. Ale mamy sporo małych sukcesów, np. wyadoptowane ze schroniska – dzięki naszej akcji – psy. Kacper, chłopiec z autyzmem, który zaczyna pięknie funkcjonować w środowisku czy mały Brian, który przestał reagować na widok psa czy kota panicznym lękiem.

### — Co Cię pcha do działania? Co Ci daje siłę do tego, żeby działać?

**Anna Kiełńska:** Właśnie to, o czym wspomniałam przed chwilą. Te małe sukcesy, uśmiech dziecka na widok mój i psa, widok otwierającej się dłoni, by nakarmić Sonię. Dłoni, która przez większość czasu jest kurczowo zaciśnięta. Moje psy machające ogonami na mój widok. Telefon od mojego znajomego, z którym byłam w Ciapkowie po suczkę owczarka niemieckiego. Telefony od rodziców dzieci z relacjami, jak świetnie poradziły sobie w jakichś nowych sytuacjach. To wszystko pokazuje mi, że w tym co robimy jest sens, a przecież to jest najważniejsze.

### — Jesteś spełnioną osobą? Czy Twoja działalność daje Ci zadowolenie?

**Anna Kiełńska:** Zdecydowanie tak. Jestem szczęściarą, bo udało mi się, mogę robić to, co daje mi ogromną radość. Moja praca jest moją pasją, nie każdy może to o sobie powiedzieć.



---

Anna Kiełńska z Fundacji „DOGOnić Świat” i Marta Lichnerowicz z Fundacji Dobrych Zwierząt na Przystanku Woodstock.  
Fot. z archiwum Fundacji „DOGOnić Świat”

---

# FUNDACJA DOBRYCH ZWIERZĄT

---

**Rok założenia:** 2011

**Miejsce działania:** Gdynia

**Działalność:**

- prowadzenie szeroko pojętej edukacji humanitarnej i kampanii uwrażliwiających na cierpienie zwierząt
- interweniowanie w przypadku łamania praw zwierząt
- prowadzenie akcji adopcyjnych
- promowanie wegetarianizmu i weganizmu
- prowadzenie programu szkolenia psów Akademia Bystrego Ciapka
- kampania uświadamiająca odpowiedzialność za zwierzę przyjęte pod dach „Zwierzę to nie zabawka”

**Kontakt:** [www.dobrezwierzeta.pl](http://www.dobrezwierzeta.pl)



### — Jak powstała fundacja? Od kiedy działasz na rzecz zwierząt?

**Marta Lichnerowicz:** Fundacja działa od 2011 roku i jest efektem moich wcześniejszych doświadczeń z pracy w różnych organizacjach. W 2002 założyłam jedną z pierwszych organizacji dogoterapeutycznych w Polsce – Fundację Dogtor. Jednym z jej głównych założeń, poza samą dogoterapią, była zmiana obrazu psa w społeczeństwie. Jednym z ważniejszych dla mnie programów było szkolenie psów schroniskowych dla osób niepełnosprawnych oraz do dogoterapii. Wraz z Beatą Kulisiewicz – autorką książek o dogoterapii – podjęliśmy temat dobrostanu psa, a w zasadzie jego braku podczas zajęć terapeutycznych oraz wybierania do pracy w dogoterapii psów, które faktycznie są w stanie poradzić sobie ze stresem, jaki niesie ze sobą kontakt z dużą ilością osób. W fundacji, którą założyłam, chciałam też zmienić całkowicie dotychczasowy sposób prowadzenia zajęć, w tym również przeze mnie. Skupić się na tych obszarach dogoterapii, które są potwierdzone badaniami naukowymi. Moje podejście nie spotkało się jednak z entuzjazmem członków zarządu fundacji, a jestem osobą, która pracuje według ustalonych przez siebie zasad, dlatego postanowiłam odejść i stworzyć coś zupełnie innego – dedykowanego już całkowicie ochronie zwierząt – Fundację Dobrych Zwierząt. Tutaj realizuję naprawdę ważne dla mnie projekty i wiem, że nawet najmniejsze działania są bardzo ważne – czasem tylko dla jednego zwierzęcia, czasem dla wielu.

### — Czym się zajmuje fundacja?

**Marta Lichnerowicz:** Głównym celem fundacji jest szeroko pojęta edukacja humanitarna. Organizujemy bezpłatne spotkania tematyczne – Spotkania u Dobrych Zwierząt. Są to spotkania ze znanymi osobami zajmującymi się zwierzętami – dedykowane dla mieszkańców Trójmiasta. Raz w roku organizujemy bezpłatne warsztaty dla organizacji prozwierzęcych. Dotychczas, dzięki współpracy z brytyjską organizacją Dogs Trust, odbyły się Warsztaty Edukacji Humanitarnej oraz Warsztaty Behavioralne.

Naszym pierwszym programem była Akademia Bystrego Ciapka – program socjalizacji psów schroniskowych. Sporo naszych działań prowadzimy w internecie, jest to tania i jednocześnie bardzo efektywna forma promocji naszych

idei. Ostatnio życie wymogło na nas także konieczność podjęcia fizycznej opieki nad kilkorgiem zwierząt. Tak więc poza edukacją mamy pod opieką zwierzęta czekające na nowy dom.

**— Jesteście mocno zaangażowane w działania na rzecz Ciapkowa, czy możesz o tym więcej opowiedzieć?**

**Marta Lichnerowicz:** Działamy w myśl zasady „myśl globalnie, działaj lokalnie”. Staramy się w miarę możliwości wspomagać lokalne schronisko w kampaniach adopcyjnych, prowadziliśmy też program Akademia Bystrego Ciapka, mający na celu wzbogacanie środowiska życia psów schroniskowych. Nie uważam jednak, aby nasz wkład był nadzwyczajny. Robimy to, co umiemy najlepiej – pracujemy z psami trudnymi, socjalizujemy szczenięta. Chcielibyśmy zrobić więcej. Niestety jak zawsze brakuje wolontariuszy, wolontariuszek, funduszy i odpowiedniej ilości czasu.

**— Podejmujecie jako organizacja interwencje w przypadku zwierząt krzywdzonych, również w sklepach zoologicznych, możesz szerzej o tym opowiedzieć?**

**Marta Lichnerowicz:** W naszej fundacji prawie wszyscy wolontariusze, wolontariuszki są jednocześnie inspektorami, inspektorkami. Nie mamy możliwości reagowania na wszystkie zgłoszenia, ale w przypadkach niecierpiących zwłoki podejmujemy interwencje. Wiele razy przekonujemy się, że przypadki krzywdzenia zwierząt, zwłaszcza na wsiach, nie wynikają ze złej woli, ale kompletnego braku wiedzy i świadomości dotyczących zwierząt. Nasza praca jako inspektorów i inspektorek zazwyczaj polega na pouczeniu i kontrolowaniu, czy pouczeni właściciele poprawili warunki bytowe zwierząt. Niestety, w chwili obecnej najtrudniej jest walczyć z pseudohodowlami zarówno psów, jak i kotów, świnek morskich i zwierząt na potrzeby sklepów zoologicznych.

**— Jakimi standardami dotyczącymi dobrostanu zwierząt kierujecie się w swojej działalności? Jak postrzegasz organizacje zajmujące się dogoterapią, które np. pozwalają, by zwierzęta pracowały codziennie?**

**Marta Lichnerowicz:** Gdy na początku działalności Fundacji Dogtor odbywały



---

Marta Lichnerowicz z Fundacji Dobrych Zwierząt podczas interwencji.  
Fot. z archiwum Fundacji Dobrych Zwierząt

się pierwsze spotkania zebranej grupy wolontariuszy, wolontariuszek i dzieci, miały one charakter spontaniczny – dzieci głaskały psy. Myślałam, że tak powinna wyglądać dogoterapia. W roku 2003, po spotkaniach z koleżankami i kolegami z Polski, zaczęłam wykorzystywać w pracy pierwsze ćwiczenia. Zaczęliśmy pracować w teamach – pies, przewodnik i terapeuta. Po roku pracy zauważyłam, że coś złego zaczęło się dziać z moją suką. Zaczęła być agresywna w stosunku do innych psów, zaczęły się problemy zdrowotne, a jej zachowanie bardzo przeszkadzało w pracy. Nie wiązałam tego jednak ze sposobem naszej pracy – pokazy, po których tłumy dzieci głaskały po kolei mojego psa, zajęcia dla dzieci sparaliżowanych, na których dzieci leżały głową na Rafie i ćwiczyły mięśnie szyi. Wydawało mi się, że tak powinna wyglądać dogoterapia. W błędzie utwierdzały mnie kolejne, pełne zachwyty nad dogoterapią i pracą fundacji artykuły prasowe. W 2006 roku stało się coś, co zmieniło moje podejście do dogoterapii i tego czym ona jest. Odebrałam szkolenie w Wielkiej Brytanii i zaadoptowałam Harnasia – psa, który na początku w ogóle nie pozwalał nawet marzyć o tym, aby wyszkolić go do dogoterapii. Nie wspominając o takiej, jaką stosowałam dotychczas. Po roku pracy Harnaś zdał testy predyspozycji w Dogtorze i zaczęłam z nim pracować. Jednak inaczej niż przedtem. Musiałam przygotowywać specjalne materiały, karty pracy, a Harnaś był ich bohaterem. Jego rolą było „odpowiadanie” na moje pytania, słuchanie opowiadań dzieci i zjadanie smakołyków po zakończonych zajęciach. Dziś wiem, że dogoterapeuta, dogoterapeutka mający prowadzić jakiegokolwiek zajęcia z dziećmi, osobami chorymi psychicznie, dorosłymi niepełnosprawnymi intelektualnie, musi mieć wykształcenie kierunkowe. Pozwala to na ograniczenie roli psa w czasie zajęć i maksymalizację efektów pracy. Osoby nie mające wykształcenia kierunkowego mogą prowadzić zajęcia edukacyjne z psami, np. pogadanki na temat potrzeb zwierząt lub prowadzić programy wizyt u osób dorosłych w szpitalach, domach seniora lub hospicjach.

### — Z jakimi reakcjami na swoją działalność się spotykacie?

**Marta Lichnerowicz:** Zazwyczaj są to reakcje pozytywne. Ale jak każdy obrońca, obrończyni zwierząt, tak i my słyszymy: „powinniście zająć się bezdomnymi na dworcu albo potrzebującymi dziećmi”.

### — Jaki stosunek do zwierząt mają ludzie na obszarze, gdzie działacie?

Marta Lichnerowicz: Taki jak wszędzie. Od dużej świadomości przez skrajny brak wiedzy, od odpowiedzialności po okrucieństwo.

### — Co jest Twoim zdaniem największym problemem w Polsce, w kontekście praw zwierząt, ich dobrostanu?

Marta Lichnerowicz: Olewactwo policji, prokuratur i sądów w sprawach dotyczących krzywdzenia zwierząt, dziurawa Ustawa o ochronie zwierząt i podleganie NGO prozwierzęcych pod Ministerstwo Rolnictwa, brak edukacji humanitarnej w szkołach oraz brak zajęć dotyczących dobrostanu na uczelniach weterynaryjnych, rolniczych, prawnych.

### — Staracie się mocno edukować, przeszczepiać wzory edukacyjne z krajów anglosaskich, czego możemy się nauczyć od osób działających na rzecz zwierząt w innych krajach?

Marta Lichnerowicz: Moimi ulubionymi organizacjami brytyjskim działającymi na rzecz zwierząt towarzyszących są Dogs Trust i Cats Protection. Wszystko co robią, jest moim niedoścignionym wzorem. Od polityki no-kill przez kampanie edukacyjne, zarządzanie schroniskami i dbałość o dobrostan zwierząt w nich przebywających. Gdybym była psem, chciałabym być psem w schronisku Dogs Trust (śmiech). To co sprawia, że wszystko dobrze funkcjonuje w tych organizacjach, to wieloletnia tradycja dobroczynności wśród Anglików, ale także fantastyczny system zarządzania. Wszystkie działania mają określone i jasne procedury, dzięki temu organizacja, pomimo wielkości, działa spójnie i wszyscy od wolontariusza, wolontariuszki po kadrę zarządzającą działają spójnie. Drugą organizacją, którą cenię, jest Compassion in World Farming – prowadząca ogólnoeuropejskie działania na rzecz poprawy losu zwierząt gospodarskich. Moim zdaniem,

bez względu na to, jak bardzo będziemy tego chcieli, w ciągu najbliższych kilkunastu lat nie osiągniemy tego, aby wszyscy ludzie przeszli na weganizm. Do czasu wejścia na rynek marketów mięsa „z próbówki”

trzeba skupić się na tym, aby w maksymalnie możliwy sposób zmniejszyć cierpienie zwierząt gospodarskich.

**— Prowadzicie różne działania edukacyjne. Które z nich, z Waszego doświadczenia, są najbardziej skuteczne?**

Marta Lichnerowicz: Moim zdaniem

edukacja najmłodszych dotycząca zwierząt powinna być obowiązkowo wprowadzona do programu nauczania w szkołach i przedszkolach. To zdecydowanie najbardziej podatna na „nowe myślenie” grupa odbiorców, odbiorczyń.

Druga forma to kampanie społeczne – z prostym przekazem i działające wizualnie. Niestety, główny problem to fakt, że społeczeństwo coraz mniej czyta, nie edukuje się. Organizacje muszą działać zgodnie z duchem czasu i operować głównie obrazem, prostymi przekazami. Przekonałam się o tym podczas kampanii dotyczącej uboju rytualnego. Pomimo ogromnej ilości informacji na ten temat, co druga pytana osoba pytała: „ale czy to się dzieje w Polsce?” lub „a czy to nie jest jakiś margines działalności?”.

Błędem organizacji jest też to, że wydaje im się, że społeczeństwo wie, co się dzieje w schroniskach, rzeźniach, na ulicach, w pseudohodowlach, a to nieprawda. Przeciętny Kowalski nie ma pojęcia o ilości zwierzęcego nieszczęścia na świecie.

Problem w tworzeniu kampanii polega na tym, że nikt pod koniec stresującego dnia w pracy nie chce oglądać dodatkowo dotujących scen dotyczących zwierząt. Cały problem polega na tym, jak w pozytywny sposób pokazać tematy trudne, np. uboju rytualnego, futer itp. Niestety, tworząc kampanie organizacje muszą wcielić się w rolę agencji reklamowych, bo tylko unikatowy, ciekawy przekaz ma szansę zostać zauważony.

**— Staracie się patrzeć szerzej, skupiając swoją uwagę nie tylko na psach i kotach, ale również szczurach, akcjach antyfutrzarskich, akcjach doty-**

**czących uboju rytualnego czy promocji diety roślinnej itp. Dlaczego jest to Waszym zdaniem takie ważne? Czy nie brakuje Wam wśród polskich NGO prozwierzęcych takiego szerszego spojrzenia?**

Marta Lichnerowicz: Wiele kampanii udowodniło, że „w ilości siła”. Nie staramy się na siłę powielać dobrych kampanii. Dołączamy się do nich jako partnerzy i staramy się maksymalnie promować dobre działania innych organizacji. W wielu sprawach mamy jednak nieco inny pomysł na dotarcie do odbiorcy. Zawsze staramy się, aby nasze plakaty, materiały, hasła były chwytliwe, pozytywne, a nawet zabawne. Nawet jeśli codzienność przynosi nam pod drzwiami kolejne zwierzę, będące ofiarą ludzkiego okrucieństwa. Naszym niedoścignionym wzorem jest brytyjska organizacja Dogs Trust, której pozytywny przekaz zmienia całkowicie spojrzenie na bezdomne i potrzebujące zwierzęta. Dzięki takiemu podejściu chronimy też własną psychikę.

Codziennie, wchodząc na portale społecznościowe, widzi się obrazki cierpiących zwierząt. Boimy się, że z czasem ludzie przywykną do takiego obrazu i przyjmą go jako obowiązujący. My chcemy pokazać, jak być powinno lub jak może być przy odrobinie zaangażowania.

**— Staracie się nawiązywać kontakty z innymi organizacjami, przystępować do koalicji. Czy Waszym zdaniem łatwo idzie nam – organizacjom prozwierzęcym – współpraca?**

Marta Lichnerowicz: Niełatwo, i to z winy samych organizacji. My sami, po kilku doświadczeniach współpracy z organizacjami, zaczynamy być bardzo ostrożni w jej nawiązywaniu, a zwłaszcza we wspólnym prowadzeniu projektów. Nadal chętnie będziemy dzielić się naszą wiedzą. Jednak przy dużych projektach bardzo dokładnie będziemy dobierać partnerów do współpracy. Z naszych doświadczeń wynika, że lepiej współpracować z niewielkimi lokalnymi organizacjami, w których nie ma spychania obowiązków i odpowiedzialności. Mamy wrażenie, że niewielkie organizacje, w których działa garstka osób faktycznie zaangażowanych w sprawy zwierząt, to dla nas najlepsi partnerzy do współpracy.

---

# FUNDACJA EDUKACYJNA „PIES I STASIA”

---

**Rok założenia:** 2004

**Miejsce działania:** Warszawa

**Działalność:**

- propagowanie właściwych postaw wobec zwierząt, szczególnie psów
- promowanie działań w zakresie ekologii i ochrony środowiska
- pionierstwo w dogoterapii społecznej, współpraca z 34 placówkami (szkolenia, profilaktyka, edukacja, terapia)
- stworzenie programu pracy z dziećmi borykającymi się z lękiem przed psami
- działalność edukacyjna profilaktyki pogryzień

**Kontakt:** [www.pies-dla-stasia.waw.pl](http://www.pies-dla-stasia.waw.pl)



### — Opowiedzcie o Waszej fundacji.

**Barbara Lech:** Fundacja Terapeutyczna „Pies dla Stasia”<sup>1</sup> jest organizacją zajmującą się prowadzeniem dogoterapii społecznej. Prowadzimy zajęcia profilaktyczne z udziałem psów w szkołach i przedszkolach. Zajmujemy się działalnością edukacyjną – uczymy właściwych postaw w stosunku do zwierząt, nawiązywania prawidłowego kontaktu ze zwierzętami, w szczególności z psami. Uczymy jaką istotą jest pies oraz jak bezpiecznie się w jego obecności zachowywać. W naszych działaniach edukacyjnych przyświeca nam hasło „Bezpieczny pies, bezpieczne dziecko”. Zaczynamy od tego, żeby zapewnić komfort zwierzęciu, dzięki czemu jesteśmy w stanie też zapewnić komfort naszym podopiecznym. Prowadzimy działalność szkoleniową – uczymy jak pracować z psami, jak wykorzystywać je w prowadzeniu dogoterapii. Jesteśmy chyba jedną z dłużej działających fundacji w Polsce i w tym roku zrobiliśmy bodajże 21. edycję szkolenia z podstaw dogoterapii. Działamy na terenie Warszawy i okolic.

### — Czym właściwie jest dogoterapia?

**Klaudia Markowska:**

**Dogoterapia jest terapią przy udziale psa, działamy na rzecz osób przy pomocy psów.**

**Barbara Lech:** Duża część naszej działalności to bardziej działania edukacyjne z udziałem psa: wspomaganie rozwoju, wspomaganie nauki przy wykorzystaniu psa jako np. motywatora.

### — Jak to działa?

**Klaudia Markowska:** Pies spełnia głównie funkcję motywatora. Jeżeli robimy jakieś zajęcia, to pies jest w centrum zainteresowania. Nie wygląda to tak, jak niektórzy myślą, że kładziemy sobie dziecko na piesku i w ten sposób „leczymy”. Raczej w ten sposób, że dziecko ma problemy z rączką, jest niepełnosprawne – piesek w oddali motywuje je, żeby tę rączkę wyciągnąć, ćwiczyć ją w taki sposób.

---

<sup>1</sup> Wywiad przeprowadzony został w lecie 2012 roku. Fundacja zmieniła swoją nazwę i od lutego 2013 roku nazywa się Fundacja Edukacyjna „Pies i Staś”.

**Barbara Lech:** Pies pozwala się otworzyć, przełamać pierwszą barierę, koncentrując na sobie uwagę ułatwia nam nawiązanie relacji z pacjentem.

**Klaudia Markowska:** Tak, pierwszy kontakt to przede wszystkim opowiadanie o psie. Pracujemy również ze starszymi osobami i często dopiero przy psie się otwierają, mówią o rzeczach, o których na co dzień trudno im powiedzieć. To jest bardzo fajne, kiedy seniorzy, którzy są często bardzo smutni, nagle zobaczą psa – ożywiają się i wchodzi w nich nowa energia. Ten pies zrobił tylko tyle, że się pojawił. Nic wielkiego można by rzec, a jednak to już przynosi efekty.

### — Czyli nawiązanie więzi z psem pozwala otworzyć się ludziom?

**Barbara Lech:** Zdecydowanie. Kiedy pracujemy z dziećmi, pies uczy także odpowiedzialności, wrażliwości na drugą istotę. Zaczynamy od psa, ale to też może się przerodzić w większą empatię w stosunku do ludzi.

### — Jak wygląda to od strony organizacyjnej? Ludzie się sami do Was zgłaszają?

**Klaudia Markowska:** Ktoś zgłasza, że potrzebuje dogoterapii. Wysyłamy wtedy ankietę, uzyskujemy informacje na temat danej osoby, robimy całą wywiad. Chcemy się dowiedzieć jak najwięcej, jakie działania wcześniej były podejmowane itp. Na bazie tego tworzymy profil terapii. Planujemy terapię, dobieramy odpowiednią osobę i psa, a na końcu przeprowadzamy sesje i obserwujemy jakie są postępy.

**Barbara Lech:** Ludzie zainteresowani tym, co robimy sami się do nas zgłaszają – czy to rodzice, czy placówki. Informacje o nas zdobywają przede wszystkim od innych osób korzystających z naszej pomocy.

### — Skąd bierzecie psy?

**Klaudia Markowska:** Psy są wcześniej odpowiednio wyszkolone. Osoby, które są w fundacji mają zazwyczaj swoje własne psy, które przeszły specjalną ścieżkę szkoleniową, a po jej ukończeniu zostały włączone w pracę fundacji.

**Barbara Lech:** Nie wszystkie psy się do tego nadają. Część z nas ma swoje psy, które nie pracują z nami. Nie zawsze jest tak, że jeśli ktoś z fundacji ma psa, to będzie on automatycznie psem – terapeutą.

### — Wspomniałyście, że uczyście właściwych postaw wobec zwierząt, nawiązywania kontaktu ze zwierzętami – czy taka wiedza jest dzieciom potrzebna?

Barbara Lech: Nie tylko dzieciom, ale nam wszystkim. Pracujemy z dziećmi, ale tak naprawdę pracujemy również z ich rodzicami i opiekunami. Wiedza, którą przekazujemy powinna być powszechna, a bardzo często jej brakuje.

W naszym społeczeństwie jest takie przeświadczenie, że pies jest własnością człowieka i można z nim zrobić wszystko. Wielokrotnie słyszałyśmy coś, co nas bardzo irytuje: „Mój pies jest wspaniały, moje dzieci mogą z nim zrobić wszystko”. Co to jest „wszystko”? Dlaczego mogą to zrobić? Nie można zrobić psu „wszystkiego”, nawet jeżeli „on na to pozwala”. Nie jest to prawidłowa ani nie jest to bezpieczna postawa i dla nas, i dla zwierzęcia.

Klaudia Markowska: Przypomniała mi się taka sytuacja – spacerowałam ze swoim psem, a obok szła mama z półtorarocznym dzieckiem i nagle ten dzieciak złapał za ogon mojego psa! Odwróciłam się i dobrze, że miałam możliwość od razu stanąć między dzieckiem a psem. Mój pies pewnie by chciał polizać to dziecko. Ale inny pies mógłby je od razu ugryźć. Powiedziałam tej pani, żeby uważała na dziecko, bo zarówno dziecku, jak i jej może kiedyś stać się krzywda. Ludzie mają tendencję do myślenia, że piesek jest super, można się z nim zawsze pobawić, nie zwracając uwagi na to, że może stać się krzywda.

Barbara Lech: Nie zwracając uwagi w ogóle na przewodnika, przewodniczkę psa. Regularnie się z tym spotykam. Nawołujemy, aby w pierwszej kolejności zapytać przewodnika, czy w ogóle można psa pogłaskać.

Klaudia Markowska: Myślę, że wiedza na temat zwierząt pozwala bardziej je doceniać i przede wszystkim uczyć innych postaw. Od zawsze miałam psy w domu i chociaż raczej zajmowała się nimi moja mama i starsza siostra, to jednak wyniosłam z domu dużo przyzwyczajzeń i wyobrażeń na temat psów. Gdy trafiłam do fundacji, okazało się, że niekoniecznie były one prawidłowe i dobre dla psa.

### — Czyli brakuje ludziom wiedzy jak współżyć ze zwierzęciem, jak właściwie się do niego odnosić?

Barbara Lech: Zdecydowanie brakuje wiedzy. Funkcjonuje bardzo dużo mitów

na temat psów. Z jednej strony przedstawia się psy jako super bezpieczne, ładne – zwłaszcza w stosunku do golden retrieverów czy labradorów jest to powszechne. Odczuwam to na własnej skórze, a właściwie na skórze mojego psa. Te dwie rasy są postrzegane jako grzeczne, wspaniałe zabawki dla dzieci. Ludzie często zapominają, a my staramy się przypominać o tym, że taki pies również jest drapieżnikiem, ma zęby, które są bardzo ostre i jeśli będzie musiał, to może ich użyć. W opozycji do przekazu, że pieski są fajne, ładne, chodzące pluszowe zabaweczki, funkcjonuje drugi przekaz – że są to nieobliczalne, dzikie bestie. Często słyszymy w wiadomościach sensacyjne newsy o tym, że pies pogryzł dziecko i oczywiście nigdy nie wiadomo dlaczego, na pewno rzucił się bez powodu.

### ■ Psy nie atakują bez powodu.

Brakuje takiego prawdziwego spojrzenia, z wyrównaniem tych dwóch stron, uwzględniającego oba aspekty.

### — **Widzicie, że dzięki Waszej działalności zmienia się ludzkie zachowanie względem zwierząt?**

**Barbara Lech:** Jak prowadzimy pojedyncze zajęcia z małymi dziećmi to nie zauważamy spektakularnych zmian, natomiast ciekawe są reakcje dorosłych ludzi podczas szkoleń – często praktyków. Wydaje im się, że już bardzo dużo wiedzą. A jednak, gdy słyszą to, co mówimy, to często są to dla nich treści wywrotowe. Czasami nasz sposób pracy, przedstawienie dogoterapii jako uczestnictwa psa w zajęciach, uczynienie go bohaterem jakiejś historii, czy nadanie mu roli motywatora, a nie obiektu krążącego od dziecka do dziecka, potrafi budzić ogromne zaskoczenie. Wywiązują się często naprawdę żywe dyskusje, dlaczego my to jeszcze nazywamy terapią i właściwie po co ten pies tam jest. To zupełnie przedstawia wyobrażenie ludzi na temat sposobu prowadzenia terapii. Pamiętam, jak sama byłam zszokowana po pierwszym szkoleniu, na którym byłam, gdy usłyszałam, że taka

praca, chociaż może się wydawać, że pies jest szczęśliwy i zrelaksowany, jest również dla niego stresująca. Zwracamy dużą uwagę, by minimalizować

stres u zwierzęcia, pokazujemy jaki jest koszt związany z pracą zwierzęcia. Koszt ponoszony przez zwierzę, na który tak naprawdę my go narażamy.

Ludzie naprawdę czasami wychodzą zszokowani z takich zajęć. Nikt im o tym wcześniej nie powiedział, nie zdawali sobie z tego sprawy. To są trudne sytuacje, kiedy ktoś sobie uświadamia, że mimo dobrej woli, chcąc pomóc innym, z powodu braku wiedzy, błędnego odczytania informacji, które wysyłało mu zwierzę, naraził je w jakimś stopniu na cierpienie.

### — Udaje Wam się pozyskiwać wolontariuszy, wolontariuszki?

**Klaudia Markowska:** Tak. Jeśli organizujemy szkolenie i osobom uczestniczącym w nim spodoba się to, co próbujemy przekazywać – to zgłaszają się do nas później jako wolontariusze, wolontariuszki. Często są to osoby, które już mają psy i razem z nimi przechodzą kolejne etapy.

### — A jak Wy trafiłyście do organizacji?

**Klaudia Markowska:** Przeczytałam ogłoszenie, że będzie kurs „Podstawy dogoterapii” i tak to się zaczęło (śmiech). Poszłam, zobaczyłam na czym to polega, spodobało mi się i zapytałam, czy mogę być wolontariuszką. Zgłosiłam się, kiedy jeszcze psa nie miałam, ale teraz mam już pieska i jestem w trakcie szkolenia.

**Barbara Lech:** Mnie również przyciągnęła informacja o tym, że fundacja organizuje szkolenie. W moim przypadku była to „Dogoterapia społeczna” – szkolenie o możliwości wykorzystania psów w działalności edukacyjnej, we wspieraniu rozwoju postaw społecznych. Interesowałam się wcześniej trochę tą tematyką, poszłam na szkolenie i bardzo mi się spodobała postawa, sposób pracy, podejście do zwierząt. Chciałam się jakoś w to włączyć.

### — Jaka była reakcja rodziny, znajomych na Wasze zaangażowanie w fundacji?

**Klaudia Markowska:** Reakcje są raczej pozytywne. Najczęściej spotykam się z zainteresowaniem: co to jest, na czym polega i czemu to służy.

**Barbara Lech:** U mnie tak samo. Najczęstsze reakcje to zainteresowanie, zaciekawienie, czasami niedowierzenie jak to może działać. Często też magiczne

wyobrażenie, że pies działa jak wróżka, a choroby po prostu same wszystkie odchodzą – co nie jest prawdą (śmiech).

### — A jak ludzie reagują na Waszą działalność, tzn. osoby postronne, obce?

**Klaudia Markowska:** Zdarza się, gdy mówimy jak należy podchodzić do psa, że ludzie są kompletnie zaskoczeni, że tak trzeba. Kiedy przekazujemy podstawowe informacje, robi to wrażenie. Niektóre osoby, zwłaszcza w takich grupach osób starszych, irytują się „co wy mi mówicie, przecież ja wiem jak głaskać psa!”. Staramy się przekazywać prawdziwą wiedzę i najczęściej spotyka się to z pozytywnym odzewem.

**Barbara Lech:** Często jest to niedowierzanie. Na przykład, gdy zwracamy uwagę, że psy nie lubią być obejmowane i nie lubią głaskania czy stukania po głowie, to starsi ludzie, którzy mają tendencję do takich zachowań od razu reagują stwierdzeniami typu „Jak psy mogą nie lubić się obejmować? Przecież mój Reksio zawsze wskakuje na kolana, żeby go objąć.”

### — Spotkałyście się z jakimiś stereotypami na temat osób działających na rzecz zwierząt?

**Barbara Lech:**

Każda działalność, wykraczająca poza standardowe pójście do pracy czy do szkoły i powrót do domu, jest widziana jako coś dziwnego, coś innego i nie do końca jest rozumiana przez nasze społeczeństwo. Zauważyłam, że czasem można się spotkać z takim stereotypem, że jeśli robisz coś jako wolontariusz to albo jesteś za słaby, żeby to robić zawodowo i na tym zarabiać, albo jesteś naiwniakiem marnującym swój czas.

### — Czemu działacie?

**Klaudia Markowska:** Z pasji. Czuję, że to fajna sprawa, że można się zaangażować w coś takiego, że to ma sens. To mnie też nakręca, przynosi satysfakcję.

**Barbara Lech:** Część z nas, wolontariuszy, wolontariuszek jest bardzo aktywnie zaangażowana szerzej w ruch prozwierzęcy. Uczestniczymy w różnych akcjach



---

Barbara Lech i Klaudia Markowska.  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota

ratowania zwierząt, broniących ich praw. Działamy w schroniskach, sporo osób prowadzi domy tymczasowe, adopcje.

### — Jak widzicie swoją przyszłość w organizacji? Co chcielibyście osiągnąć poprzez swoją działalność?

**Klaudia Markowska:** Myślę, że będę kontynuować rozwój w zakresie dogoterapii. Największą frajdę sprawiają mi zajęcia indywidualne. To jest coś, co najbardziej mi odpowiada, w czym najlepiej się sprawdzam. Mam nadzieję, że rzeczy, o których mówimy podczas szkoleń, wiedza, którą próbujemy przekazywać, będzie się coraz bardziej rozprzestrzeniata i będzie stosowana w praktyce.

**Barbara Lech:** To, co szkodzi czasami osoby, z którymi pracujemy to fakt, że wprowadzamy ograniczenie ilości dzieci uczestniczących w zajęciach i trudno jest nam wytłumaczyć, że takie są wymogi ze względu na komfort psa. Moim marzeniem jest, żeby wszystkie osoby – które w ogóle pomyślą o tym, że chcieliby swoje dziecko czy podopiecznego poddać dogoterapii – miały świadomość, że na pierwszym miejscu jest dla nas komfort zwierzęcia i że zwierzę też odczuwa.

**Klaudia Markowska:** Nie chodzi o to, że mniejszy akcent kładziemy na dzieci czy inne osoby. Chodzi o komfort zwierzęcia, który akcentujemy głównie z tego względu, że tak jak Basia wcześniej wspomniała, bezpieczny pies = bezpieczne dziecko. Jeśli zadbamy o komfort zwierzęcia, to wtedy terapia będzie bezpieczna dla dzieci, którym ma służyć i będzie efektywna.

### ■ Pies ma być dla nas partnerem, a nie narzędziem.

**Barbara Lech:** Dlatego też unikamy uczestniczenia w festynach, w dużych, hucznych zabawach z naszymi psami. Jako fundacja pojawiajemy się na różnych imprezach czy piknikach, ale bez psów. Jest to o tyle problematyczne, że często jest takie zapotrzebowanie, żeby pokazać te świetnie wyszkolone psy, by ładnie się zaprezentowały w kamizelkach fundacyjnych, a my musimy odmówić ze względu na dbałość o komfort naszych zwierząt. Mamy też dosyć surowe wymogi dotyczące komfortu zwierząt, jeśli chodzi np. o sesje zdjęciowe, które często towarzyszą wywiadom. Sytuacja sesji czy nagrania jest bardzo niekomfortowa i może być bardzo stresująca. Nie chcemy, żeby świecić lampą



blyskową po oczach i czasem wyttumaczenie tego osobie chcącej fotografować nasze psy bywa trudne.

### **— Od lutego 2013 roku w organizacji nastąpiły zmiany. Obecna nazwa to Fundacja Edukacyjna „Pies i Staś”. Dlaczego?**

**Monika Trofimov:** Na początku naszej działalności, wiele lat temu, walczyliśmy o to, by w obrębie tzw. dogoterapii podejmowało się w Polsce działania celowe, zaplanowane, efektywne – by dogoterapia nie była spontaniczną, chaotyczną działalnością osób zafascynowanych tematem, lecz nie posiadających rzetelnej, czy w wielu przypadkach, podstawowej wiedzy i przygotowania; by psy biorące udział w zajęciach spełniały odpowiednie kryteria, miały określone cechy wynikające z temperamentu, socjalizacji, szkolenia w zakresie posłuszeństwa. Najpierw stworzyliśmy standardy pracy dogoterapeutycznej, określające kompetencje dogoterapeuty, zasady jego pracy i zasady doboru, przygotowania i pracy psa terapeutycznego. Potem – znowu w odpowiedzi na działania dogoterapeutyczne w Polsce, ale też jako wynik naszych doświadczeń, refleksji – stworzyliśmy bardzo wysokie standardy pracy psa terapeutycznego, mające go chronić w całym tym procesie. Pracowaliśmy według nich, rozpowszechnialiśmy je, nadal to robimy. Jednak od jakiegoś czasu zmienił się kontekst naszych działań.

Dziś nie mówimy już Pies dla Stasia. Mówimy Pies i Staś. Mówimy o psie, jednak nie w kontekście głównie tego, co pies może zrobić dla człowieka – ale odwrotnie: co człowiek może i powinien zrobić dla psa. Wśród nas, w naszym świecie żyją różne psy – wcale nie „terapeutyczne” – chcemy wpływać na to, by człowiek dokładał starań, aby nauczyć się żyć z nimi, z ich różnorodnością i prawdziwą naturą, chcemy wpływać na to, by człowiek wiedział, jak zadbać o dobrostan psa i jak tworzyć międzygatunkową relację w atmosferze obopólnego bezpieczeństwa. Od dawna uważaliśmy, że „pies terapeutyczny” to po prostu (i aż!) niekłopotliwy towarzysz rodziny, taki, jakiego większość z nas chciałaby mieć i do jakiego dąży w procesie wychowywania szczenięcia.

Prowadzimy nadal zajęcia z udziałem psów – ale o psach, w takim kontekście ich udział wydaje nam się uczciwy i uzasadniony. Nie chcemy się już zajmować dogoterapią w potocznym jej rozumieniu i istnieniu. Chcemy edukować tak, by wpływać na jakość naszego życia z psami i na jakość życia psów z nami.

Chcemy, by normą ludzkiego życia stało się posiadanie wiedzy o psie, który jest częścią naszego życia rodzinnego i społecznego, o jego naturze, potrzebach, zachowaniu, języku.

Od jakiegoś czasu staramy się unikać sformułowania dogoterapia w naszych wystąpieniach – ta nazwa konotuje w potocznym wyobrażeniu działania, z którymi nie chcemy być kojarzeni.

---

# FUNDACJA NA RZECZ PSÓW PRACUJĄCYCH PSI RATOWNICY

---

**Rok założenia:** 2008

**Miejsce działania:** okolice Wrocławia, cała Polska

**Działalność:**

- ratownictwo, prewencja, edukacja z wykorzystaniem psów
- tworzenie programów edukacyjnych dotyczących bezpiecznego zachowania wobec psów i nad wodą
- realizowanie programów z zakresu pierwszej pomocy przedmedycznej
- prowadzenie akcji adopcyjnych psów
- sukcesy w zagranicznych i krajowych zawodach ratowniczych
- współpraca z placówkami oświatowymi
- prowadzenie dogoterapii i szkoleń psów

**Kontakt:** [www.psiatownicy.pl](http://www.psiatownicy.pl)

### — Czym się zajmuje Twoja organizacja?

**Monika Nowotka:** Fundacja na Rzecz Psów Pracujących Psi Ratownicy została założona, żeby zintegrować środowisko przewodników psów pracujących. Naszym głównym zajęciem nie jest pomoc psom, ale propagowanie ratownictwa z ich wykorzystaniem. Zajmujemy się szkoleniami przewodników, przewodniczek psów, szkoleniami samych psów, prowadzeniem zajęć edukacyjnych oraz terapeutycznych. Zajęcia edukacyjne dotyczą bezpiecznych zachowań w towarzystwie psów oraz bezpiecznych zachowań nad wodą. Szkolimy przewodników, przewodniczki i psy w zakresie ratownictwa wodnego, pracy poszukiwawczej, udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej. Osoby związane z fundacją są obecne przy umacnianiu wałów przeciwpowodziowych, uczestniczą w akcjach ratowniczych podczas powodzi itp.

Mamy w Polsce dużo psów pracujących, chociażby psów w policji czy psów pracujących w Państwowej Straży Pożarnej. Chcielibyśmy doprowadzić do sytuacji, kiedy będzie dużo psów pracujących wśród osób niezwiązanych z tymi służbami. Jest coraz więcej osób zainteresowanych pracą psów, powstaje coraz więcej ochotniczych organizacji ratowniczych typu WOPR czy też OSP. Najczęściej osoby związane z fundacją są także członkami tych ochotniczych organizacji. Psy, które szkolimy, to zawsze psy danego przewodnika, przewodniczki – szkoli się przewodnika z psem. Coraz więcej ratowników, ratowniczek docenia siłę i umiejętności psa w pracy poszukiwawczej – pies ma nieporównywalnie lepszy węch niż człowiek i łatwiej mu znaleźć osobę zakopaną pod gruzami niż człowiekowi.

W naszej organizacji nie ma wolontariuszy czy wolontariuszek – mamy wypracowany sposób doboru współpracowników fundacji. Można nim zostać po przejściu odpowiedniej ścieżki. Dana osoba musi z nami działać jakiś czas, dać się poznać, zależy nam, by pracować w sprawdzonym gronie osób. Nie zawsze są to osoby z psami, nie zawsze mają zwierzęta, ale identyfikują się z celami fundacji.

### — Co byś uznała za największe, jak do tej pory, Wasze osiągnięcie?

**Monika Nowotka:** Trudno odpowiedzieć na takie pytanie, same doskonałe wiecie jak jest.

**Jak się uratuje jednego kota, to jest to jeden kot do przodu, jest naprawdę ważny i on nie jest mniej lub bardziej ważny niż pozostałe uratowane koty. Mały krok jest dużym krokiem.**

Dla mnie osobiście bardzo ważne było to, że pies jednej z przewodniczek zdał egzamin z pracy poszukiwawczej osób zaginionych Państwowej Straży Pożarnej. To było naprawdę duże osiągnięcie – pies urodził się podczas istnienia fundacji, był szkolony przez osobę związaną z fundacją, zdał bardzo ważny i trudny egzamin. To daje poczucie ogromnej satysfakcji, przekonanie, że idziemy w dobrym kierunku, a zewnętrzny egzaminator potwierdził, że jesteśmy w stanie wyszkolić psa, który kiedyś komuś uratuje życie. Dziś takich psów w fundacji jest już więcej.

### — Jakimi standardami kierujecie się w pracy z psem?

**Monika Nowotka:** Zawsze szkolimy psa danego przewodnika, przewodniczki – oznacza to, że pies mieszka razem z przewodnikiem, przewodniczką, jest członkiem rodziny, przewodnik ma obowiązek dbania o psa.

**Zwierzęta szkolimy tylko i wyłącznie metodami pozytywnymi, nie stosuje się podczas nauki żadnej agresji w stosunku do psów.**

Nie zdarzyła się sytuacja, żeby ktoś z grona w fundacji traktował źle swojego psa. Osoby, które do nas przychodzą, doskonale zdają sobie sprawę, że tylko dzięki stosowaniu pozytywnych metod są w stanie współpracować z psem i działać jako dobry zespół ratowniczy.

### — Czyli nie propagujecie swoich standardów na zewnątrz?

**Monika Nowotka:** Osoby, które chcą współpracować z fundacją, świetnie zdają sobie sprawę z tego, jak ważne jest podejście do psa. Nie mamy niestety możliwości propagowania pozytywnych zachowań, np. wśród policjantów, gdzie odgórne przepisy nakazują, by pies zostawał na terenie komisariatu. W takiej sytuacji policjant, policjantka nie może nic zrobić. Organizujemy m.in. szkolenia wakacyjne adresowane do osób spoza branży ratowniczej, na które przyjeżdżają ci, którzy chcą fajnie, aktywnie spędzić czas z psami.

Podczas takich szkoleń otwartych możemy pokazać, jak ważnym elementem jest pozytywne podejście do psa, jego pielęgnacja, żywienie odpowiednimi karmami. Przekaz ten trafia do osób z zewnątrz, które nigdy ratownikami, ratowniczkami nie będą, ale wyniosą ze szkoleń wiedzę na temat pozytywnych metod szkolenia psów.

### — Czy są dane, ile jest psów pracujących w Polsce?

**Monika Nowotka:** Ludzie często prywatnie wykorzystują własne psy w swojej pracy. Jeżeli chodzi o

**psy służbowe to według prawa polskiego są to psy policyjne i psy Państwowej Straży Pożarnej.**

Trudno powiedzieć, ile ich jest. Są też psy pracujące w takich organizacjach jak GOPR, TOPR. Jeśli chodzi o organizacje ochotnicze to w grupach poszukiwawczo-ratowniczych OSP w tej chwili jest około 40 psów z ważnymi certyfikatami PSP dopuszczającymi do pracy. Taki egzamin zespół musi zdać co roku. Psa bez egzaminu nie zabiera się na akcje, bo nikt nie weźmie odpowiedzialności za jego skuteczność, ale te psy wciąż się szkoli, aby mogły zdać egzaminy i pracować w przyszłości.

**Gdybym miała oszacować ilość psów pracujących w Polsce, z wyłączeniem psów służbowych, powiedzieć o psach, które są zabierane codziennie na kąpieliska, które są psami terapeutycznymi, psami strażaków-ochotników, to myślę, że jest ich około 200 – psów wyszkolonych profesjonalnie, na wysokim poziomie.**

### — Jest jakaś baza zwierząt pracujących?

**Monika Nowotka:** Jeśli chodzi o psy ratownicze poszukiwawcze zdają one co roku egzaminy organizowane przez Komendę Główną Państwowej Straży Pożarnej, w dwóch specjalnościach – terenowej i gruzowiskowej. Przystąpić do nich może każdy przewodnik z psem, również nie należący do straży pożarnej. GOPR i TOPR mają swoje wewnętrzne egzaminy i bazy danych.

Jeżeli chodzi o ratownictwo wodne, to nie ma jeszcze systemu egzaminowania psów, ale w myśl nowej ustawy o ratownictwie wodnym ma się to zmienić. Natomiast praca z takimi psami to praca na pełny etat, dyżury na kąpielisku. Nie ma możliwości, gdy ktoś tonie, ściągać psa z ratownikiem z drugiego krańca Polski, żeby tę osobę ratować.

Osoby pracujące z psami w dogoterapii najczęściej skupione są w fundacjach, stowarzyszeniach, które ustalają własne standardy pracy.

### — Jak wygląda życie psa pracującego?

**Monika Nowotka:** Mogę opowiedzieć na przykładzie moich psów. Moje psy przez pierwsze dwa lata uczestniczyły w wielu szkoleniach, to jest masa pracy. Mówimy tutaj o szkoleniach z zakresu wykonywania komend. O ile to źle brzmi, o tyle bardzo przydaje się np. w pracy terapeutycznej. Gdy się idzie do domu dziecka, to wykonywanie komend przez psa daje dziecku poczucie mocy sprawczej. Później, przez kolejne trzy lata, uczestniczyły w zajęciach terapeutycznych, to jest moja dziedzina. W wieku pięciu lat przeszły na zastęzoną emeryturę – teraz już nie pracują, są rozpieszczane i wiodą sobie spokojny żywot starsuszków.

Praca psa ratowniczego to przede wszystkim praca nad motywacją psa. Te psy robią to dlatego, że jest to dla nich super zabawa, na każdym treningu są nagradzane zabawą za wykonane zadania, aby wciąż chciały to robić. Bardzo ważnym aspektem pracy psa ratownika jest praca nad kondycją fizyczną, trening układa się indywidualnie pod psa i jego specjalizację. Psy poszukiwawcze muszą potrafić pracować w trudnym terenie, często wiele godzin, dlatego codziennie biegają przy rowerze lub z przewodnikiem, pokonują przeszkody terenowe, uczą się chodzić po trudnych podłożach, po drabinach. Bardzo ważne jest wzajemne zrozumienie, zaufanie, porozumienie często bez słów, ale też samodzielność psa i czasami przejęcie inicjatywy. Trzeba spędzać ze sobą bardzo dużo czasu, aby takie porozumienie osiągnąć.

### — Czy życie psa pracującego może być zagrożone?

**Monika Nowotka:** Należy rozdzielić każdy aspekt. Jeśli chodzi o edukację i dogoterapię: ostatnio prowadziliśmy zajęcia w areszcie śledczym. Skazani są różni, ale osadzeni w tym areszcie byli bardzo szczęśliwi z powodu wizyty psów, coś



---

Monika Nowotka  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota



nowego wydarzyło się w ich życiu. Nie było tam żadnego zagrożenia, mimo że były to osoby niebezpieczne dla ludzi, to dla psów okazały się wspaniałe. Jeżeli chodzi o dogoterapię, istnieje zagrożenie jakiegoś okaleczenia psa typu: dziecko czy osoba uczestnicząca w terapii może włożyć palec do ucha czy do oka psa. Opiekun psa jest po to, żeby mieć oczy dookoła głowy. Nie słyszałam, żeby doszło do sytuacji, w której pies został okaleczony podczas zajęć dogoterapeutycznych. Kolejna sprawa: ratownictwo wodne. Pies nigdy nie jest sam, zawsze ratuje człowieka, pies jest tylko wsparciem dla niego. Mimo że pies jest szkolony, żeby przyholować osobę tonącą do brzegu, przyholować łódkę, podać wiośło, czy zanieść tonącemu koło ratunkowe – nie ma takiej opcji, żeby pies poszedł sam do tonącego. Pies tylko towarzyszy człowiekowi. W sytuacji agresywnego tonącego, człowiek przejmuje inicjatywę i odgradza psa od osoby potrzebującej pomocy. Nie ma zatem możliwości, żeby pies został skrzywdzony, ale wypadki się zdarzają. Pies może się dostać pod łódź, może zahaczyć go śruba motorówki, może zaplątać się w żyłki wędkarzy lub inne śmieci, które bywają w wodzie. Często zdarza nam się, że psy podczas treningów ulegają kontuzjom z powodu głupoty ludzi, którzy wrzucają rozbite szkło do wody. W przypadku pracy poszukiwawczej: na terenie otwartym mogą pojawić się problemy, które pojawiłyby się także w sytuacji, gdyby pies nie pracował, np. zastawione wnyki, pies może też wpaść pod samochód przeszukując teren przylegający do jezdni, może też zostać postrzelony przez myśliwego. Przy poszukiwaniach gruzowiskowych, pies narażony jest na zranienia o szkło, metalowe elementy konstrukcyjne budynków, upadek z wysokości. Konstrukcja gruzowiska jest niestabilna, zdarza się, że pies wraz ze stropem spada piętro niżej. Staramy się stosować zabezpieczenia – odzież ochronną, sygnalizatory dla psów, ale niestety trudno jest wszystko przewidzieć. Dlatego decydując się na pracę z psem w ratownictwie, zdajemy sobie sprawę, że dla dobra innych narażamy zdrowie i życie naszego przyjaciela i partnera.

### — Czy dla większości ludzi fakt, że psy ratują ludzi ma jakieś znaczenie?

Monika Nowotka:

Jeżeli ludzie zobaczą, że pies może uratować człowieka, to nic się nie zmieni. Ale jeśli zobaczą, że może uratować mu wnuczkę czy córkę, wspomóc

w terapii autystycznego dziecka – myślę, że to zmieni bardzo dużo. Każdy człowiek ma krąg swoich znajomych i jest w stanie przekazać tę wiedzę dalej, opowiedzieć na swoim przykładzie, że pies coś zdołał.

Mówię o psach, ale dotyczy to kotów i innych zwierząt, które biorą udział w zajęciach terapeutycznych. Jeżeli ktoś na własnej skórze przekona się, że zwierzę mu realnie pomogło, to przekaze to swoim 10 znajomym, a tych 10 znajomych przekaze to kolejnym. Dzięki temu wytworzy się w społeczeństwie opinia o zwierzętach, że one są nie tylko do głaskania i do karmienia, ewentualnie do kopnięcia w ramach odreagowania agresji, tylko są istotami, które mają umysł, potrafią ocenić sytuację, pomóc realnie człowiekowi. Myślę, że podejście do psów ratowniczych, psów pracujących, jest w stanie zmienić podejście ludzi do ogółu zwierząt.

### — Jak organizacje prozwierzęce reagują na Waszą działalność? Czy pojawia się zarzut wykorzystywania zwierząt?

**Monika Nowotka:** Spotkałam się kiedyś z zaskoczeniem osoby z organizacji prozwierzęcej, która nie miała świadomości, że istnieją psy pracujące. Zajmowała się adopcjami i nie sądziła, że z psami można robić coś innego, niż je wyadopowywać. Pojawiają się pytania o wykorzystanie zwierząt.

Hasło „wykorzystanie psów” jest tak naprawdę określeniem pejoratywnym w środowisku prozwierzęcym. Dlaczego psy nie chciałyby pracować?

Pracujemy z psami, które są predysponowane do pewnej pracy, zostały wyhodowane i ukierunkowane przez człowieka do danej działalności. I o ile np. nie zmuszam swoich nowofundlandów do tego, żeby stróżowały czy pilnowały obejścia, o tyle one chętnie pracują w wodzie – to jest ich naturalne środowisko, chcą to robić. Zdarzają się w fundacji psy, które absolutnie nie nadają się do pracy i nikt na siłę nie pcha do pracy psa, który w momencie krytycznym nie poradzi sobie i który nie wykazuje odpowiednich cech. Czy to powoduje, że pies jest wyrzucany, oddawany do schroniska? Absolutnie nie, nasze psy to są nasi przyjaciele, niezależnie od ich umiejętności. Tak jak się kocha dziecko, które ma w szkole trójki. To nie ma znaczenia, kocha się to dziecko i tyle.

### — Jak się znalazłaś w fundacji?

**Monika Nowotka:** Jestem w organizacji od samego początku, byłam jedną z osób, które zainicjowały jej powstanie. W fundacji jestem sekretarzem zarządu, administruję również stroną internetową. Zajmuję się też prowadzeniem zajęć edukacyjnych. Lubię, kiedy dzieci się uśmiechają, przytulają psy i kiedy dziecko przełamie swoje fobie w stosunku do psa.

### — Skąd pomysł na założenie fundacji?

**Monika Nowotka:** Tak naprawdę siłą napędową mojej organizacji były pozostałe osoby, które na co dzień zajmowały się pracą z psami. Zostałam poproszona o współtworzenie tej organizacji ze względu na moje umiejętności, głównie administracyjne. Z psami jeżdżę na szkolenia, ale bardziej towarzysko, nieprofesjonalnie. Jestem dogoterapeutką i tak jak wspomniałam prowadzę zajęcia edukacyjne.

### — Jak Twoja rodzina, znajomi reagują na Twoje zaangażowanie w fundację?

**Monika Nowotka:** Jeżeli chodzi o moją rodzinę to mam zdecydowanie stu-procentowe wsparcie. Zawsze byłam fanatyczką kotów i to rodzina zachęciła mnie do pracy z psami. Wejście w środowisko psich ratowników spowodowało jedynie radość rodziny. Jeżeli chodzi o znajomych... Nigdy nie spotkałam się z negatywną reakcją, ale chyba traktują moje zaangażowanie jako kolejne hobby, obok czytania książek czy pływania, tak trochę niepoważnie.

### — Jak wyobrażasz sobie przyszłość organizacji?

**Monika Nowotka:** Zależy mi na tym, żeby fundacji udało się stworzyć ogólnopolski system współpracy z innymi organizacjami typu WOPR, OSP czy policja. Chciałabym, żeby wszelkie jednostki państwowe traktowały nas poważnie, doceniały naszą wiedzę, nasze przygotowanie, nasze psy.

### — A jak teraz to wygląda?

**Monika Nowotka:** Doskonale na poziomie lokalnym. Problemem jest brak ogólnych przepisów państwowych regulujących współpracę jednostek państwowych z organizacjami pozarządowymi działającymi w tym samym obszarze.

Państwowa Straż Pożarna wspiera nas, bo my wspieramy ją, podobnie z WOPR. Trudno w takim środowisku odizolować się od tych organizacji. Wiele osób, wśród członków Rady Fundacji, to osoby, które są ratownikami medycznymi, strażakami, policjantami – i ich życie zawodowe miesza się z tym fundacyjnym. Oni wnoszą to, co mają z fundacji, do swojej pracy, do swojego życia zawodowego. W związku z tym te relacje są świetne. Ale nie można tego przeskoczyć dalej, bo nie ma unormowań prawnych.

### — Staracie się to zmienić?

**Monika Nowotka:** Państwo powoli nas zauważa. Na przykład opiniowaliśmy ustawę dotyczącą ratownictwa wodnego.

### — Chcesz dodać coś od siebie?

**Monika Nowotka:** Ale wytniecie to? (śmiech). Chciałabym tylko powiedzieć, że projekt, w którym bierzemy udział, jest genialnym pomysłem. Mam nadzieję, że nasze kontakty utrzymają się także poza obrębem tego projektu. Projekt się skończy, ale znajomości zostaną.

---

# STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT DUŻYCH I MAŁYCH „CZTERY ŁAPY”

---

**Rok założenia:** 2007

**Miejsce działania:** Jastrzębie Zdrój

**Działalność:**

- niesienie pomocy zwierzętom potrzebującym, przebywającym w schroniskach, traktowanym w sposób niehumanitarny
- prowadzenie edukacji humanitarnej
- przeciwdziałanie okrucieństwu wobec zwierząt
- działania na rzecz ekologii i środowiska lokalnego
- przejęcie opieki nad schroniskiem dla bezdomnych zwierząt w Jastrzębiu Zdroju-Szerokiej, udzielanie wsparcia finansowego i materialnego

**Kontakt:** [www.czteryłapy.scalak.net](http://www.czteryłapy.scalak.net)

### — Opowiedzcie o działalności swojej organizacji.

**Halina Majer:** W 2007 roku zmówiliśmy się – miłośnicy zwierząt – chcieliśmy zacząć działać na rzecz zwierząt, przeciwstawić się niewłaściwemu ich traktowaniu. Zastanawialiśmy się nad formułą – czy stowarzyszenie czy fundacja. Wiele za, wiele przeciw – w końcu powstało stowarzyszenie. Uchwaliliśmy statut, który nadał stowarzyszeniu kierunek iście prozwierzęcy. Skupiamy się na ochronie zwierząt, walce z bezdomnością, edukacji. Wymyśliliśmy projekt o sterylizacji zwierząt w schronisku. Wtedy to był temat tabu, ale pod koniec 2009 zrealizowaliśmy go. Projekt zakładał współpracę wolontariuszy, wolontariuszek ze schroniskiem, przeszkolenie ich i przygotowanie do pracy ze zwierzętami – to były działania na szerszą skalę. Po naszym projekcie, który okazał się sukcesem, miasto przejęło schronisko z rąk prywatnych i nasza współpraca ze schroniskiem się urwała.

**Małgorzata Karasińska:** W każdej organizacji na początku jest euforia, że coś zaczyna się dziać.

**Halina Majer:** Wasz pomysł przygotowywania budek dla kotów był wspaniałą rzeczą. Podpisaliśmy umowę ze szkołą specjalną na zajęcia praktyczno-techniczne – budowali domki dla kotów<sup>1</sup>. Potem te domki zawieźliśmy do schroniska, część trafiła także do osób prywatnych, opiekujących się bezdomnymi kotami. W tym roku chcemy kontynuować budowanie domków dla bezdomnych kotów – chcemy pokazać, jak się domki buduje, nauczyć nauczycieli i młodzież, rozpowszechnić tę ideę. Będziemy mieć akcję sterylizacyjną – miasto zadeklarowało, że przeznaczy na to pulę pieniędzy. Co jeszcze? Kolejny rok będziemy realizować konkurs – w formie plastycznej dzieci mają opowiedzieć o swojej przyjaźni ze zwierzęciem. Zawsze są nagrody, wystawa. W zeszłym roku spotkało się to z dużym oddźwiękiem.

Wiele jest pomysłów, tylko trzeba je realizować. W tym roku szczęśliwie wiele osób do nas dołączyło z nowymi pomysłami, młode osoby, które chcą działać. Myślę, że dzięki temu w przyszłym roku poszerzymy działalność.

---

<sup>1</sup> Fundacja Czarna Owca Pana Kota od 2009 roku prowadzi projekt „Kot nie ślimak (domku nie nosi)”, polegający na budowie i dostarczaniu domków bezdomnym kotom. Fundacja opracowała instrukcję budowy domków dla kotów, a od 2010 roku prowadzi również cykliczne warsztaty budowy domków.



---

Halina Majer i Małgorzata Karasińska  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota

### — Jak rodzina i znajomi zareagowali na wieść o tworzeniu Stowarzyszenia?

**Halina Majer:** Jestem lekarzem weterynarii od ponad 25 lat. Zwierzęta w naszym domu były zawsze, mieszkamy obok lecznicy, nasze dzieci wychowywały się ze zwierzętami. Wszyscy byli przyzwyczajeni. Jak powiedziałam mojej rodzinie, że mam pomysł na organizację, to dzieci były już na tyle dorosłe, że powiedziały: mamo, pamiętaj tylko o tym, o tym, o tym i o tym, z tym, z tym, z tym. Akurat w rodzinie nie zaskoczyłam nikogo, bo to się nazywa zwierzęcy bzik, pasja.

### — Czyli znajomi też nie byli zdziwieni?

**Halina Majer:** Nie, w żadnym wypadku się nie dziwili. Tylko bardzo często, gdy mówię do znajomych: chodźcie, popracujemy, mówią – nie. Pomogą, ale nie w organizacji. Jak poprosisz, to pomożemy, ale nie w ramach organizacji. Jesteśmy pokoleniem, dla którego organizacje były czymś przymusowym. Jest takie hasło: „jedeny związek, z jakiego mnie rozwiązali, to jest związek małżeński” – reszta kojarzy się z komuną.

**Małgorzata Karasińska:** Trzeba było należeć do harcerstwa, Związku Młodzieży Socjalistycznej, Związku Młodzieży Wiejskiej – to był taki dobrowolny przymus, naciski były.

**Halina Majer:** To jest to coś, co budzi niechęć w naszym pokoleniu. Teraz trzeba przekonywać ludzi do działalności. Muszą się zjawić albo prawdziwi pasjonaci, którzy naprawdę są zdeterminowani, albo tacy, którzy za bardzo tej przeszłości nie mają i podchodzą twórczo do życia.

### — Młode pokolenie chyba też nie rozumie, że trzeba się angażować?

**Małgorzata Karasińska:** Tak. Jesteśmy z tego pokolenia, gdzie był przymus, żeby działać w różnych, upolitycznionych organizacjach. Ale z tego, przynajmniej niektórym zostało zaszczerpione przekonanie, że trzeba coś robić, jakoś działać. To gdzieś tam w człowieku siedzi, ja się zawsze udzielałam. Z kolei moje dzieci nie chcą o tym słyszeć. To jest luka pokoleniowa, jestem przekonana, że następne pokolenie, nasze wnuki, one znów będą działać. Wierzę w to.

**Halina Majer:** Jeszcze przychodzi taka pora: wiek. Gdy dzieci były małe, była praca, jakby mi ktoś jeszcze kazał działać, to bym w życiu nie działała. Nie



czuliśmy też potrzeby. Teraz, po tylu latach doświadczeń ze zwierzętami, z ludźmi, z pracą, obycia z przepisami, jak już staniemy się obywatelami „drugiego wieku”, to zaczynamy działać. Dzieci wyszły z domu, mamy czas. Jest sprawą naszego wyboru, co my z tym czasem zrobimy. Mamy tyle doświadczeń, tyle wiedzy, którą zebraliśmy. Czas, żeby się tym podzielić. Młodzi wolontariusze, wolontariuszki przyjdą, ale nie jest to jeszcze spełnienie ich marzeń, oni jeszcze tego nie oczekują. Mało tego, ich doza tolerancji jest jeszcze bardzo niska. My już w tej chwili mamy większą tolerancję dla ludzi, działalności. Młodzi jeszcze są zbuntowani, poszukują swoich ścieżek, przyjdą, zobaczą i odchodzą. Dlatego jest największa rotacja wśród młodzieży. Co nie znaczy, że za kilka lat nie wrócą.

### — Kto działa w Stowarzyszeniu?

**Halina Majer:** Większość to nasza grupa wiekowa. Pojawia się młodzież, ale też najwięcej ich się przewinęło: przyszli, pobyli chwilę i zrezygnowali. Trzon organizacji tworzą jednak starsze roczniki.

### — Czym się zajmujecie w Stowarzyszeniu?

**Halina Majer:** Na dzień dzisiejszy jestem prezeską stowarzyszenia. Moje obowiązki to: przynieś, wynieś, pozamiataj (śmiech). Zagarnij, ogarnij, przygarnij. Zwołaj, zawołaj, ustaw do porządku, podziel, a potem sama zrób.

**Małgorzata Karasińska:** Zajmuję się księgowością i sprawami administracyjnymi. Z zawodu jestem księgową, do tego pracuję w budżetówce, więc wszystkie dotacje, granty znam od tej drugiej strony. Lubię swój zawód – niektórzy się temu dziwią, ale naprawdę lubię swój zawód.

### — Wszyscy, wszystkie pracujecie zawodowo i dodatkowo udzielacie się społecznie w organizacji?

**Halina Majer:** Część osób to nauczyciele – emeryci, pozostali pracują zawodowo. Tylko jedna pani jest bezrobotna.

### — Skąd się wzięła ta chęć działania na rzecz zwierząt?

**Halina Majer:** Decyzja przyszła w liceum – pójdę na weterynarię. I tak zostało.

### — Z miłości do zwierząt?

**Halina Majer:** Między leczeniem a miłością do zwierząt jest bardzo duża przepaść. Bardzo często przychodzą młodzi i mówią „o, proszę pani, ja tak bardzo kocham zwierzęta, też zostanę lekarzem weterynarii”. Tu jest miejsce na uczucia, ale w innej formie. Nie umiem tego dobrze nazwać, nie odważyłabym się tego nazywać. Trzeba szanować zwierzęta, współczuć – a jednocześnie być czasem bardzo bezwzględnym. Wziąć skalpel i kroić kogoś, kogo się kocha jest bardzo trudno. Tam, gdzie wchodzi uczucia, zbyt mocne emocje, tam czasami robi się dużo błędów. Trzeba umieć na zimno połączyć umiejętności i jednocześnie trzeba chcieć pomagać zwierzętom, bo zwierzęta są takimi niemowami, które dokładnie wszystko sobą powiedzą. Nie w naszym języku, ale w swoim. Trzeba je rozumieć. Na przykład koty mają swoją granicę nietykalności, którą jak się przekroczy, to są agresywne i pokazują: nie przekraczaj tej granicy. Ale dopóki nie przekroczysz, to świetnie współpracują – i to też trzeba umieć zrozumieć. Psy i koty idą bardzo chętnie na zabiegi, nawet psy w strachu, ale idą, bo czują, że im pomagamy. Nie zabierałabym tutaj więcej głosu, bo lekarze mają zawsze kontrowersyjne poglądy (śmiech). Inne spojrzenie niż większość.

### — To mądre – że trzeba szanować zwierzęta, żeby im pomagać, ale nie rozklejać się uczuciowo.

**Halina Majer:**

■ Miłość do zwierząt trzeba mieć w formie szacunku dla ich istnienia.

Człowiek oswoił zwierzę i odpowiada za nie. One przeżywają z nami wszystko. Czasami stwierdzam, że są bardziej ludzkie i współczujące od ludzi.

### — Czy trudno nauczyć ludzi szacunku do zwierząt? Czy ludzie szanują zwierzęta?

**Halina Majer:** Moim zdaniem – raczej nie. Jeszcze nie jest tak, jak powinno być. Zwierzęta uczą, ale tych, którzy umieją czuć, bo są niestety ludzie, którzy nigdy się tego nie nauczą. Przez pokolenia idzie hasło: „sio!”. Bagatelizując sprawę, mówimy „ach, to jest taka szkoda, jakby kot przez okno wyskoczył”.

To jest zakorzenione w społeczeństwie. Kot, który chodzi własnymi ścieżkami, jest bardzo źle traktowany. Całe szczęście coraz więcej jest entuzjastów, którzy odnajdują w kotach bardzo inteligentne stworzenia. To są ludzie, którzy kochają niezależność, bo koty są niezależne i one uczą ludzi tej niezależności. Jeżeli ktoś ma tę odrobinę miłości w sercu, to do zwierzęcia też będzie miał szacunek. Czasami to oglądamy. Bezdomny, który idzie ze zwierzęciem, potrafi bardziej w nim widzieć przyjaciela niż ten, kto ma pałace. To jest to, co się ma w sercu, to można nazwać prozaicznym słowem: miłość. Kocha się drugiego człowieka i kocha się zwierzę. Mało tego, one nieraz pojawiają się po to, żeby ludzie nauczyli się kochać. Bardzo często spotykam się z kimś takim: „w życiu bym nie chciał zwierzęcia, w życiu!”, „mąż, proszę pani, nigdy nie chciał zwierzęcia”. Po latach przychodzą, pytam: „jak tam wasza współpraca?”, „pani, on pierwszy do mnie, on mnie tak słucha”. One swoim postępowaniem, swoim zachowaniem wobec tych, którzy ich nie akceptują, pokazują jakie są „ludzkie”. Uczą miłości do zwierząt. Wiem to z własnego doświadczenia. W domu miałam starszą osobę, która nigdy w życiu nie miała psa, tylko kanarki. To był wspaniały człowiek, ale uważała, że dom to nie jest miejsce dla psa. Długo się przed tym broniła. Moja suka, sznaucerka, nie znosi braku akceptacji i robiła wszystko, by ta osoba ją zaakceptowała. Na koniec powstała taka miłość i przyjaźń, że najbardziej kochała naszą cioteczkę, a cioteczka często potem pytała: „co się z nią stało?”, gdy nie było jej dłużej, bo wyszła.

Ale to była osoba, która potrafiła kochać. Nie znając zwierzęcia, nie umiała go zaakceptować, ale jak już poznała – to w pełni. Są jednak ludzie, którzy nigdy nie odnajdą tego uczucia w sobie, bo go nie mają. Pewni ludzie będą tolerować zwierzę obok, mogą nawet nie zrobić krzywdy, ale nie będzie to relacja pełna uczucia.

**Małgorzata Karasińska:**

**U nas zwierzę nadal jest rzeczą. A zwierzęta – przecież czują. To jest istota żywa, na swój sposób czuje: tęsknotę, ból, strach. A ludzie o tym w większości nie myślą, wychodzą z założenia, że „co tam, taki kot czy pies”.**

**Halina Majer:** Poznając zwierzęta, są zdziwieni. Dawniej w domach nie było miejsca dla zwierząt, pies był w obejściu, a kot przyszedł – poszedł. Zmiana

mentalności ludzkiej wymaga pokoleń. To się zmienia – już teraz jest inaczej, niż wtedy, gdy zaczynałam pracować.

**Małgorzata Karasińska:** Zmiana podejścia do zwierząt jeszcze potrwa. Trzymanie psa czy kota kilkadziesiąt lat temu to była pańska fanaberia. Pies generalnie był stróżem, kot miał łapać myszy. Nikt się nie przejmował tym, że zwierzę coś czuje. To się zmienia wraz z poziomem życia, świadomością. Ale jeszcze potrwa. Nasze organizacje mają pole do popisu, głównie poprzez pracę z dziećmi, z młodzieżą – tak można wpływać na ich postawę w przyszłości, dorosłym życiu.

### **— Działalność organizacji pozarządowych zmienia świadomość ludzi, społeczeństwa?**

**Halina Majer:** Myślę, że tak. W schronisku już pokazaliśmy, że inaczej można działać, niż było to dotychczas. Miasto czuje presję.

**Małgorzata Karasińska:** Pewne tematy są już podnoszone, ale na widoczne efekty w społeczeństwie jeszcze jest za wcześnie, trzeba odczekać. Trzeba też czekać na zmianę prawa, odpowiednia ustawa wymaga od władz odpowiedniego powstępowania. Jakoś zmienia się świadomość.

### **— Spotkałyście się ze stereotypowym albo negatywnym odbiorem Waszych działań?**

**Halina Majer:** Spotykam się z taką reakcją „że też ci się chce, siadłabyś sobie”. Zamiast po pracy sięść przed telewizorem jak przyzwoity Polak, to ja gdzieś leczę, w coś się pakuję (śmiech).

**Małgorzata Karasińska:** Jeden pójdzie na piwo, drugi pójdzie na plotki do sąsiadki, trzeci pójdzie gdzieś tam jeszcze, a ktoś pójdzie do organizacji spotkać się z ludźmi, porozmawiać, a jednocześnie coś stworzyć. Jest to sprawa wolnego wyboru. Zmiana mentalności jest też kwestią zmiany pokolenia.

### **— Wiele osób z organizacji prozwierzęcych mówi, że są negatywnie odbierane, uważane za wariatów, dziwaków.**

**Halina Majer:** Wszystko zależy od formy działalności i formy przekazywania idei ludziom.

**Małgorzata Karasińska:** Jak się swoją działalność sprzedaje.

Halina Majer:

Jeśli zachęcimy, a nie narzucimy, to już jest bardzo dobrze. Zachęcając zyskujemy akceptację, narzucając – rodzimy bunt. W związku z tym musimy zapraszać, nie narzucać.

Jak się ludzi zaprosi do współpracy, to będą współpracować ci, którzy chcą. A potem może jeszcze ci, którzy nie wiedzieli, że tak można. To właśnie wymaga czasu i cierpliwości, umiejętnego postępowania.

#### — Wam udaje się zachęcać ludzi do współpracy?

**Małgorzata Karasińska:** Tak, pomalutku. Choćby biblioteka nigdy nie odmawia, nauczyciele są chętni, gdy trzeba współpracy ze szkołą.

#### — Czyli Wy osobiście nie spotkałyście się z żadną formą ostracyzmu społecznego czy przemocą werbalną?

**Halina Majer:** Nie. To znaczy w stosunku do nas nie, ale my nie wychodzimy w tłum i nie mamy w zwyczaju przykuwania się czy machania transparentami, bo to wywołuje silną agresję w społeczeństwie i przez to byśmy się narazili. Nie robimy tego, więc się z tym nie spotkaliśmy.

**Małgorzata Karasińska:** W naszej działalności nie. Może też to, że jesteśmy małym stowarzyszeniem, nie działamy jeszcze specjalnie długo, może nasze doświadczenia są mniejsze w tej materii. Co nie znaczy, że nas to kiedyś nie spotka.

**Halina Majer:** Kilka razy wzywali nas na interwencje. Nie było podstaw do interwencji, ale straż miejska i my musieliśmy poświęcać swój czas, żeby sprawdzić, czy zwierzęta są trzymane w dobrych warunkach. Warunki były dobre, tylko że ktoś złośliwie zgłosił, że są niewłaściwe.

Oczywiście to nie znaczy, że nie ma miejsc, w których trzeba zainterweniować – jest ich dużo. Jednak cały czas ludzie boją się odezwać, nie wiem dlaczego. Natomiast takie sytuacje, że sąsiad sąsiadowi chce zrobić na złość, zdarzają się najczęściej.

### — Ludzie sami zniechęcają służby, które mogą pomóc zwierzętom, do przyszłych interwencji?

**Halina Majer:** Zniechęcają, dlatego władze miasta też uważają, że nie ma potrzeby stworzenia dodatkowej organizacji pomocowej.

**Małgorzata Karasińska:** Ale też jest taka postawa społeczeństwa: „co ja się będę narażał” – i czeka się, aż problem rozwiąże się sam. Złośliwie doniesić na sąsiada, to można, ale jak jest problem, to już lepiej się nie angażować, bo „będą mnie ciągać za świadka po sądach, na zeznania...”. Ludzie nie chcą zeznawać, bo się boją, że będą mieć problemy z tą osobą, która się znęcała nad zwierzęciem. Skoro ze zwierzęciem potrafił takie numery robić, to jaki problem zrobić to samo z człowiekiem.

### ■ Obojętność wobec zwierzęcia budzi obojętność wobec ludzi.

Nikt nie chce nadstawiać swojego karku.

### — Wspomniacie o tym, że ciężko się współpracuje z władzami samorządowymi.

**Małgorzata Karasińska:** Z władzą lokalną jest ten problem, że musiała się nauczyć, że organizacje pozarządowe w ogóle istnieją i że należy z nimi współpracować. Chyba zaczyna przychodzić im to trochę łatwiej, może to też wymusiła ustawa? W ubiegłym roku dostaliśmy dotację z urzędu miasta – 1 200 zł. W tym roku też mamy przyklepany grant. Moim zdaniem jest mniejszy opór niż 3-4 lata temu. Gdy realizowaliśmy program z FIO, miasto było nam potrzebne jako partner. Wiadomo: jak się składa wnioski to zawsze jest termin – nie było czasu na pertraktacje z miastem, czy oni zechcą być partnerami w projekcie czy nie. Jak dostaliśmy dotację, to było wielkie oburzenie ze strony urzędników, że nikt ich nie pytał o zdanie, że może oni nie chcieli. Projekt był zrealizowany na rzecz miasta, nie zabraliśmy sobie tych pieniędzy. W każdym razie organizacje zauważają, zwracają się na piśmie o współpracę w realizacji programu.

**Halina Majer:** Władze miejskie lubią tzw. organizacje kanapowe. Takie, które siedzą sobie spokojnie, nic od miasta nie chcą, nie pokazują, że coś, co leży w gestii władz, funkcjonuje źle.

### — **Czy władza traktowała mniej poważnie organizację tylko dlatego, że zajmuje się zwierzętami?**

Małgorzata Karasińska: Przedstawiciele władzy generalnie źle podchodzili do wszystkich organizacji, poza sportowymi, one ich uznanie miały.

### — **Co chcecie osiągnąć przez swoją działalność?**

Halina Majer: Nie mamy docelowego ideału. Chcemy tylko, by zwiększyła się doza tolerancji, akceptacji i szacunku dla zwierząt, chcemy uznania ich praw przez społeczeństwo. Chodzi o należyte traktowanie zwierząt – żeby nie były porzucane, skalpowane, głodzone, zabijane. Chciałabym, żeby coraz mniej było takich przypadków i to jest nasz cel.

---

# TORUŃSKIE TOWARZYSTWO OCHRONY PRAW ZWIERZĄT

---

**Rok założenia:** 2008

**Miejsce działania:** Toruń

**Działalność:**

- pomoc potrzebującym i bezdomnym zwierzętom – ograniczanie populacji, adopcje, dokarmianie
- walka z okrucieństwem i brakiem empatii wobec zwierząt
- podejmowanie interwencji na rzecz zwierząt poszkodowanych
- działania edukacyjne wśród dzieci i młodzieży w zakresie humanitarnego traktowania zwierząt

**Kontakt:** [www.torunskiezwierzaki.org](http://www.torunskiezwierzaki.org)



### — **Opowiedz o swojej organizacji.**

**Bożena Filarecka:** Toruńskie Towarzystwo Ochrony Praw Zwierząt istnieje od kilku lat i zajmuje się głównie ochroną zwierząt domowych: kotów i psów. Czasami inspektorzy i inspektorki podejmują interwencje w przypadku niewłaściwego traktowania zwierząt hodowlanych. Zajmujemy się ochroną bezdomnych i wolno żyjących zwierząt, głównie kotów, psów i ptaków. Dwa razy do roku – wiosną i jesienią dokonujemy sterylizacji. Otrzymaliśmy środki od miasta, za które kupiliśmy budki dla bezdomnych zwierząt. Towarzystwo przekazuje karmę osobom dokarmiającym bezdomne koty. Współpracujemy również z toruńskim schroniskiem dla zwierząt, zajmujemy się adopcjami zwierząt bezdomnych, kontrolujemy warunki, w jakich przebywają zaadoptowane zwierzęta. Karmę otrzymujemy ze schroniska albo od uczniów toruńskich szkół, które przeprowadzają zbiórki karmy na rzecz towarzystwa.

### — **Podejmujecie działania edukacyjne?**

**Bożena Filarecka:** Tak. Na razie podejmujemy tego typu działania sporadycznie, organizując np. Mikołajki i konkursy dla dzieci w szkołach. Ostatnio przygotowaliśmy konkurs: jak dzieci i młodzież proponują rozwiązać problem bezdomności zwierząt. Za najlepsze prace uczniowie otrzymają nagrody.

### — **Opowiedz o podejmowanych przez Was interwencjach na rzecz zwierząt?**

**Bożena Filarecka:** Ludzie dzwonią w różnych sytuacjach, w różnych sprawach. Na przykład ostatnio zadzwoniła pani, która zgłosiła, że psy w jednym z podtoruńskich gospodarstw są źle traktowane – nie mają zapewnionej wody pitnej i przebywają w małych pomieszczeniach. Na miejsce pojechała pani inspektor, żeby się przekonać, jak sytuacja rzeczywiście wygląda. Zwierzęta faktycznie były źle traktowane. Sprawa została skierowana do sądu i okazało się, że niektórym osobom zależało na tym, by ta sprawa ucichła. Jednak w końcu warunki bytowe tych zwierząt zostały poprawione.

### — **Dużo osób działa w towarzystwie? Ile macie wolontariuszy, wolontariuszek?**

**Bożena Filarecka:** Mamy kilkanaście osób – wolontariuszy i wolontariuszek. Z reguły są to studenci i studentki albo osoby tuż po studiach. Potem, jeśli

znajdą stałą pracę, nie mają tyle czasu, żeby regularnie świadczyć wolontariat na rzecz naszej organizacji. Jest wiele karmicielek bezdomnych kotów na terenie Torunia, które regularnie dokarmiają, troszczą się o nie, wytapują do sterylizacji i kastracji. W towarzystwie jest wielu stałych działaczy – prezes, zarząd, inspektorzy, członkowie itp.

### — Jak Ty trafiłaś do towarzystwa?

**Bożena Filarecka:** Przez koty. Mieszkałam w bloku na czwartym piętrze i miałam koty, które wypuszczałam na zewnątrz. Nie bardzo podobało się to sąsiadom, którzy uważali, że kotki zanieczyszczają klatkę schodową. Uważali również, że koty zanieczyszczają dzieciom piaskownicę, co było nieprawdą. W spółdzielni zorganizowano spotkanie na ten temat i ustalono, że możemy trzymać koty w mieszkaniu, ale nie możemy ich wypuszczać na zewnątrz. Znalazłam towarzystwo i umówiłam się na spotkanie z panią inspektor. Dowiedziałam się, że na innych osiedlach koty mieszkające w blokach są wypuszczane na zewnątrz, np. w parterowych mieszkaniach mają drabinki, po których mogą wychodzić na zewnątrz. Dodatkowo spółdzielnie zapewniają warunki do bytowania bezdomnym kotom – stawiając domki, udostępniając piwnice itp. Sąsiadom przeszkadzały nasze zwierzęta. Sąsiadka mówiła nawet: „Jak to możliwe, że pani ma koty i jeszcze psa? A jak one się zgadzają ze sobą?”. W ogóle była zdziwiona, że mamy tyle kotów i jeszcze psa. Nie życzyli sobie, aby zwierzęta spacerowały po klatce schodowej albo gromadziły się w krzakach.

### — A ile mieliście zwierząt w tym czasie?

**Bożena Filarecka:** Trzy koty i małego pieska.

### — Czyli trafiłaś do towarzystwa, bo stałaś się ofiarą negatywnych opinii na temat zwierząt i osób, które się nimi opiekują?

**Bożena Filarecka:** Tak. Tak się zaczęła nasza współpraca – przychodziłam, poznawałam powoli działalność organizacji, a potem na kolejnym ogólnym spotkaniu zostałam wybrana skarbniczką. Teraz uczestniczę w różnych zajęciach, m.in. współorganizowałam Mikołajki dla dzieci, obecnie organizujemy w Toruniu manifestację przeciwko rzeżniom rytualnym.

### — Czy po tym jak zaangażowałaś się w działalność TTOPZ stosunek Twoich sąsiadów się zmienił?

Bożena Filarecka: Sprawa tak się zakończyła, że po prostu uznaliśmy, że nie będziemy wypuszczać kotów na zewnątrz, ponieważ obawialiśmy się o ich życie. W międzyczasie jeden kot nam zginął, jednego z nich oddaliśmy zaprzyjaźnionym ludziom, a jedną kotkę zatrzymaliśmy. Potem przeprowadziliśmy się do mamy, która ma dom i tam kotka jest wypuszczana na zewnątrz. Teraz mamy jeszcze jedną kotkę, bardziej dziką niż domową, ona też chodzi na wolności. Nikt ze spółdzielni nie wie, że się zaangażowałam w działalność towarzystwa. Nikt z towarzystwa nie był też na terenie spółdzielni i nie prowadził żadnych rozmów z jej zarządem. Myślę, że przydałoby się organizować spotkania przedstawicieli towarzystwa z przedstawicielami spółdzielni, żeby rozwiązać funkcjonujące negatywne stereotypy dotyczące zwierząt, by poprawić ich warunki bytowania na terenie poszczególnych spółdzielni. Nie tylko podnoszenie świadomości w szkołach czy spotkania okazjonalne, ale właśnie edukacja osób ze spółdzielni. Niestety domki dla bezdomnych kotów nie są ustawiane na terenie każdej spółdzielni.

### — Jak sobie wyobrażasz swoją dalszą współpracę z towarzystwem?

Bożena Filarecka:

Chciałabym, żeby zwierzęta były traktowane lepiej – żeby nie były traktowane przedmiotowo. Zwierzęta mają swoje własne życie i chcą wolności, tak jak każdy z nas. Ludzie powinni nauczyć się żyć ze zwierzętami. Swoją dalszą współpracę z towarzystwem widzę w angażowaniu się, w podniesieniu świadomości społeczeństwa na temat zwierząt i ich życia na Ziemi.

### — Co daje Ci energię do działania?

Bożena Filarecka: Miłość do zwierząt. Lubię koty, psy, konie, ptaki. Jestem wegetarianką już od ponad 20 lat. Uważam, że zwierzęta nie różnią się tak bardzo od ludzi. Uwielbiam wolność.

### — A jak zostałam wegetarianką?

Bożena Filarecka: W 1985 roku podjęłam taką decyzję po przeczytaniu książki

Makarego Sieradzkiego opowiadającej o tym, jak przeszedł na wegetarianizm po roku 1956. Postanowiłam przejść na wegetarianizm, bo stale chorowałam, miałam chroniczne problemy z gardłem i przeziębieniami.

### — I pomogło?

**Bożena Filarecka:** Pomogło. Czuję się zdrowa. Czasami się przeziębiam, ale to wszystko szybko mija i nie biorę żadnych leków.

### — Udało Ci się przekonać do wegetarianizmu rodzinę?

**Bożena Filarecka:** Mąż jest wegetarianinem, córka też nie jadła mięsa, ale teraz od jakiegoś czasu je w niewielkich ilościach.

### — Dogadujecie się?

**Bożena Filarecka:** Tak, dogadujemy się, jak ludzie. Nie mam do niej żalu. Wiem, że w pewnym okresie ona dojrzeje i też podejmie taką decyzję, może w nie-dalekiej przyszłości. Nie będę jej zachęcać, to już jest jej decyzja. Każdy sam musi się przekonać o tym, że to jest właściwe rozwiązanie. Raz ze względu na zdrowie, a poza tym na urodę. Ludzie, którzy spożywają duże ilości białka zwierzęcego szybciej się starzeją.

### — A czy w ramach towarzystwa propagujecie wegetarianizm lub weganizm?

**Bożena Filarecka:** To moja prywatna decyzja. W organizacji są różni ludzie, przeważnie jedzą mięso. To kwestia przyszłości. Na razie wiedzą o ludziach, którzy nie jedzą mięsa i mogą żyć bez zabijania zwierząt. Wielu ludzi o tym wie i starają się nie spożywać mięsa „dużych” zwierząt – wieprzowiny, wołowiny.

### — Czyli czerpanie z wzorców pozwala ludziom przynajmniej ograniczyć spożywanie mięsa?

**Bożena Filarecka:** Tak, starają się albo jedzą tylko drób.

### — Toruńskie Towarzystwo Ochrony Praw Zwierząt zaangażowało się w akcję dotyczącą zakazu uboju rytualnego – organizujecie demonstracje w Toruniu – możesz coś więcej powiedzieć na ten temat?

**Bożena Filarecka:** Ważne jest uświadamianie ludzi, organizowanie otwartych spotkań, uświadamianie ludziom wagi tematu. Dziwne, że w XXI wieku ludzie jeszcze nie dostrzegają swoich „braci mniejszych” i potrafią zwierzęta traktować w tak skandaliczny sposób. Dla mnie każde zabijanie zwierzęcia jest złe. Słyszałam kiedyś o nauczycielce, która zabrała dzieci do rzeźni, żeby zobaczyły, jak wygląda cały ten proces, żeby wiedziały co jedzą. To były dzieci kilkunastoletnie i po prostu zemdlały z wrażenia po obejrzeniu całego zdarzenia.

### — **Chcesz coś jeszcze powiedzieć od siebie?**

**Bożena Filarecka:**

Ludzie powinni nauczyć się pomagać zwierzętom. Jeśli widzą jakieś bezdomne zwierzę, to powinni je przynajmniej dokarmiać, to jest ważne.

---

# ZAMOJSKA FUNDACJA DLA ZWIERZĄT I ŚRODOWISKA „ZEA”

---

**Rok założenia:** 2011

**Miejsce działania:** Zamość

**Działalność:**

- pomoc bezdomnym i skrzywdzonym zwierzętom – organizacja opieki weterynaryjnej, domów tymczasowych, adopcji
- przeciwdziałanie bezdomności zwierząt
- podejmowanie interwencji w przypadku łamania praw zwierząt
- pomoc zamojskiemu schronisku dla zwierząt
- edukacja uczniów zamojskich szkół mająca na celu uwrażliwienie ich na krzywdę zwierząt i kształtowanie postaw ekologicznych

**Kontakt:** [www.fundaczazea.mmknet.pl](http://www.fundaczazea.mmknet.pl)

### — Z jakich powodów założyliście fundację? Czy wcześniej podejmowaliście działania na rzecz zwierząt?

**Marta Pfeifer:** Powołaliśmy do życia fundację, żeby sformalizować nasze dotychczasowe działania. Działając jako osoby fizyczne nie mogliśmy, zgodnie z obowiązującym prawem wykonywać wielu działań, np. przeprowadzać kontroli warunków utrzymywania zwierząt. Zrzeszenie w organizacji pozwoliło nam na znaczne poszerzenie naszej działalności.

### — Jakie działania podejmuje fundacja? Czym się zajmuje?

**Marta Pfeifer:** Fundacja zajmuje się pomocą zwierzętom bezdomnym poprzez: poszukiwanie domów tymczasowych, działalność adopcyjną mającą na celu umieszczanie zwierząt w sprawdzonych domach stałych, ścisłą współpracę ze społecznymi karmicielami kotów, przekazywanie im karmy dla kotów, sterylizacje, leczenie oraz poszukiwanie domów stałych dla kotów. Podejmujemy współpracę z samorządem w zakresie poszukiwania domów dla psów znajdujących się w schronisku oraz prowadzimy współpracę z gminami w celu wywiązywania się tych ostatnich ze swoich obowiązków ustawowych w zakresie podnoszenia świadomości i wiedzy na temat bezdomności zwierząt i jej ograniczania. Kontrolujemy warunki utrzymywania zwierząt wspólnie z policją lub strażą miejską. Pomagamy również ubogim rodzinom poprzez dostarczanie karmy dla zwierząt i ich sterylizację. Organizujemy spotkania edukacyjne z dziećmi oraz młodzieżą szkolną w zakresie ochrony zwierząt i prowadzimy akcje edukacyjne, organizujemy konkursy plastyczne, zbiórki karmy itp.

### — Podejmujecie interwencje w momencie, gdy zwierzęta są dręczone?

**Marta Pfeifer:** Tak.

### — Jak wygląda sytuacja zwierząt i stosunek do nich w Zamościu i okolicach?

**Marta Pfeifer:** Sytuacja w Zamościu i jego okolicach jest bardzo trudna. Ludzie mają niską świadomość w zakresie właściwej opieki nad zwierzętami, swoich obowiązków względem nich. Wiele działań prowadzimy na terenach wiejskich. Naszym zdaniem, sposób utrzymywania zwierząt towarzyszących często nie spełnia podstawowych norm.



---

Marta Pfeifer  
Fot. z archiwum Marty Pfeifer



### — Jak jesteście postrzegani przez otoczenie?

Marta Pfeifer: Bardzo różnie. Osoby obdarzone empatią w stosunku do zwierząt wspierają nasze przedsięwzięcia, ale niestety są w mniejszości. Wśród innych spotykamy się wręcz z wrogością lub obojętnością na los zwierząt.

### — Wspomniałaś, że współpracujecie z władzami lokalnymi? Jak ta współpraca wygląda?

Marta Pfeifer: Współpracujemy, jednak zmiany następują bardzo powoli.

### — Ciężko, Waszym zdaniem, zajmować się tematyką prozwierzęcą w Polsce, prowadzić organizację zajmującą się pomocą zwierzętom?

Marta Pfeifer: Bardzo ciężko, ponieważ świadomość społeczna i empatia są na bardzo niskim poziomie.

### — Jak myślicie co jest największym problemem w Polsce w kontekście praw zwierząt, ich dobrostanu itp.?

Marta Pfeifer: Niedopracowana Ustawa o ochronie zwierząt, brak rzetelnego opracowania standardów, jakie warunki powinny być zapewnione przez schroniska bezdomnym zwierzętom, opór ze strony prokuratury i sądów w sprawach o znęcanie się nad zwierzętami. To moim zdaniem najbardziej palące problemy w tym momencie.

### — Co Waszym zdaniem musi się zmienić, żeby ludzie w Polsce zaczęli dostrzegać kwestię zwierząt, żeby stali się bardziej empatyczni?

Marta Pfeifer: Wspólna praca organizacji prozwierzęcych i zjednoczenie środowiska na pewno by poprawiło sytuację. Istotne jest także sprecyzowanie priorytetów, najważniejszych celów, które chcemy osiągnąć.

### — Jakie działania podejmowane przez polskie organizacje prozwierzęce, Waszym zdaniem, mogłyby doprowadzić do poprawy sytuacji zwierząt, zmiany świadomości społecznej, ale też otwarcia się polskich polityków na kwestię praw zwierząt?

Marta Pfeifer: Na pewno konieczna jest sensowna nowelizacja Ustawy o ochronie

zwierząt. W naszej walce o kształtowanie świadomości społecznej w zakresie traktowania zwierząt dużą pomocą byłoby wydzielenie środków rządowych na ten cel. Sądzę, że wprowadzenie restrykcji wobec gmin, lekceważących swoje ustawowe obowiązki, wzmocniłoby egzekwowanie zapisów Ustawy o ochronie zwierząt.

---

# ZAKOPIAŃSKIE TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI

---

**Rok założenia:** 1998

**Miejsce działania:** Zakopane

**Działalność:**

- kształtowanie właściwego stosunku do zwierząt
- przeciwdziałanie bezdomności zwierząt – sterylizacja, kastracja
- podejmowanie interwencji w przypadku łamania Ustawy o ochronie zwierząt
- działania na rzecz powstania schroniska na terenie gminy Zakopane

**Kontakt:** [www.ztonz.pl](http://www.ztonz.pl)

### — Opowiedzcie o swojej organizacji.

**Mariola Włodarczyk:** Zakopiańskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami jest organizacją, która, jak chyba większość organizacji w Polsce, zajmuje się ratowaniem zwierząt. Organizacja to dumnie powiedziane: dwie działaczki, dwadzieścia martwych dusz. Czego byśmy chciały? Nie da się w jednym zdaniu powiedzieć. Zakopane musiałyby zostać wyprane z użyciem wybielacza, musiałyby dojść do przewrotu, żeby zmienić mentalność ludzi na Podhalu. Dobrze by było mieć chociaż jednego człowieka w urzędzie miasta, który miałby jakąkolwiek władzę i który usłyszałby nasz krzyk o pomoc, który zanika w tej głuszy przepisów i bezduszości urzędników.

### — Czym się zajmuje organizacja?

**Mariola Włodarczyk:** Jak każda organizacja pozarządowa, która ma w statucie zapobieganie bezdomności zwierząt: zajmujemy się ratowaniem i pomocą zwierzętom. Niczym więcej: aż albo tylko. Zależy jak to kto ujmie: dla niektórych jest to tylko, dla niektórych jest to aż. Ratowanie i pomoc w tym bezmiarze bezduszości, próba przebicia się przez to wszystko – to jest po prostu płynięcie wpraw przez ocean. Toniemy w tym wszystkim, jedna drugą wyciąga spod tych fal, wspiera psychicznie, bo są straszne momenty zatamania, raz jedna wysiada, raz druga.

**Małgosia Darowska:** Siedemnaście lat jestem inspektorem i nigdy nie dostałam ani złotówki z urzędu miasta, żebym mogła wydać ją na zwierzęta. Cała nasza działalność jest finansowana z naszych prywatnych środków.

### — Czy ludzie wspomagają Was pracą albo finansowo?

**Małgosia Darowska:** Jesteśmy młodą organizacją, tzn. TOZ powstał w 1998 roku, po czym często zmieniali się prezesi i w 2002 roku praktycznie działalność Towarzystwa została zawieszona. Pani prezes na jednej z sesji urzędu miasta rzuciła papierami, nie mogąc dojść do porozumienia z urzędnikami. Od 2002 do 2006 czy nawet 2007, byłam samiusieńką jako inspektorka. Walczyłam o prawa zwierząt, wchodziłam w różne, bardzo niebezpieczne miejsca na terenie Zakopanego, byłam nawet pobita. Bywałam w różnych sytuacjach i w końcu doszłam do wniosku, że trzeba naszą organizację uaktywnić i zrobiliśmy to w 2008 roku.

Ludzie należą do naszego towarzystwa, ale dwie-trzy osoby pracują, a reszta po prostu tylko jest członkami, członkiniami.

Wiedząc, jak tragiczna jest sytuacja kotów w Zakopanem i nie widząc szans na porozumienie z urzędem miasta, same wynajęłyśmy w starym budynku przeznaczonym do rozbiórki jedno duże pomieszczenie – tam łapałyśmy i sterylizowałyśmy koty. Budynek rozebrano, ale udało nam się stworzyć cudowny azyl dla kotów w budynku dawnego przedszkola. Pewnego dnia robotnicy po prostu zaczęli rozbierać nasz budynek. Mogłam przynieść wszystkie koty do urzędu miasta, zabrać je do domu, ewentualnie wypuścić. Wtedy od 8 rano do 15.30 siedziałam w urzędzie miasta i otrzymałam znowu stary budynek, w którym zrobiłam azyl dla zwierząt. Oczywiście ze strony urzędu miasta nie było żadnej pomocy. Musiałam je karmić ze swoich pieniędzy, ze swoich pieniędzy musiałam podłączyć prąd, żeby ogrzać koty w dużym budynku. Ponad tysiąc złotych płaciłam za światło. Pomógł mi krakowski TOZ. Jak rozebrali i ten budynek, to nie dostałyśmy nic, jest coraz gorzej.

**Mariola Włodarczyk:** Małgosia w każdej rozmowie w urzędzie nawiązuje do tamtego budynku, „Świtu”, ale wciąż słyszymy to samo, że „Świt” działał wbrew prawu, przeciw komisjom, inspekcjom weterynaryjnym i sanitarnym, a pan burmistrz odpowiadał za to głową itd. – i więcej do takiej sytuacji nie dopuści.

**Małgosia Darowska:** To było miejsce, gdzie można było przechować uratowane zwierzęta.

**Mariola Włodarczyk:** Każda temperatura była lepsza niż minus dwadzieścia kilka. Tam przynajmniej były ściany, jedno czy dwa pomieszczenia się ogrzewało, było gdzie przetrzymać chore koty, zwierzęta po sterylizacji. Jeździliśmy na krowłównki, ratowałyśmy zwierzęta o każdej porze dnia i nocy. Prawda jest taka, że

nie jesteśmy w stanie powiedzieć, ile dokładnie godzin spędziłyśmy u weterynarza i ile pieniędzy nas to kosztowało. To się robi bezwiednie, natychmiast, kiedy jest potrzeba. Natychmiast się organizuje, kombinuje, stwarza się coś z niczego – i w jednej sekundzie jest, bo jest potrzeba. A tą potrzebą jest życie jednego czy drugiego zwierzęcia.

**Mariola Włodarczyk:** Dobrze, że znalazła się sponsorka. Przyszła do weterynarza, zostawiła 5 tysięcy złotych wyłącznie dla naszego Towarzystwa na poma-



---

Mariola Włodarczyk  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota

ganie zwierzętom. Nie chciała podać nazwiska. Mamy z weterynarzem układ: przynosimy zwierzęta, on wpisuje w zeszyt, pełne zaufanie, pełna współpraca. Czasem zabiegi robi nam za darmo, jest lekarzem przez duże L i chirurgiem przez duże C.

**Złamanego grosza nie dostajemy od urzędu. Traktuje się nas jak nawiedzone wariatki, które przychodzą, nękają, przeszkadzają, dokuczają. Nie otrzymujemy żadnego wsparcia, wszystko idzie z naszych pieniędzy.**

### — Czyli współpraca z administracją publiczną jest trudna?

**Mariola Włodarczyk:** Współpracy nie ma. I nie będzie. Nie możemy się w żadnej kwestii dogadać. Jesteśmy oskarżane, że wprowadzamy złą atmosferę. Urzędnicy trzymają się twardych przepisów, brakuje im elastyczności. Przepisy mówią, że mają zabezpieczyć psa, łąpią go i zawożą do schroniska – i przecież się wywiązują. Naczelnik wydziału ochrony środowiska wydaje komendantowi straży miejskiej polecenie, że nie ma prawa przyjmować więcej psów do klatki, chyba że jest to zwierzę ranne albo agresywne. Jeden wydaje polecenie, a drugi, stojąc na baczność, je przyjmuje. Pytam pana naczelnika: „a czym pan chce to agresywne zwierzę przyjąć? Tą podartą obrożą, którą macie?”. Mało tego, na kolejnym spotkaniu cytuję panu naczelnikowi, co powiedział komendantowi, a on się tego wypiera w żywe oczy. Jeszcze bezczelnie mówi, że na następne spotkanie będzie sobie brał stenotypistkę, że mu wciskamy słowa, których on nie powiedział.

**Małgosia Darowska:** Mówię, że jeśli chce, żeby wszystkie ranne i chore zwierzęta lądowały na ulicy, to niech mi da takie rozporządzenie – odpowiadam przed ludźmi, którzy dzwonią i pytają, co mają zrobić z psem, którego znaleźli. Chcę mieć pismo, na podstawie którego będę musiała odmówić pomocy. Naczelnik mówi, że takiego pisma nie da.

**Mariola Włodarczyk:** W marcu tamtego roku zatwierdzano budżet, m.in. na zwierzęta. W styczniu weszła nowelizacja ustawy, wysłano nam projekt, który opracowano, żeby się odnieść do ustawy. Miałyśmy zgłosić swoje uwagi. Naniósłszy 5 poprawek, jedną z nich było: „Wydział Ochrony Środowiska mianuje się jedynym koordynatorem do spraw zapobiegania bezdomności zwierząt na terenie miasta

Zakopanego i gminy tatrzańskiej...” – nasza Patrycja wydrukowała to na czerwono – „...we współpracy z organizacją pozarządową, której cele statutowe...” itd. Nie przyjęli tego. Z pięciu naszych poprawek przyjęli tylko jedną.

Budżet został zatwierdzony, w nim 32 tysiące złotych na chipowanie psów – urząd miasta miał dawać właścicielom za darmo chipy. Chodzi pewnie o to, by później wprowadzić podatek od psa. Typowe nabijanie kasy. Mija kwiecień, maj, czerwiec, lipiec, sierpień – w połowie grudnia idę na rozmowę i pytam: gdzie są pieniądze na chipowanie zwierząt. Z puli 32 tysięcy zł zabrali 12 tysięcy na Nowy Targ – pozostałe 20 tysięcy nie zostało w żaden sposób zagospodarowane, żadnego przetargu, żadnej pomocy zwierzętom. Pieniądze wróciły do budżetu urzędu miasta. Teraz chcą ogłaszać kolejny przetarg na 32 tysiące na chipowanie zwierząt. Chipowanie zwierząt nie jest najważniejszą rzeczą, pierwszeństwo powinno mieć zabezpieczenie zwierząt przed bezdomnością, sterylizacja, kastracja itd. Kiedy burmistrz mi powiedział, że najgłośniej krzyczałam o chipowanie, odpowiedziałam: „Nauczyliscie nas, że bierz Michale, co Bóg daje. Jak już powiedzieliście, że chipowanie, to tego się uczepiliśmy, żeby cokolwiek zrobić”.

Schronisko w Nowym Targu, do którego odwozi się zwierzęta z Zakopanego, nie wywiązuje się z umowy. Do adopcji oddawane są zwierzęta niewykastrowane i niewysterylizowane – ale gdy mówię o tym burmistrzowi, to odpowiada, żeby kierować to do prokuratury, jego to nie interesuje. Urzędnicy trzymają się stricte tego, co uznali za właściwe: zwalczają bezdomność, wysyłają do schroniska, dziękuję, do widzenia.

Kiedy złożyliśmy pismo o dotację na stworzenie 5 kojców w siedzibie Towarzystwa, żeby nie trzeba było bulić miesiącami za pobyt zwierząt w schronisku, bo szybko zostaną wyadoptowane, urząd się nie zgodził.

Myślę, że to nie jest nienawiść do zwierząt ani pogarda.

Chodzi o zaakcentowanie stanowiska, które się zajmuje. Władza nie pozwoli sobie, żeby mu dwie „wariatki” włożyły na głowę. Burmistrz ma swoje przepisy, których się trzyma. Pokazałyśmy mu, jak funkcjonuje w Skawinie Wydział Ochrony Środowiska, gdzie sami pracownicy zorganizowali schronisko, sami się nim zajmują, prowadzą stronę, drukują broszury



i ogłoszenia, wyadoptowują zwierzęta – da się, tylko trzeba chcieć. Nie. „To my tu rządzymy, my wytyczamy granice, wy się podporządkowujecie”.

**Małgosia Darowska:** Burmistrz nic nie robi, bo nie musi za nic odpowiadać. Nie lubi zwierząt.

**Mariola Włodarczyk:** Dba o zwierzęta: trzyma się strictly przepisów, budżetu, tego co daje mu rada miasta, takie i takie fundusze, dziękuję, do widzenia. A rada miasta to jest jeszcze gorsza klika – wybrani radni dorwali się do żłobu, każdy chce ciągnąć w swoją stronę, każdy chce coś dla siebie uszczknąć. Wychodzi dziewczyna i mówi o kastracji, po czym wychodzi radny i mówi: „ja swojemu psu nie dam jaj uciąć”. Dla porównania, np. w gminie Kościelisko, która nie ma podpisanej umowy z żadnym schroniskiem, współpraca układa się bez problemów. Dzwonię do tamtejszego komendanta po otrzymaniu informacji, że coś się gdzieś dzieje. Nie upływają dwie godziny i dostaję telefon, że byli na interwencji, był Wydział Ochrony Środowiska, zwierzęta są zadbane, mają czystą ściótkę, są nakarmione, że to jakieś porachunki rodzinne lub sąsiedzkie. Tam nie ma problemów, jest grzeczna rozmowa, kontakt. Tutaj nie jesteśmy w stanie przeskoczyć bariery, która dzieli twarde, urzędnicze przepisy i zwykłą, ludzką życzliwość.

### — Od samego początku było tak ciężko?

**Mariola Włodarczyk:** Gośka męczy się już z nimi 18 lat. Od trzech kadencji jest jak jest.

**Małgosia Darowska:** 25 grudnia miałyśmy taką sytuację: policja zadzwoniła, że przy Krupówkach koło poczty leży przejechany pies i mamy się nim zająć. My nie mamy podpisanej umowy, nie możemy od ręki ratować zwierząt, musimy szukać pana burmistrza, żeby wydał zezwolenie na ratowanie zwierzęcia. A on mi mówi, że nie wie co zrobić, że my jesteśmy towarzystwem i mamy wiedzieć co robić.

**Mariola Włodarczyk:** Najbliższy całodobowy punkt, gdzie uratują zwierzę to Kraków. Jeździmy na Chłopską. Żaden weterynarz w Zakopanem z tych, którzy mogą zwierzę zdiagnozować, nie podpisze umowy. Miasto podsuwa nam dwóch weterynarzy, którzy zgadzają się, by przyjeżdżać do zwierząt. Ale jeśli

do przejechanego zwierzęcia przyjeżdża lekarz, dotyka go i stwierdza, że do jutra będzie dobrze, a zwierzę odchodzi na skutek obrażeń wewnętrznych, to jaki los czeka zwierzęta, będące ofiarami wypadków przy takich weterynarzach?

Sytuacja, o której mówi Małgosia, wyglądała tak, że w pierwszy dzień świąt, kobieta nie zauważyła psa około piętnastokilogramowego i przejechała go. Jedziemy jak wariatki do Krakowa w godzinę i 20 minut, nie zważając na mandaty i fotoradary, zawozimy zwierzę niezaopatrzone lekami przeciwbólowymi, wyjące całą drogę. Pies schodzi następnego dnia na skutek obrażeń wewnętrznych. Wiem, że zwierzę odeszło, ale odeszło w godnych warunkach. Przedstawiliśmy urzędowi miasta rachunek. Na następny dzień Gosia miała telefon od komendanta straży miejskiej, który był tak wzburzony, że miasto ma pokryć ten rachunek. Dzwonił do nas kilkakrotnie.

**Mariola Włodarczyk:** I kolejna sytuacja z 26 grudnia. Jestem na Chycowym Potoku, Gosia na Olszy, mamy jedno auto – dzwoni do nas straż miejska, że jest potrącony kot na ulicy Kościeliskiej. Dzwonię na policję, nie jestem w stanie się przecież rozerwać, oni mówią „nie mamy samochodu, pani Mariolu”. Trwa to wszystko godzinę. Udaje mi się ściągnąć weterynarza, dzwonię do straży miejskiej, nie chcą mi podać numeru do ludzi, którzy zgłosili rannego kota, dzwonią do nich, potem oddzwaniają do mnie. Uptywiają kolejne dziesiątki minut. W końcu dostaję numer telefonu do tych ludzi i obrywa mi się za funkcjonowanie organizacji, które mają ratować zwierzęta. Pani mi mówi, że to jest uwłaczające jakiegokolwiek godności, że zwierzę przez godzinę umiera na ulicy, że oni we własnym zakresie zorganizowali weterynarza. Jesteśmy dwie, nie jesteśmy w stanie się rozdziwić. Wcześniej nie miałyśmy w ogóle samochodu, teraz mamy jeden. Wszystko robimy za własne pieniądze, własnym kosztem, naszych rodzin, budżetu domowego – nie mając żadnego wsparcia, odrobiny życzliwości ze strony tych, którzy są do tego zobligowani poprzez ustawę i tych, którzy rządzą tym miastem.

### — Jaki jest stosunek ludzi do zwierząt w Zakopanem?

**Mariola Włodarczyk:** Psu się daje jeść raz dziennie albo w ogóle, bo wtedy jest głodny i zły, a jak jest zły, to szczeka i pilnuje. Czy potrzebny, czy niepotrzebny – jest pies przy budzie. W jakich warunkach, w jakim stanie – nikogo to nie

obchodzi. Raz dziennie dostanie jakieś ziemniaki z obiadu, coś zepsutego mu się rzuci, ma stać i szczekać. Po to jest zwierzę. Co drugi, co trzeci skurwysyn góral robi smalec z psów.

### — Jak to jest z psim smalcem?

**Małgosia Darowska:** To jest koszmar. Zostałam uświadomiona przez człowieka, który produkuje psi smalec, że robi się go ze starszych psów, a z reszty robi się kiełbaski. Ludziom bardzo smakują, chętnie kupują.

Ładnych parę lat temu zorganizowane było przez górali ognisko, na którym było bardzo dużo turystów z zagranicy. Goście smażyli sobie kiełbaski – po czym na drugi, trzeci dzień znaleźli się w szpitalu. Okazało się, że kiełbaski były robione z psów polskich i słowackich: chorych, zabitych, leżących w rowie. Taki jest obraz Polski południowej, naszego miasta, stolicy Tatr.

### — Co by się musiało zmienić, żeby sytuacja zwierząt w Zakopanem się poprawiła?

**Mariola Włodarczyk:** Mam na to lekarstwo –

żeby się zmieniło podejście Podhalan, żeby zmieniła się ich mentalność, ich stosunek do zwierząt – każdy z nich musiałby posmakować tego, czego doświadcza zwierzę. Tylko i wyłącznie to jest w stanie w jakikolwiek sposób ich poruszyć. Ci ludzie nie mają serc, interesują ich tylko pieniądze. Żadne półśrodki – pieniądź rządzi Podhalem, zwierzę jest niczym.

I będzie niczym, dopóki tutaj będzie taka mentalność góralska. Zwierzę może zdechnąć, będzie następne po nim.

Kiedyś znalazłyśmy szczeniaczka w typie owczarka niemieckiego, zamieściliśmy na naszej stronie informację. Dzwoni pani, że to jej piesek, mówię: bardzo się cieszę, psinka pojechała do schroniska w Krakowie, proszę jechać i odebrać. „Do Krakowa?!”. Ja jestem szczęśliwa, że pies znajdzie dom, a pani oddzwania po godzinie, że sobie przypomniła, że to była suczka, a nie piesek. Oni nie pojadą po tego psa, bo po co – zaraz się kolejna suka oszczeni, pięć się

utopi, jedno się zostawi. Innym razem dzwoni do mnie pan i mówi, że w Nowym Targu na jarmarku znalazł trzytygodniową suczkę owczarka niemieckiego odebraną od matki – chcieli sprzedać, ale się nie udało, to zostawili pod płótem. Trzytygodniowe szczenię. Tego

**nie da się opisać: ani mentalności tych ludzi, ani ogromu potworności, jaki ludzie w sobie noszą. Poglądów, że zwierzę nie ma uczuć, nie zna bólu, nie zna cierpienia. Ważny jest człowiek i jego pieniądze.**

Pojechaliśmy na interwencję do Małego Cichego, bo ponoć bokser był na łańcuchu. Nie był, miał piękny kojec – ale w międzyczasie przyplątał nam się piesek, Antoś, obecnie w naszym domu tymczasowym. Podchodził do nas w pozycji „tylko nie bij”, kaszłał, spyaliśmy czyj to jest pies. Pani powiedziała, że jego właściciel mieszka dwa domy wyżej, że pies przyplątał się, że jak swoim psom daje jeść, to i jemu rzuci. Prosimy ją, żeby przywiozła go następnego dnia do weterynarza, wyleczymy, pokryjemy wszelkie koszty, niech tylko na noc go weźmie do domu. Obiecała, że przyjedzie. Czekałyśmy dwa dni i pojechaliśmy po niego. Pies nie jadł, musiało mu się nasilać od kilku miesięcy: obustronne zapalenie oskrzeli przechodzące w zapalenie płuc. Zaflegmiony do tego stopnia, że nie był w stanie niczego przetknąć, właściwie konał z głodu. Dom czteropiętrowy, budowany pod wynajem. Pytam: gdzie w tym wszystkim jest choć odrobina serca?

**Małgosia Darowska:** Dzieci będą im odplacać tym samym. Robiliśmy spotkania, gdzie dzieci miały zadanie, żeby napisać list do władz na temat zwierząt. Jedno dziecko mało może, ale jak więcej dzieci będzie pomagało, to na pewno coś z tego wyjdzie. Dzieci pisały te listy do władz, zaprosiliśmy starostę, nasze władze.

**Mariola Włodarczyk:** 17 listopada zorganizowaliśmy w Gimnazjum nr 1 spotkanie. Przyjechała z krakowskiego TOZ Marzanna Stachurska, zaproszonych było pięciu wójtów gmin oraz naszych obu burmistrzów. Spotkanie nazywało się „Listów do dorosłych przez dzieci czytanie”. Przychodzą przedszkolaki, szkoła podstawowa i gimnazjum sportowe, robią dekoracje, tworzą z tekstury drzwi dobroci – jest mnóstwo ludzi, z rodzicami. Przyjechała Telewizja Kraków z Magdą Hejdą, był Tygodnik Podhalański – i kamera najeżdża na siedem pu-

stych stołków: z władz nie przyszedł nikt. Nikt, ani jedna osoba nie przyszła na to spotkanie. Marzanna Stachurska powiedziała, że wysłała ten materiał do Rzecznika Praw Dziecka w Warszawie, żeby zaakcentować, jak oni traktują sprawę edukacji młodzieży i związane z tym prawa zwierząt.

**Zwierzęta to dla władz miasta największe zło, przeszkoda, na którą idą pieniądze z budżetu miasta.**

Zamiast w pierwszej kolejności znaleźć środki na to, żeby sterylizować, ograniczyć niekontrolowane mioty psów, suk, dać pieniądze na sterylizację i kastrację, to najpierw ogłaszają konkurs na chipowanie.

**Małgosia Darowska:** Zgłosił się do nas nauczyciel z propozycją, byśmy przeprowadziły w jego szkole zajęcia związane z właściwym stosunkiem do zwierząt. Każde takie spotkanie przysparza nam dużo radości, bo wiemy, że chociaż kilkoro dzieci uczylimy na los zwierząt, ale też nauczymy reagować w sytuacji, gdy pies zaatakuje. Psa się nie wychowuje.

**Górale mieli takie metody, że psa wkładali do worka i walili nim o ziemię albo o jakieś gwoździe w desce, albo deską nabitą gwoździami walili w worek, żeby psy były agresywne.**

Takie rzeczy nas po prostu przerażają.

**Dziecko w przedszkolu opowiadało swojej pani wychowawczyni, że tatuś wziął szczeniaki do worka i walił nimi o ścianę.**

Są jakieś początki, jak zaczniemy uczyć, to coś zacznie się zmieniać. Ja pewnie nie doczekam, ale następne pokolenie... Przez 17 lat walczę i jestem coraz gorzej traktowana przez urzędy.

### — A jak ludzie reagują?

**Małgosia Darowska:** Bardzo różnie. Była taka sytuacja, że przez 7 lat całymi dniami, nocami, „Janosik” chodził po mieście z owieczką. Kiedy ona mogła się

najeść, odpocząć? Nie mogła. Umierała jedna, brała drugą. Bywało, że sprzedawał wczasowiczom na baraninę. Powiedział, że ma ich jeszcze 30, więc jak mu odbierzemy jedną, to przyjdzie z następną. Gdy ukazał się artykuł o tym, to komendant dzwonił do mnie i prosił o pomoc, bo nie mógł się uwolnić od listów. Pojechałam i zabrałam tę owieczkę. Musiałam ją zabezpieczyć do momentu rozprawy. Jaka była reakcja ludzi? Ludzie, wczasowicze o mało mnie nie zlinczowali. Uważali, że jestem jakąś idiotką nawiedzoną, bo przecież tej owieczce się nic nie dzieje.

**Mariola Włodarczyk:** Prawo jest takie, że straż miejska może mu wlepić mandat w sytuacji, kiedy go złapie – ale nigdy nie udało się go złapać, miał czujki ustawione i gdziekolwiek się pojawili umundurowani strażnicy, on natychmiast zniknął. Sprawa się wleka latami.

Pytałaś, jak reaguje społeczeństwo. Kiedy podjeżdżamy oznakowanym samochodem, wzbudzamy zainteresowanie. Samochód, Opel Combo, z naszymi dużymi naklejkami budzi zadziwienie wśród mieszkańców wsi. Wychodzą, patrzą, dajemy zalecenia – nawet udaje się nam to wyegzekwować. Natomiast kiedy przyjeżdżamy zwykłym samochodem, osobowym, prywatnym – jest różnie, zazwyczaj agresja, coś w stylu „zobaczcie, co tam, u sąsiada jest, idźcie stąd”. I jest po rozmowie.

### — Co Was pcha do działania?

**Mariola Włodarczyk:** Nie dasz rady przejść obojętnie wobec krzywdy zwierzęcia, do tego trzeba mieć po prostu serce. Trzeba czuć tak jak zwierzę. Kiedyś razem z moimi czterema sukami weszłam na najwyższe wzgórze, jakie jest w stronę Kuźnic, one usiadły koło mnie. Najpiękniejszy zapach, jaki może istnieć, to jest zapach psiej sierści, psiego ciepła, tego serca, które w nim bije i które każdym gramem dziękuje i oddaje miłość. Nie da się tego opisać – jeśli raz poczujesz, raz zaszczepisz to w sobie, jesteś do końca życia skazana na pomaganie zwierzętom. Z tego czerpiemy siłę. Właśnie stąd: z zapachu psiego ciała, z bicia tego psiego czy kociego serca.

**Zwierzę oddaje ci całym sercem to, co dla niego robisz. Oddaje ci miłość, którą mu dajesz. Nie trzeba nic, trzeba tylko popatrzeć w oczy zwierzęcia**

i wyczytasz z nich wszystko, ono nie musi nic mówić. To jest ten bakcyl, z jednej strony przekleństwo, z drugiej strony błogostawieństwo, które ma każda z nas i które daje siłę do działania. To nas nakręca.

Nas boli ból zwierzęcia. Gdy są mrozy nie możemy spać, ale nie dlatego, że jest zimno – dlatego, że tam na zewnątrz jest mróz. Według nas 80-90% zwierząt gospodarskich zamarza, psy w budach na tańcuchach, i nie ma kto im pomóc, mimo naszych apeli w Tygodniku Podhalańskim.

Napisaliśmy do Tygodnika artykuł. Prosiłyśmy, że jeśli ktokolwiek ma problem z zabezpieczeniem ciepłego miejsca zwierzęciu, to niech się do nas zgłosi, mamy sienniki, możemy udzielić pomocy – nie było nawet jednego telefonu. Tygodnik Podhalański ukazuje się na Spiszu, Orawie, Słowacji, w Chicago, Zakopanem. Czy trzeba mówić coś więcej?

**Małgosia Darowska:** Jeszcze na domiar wszystkiego dostaliśmy – chyba nawet od Was – taki prospekt, jak się robi budki dla kotów ze skrzynek. Pozbierałam kilka skrzynek spod sklepów, mąż mnie do tego zdopingował i zrobiliśmy 4 budki, ale co z tego, skoro nie ma na nie chętnych. Inicjatywa mija się z celem. Sama bym porozkładała te budki pod blokami, ale nie chcę narażać kota na to, że zostanie rozszarpany przez psa. Bardzo chętnie dam te budki, ale chociaż na parter do bloku albo na balkon.

**Mariola Włodarczyk:** I tu natychmiast rodzi się problem. Są tzw. społeczności blokowe, gospodarze odpowiedzialni za bloki, wszystkie tereny są ogrodzone, wykupione na własność – nie ma mowy, żeby chociaż jedno okienko piwniczne było uchylone dla kota. A co dopiero znaleźć wolontariuszy, którzy przychodziliby do nas po karmę, opiekowali się domkiem, dawali kotom jeść.

Są osoby na terenie Zakopanego, które oddają całe swoje serce i zajmują się dwunastką, piątką, siódmką bezdomnych kotów, przynoszą jedzenie, kombinują – ale robią to we własnym zakresie i po cichu, żeby przypadkiem nie dowiedziato się większe grono ludzi, bo to grozi napiętnowaniem, mianem wariatki i wyłożeniem trucizny na koty.

W Zakopanem nie ma takiego zwierzęcia jak kot. Koty nie chorują, nie potrzebują pomocy, lekarstw, pomocy weterynaryjnej przy wypadkach – koty nie istnieją. Raz lub dwa razy do roku – w zależności od dobroci władz miejskich – ogłaszane są konkursy na sterylizację i kastrację wolno żyjących kotów. W pierwszym konkursie było tylko i wyłącznie: wyłapanie, sterylizacja i kastracja wolno żyjącego kota. Natomiast w drugim konkursie, żeby nam za dobrze nie było, do tych 6 tysięcy, które łaskawie rzucili, dopisali nam: wyłapanie, opieka weterynaryjna, sterylizacja i kastracja, wyadoptowanie. Ile można za 6 tysięcy wyłapać, wysterylizować, wyadoptować kotów?

**Małgosia Darowska:** A przecież oprócz tego jest wiele chorób, zwierzęta są przeziębione, potrącone, ranne. Ludzie się nie przejmują zniknięciem psa, bo one są łatwo dostępne. Przypomina mi się spotkanie, jakie miałam w trakcie robienia kursu SPCA, z lekarzem weterynarii, który opowiadał o Szwecji. Tam wszystkie zwierzęta są wysterylizowane i wykastrowane. Ludzie chcąc zdobyć zwierzę muszą podjąć ogromny wysiłek – zapisać się, spełnić kryteria, żeby zwierzę otrzymać. Tutaj jest łatwy dostęp... Przypominam sobie, jak

górale paśli owce niedaleko dworca kolejowego i pies miał pchły, na co ktoś zwrócił uwagę. Psa zabili, bo łatwiej było zlikwidować psa, niż wydawać pieniądze na jego pchły.

### — A co na to turyści?

**Mariola Włodarczyk:** Ludzie przyjeżdżają tutaj, żeby wypocząć. Idą wypić, rzucają petardy, nie zwracają uwagi na to, że zwierzę jest na obcym terenie, że np. jak człowiek wyjdzie na papieroska i wypuści psiaka, to pies się zgubi. Kończy się urlop i trzeba wracać, więc zabierają się i jadą. A zwierzęta zostają. To nie jest tak, że oni je wyrzucają. To jest bezmyślność ludzi, którzy nie odpowiadają za swoje zwierzęta.

**Małgosia Darowska:** Chciałabym jeszcze opowiedzieć taką ciekawostkę: 9 lat temu, kiedy mój mąż jeszcze pracował na komendzie policji w Nowym Targu, przyszedł wczasowicz, Polak, który mieszkał w Austrii. Błagał, żeby policja pomogła mu znaleźć sukę husky, która mu uciekła tego dnia, kiedy miał wyjeżdżać. Mąż od razu podał namiary na mnie i wyobraźcie sobie, że ten turysta



przyjeżdżał tutaj co tydzień, rozlepił ulotki, plakaty, wyznaczył nagrodę tysiąc złotych za tego psa. Górale się śmiali, że pies jest chyba ze złota, no bo jak można tyle pieniędzy oferować za znalezienie psa. To trwało chyba miesiąc, on ciągle przyjeżdżał, nikt mu nie dawał znać. Któregoś dnia wziął sobie parę dni wolnego, przyjechał do Białki Tatrzańskiej, gdzie zgubił psa. Otworzył drzwi samochodu, zaczął pić swoją herbatę, czekając żeby o godzinie 6.00 czy 7.00 wejść do gospodyni, u której miał mieszkać. Nagle czuje jakby coś wchodziło mu do samochodu. Ogląda się i widzi jak jego suka wchodzi. Przyjechał z nią do mnie, pokazał mi ją, radość była ogromna. Tutaj ludzie traktują zwierzęta nie jak przyjaciół, ale jak zgubę – zgubiło się, to niewielka strata. Ale są różni ludzie. Ci, którzy chcą, jednak znajdują swoje zwierzęta.

Problemem są też wycieczki szkolne, dzieci zabierają kotka czy psa z peyrierii Zakopanego i zostawiają gdzieś przy Krupówkach. Takie zwierzątko już nie potrafi wrócić. A nauczycielki nawet nie zwracają im uwagi.

### — A jaka jest sytuacja zwierząt wykorzystywanych dla rozrywki turystów?

**Małgosia Darowska:** Jeśli chodzi o Morskie Oko, to wątpię, czy sytuacja tam się poprawi – tam trzeba być codziennie. Znają nas i starają się doprowadzać te konie do takiego stanu, żebyśmy nie widziały nic złego. Byłam tam z Dominikiem Nawą z Przystani Ocalenie i jeszcze jedną osobą, robiliśmy każdemu koniowi badanie krwi, gdy przyjechał na górę z gośćmi. Potem rozmawialiśmy z wozakami i z szefem Parku Tatrzańskiego – nie dało się dojść do porozumienia. Oni mają swoją filozofię, my dwie na terenie Zakopanego nie mamy możliwości, by być codziennie na terenie Morskiego Oka. Jedyne rozwiązanie, jakie widzę, jest takie, żeby ludzie nie jeździli do Morskiego Oka. Ale tego nie da się ludziom przetłumaczyć – są tacy turyści, którzy nie pójdą na nogach, tylko pojedą wozem, a te konie wyczerpane do granic możliwości muszą wchodzić na górę. Teraz wprowadzono ograniczenie, bo dawniej, na tych wozach było po 20-25 osób. Kiedyś zrobiłam zdjęcia tej masie ludzi, poszłam do Parku Tatrzańskiego do wiceszefa, a on mi powiedział, że to jest niemożliwe, że widocznie coś ciekawego zobaczyli i wszyscy przeszli na jedną stronę – robił ze mnie idiotkę. Dostałam wiadomość od wczasowiczki, która szła do Morskiego Oka i widziała jak koń biegł z góry z wozem i się wyrzucił, bo był poganiany, a jest

spora różnica wzniesień – na oczach ludzi wytynęło mu oko. Pani z nerwów nie zwróciła uwagi na numer wozu. Jak poszłam z tym do Parku Tatrzańskiego to mi powiedzieli, że najlepiej, żebym ja tę sprawę poprowadziła, bo im nie wypada. Od razu nasunęła mi się refleksja, że jeśli się komuś siedzi w kieszeni to fakt, nie wypada. Padanie koni jest nagminne i coroczne – i tutaj się nic nie zmienia. Taki koń nawet nie jest badany, od razu wszystko tak jest organizowane, żeby nie wyszło na światło dzienne, jaka była przyczyna śmierci. Nic się nie da zrobić z pazernością górali, którzy jeżdżą do Morskiego Oka.

Na Krupówkach stale były wykorzystywane zwierzęta. Jakiś czas temu przez 7-8 lat stał tam chłopak, narkoman, który wykorzystywał swoją sukę i „zbierał na kietbaskę”. Straż miejska nie zrobiła z nim porządku – aż któregoś dnia znalazł się w sądzie i zaprzestał tego procederu. Z tymi owieczkami było tak, że jak górale zobaczyli, że chodzi jeden nawiedzony „Janosik” – to postanowili, że ich dzieci też staną na Krupówkach i będą zarabiały pieniążki za zdjęcia z owieczkami. Z dziećmi szybko udało nam się uporać, ale ten Janosik to przestał wystawać z owieczkami dopiero w 2012 roku. Był facet, który stał ze swoim owczarkiem podhalańskim albo bernardynem, stale przy nim były szczeniaki, które sprzedawał. Zostało to ukrócone przez nowelizację ustawy – teraz nie wolno sprzedawać psów na rynkach, więc ten proceder nareszcie się skończył. Wiele razy wyciągałyśmy z potoku szczeniaki, które nie zostały sprzedane. Teren tutaj jest strasznie trudny, dałoby się wiele rzeczy wspólnymi siłami zrobić, gdyby była chęć pomocy ze strony miasta. W sezonie potowa wozów nie ma żadnego oznakowania, jeżdżą na dziko i robią ciężkie pieniądze. Teraz już nawet fiasągami<sup>1</sup> jeżdżą, bo za mało jest im dutków<sup>2</sup> za cztery osoby, organizują kuligi. Konie są ranne, chore. Jeśli widzę, że krew się z nogi leje i pytam co się stało, to góral mówi, że „ma okres”, robi ze mnie debilkę. Od razu powinno się z nim zrobić porządek, ale kto ma zrobić? Ja?

---

<sup>1</sup> Fiasąg – czterokołowy pojazd napędzany siłą mięśni koni używany do przewożenia turystów, głównie na Podhalu (na trakcie do Morskiego Oka). Maksymalna ilość osób w fiasągu zmniejszyła się z 30 do 15 osób po upadku konia ciągnącego wóz w 2009 roku.

<sup>2</sup> Dutki (gwara podhalańska) – pieniądze.

**— A młodzi ludzie nie są chętni, żeby informować turystów o tym, co się dzieje?**

**Małgosia Darowska:** Nie. Tutaj praktycznie nie ma żadnych uczelni, jest tylko szkoła podstawowa, gimnazjum, szkoła średnia, na studia wszyscy wyjeżdżają. Czasem po spotkaniach w szkołach dzieci pytają, czy można być u nas wolontariuszem, wolontariuszką. Ale kto z nimi będzie pracował, skoro my jesteśmy dwie i nie dajemy rady po prostu. Cały czas to się rozbija o to, że nie ma ich kto pilnować. Z dziećmi musi być ktoś dorosły, nie wyślę ich samych na interwencję. Schronisko nie bardzo przyjmuje wolontariuszy do siebie. Starsze osoby są dosyć wygodne, nie chce się im, mają jednego albo dwa swoje pieski, na tym to się kończy. Jest dużo ludzi, którzy chcieliby pomóc, ale nie wiedzą, jak to zrobić. Trzeba uczyć tych ludzi, wprowadzać, wszędzie z nimi być – nie wiem czy miałabym jeszcze na tyle siły.

**— Chciałybyście dodać coś od siebie na koniec?**

**Małgosia Darowska:** Moja córka, która mieszka w Warszawie, spotkała się z koleżanką, która w czasie wakacji była w Zakopanem i opowiadała jej: „wiesz, chodził „Janosik” z taką fajną, malutką owieczką, porobiłam sobie zdjęcia”. Moja córka jej odpowiedziała: „Czy ty się zastanowiłaś nad tym, że to zwierzę ciężko pracuje, niejednokrotnie umiera, bo nie jest dożywione – podczas gdy ty masz przyjemność, że zrobiłaś sobie z tą owieczką zdjęcie. Chciałabyś, żeby twoje dziecko było przerzucane z rąk do rąk przez cały dzień i bardzo często w nocy i żeby ludzie sobie robili z nim zdjęcia?”. Ja tak samo tłumaczę ludziom –

jeśli wezmę wasze dziecko i dam je na halę, gdzie się pasą owce, to podnieście krzyk, że to nie jest jego naturalne środowisko. Tak samo naturalnym środowiskiem tej owieczki nie jest chodzenie po śniegu czy po bruku latem, żeby robić z nią zdjęcia. W ten sposób staram się ludziom wytłumaczyć, ale to jest motłoch, który nie myśli.

Miałabym jedną prośbę: ludzie, gdy przyjeżdżacie do Zakopanego, zastanówcie się nad tym, że zwierzę jest wykorzystywane do maksimum. Pada, żeby właścicielowi nabić kabzę. Idźcie do Morskiego Oka, nie jedźcie. Idzie się w góry, żeby iść, a nie żeby wygodnie sobie wsiąść do wozu i jechać do samego Mor-

skiego Oka. Zastanawiajcie się, bo ludzie robią tutaj pieniądze na wszystkim. Nie kupujcie szczeniaków, nie zachwycajcie się jakąś biedną owieczką. Gdy nie będzie chętnych do robienia zdjęć, to i owieczki nie będą wykorzystywane. Prosta sprawa.

Niejednokrotnie było mówione, że jeśli górale nadal będą tak wykorzystywać konie, to w końcu przestaną jeździć fiaszgi i zaczną jeździć meleksy, ale górale na to nie chcą się absolutnie zgodzić. Park Tatrzański również nie, bo przecież bierze od górali ciężkie pieniądze. Podobno co tydzień się zmieniają wozacy, ale konie już nie – są pożyczane między sobą. Dutki są magicznym słowem. Dlatego teraz konie będą chipowane, żeby wiadome było, czyj jest koń. Niech turyści zaczną się zachwycać górami, chińszczyzną, która jest tu sprowadzana – ale absolutnie nie zgadzamy się na to, żeby się zachwycaли zwierzętami, które są wykorzystywane do pracy dla górali, którzy za to nawet podatku nie płacą. Władzy to jednak zupełnie nie przeszkadza.

---

# TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI KOŁO GOLENIÓW

+

# FUNDACJA PRZYJACIELE CZTERECH ŁAP

---

**Nazwa organizacji:** Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami Koło Goleniów

**Rok założenia:** 2011

**Miejsce działania:** Goleniów

**Działalność:**

- przeciwdziałanie bezdomności zwierząt – sterylizacje, kastracje, adopcje
- zbiórki darów rzeczowych i finansowych na rzecz miejscowego przytuliska

**Kontakt:** [www.goleniow.toz.pl](http://www.goleniow.toz.pl), [www.goleniow-blogdlazwierzat.blogspot.com](http://www.goleniow-blogdlazwierzat.blogspot.com)  
(blog prowadzony przez wolontariuszy i wolontariuszki)

**Nazwa organizacji:** Fundacja Przyjaciele Czterech Łap

**Rok założenia:** 2008

**Miejsce działania:** siedziba w zachodniopomorskim, działalność ogólnokrajowa

**Działalność:**

- adopcje, sterylizacje, kastracje oraz budowa bud w okresie zimowym
- budowa i prowadzenie schroniska oraz Gospodarstwa Spokojnej Starości dla zwierząt seniorów
- MOPSiK – Międzypolityczny Ogólnopolski Program Sterylizacji i Kastracji, którego celem jest ograniczenie populacji zwierząt bezdomnych i wolno żyjących, dzięki mobilnej sali operacyjnej

**Kontakt:** [www.przyjacieleczterechlap.pl](http://www.przyjacieleczterechlap.pl)

### — Opowiedzcie o swoich organizacjach.

**Agata Kiziuk:** Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Polsce jest najstarszą organizacją prozwierzęcą w naszym kraju. Koło Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Goleniowie założyliśmy w sierpniu 2011 roku. Organizacja została wpisana do KRS-u pół roku później. Zajmujemy się pomocą zwierzętom, adopcjami, przeciwdziałaniem bezdomności. Staramy się znaleźć jak największą ilość domów dla naszych zwierząt, żeby nie musiały dokonać żywota w schronisku. Mamy możliwość zamieszczania na portalu lokalnej gazety bezpłatnych ogłoszeń o zwierzętach do adopcji.

Pomysły na działania przychodzą i w dzień, i w nocy. Można różne rzeczy robić, czasem jednak nie wszystko udaje się osiągnąć. Kiedyś na przykład zaproponowałam współpracę zakładowi karnemu w Goleniowie – mieli budować budki dla kotów. Zakład karny był otwarty na współpracę, ale nie udało mi się zorganizować materiałów. W tej chwili wymyśliłam założenie pseudowytwórni filmowej, która będzie produkowała filmy edukacyjne, które będziemy zamieszczać na YouTube. Kolejnym pomysłem jest zaprzęgnięcie naszego lokalnego biznesu do pomocy, może to być jednak problematyczne. Ale jeśli nie spróbuję, nie będę wiedziała, czy to wyjdzie. Myślę, że jeszcze dużo innych rzeczy przyjdzie mi do głowy, których nie robiłam, a które spróbuję zrobić.

**Justyna Klimek:** Fundacja Przyjaciele Czterech Łap to bardzo mała organizacja, ale baaardzo dobrze działająca. Jej główną misją jest ograniczenie populacji zwierząt bezdomnych i wolno żyjących poprzez sterylizację i kastrację – to jest nasza główna i wiodąca misja. Pomagamy również zwierzętom, które ucierpiały w wypadkach. Działamy na terenie całej Polski, głównie finansowo, natomiast fizycznie na terenie województwa zachodniopomorskiego. Naszym najważniejszym projektem jest „Mopsik” – mobilne sterylizacje i kastracje. Myślę, że najpóźniej we wrześniu tego roku<sup>1</sup> będziemy mieć przyczepę i będziemy mogli dotrzeć w najdalsze zakątki Polski, gdzie nie ma dostępu do opieki weterynaryjnej. To będą głównie sterylizacje i kastracje. Ale także leczenie, szczepienie i na co nam tylko wystarczy funduszy. Mopsik to także edukacja – chcemy wejść do szkół, przedszkoli – już pomału to się udaje. Chcemy łączyć pokolenia: star-

---

<sup>1</sup> Rozmowa była przeprowadzona w maju 2012 roku.

sze osoby, zajmujące się zwierzętami, stykające się z niepochlebnyymi opiniami wśród większości swoich współmieszkańców miast czy wsi chcemy połączyć z młodymi ludźmi, z dziećmi z gimnazjów i liceów. Udało nam się pozyskać na ten cel fundusze z FIO. Liczymy, że dzięki temu uda nam się coś zmienić.

### — Jak się zaczęła Wasza działalność na rzecz zwierząt?

**Agata Kiziuk:** Zwierzęta w moim domu były obecne zawsze. Przyciągałam do siebie zwierzaki, którymi potem moja mama musiała się opiekować. Myślę, że niektórzy ludzie mają dar odczytywania sygnałów, jakie zwierzęta wysyłają. Ci ludzie angażują się w działalność na rzecz zwierząt, znają ich potrzeby i intuicyjnie wiedzą, co należy robić. Moja działalność w TOZ zaczęła się od tego, że przybłąkał się do mnie piesek. Szukałam w internecie pomocy i znalazłam oddział szczeciński TOZ-u. Zrobiłam psu zdjęcia, zamieściłam o nim informacje i tak zaczęła się moja działalność na rzecz zwierząt. Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami – oddział Szczecin jest moim zdaniem najprężniej działającym oddziałem w Polsce. Najbardziej zorganizowanym i mającym wiele do zaoferowania ludziom i zwierzętom. Wzorce działania zawdzięczam ludziom z oddziału w Szczecinie, ale poczucie, że mogę pomagać zwierzętom było we mnie zawsze.

**Justyna Klimek:** Nie mam pojęcia. U mnie w domu, jak byłam dzieckiem, był co najwyżej kanarek albo chomik i to na wyraźną moją prośbę. Pierwszego psa adoptowałam ze schroniska jak już byłam całkowicie dorosła i samodzielna, gdy nie mieszkalam już z rodzicami. Tak naprawdę wtedy się rozpętało. Przypominam sobie jakies zwierzęta, którym dawałam kanapki wracając ze szkoły albo do niej idąc, natomiast nigdy nie znajdowałam się w takim środowisku prozwierzęcym. Wręcz przeciwnie, mój tata pochodzi ze wsi i kiedy odwiedzaliśmy rodzinę, to widywałam psy na łańcuchach i ogólnie źle traktowane zwierzęta. Myślę, że tak miało być i koniec. Fundację założyłam z moimi przyjaciółmi, ponieważ na naszym terenie nie było żadnej innej organizacji. TOZ szczeciński, z którym wówczas nawiązaliśmy kontakt, był za daleko. Pomogli nam za to w papierkowej robocie i ułatwili nam pracę związaną z zarejestrowaniem fundacji.

### — Justyna, przeniosłaś się z miasta na wieś, żeby działać?

**Justyna Klimek:** Nie. Zrobiłam to wcześniej, uciekałam od hałasu, gwarności i tłumu.

### — Jak zareagowała rodzina i znajomi na Waszą działalność na rzecz zwierząt?

**Agata Kiziuk:** Pierwszym „tymczasem”<sup>2</sup>, jaki trafił pod mój dach była suczka Basia, którą przywiózł mój mąż. Działam od trzech lat i słyszę od niego, że to nie miało tak wyglądać. Czasami pod naszym dachem mieszka łącznie pięć psów i na przykład trzy koty. Rodzina się już przyzwyczaiła i akceptuje coraz bardziej to, co robię, nawet zaczyna mi pomagać, zwłaszcza mąż finansowo. Moje życie sprowadza się do tego, że wszelkie kontakty towarzyskie utrzymuję w gronie ludzi, którzy robią to samo co ja, rozumieją to i wspierają. Przez resztę osób jesteśmy postrzegani jako dziwacy, zresztą tak jak większość osób pomagających zwierzętom. Widzę jednak, że powoli stosunek do ludzi pomagających zwierzętom się zmienia: zaczynamy zdobywać szacunek, ludzie obdarzają nas coraz większym zaufaniem, widzą sens i efekty naszej pracy.

**Justyna Klimek:** Moja najbliższa rodzina z początku traktowała mnie jako nieszkodliwą wariatkę. Bardzo szybko jednak zaczęli akceptować moje poczynania, a z czasem je nawet podziwiać. Jest to jednak taki podziw, jak podziwia się obrazy – brak w tym chęci pomocy, chociażby finansowej, co przecież można zrobić bez trudu. W sposób naturalny miejsce rodziny zajęli znajomi z podobnymi zainteresowaniami.

### — Obie działacie na terenie mniejszych miejscowości, jak ludzie tam traktują zwierzęta? Czy stosunek do zwierząt różni się na wsi, w mieście?

**Agata Kiziuk:** Jak zaczynałam moją pracę,

odkryłam jedną wielką prawdę i zdania nie zmieniałam po dzień dzisiejszy – w moim otoczeniu mieszkają ludzie, którzy kochają zwierzęta, ale tylko swoje własne. Nie pomogą zwierzęciu, które się błąka po ulicy, nie zadzwonią, nie udzielą pomocy, nie zrobią nic. Kochają swojego własnego psa i swojego własnego kota. Jest to miłość ukierunkowana tylko na siebie. Myślę, że ich stosunek do ludzi jest dokładnie taki sam.

<sup>2</sup> Tymczasas – czasowe przetrzymanie zwierzęcia do momentu znalezienia mu stałego domu.



Mam nadzieję to zmienić, po to jestem i po to działam. Chcę uwrażliwić ludzi na otoczenie, bo wierzę, że przez to, że pomagam zwierzętom, pomagam też ludziom. Daję ludziom szczęście – radość z przebywania z czworonożnym przyjacielem. Mam wiele przykładów na to, że ludzie naprawdę stali się szczęśliwi dzięki zwierzętom, które im daliśmy.

**Naszą działalność porównuję z biznesem, naszym produktem jest zwierzę i człowiek – to świetnie działa i daje radość obu stronom.**

**Justyna Klimek:** Działam na terenach wiejskich i faktycznie tam jest problem. Funkcjonuje stereotypowe spojrzenie na ludzi ze wsi, że oni gorzej traktują zwierzęta, ale ten stereotyp niestety znajduje potwierdzenie w rzeczywistości. Podejście do zwierząt na wsi jest straszne, a złe traktowanie powszechne. Zależy nam, jako organizacji, by

**zmienić podejście ludzi na wsi do zwierząt z traktowania przedmiotowego na podmiotowe.**

**— Jakie macie relacje z władzami samorządowymi? Pomagają, utrudniają, traktują neutralnie? Jakie jest Wasze doświadczenie w tym zakresie?**

**Agata Kiziuk:** Początki mojej działalności na terenie miasta były bardzo trudne, jeśli chodzi o współpracę z władzami. Z mojego doświadczenia wynika, że to są dwa różne światy. My, osoby działające w organizacjach pozarządowych myślimy sercem. Oni, urzędnicy myślą finansami. I tylko takimi argumentami należy przemawiać do urzędników – zrozumiałam to po trzech latach działalności. Cierpliwością i brakiem agresji zyskaliśmy bardzo wiele. Gmina zrozumiała, że o wiele bardziej opłaca się przetrzymać zwierzę w przytulisku niż zapłacić, aby odstawić je do schroniska (w tej chwili to już stawka tysiąc złotych za jedno zwierzę). Rozpisano po raz pierwszy w historii naszej gminy konkurs na realizację zadania publicznego w sferze ochrony zwierząt, który wygraliśmy, bo żadna inna organizacja nie zgłosiła się do realizacji tego programu. Otrzymaliśmy 20 tysięcy złotych, nie jest to jakaś zawrotna suma, ale jesteśmy zadowoleni, chociażby z takiej kwoty. Jesteśmy w stanie w tej chwili negocjować bardzo dużo różnych



---

Agata Kiziuk  
Fot. z archiwum Agaty Kiziuk



---

Justyna Klimek  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota

rzeczy, które nie były możliwe jeszcze dwa lata temu. Myślę, że władze w naszym mieście są coraz bardziej otwarte na współpracę. Nie kierują się empatią czy miłością do zwierząt, dostrzegają po prostu zysk ekonomiczny. Samorządowcy mają kontakty z różnymi organizacjami, które przychodzą i czegoś od nich oczekują. My zawsze przychodzimy do naszego burmistrza i coś ofiarujemy, dajemy w zamian i nie żerzemy. Negocjujemy. Przynosi nam to bardzo duże korzyści.

**Justyna Klimek:** Nasze kontakty z władzami samorządowymi są poprawne, nie jakieś rewelacyjne. Od 2009 roku funkcjonuje w Barlinku program opieki nad kotami wolno żyjącymi. Polega on na tym, że wspólnie z miastem wykładamy fundusze na sterylizację i kastrację kotów wolno żyjących oraz sezonowy przegląd ich zdrowia. Wyłapujemy koty, sterylizujemy, kastrujemy je i wypuszczamy. Jeśli są to młode koty, rokujące na adopcję, to wtedy szukamy im domów. Nasza najbliższa gmina jest gminą wiejską, ale jak na tereny wiejskie te relacje z władzami samorządowymi są bardzo poprawne. Nie ma co narzekać.

### — Przeprowadzacie interwencje w sytuacjach, gdy zwierzęta są źle traktowane. Czy podczas interwencji spotykacie się z agresją?

**Agata Kiziuk:** Wobec mnie nie używano wulgaryzmów. Myślę, że posiadam jakąś umiejętność rozmowy z ludźmi, nigdy też nie jestem agresywna, nie zastraszam ludzi. Jednak moje wolontariuszki były wyzywane, inwektywy sypały się równo.

Jedynym aktem złośliwości, jaki sobie przypominam, było nazwanie mnie feministką. Staram się rozjemczo traktować takie sytuacje – to, co ludzie czują to ich sprawa i mają prawo do swoich opinii. My powinniśmy sobie z tym radzić. Musimy uczyć wolontariuszy, wolontariuszki jak rozmawiać z ludźmi, nie reagować agresją, negocjować, edukować, ale nie zastraszają.

**Justyna Klimek:** Miałam takie próby, powiedzmy, zaczepne wobec mnie. Jako nastolatka, gdy stanęłam w obronie psa, którego kopał pewien pan, zostałam przez niego wyzywana od Żydówki. To było pierwsze, co mu się nasunęło: „idź stąd, ty Żydówko”. Poważniejszy atak na mnie miał miejsce podczas protestu przed otwarciem fermy norek na terenie naszego powiatu. Jeden pan pytał mnie, co jadłam na obiad, pewnie schabowego, pewnie moje buty są skórzane, pewnie pasek jest skórzany i że tak naprawdę też uczestniczę w całym tym procederze, ale mimo to mam tyle beczelności, że protestuję przeciwko

fermie nerek. Powiedziałam, że to nieistotne, co jadłam i co mam na sobie. Ale oczywiście miałam na sobie rzeczy, które w ogóle nie były związane ze skórą ani nie jadłam mięsa. Był bardzo zdziwiony. To, że nie jem mięsa, nie noszę skóry na sobie, to był dla niego najważniejszy argument. Natomiast gdyby nie moje takie... hm, jak to nazwać... niekonfliktowe zachowanie, to mogłoby dojść do poważniejszego konfliktu i wyzwisk ze strony tej osoby. Myślę, że bardzo wiele osób z naszego środowiska ma negatywne doświadczenia. Są nazywani wariatami i wyzywani pewnie dużo gorszymi epitetami.

### — Czyli raczej spotykacie się z pozytywnym odbiorem swojej działalności?

Agata Kiziuk: Wielu ludzi odbiera nasze działania tak: ktoś załatwia za nich kwestie, o których oni myślą, że nie są w stanie ich załatwić. Ludzie często mówią, że nie są w stanie pojechać do schroniska, że nie są w stanie znieść widoku zwierząt, które tam się znajdują. My jesteśmy jakby przedłużeniem takiej ludzkiej pomocy. Ludzie dają nam datki, karmę, zimą koce, a my za nich załatwiamy sprawy, których oni nie są w stanie załatwić. Myślę też, że jesteśmy obdarzeni dużym szacunkiem wielu ludzi. Mamy na to dowody i sygnały. Telefony, maile, spływają do nas informacje zwrotne. Jest to ogromna satysfakcja, radość i taka... zapłata za to, co robimy. Robimy to, ponieważ nam to sprawia ogromną przyjemność, żadnych zysków z tego nie czerpiemy. A w zasadzie czerpiemy. Mówię, że jestem egoistką, ponieważ robię to dla siebie.

### — Altruizm jest najwyższym stopniem egoizmu?

Agata Kiziuk: Dokładnie.

Robię dla siebie, ponieważ odczuwam niezwykłą satysfakcję, radość, szczęście. Często płaczę z radości i naprawdę ludzie powinni nam zażdrościć tych wszystkich uczuć, jakie doznajemy w momencie sukcesu.

Mamy też i porażki, ale takie jest życie. Mamy świadomość tego, że nie jesteśmy w stanie uratować całego świata. Zawsze to powtarzam moim wolontariuszom, wolontariuszkom po to, żeby się nie zagryzali i nie popadali w depresję – tego bólu zwierzęcego i cierpienia jest bardzo dużo, nie jesteśmy w stanie tego ogarnąć.

### — **Justyna, a jak jest w Twoim przypadku?**

**Justyna Klimek:** Bardzo dużo pozytywnych komentarzy, zwłaszcza od osób, dla których okazaliśmy się skuteczni. Pomogliśmy wyadoptować szczenięta, złapać dzikie psy, skonstruować program walki z bezdomnością w gminie. Od tych osób, dla których okazaliśmy się użyteczni, rzeczywiście skuteczni, mamy bardzo dużo ciepłych słów i dużo fajnych komentarzy.

### — **Czy funkcjonują wobec nas, osób działających na rzecz zwierząt, jakieś stereotypy?**

**Agata Kiziuk:** Nie spotykam się z takimi stereotypami. Raz, kiedy udzielałam wywiadu dla Gazety Goleniowskiej, szef tej gazety spodziewał się takiego oszołoma prozwierzęcego i był bardzo mile zaskoczony tym, co mówiłam i postawą, jaką prezentuję. U nas, w naszym mieście, nie ma utartych stereotypów odnośnie ludzi zajmujących się zwierzętami. Nawet, jeżeli ludzie myślą coś sobie o mnie, to nie artykułują tego, ponieważ jestem osobą pewną siebie i pewną tego, co robię, wierzę w słuszność tego, co robię. Moje sąsiadki czasami mówią: „O, kolejny piesek, a gdzie tamten, który był? O, znowu idziesz z trzema albo z czterema” – i są to takie uwagi, które na mnie wrażenia nie robią. Staram się ludziom uzmysławiać, że to ma sens, że tak trzeba robić i nie ma w tym głupiego ani śmiesznego.

**Justyna Klimek:** Spotkałam się z dwoma rodzajami stereotypów. Pierwszy to taki, że jestem niekompetentna, nic nie wiem i prawdopodobnie na niczym się nie znam, nie wiem, jak stosować prawo itp. Drugi stereotyp – jestem wszechmocna. Leży piesek przy autostradzie, to natychmiast wsiądę w samochód i na sygnale po niego pojadę, na miejscu go zoperuję, zreanimuję, natychmiast znajdę mu dom i generalnie wszystkiemu zaradzę. Czyli z jednej strony – ekspertka i wszytkomogąca osoba, z drugiej strony osoba niekompetentna i dyletantka.

### — **Czy media przyczyniają się do tworzenia jakichś stereotypów wobec działaczy, działaczek prozwierzęcych? W jaki sposób – Waszym zdaniem – ich pokazują?**

**Agata Kiziuk:** Generalnie ani prasa, ani telewizja nie zajmują się propagowaniem same z siebie zachowań prozwierzęcych i edukacyjnych. Media po-

kazują straszne rzeczy, które się dzieją zwierzętom. Nie mówi się w mediach o takich ludziach jak my – fajnych, którzy niosą pomoc i szukają domów dla niezliczonej ilości zwierząt. Nie mówi się o wolontariuszach, wolontariuszkach, o tysiącach ludzi, którzy ofiarowują swoje domy, poświęcają własną prywatność, swoje rodziny i robią fantastyczne rzeczy, czerpią z tego radość. Media szukają sensacji. Uważam, że o wiele fajniej by było dla nas, jeżeli od czasu do czasu pojawiałyby się informacje, że są zwykli ludzie – nie jesteście w końcu herosami – którzy mają rodziny, pracę, swoje sprawy, problemy – a mimo tego znajdują czas, żeby jeszcze wyciągnąć rękę do kogoś innego. Pomija się też jeszcze jedną kwestię,

oprócz tego, że pomagamy zwierzętom, pomagamy też ludziom. To o czym mówiłam wcześniej – dajemy im szczęście, dajemy im ogromną radość, dajemy im przyjaciół. Oni są nam ogromnie wdzięczni, ale ta wdzięczność jest obustronna, ponieważ my się cieszymy, że znajdujemy świetne domy dla zwierząt.

Media nie piszą o rzeczach miłych, prostych i przyjemnych. Po prostu, jak znajdą zwierzę, które kona, które ktoś skatował, obdarł ze skóry, odrąbał mu głowę – pokazują to, bo ludzie chcą takich rzeczy słuchać. Nie chcą słyszeć o tym, że dzieją się bardzo dobre i miłe sprawy, że życie może być piękne i można je zmieniać w sposób bardzo prosty.

**Justyna Klimek:** Zgadzam się z Agatą. Ale to się niczym nie różni od innych dziedzin życia, wszędzie jest szukany jakiś news, jakaś sensacja albo coś super oryginalnego, co ewentualnie nie jest tragedią, ale jest na tyle oryginalne, że warto to pokazać. Myślę, że większość ludzi, która pomaga zwierzętom, jest też pokazana jako osoby, którym potrzebna jest pomoc. Nie, nie psychiatryczna. Zresztą my sami takie hasła konstruujemy: pomóż nam pomagać, czyli pomóż nam, tak? I tak najczęściej jesteśmy pokazywani.

**— Co trzeba zrobić, żeby ten przekaz medialny był bardziej adekwatny do rzeczywistości? Bardziej pozytywny dla osób działających na rzecz zwierząt?**

**Agata Kiziuk:** Wymyśliłam sobie, że naprawdę bardzo

mógłby nam pomóc Kościół katolicki, który ma niesamowitą władzę i wpływ na ludzi. Są miejsca w Polsce, gdzie księża wspierają działania organizacji prozwierzęcych i nawet sami się angażują w pomoc zwierzętom, ale to jest znikomy procent.

Przekaz medialny jeszcze się długo nie zmieni. Wynika to z tego, czego ludzie oczekują od mediów. Ekonomia decyduje o tym, że nasze działania są przedstawiane tak, a nie inaczej. Moim zdaniem, bardzo pomogłyby nam programy edukacyjne w szkołach. Powinni się zaangażować w to bardziej politycy. Jestem przeciwna Ustawie o ochronie zwierząt, ona w tej chwili nie spełnia swoich zadań. Ludzie, którzy tworzą tę ustawę, nie mają w ogóle pojęcia co się dzieje tam, na nizinach. Wymyślono przepisy, a nie wskazano sposobów realizacji tych przepisów. Wszyscy się cieszymy, że powstają jakieś nowelizacje, które niczego nie wnoszą – zwierzęta nadal są rozmnażane, nadal są trzymane na łańcuchach. Jestem za tym, żeby wprowadzono w Polsce na jakiś czas całkowity zakaz rozmnażania zwierząt. Nie ma sensu tworzenie kolejnych praw, jeżeli nie wskazuje się organizacji czy organu, które mają mieć nad tym pieczę. Nic się nie zmieni, dopóki nie zostaną przeprowadzone radykalne reformy w tym zakresie.

**Justyna Klimek:** Myślę, że powoli zmienia się nasz wizerunek tworzony przez media. W dużej mierze zależy on od nas, od organizacji prozwierzęcych, od tego byśmy pokazywali się od bardziej pozytywnej strony, nie epatowali ludzi krzywdą zwierząt. Myślę, że większość z nas ma tę skłonność: zobaczcie jaka jest nadpopulacja, zobaczcie ile jest biednych kotów, zobaczcie jakie są przepełnione schroniska. Jeżeli będziemy bardziej pozytywni, to siłą rzeczy przekaz medialny będzie bardziej pozytywny. Bardzo ważna jest edukacja i pozytywne nastawienie najmłodszych, którzy będą mieli radość z pomocy w schroniskach, radość z wyprowadzenia psów. Pozytywne nastawienie – to jest chyba klucz do sukcesu.

### — Jaki jest Wasz stosunek do promocji wegetarianizmu, weganizmu? Robicie to w swoich organizacjach?

**Agata Kiziuk:** TOZ w swoim statucie nie ma zapisów promujących weganizm czy wegetarianizm. Osobiście nie jestem wegetarianką i mam swoje poglądy na temat promowania wegetarianizmu czy weganizmu. Chodzi o to, jak to promować



i w jaki sposób argumentować fakt, że się nie je mięsa. Moje osobiste zdanie jest takie, że wielu ludzi zbyt agresywnie promuje niejedzenie mięsa i nie ma logicznych argumentów na promowanie tego rodzaju zachowań. Uważam, że jeśli ja nie będę jadła mięsa, to wcale nie znaczy, że mniej zwierząt w Polsce będzie zabijanych. Warto zacząć z uzupełnie innej strony:

**zbyt dużo jedzenia się marnuje w tym kraju. Trzeba zacząć ludzi uczyć, żeby w bardziej rozsądny sposób dokonywali zakupów.**

Staram się promować takie zachowania – nie wyrzucam jedzenia, kupuję tyle, ile trzeba. Chciałabym się skupić na tym, żeby zwierzęta, które są przeznaczone do uboju mogły żyć i umierać w warunkach jak najbardziej humanitarnych. Nie wierzę w to, że jeżeli przestanę jeść mięso, to te zwierzęta nie będą ginęły. **Justyna Klimek:** Ja naiwnie wierzę w to wszystko, w co nie wierzy Agata. Natomiast jako organizacja zupełnie nie jesteśmy zaangażowani w promowanie wegetarianizmu. W organizacji tylko ja jestem wegetarianką, natomiast nie czuję jakiejś silnej potrzeby promowania wegetarianizmu. Staram się, co jakiś czas, serwować najbliższemu otoczeniu i znajomym dobre potrawy wegetariańskie i promować hodowle, w których zwierzęta bytują w dobrych warunkach. Na wsi widać wyraźnie, gdy kury dobrze funkcjonują, żyją w sensownych warunkach. Wydaje mi się, że one są w jakimś stopniu szczęśliwe. Kiedyś sama miałam kury, dlatego że kupiliśmy dom razem z kurami i pierwszego dnia od razu nadałam im imiona. Chciałam, żeby mogły u nas dokonać żywota i żyć sobie tak jak chcą.

### — Nie promujecie, bo uważacie, że nie jest to ważne?

**Justyna Klimek:** Uważam, że jest to ważne, natomiast jestem jedyną wegetarianką w całej organizacji. Fakt, że przestałam jeść żelki, bo mają żelatynę i unikam produktów zawierających substancje odzwierzęce, już spotyka się u mnie w domu ze średnią akceptacją, a tym bardziej na szerszym forum organizacji.

### — Kto działa w Waszych organizacjach? Gdybyście miały stworzyć taki przekrój demograficzny Waszych NGO, to jakby on wyglądał?

**Agata Kizuk:** Jestem najstarszą osobą w naszej organizacji, ale nie mam w związku

z tym żadnych kompleksów. Moi wolontariusze i wolontariuszki to osoby młode – średnia wieku wynosi u nas około 20 lat, w większości są to dziewczyny. Jeśli są to kobiety, które mają partnerów życiowych, to radośnie wciągają ich do pomocy. **Justyna Klimek:** Osoby działające w naszej organizacji to kobiety powyżej 30. roku życia, różnych narodowości. Zdarzają się wyjątki – są czasami osoby młodsze, czasami starsze, czasami się trafiają mężczyźni. Mężczyźni transportują zwierzęta, przewożą karmę, budy itp. Natomiast, jeśli chodzi o prace codzienne, kontakty z innymi ludźmi czy bezpośrednią pomoc przy zwierzętach, to są to jednak głównie kobiety.

### — Jak myślicie, dlaczego wolontariat w organizacjach prozwierzęcych podejmują głównie kobiety?

**Agata Kiziuk:** Mamy innego rodzaju wrażliwość. Mężczyźni chcą pomagać głównie w pracach fizycznych, nie chcą natomiast wyprowadzać zwierząt na spacer, sprzątać w kojach itp. Mają innego rodzaju wrażliwość i są stworzeni do innego rodzaju rzeczy. Być może to też wynika z tego, że u nas

**■ w Polsce istnieje obraz mężczyzny macho i pomoc zwierzętom nie jest akceptowana w środowisku męskim.**

Możliwe, że nie robią tego i nie chwalą się tym w swoim środowisku, bo boją się braku akceptacji.

**Justyna Klimek:** Zacznę od tego, że mam swoją teorię, dlaczego mężczyźni nie biorą się za pomoc zwierzętom. Wydaje mi się, że mężczyźni są bardziej konkretnymi istotami niż kobiety i potrzebują widzieć wyraźny początek i koniec swojej pracy. W kontekście pomocy zwierzętom tego końca nie widać i nie będzie go widać jeszcze przez dłuższy czas, taki, który jest namacalny i rzeczywisty do zrealizowania.

### — Udaje Wam się pozyskiwać wolontariuszy, wolontariuszki? Jak zachęćcie ich do działania?

**Agata Kizuk:** Gdy zaczynałam działać to miałam dwie wolontariuszki – 13- i 14-letnie dziewczynki. Jeździłyśmy do schroniska, wyprowadzałyśmy psy

na spacer, dokarmiałyśmy psy, przytrzymywały mi zwierzęta do robienia zdjęć. Tak pracowałyśmy przez pierwsze półtora roku. Teraz wolontariuszy, wolontariuszki pozyskujemy za pomocą poczty pantoflowej i naszego bloga. Przedział wiekowy, jak mówiłam, jest bardzo różny. Cieszą mnie dorośli wolontariusze i wolontariuszki, którzy mogą mnie czasami zastąpić i robią to w fantastyczny sposób. Czasami ludzie sami pytają, w jaki sposób mogą pomóc, a my proponujemy im różne formy współpracy.

Praca wolontariuszy i wolontariuszek w naszej organizacji to jest ich życie. To nawet nie jest sposób na życie, oni po prostu żyją tym, co robią. Angażują się w wiele działań, czasami mnie po prostu zaskakują swoimi pomysłami, inicjatywami i zaangażowaniem. Sprawia im to wielką satysfakcję, oni są po prostu chorzy na empatię. Czasami błędzą, zresztą tak samo jak ja, ale dajemy sobie nawzajem margines wyrozumiałości. Wspieramy się, możemy na siebie liczyć i tworzymy naprawdę świetny, zgrany zespół ludzi, którzy się doskonale rozumieją. Zawsze powtarzam moim ludziom, że wolontariat to piękna idea, jest w niej całkowita dobrowolność. Nie mogę niczego żądać ani kazać im czegoś zrobić. Proszę ich, a oni sami się zgłaszają do pomocy.

**Justyna Klimek:** My głównie pozyskujemy wolontariuszy, wolontariuszki z tzw. łapanek, czyli jeżeli potrzebujemy konkretnej pomocy, to pytamy czy mogą nam ludzie pomóc nieodpłatnie. Ostatnio wyrobiłam sobie nawyk produkowania i aktualizowania ogłoszeń, że Fundacja Przyjaciele Czterech Łap szuka wolontariuszy itp. Z takich ogłoszeń zgłosiły się do nas 3 osoby, które nam rzeczywiście systematycznie pomagają. Wydaje mi się, że nasi wolontariusze, wolontariuszki traktują swoją pracę jako misję – sprawia im satysfakcję, przyjemność albo realizują swoje poczucie obowiązku wobec zwierząt.

### — Jak wygląda Wasza praca w organizacji?

**Agata Kiziuk:** Na samym początku do moich obowiązków należało robienie zdjęć zwierząt w schronisku i zamieszczanie ogłoszeń adopcyjnych, przewożenie zwierząt do ewentualnych domów lub przygotowywanie ich do adopcji zagranicznych. Teraz do tego doszły: kontakty z władzami, ze strażą miejską, prowadzenie bloga, pozyskiwanie środków finansowych. Przygotowuję też moich wolontariuszy i wolontariuszki, tak by mogli mnie kiedyś zastąpić.

Jeżdżę do przytuliska i wyprowadzam psy na spacer, sprzątam ich kojce. Największą przyjemnością dla mnie jest ta podstawowa praca – wyprowadzanie zwierząt na spacer i kontakt z nimi. To jest im najbardziej potrzebne. Widzę jak one reagują na to. Zawożę też zwierzęta na sterylizację, na kastrację, zawożę zwierzęta do lekarzy w całym województwie, bo w naszym mieście nie ma kompletnej opieki weterynaryjnej. Robię wszystko.

**Justyna Klimek:** Mam całe spektrum możliwych obowiązków do wykonania – właściwie jest to wszystko to, co ja sobie sama narzucę. Nie mam nad sobą na kontroli, więc jeżeli chcę, żeby organizacja jakoś funkcjonowała, to muszę ogarnąć właściwie wszystkie aspekty. Od pozyskiwania funduszy, poprzez wożenie zwierząt na sterylizację, interwencje, pomaganie zwierzętom doraźnie, prowadzenie księgowości, strony internetowej, uczestniczenie w szkoleniach, ewentualnie szukanie osób, które mogłyby mi w tym pomóc. To tak brzmi strasznie, ale mam z tego tak ogromną satysfakcję, że mogłabym właściwie w życiu tylko to robić. Myślę, że na razie może to tak funkcjonować na tę skalę.

### — **Dużo tego, ludzie chyba nie zdają sobie sprawy, jak absorbująca jest to praca: praca na pełny etat. Czy zajmujecie się tylko pracą w organizacji?**

**Justyna Klimek:** Nie. Tworzę rękodzielnicze wytwory typu skarpety na drutach, kaptcie na szydełku, kapelusze, czasami maluję jakieś mniej lub bardziej udane obrazki oraz pracuję w szkole językowej jako lektorka języka angielskiego.

**Agata Kiziuk:** Prowadzę dom. Jestem mamą i żoną – i naprawdę muszę się bardzo napocić, żeby wszystko ogarnąć, mam w domu czterech mężczyzn oraz na stałe trzy psy i jednego kota.

Jestem osobą odpowiedzialną i nigdy nie zaniedbywałam swoich obowiązków, więc muszę ogarnąć cały dom i spełnić wszystkie obowiązki gospodyni domowej, a oprócz tego jeszcze zajmuję się organizacją. Nigdy nie pracowałam, wcześniej priorytetem była rodzina, a w tej chwili ja jestem swoim priorytetem i nie zamierzam zrezygnować z niczego, co robię.

### — **Co lubicie robić, gdy nie zajmujecie się działalnością na rzecz zwierząt?**

**Agata Kizuk:** Lubię żyć, moją pasją jest gotowanie i jedzenie wszelkiego rodzaju

potraw. Gdy spotykam się ze znajomymi, którzy też się zajmują zwierzętami, to uczymy się rozmawiać o innych rzeczach niż te dotyczące zwierząt. Strasznie trudno jest sobie poradzić z tym bólem i cierpieniem. Uciekam w tematy poboczne ratując siebie przed zamartwianiem się.

**Justyna Klimek:** Lubię dużo rzeczy robić: żeglować, rysować, malować, robić na drutach, szydełkować. Lubię chodzić na spacer. Nie znoszę gotować, ale lubię jeść. Jest mnóstwo rzeczy, które sprawiają mi radość. Takie zwykłe życie, czasem prozaiczne czynności sprawiają mi przyjemność.

### — Co Was motywuje do działania?

**Agata Kiziuk:** Mam naiwną wiarę dziecka, że nasze działania mają wpływ na środowisko, w jakim żyjemy, że zmieniamy świat na lepsze. Jestem optymistką, wierzę w to, że wszystko można zrobić, chciałabym zarazić takim myśleniem ludzi. Mam poczucie misji, robimy kawał naprawdę dobrej roboty, sprawiamy radość i niesiemy szczęście zarówno zwierzętom, jak i ludziom. Podobnie jak wszyscy, którzy się tym zajmują, czuję cierpienie zwierząt, odczuwam je w sposób fizyczny i namacalny, czuję też ich szczęście z tego, że mają dom.

**Justyna Klimek:**

**Napędza mnie głównie poczucie niesprawiedliwości. Widzę, że potrzebna jest zmiana zarówno postawy ludzi wobec zwierząt, jak i poprawy samych warunków bytowania zwierząt.**

Mam też takie poczucie sprawczości, że jestem w stanie zarazić innych swoją postawą.

### — Jak wyobrażacie sobie przyszłość?

**Agata Kizuk:** Moim marzeniem jest przestać to robić. Chciałabym, żeby nikt nie dzwonił, że jakieś zwierzę potrzebuje pomocy, żeby zwierzęta przestały trafiać do schroniska, żeby ludzie nareszcie się ogarnęli i żeby nie miała pracy. Wiem, że to jest zupełna utopia, ale mam nadzieję, że nie będę musiała tego robić do końca życia. Moją emeryturę wyobrażam sobie tak, że będę tylko i wyłącznie domem tymczasowym, wyedukuję młodych ludzi, którzy mnie za-

stąpią. Przeszanę być panią prezes, przestanę rozmawiać z politykami, z jakimiś dziwnymi ludźmi, którzy dzwonią i np. mówią, że pies ma katar i pańcia się boi, że dziecko się zarazi katarem od psa. Przedziwne są telefony i przedziwne rozmowy. Chciałabym prowadzić dom dla starych psów, które będą mogły umierać u mnie w spokoju.

**Justyna Klimek:** Myślę, że Agata buja w obłokach. Ale myślę również, że jest szansa na to, że będziemy kiedyś częścią społeczeństwa, które sprawnie działa i uwzględnia prawa zwierząt. Chcę działać na rzecz lepszego funkcjonowania systemu. Chciałabym skomunikować ze sobą służby, które już są w jakiś sposób zaangażowane w sprawę pomocy zwierzętom – policję, straż miejską, żeby w sytuacji, gdy przy szosie leży potrącone zwierzę albo coś złego się dzieje w kwestii zwierząt, to tak jak jest numer 112 czy 999, będę mogła zadzwonić na np. 995 i tam uzyskam pomoc odnośnie zwierzęcia. Natomiast najbliższe i namacalne plany, to przede wszystkim Mopsik i myślę, że długo, przez wiele lat będzie miał co robić.

---

# FUNDACJA PRZYJACIELE DLA ZWIERZĄT

---

**Rok założenia:** 2008

**Miejsce działania:** Katowice

**Działalność:**

- propagowanie humanitarnego traktowania zwierząt
- interweniowanie w przypadku łamania praw zwierząt
- kontrolowanie targów zwierząt gospodarczych i pseudohodowli
- prowadzenie akcji adopcyjnych, adopcje wirtualne
- propagowanie wegetarianizmu i ekologicznych postaw

**Kontakt:** [www.przyjacieledlazwierzat.com](http://www.przyjacieledlazwierzat.com)

### — Dlaczego założyłaś Fundację Przyjaciele dla Zwierząt?

**Olivia Matyja:** Od dzieciństwa kochałam wszystkie zwierzaki, szczególnie konie. Na początku myślałam, że zostanę weterynarką, a nawet marzyłam, że będę jeździć konno na Służewcu. Całe szczęście, że moja mama uchroniła mnie od popełnienia być może największego błędu w moim życiu – wiadomo jak są tam traktowane konie.

Fundację założyłam z dwiema innymi dziewczynami prawie 4 lata temu. Wcześniej byłam zaangażowana w pomoc w Przystani Ocalenie. Gdy zakładałam fundację, to miałam nieco inne założenia. Miałyśmy się skupiać głównie na pomocy zwierzacom bezdomnym, na pomocy doraźnej, interwencjach, wyjazdach na targowiska, kontrolach targowisk, w szczególności końskich. Życie to jednak zweryfikowało. Teraz chcemy odciąć się od komercjalizacji działań. Prowadzimy jeszcze adopcje zwierząt, ale całkowicie odcinamy się od pokazów zwierząt, tresury, wystaw rasowych psów czy kotów.

Uważamy, że

trzeba ludzi edukować i informować – i to nie tylko o losie zwierząt domowych, zwierząt, które są nam dobrze znane, ale w ogóle o sytuacji wszystkich zwierząt. A co za tym idzie, również o ekologii, to wszystko jest ze sobą powiązane. Ochrona zwierząt wiąże się z ochroną środowiska, ale też z ochroną praw człowieka. To jedna wielka sprawa, do poprawy której trzeba dążyć.

Nie skupiamy się tylko na pomocy bezdomnym psiakom, znajdowaniu domów tymczasowych, czy też jeźdźeniu na interwencje. Chcemy poruszać trudne tematy, związane z hodowlą przemysłową, ze zwierzętami używanymi w sporcie, cyrku, na potrzeby filmu.

### — Jakie działania podejmujecie?

**Olivia Matyja:** Za cel wzięliśmy sobie targowiska końskie. Jedno z takich targowisk udało nam się zamknąć. Różne były opinie wobec naszych działań – nie wszystkim się podobało, że je zamknęliśmy, bo w tym samym czasie utworzyły się dwa inne. Tyle że te nowe targowiska spełniają już wymogi europejskie,



a to jest już sukces. Otwierając kolejne targowisko nie można stworzyć zwykłej jatki, muszą być odpowiednie warunki i organizatorzy muszą się liczyć z nowymi przepisami. Dopóki nie zmieni się światopogląd ludzi, dopóki ludzie będą spożywać mięso – nie łudźmy się, że znikną targowiska i rzeźnie. Ale możemy sprawić, by koszty organizowania targowisk były coraz wyższe, żeby przestało się to opłacać. To jest wojna podjazdowa.

Jeździmy teraz do Morskiego Oka, byliśmy na badaniu koni. Przejechać się wozem jak panisko na górę to jakaś namiastka bycia szlachcicem dla zwykłego człowieka. Jak wytoczyć wojnę przewoźnikom? Dobrym sposobem może być promocja turystyki pieszej. Zdaniem weterynarzy te konie są w dobrym stanie, co nie jest prawdą, dlatego uważam, że trzeba to oprotestowywać. Musi iść szeroka informacja do ludzi: pikieta, happening – można tą metodą uderzyć. W zależności od sytuacji wykorzystujemy różne metody przy naszych akcjach.

Czasami przy akcjach komercyjnych mamy piknik, można wtedy wiele zdziałać: podpisy pod różnymi petycjami – antyfutrzarskimi, antycyrkowymi, „anty targowymi”.

Często podejmujemy interwencje. Ważne, żeby wszelkimi metodami dotrzeć do tzw. źródła problemu. Ostatnio jechaliśmy na kontrolę do klubu jeździeckiego i zupełnie przypadkowo natknęliśmy się na osobę, która bardzo dużo wiedziała na temat tego klubu. Zdobyliśmy ważne informacje i podejmowaliśmy interwencję dysponując szerszą wiedzą. Ostatecznie okazało się, że jest lepiej, niż spodziewaliśmy się. Wcześniej jeździliśmy na każdą interwencję, praktycznie na każde zawołanie. Teraz mamy do tego nieco inny stosunek. Często mieliśmy fałszywe interwencje.

Ludziom w pięknych domach przeszkadzają psy w obskurnym domu obok. Zakładają, że są to zwierzęta zaniedbane, zagłodzone. Przyjeżdżamy, okazuje się, że zwierzęta są w dobrym stanie, nie są zagłodzone. Może nie są wypieknione i wypachnione jak psiaki z willi obok, ale są wesole, mają swojego opiekuna, który może nie ma fortuny, ale daje im szczęście, opiekę, serce.

To jest dla nas ważniejsze. Zdarzyło się, że byliśmy wzywani, bo „pies wyje, szczeka, na pewno jest bity”, a potem okazywało się, że to pies husky, dla którego naturalne jest wycie. Często interwencje są spowodowane nadmiernym przewrażliwieniem ludzi, a czasami wręcz chęcią stworzenia kłopotów osobom, które zwierzęta mają u siebie. Jeśli ktoś ma więcej zwierzaków, to wiadomo, że zapach może być nieprzyjemny, mogą być muchy, może być nieestetyczne obejście – a teraz wszystko musi być modelowe. Najlepiej, żeby wszyscy mieszkali w pięknych szeregowych domkach z ogródkiem, piękny labrador leżący w budzie z czerwoną dachówką, obok piękny, wylegujący się kotek. Ale tak nie jest. Trzeba przyjąć, że są różne zwierzaki, różni ludzie i nie możemy zabronić trzymania zabrudzonego psa, choć dla niektórych od razu jest to „bestialstwo i znęcanie się”.

### ■ Tam, gdzie naprawdę dochodzi do bestialstwa, rzadko reagujemy.

Dla mnie na przykład bestialstwem jest sport jeździecki. Tysiąc osób idzie na zawody jeździeckie, na wyścigi, na pokazy modnych „baletów końskich” i nikt nie widzi w tym bestialstwa. Chodzimy na wystawy psów, a bestialstwem jest pudrowanie pieska czy malowanie mu paznokci – jest to kompletne zwyrodnienie. Mało jest zgłoszeń o hodowcach zwierząt, bo te zwierzęta są piękne, zadbane, ale też nikt nie widzi tej otoczki. Suczkom, które nie chcą przyjąć psa, zakłada się tzw. maszynki gwałtu. Tam naprawdę jest trudno dotrzeć do tych najgorszych ognisk, czyli właśnie zamkniętych, hermetycznych środowisk hodowców, do ferm doświadczalnych czy do rzeźni. To tam jest największe piekło.

Podczas interwencji staramy się uczyć ludzi i nie chcemy od razu zabierać zwierzaka. Dla nas ważniejsze jest wyedukowanie człowieka, żeby on zmienił swój stosunek do zwierzaka, żeby zaczął go traktować jak istotę, niż to, żeby go zabrać do siebie czy zawieźć do schroniska. Jestem przeciwniczką schronisk.

### ■ Schronisko jest jak dom dziecka: to jest przechowalnia, tam się je, śpi, czasem trochę pobawi – i to wszystko.

My w tej chwili mamy domy tymczasowe i jest to lepsza forma – zwierzaki mają możliwość kontaktu na co dzień z człowiekiem czy z innymi zwierzakami

w warunkach domowych, są socjalizowane. Natomiast duże kombinaty typu schronisko – nie. Tam, tak samo jak w hodowli, zwierzę jest towarem.

Modne są oczywiście teraz akcje wyprowadzania psów ze schroniska na spacer. Ale może przypomnijmy sobie, że były i są nadal akcje „zabierzmy dzieci z domu dziecka na święta”. Może postawmy się, choć to trudne, w takiej roli, kiedy nas ktoś bierze na święta, a po świętach nas oddaje. Cały czas dajemy tylko nadzieję.

### — Jak ludzie reagują na Waszą działalność?

Olivia Matyja: Zawsze jesteśmy oszołomami, zielonymi, nierobami, żyjemy na koszt państwa, jesteśmy obibokami, zboczeńcami – tym wszystkim, co najgorsze. Zielona hołota, to najczęściej styszeliśmy o sobie. Dla przeciętnego zjadacza chleba to, o czym mówimy, to jakieś absurd, jakaś utopia. Spotykamy się z agresywnymi zachowaniami wobec nas, głównie na targowiskach. Ale spotykamy się również z pozytywnym odbiorem naszej działalności – mamy garstkę wolontariuszy i wolontariuszek, takich sprawdzonych, na których możemy polegać. Głównie są to kobiety. Kobieta jako istota najbardziej walcząca (śmiech). Nie chcę oczywiście umniejszać roli mężczyzn, ale faktycznie mniej się angażują w sprawę ekologii i praw zwierząt. W zasadzie 90% naszych wolontariuszy, wolontariuszek to wegetarianie, wegetarianki, a czasami i weganie, weganki. Oprócz tego, że wpajamy im miłość do zwierzaków, staramy się kształtować w nich postawy proekologiczne. Staramy się wciągać ludzi w wegetarianizm, w bardziej radykalne działania i poglądy. Wiele osób się dowiedziało od nas czym jest myślistwo, hodowla przemysłowa. Ludzie zaczynają zmieniać poglądy, przestają jeść mięso, przestają korzystać z przybytków świata komercyjnego, wybierają taki „styl eko” i jednocześnie też promują nasze działania.

### — Jak Twoim zdaniem społeczeństwo odbiera działania aktywistów, aktywistek prozwierzęcych?

Olivia Matyja: W społeczeństwie polskim nadal powszechny jest stereotyp dotyczący osób walczących o prawa zwierząt – coś jest z nimi nie tak, zielone oszołomy, zwariowani ekolodzy. Osoby, które pomagają zwierzętom często



---

Olivia Matyja  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota

są obrażane, nawet napadane. Istnieje swoista segregacja: jak ktoś pomaga kotom, to jest śmierzdem, bo koty śmierdzą. Jak ktoś pomaga psom, to jest bardziej nobilitowany. Jak pomaga gryzoniom, to ma kręćka, bo jak można w ogóle im pomagać. Mało kiedy osoby działające na rzecz zwierząt mają większe poparcie i poszanowanie ze strony społeczeństwa. Co innego, jeśli mamy jednego psiaka i się nim zajmujemy, a co innego, jeśli mamy tych psów kilka, kilkanaście, to wtedy każdy uważa, że coś jest nie tak.

Na pewno nie ma poparcia dla radykalnych działań typu niszczenie mienia, wypuszczanie na wolność zwierząt, ostre protesty. To jest uważane za przestępstwo. Wielu ortodoksyjnych działaczy na rzecz praw zwierząt siedzi w aresztach, ale to właśnie ich walka jest godna podziwu i warto ją przybliżyć.

Sama osobiście marzę o tym, żeby u nas też tak zaczęto walczyć. Tego brakuje, żeby ktoś wreszcie zaczął ostro się sprzeciwiać, ostro potępiać nie tylko działania, ale ogólnie cały system.

### — Czym się Wasza organizacja wyróżnia spośród innych?

Olivia Matyja: Większość ludzi zauważa tylko cierpienie zwierząt domowych – zawsze jest wielki szum, gdy usłyszymy w programie telewizyjnym o jednostkowym przypadku cierpienia zwierzęcia. Ale jeśli jako fundacja chcemy poruszyć temat – na przykład hodowli przemysłowej czy cierpienia zwierzątek wykorzystywanych w sporcie – mamy z tym trudności. Jest blokada informacyjna. Jeśli temat jest bardziej komercyjny, jeśli sprawa dotyczy wydarzenia jednostkowego, jednego psa, jednego kota, jednego konia, to dziennikarze są bardziej chętni. Chyba że jest duży szum, tak jak było w przypadku targu w Kleszczowie – o czymś zaczyna być głośno, to wtedy media się zainteresują. Kiedy chcieliśmy poruszyć przed świętami temat niejedzenia mięsa, warunków w jakich są transportowane, a potem zabijane zwierzęta w rzeźniach, to żadna stacja nie chciała podjąć tego tematu. Nikt nie chciał się narazić sponsorom – producentom m.in. mięsa, alkoholu. To są wielcy biznesmeni, którzy utrzymują stacje telewizyjne. Brakuje niezależnych mediów – niezależnych gazet, telewi-

zji, radia. Dobry przykład Grecji, gdzie jest kanał komunistyczny i tam protesty pokazywane są tak, jak naprawdę wyglądają. U nas tego nie ma.

**Gdy pokazuje się w telewizji problemy zwierząt, to ogranicza się to do pokazania schronisk czy jednostkowych przypadków, ale nikt nie pokaże filmu z rzeźni.**

Ludzie są wielkimi hipokrytami, ponieważ z jednej strony płaczą nad zwierzami, a z drugiej strony je wykorzystują, eksploatują je. Mówią na przykład, że koń, który jest zwierzęciem wolnym, dzikim, stworzony jest do partnerskiej współpracy i harmonijnie żyty z jeźdźcem, którego nosi na grzbiecie. Gdzie jest ta harmonia? Odwróćmy role: posadźmy tego konia na tym człowieku, załóżmy mu wędzidło, siodło i zobaczymy, jak wytrzyma kilka godzin, czy to będzie harmonijne.

Jako organizacja kładziemy nacisk, by zwierzęta szanować. Nie mówię o tym, żeby wszyscy nagle zaczęli pałać miłością do zwierząt, to nie jest nawet potrzebne. Mówię o szacunku, począwszy od małego owada, a skończywszy na ogromnych ssakach – tego powszechnie brakuje.

**Ludzie zorganizowali świat zwierząt „pod siebie”, na swoich zasadach: zwierzęta są sterylizowane, wtlączane w świat ludzki.**

Im bardziej udomowione, tym bardziej stają się hybrydami. Porównując żyjącego obecnie psa do psa, który wieki temu faktycznie był psem, to jest naprawdę ogromna różnica. Zwierzęta domowe zatracają swoje naturalne „ja”. Kiedyś byłam miłośniczką zwierząt domowych i chciałam mieć dużo kotów, dużo psów – teraz wołałabym, żeby cieszyły się swobodą. Wydaje mi się, że ludzie bardzo się odcięli od natury i teraz namiastką dzikiej przyrody i środowiska naturalnego są dla nich zwierzęta. Dlaczego bierzemy zwierzęta egzotyczne, dzikie czasami, do siebie, dlaczego je udomawiamy, osuwajamy? Bo chcemy mieć tę namiastkę dzikości przy sobie. To jest bardzo poważny problem, bo ludzie nie do końca potrafią sobie poradzić, nie potrafią powiedzieć sobie prawdy, że tak naprawdę już zniszczyli prawie cały świat. W tej chwili wszystko już jest tak zaburzone,

że jestem tym przerażona. Dlatego dla nas najważniejsza jest edukacja. Edukować ludzi nie tylko o prawach zwierząt, ale o prawach Ziemi do istnienia.

**— Wspomniałaś wcześniej, że ekologia, prawa zwierząt i ludzi łączą się ze sobą. W jaki sposób, Twoim zdaniem, prawa zwierząt są powiązane z innymi kwestiami?**

Olivia Matyja: Wszystko się łączy ze sobą. Żyjemy w systemie, w którym najważniejszy jest pieniądz i chęć posiadania. Ludzie się w tym zatracili. W tej chwili najważniejsze jest „mieć”, jak najwięcej, jak najmniejszym kosztem. Komeracja jest obtępna i w tym jest wszystko: i prawa kobiet, i prawa pracowników, i prawa zwierząt. Wszystko jest podyktowane obecnym systemem kapitalistycznym. Przeciętny człowiek tego nie chce zauważyć albo udaje, że tego nie zauważa, bo tak jest wygodniej. System oczywiście otwiera także wiele możliwości, gdyby nie on, nie byłoby NGO-sów, nie byłoby dotacji. Ale jest też rynek, jest popyt i my, ludzie, nakręcamy to wszystko. My nakręcamy, ale i nas nakręcają. Dotyczy to również zwierząt. Jeśli jest moda na film z dalmatyńczykami, to jest cała promocja z nim związana – wtedy są modne dalmatyńczyki. Ktoś wpada na pomysł biznesu z psami husky, których nie ma w Polsce – i już rozkręca się następny biznes.

Wiele z osób, które mówią, że kochają zwierzęta, że chcą pomagać, które się wzruszają na widok bezdomnego pieska czy miauczącego kotka, który stracił swoją mamę – jest po prostu hipokrytami, bo w tym samym czasie idzie do sklepu, kupuje szampon, który jest testowany na zwierzętach, zajada się hamburgerem z McDonalda, pochwala akcje rządu, który posyła żołnierzy do Afganistanu, gdzie broń masowego rażenia jest testowana na zwierzętach. Nie ma dziedziny, w której byśmy nie zawdzięczali wszystkiemu zwierzętom.

Medycyna, nauka, edukacja, sport, rozrywka – wszystko dotyka kwestii zwierząt. Praktycznie, gdyby nie one, to nadal byłibyśmy istotami na drzewach.

Mówi się, że zwierzęta nie mają twórczości, nie są inteligentne, nie potrafią tyle co człowiek – ale wydaje mi się, że mają coś więcej: potrafią się cieszyć

Ziemią, swoją Rodzicielką, trawą, słońcem, powietrzem, wodą, a my po prostu zatraciliśmy się. Trudno byłoby nam się wyzbyć samochodów, wielkich sklepów, wszelkich rozrywek, picia Coca-Coli, chodzenia do McDonalldów i innych przybytków XXI wieku. Nie patrzymy, że za tym wszystkim stoi cierpienie zwierząt i całej przyrody. Dla naszego pożytku wycinamy lasy, przekształcamy powierzchnię Ziemi, modyfikujemy genetycznie rośliny i zwierzęta. Robimy z przyrodą, ze zwierzętami, co nam się podoba. Ostatnim wynalazkiem jest stworzenie krowy, która daje ludzkie mleko. Więc do czego doszliśmy, pracując tak bardzo drogą ewolucji, cywilizacji, wynalazków? Czasami może warto, choć to zbyt brutalnie zabrzmiało, pozwolić naturze, ludziom i zwierzętom, żyć normalnie, bez ingerencji. Nie jestem zwolenniczką utrzymywania zwierząt i ludzi przy życiu na wszelkie sposoby, bo to nie jest naturalne. Zatraciliśmy nawet naturalność śmierci. Dla nas nie jest naturalna również starość: wszyscy chcą być piękni, młodzi i żyć ponad setkę. Przenosimy to na zwierzęta: nie zastanawiamy się, poddając je różnym zabiegom medycznym, czy im się to podoba, czy one same nie chciałyby odejść stąd, po prostu zasnąć.

### — Ludzie zdają sobie sprawę z tego, że obrana przez nich droga prowadzi donikąd?

**Olivia Matyja:** Przykro jest mi to stwierdzić, ale wydaje mi się, że większość społeczeństwa nie jest w stanie już funkcjonować tak, jak powinna. Nie mówię, żeby każdy był zapalonym ekologiem, wegetarianinem, weganinem – ale trzeba mieć szacunek do Ziemi, do zwierząt, nie pchać się w chorą konsumpcję, która niesie za sobą marnotrawstwo. Cały czas narzekamy, że dzieci chodzą głodne, że wałęsają się bezdomne psy, kotki nie mają co jeść, ale spójrzmy, ile wyrzucamy jedzenia. Tu znowu się zaczyna następne kółko: to jedzenie jest dzięki zwierzętom. To jest właśnie chore, że

**nikt nie zastanawia się, wyrzucając kawałek szynki do kosza, że szynka to była żywa istota.**

To samo dotyczy ubrań ze skóry – mogę poprzeć noszenie skóry, jeśli jest ona z jakiegoś ciucholandu.



**Lepiej wziąć z drugiej ręki, niż wyrzucić. Nauczmy się nie wyrzucać ubrań po jednym sezonie, nauczmy się nie wyrzucać sprzętów po dwóch sezonach czy po pół – po prostu nauczmy się szanować rzeczy, jedzenie.**

Nie ma rzeczy, które nie mają nic wspólnego ze zwierzętami. Nawet w filmach używanych do aparatów analogowych jest żelatyna robiona ze zwierząt.

Wydamy miliardy na zbrojenia, na EURO 2012, a za oknami są ludzie, którzy chodzą po śmietnikach i wygrzebują jedzenie. To jest naprawdę zamknięte koło. Uważam, że – tu kontrowersja – najlepszym sposobem byłaby totalna katastrofa ekologiczna, żeby coś ruszyło. Małe nieszczęścia jednoczą ludzi, ale tylko na chwilę. Tylko na chwilę stajemy się dobrzy dla innych, tylko na chwilę potrafimy podać nielubianemu sąsiadowi rękę – ale to mija. Później wracamy do swojego światka. Ten światek jest coraz bardziej sterylny, coraz więcej osiedli zamkniętych, nawet miłośnicy zwierząt zamykają się w swoim kręgu. Miłośnicy psów collie już nie kolegują się z psami husky, bo to jest inna rasa, tamci mają inne założenia. Tworzą bardzo hermetyczne, zamknięte małe światki. To jest bardzo przykre.

Potrzebna jest edukacja, już od najmłodszych lat, bo dzieci w podstawówkach mają już ugruntowane myślenie, dla nich najważniejsze jest pójście do McDonalda, napięcie się Coli, Pepsi, pogranie w gry komputerowe, wyjście na deskę. Które dziecko w tej chwili potrafi iść do lasu, do parku, rozróżnić liście drzew – nie mówiąc już o zwierzętach, bo spotykamy się z tym, że dzieci mają trudności z rozróżnieniem zwierząt tzw. gospodarskich. Coraz mniej wiemy o przyrodzie, o zwierzętach, ale też o nas samych. Dzięki konsumpcji, komercji, postępowi cywilizacyjnemu, zatraciła się przede wszystkim w nas intuicja. To jest też może to, czego zazdrościmy zwierzętom. Rzadko kto ma jeszcze intuicję, rzadko kto potrafi cokolwiek wyczuć. Zatraciliśmy również pomiędzy ludźmi poczucie braterstwa, bliskości – i taką nawiązką dla nas są właśnie te zwierzęta domowe. Ludzie nie potrafią między sobą tworzyć relacji, czy to partnerskich, czy rodzicielskich, czy przyjacielskich, więc przelewają uczucia na zwierzęta. Jestem przeciwna humanizacji zwierząt:

**zwierzęta są istotami równymi nam, ale nie są ludźmi. Nie możemy ubierać psów w ubranka, malować im pazurków, kotkom zakładać kokardek, a konikom**

■ pomponików. Zwierzęta mają uczucia, tak jak my, ale mają swój własny system wartości, chcą po swojemu żyć, a my tego im po prostu zabramy.

Zabramy psu wytarzać się w łajnie czy w jakiejś padlinie, bo będzie nam śmierdziało w domach, a to jest dla niego największa radość. Zabramy kotom drapać meble, a to też frajda. Bierzemy konie, wstawiamy je w różne maszyny, powozy, siodła, ogłowia – a zapominamy, że dla konia najważniejszy jest ruch, pastwisko, a nie metalowe wędzidło w pysku. Robimy wszystko pod swoje dyktando. Gdybyśmy mieli możliwości, wszystkie zwierzęta podporządkowalibyśmy sobie. Po co robić jakieś sztuczne zapłodnienia, żeby ratować różne gatunki zwierząt, jeśli one mają żyć później w takim chorym świecie. Po co ratować pandy, skoro wycina się wokół nich lasy. Po co je hodować – do ogrodów zoologicznych? To jest właśnie chore. Praktycznie wszystkie zwierzęta gospodarcze, w tym też konie, są zapładniane teraz nienaturalnie, przez inseminację. Przecież zaspokajanie potrzeby seksualnej dla zwierząt też jest ważne. Odebraliśmy zwierzętom wszystko. W ramach swojej próżności, wygody, postępu cywilizacyjnego – i jeszcze się tym szczycimy. Szczycimy się osiągnięciami naukowymi, nowymi technologiami, które według mnie nie wnoszą nic.

### — **Widzisz szansę na wyzwolenie zwierząt?**

**Olivia Matyja:** Wyzwolenie zwierząt – tak. Ale kiedy? Kiedy uda się garstce aktywistów, aktywistek wobec milionów konsumentów, dotrzeć z informacją i edukacją do szerokich kręgów społeczeństwa. Dlatego ważne jest, żeby przy każdej okazji wypytywać o wszelkie błędy, wszelkie afery, korupcje firm komercyjnych, systemu. To bardzo ważne, żeby błędy ujrzały światło dzienne, żeby o tym mówić, żeby to szerzyć. Bez walki z systemem nie ma walki o ochronę zwierząt. Trudno jest takiej organizacji jak nasza pozyskać sponsorów czy poparcie, jeśli głośno mówimy „nie” dla producentów mięsa, „nie” dla sportu z udziałem zwierząt, „nie” dla firm zoologicznych, które wykorzystują zwierzęta. Nie chcemy współpracować z kimkolwiek, kto zadaje ból zwierzętom. Mamy przed sobą akcję w Ikea, a dowiedzieliśmy się parę tygodni temu, że Ikea wycina drzewa w Holandii. Będziemy przygotowywać list otwarty, bo się

z tym nie zgadzamy. Jeśli dochodzi do tego, że współpracujemy z kimś takim – to szerzymy nasze poglądy, nie bójmy się mówić o nich odważnie.

Moim zdaniem po prostu za dużo jest hipokryzji. Nie mówię o wszystkich, żeby byli wegetarianami czy weganami, ale

osoby, które propagują ochronę zwierząt, ratują psy, koty, konie i inne zwierzęta, nie powinny jeść mięsa, nosić futer, kupować rzeczy od mega producentów. Ludzie powinni każdego zwierzaka ucałować po łapach, stopach, kopytach, bo zawdzięczamy im po prostu wszystko. W zasadzie to, w jakim jesteśmy miejscu, to też jest dzięki zwierzętom, a w szczególności koniom, które ten świat stworzyły. To dzięki nim był transport, gospodarka, wojny, które wygrywaliliśmy, przegrywaliliśmy. To na końskim grzbiecie jest oparty nasz świat. Na krowim mleku, na którym wychowały się tysiące, miliony dzieci. Na świńskim mięsie – tak, tak, to dzięki nim my jesteśmy tutaj. To, jak je traktujemy, to widać. Razi mnie bardzo hipokryzja, że kochamy swojego pieska, ale zjadamy kotleta schabowego co niedzielę. Śpimy ze swoim kotkiem, ale farbujemy włosy farbą z L’Oreala. Idziemy sobie do ZOO na spacer pooglądać zwierzęta, które się tam niesamowicie męczą w klatkach. A lepiej, żeby one były na wolności, żeby o tę ich wolność dbać, żeby dbać o ich środowisko. Chcemy po prostu zagarnąć cały świat pod siebie. Najlepiej go ogrodzić, podzielić na wspaniałe osiedla.

Segregacja idzie nie tylko w kierunku zwierząt, bo zdarza się coraz częściej i w stosunku do ludzi. Wracamy do dawnych wieków, coraz bardziej są widoczne różnice między bogatymi i biednymi. To się też przekłada na zwierzęta. Mamy przypadek pana, który jest bezdomny po utracie swoich pieniędzy. Ma psa. Zaproponowano mu miejsce w Domu Pomocy Społecznej, ale niestety nie można tam przyjmować zwierząt. Dlaczego? To jest dyskryminacja, dla niego i dla psa. Wybrał los całkowicie bezdomnego i śpi gdzie się da, ale nie opuścił swojego pieska. Starłam się mu pomóc, napotykałam bariery, bo człowiek jest bez zameldowania, więc nie może mieć pracy. Jeśli nie ma pracy, to nie może mieć mieszkania. I za nim idzie ten pies, z którym od 10 lat się nie rozstaje. Więc w jakim my świecie żyjemy? Gdzie jest nasza pomoc społeczna, gdzie

jest szacunek dla człowieka, szacunek dla zwierzaka? Taki prosty przykład, ale pokazujący, jak wyglądają nasze obecne czasy.

### — **Wspomniałaś o Grecji, jak tam działa się na rzecz praw zwierząt?**

**Olivia Matyja:** W Grecji przygotowywałam materiały dla portalu prozwierzęcego, ale tam prawie w ogóle nie ma organizacji prozwierzęcych, jest bardzo trudno dotrzeć do zrzeszeń ludzi zajmujących się prawami zwierząt. Chociaż teraz, tak szczerze mówiąc, nie wiem, czy psy, które się tam wałęsają po ulicach, nie są szczęśliwsze od tych, które są tutaj w schroniskach. Tam jest ciepło, są dokarmiane.

Byłam w Grecji przed wejściem do strefy euro i pamiętam Grecję, gdy weszła do strefy euro – naprawdę diametralnie się zmieniła. Jeździłam tam przez parę lat i widziałam początki, gdy Grecja była kwitnąca, a później coraz więcej opustoszałych miejsc, coraz większa bieda. Jako turyści, mamy inne odczucia odnośnie Grecji, natomiast obrzeża, np. Aten, to jest całkiem inny świat. To jest świat kapitalistyczny, to jest bieda, to są żebrzący ludzie, to jest prostytutka, to jest wyzysk ludzi w pracy. To tak naprawdę czysty średnio-wieczny feudalizm. Wcześniej Grecja inaczej funkcjonowała, była pięknym krajem, wydaje mi się, że bardziej szczęśliwym. Grecy są takim narodem, który potrafiłby sam sobie dać radę.

### — **Czy trudno Ci z Twoimi poglądami współpracować z innymi organizacjami?**

**Olivia Matyja:** Bardzo trudno. Jestem indywidualistką i jestem bardzo krytyczna, mam absolutnie radykalne poglądy. Jest jedna organizacja, która jest dla mnie, wzorem – to jest Animal Liberation Front. Organizacja, która faktycznie walczy każdą metodą, tak samo jak aresztowany ostatnio Watson z Sea Shepherd. To są ludzie, którzy faktycznie walczą, nie tylko o prawa zwierząt, ale z systemem.

Dzięki walce z systemem będziemy walczyć o zwierzaki. Nie kupując produktów masowej konsumpcji i komercji, nie jedząc mięsa, nie chodząc w futrach, nie promując takiego zgubnego stylu życia, jaki teraz jest. Będziemy tym samym chronić zwierzaki i przyrodę. To jest bardzo prosta droga, ale wszyscy wolą wygodę.

Czy tak trudno zrezygnować z codziennego jedzenia mięsa? Może ktoś nie potrafi nie jeść, to niech zje sobie to mięso, jak już naprawdę musi, raz w tygodniu, w niedzielę, jak kiedyś bywało. Czy każdy musi chodzić w futerku? A jak nie stać go na futerko, czy musi mieć przypinkę z futerka? Nie. Czy trzeba używać kosmetyków znanych, reklamujących się firm? Nie, wystarczy czasem naprawdę dobre szare mydło i polskie tanie kosmetyki, które nie są testowane na zwierzętach – i nic do szczęścia nie potrzeba. Tak samo z marnowaniem jedzenia. Czerstwy chleb można odświeżyć na dziesiątki sposobów, ze ścinek obierków można zrobić jeszcze potrawę. Tak jak mówię, to jest cały system, całe koło, które należy po prostu zatrzymać.

Mogę powiedzieć, że nawet osoby związane z organizacjami prozwierzęcymi, mają zazwyczaj inne poglądy. Jesteśmy zbyt kontrowersyjni dla nich.

Przykre jest dla mnie to, że nie ma takiej prawdziwej współpracy pomiędzy organizacjami, skrzyknęcia się. Jak jest demonstracja, to przychodzi parę osób, jak są protesty, też przychodzi po parę osób, jak jest prozwierzęcy event, np. przeciwko wiwisekcji, to na palcach jednej ręki można policzyć, na jakich portalach taka wiadomość jest zamieszczana. My wrzucamy na stronę zawsze taką wiadomość, obojętnie czy z kraju, czy ze świata. Staramy się dotrzeć z informacją do ludzi, którzy zaglądną, żeby zaadoptować od nas zwierzątko. Przy okazji się dowiedzą, że Watson został aresztowany, że gdzieś wykradzono psiaki z fermy, która hoduje psy na potrzeby laboratoriów. To są bardzo różne rzeczy, o których należy mówić szeroko i dużo, cały czas. I propagować idee, propagować wszystkie akcje, protesty. Staramy się też jeździć, gdzie się tylko da. Oczywiście w miarę możliwości czasowych i finansowych, bo nie zawsze jest nas stać na to, żeby jechać na jakiś protest. Ale popieramy, podpisujemy się pod petycjami, staramy się angażować we wszystkie akcje.

---

# STOWARZYSZENIE INICJATYWA DLA ZWIERZĄT

---

**Rok założenia:** 2004

**Miejsce działania:** Zielona Góra

**Działalność:**

- opieka nad bezdomnymi i porzuconymi zwierzętami
- prowadzenie akcji adopcyjnych
- wsparcie opiekunów społecznych w dokarmianiu kotów
- sterylizacja zwierząt
- prowadzenie Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Zielonej Górze
- protesty przeciwko okrucieństwu i przemocy wobec zwierząt
- promocja chipowania zwierząt

**Kontakt:** [www.idz.org.pl](http://www.idz.org.pl)

### — **Opowiedz o Inicjatywie dla Zwierząt. Czym się zajmujecie? Jakimi ideami się kierujecie w swojej działalności?**

Joanna Łozicka: Inicjatywa jest organizacją, która powstała w 2004 roku, działa już sporo lat. Niestety, powoli poodchodziły wszystkie osoby, które ją zakładały. Wykruszały się drogą naturalną: wyjeżdżały do pracy, na studia, zakładały rodziny, rodziły dzieci. Miały inne sprawy do załatwienia w życiu, niż tylko realizowanie się w działalności społecznej. Zdarzały się także rozbieżności w podejściu do statutowych założeń stowarzyszenia. Młodzieńczy entuzjazm, emocje i chęć poprawiania świata ściera się z prozą życia. W takiej działalności bardzo istotne jest przecież działanie zespołowe, ścieranie rozmaitych opinii i osiągnięcie porozumienia.

Stowarzyszenie działało pod hasłem pomocy „braciom mniejszym”. Propagowało właściwą opiekę nad zwierzętami, zwłaszcza domowymi, ekologiczny styl życia, właściwy stosunek do przyrody, itp. Starano się uczyć miłości i szacunku do wszystkich zwierząt, nie tylko zwierząt towarzyszących – psów i kotów, stąd też promowanie wegetarianizmu. Od samego początku istnienia prowadzone były akcje promujące zdrowe żywienie, wegetarianizm. Na miejskim deptaku odbywały się degustacje potraw wegetariańskich, pikniki przed sklepami futrzarskimi i cyrkiem. Stowarzyszenie zajmowało się adopcjami bezdomnych zwierząt, dokarmianiem bezdomnych kotów w blokowiskach, na działkach, udzielało pomocy osobom dokarmiającym koty. Sterylizowało i leczyło koty, pomagało finansowo ich właścicielom w trudnej sytuacji materialnej. Udało nam się wtedy stworzyć sieć ludzi działających na rzecz, nie tyle stowarzyszenia, co zwierząt w ogóle. Dzięki temu możemy monitorować populację kotów, przydział karmy itp. oraz mamy wiedzę i konkretne dane, które możemy przedstawiać władzom miasta. Były prowadzone akcje takie jak „Daj im wody” – zachęcające mieszkańców Zielonej Góry do wystawiania misek z wodą dla ptaków, bezdomnych kotów czy psów, propagujące profilaktykę przeciw pasożytom u zwierząt, sprzątanie po swoich pupilach.

Jednak później, mimo wymienionej wcześniej działalności, cała aktywność Stowarzyszenia skupiła się wokół schroniska w Zielonej Górze. Schronisko działa od ponad 40 lat i było wcześniej administrowane przez biznesmenów wybieranych drogą przetargu organizowanego przez miasto. Nie zapewniało to odpowiednich warunków bytowych zwierzętom, spełniało jedynie swoje podstawowe

założenie – zwierzęta miały schronienie, nie biegały luzem po ulicach, nie gryzły obywateli. Osoby działające w Inicjatywie chciały zaangażować się w pomoc psom i kotom znajdującym się w schronisku, ale na początku były z tym duże problemy. Postrzegano wolontariuszy i wolontariuszki jako osoby o nieczystych intencjach, wtrącające się, nieznające się na niczym, czepiające się szczegółów. Próbując pomagać w schronisku, wciąż spotykali się z trudnościami. Ale robili wszystko, aby Inicjatywa dla Zwierząt zyskiwała popularność w mieście, żeby rzeczywiście świadczona była pomoc dla zwierząt. Zdarzały się starcia między Inicjatywą dla Zwierząt i władzami schroniska. Dotyczyły one działań podejmowanych przez stowarzyszenie na rzecz schroniska, przebywania wolontariuszy, wolontariuszek w schronisku, wyprowadzania psów na spacer, załatwiania dodatkowej opieki weterynaryjnej czy pomocy materialnej. Eskalacją konfliktu było zabronienie wolontariuszom i wolontariuszkom wstępu do schroniska przez osoby nim zarządzające. Motywowali to ich kłótniowością oraz brakiem wiedzy.

W końcu urząd miasta – właściciel schroniska – dał się przekonać do dość oczywistej prawdy – schronisko dla bezdomnych zwierząt to specyficzna firma, tu nie można „wygospodarować zysku kosztem oszczędności na standardach opieki nad zwierzętami”. Miasto ogłosiło konkurs dla organizacji prozwierzęcych na administrowanie swoim schroniskiem. Przez ostatnie kilka lat najlepszą ofertę przedstawiała Inicjatywa Dla Zwierząt. Stowarzyszenie jest teraz za wszystko odpowiedzialne, miasto przekazuje nam dotacje na prowadzenie schroniska, a my dokładamy środki z 1% i darowizn. Takie rozwiązanie jest ukoronowaniem wielu lat starań, ale i olbrzymią odpowiedzialnością. Oczekiwania wobec stowarzyszenia „przyjaciół zwierząt” zderzają się z przepisami i finansami. Poziom opieki nad bezdomnymi psami i kotami przedstawia się z pewnością lepiej niż wcześniej, bo zarządza placówką organizacja, której celem statutowym jest dbanie o dobro „braci mniejszych”.

**Schronisko nie może być tylko miejscem przechowania zwierząt, musi służyć do ich ochrony, gdy inne możliwości zostały wyczerpane.**

Udało się przeprowadzić wiele rzeczy: załatwić zbiórkę na rzecz schroniska w szkołach, przedszkolach, miejscach pracy. Schronisko przestało być po-





---

Joanna Łozicka  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota

strzegane jako potworne miejsce, gdzie ludzie się boją wejść, bo zwierzęta strasznie hałasują i śmierzdzą. Nie ma tygodnia, żeby się nie odezwała jakaś szkoła, że chce przyprowadzić dzieci itp. Nasze schronisko jest ambitne, organizuje akcje adopcyjne, pomaga osobom dokarmiającym bezdomne zwierzęta, propaguje pozytywne metody szkolenia psów i opiekę behawiorystów, ale na miejsce wyadoptowanych zwierząt przychodzą kolejne i kolejne. Brak rozsądnej polityki dotyczącej bezdomności zwierząt to wielkie pole do działań dla organizacji prozwierzęcych. Nie można skutecznie zapobiegać porzuceniom psów i kotów (królików, fretek, świnek morskich itp.), jeżeli nie ma obowiązkowego oznaczania zwierząt chipami i jednej wspólnej bazy danych. Można było wprowadzić paszporty dla krów? Zatem można i trzeba dla psów. Żadne adopcje nie wpłyną znacząco na zmniejszanie się liczby „niechcianych kotów i psów”, jeśli nie wywalczymy obowiązkowej sterylizacji i kastracji zwierząt towarzyszących, nie wpłyniemy na świadomość i odpowiedzialność właścicieli.

Bardzo trudno jest dobrze wypełniać obowiązki na rzecz schroniska i stowarzyszenia. Nagle się okazało, że nie ma Inicjatywy dla Zwierząt, która propaguje działalność ekologiczną, prawa zwierząt, tylko skupiamy się na działalności schroniska, oprowadzamy, opowiadamy, jak się obchodzić ze zwierzętami itp. Pogodzenie tego jest utrudnione na każdej płaszczyźnie. Okazuje się, że przegapiliśmy jakiś termin, marsz, Dzień Kundelka, Dzień Kota, jakąś akcję poparliśmy tylko pisemnie – nie mamy tylu ludzi, żeby uaktywnić się tam, gdzie chcielibyśmy. W miejscach publicznych dobrze byłoby się pojawić, nie tylko po to, żeby zbierać pieniądze na schronisko.

Czasem, przy wrażliwości na los zwierząt i poświęcaniu się, może zabraknąć zwykłego zmysłu księgowego, kogoś, kto będzie pilnował kalendarza. Takie aspekty działalności też trzeba brać pod uwagę. Jednak chyba najważniejsze jest, by nie okopywać się na pozycji „jedynego sprawiedliwego”, który „wie i ma władzę”, lecz pamiętać, że działa się zespołowo w demokratycznych ramach organizacyjnych, na rzecz celów statutowych, nie dla własnych korzyści. Chyba, że własną korzyścią jest ogrom satysfakcji.

### — Jak znalazłaś się w Inicjatywie dla Zwierząt?

Joanna Łozicka: Często brałam udział w akcjach Inicjatywy, gdy dziewczyny stały na deptaku, promowały wegetarianizm, zachęcały do adopcji zwierząt czy zbierały do puszek na bezdomne zwierzęta. Wrzucałam coś do puszek, podchodziłam, wspierałam, rozmawiałam, przytakiwałam – ale nie byłam członkinią stowarzyszenia. Miałam wtedy małe dzieci w domu. Zdarzyło mi się być kilka razy w schronisku, było strasznie śmierdząco, przerażająco, jak to w koszmarnych schroniskach. Podobała mi się ich działalność. Kiedy ponownie wpuszczono wolontariuszy i wolontariuszki do schroniska, pomyślałam: czemu by nie spróbować. Byłam wychowywana w domu wielopokoleniowym, gdzie zawsze były psy, a koty chodziły po stole. Zawsze w moim domu były zwierzęta. Pamiętam moje pierwsze kontakty z dziewczynami skupionymi wokół Inicjatywy dla Zwierząt, kiedy pytały, dlaczego sama nie wezmę sprawy w swoje ręce, przecież nikt tego nie zrobi za mnie. Napisałam swego rodzaju list motywacyjny, żeby wiedzieć, dlaczego chcę zostać wolontariuszką. Poszłam, okazało się, że razem ze mną przyszła grupa kilkunastu osób, w różnym wieku, poważne panie, grupa zapaleńców. A potem zaczęłam jeździć do schroniska, byłam tam tak często jak tylko można było, również podczas narastającego konfliktu między wolontariuszami a ówczesnym administratorem placówki. „Złapałam bakcyła”, rozumiałam jak dużo dobrego daje psom choćby chwilowe opuszczenie klatki i otrzymałam w zamian tyle ich wdzięczności, że reszta (przykrości, brud, zmęczenie) nie była już tak istotna.

### — Nasuwają Ci się jakieś refleksje po tylu latach działalności prozwierzęcej?

Joanna Łozicka: Działalność społeczna zawsze wiąże się z przetąmywaniem pewnych barier. Wiadomo, pomoc jest niezbędna dzieciom, bezdomnym, innym potrzebującym – chodzi o pobudzanie wrażliwości na każdą słabszą istotę. Jeżeli mam możliwości, potrafię pomóc, to dlaczego miałabym tego nie zrobić. Kochamy wszystkie zwierzęta, ale musimy tej miłości nauczyć innych ludzi, stąd tak istotna jest działalność edukacyjna ucząca wrażliwości.

**Musimy ludzi przekonywać do zwierząt, do słabszych, niezależnie czy mamy do czynienia z klatką na fermie futrzarskiej czy z siatką w sklepie**

rybnym – nie ma różnicy. Jako działaczka prozwierzęca nie skupiam się tylko na schronisku, na dokarmianiu kotów, staram się nie zamykać we własnej skorupce. Trzeba patrzeć szerzej, bo taka działalność wiąże się z innymi rzeczami: umiejętnością dogadania się z ludźmi, nieobrażaniem się na urzędnika z powodu nieumiejętności napisania przez nas jakiegoś pisma czy monitu, bo to prędzej czy później da jakieś efekty. Nie mogę być tylko taką dziwną panią z siatką, która z resztkami jedzenia chodzi i dokarmia.

Owszem, mogę tak wyglądać, ale muszę swoją postawą zachęcać do zrozumienia takich działań inne osoby. Do organizacji prozwierzęcych przychodzą osoby wrażliwe, ale przekonałam się, że

oprócz pomagania zwierzętom, trzeba też dotrzeć do szerokiej opinii publicznej, do decydentów, do urzędników. Nie można zamykać się tylko w tym, że zwierzęta są biedne, a ludzie są okropni – trzeba z tym jakoś żyć i nie obojętnieć, nie rezygnować mimo wielu problemów, trzeba z tym walczyć.

Bardzo mnie martwi, że ludzie się wycofują, rezygnują, nie mają takiego zacięcia. Mamy problemy z utrzymaniem zapłać działaczy i działaczek, żeby można było na nich zawsze liczyć, czy to w kwestii zbiórki pieniędzy, czy organizacji adopcji. Jest dużo pracy w organizacji – sprawozdawczej, nawiązywania kontaktów z urzędami, wytknięcia się o to, że gmina jednak powinna realizować zadania wynikające z Ustawy o ochronie zwierząt, nie zawsze jest to praca taka, jaką byśmy chcieli wykonywać. Istotne jest, by znaleźć w ramach stowarzyszenia czy fundacji specjalizację dla danej osoby, by nie marnować jej zaangażowania i potencjału. Przerażające jest to, że

organizacje takie jak nasza, wciąż skupiają się na różnicach, jakie są między nimi, zamiast na współpracy. Każda organizacja znajdzie sobie miejsce. Nie powinno być tak, że jedni zajmą się tylko kotami, bo lubią koty – a inni będą zwalczali wyłącznie futra i zajmą się wypuszczaniem norek z ferm. Można się ze sobą nie zgadzać, ale trzeba się skupić na tworzeniu

wspólnych inicjatyw, a nie na tym, że się wzajemnie nie lubimy i chcemy się wygrażać. Brakuje osób, które rozumieją, że przestanie jest ważniejsze od tego, czy kogoś się lubi czy nie.

### **— Dlaczego istotne jest łączenie pomocy zwierzętom domowym z pomocą innym zwierzętom? Takie holistyczne podejście.**

Joanna Łozicka: To jest zupełnie normalne podejście, myśląc zdroworozsądkowo. Przyroda i nasz świat jest oparty na wzajemnych zależnościach.

Zwierzęta, którymi się zajmujemy, to nie może być jeden wybrany gatunek – Kocham pieski i reszta świata mnie nie obchodzi. Jako normalny człowiek nie mogę tolerować tego, że konie idą na rzeź. Nie mogę spokojnie myśleć, że jadą do Włoch przez kilka godzin z potamanymi nogami, że są sprzedawane na barbarzyńskich targach.

Jako człowiek wrażliwy nie mogę pozwolić na to, że świat, w którym będą żyły moje dzieci, będzie nadal akceptował polską tradycję psa na tańcuchu, że te-stuje się kosmetyki na zwierzętach, zatrzuwa wody, powietrze i glebę.

Jeszcze nie tak dawno, pan we fraku mówił, że kobieta to jest macica na wierzchu, histeria, że kobiety nie powinny mieć prawa głosu. Jeśli ktoś teraz mówi, że prawa zwierząt to jest temat zastępczy wobec innych, takich jak bezrobocie czy ochrona zdrowia – to świadczy to o jego braku wrażliwości. Jeśli świat nie jest fajny, to nie możesz się skupiać tylko na swojej działalności w wąskim zakresie. Jeśli widzisz zło na świecie, to albo działasz i chcesz coś zmieniać, albo cieszysz się, dopóki zło cię nie dotknie, a potem biadolisz, dlaczego ktoś wcześniej czegoś z tym nie zrobił.

Jeśli spotykamy się z innymi organizacjami na ogólnym szkoleniu dotyczącym działalności prozwierzęcej i o sobie opowiadamy, to wiele ułatwia, bo czegoś się od siebie uczymy. Nie powinno być tak, że dziewczyna obok mnie mówi, że nie mam prawa tu być, bo nie zajmuję się wypuszczaniem nerek z fermy. Nie zajmuję się tym, bo dla mnie to jest terroryzm ekologiczny. Wypuszczanie tego

gatunku jest niedopuszczalne, bo nie jest to gatunek rodzimy. Tu więc mamy różne zdania. Ale zgadzam się z tą dziewczyną, że farmy, w takiej formie, w jakiej funkcjonują, nie powinny istnieć. W ogóle nie powinno być miejsc, gdzie zwierzęta hodowane są na futra. Ludzie też nie powinni jeść mięsa, bo nie jest obojętne to, czy jest to produkcja zwierząt, czy hodowla zwierząt. Z drugiej strony: czy nie jest hipokryzją mówienie tego komuś, kto ma do wykarmienia dwieście psów, które nie wyżyją samą paszą na bazie zboża, tylko muszą trochę tego mięsa zjeść?

Uważam, że na świat nie można patrzeć w inny sposób niż holistyczny, na działalność ludzi trzeba patrzeć przez szerszy pryzmat. To nie jest tylko zajmowanie się danym psem czy danym kotem, bo rolę odgrywa też szerszy kontekst. Jeśli pomagam osobie, która dokarmia koty, to muszę też umieć dotrzeć do ludzi, którzy kotów nie lubią, uważają, że koty sikają do piaskownicy. Trzeba przekonać ludzi, że postawa „tylko ja mam rację i tak ma być” do niczego nie prowadzi. Trzeba dużego wyczucia i wrażliwości, żeby znaleźć jakieś rozwiązanie. To nie jest zadanie dla jednej osoby czy dla jednej organizacji – to jest zadanie dla wielu zaangażowanych ludzi, którzy mają różne doświadczenia, różną wiedzę, różny stopień zaangażowania, oddania. Po prostu razem możemy więcej.

Cel jest wspólny, wszyscy kochają zwierzęta – ale zamiast cieszyć się z tego, że są razem i mogą coś wspólnie zrobić – nagle zaczyna się wytykanie, że „ty masz skórzane buty, więc jesteś niedobra”, „podobno jesteś dobrym ratownikiem, ale coś tam”. Moim zdaniem przykładem tego jest porażka forów internetowych. Miały w nich brać udział osoby „z wyższej półki”, zaangażowane w działalność prozwierzęcą, a nagle robi się z tego jarmark, wzajemne wytykanie – to się dobrze wpisuje w stereotyp szalonego ekologów z morderczym wzrokiem, który chce likwidować ludzi, bo szkodzą przyrodzie.

---

# STOWARZYSZENIE NA RZECZ BEZPAŃSKICH ZWIERZĄT „NICZYJE”

---

**Rok założenia:** 2006

**Miejsce działania:** Ostrów Mazowiecki

**Działalność:**

- opieka nad porzuconymi psami i kotami
- współpraca ze schroniskiem w Kruszewie
- zapewnianie domów tymczasowych i fachowej opieki weterynaryjnej
- poszukiwanie nowych opiekunów
- organizowanie kampanii medialnych szerzących świadomą adopcję oraz metody przeciwdziałania bezdomności zwierząt
- działalność edukacyjna

**Kontakt:** [www.niczyje.org.pl](http://www.niczyje.org.pl)

### — Jak powstało Stowarzyszenie „Niczyje”?

Justyna Długoborska: Stowarzyszenie na Rzecz Bezpańskich Zwierząt „Niczyje” zostało założone w 2006 roku przez grupę wolontariuszy i wolontariuszek zajmujących się pomocą psom ze schronisk. Celem statutowym stowarzyszenia jest niesienie pomocy zwierzętom w potrzebie – tym, które z powodu nieodpowiedzialności ludzi straciły swoje domy lub nigdy ich nie miały oraz tym, które mają opiekunów, ale są niehumanitarnie traktowane. Pomagamy także zwierzętom przebywającym w schroniskach poprzez poprawianie warunków, w jakich przebywają, zbiórki darów i sponsorowanie sterylizacji i kastracji. Szczególny nacisk kładziemy właśnie na zabiegi sterylizacji i kastracji psów i kotów, ponieważ uważamy, że jest to jedyna skuteczna metoda ograniczenia nadmiernej ilości bezdomnych zwierząt.

### — Ile osób jest zaangażowanych w działalność stowarzyszenia?

Justyna Długoborska: Stowarzyszenie ma kilkudziesięciu członków i członkiní, ale znaczna część z nich nie jest w stanie poświęcić dużo czasu na działania w ramach organizacji.

### — Macie wolontariuszy, wolontariuszki? Czy ludzie chętnie podejmują u Was wolontariat? Jak ich zachęćcie?

Justyna Długoborska: Stale poszukujemy wolontariuszy, wolontariuszek, głównie za pośrednictwem internetu, a także podczas imprez plenerowych. Niestety

bardzo trudno jest zachęć ludzi z mniejszych miejscowości do działania w organizacji prozwierzęcej, bo widok bezdomnego psa czy kota na ulicy to nie jest dla nich coś nietypowego. Skoro te zwierzaki tam są, to znaczy że jakoś sobie radzą, więc nie ma sensu zaprzętać sobie nimi głowy.

Staramy się uwrażliwić ludzi na krzywdę zwierząt, pokazać im, że ani ulica ani buda z łańcuchem nie jest właściwym środowiskiem dla psa, że nie jest prawdą, że kot sam się wyżywi.

### — Jak myślisz, czym się kierują osoby podejmujące wolontariat w organizacjach prozwierzęcych? Jacy to są ludzie? Czym się wyróżniają spośród innych?



Justyna Długoborska: Osoby decydujące się na taki wolontariat to przede wszystkim osoby obdarzone empatią w stosunku do zwierząt. To ludzie wykonujący różne zawody i mający różne charaktery. Bardzo często w jednej organizacji działają ludzie, którzy poza wrażliwością na krzywdę zwierząt nie mają ze sobą nic wspólnego i to wystarczy, by ich zjednoczyć. Zaryzykowałabym twierdzenie, że 90% wolontariuszy to kobiety. Znaczna część to osoby, które mają stabilną sytuację życiową i ekonomiczną, i chcą robić coś nie tylko dla siebie.

**— Dotknęłaś bardzo ciekawego tematu – mówisz, że 90% wolontariuszy w NGO<sup>1</sup> prozwierzęcych to kobiety, jak myślisz dlaczego tak jest? Dlaczego kobiety dominują akurat w tym typie organizacji?**

Justyna Długoborska:

Długo zastanawiałam się, dlaczego kobiety dominują w organizacjach prozwierzęcych i doszłam do wniosku, że jest to związane z wychowaniem. Dziewczynkom wpaja się, że mają być dobre, uczynne, opiekuńcze i empatyczne. Dostają lalki, które przypominają niemowlęta i już od najmłodszych lat uczy się je, jak się nimi opiekować. Potem w życiu dorosłym opieka nad dziećmi czy zwierzętami, to po prostu kontynuacja tego, czego nauczyły się w dzieciństwie.

**— Z jakimi reakcjami na Waszą działalność się stykacie?**

Justyna Długoborska: W przeważającej części są to pozytywne reakcje, ale to wynika z profilu naszej działalności. Nie uczestniczymy w interwencjach związanych, np. z targowiskiem koni w Skaryszewie, ponieważ nasza działalność skupia się na psach i kotach. Oczywiście zdarza nam się usłyszeć niemiłe słowa od przeciwników sterylizacji czy osób twierdzących, że zarabiamy na zwierzętach.

**— Jak Wasze działania odbierają władze?**

Justyna Długoborska: Pierwsze skojarzenie, jakie przychodzi mi na myśl,

---

<sup>1</sup> NGO (ang. non-governmental organization) – organizacja pozarządowa (powstająca z inicjatywy założycieli prywatnych, działająca w interesie publicznym). Funkcjonowanie organizacji pozarządowych w Polsce określa Ustawa o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie z 2003 roku.



---

Justyna Długoborska  
Fot. z archiwum Justyny Długoborskiej

to nieufność. Media często przedstawiają organizacje prozwierzęce jako fanatyków i „ekooszołomów”. Mam wrażenie, że znaczna część urzędników niechętnie z nami rozmawia. Zapewne dlatego, że wytykamy im błędy i próbujemy przekonać, że ich obowiązkiem jest zajęcie się bezdomnymi zwierzętami z ich terenu.

### **— Wspomniałaś o łatce „ekooszołomów” – jak Twoim zdaniem w Polsce postrzegani są działacze i działaczki prozwierzęce?**

Justyna Długoborska: Osoby związane z organizacjami prozwierzęcymi są niestety postrzegane stereotypowo. Zgodnie z funkcjonującymi stereotypami osoby zajmujące się kotami to antypatyczne staruszki lub stare panny. Osoby posiadające więcej niż 2-3 psy są nazywane Violetkami Villas, a osoby dbające o środowisko i przeciwstawiające się działaniom zagrażającym środowisku to ekoterrorystki, którym zależy jedynie na pieniądzach.

Najgorzej jest w małych miejscowościach i miasteczkach. Tam działacze, działaczki prozwierzęcy są wytykani palcami, wyśmiewani, a jednocześnie to właśnie tam mają najwięcej do zrobienia.

### **— Czy macie problemy z działalnością po nowelizacji Ustawy o ochronie zwierząt? Czy współpracujecie z władzami w zakresie tworzenia programów przeciwdziałania bezdomności?**

Justyna Długoborska: Nowelizacja ani nie utrudniła, ani nie poprawiła działania naszej organizacji. Kilkanaście gmin wystąpiło do nas projekty programów, z czego większość to po prostu były kopie projektu, który można znaleźć w sieci. Niewiele gmin przyłożyło się do przygotowania sensownego programu. Tylko jeden projekt zaopiniowaliśmy pozytywnie. W pozostałych przypadkach wskazaliśmy błędy i rozwiązania problemów, które według nas były najsensowniejsze. Niestety w żadnym przypadku nasze sugestie nie zostały wzięte pod uwagę. Gminy przyjęły projekty w niezmienionej formie.

### **— Myślisz, że taki stosunek władz lokalnych, o którym mówisz – skopowanie z internetu programów, nieuwzględnianie Waszych opinii, może ulec**

### **zmianie? Jak zachęcić albo raczej zmusić władze do sensownej współpracy z NGO prozwierzęcymi?**

**Justyna Długoborska:** Jedyne rozporządzenia odgórne mogą urzędników do czegokolwiek zmusić. Trzeba pamiętać, że projekty programów są wysyłane nie dlatego, że urzędnikom zależy na opinii prozwierzęcych NGO, tylko dlatego, że taki jest ich obowiązek. Nie mają jednak obowiązku zastosowania się do naszych wytycznych.

### **— Jak trafiłaś do stowarzyszenia, jak zaczęłaś działać na rzecz zwierząt?**

**Justyna Długoborska:** Wszystko zaczęło się w 2005 roku od mojej wizyty w schronisku, w okolicy miejsca zamieszkania moich rodziców. Zobaczyłam tam dziesiątki psów w złym stanie. Ten widok nie dawał mi spokoju. Poprzez forum internetowe znalazłam ludzi, którzy także chcieli coś z tym zrobić. Zaczęliśmy regularnie jeździć do schroniska i zabierać stamtąd chore psy. Potem postanowiliśmy sformalizować działania i tak założyliśmy stowarzyszenie.

### **— Dużo podróżujesz, dostrzegasz różnice pomiędzy polskim i zachodnim ruchem praw zwierząt, standardem ich działań, ale też stosunkiem przeciętnych ludzi do pomagania zwierzętom, do samych zwierząt?**

**Justyna Długoborska:** Są kraje, w których wydawałoby się, że sytuacja zwierząt powinna być lepsza niż w Polsce, ale tak nie jest i mam tu na myśli Hiszpanię. Nie chodzi jedynie o corridę. Hiszpanie mają wiele tradycji związanych z zabawianiem się kosztem zwierząt. Do tego dochodzą makabryczne praktyki pozbywania się niezdatnych do polowania chartów galgo, które po 2-3 latach przestają być przydatne podczas polowania i są wieszane na drzewach. Niestety polowania uznaje się w Hiszpanii za jedną z tradycyjnych, popularnych aktywności. Ostatnio głośno było w Hiszpanii na temat filmu promującego polowania, który powstał dla dzieci w wieku 7-12 lat i miał być wyświetlany w szkołach w prowincji Castilla y León. Dużym problemem staje się przepełnienie w schroniskach i obecnie mocno dający się we znaki kryzys. Wraz z pogorszeniem standardu życia ludzi, więcej zwierząt trafia do schronisk i na ulicę. Organizacje hiszpańskie nie są w stanie sobie z tym poradzić. Inaczej sytuacja przedstawia się w Niemczech, gdzie działa bardzo dużo organizacji prozwierzęcych, także międzynarodowych.

Niemcy są przyzwyczajeni do uczestniczenia w różnego rodzaju działaniach charytatywnych. Także ich stosunek do zwierząt, w mojej ocenie, jest trochę inny. Ani razu nie widziałam psa w kolczatce czy osoby, która biłaby swojego psa publicznie. Za to widziałam sytuacje w Berlinie, gdy ktoś z przechodniów zwracał uwagę opiekunowi psa, że jest zbyt zimno, by pies biegał bez kubraka.

W większości restauracji psy są mile widziane. Można z nimi wchodzić także do niektórych sklepów i centrów handlowych.

Jestem pod ogromnym wrażeniem schroniska w Berlinie zarządzanego przez Tierschutzverein für Berlin. Uważam, że jest to jedno z najnowocześniejszych schronisk w Europie. Zwierzęta mają tam bardzo dobre warunki i praktycznie wszystkie ich potrzeby są zaspokajane. Na miejscu pracuje około 70-80 osób opiekujących się zwierzętami należącymi do wielu gatunków. Są tam nie tylko psy czy koty, ale także króliki, świnki morskie, a nawet wietnamskie, egzotyczne ptaki, żółwie, węże, ryby, a także zwierzęta gospodarskie. Schronisko jest tylko w znikomej części finansowane przez miasto. Większość środków pochodzi z działalności organizacji – opłat członkowskich, wirtualnych adopcji, datków, zapisów z testamentów, a także z wynajmu sali konferencyjnej, którą posiadają. To schronisko ma nawet działającą na jego terenie kawiarnię. Schronisko ma też setki wolontariuszy. Osób zajmujących się tylko wyprowadzaniem psów na spacer jest około 200.

Oczywiście nie wszystkie organizacje dysponują tak nowoczesnymi obiektami i mają tak wielu wolontariuszy. Coraz głośniejsze w niemieckich mediach mówi się o zbyt dużej ilości bezdomnych zwierząt napływających z krajów wschodniej i południowej Europy. Niektóre schroniska są już przepiętne. Mimo wszystko wiele moglibyśmy się od naszych zachodnich sąsiadów nauczyć, zwłaszcza o sposobach pozyskiwania wolontariuszy, wolontariuszek i środków finansowych na działania.

**— Jak sądzisz, obserwując Niemcy, dlaczego tam ludzie chętniej niż w Polsce podejmują pracę wolontaryjną? Skąd u nich ta chęć aktywizmu?**

**Justyna Długoborska:** Nie wiem niestety zbyt dużo na temat systemu edukacji w Niemczech, ale jednym z powodów większej aktywności charytatywnej może być wyższy status ekonomiczny.

Jeśli na opłacenie rachunków, wyjścia do restauracji i wakacje przynajmniej raz do roku wystarcza jedna, przeciętna pensja, to czas wolny można spożytkować na przykład na działalność na rzecz innych ludzi lub zwierząt. Wiele osób w Polsce rezygnuje z wolontariatu, ponieważ muszą zatroszczyć się o zabezpieczenie finansowe rodziny i na nic innego nie wystarcza im już sił.

Działalność charytatywna dosyć często pojawia się w niemieckich mediach i w każdej gazecie jest minimum kilka ogłoszeń zachęcających do wolontariatu. To co mnie zaskoczyło, to fakt, że bardzo często zachęca się mieszkańców poszczególnych dzielnic do działania na rzecz wspólnoty. Pojawiają się plakaty i artykuły np. o sadzeniu kwiatów na osiedlach, często są organizowane spotkania dla mieszkańców, gdzie omawia się istotne, lokalne problemy. Ludzie mają poczucie, że ich głos ma znaczenie.

### — Wracając jeszcze do Hiszpanii, czy możesz coś więcej powiedzieć o tamtejszych tradycjach w kontekście zwierząt?

**Justyna Długoborska:** Wśród tradycji hiszpańskich, w których dochodzi do znęcania się nad zwierzętami, najbardziej znane to „el toro de la Vega”. W drugi wtorek września, w miejscowości Tordesillas, grupa jeźdźców na koniach goni byka wzdłuż rzeki Duero i ma za zadanie zadźgać go. Ten komu się to uda, jest traktowany jako miejscowy bohater. Kolejną okrutną tradycją jest przywiązywanie bykowi do rogów płonących pojemników. Zwierzęta się wcześniej krępuje, by nie ruszały się, i mimo smarowania ich substancjami, które mają je chronić przed poparzeniem i tak bardzo często dochodzi do obrażeń. Co roku w Toledo nadal jest przeprowadzany brutalny konkurs, który polega na zabijaniu gęsi poprzez wiązanie ich głową w dół i skręcanie szyi, a dopiero w 2000 roku w okolicach Zamory zakazano zrzucania kozy z dzwonnicy. To tylko niektóre przykłady, ale brutalnych praktyk, mających na celu uśmiercenie zwierzęcia ku uciesze tłumu, jest o wiele więcej.

**— Jakie działania podejmowane przez polskie organizacje prozwierzęce Twoim zdaniem mogłyby doprowadzić do poprawy sytuacji zwierząt, zmiany świadomości społecznej, ale też otwarcia się na kwestię praw zwierząt polskich polityków?**

Justyna Długoborska: Konieczna jest kolejna nowelizacja Ustawy o ochronie zwierząt, bo ostatnia niestety nie rozwiązała wielu problemów, jak chociażby pseudohodowle. Wciąż mamy zbyt dużo bezdomnych zwierząt w stosunku do liczby organizacji, co powoduje, że wiele z nich musi skupiać się na zapewnieniu zwierzakom w miarę przyzwoitych warunków do życia i nie wystarcza już ani czasu ani energii, by zająć się kwestiami formalnymi czy edukacją.

Uważam, że

tylko poprzez edukację jesteśmy w stanie zmienić podejście ludzi, w tym polityków, do zwierząt.

**— Jesteś wegetarianką, czy Twoim zdaniem kwestia wyboru diety roślinnej łączy się w jakiś sposób z działalnością na rzecz zwierząt?**

Justyna Długoborska: Jestem zdania, że

przejście na wegetarianizm jest całkowicie naturalne, jeśli działa się na rzecz zwierząt. Dla mnie pies czy kot jest takim samym zwierzęciem jak krowa czy świnia. Zjadanie to także zabijanie, chociaż nie własnymi rękami.

Skoro mam świadomość i prawo wyboru, to z niego korzystam i nie jem mięsa, kupuję tylko kosmetyki nietestowane na zwierzętach i nie kupuję wyrobów skórzanych.

---

# FUNDACJA AZYŁU POD PSIM ANIOŁEM

---

**Rok założenia:** 2003

**Miejsce działania:** Warszawa i okolice

**Działalność:**

- niesienie pomocy skrzywdzonym i porzuconym zwierzętom – leczenie, sterylizacja, kastracja
- prowadzenie schroniska dla bezdomnych zwierząt
- budowa sieci domów tymczasowych i organizowanie akcji adopcyjnych dla porzuconych i skrzywdzonych zwierząt, głównie psów i kotów
- prowadzenie akcji promujących adopcję zwierząt ze schronisk
- prowadzenie Interwencyjnego Patrołu Ratunkowego dla zwierząt traktowanych w sposób niehumanitarny, przetrzymywanych w pseudoschroniskach, potrąconych przez samochody

**Kontakt:** [www.psianiol.org.pl](http://www.psianiol.org.pl)



### — Fundacja Azylu pod Psim Aniołem – kiedy i jak się zaczęła Wasza działalność?

**Mariusz Tauber:** Fundacja istnieje już 11 lat, powstała w 2002 roku. Została powołana, by pomóc azylowi, prowadzonemu przez Agnieszkę Brzezińską. Azyl funkcjonował w Warszawie – Falenicy, a nasza prezeska – zanim założyła fundację – przygarniała do niego zwierzęta z ulicy. Początkowo fundacja udzielała wsparcia azylowi. W późniejszych latach zakres działalności fundacji stopniowo się poszerzał, powstawały nowe projekty. Fundacja – oprócz pomocy w schronisku – pomaga zwierzętom w hotelach, lecznicach, domach tymczasowych. Prowadzimy program „Rodzina zastępcza” polegający na budowaniu sieci domów tymczasowych dla zwierzątek, zajmujemy się adopcjami wirtualnymi. Osobnym, dużym projektem fundacji jest Dom psa i kota. Chcemy wybudować pierwszy w Polsce, profesjonalny dom, który byłby miejscem, gdzie ludzie będą się ze zwierzętami wzajemnie poznawali.

### — Jak taki dom ma funkcjonować?

**Mariusz Tauber:** Nie ma to być schronisko, to ma być dom.

Ludziom schronisko kojarzy się z czymś przykrym, smutnym i niemiłym. Chcemy zmienić takie postrzeganie poprzez stworzenie domu, który kojarzyłby się z czymś ciepłym, miłym, dobrym.

Ma w nim działać również ośrodek wolontariacki propagujący wolontariat, edukację wśród młodzieży i szerokiego społeczeństwa, klinika dla bezdomnych zwierząt i hotel, tak by to miejsce przynajmniej w 80% zarabiało na siebie.

### — Podejmujecie interwencje, gdy dzieje się zwierzęciu krzywda?

**Mariusz Tauber:** Interwencji jest bardzo dużo. Mamy patrol, który jeździ na interwencje. Nie wszystkie udaje się nam przeprowadzać, bo naprawdę zgłoszeń jest bardzo dużo, ale te najważniejsze, pilne, natychmiast są prowadzone. Mamy samochód, sprzęt, więc interwencjami się zajmujemy praktycznie na równi z adopcjami. Przeprowadzamy interwencje, ratujemy zwierzęta z lasu, z wypadków, z różnych miejsc, gdzie dzieje im się krzywda.

Joanna Burakiewicz: Prowadzimy też sprawy w sądach o odebranie zwierząt ludziom za znęcanie się, trzeba to wszystko udowadniać.

■ Ciężko jest – począwszy od policji, straży miejskiej, poprzez prokuratorów, sądy – to jest droga przez mękę.

### — Czyli nie chwalicie sobie współpracę z administracją i służbami porządkowymi?

Joanna Burakiewicz: Absolutnie nie.

### — Czy oni w ogóle mają świadomość swoich obowiązków?

Mariusz Tauber: Nie za bardzo. Oni nawet nie znają prawa. Mówimy, że jest napisane tak i tak, a oni muszą dzwonić, sprawdzać. Muszą się dowiedzieć, czy mogą tak i tak zrobić.

Joanna Burakiewicz: To jest uciążliwe, bo jeżeli się jedzie na interwencję kilkadziesiąt kilometrów w jedną stronę, zanim wezwie się prokuratora i powiatowego inspektora weterynarii, to mija wiele, wiele godzin. Wraca się nad ranem, kiedy człowiek usypia przy kierownicy albo i na drugi dzień się zostaje, śpi się w samochodzie, żeby dalej prowadzić interwencję.

Mariusz Tauber: Urzędy pracują do 15.00-16.00 i później „dziękujemy, ja już pracę skończyłem, skończyłam”.

### — Kto najczęściej zgłasza interwencje?

Mariusz Tauber: Ludzie prywatnie.

Joanna Burakiewicz: W 90% albo nawet i więcej.

Mariusz Tauber: Zdarzają się interwencje, że kilka osób zgłasza jedną sytuację.

■ Ludzie coraz częściej widzą krzywdę, jaka się dzieje i też są bardziej świadomi tego, co można zrobić, jak można pomóc, i że w ogóle można pomóc. Wcześniej ludzie przymykali oczy, przechodzili obok, w tej chwili próbują jakoś pomagać.

Joanna Burakiewicz: Zdarzają się interwencje, które są przeprowadzane w nocy, bo akurat gdzieś tam jest zwierzę potrzebujące pomocy. Fajnie Facebook



---

Joanna Burakiewicz i Mariusz Tauber  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota

nam pomaga, gdy potrzebujemy transportu, przewiezienia zwierzaka, choćby do domu tymczasowego. Wiele razy się zdarzyło, że ludzie potrafią się spiąć... W zeszłą sobotę około godziny 23.00 trzeba było pomóc chorej kotce na drugim końcu miasta. Napisaliśmy prośbę na Facebooku, czy ktoś mógłby przewieźć lek z jednego końca Warszawy na drugi – i w ciągu 15 minut znalazła się osoba, która to zrobiła. Naprawdę to jest super. Ludzie są fajni.

### — Ile zwierząt się przewinęło przez fundację?

**Joanna Burakiewicz:** Oj, to można już liczyć w tysiącach. Siedem, osiem tysięcy? Albo więcej. Chyba koło 10 tysięcy.

Staramy się zwierząt nie przyjmować do schroniska, chyba że faktycznie jest taka potrzeba. Staramy się namawiać ludzi, żeby dawali zwierzacom, które znajdą domy tymczasowe. I często-gęsto nam się to udaje, coraz częściej.

Zamiast oddawać szczeniaki do schroniska (wiadomo, że istnieje zagrożenie różnymi chorobami dla nieszczepionych szczeniaków), ludzie je przetrzymują. My w międzyczasie albo szukamy im innych domów tymczasowych, albo wyadoptowujemy je na stałe. Oczywiście mamy procedury adopcyjne, to nie jest tak, że pierwsza osoba z ulicy weźmie psa. Musi najpierw przejść procedury, na końcu jest podpisanie umowy adopcyjnej, potem można już psiaka brać.

### — A co z kontaktem z osobami, które adoptują zwierzęta?

**Joanna Burakiewicz:** Mamy nawet zapisane w umowie adopcyjnej – co może śmiesznie brzmi, bo niektórzy się śmieją podpisując umowę – że „przynajmniej dwa razy do roku muszą przysyłać nam zdjęcia”. Ludzie zwykle częściej przysyłają nam zdjęcia, dzwonią do nas, opowiadają o zwierzakach. My też dzwonimy, robimy weryfikacje adopcji. Czasami, gdy rozmawiamy przez telefon i coś nam nie gra, to jedziemy zobaczyć, co się dzieje z danym zwierzakiem, albo jak się przejeżdża koło jakiegoś domu, to też się wstępuje w ogóle bez zapowiedzi. Czasami się pocatuje kławkę, ale czasami jednak nie.

### — Kto to wszystko ogarnia organizacyjnie? Statystyki, kontakty...?

**Joanna Burakiewicz:** Prawdę mówiąc – my. W zasadzie to nam brakuje drugich 24 godzin, bo jest ciężko. Pomagają nam też zaufani wolontariusze, wolontariuszki, ale jeśli chodzi o ewidencję, to Mariusz ją prowadzi.

**Mariusz Tauber:** Zajmuję się stroną internetową, Facebookiem fundacji. Interwencjami, lecznicami, wożeniem do nich zwierząt, sprawami administracyjnymi, wszystkim, wszystkim.

### — Dużo osób jest zaangażowanych w pracę fundacji?

**Mariusz Tauber:** W fundacji działa kilka osób. Większość z nich tymczasowo bądź od czasu do czasu nam pomaga. Mamy też rzeszę ludzi, którzy stale z nami współpracują, stale nam pomagają, np. w transporcie zwierząt.

**Joanna Burakiewicz:** Mamy dwóch koordynatorów wolontariatu. Jeśli chodzi o wolontariat to na początku jest wielki zapał, ale jak już dochodzi do konkretnych działań, to ciężko jest zebrać sensowną grupę na akcje, eventy itd. Mamy zaufaną grupę kilkudziesięciu wolontariuszy, wolontariuszek jednak w bazie wolontariuszy figuruje ich ponad 300. W tym momencie jesteśmy w trakcie „czyszczenia” bazy z tzw. martwych dusz. Wolontariat polega na działaniu, a nie na tym, żeby być zapisanym i co pół roku przyjść po zaświadczenie, bo „ja byłam wolontariuszką”. Oczywiście nie dajemy zaświadczeń bez udokumentowania, że faktycznie się działało na rzecz fundacji.

### — Kim są wolontariusze, wolontariuszki?

**Joanna Burakiewicz:** Różnie. Przede wszystkim osoby młode, bo wolontariat jest popularny wśród młodych osób. Osoby starsze czy dojrzałe są bardziej zajęte. Ostatnio, chyba w związku ze starzeniem się społeczeństwa, coraz więcej osób, które odchowaty dzieci, czasem i emeryci – przychodzą do nas i chcą pomagać. Jednak w większości, osoby które się do nas zgłaszają to młodzież gimnazjalna, licealna i studenci.

### — A jak Wy się znaleźliście w fundacji?

**Joanna Burakiewicz:** Tak jak Mariusz wspomniał, Agnieszce trzeba było pomóc. Przyjmowała tyle zwierząt, nie dawała rady finansowo, żeby je leczyć, wozić

na leczenie. Wtedy pojawiła się grupa osób, które ją wsparły i wszystko poszło do przodu. Prawdopodobnie w tym samym czasie wszedł w życie odpis jednego procenta, osoby zaangażowane w fundację doprowadziły do jego uzyskania (tych osób niestety już nie ma, pozakładały nowe fundacje). Dalej się kręci, odpukać.

Jestem z Gdańska i do Warszawy przyjechałam za mężem. Mieszkając w Gdańsku zajmowałam się zwierzakami, głównie za pomocą Dogomanii. Szukaliśmy domu dla psa z okolic Warszawy i weszłam na stronę Fundacji Azylu pod Psim Aniołem, spjrzałam na zdjęcie Agnieszki, które jest na pierwszej stronie – i sobie pomyślałam „kurczę, jak przyjadę do tej Warszawy, to muszę to nich zajrzeć”. Tak się złożyło, że ratowaliśmy psa w Warszawie, zupełnie niezwiązanego z fundacją. Przyjeżdżałam do kliniki, bo trzeba było się zajmować tym psem – był bardzo biedny, sparaliżowany, trzeba było go wynosić, myć, aż w końcu zapoznałam się z osobą, która – jak się okazało – była z fundacji i ona mnie zwerbowała. Taka jest moja historia.

**Mariusz Tauber:** Zacząłem działać w fundacji od samego początku jej istnienia. Byłem wolontariuszem, młodym chłopakim, miałem 16 lat. Wszystko zdarzyło się dosyć nagle, siedzieliśmy w pięć osób na placyku i pomyśleliśmy, że może zrobimy coś pożytecznego. Pierwszym pomysłem było, żeby pomagać dzieciom, ale stwierdziliśmy, że dzieciom pomaga wiele osób, a że każdy z nas lubił zwierzęta, to padł pomysł, żeby pomagać w schronisku. Fundacja robiła swoją pierwszą akcję „Dzień Kundelka”. Pojechaliśmy, żeby się dowiedzieć czy możemy zostać wolontariuszami, jak wygląda wolontariat w fundacji. Rozmawialiśmy z osobami, które założyły fundację, zaprosiły nas do schroniska, zaczęliśmy przyjeżdżać do Falenicy. Dojazd zabierał nam dwie godziny, mieszkaliśmy po drugiej stronie Warszawy, na same podróże schodziło cztery godziny. Do tego jeszcze uczyliśmy się, więc mieliśmy ograniczony czas, rodzice też nas ograniczali – z biegiem czasu się wykruszaliśmy, później zostałem tylko ja. Działam do tej pory.

### — Jak ludzie reagują na Waszą działalność? Czy postrzeganie pomocy zwierzętom się zmienia?

**Joanna Burakiewicz:** Ludzie, którym pomagamy, reagują bardzo pozytywnie. Ci, którym nie jesteśmy w stanie pomóc – czasem nie dajemy rady, bo patrol jest gdzieś w innym miejscu – zdarza się, że mówią, że w gazecie nas opiszą, w tele-

wizji opowiedzą, że nie chcemy pomóc zwierzakowi. Tłumaczymy, że nie jesteśmy w stanie pomóc, bo jesteśmy w innym miejscu i nie damy rady przyjechać. Ale generalnie wydźwięk jest bardzo pozytywny, nie chwając się – jesteśmy dobrze kojarzeni w Warszawie, wydaje nam się, że jesteśmy tu znani. Przedszkola robią dla nas zbiórki, zapraszają nas na jakieś akcje edukacyjne. Przyjeżdżamy z psami, z kotami, opowiadamy, edukujemy takie małe szkraby, które dopiero ledwo chodzą. Poza tym: szkoły podstawowe, szkoły średnie – z nich są wolontariusze, wolontariuszki. Wolontariusze z podstawówek nie mogą sami przyjeżdżać, bo są niepełnoletni, ale licealiści bardzo chętnie przyjeżdżają, nawet z poprawczaka, żeby nam pomóc przy cięższych pracach w schronisku. Są też urzędy, które nas chwala, które zgłaszają nam zwierzaki, którym trzeba pomóc. Straż miejska, Eko-patrol, też od czasu do czasu się wykazuje pozytywnie.

### **— Czy w Warszawie łatwiej się działa niż w mniejszych miejscowościach? Ludzie są bardziej przychylni do prozwierzęcej działalności?**

Joanna Burakiewicz: Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Stosunek jest bardzo różny. Są przypadki znęcania się nad zwierzętami. Niestety dalej pokutuje teoria, podtrzymywana przez niektórych weterynarzy, że suka czy kotka musi urodzić przynajmniej raz, bo jeśli nie urodzi, to źle się czuje, że psów się nie powinno kastrować, bo się je okalecza. Spotykamy się z różnymi reakcjami. Gdy oddajemy szczeniaki do adopcji, to osoba adoptująca podpisuje umowę, że albo wysterylizuje, albo wykastruje w wieku dojrzałym, ale różnie się to kończy. Są bardzo różne przypadki...

**Wydaje mi się, że w Warszawie jest lepiej niż w tzw. „głuchych wsiach”, to na pewno.**

Do Warszawy przyjeżdża dużo ludzi, też z małych miast i się edukują.

**Wszędzie są ludzie, którzy kochają zwierzęta, ale wszędzie są też ludzie, którzy nie lubią zwierząt i źle je traktują. Mamy dużo interwencji z Warszawy, z okolic Warszawy, z przedmieść Warszawy, z wsi podwarszawskich, gdzie zwierzaki są bardzo źle traktowane.**

**Mariusz Tauber:** Nawet w centrum Warszawy zdarzały się przypadki znęcania się nad zwierzętami.

**Joanna Burakiewicz:** Wszędzie. Ale są takie regiony kraju, gdzie jest straszna znieczulica, znacznie większa niż w Warszawie.

### — Pamiętajcie jakąś sprawę, która zakończyła się wielkim, spektakularnym sukcesem?

**Joanna Burakiewicz:** Przed Sylwestrem, rok temu, otrzymaliśmy informację od kierowcy, który znajdował się bodajże w okolicach Sokołowa Podlaskiego i znalazł na drodze prawie rozjechanego kota. Wziął tego kota i błagał nas, żebyśmy go przyjęli, jeśli w ogóle dojedzie na czas i kot przeżyje. Kot przyjechał do nas, był w strasznym stanie. Okazało się, że wcale nie był poturbowany po wypadku samochodowym, tylko ktoś go strasznie pobił i położył na środku drogi, żeby tam dokończył żywota pod kołami samochodu. Kot miał szczęście, że trafił na tego kierowcę, który go zabrał do Warszawy. Leczyliśmy tego kota dwa miesiące albo i dłużej, był piękny odzew ludzi, którzy wpłacali pieniądze na leczenie Smoczka, kibicowali mu, przyjeżdżali nawet do kliniki. Kot miał złamaną szczękę, kłopoty neurologiczne, straszne wylewy pod czaszką, jedno oko mu już prawie wychodziło. Miał drutowaną szczękę, na koniec przyplątały się kłopoty urologiczne, bo nie załatwiał się. Jak się potem okazało: miał uraz psychiczny, ale za pomocą odpowiedniego prowadzenia przez lekarzy oraz leków – poradził sobie z tym problemem. Udało się mu znaleźć świetny dom u ludzi, którzy mieli już od nas adoptowane zwierzaki. Cały czas mamy kontakt ze Smoczkiem. Wszyscy się bali, że skoro on jest po takich przejściach, to nie poradzi sobie i nie zaufa ludziom – ale gdzie tam, absolutnie. Smoczek teraz śpi na łóżku razem z ludźmi, razem z innymi kotami, świetnie bawi się z psami i jest tak wdzięczny ludziom, że jesteśmy bardzo szczęśliwi, że go uratowaliśmy. Pomimo tego, że były też głosy ludzi „po co go ratujecie, z niego i tak już nic nie będzie, lepiej ratować młodsze, mniej chore zwierzaki” – ale uparliśmy się i naprawdę kot wyszedł z tego i jest szczęśliwy, my też, właściciele tak samo.

**Mariusz Tauber:** Właśnie na naszej ulotce w zeszłym roku Smoczek był twarzą kampanii jednoprocetowej.



---

# HAJNOWSKIE STOWARZYSZENIE OCHRONY ZWIERZĄT „CIAPEK”

---

**Rok założenia:** 2007

**Miejsce działania:** Hajnówka, województwo podlaskie

**Działalność:**

- prowadzenie schroniska dla bezdomnych psów
- ograniczanie populacji zwierząt bezdomnych – sterylizacja i kastracja
- podejmowanie interwencji w przypadku łamania praw zwierząt
- prowadzenie szkoleń psów we współpracy z zakładem karnym
- kształtowanie właściwego stosunku do zwierząt

**Kontakt:** [www.ciapek.org](http://www.ciapek.org)

### — Opowiedz o „Ciapku”.

**Alina Jarosz:** Najważniejszym działaniem realizowanym przez Hajnowskie Stowarzyszenie Ochrony Zwierząt „Ciapek” jest prowadzenie schroniska. Leży ono na obrzeżach Hajnówki, niedaleko oczyszczalni ścieków. Przebywają w nim tylko i wyłącznie psy – mamy ich na dzień dzisiejszy 196<sup>1</sup>. Miesięcznie trafia 20 nowych psów.

Oprócz prowadzenia schroniska, pomagamy ludziom w sprawach dotyczących zwierząt. Na obszarze, gdzie działamy, jest bardzo dużo osób, które tracą pracę i których nie stać na należytej opiece nad zwierzętami. Staramy się im pomóc w dokarmianiu, pomagamy w sterylizacjach, kastracjach. Dużo ludzi się do nas zgłasza, szukając pomocy, bo pies zachorował i nie wiedzą co zrobić. Staramy się pomóc w znalezieniu dobrego weterynarza. Czasami, jeśli mamy taką możliwość, pomagamy przekazując leki. W tym momencie np. dostaliśmy dużo specyfików na pchły i kleszcze. Jeśli tylko możemy komuś pomóc, to zawsze to robimy – pomagamy nie człowiekowi, tylko jego zwierzęciu.

### — Jak wygląda praca w schronisku?

**Alina Jarosz:** Jestem kierowniczką schroniska od 2,5 roku. Właściwie należałoby powiedzieć, że jestem kierownikiem fizycznym: kierownikiem, zaopatrzeniowcem, kierowcą, osobą sprząającą, pomocą weterynaryjną. Robię wszystko, co potrzebne w schronisku. Bardzo lubię sprzątać w kojcach dla psów, nie przepadam za siedzeniem przy komputerze. Coraz bardziej męczy mnie praca biurowa, a jednocześnie jest jej coraz więcej – trzeba promować schronisko, akcje adopcyjne itp. Wolalabym być z psami, zamiast wykonywać pracę biurową.

### — Czemu zdecydowałaś się pracować akurat w schronisku?

**Alina Jarosz:** Jestem jak Kwiatkowska, która żadnej pracy się nie boi – wiele prac wykonywałam w swoim życiu. W ostatniej mojej pracy, gdzie pracowałam jako szwaczka – szyłam tapicerki na kanapy – doznałam poważnego urazu, miałam zniszczone dwa kolana. Po dwóch latach renty byłam bez pracy. Wiedziałam, że jest schronisko w Hajnówce, ale nigdy tam nie byłam, zawsze się tego bałam.

---

<sup>1</sup> Rozmowa była przeprowadzana w maju 2012 roku.

Bałam się z iloma psami wróciłabym do domu. Koleżanka powiedziała mi, że schronisko szuka kierownika. Postanowiłam spróbować i udało się.

Zawsze miałam u siebie na podwórku nieduże schronisko. Ludzie wiedzieli, że lubię zwierzęta, to mi podrzucali szczeniaki, kociaki, a ja im później szukałam domów. Kilka psów u mnie zostało do dzisiaj.

Uwielbiam zwierzęta, chociaż w wieku ośmiu lat zostałam pogryziona przez psa. Cała moja rodzina uwielbia psy. Siostrze odeszła najpierw bernardynka, która miała raka, później odszedł wilczur, który miał raka ucha. Myślałam, że siostra nie będzie chciała już brać żadnego psa, bo to były najukochańsze psy, były z nimi ponad 15 lat. Ale wzięta 7-miesięcznego szczeniaka.

### — Jak Twoja rodzina i znajomi zareagowali na Twoje prozwierzęce zaangażowanie?

Alina Jarosz: Rodzina nie była zaskoczona. Wiedzieli, że bardzo lubię zwierzęta i lubię im pomagać.

Schroniska nie organizowałam, organizowały je dziewczyny, które działają jako wolontariuszki. Zaczęło się od tego, że w Hajnówce był człowiek, który założył prywatne schronisko u siebie na podwórku. Zaczął zbierać zwierzęta, ale otoczeniu się to nie podobało. Urząd miasta postanowił mu pomóc: dali mu odległy od miasta teren i tam pozwolono tworzyć schronisko. Wtedy dołączyły się dziewczyny, zaczęły mu pomagać. Karczowali grunt, stawiali kojce, zbierali fundusze na tworzenie schroniska. Jednocześnie powstało stowarzyszenie, które działa do dzisiaj. Nie jest co prawda takie prężne, jak na początku swojej działalności. Częściowo jest to wina pierwszego prezesa, który zmalwersował prawie 60 tysięcy, później zmarł, a stowarzyszeniu nie udało się odzyskać tych pieniędzy. Niesmak pozostał wśród ludzi i przypuszczam, że z tego powodu okoliczni mieszkańcy są bardzo niechętni naszemu stowarzyszeniu.

### — Czyli spotykacie się z negatywnymi reakcjami?

Alina Jarosz: Tak,

większość ludzi uważa nas za oszołomów, którzy walczą o dobro psów czy ogólnie zwierząt, zamiast zajmować się np. głodnymi dziećmi na naszym

terenie. Dla nich wszystkich zwierzę jest rzeczą. Ludzie są bardzo dla nas niemili, ale są sytuacje, kiedy nas potrzebują, typu: „pani zabierze mi pieska, bo mamusia mi zmarła”. Jeśli ja psa nie przyjmę, to standardową reakcją jest z kolei: „jak to, od czego wy jesteście? To wy dostajecie pieniądze, nasza gmina wam płaci, więc wy musicie”.

Mamy często do czynienia z takimi sytuacjami – w momencie, gdy mamusia, tatuś są chorzy albo umierają, to psy, którymi się opiekowali, trafiają albo na ulicę, albo są przyprawdazane pod schronisko. Spadkobiercy nie zajmują się pupilami swoich rodziców.

### — Jakie są potrzeby schroniska?

**Alina Jarosz:** Bardzo duże. Istniejący budynek socjalny musieliśmy rozebrać, ponieważ dostaliśmy nakaz rozbiórki – budunek groził zawaleniem. Teraz pracujemy w namiotach, ale do zimy musimy go wybudować. Mniej więcej wliczyliśmy, że ok. miliona potrzeba nam na budynek, łącznie z wyposażeniem i wykończeniem. W tym budynku mają być cztery pomieszczenia dla psów chorych, łazienka dla psów łącznie z pomieszczeniem do suszenia psów, gabinet zabiegowy, biuro socjalne i dwa pomieszczenia dla psów po sterylizacji.

Potrzebujemy wybudować również dodatkowe boksy. W tej chwili mamy pobudowanych 6 nowych boksów, które są niewykończone. Zrobione są kraty metalowe, pospawane, ale nie ma kto tego zamontować. Na zamontowanie tego, pokrycie kojców, znowu trzeba ponad 3 tysiące. Remonty kojców u nas to jest konieczność od dawna. Kojce są w tragicznym stanie: siatka jest niezabezpieczona, gnije, rdzewieje i się kruszy. Psy między kojcami potrafią się nawet zagryźć.

Tak jak mówię, potrzeby schroniska są duże. Często pojawiają się u nas dziennikarze, przygotowują materiał filmowy, piszą artykuły, ale nie chcą słuchać o problemach schroniska, jego potrzebach, nie chcą tego zamieszczać. Interesują ich tylko konkretne wydarzenia, a nie sytuacja, w jakiej funkcjonujemy.

### — Ile rocznie trzeba pieniędzy, by wyżywić znajdujące się u Was psy?

**Alina Jarosz:** Przynajmniej ze cztery razy tyle, ile teraz otrzymujemy.

Obecnie otrzymujemy 60 tysięcy rocznie, miesięcznie 5 tysięcy. Dziennie na psa wychodzi 83 grosze, w co są wliczone wszystkie wydatki schroniska, czyli na wyżywienie psa wychodzi może 1 grosz, może 2. Potrzebowalibyśmy minimum 240 tysięcy rocznie.

### — **Władze tego nie rozumieją?**

**Alina Jarosz:** Nie, nikt tego nie rozumie. Ostatnio, gdy rozmawiałam z urzędnikami, powiedziałam, że dają nam 5 tysięcy, a nam potrzeba przynajmniej 3 tysiące miesięcznie tylko na karmę. To stwierdzili: „ale karmę macie, dostaliście”. Jak mówię komuś, że czegoś potrzebujemy, że brakuje nam karmy, to ciągle słyszę „dostaliście od Pedigree 8 ton”, mimo że tej karmy już prawie nie ma. Niektórym się wydaje, że 8 ton to dużo. Nasze schronisko potrzebuje dziennie 150 kg. Niektórzy może myślą, że my sprzedajemy karmę, nie wiem. W tej chwili tak oszczędzam karmę, żeby jej starczyło na jak najdłużej, bo teraz nie mamy nawet możliwości, by coś ugotować. Nie mamy ani parników, ani gdzie postawić zamrażarki – nasze psy nie jedzą mięsa już od ponad miesiąca.

### — **Jakie macie relacje z lokalnymi władzami?**

**Alina Jarosz:** Bardzo złe. Jesteśmy, bo jesteśmy, ale z wielką chęcią by nas zamknięto w obozie koncentracyjnym i to jeszcze w takiej głuszy, żeby nikt nie słyszał, nikt nie widział. Pomagają nam, bo muszą – dostajemy znikome pieniądze, prawie głodowe, kierują do schroniska paru interwencyjnych, którzy nie zawsze są w porządku wobec zwierząt, a nawet wobec ludzi. Często przychodzą pod wpływem alkoholu. Niestety jakoś musimy żyć z władzą, nie mamy innego wyjścia.

### — **A udaje Wam się pozyskiwać wsparcie dla schroniska, darczyńców?**

**Alina Jarosz:** Mamy darczyńców z całej Polski, a także z Austrii, z Niemiec, ze Szwajcarii. Dzięki wsparciu osób z zagranicy mamy już wymienionych 50 bud, dostaliśmy paręnaście ton karmy, mamy częściowe wyposażenie gabinetu weterynaryjnego. Starają się nam pomóc, ale to też ludzie prywatni i różnie z tym bywa. Dostajemy smycze, obroże, miski. Bardziej liczymy na pomoc od zwykłych ludzi, niż od przedsiębiorstw. Chociaż i te nam pomagają. Tak jak wspominałam

wcześniej musieliśmy rozebrać budynek socjalny i do zimy musimy postawić go na nowo. Musimy to sfinansować sami. Dostaliśmy od „Superbruku” z Białegostoku kostkę brukową na wyłożenie schroniska, ale na razie nie mamy funduszy, żeby zapłacić za jej ułożenie. Od producenta płyty wiórowej laminowanej z Grajewa otrzymaliśmy płyty, więc może w nowym budynku będą ściany. Mamy obiecane też cegły na budowę. Mamy nadzieję, że więcej firm zdecyduje się nam pomóc.

W tej chwili mamy pozwolenie na zbiórki publiczne, stoją skarbonki w niektórych sklepach, w niektórych lecznicach weterynaryjnych. Organizuję koncert pt. „Podaj łapę Ciapkowi”, który odbędzie się w lipcu 2012 roku. Będzie na nim sporo zespołów, pokaz szkolonych psów, licytacja książek i płyt, będzie loteria fantowa. Muszę zaznaczyć, że psy szkolimy w ramach nowatorskiego programu, rozpoczętego przez areoszt, do którego jako schronisko dołączyliśmy - „Przyjaciel, czyli pies w celi”. Podczas koncertu więźniowie pokażą jak wyszkolili psy.

### — Czy powstanie schroniska w Hajnówce jakoś zmieniło stosunek mieszkańców do zwierząt?

Alina Jarosz: Nie ma różnicy. Uważam, że z tego powodu, że powstało schronisko, jest więcej bezpiecznych psów w Hajnówce.

Schronisko mieści się w rejonie Puszczy Białowieskiej – turyści, którzy przyjeżdżają w nasze rejony, wyrzucają swoje psy u nas.

Przykład – jedna z osób pracujących w schronisku zauważyła samochód z rejestracją zaczynającą się od WA2, z którego pod naszym schroniskiem został wyrzucony pies.

### — Czyli ludzie widząc, że istnieje schronisko, mają czystsze sumienie, pozbywając się zwierząt?

Alina Jarosz:

Ludzie zawsze mają czyste sumienie – wyrzucając psa na ulicę, przywiązując go na sznurku do drzewa w szczerym lesie czy wrzucając szczeniaki do jakiejś jamy.

### — Edukujecie ludzi? Albo macie plany, żeby zacząć?

**Alina Jarosz:** Planów mamy dużo, z realizacją jest troszeczkę gorzej. W naszym rejonie jest bardzo mało miłośników zwierząt, jest mało ludzi, którzy chcą nam pomóc. W tamtym roku udało nam się załatwić ulotki na temat dokarmiania zwierząt. W tym roku myśleliśmy o ulotkach promujących sterylizację. Myśleliśmy też o ulotkach, które mówiłyby o ochronie zwierząt.

Jeśli chodzi o szkoły i edukację bezpośrednią – kiedyś próbowałam chodzić na prelekcje do szkół, ale czułam się bardzo osamotniona w klasie. Większość dzieci nie chciała słuchać, więc zaprzestałam tego. Jeśli szkoły chcą zorganizować akcję pomocy schronisku i dzieci przychodzą do schroniska, to staram się uczyć dzieci, które się u nas pojawiają. Te, które przychodzą do schroniska, już są jakoś zainteresowane zwierzętami. Staram się z nimi rozmawiać, przedstawiać im sytuację bezdomnych zwierząt, a także uświadamiać, jak należy się właściwie opiekować zwierzęciem.

### — Podejmujecie interwencje w przypadku łamania praw zwierząt?

**Alina Jarosz:** Jeździmy. Mamy problemy z policją – policjanci nie zawsze chcą jechać z nami na interwencję. Dwa lata temu były policjant zostawił swojego psa, wilczura długowłosego, w szczerym polu, żeby pilnował ziemniaków. Przyjechali policjanci, kazali mu zrobić osłonę, postawić wodę. Następnego dnia w dalszym ciągu żadnej osłony nie było, a po kolejnych dwóch dniach pies zniknął, nie wiadomo, co się z nim stało. Uważaliśmy, że trzeba było tego człowieka ukarać, nie tylko upomnieć. Są różni policjanci – to zależy tylko i wyłącznie od sumienia danego człowieka. Jeśli policjant lubi zwierzęta, to nie będzie go interesowało czy osoba, która krzywdzi zwierzę, to jest jego kolega, brat, czy swat. Wszystkich będzie traktował tak samo.

Większość ludzi woli udawać, że nie widzi, kiedy ktoś znajomy krzywdzi zwierzę:

„O, mój brat? Nie, nie będę. Mamusia? Też nie”.

Ludzie boją się reagować, bo później będą wytykani palcami jako oszołomy.



---

Alina Jarosz i jedna z jej podopiecznych.  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota





---

W schronisku „Ciapek” w Hajnówce przebywa ponad 200 psów.  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota

Ci, którzy przestrzegają prawa, są oszołomami w naszym państwie. Prawo niby jest po to, żeby je łamać, prawda? Ludzie z tego założenia wychodzą, dlatego jest tak źle u nas.

**— Wspomniałaś, że w Waszym otoczeniu jest mało ludzi, którzy chcą Wam pomóc. Czy macie wobec tego wolontariuszy, wolontariuszki, osoby, które z Wami współpracują?**

**Alina Jarosz:** Mamy dwie wolontariuszki. Panią prokurator, która nie chce podpisać umowy wolontariackiej, bo to nie jest zgodne z jej pracą. Jest wieloletnią wolontariuszką. Zajmuje się podstawową opieką nad zwierzętami – dokarmianie zwierząt, wyprowadzanie. Jest dobrą obserwatorką zwierząt – sama nieraz sugeruje, że z którymś psem coś się dzieje. Drugą wolontariuszką jest dziewczyna, która skończyła szkołę, nie ma co robić i przychodzi do nas do schroniska. Też jest super pracowniczką.

**— Nie możesz jej zatrudnić?**

**Alina Jarosz:** Dostajemy z urzędu miasta 5 tysięcy miesięcznie, z czego: 1800 zł to moje pobory, prawie 600 zł samochód, reszta to karma, weterynarz i na nic więcej nam nie starcza. Miasto kieruje do nas pracowników interwencyjnych, ale niestety ona się nie kwalifikuje. Żeby być pracownikiem interwencyjnym, to trzeba być wielomiesięcznym bezrobotnym bez prawa do zasiłku, samotną matką albo osobą w wieku ponad 50 lat. Osoby, które idą na prace interwencyjne, to są ludzie, którzy wiele lat pobierają zasiłki z MOPS-u. Tacy, którzy właśnie nie chcą pracować. Podejmują prace interwencyjne, bo ich do nich kierują, bo nie mają innego wyjścia. Wielokrotnie próbowałam przeforsować jako pracowników interwencyjnych osoby, które byłyby zarówno dobrymi pracownikami, jak i byłyby dobre dla zwierząt. Bezskutecznie.

**— Jakie masz plany na przyszłość?**

**Alina Jarosz:** Chciałabym, żeby nasza akcja – koncert „Podaj łapę Ciapkowi” była cykliczna i odbywała się co rok. Nie chcę być drugim Owsakiem. Ale chcę, żeby ludzie z naszych terenów wiedzieli, że są psy i że trzeba im pomagać, dbać o nie. Zależy mi, żeby nasze schronisko ładnie wyglądało, abym miała wreszcie

prawdziwych pracowników, których zatrudniam sama i sama wybieram, żebym miała weterynarza na etacie – to byłby szczyt dobroci dla naszych zwierząt. Nieraz trzeba natychmiast udzielić pomocy psu, a ja muszę przejechać 30 km, żeby mu pomóc. Czasem jest za późno, co jest tragedią, traumą, że nie zawsze mogę pomóc. Co bym jeszcze chciała? Aby każdy wiedział, że jest schronisko „Ciapek” w Hajnówce, żeby było więcej adopcji, by ludzie zabierali od nas psy, żeby pogłowie bezpańskich psów się zmniejszyło.

### — Co Twoim zdaniem musiałyby się wydarzyć, by zmienił się stosunek do zwierząt w Polsce?

**Alina Jarosz:** Nie wiem. Naprawdę nie wiem, najprawdopodobniej musi się zdarzyć tragedia. Jeśli się zdarzy tragedia, to wtedy dopiero ludzie zauważą problem. Ludzie nie widzą problemu z bezpańskimi psami. U nas jest bardzo rozpowszechnione puszczenie psów luzem. Osoby, które mają psy, gdy wychodzą do pracy, wypuszczają pieski. Pani idzie do pracy, a piesek sobie biega po ulicy, pani wraca z pracy i piesek razem z nią. Czyli 8-9 godzin pies biega luzem po ulicy. W dzień, kiedy mamy odtłowy, a ludzie są o tym poinformowani przez gazety, internet, psów na ulicy nie ma. Pies czuje cieczkę, wariuje, gryzie, drapie, więc najlepszym sposobem jest otworzyć bramę i niech sobie idzie, używa sobie i za parę dni wróci. Nie wykastruje się pieska, żeby był spokojniejszy, bo po co. Nie można sterylizować suni, bo ona ma szczeniaczki, są takie ładne, malutkie – a że później wylądują na ulicy, to coś z tego. Najgorsze jest, że ludzie wyrzucają psy na łąkach, na polach, w lasach, gdzie pies bardzo szybko dziczeje i odtowić zwierzę jest bardzo trudno. Nie mamy sprzętu, nie mamy właściwie nic do odtowu. Jedynym sposobem było podanie w karmie tabletek, teraz ich nie ma, bo narkomani je wykorzystywali. Jest wielki problem, jeśli chodzi o dziczące psy na łąkach, w lasach.

Ludzie, którzy nie mają zwierząt ze schroniska, zachipowanych, mają czyste sumienia i wywożą je, przywiązują do drzewa. Niedawno, w tym roku, odwiązałam psa w lesie, który był na takiej króciutkiej firance. Dzisiaj ten pies je z ręki, już się przyzwyczaił, ale pogłaskać nikt go nie da rady. Jeśli chcemy go zaszczepić, musimy go brać na postur, nie ma

innego wyjścia. To jest pies, który nienawidzi drapania po głowie, po łapach możemy, po pyszczku, po nosku – ale nie dalej. Dla niego głowa już się kojarzy ze sznurkiem i z lasem. Nie wiadomo, ile czasu on w tym lesie stał tak na tym sznureczku.

---

# FUNDACJA DLA ZWIERZĄT I ŚRODOWISKA „LEPSZY ŚWIAT”

---

**Rok założenia:** 2010

**Miejsce działania:** Cieszyn

**Działalność:**

- zwalczanie bezdomności zwierząt poprzez sterylizację i kastrację
- zwalczanie przemocy i niehumanitarnego stosunku wobec zwierząt
- akcje adopcyjne
- prowadzenie edukacji humanitarnej
- propagowanie idei wegetarianizmu, weganizmu i poszanowania środowiska naturalnego
- ujawnianie i ściganie przestępstw oraz wykroczeń dotyczących łamania praw zwierząt

**Kontakt:** [www.fundacjalepszyswiat.pl](http://www.fundacjalepszyswiat.pl)

### — Co byś powiedziała o swojej organizacji komuś, kto by o nią pytał?

**Katarzyna Brandys-Chwastek:** Fundacja dla Zwierząt i Środowiska „Lepszy Świat” została powołana, aby zajmować się obroną praw zwierząt i pomocą im. Ważnym aspektem naszego działania jest też ekologia, ochrona środowiska, zdrowy styl życia, które staramy się promować. Jednak głównym zajęciem fundacji jest w tym momencie bezpośrednia pomoc zwierzętom.

### — Jak powstała fundacja?

**Katarzyna Brandys-Chwastek:** Jak większość osób działających w organizacjach prozwierzęcych wyniosłam z domu miłość do zwierząt i środowiska. W domu zawsze były zwierzaki, większe, mniejsze, skrzydlate i te na czterech łapach. Dla mnie naturalnym było, że zawsze jest zwierzę obok mnie. Od 18 roku życia działałam wolontariacko. Robiłam różne rzeczy niezawodowo, miałam dużą potrzebę, aby coś robić, nosiło mnie. W pewnym momencie, gdy skończyła mi się jedna z moich działalności, obudziłam się i mówię: co teraz, pustka, a ja muszę coś robić. Pomyślałam sobie, że przecież zawsze bolała mnie sytuacja zwierząt w Polsce. A tutaj, gdzie mieszkałam, nie było nikogo, kto by im pomagał. Znalazłam małe stowarzyszenie, które teoretycznie działało na rzecz zwierząt. Zaczęłam przychodzić na spotkania, ale kończyły się one piciem herbaty i opowiadaniem co zrobimy, nic ponad to się nie działo. Denerwowało mnie to, że nie są organizowane żadne akcje. Wszyscy mówili, że trzeba zmienić sytuację w cieszyńskim schronisku, że jest źle, natomiast nikt tam nie miał wstępu. Dostałam do wniosku, że najlepiej byłoby przekonać ludzi prowadzących schronisko, żeby zaczęli się otwierać na innych. Postanowiłam zaproponować im prowadzenie strony internetowej i dzięki temu uzyskać dostęp do znajdujących się w schronisku zwierząt. Zaczęłam jeździć do schroniska, początkowo spotykałam się z pewną niechęcią, ale z czasem nasze wzajemne relacje się utożyły, i tak jeżdżę już tam ponad 7 lat. Mniej więcej w tym samym czasie w internecie znalazłam fundację „Emir”, skontaktowałam się z Krystyną Sroczyńską, prezeską fundacji i odeszłam ze stowarzyszenia, które dawno przestało mi odpowiadać. Założyłam koło terenowe Emira. Później koło terenowe przekształciliśmy w oddział terenowy, a następnie wskutek reorganizacji w Emirze i rozrośnięcia się naszego oddziału, we własną fundację. Stało się

to przy aprobacie Emira, z którym nadal jesteśmy w przyjaźni. Już od dwóch lat działamy samodzielnie, w listopadzie 2012 roku otrzymaliśmy status OPP<sup>1</sup>. Jesteśmy dosyć widoczni na naszym terenie, staramy się nagłaśniać nasze akcje tak, aby ludzie wiedzieli, że działamy, i że można do nas zgłosić problem. To działa, coraz więcej ludzi się z nami kontaktuje, myślę, że powoli udaje nam się tutaj coś zmieniać i poprawiać na lepsze.

### — Jakie są główne cele Waszej działalności?

**Katarzyna Brandys-Chwastek:** Przede wszystkim chciałabym, żeby na terenie, na którym działamy, nie było przypadków znęcania się nad zwierzętami, aby gospodarstwa były wzorcowo prowadzone, żeby przepisy obowiązujące w zakresie ochrony zwierząt były przestrzegane. Staramy się zwiększać wrażliwość ludzi tak, aby rozumieli, że zwierzęta mają swoje prawa. Aby czuli, że należy je szanować. Podchodzę do tego trochę idealistycznie. Chciałabym, żeby ludzie zaczęli zwracać uwagę na środowisko naturalne, na ekologię, na zwykłe rzeczy typu segregacja śmieci. Można powiedzieć, że jednym z głównych celów fundacji jest zwiększenie i poszerzenie ludzkiej świadomości. Jest to też główny cel wszystkich naszych wolontariuszy, wolontariuszek: żeby ludzie się zmienili, bo wtedy poprawi się sytuacja i zwierząt, i środowiska.

### — Jakie działania podejmujecie, aby to osiągnąć?

**Katarzyna Brandys-Chwastek:** Obecnie największy nacisk kładziemy na przestrzeganie Ustawy o ochronie zwierząt, która mimo swoich niedoskonałości daje nam jednak jakieś możliwości działania. Jesteśmy nastawieni na interwencje, pomoc zwierzętom w potrzebie, prowadzenie domów tymczasowych i adopcje. Kolejna rzecz, dla nas ważna, to edukacja humanitarna. Staramy się prowadzić zajęcia w szkołach, czasem w przedszkolach. Zależy nam, by na jak

---

<sup>1</sup> OPP (Organizacja Pożytku Publicznego) – status nadawany organizcom pozarządowym po spełnieniu warunków określonych w Ustawie o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie z 2003 roku m.in. minimum dwuletnia działalność. Status daje przywileje w postaci np. możliwości otrzymywania 1% podatku dochodowego od osób fizycznych, zwolnień z pewnych podatków czy prawo do nieodpłatnej informacji o działalności w publicznej radiofonii i telewizji. Status OPP pociąga za sobą pełną i ogólnodostępną przejrzystość finansową i merytoryczną.



---

Katarzyna Brandys-Chwastek  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota



najwcześniejszym etapie rozwoju zacząć edukować dzieciaki, oswajać je ze zwierzętami i kształtować w nich właściwą postawę wobec zwierząt. Podsumowując, trzy najważniejsze nasze działania w tym momencie to: interwencje, adopcje i edukacja humanitarna.

### — **Jak wyglądają takie lekcje w szkołach? Zabieracie ze sobą zwierzęta?**

**Katarzyna Brandys-Chwastek:** To zależy dokąd idziemy. Na przykład w czasie wakacji były organizowane półkolonie w Cieszynie – tam pojechałam z Aishą, moim „tymczasem”, miksem owczarka niemieckiego. Nigdy nie zabieramy psów ze schroniska. Robimy tak z kilku powodów. Po pierwsze, jest to dla psa bardzo stresujące. Po drugie, w takich zajęciach musi uczestniczyć pies, który jest sprawdzony, toleruje dzieci, jest cierpliwy i lubi kontakt z dziećmi. Aisha się do tego świetnie nadaje i widzę, że sprawia jej to przyjemność. Dla niektórych dzieci, uczestniczących w naszych zajęciach, jest to czasami pierwszy kontakt ze zwierzęciem. Podczas takich zajęć mogą się oswoić z psem, zobaczyć, że można go pogłaskać, że pies nic nie robi. Tłumaczymy dzieciom, w zależności od wieku: młodszemu, jak należy właściwie traktować zwierzę, czego nie należy robić, starszej młodzieży przekazujemy również informację o fundacji, interwencjach i przepisach prawa. Na takie wykłady dla młodzieży nie zabieramy psa, skupiamy się na merytorycznym przekazie, mamy przygotowanych kilka prelekcji o różnej tematyce.

### — **Czy szkoły same Was zapraszają czy Wy jako fundacja wychodzicie z inicjatywą? Z jakimi reakcjami spotykają się Wasze zajęcia?**

**Katarzyna Brandys-Chwastek:** Szkoły nas zapraszają – większość liceów i szkół gimnazjalnych przed zimą robi akcję zbierania karmy, koców i innych potrzebnych rzeczy dla schroniska. To jest już tutaj akcja cykliczna: Cieszyn, Skoczów, teraz także Ustroń i kilka mniejszych miejscowości zaczęło się powoli włączać w takie akcje. Po przeprowadzonej zbiórce szkoły zapraszają nas, żebyśmy w ramach podziękowania przyjechali i zrobili na lekcjach wychowawczych takie spotkania. Czasami cała szkoła zbiera się na sali gimnastycznej, jest rzutnik, pokazujemy zdjęcia i w ten sposób próbujemy oswoić dzieci z tą tematyką.

### — Czy podejmujecie jakieś działania edukacyjne, jeśli chodzi o promocję wegetarianizmu, weganizmu?

**Katarzyna Brandys-Chwastek:** Promocję wegetarianizmu i weganizmu mamy zapisaną w naszym statucie, ale do tej pory udało nam się tylko jedną taką większą akcją zorganizować. Mamy za mało ludzi, żeby podjąć szersze działania. W zeszłym roku włączyliśmy się w akcję Vivy! Dostaliśmy trochę materiałów promocyjnych i zorganizowaliśmy konferencję o zdrowym odżywianiu potęconą z degustacją dań wegetariańskich i wegańskich na rynku w Cieszynie. Konferencja była bardzo nagłośniona na różnych portalach internetowych, w gazetach, ale mimo to przyszło mało ludzi. Za to na degustacji była bardzo duża frekwencja. Myśleliśmy, że akcja potrwa do wieczora, a w dwie godziny wymiotło wszystko, i później ludzie brali już tylko przepisy. Mam nadzieję, że chociaż trochę uświadomiliśmy ludziom, że można nie jeść mięsa, że jest alternatywa i to smaczna.

Staramy się poruszać temat wegetarianizmu i weganizmu idąc do szkół. Mówić, że nie trzeba jeść mięsa, aby być zdrowym, że mięso nie jest potrzebne człowiekowi do życia i funkcjonowania. Staramy się to robić w starszych klasach – w gimnazjum i liceum. Młodzieży staram się też pokazywać zdjęcia z interwencji w gospodarstwach lub filmiki. Jednak nauczyciele nam to blokują, zwłaszcza filmy z rzeźni.

### — Jak wyglądają adopcje, którymi się zajmujecie?

**Katarzyna Brandys-Chwastek:** Zwierzaki trafiają do nas z różnych miejsc. Część psów trafia z interwencji, część to zwierzęta zabrane ze schroniska – głównie te, które sobie tam psychicznie nie radzą oraz zwierzęta powypadkowe, po zabiegach weterynaryjnych, operacjach, dla których lepiej, żeby nie trafiły z powrotem do schroniska, bo tam nie ma izolatek. Wszystkie zwierzęta, które do nas trafiają, umieszczamy w domach tymczasowych. Są również koty. W powiecie cieszyńskim nie ma schroniska dla bezdomnych kotów, dlatego wszystkie zgłaszane koty trafiają bezpośrednio do nas. Są u nas leczone, sterylizowane, zajmujemy się nimi, staramy się podreperować ich stan psychiczny i fizyczny, a kiedy dany zwierzak już może iść do adopcji, to szukamy dla niego domu stałego.

### — Fotografujesz psy w schronisku.

**Katarzyna Brandys-Chwastek:** Zajmujemy się wolontariatem w schronisku i prowadzimy im stronę internetową. Raz, dwa razy w tygodniu, w zależności od tego jak dużo zwierzaków trafia, robię zdjęcia wszystkim nowym psiakom. Zdjęcia psów wrzucamy na stronę internetową schroniska, na kilka portali, a zdjęcia psów w typie jakiejś rasy wysyłamy do ludzi z organizacji, które zajmują się adopcjami tych ras. W ten sposób szukamy im nowych domów, a także staramy się trafić do właścicieli, którzy mogą szukać swoich zwierząt. Dzięki regularnej obecności w schronisku udaje nam się wyłapywać psy, które trzeba jak najszybciej ze schroniska wyciągnąć.

### — Opowiedz o interwencjach, które podejmujecie.

**Katarzyna Brandys-Chwastek:** Dotychczas zajmowałam się interwencjami dotyczącymi psów i kotów. Teraz przejęli to ode mnie inni inspektorzy. Obecnie najbardziej interesują mnie interwencje w gospodarstwach – zbieram teoretyczną i praktyczną wiedzę w zakresie chowu i hodowli zwierząt gospodarskich.

Jeśli chodzi o podejmowane interwencje, to reagujemy na wezwanie, gdy dzieje się coś złego. Dostajemy takie zgłoszenia najczęściej od sąsiadów, którzy starają się być anonimowi. Jeżeli mamy możliwość to robimy najpierw wywiad środowiskowy, staramy się dowiedzieć czegoś więcej o osobach, z którymi będziemy mieć do czynienia. W sytuacjach, o których wiemy, że istnieje zagrożenie zdrowia czy życia zwierzęcia interweniujemy natychmiast. Jeżeli jest podejrzenie, że interwencja mogłaby być ryzykowna dla nas, to jedziemy w asyście policji. Gdy z wywiadu wynika, że problem jest efektem zaniedbania czy niewiedzy, ale z ludźmi jesteśmy w stanie rozmawiać, to jedzie tylko któryś z naszych inspektorów.

Finiał takiej interwencji bywa różny: czasami odbieramy zwierzęta, czasami kończy się niestety tragicznie. Mieliśmy niedawno wezwanie do domu, gdzie jedno zwierzę było już martwe, ale udało się odebrać drugiego psa. Innym razem pies konał pod płótem przez dwa dni i właściciel nie zainteresował się nim w ogóle, ale kiedy zabraliśmy już zwierzę do uśpienia, to był wielce oburzony, że odebraliśmy mu jego ukochanego pieska. Wszystko zależy od tego, na ile sąsiedzi są wyczuleni.

Prowadzimy także sprawy. Aktualnie piszę dwa zawiadomienia do prokuratury w sprawie znęcania się nad psami. W toku jest sprawa jednego z gospodarstw rolnych, kilka spraw mamy już za sobą. Muszę powiedzieć, że praktycznie 90% z nich jest wygranych. Może nie są to jakieś bardzo duże wyroki, ale plusem jest to, że są to chociaż wyroki skazujące, a nie uniewinnienie za niską społeczną szkodliwość czynu.

### — Jak układa Wam się współpraca z policją przy interwencjach?

Katarzyna Brandys-Chwastek: Znalazłam wytyczne Wojewódzkiej Komendy Policji w Katowicach – algorytm postępowania w sprawach znęcania się nad zwierzętami i powołuję się na ten algorytm. Oni mają obowiązek dać nam asystę przy interwencjach. To nie jest kwestia ich dobrej woli, tylko ich obowiązek. Jeżeli był swego czasu problem, to dzwoniłam do powiatowego komendanta policji i zgłaszałam, w których gminach. W tej chwili, jeżeli się zwracam do policji, to po prostu jadą z nami. Czasami próbują scedować asystę przy interwencjach na straż miejską. Generalnie mnie wszystko jedno czy to jest mundurowy ze straży miejskiej, czy z policji. Dla mnie ważne jest, żeby była asysta, która wie, jakie ma uprawnienia i co może zrobić. Nie powiem, żeby policjanci się cieszyli, ale to robią, bo muszą.

### — Czy nowelizacja Ustawy o ochronie zwierząt przyczyniła się jakoś do zmiany standardów przy interwencjach? Widzisz różnicę w jakości interwencji po tzw. nowelizacji? Jest łatwiej, ciężiej egzekwować prawo?

Katarzyna Brandys-Chwastek: Nie, nie widzę żadnej różnicy oprócz tego, że teraz mogę egzekwować sprawę długości łańcuchów czy zakazu rozmnażania i handlu w tzw. pseudohodowlach. Ludzie nawet nie wiedzą, że była jakakolwiek nowelizacja ustawy, nie znają przepisów. Większość interwencji przeprowadzamy w środowisku wiejskim i ludzie dalej patrzą na mnie jak na UFO, gdy im mówię, że to, to, to i to powinno być zapewnione dla zwierzęcia. Mogę też teraz wnioskować o więcej w sądzie: zaostrome kary czy zakaz posiadania zwierzęcia, jest to ważne. Uważam to za duży plus i wszędzie w nowych sprawach mam zamiar o to wnioskować.

### **— Wspomniałaś, że piszesz zawiadomienia, wnioskujesz w sądzie. Kim jesteś z wykształcenia?**

Katarzyna Brandys-Chwastek: Skończyłam prawo. Nie praktykuję w zawodzie, ale studia nauczyły mnie czytania ustaw, ich interpretacji i rozumienia. Bardzo mi się to przydaje w działalności, bo większość ludzi w fundacji ma wręcz wrodzony wstręt do czytania tekstów ustaw i rozporządzeń. Ja nad tym pracuję, i przekazuję wolontariuszom i wolontariuszkom już w bardziej przyswajalnej formie.

W naszej fundacji jest podział kompetencji. Jedną z inspektorek fundacji i ja mamy najdłuższy staż i też – wydaje mi się – największe predyspozycje psychiczne, dlatego głównie my zajmujemy się interwencjami. Obecnie mamy też dwóch mężczyzn, którzy także świetnie sobie w tym radzą. W mojej gestii jest także współpraca ze schroniskiem: wyjazdy, zdjęcia, zabieranie psów. Zajmuję się kontaktami z samorządami, Powiatowym Inspektoratem Weterynaryjnym, policją, plus całą papierkową robotą, która jest w każdej organizacji: pisma, pisanie wniosków, doniesień do prokuratury, dbanie, żeby zdążyć z terminami itp. Inni zajmują się tym, w czym czują się najlepiej – prowadzeniem domów tymczasowych, adopcjami, ogłoszeniami i innymi sprawami.

### **— Dużo macie wolontariuszy, wolontariuszek? Jak dużo osób jest zaangażowanych w działania fundacji?**

Katarzyna Brandys-Chwastek: Jest grupka osób, które są z nami już od dawna, część jeszcze z Emira, część pojawiła się trochę później. Natomiast wśród nowych osób, które się pojawiają w fundacji jest większa rotacja. Zgłasza się do nas sporo ludzi, chcących podjąć wolontariat. Jednak z tych osób już po pierwszym spotkaniu odchodzi połowa, a po dwóch, trzech miesiącach działalności zostają dwie, trzy osoby. To są już takie osoby, które zostaną i będą działały. Czasem młodzi ludzie wyjeżdżają na studia i w sposób naturalny urywa się kontakt. Wolę wysupłać z tej dziesiątki chętnych jedną osobę, która będzie działała, będzie dobrze to robiła i zaangażuje się rzeczywiście – niż trzymać osoby, które od czasu do czasu napiszą gdzieś maila i uważają, że wszystko jest zrobione.

### **— Mówiłaś, że musisz działać, że Cię nosi. Jak rodzina, Twój znajomi zareagowali na Twój aktywizm prozwierzęcy?**

Katarzyna Brandys-Chwastek: Ci, którzy mnie dobrze znają, powiedzieli, że to jest naturalne, że w końcu zaczęłam działać na rzecz zwierząt. Wiedzieli, że prędzej czy później to nastąpi. Z najbliższymi osobami nie było żadnego problemu. Przyjaciół dobiera się tak, aby nas rozumieli, starali się zaakceptować i wspierać. Jeśli chodzi o dalszych znajomych to tolerują to, co robię, niekoniecznie uważając, że jest to potrzebne, czasami słyszę, że mi „odbiło”. Ale też nie interesuje mnie specjalnie to, co myślą na mój temat.

### — A jak osoby obce reagują na działalność fundacji? Spotkały Was jakieś szczególnie pozytywne bądź negatywne reakcje na Waszą działalność?

Katarzyna Brandys-Chwastek: Z agresją spotykam się najczęściej na interwencjach. Bywały takie sytuacje, że trzeba było się ewakuować.

Ludzie reagują agresywnie, gdy zaczyna się im zarzucać, że coś robią źle. Ludziom się wydaje, że wszystko robią dobrze i kiedy usłyszą, że źle traktują zwierzę, a w ich odczuciu takie traktowanie jest normalne – to zaczynają się problemy i stają się agresywni.

Oczywiście podczas interwencji spokojnie tłumaczę w czym leży problem, nie krzyczę na nich, czasem jednak to nie pomaga. Poza interwencjami, w ogólnych działaniach, myślę, że mamy dość duże poparcie społeczne jako fundacja. Kontaktują się z nami mieszkańcy powiatu, dzwonią chociażby po to, żeby spytać, co jest nam potrzebne, czy może zrobić jakąś zbiórkę w zakładzie pracy, czy trzeba karmy. Dużo jest takich telefonów, ludzie chcieliby coś zrobić, jakoś pomóc.

### — Myślisz, że następuje jakaś zmiana w świadomości ludzi odnośnie przestrzegania praw zwierząt?

Katarzyna Brandys-Chwastek: Świadomość zmienia się o tyle, że ludzie zaczynają reagować, gdy zwierzęciu tzw. towarzyszącemu<sup>2</sup> dzieje się krzywda,

---

<sup>2</sup> Zwierzę tzw. towarzyszące – za Europejską Konwencją Praw Zwierząt Towarzyszących: „każde zwierzę trzymane lub mające zostać w przyszłości nabyte przez człowieka i trzymane w jego bezpośrednim otoczeniu domowym dla jego przyjemności i towarzystwa”. W świadomości społecznej zwierzęta towarzyszące mają pełnię praw, w przeciwieństwie do zwierząt hodowlanych, służących do celów konsumpcyjnych.

coraz rzadziej przechodzą obok tego obojętnie. Wiedzą, że trzeba zadzwonić, zainterweniować. Wiedzą też, że od ich zachowania zależy, czy coś się zmieni. Wiedzą, że jest ktoś, kogo można wezwać, gdy coś złego się dzieje. Jednocześnie uważam, że

przepisy prawa powinny być na tyle ostre, żeby ludzi odstraszały od złego traktowania zwierząt.

Natomiast, jeśli chodzi o zwierzęta tzw. gospodarskie, o chów przemysłowy, to

ci, którzy prowadzą zakłady produkcji mięsnej, robią to dla pieniędzy. Dlatego sądzę, że tylko kary finansowe są w stanie coś zmienić. Tylko wtedy, gdy będą duże kary finansowe i zostaną zaostrzone przepisy, los zwierząt hodowlanych trochę się polepszy.

**— Ostatnie pytanie: jaki masz stosunek do działań na granicy prawa, podejmowanych w Austrii, Szwecji, Stanach Zjednoczonych? Chodzi na przykład o uwalnianie zwierząt z ferm przemysłowych i podobne działania. Myślisz, że jest w Polsce klimat na taką działalność?**

Katarzyna Brandys-Chwastek: Nie podejmujemy takich działań, to nastawiłoby część społeczeństwa negatywnie. Wydaje mi się, że bylibyśmy postrzegani jako oszołomy. Stawiamy jako organizacja na pokojowe pikety, edukację, uruchamianie sumienia, zobrazowanie ludziom tego, co się dzieje, bo oni sobie nie zdają z tego sprawy.

Spółeczeństwo polskie jest społeczeństwem przekornym i jeśli się próbuje coś przeforsować siłą, to efekt jest przeważnie odwrotny.

---

# FUNDACJA PEGASUS

---

**Rok założenia:** 2002

**Miejsce działania:** Warszawa

**Działalność:**

- pomoc koniom cierpiącym z powodu niehumanitarnego traktowania
- edukacja i promocja odpowiedniego stosunku do zwierząt
- wykupienie 170 koni na targach lub skupach rzeźnych, opieka nad nimi
- adopcje (w tym wirtualne)
- interwencje w przypadku łamania podstawowych praw zwierząt
- edukacja dzieci i młodzieży
- zajęcia hipoterapii
- prowadzenie kampanii społecznych

**Kontakt:** [www.pegasus.org.pl](http://www.pegasus.org.pl)





---

Agata Gawrońska  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota

### — Jak doszło do powstania Fundacji Pegasus?

**Agata Gawrońska:** Fundacja Pegasus powstała w 2002 roku z inicjatywy dwóch osób, miłośniczek koni. Została założona, gdy zorientowaliśmy się jak traktowane są konie w środowisku jeździeckim, z którym byliśmy związane. Okazało się, że zwierzęta wykorzystywane w sporcie, gdy nie są już w stanie nadającym się do aktywności sportowych, trafiają do rzeźni, do skupu koni rzeźnych, sprzedawane są do szkółek jeździeckich, gdzie bardzo źle są traktowane. Fundacja powstała z miłości do zwierząt i chęci pomocy – daje logistyczną możliwość, aby pomagać zwierzętom.

### — Czym się zajmujecie w ramach fundacji?

**Agata Gawrońska:** Od 2002 roku głównym celem statutowym jest ratowanie koni, które ucierpiały na skutek niehumanitarnych działań człowieka. Prowadzimy schroniska, stajnie, miejsca, gdzie konie są leczone, rehabilitowane, resocjalizowane. Większość z nich zostaje do końca życia w fundacji. Konie są po tak dużych i dramatycznych przeżyciach, że wymagają opieki zarówno weterynaryjnej, jak i stałej opieki naszych wolontariuszy i wolontariuszek. Działamy również w zakresie edukacji proekologicznej i prozwierzęcej w szkołach. Współpracujemy z 400 szkołami, gdzie mamy prelekcje, zajęcia, wykłady dla dzieci, dyskusje. Prowadzimy trzy programy w zależności od wieku: dla klas I-III, IV-VI i gimnazjów.

Staramy się wpajać dzieciom wrażliwość wobec zwierząt, pobudzać je do podejmowania działań na rzecz zwierząt, ale też i lokalnej społeczności. Zachęcamy, by zainteresowały się sytuacją kotów wolno bytujących, działalnością schronisk, aby zawiązywały kółka wolontariackie.

Jako Fundacja Pegasus uczestniczymy w wielu wydarzeniach, w tym edukacyjnych. Na przykład podczas cyklicznego wydarzenia „Ursynów dobry dla dzieci” zapraszamy dzieci i młodzież, by zapoznali się z działalnością różnych organizacji prozwierzęcych, proekologicznych, organizujemy dla nich zajęcia i aktywności mające zwrócić ich uwagę na sytuację zwierząt.

Działamy w Federacji Koalicja dla Zwierząt, jestem tam w Radzie Rewizyjnej. Staramy się mieć wpływ na legislację, współtworzyliśmy Ustawę o ochronie zwierząt, która niedawno weszła w życie. Staramy się być tam, gdzie potrze-

bują nas nie tylko konie, ale też inne zwierzęta. Wspieramy inne organizacje, na przykład Stowarzyszenie Otwarte Klatki. Popieramy ruch walki z fermami futrzarskimi, uczestniczymy również w działaniach ruchu na rzecz zakazu uboju rytualnego zwierząt.

### — Jak wygląda sytuacja koni w naszym kraju?

Agata Gawrońska:

Niestety powszechnie wiadomo, że konie „wybrakowane”, kontuzjowane w sporcie czy rekreacji trafiają od razu do rzeźni. Dziesięć czy jedenaście lat temu gros z tych koni jechało morderczymi transportami do rzeźni włoskich. Wtedy eksportowano z Polski około 100 tysięcy koni rocznie. Obecnie sytuacja wygląda inaczej – 20 tysięcy koni wyjeżdża do rzeźni włoskich, 30 tysięcy jest zabijanych w rzeźniach wybudowanych na terenie Polski, niektóre z nich należą do obywateli Włoch. Sytuacja się zmieniła zapewne z braku pogłowia koni w Polsce.

A jak wygląda sytuacja koni? Myślę, że się jakoś specjalnie nie poprawia. Rośnie świadomość ludzi dzięki działalności organizacji prozwierzęcych, które nagłaśniają problemy związane ze zwierzętami gospodarskimi.

Koń ma status zwierzęcia rzeźnego gospodarskiego – w związku z tym jest traktowany jak krowy czy świnię. Organizacje prozwierzęce zajmujące się końmi zbierają podpisy pod zmianą statusu konia ze zwierzęcia gospodarskiego na zwierzę towarzyszące człowiekowi. Chcemy, by koń miał taki sam status, jaki mają psy i koty w Polsce.

Mamy nadzieję, że nasz projekt społeczny zostanie przedstawiony w Sejmie i odbędzie się nad nim głosowanie. Liczę, że status konia zmieni się.

Dużo koni trafia do szkółek jeździeckich – konie są bardzo tanie, dostęp do nich jest bardzo łatwy, łatwo kupić konia, łatwo go też sprzedać, z tym nie ma żadnego problemu. Dla pseudomitośników koni, którzy je użytkują w sporcie czy w rekreacji, są najdroższymi pupilami, dopóki są zdrowe i nie okuleją.

Niestety miłość się natychmiast kończy, gdy trzeba wydać troszkę więcej pieniędzy, wtedy od razu konie trafiają do rzeźni czy do skupów rzeźnych. To jest bardzo przykre: absolutny brak jakiegokolwiek wrażliwości i wyrozumiałości. Dobrze, że jest też druga strona: rzesza ludzi, którzy wspierają organizacje prozwierzęce takie jak nasza, nasze działania i propagują ideę poszanowania konia i jego dobrego traktowania.

**Trzeba pamiętać, że koń, podobnie jak każde zwierzę, jest istotą, która czuje, myśli, ma emocje, może mieć lepszy i gorszy dzień.**

Konie w historii Polski pięknie się zapisały, w związku z czym nigdy nie było tradycji jedzenia mięsa końskiego w naszym kraju. Postowie z PSL chcą to jednak zmienić. Od 5 tysięcy lat konie się je, ale na terenie Polski mamy inne korzenie: wspólną historię walki, wojen, podczas których koń był wierzchowcem, obrońcą.

### — **Jakie bezpośrednie działania na rzecz obrony koni podejmujecie?**

**Agata Gawrońska:** Przede wszystkim interweniuje tam, gdzie jest taka potrzeba. Dostajemy zgłoszenia z różnych miejsc Polski, internetowe, poprzez mail, także telefoniczne. Staramy się sprawdzać wszystkie zgłoszenia, ale nie zawsze jest to technicznie wykonalne. Dlatego jako fundacja rozwinęliśmy sieć koordynatorów – osób współpracujących z nami na terenie Polski, które jadą i sprawdzają stan faktyczny. Jeżeli zachodzi taka potrzeba, natychmiast kierujemy prośbę o kontrolę do weterynarza powiatowego i jeśli on również potwierdza zgłoszenie, to jedziemy i staramy się odebrać zwierzęta. Czasem wystarczy pomóc nieporadnej osobie. Najczęściej niestety jest to, oprócz niezaradności, absolutny brak odpowiedzialności, jeśli chodzi o trzymanie zwierząt. Staramy się odbierać zwierzęta – mamy w tym sukcesy, o ile w ogóle można to nazwać sukcesami: kilkadziesiąt zwierząt odebranych z gospodarstw, ale również ze szkółek.

**Na wsi konie również nie mają łatwego życia – dopóki koń pracuje, ma co jeść, natomiast gdy się starzeje, staje się niepotrzebnym sprzętem, darmozjadem i nie ma już dla niego miejsca. A przecież te zwierzęta pracowały ciężko dla swojego gospodarza przez 20-25 lat.**

Jeździmy do skupów koni rzeźnych, staramy się wykupywać konie, które tego wymagają, takie które nie przeżyją transportu do rzeźni włoskich, czy nawet do naszych. Interweniujemy, gdy dostajemy zgłoszenia odnośnie szkótek letnich, powstających jak grzyby po deszczu tuż przed wakacjami. Taka szkółka to szybki zarobek: ludzie kupują na targu 5-6 koni po dwa tysiące, pracują one często po 8 godzin dziennie, są obdarte, kulejące. Przychodzi wrzesień, koniec wakacji, konie jadą do skupu koni rzeźnych i do rzeźni. Często w takich szkółkach nie dba się ani o kondycję koni, ani o ich wyżywienie. Na szczęście świadomość rośnie i ludzie nam to zgłaszają. Prowadzimy akcję przedwakacyjną – prosimy o zgłoszenia pseudoszkótek czy nawet znanych szkótek, jeśli są tam nieprawidłowości. Staramy się również doradzać ludziom – jeśli ktoś pyta, gdzie pojechać, jaką szkółkę jeździecką wybrać. Mówimy, na co zwrócić uwagę w takiej stajni, jak sprawdzić czy konie naprawdę są szanowane, czy są dobrze karmione, czy mają swobodę.

**Koń jest zwierzęciem przestrzeni, zwierzęciem wolnym i musi mieć bardzo dużo ruchu, musi odpoczywać po pracy, jak zresztą każdy z nas.**

---

# FUNDACJA EKOLOGICZNA ARKA

---

**Rok założenia:** 2005

**Miejsce działania:** Bielsko-Biała

**Działalność:**

- edukacja ekologiczna
- projekty propagujące segregację śmieci zamiast ich spalania
- ochrona lasów beskidzkich
- działania przyjazne środowisku
- stworzenie Mobilnego Centrum Edukacji Ekologicznej
- akcja „Pomóż potrąconym”, skupiająca uwagę na zwierzętach potrąconych na drogach

**Kontakt:** [www.fundacjaarka.pl](http://www.fundacjaarka.pl)

### — **Opowiedz, czym zajmujesz się w Fundacji Ekologicznej Arka?**

**Alicja Czerwińska:** Pracuję w Fundacji Ekologicznej Arka, gdzie zajmuję się głównie edukacją ekologiczną dzieci i młodzieży. Prywatnie działam w Vege Inicjatywie, która jest na razie grupą nieformalną, a od przyszłego roku<sup>1</sup>, mam nadzieję, będzie stowarzyszeniem. W Vege Inicjatywie zajmujemy się prawami zwierząt.

Głównym działaniem Arki jest edukacja ekologiczna – porusza ona tematy praktycznej ekologii na co dzień, typu: segregacja śmieci, oszczędzanie energii, prądu itd. W ramach Arki prowadzę sektor zwierzęcy. Przeprowadzam warsztaty dla dzieci „Arka dla zwierząt”, które obejmują zagadnienia takie jak: odpowiedzialna opieka nad zwierzętami, pomoc zwierzętom bezdomnym, zapobieganie bezdomności zwierzęcej, głównie psów i kotów. Staramy się również pomagać finansowo zwierzętom w potrzebie i osobom opiekującym się nimi.

### — **Jak prawa zwierząt łączą się z ekologią?**

**Alicja Czerwińska:** Może trudno to rozpatrywać w aspekcie zwierząt domowych, które stanowią jakiś mały wycinek wszystkich zwierząt, natomiast ekologia jest bardzo mocno związana z prawami zwierząt i z walką o wyegzekwowanie tych praw. Sam chów przemysłowy, czy to jest chów mięsny czy futrzarski, czy jakkolwiek inny – jest związany z bardzo dużym zanieczyszczeniem dla środowiska. Choćby dlatego ekologia i prawa zwierząt muszą się łączyć. Trzeba w społeczeństwie kształtować odpowiedzialne postawy. Jeśli jesteśmy wyedukowani i przestrzegamy zasad codziennej ekologii, oszczędzamy energię, oszczędzamy prąd, dbamy o segregację – to dbamy też o zwierzęta, które są elementem naszej codzienności.

### — **Jak starasz się przekazywać swoje idee?**

**Alicja Czerwińska:** Patrząc na mój obszar działań w Arce, formuła warsztatów jest najlepszym sposobem na dotarcie do dzieci, zwrócenie uwagi na kwestię bezdomności zwierząt czy właściwej opieki nad zwierzętami. Warsztaty

---

<sup>1</sup> Rozmowa została przeprowadzona w listopadzie 2012 roku. Vege Inicjatywa została zarejestrowana jako stowarzyszenie w kwietniu 2013 roku.

są organizowane w szkołach i stanowią osobne zajęcia, na których poruszam wspomniane wcześniej kwestie. Arka prowadzi bardzo dużo akcji zewnętrznych, akcji ulicznych organizowanych na zasadzie dużych wydarzeń, dzięki którym szersze grono odbiorców ma szansę zapoznać się z ideami, które staramy się promować.

W Vege Inicjatywie staramy się robić podobne rzeczy. Nie udało się nam do tej pory przeprowadzać warsztatów w szkołach, przymierzamy się do nich powoli<sup>2</sup>. Natomiast akcje uliczne, happeningi, manifestacje, przedostawanie się do przestrzeni publicznej, w której są ludzie i w której muszą mimowolnie usłyszeć nasze komunikaty, udaje nam się. Dotarcie do ludzi jest najważniejsze. Trzeba do nich wychodzić, mówić, niekoniecznie agresywnie, ale starać się poruszać pewne kwestie.

### — Jak zaczęła się Twoja działalność na rzecz zwierząt?

**Alicja Czerwińska:** Jak byłam dzieckiem znajdowałam psy i koty i nigdy nie mogłam im pomóc. Moja mama zawsze mówiła „mamy już jednego psa” albo „jednego kota”, zwierzak jest biedny, ale nie do końca możemy mu pomóc. Kiedy w pewnym stopniu usamodzielniałam się finansowo i poczułam, że mogę coś zrobić, to po prostu zaczęłam robić. Jeśli się ma szerzej otwarte oczy niż większość ludzi, to widzi się choćby bezdomne zwierzęta. Tak się zaczęło: z bezdomnymi psami, kotami. Potem natknęłam się na osobę, która pracowała wówczas w Arce i która wciągnęła mnie do tego świata ekologicznego. Gdy pracowałam już w Arce rok, półtora – chciałam spróbować, czy da się zrobić coś prozwierzęcego poza Arką, korzystając z wiedzy, jaką już wtedy miałam. Tak się zaczęła Vege Inicjatywa. Udało nam się zebrać grupę ludzi, która w zasadzie działa do dzisiaj i ten trzon pozostał bez zmian. Niektórzy ludzie przychodzą, odchodzą, ale działamy już strictly dla zwierząt pozadomowych. Zajmujemy się głównie tematem weganizmu. Jest to coś, co próbujemy robić od ponad dwóch lat w różny sposób i z różnym skutkiem: poprzez happeningi, uliczne rozdawanie własnoręcznie zrobionego jedzenia, zapraszanie na pokazy gotowania. Zależy

---

<sup>2</sup> Vege Inicjatywa przeprowadziła w kwietniu 2013 roku pierwsze warsztaty dla uczniów szkół podstawowych pt. „Prawdziwa opowieść o zwierzętach”.





---

Alicja Czerwińska  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota

nam, by poruszać ten temat, bo mimo że wegetarianizm, weganizm istnieje już w świadomości społecznej, to jednak jest wciąż traktowany z przymrużeniem oka.

### **— Czyli działaczom, działaczkom prozwierzęcym nie wystarczy tylko jedno pole działalności?**

**Alicja Czerwińska:** Wydaje mi się, że osoby, które już działają w jakichś organizacjach pozarządowych, są troszkę bardziej świadome tego, co się dzieje dookoła. Widząc mnogość tematów, czy to w kwestii praw zwierząt czy ludzi, ochrony środowiska – chcą robić więcej po prostu. Pracując w jednej organizacji, gdzie mają określony obszar działań, nie zawsze mogą realizować się w innych tematach. Szukają wtedy innej organizacji, w której mogłyby realizować swoją wizję. Czasem opuszczają pierwotne organizacje, zakładają nowe. To jest dobra opcja, bo jest nas wtedy więcej i zajmujemy się różnymi tematami. W Arce nie mam możliwości, żeby poruszać tematy takie jak chociażby Antyfutro. Dlatego Dzień bez Futra, w ramach ogólnopolskiej akcji, 25 listopada, organizowaliśmy jako Vege Inicjatywa. Zwierzęta hodowlane, zwierzęta futerkowe, zwierzęta laboratoryjne i inne, zasługują na pomoc, staramy się o nich mówić jako Vege Inicjatywa.

### **— Zaangażowałaś się w Antyfutro, opowiesz o tej inicjatywie?**

**Alicja Czerwińska:** Antyfutro to inicjatywa, która powstała, o ile dobrze pamiętam, rok temu. Stworzona została wraz z Koalicją na Rzecz Zakazu Hodowli Zwierząt Futerkowych. Celem koalicji i organizacji działających w jej ramach, takich jak choćby Szczecińska Inicjatywa dla Zwierząt BASTA!, która systematycznie prowadzi akcję „Szczecin bez futra”, jest doprowadzenie do zakazu hodowli zwierząt futerkowych w Polsce. Myślę, że jest to cel realny do osiągnięcia w naszym kraju. Antyfutro to kampania ogólnopolska. W koalicji znajduje się kilkanaście organizacji. Mam nadzieję, że każda z nich będzie równie prężnie działać w przyszłości jak wspomniana Basta. Ostatnio powstało fantastyczne Stowarzyszenie Otwarte Klatki, które sporządziło bardzo rzeczowy raport „Cena futra”, wydany w tym roku.

**W Polsce zabijanych jest rocznie 4 miliony zwierząt, tylko i wyłącznie dla futra. Futro jest produktem docelowym – ciała zwierząt nie są wykorzystywane, utylizowane – to jest po prostu odpad.**

Zwierzęta, które w Polsce są hodowane na futra, to głównie lisy, jenoty i noriki amerykańskie. Na Śląsku jest bardzo dużo hodowli szynszyli. Zwierzęta są przetrzymywane w drucianych klatkach, bez żadnego podłoża, zawieszane na wysokości mniej więcej metra nad ziemią, co ułatwia sprzątanie i pozbywanie się odchodów zwierząt. Zwierzęta, które wymieniłam, są zwierzętami dzikimi.

**Uwięzienie dzikich zwierząt, nieprzystosowanych do przestrzeni zamkniętej, jest dla nich źródłem ogromnego stresu, który powoduje różnego typu zachowania stereotypowe sugerujące choroby psychiczne: kręcenie się w kółko, powtarzanie wciąż tych samych czynności, gryzienie klatki, drapanie, próby wydostania się, które oczywiście kończą się samookaleczeniem.**

Te zwierzęta nie mają żadnej perspektywy, nie mają żadnego życia. Powinny żyć w warunkach naturalnych i w miejscach, w których występują. W Polsce nie występuje lis srebrny, nie ma takiego gatunku. Norka amerykańska, jak nazwa sugeruje – również nie pochodzi stąd. Część tych zwierząt ucieka z ferm, zwłaszcza norki, bo one są dość sprytne, zwinne – i całkowicie się dostosowuje do życia w naszych naturalnych warunkach, powodując zmianę ekosystemu. Wyjadają jajka, np. ptaków zamieszkujących tereny położone w pobliżu rzek, zbiorników wodnych, atakują ptactwo itp. To zmienia środowisko naturalne.

Fermy futrzarskie, w których znajduje się od kilkuset zwierząt – w przypadku lisów, do kilku tysięcy – w przypadku norek, powodują duże zanieczyszczenie środowiska: odchodami, ciałami rozkładających się zwierząt, które zalegają na terenie ferm. Sam proces garbowania skór jest również bardzo szkodliwy dla środowiska – używane są do tego substancje toksyczne dla środowiska. Futro to produkt, którego nie powinno być w obrocie handlowym w ogóle w XXI wieku. To cierpienie zwierząt, które jest w ogóle nieuzasadnione.

### — Jakie widzisz sposoby na rozwiązanie tego problemu?

**Alicja Czerwińska:** Rozwiązania są różne. Część krajów, takich jak Austria czy Chorwacja, zdecydowało się wprowadzić całkowity zakaz hodowli zwierząt na futra. Inne kraje, takie jak Dania, wprowadziły częściowy zakaz, czyli nie można hodować jakiegos gatunku zwierząt na futra. Jeszcze inne kraje przy-

jęty obstrzeżenia dotyczące warunków dobrostanu zwierząt przebywających na fermie. Na przykład klatka, w której przebywa zwierzę, musi być zwiększona do takich rozmiarów, że staje się to nieoptyczne dla właściciela, ponieważ liczba zwierząt, które później przetrzymuje na fermie futrzarskiej maleje, np. o 50%, więc tym samym nie jest to dla niego rentowne. Jeśli właściciel fermy musi zapewnić norce klatkę, która będzie miała metr kwadratowy, będzie ona miała dostęp do wody, piasku, to jest to dla niego nieoptyczne. Przy wprowadzeniu takich obstrzeżeń fermy upadają.

### ■ W Polsce funkcjonuje obecnie 800 ferm futrzarskich.

W zeszłym roku słyszeliśmy o mniejszej ilości, zatem nastąpił wzrost. Nie oszukujmy się, Ministerstwo Rolnictwa wspiera rozwój przemysłu futrzarskiego. Moim zdaniem, nie ten organ powinien być za to odpowiedzialny. Mówimy o zwierzętach, to powinno być regulowane przez Ustawę o ochronie praw zwierząt. Dopóki zwierzęta będą traktowane jak produkty, to będzie ciężko nam coś zmienić. Sam związek hodowców futer zawiera w sobie nazwę „producentów”, co dla mnie jest absurdem. Jak można nazywać siebie producentem, skoro ma się żywy inwentarz, żywe zwierzęta. Takie są realia. W Polsce dość kiepskie.

### — Co sądzisz o nie do końca legalnych akcjach typu wyciąganie zwierząt z ferm?

Alicja Czerwińska: My działamy inaczej, ale myślę, że takie działania mają sens. Nawet w zeszły piątek udało się legalnie wyciągnąć lisa z jednej z ferm, to była ferma pod Ostrowem Wielkopolskim<sup>3</sup>. Lis był w skrajnym stanie, prawdopodobnie z nowotworem jamy ustnej. Wychodzę z założenia, że

### ■ jeśli można pomóc jakiejś konkretnej jednostce, bo nigdy nie pomożemy wszystkim, to trzeba to zrobić.

---

<sup>3</sup> Interwencję przeprowadziło Stowarzyszenie Otwarte Klatki przy wsparciu Stowarzyszenia Ekostraż. U lisa zdiagnozowano zaawansowany nowotwór – niestety nie przeżył.

W Austrii aktywiści wchodzili na fermy przy wsparciu mediów, mając tam silne poparcie społeczne. W Polsce jest za wcześnie na takie akcje.

Jeśli państwo stoi murem, np. za fermami futrzarskimi – to nie ma szans, każdy akt z naszej strony, to jest akt wandalizmu, a my jesteśmy postrzegani jako ekoterrorysty, świry, jesteście od razu skreśleni.

Tylko przy aprobacie społeczeństwa można coś zdziałać. Jak w przypadku Włoch i Green Hilla, gdzie faktycznie doprowadzono do zamknięcia „fabryki” beagli – brato w tym udział 800 osób. Ludzie dziesiątkami wkraczali, przebijali się na teren fabryki i mieli ogromny aplauz społeczny. Wtedy można naprawdę dużo zdziałać. W Polsce? Byłoby kiepsko.

**— Jak myślisz, dlaczego organizacje prozwierzęce nie mają takiego wsparcia w polskim społeczeństwie? Austria nie leży tak daleko, a jednak miał tam miejsce ogromny skok cywilizacyjny w temacie prozwierzęcym.**

Alicja Czerwińska: Mnie się wydaje, że w Polsce jest opór ze względu na błędne pojmowanie religii, która jest bardzo istotna w naszym kraju. Katolicyzm jest pojmowany na zasadzie bardzo teoretyczno-skostniało-kościelno-rygorowej – chodzimy do kościoła co niedzielę na mszę, w święta, do spowiedzi itd. To jest nasz udział w życiu duchowym. Katolicyzm zakłada pewnego rodzaju normy. Człowiek jest centrum stworzenia, reszta istot jest mu podległa. Natomiast nie uwzględnia się czysto ludzkich aspektów, na zasadzie odruchu empatii. „Bo w Biblii jest napisane...” – i ten argument jest przez wszystkich przytaczany, że „zwierzęta czyńcie sobie poddanymi”. Ale gdyby nawet zinterpretować to pod takim kątem, to czy nie powinno być tak: jestem osobą wierzącą, odnoszę się do czegoś wyżej, ale patrzę na osoby i istoty dookoła mnie z empatią, staram się im pomagać. Staram się być dobry, a nie nagadywać na sąsiada, plotkować, słuchać kazania księdza, który atakuje... Wydaje mi się, że to jest pewnego rodzaju dwulicowość.

Religia w takiej formie, w jakiej jest w Polsce, ma ogromny wpływ na to, jak postrzegana jest kwestia praw zwierząt.

Religia nie głosi dobroci wobec zwierząt, dla mnie religia w Polsce to język nienawiści. Absurdalne, prawda? Bo jeśli religia ma czemuś służyć, to tylko temu, żeby żyć dobrze – ale to nie działa. Utrzymuje ludzi w dyscyplinie, utwierdza i podkręca ich uprzedzenia.

### — Jak ludzie reagują na Wasze działania?

**Alicja Czerwińska:** Zależy od typu akcji. Jeśli organizujemy akcję antyfutrzarską, gdy mówimy, żeby ludzie się zastanowili czy faktycznie chcą to popierać i czy chcą inwestować pieniądze w zakup futer – to są reakcje typu „to jest mój wybór, co noszę”. Ludzie czują się zagrożeni, ich wolność osobista jest zagrożona. Boją się, że w systemie demokratycznym nie mogą decydować w co się ubierać. Moim zdaniem

**człowiek może mieć wybór tylko wtedy, kiedy ma świadomość wszystkich aspektów danej sprawy.**

Jeśli robimy inne akcje, które mają wydźwięk pozytywny, np. zapraszamy na darmowy poczęstunek potraw wegańskich czy na pokaz gotowania wegańskiego, czy np. w maju robiliśmy małe graffiti wegańskie pod pomnikiem Reksia – ludzie reagują dość pozytywnie. Mało jest komentarzy agresywnych i negatywnych. Wydaje mi się, że w Bielsku-Białej, już po dwóch latach organizowanych przez nas happeningów, część osób jest w jakiś sposób ustosunkowana pozytywnie, bo wie, że staramy się coś przekazać. A ci, którzy są ustosunkowani negatywnie, zawsze będą i nie zmienimy tego.

### — Masz poczucie, że społeczna świadomość się zmienia?

**Alicja Czerwińska:** Wierzę w to mocno, mimo wszystko. Od początku celem naszej działalności jest pobudzanie ludzi do refleksji, nie możemy im niczego narzucić.

**Nawet jeśli osoba się nie zatrzyma, nie podpisze petycji, nie porozmawia z nami tylko przejdzie obok, to widzi, że poruszamy ten temat. Jestem przekonana, że taka osoba przynajmniej się zastanowi, być może zmieni jakoś swój sposób myślenia.**

Myślę, że jest nas teraz w różnych miejscach w Polsce dość sporo i jeśli w każdym z tych miejsc poruszamy ten sam temat i mówimy o tych samych rzeczach, to musi się coś zmienić. Nawet jeśli tylko zwiększy się odsetek osób, które będą bardziej świadome i zdolne do podejmowania decyzji.

### **— Powiedziałaś, że bardzo istotne jest dla Ciebie wchodzenie w przestrzeń publiczną z ideami. Dlaczego to jest takie ważne?**

Alicja Czerwińska: To jest w sumie najważniejszy temat. Jeśli weźmiemy pod uwagę futro, to odsetek osób, które noszą futra, nie jest taki duży, mimo że mnóstwo zwierząt jest zabijanych na futra. Jeśli weźmiemy pod uwagę wiwisekcję i doświadczenia na zwierzętach, też łatwiej jest nam rozmawiać, ponieważ doświadczenia obejmują małe człękokształtne, psy, koty, zwierzęta, do których Polacy są mocno pozytywnie nastawieni. Weganizm?

Mało kto w Polsce poważnie traktuje świnię, krowę, kurczaka, kurę, koguta, indyka itd. Mało kto traktuje je na równi ze zwierzętami towarzyszącymi, domowymi. Polska jest krajem z dość tradycyjną dietą i myślę, że weganizm to jest najtrudniejszy z tematów. Niemalże każdy Polak je mięso i dlatego chcemy ten temat poruszać najmocniej i w różny sposób, żeby uświadamiać ludzi, że miliony zwierząt jest zabijanych codziennie. Nikt o nich nie mówi, nikt o nich nie chce pisać. Ludzie tłumaczą się odwieczną tradycją i tym, że od zawsze zabijało się zwierzęta, i są po to, żeby je jeść. Nieprawda. Zwierzę hodowlane, nazwane tak przez ludzi, ma takie samo prawo do życia w spokoju i do realizacji swoich potrzeb naturalnych, jak nasz ukochany pies czy kot. Dlatego chcemy promować weganizm, nawet nie wegetarianizm, ponieważ przemysł mięsny jest stricte powiązany z przemysłem mleczarskim, z produkcją jaj – jedno wynika z drugiego. Nie ma możliwości na humanitarny chów przemysłowy, nie ma możliwości w obecnych czasach na humanitarną hodowlę zwierząt, a nie mówiąc już o humanitarnej śmierci. Ludzie muszą sobie zdać sprawę, że krówka nie jest wypasana na trawce, nie jest dojona przez babcinę i nie jest później humanitarnie usypiana albo sama umiera. Jest po prostu wtłoczona w betonowo-stalowy budynek, gdzie przebywa większość swojego życia

podłączona do elektrycznej dojkarki, przekarmiana, eksploatowana, zapłodniana po to, żeby rodzić cielaki.

Mleko nie bierze się z powietrza, krowa nie ma mleka permanentnie, a tylko przy okresie zacielenia i w okresie laktacji, jak każdy ssak. To jest obecna sytuacja. Nie ma to nic wspólnego z umysłowym rozwojem cywilizacji.

**Weganizm jest jedyną odpowiedzią na tragiczną sytuację zwierząt, w jakiej się znajdują.**

Jest to coś bardzo, bardzo opłacalnego zarówno pod względem ekologicznym, jak i ekonomicznym, bo produkcja mięsa jest dużo bardziej obciążająca dla środowiska i gospodarki niż np. produkcja pokarmów pochodzenia roślinnego.

### **— Dlaczego weganizm wywołuje takie emocje, także wśród osób z organizacji prozwierzęcych?**

**Alicja Czerwińska:** Wydaje mi się, że tutaj mówimy cały czas o wolności osobistej – człowiek jako jednostka rości sobie prawo do decydowania o różnych rzeczach. Każda alternatywa, do której by się namawiało, czy jest to np. weganizm czy dieta wysokobiałkowa, to jest to coś innego niż to, do czego ludzie są przyzwyczajeni na co dzień. Czują się zagrożeni, że ktoś usiłuje im coś narzucać, podczas gdy tylko usiłuje zaprezentować im alternatywę. Możesz skorzystać, nie musisz skorzystać. Ale masz możliwość rozważenia tej opcji. Jedzenie jest najprostszą, ale jednocześnie najważniejszą rzeczą, którą robimy na co dzień. Dlaczego nie robić tego tak, żeby nie obciążało to innych istot i środowiska? Mięso, mleko czy też jaja to nie jest w ogóle, pod względem jakościowym, super jedzenie. Myślę, że jest to dla wielu osób zbyt duży krok, dlatego budzi kontrowersje. Jeśli cokolwiek robimy dla innych czy to są ludzie, czy zwierzęta – czujemy się już w jakiś sposób usatysfakcjonowani, zrealizowani, że w ogóle robimy więcej niż przeciętnie. A jeśli jeszcze od nas ktoś żąda, żebyśmy przekraczali kolejne granice i jeszcze szerzej otwierali oczy – wiążę się to z niewygodną prawdą. Z czymś, co utrudnia życie. Opór jest naturalną reakcją. Ważne jest, czy jesteśmy jednak w stanie zmienić swój tok myślenia.



Wydaje mi się, że większość myślących i wrażliwych osób jest w stanie to zrobić. Dlatego trzeba o tym mówić – i wśród organizacji zwierzęcych i na zewnątrz.

— **Mówisz o naruszaniu wolności osobistej, ale czy np. kampanie promocyjne producentów mięsa nie są również naruszaniem wolności osobistej ludzi?**

Alicja Czerwińska: Dlatego staramy się promować weganizm, żeby pokazać, że istnieje alternatywa. Jeśli człowiek chce dokonać świadomego wyboru, musi znać dwie strony. Jesteśmy narażeni na przekaz mass mediów, przekaz podprogowy, który jest w każdej reklamie. Zresztą nie tylko w reklamie, bo nawet w bajkach dla dzieci, które już kształtują w nas odpowiednie wzorce. Są seriale, w których jest pewien rodzaj kryptoreklamy, na którą się łapiemy mimochodem. Osoby, które są przyzwyczajone do oglądania reklam, do uczestniczenia w telewizyjnym, medialnym życiu, do czytania gazet – traktują to jako coś normalnego. Nie widzą w tym jakiegoś prania mózgu, celowej strategii, która ma ich w pewnym sensie zamknąć. Myślą, że to po prostu normalna rzecz i że tak musi być, skoro wszyscy tak mówią. Kwestia krytycznego myślenia jest tutaj bardzo ważna. Wszyscy jesteśmy w pewnym stopniu zmanipulowani. Jednak gdy próbujemy pokazać inną perspektywę, to wtedy jesteśmy atakowani.

Mam nadzieję, że jeszcze kilka lat i będzie nas więcej, że przekonamy większą część społeczeństwa, a organizacje będą na tyle sprawne, że będziemy mogli podejmować działania promujące weganizm. Jeśli ktoś zrobi święto mięsa, dwudniową imprezę – to my w tym czasie robimy imprezę, która jest poświęcona weganizmowi. To jest walka dla zwierząt i dla ludzi. Nigdy tych korporacji nie doprowadzimy do bankructwa, ale samą ideę, że mięso jest zdrowe, że mleko jest zdrowe i zwierzęta są poddane człowiekowi od zawsze i zawsze były zabijane dla człowieka – można i trzeba modyfikować.

— **Skoro tak trudno dotrzeć z przekazem prowegańskim do osób z organizacji prozwierzęcych, to czy są szanse, żeby w ogóle dotrzeć do ludzi z zewnątrz?**

Alicja Czerwińska: Można na to spojrzeć w inny sposób.

Osoby, które pomagają psom, kotom i teoretycznie są bardziej wrażliwe, one są już w pewnym stopniu usatysfakcjonowane, że coś robią, są dobre.

To im wystarczy, więcej nie chcą, nie potrafią. Z kolei osoby, które na co dzień nie robią nic, nie są aż tak empatyczne, nie zrobiłyby krzywdy zwierzęciu fizycznie, ale też nie wyszłyby na ulicę i nie przygarnęłyby zwierząt bezdomnych, mogą nawet z rozsądku przejść na dietę roślinną.

Zakładając, że są osoby, które nic nie robią poza pracą i swoimi zajęciami, to może akurat one będą chciały przejść na dietę wegetariańską czy wegańską, żeby mieć poczucie, że w jakiś sposób pomagają. Znam osoby, które są weganami, wegetarianami z rozsądku. Wydaje mi się, że czasem prościej jest dotrzeć do osób mięsożernych, niezwiązanych z ruchem – niż do osób, które już coś robią. Ktoś działający ma silne poczucie, że już czegoś dokonał i pomaga, że to już wystarczy.

### — Część młodych, świadomych ludzi przechodzi na weganizm, bo to jest zdrowe.

Alicja Czerwińska: Dokładnie, weganizm ma wiele aspektów: etyczny, zdrowotny, ekologiczny, ekonomiczny. Trzeba liczyć na to, że każdy z innych powodów może zostać weganinem, weganką, i trzeba różnymi sposobami ludzi do tego zachęcać (śmiech).

### — A co byłoby najbardziej skuteczne? Ludzie wymyślają sobie różne zestawy usprawiedliwień, żeby dalej jeść zwierzęta.

Alicja Czerwińska: Nie ma usprawiedliwienia.

Nie ma żadnego usprawiedliwienia, bo z usprawiedliwień ludzi nie jest lżej zwierzętom.

Moim zdaniem, w zależności od odbiorców, trzeba dobierać do nich taktykę. Jeśli osoba wychodzi z założenia, że absolutnie w jej przypadku przejście na dietę roślinną jest niemożliwe, bo ona lubi mięso, bo to, to, to i to – zaproponujemy jej jakiś wspólny pokaz gotowania. Niech zobaczy, że można smacznie, nie obciążając żołądka czy sumienia, coś zjeść. Może przez takie stricte kulinarne ścieżki się do niej dotrze. Są takie osoby, które są tak zamknięte, że nigdy do nich nie dotrzesz. Zawsze można z nimi rozmawiać na zasadzie: jeśli ktoś mi mówi, że

muszę jeść mięso, to ja mówię, że nic nie muszę, że moja mama mówi, że „tylko muszę umrzeć” i to jest jedyna rzecz, którą musimy robić.

**Używajmy poprawnych słów. Jeżeli mówisz, że kochasz zwierzęta, a jednocześnie je jesz, to znaczy, że kochasz zwierzęta, którym pomagasz, psy i koty – to mów, że kochasz psy i koty, a nie, że kochasz zwierzęta.**

Nauczmy się postugiwać słownictwem. Tylko od ludzi zależy, czy faktycznie chcą w tym brać udział, bo nie muszą. Żyjemy w czasach, kiedy asortyment produktów zastępczych dla zwierzęcych, jest bardzo duży i można z niego korzystać. Nikt z nas nie głoduje, nie umiera z tego powodu, że nie je mięsa, że nie pije mleka – wręcz przeciwnie. Wszystko jest w głowie.

### **— To nie są produkty zastępcze, zmiana diety na roślinną jest jak wychodzenie z ograniczonej, ubogiej klatki.**

**Alicja Czerwińska:** Dokładnie. Tym bardziej, że tak jak mówiłam, jakość produktów odzwierzęcych w XXI wieku jest żadna. Utrzymywanie dzieci, nastolatków i w ogóle wszystkich grup wiekowych w przekonaniu, że mięso jest zdrowe, jest po prostu absurdem, który służy utrzymaniu przemysłu mięsnego, przemysłu mleczarskiego. „Pij mleko, będziesz wielki” – przecież rozumując logicznie wiemy, że jest to niewykonalne, że każdy ssak pije mleko swojej matki i nie kłóćmy się z logiką i z naturą. Człowiek tak sobie podporządkował każdy gatunek i tak maksymalnie eksploatuje zwierzęta, że moim zdaniem to się obraca przeciwko nam, już mamy wszelkiego rodzaju choroby cywilizacyjne, które biorą się z nadwyżki żywieniowej. Ludzie umierają w krajach wysoko rozwiniętych z przejedzenia, w krajach rozwijających się, w krajach trzeciego świata – z głodu. Jest cała masa argumentów, które można wykorzystać i nimi przekonywać mięsożerców. Weganizm jest stylem życia.

**Amerykańskie Stowarzyszenie Dietetyczne jasno wypowiada się na temat diety wegetariańskiej i wegańskiej jako zdrowej dla człowieka w każdym okresie życia. A to nie jest organizacja, która jest opłacana przez fundacje i stowarzyszenia prozwierzęce, które nie mają pieniędzy na opłacanie kogokolwiek.**

To po prostu racjonalizm.

### — Ile osób w Polsce wybrało dietę roślinną? Są jakieś statystyki?

Alicja Czerwińska: 4%.

### — A na świecie?

Alicja Czerwińska: Nie wiem, ile obecnie jest takich osób na świecie. Wiem, że w Wielkiej Brytanii jest dużo. W Indiach – z kulturowego punktu widzenia – jest dużo, choć pojawiają się wielkie koncerny, społeczeństwo się bogaci i porzuca tradycje kulturowe. To samo się dzieje w Azji, np. w Chinach, gdzie nigdy nie mieli dostępu do wołowiny, wieprzowiny, gdzie rzadko były jedzone, a teraz chcą być tacy jak kraje wysoko rozwinięte. Jednak w każdym kraju są organizacje, które działają i dopóki one będą kwestionować tę eksploatację – to jest pokrzepiające.

### — Chcesz coś jeszcze dodać do tematu weganizmu?

Alicja Czerwińska: Jedna rzecz ostatnio dość mnie nurtuje: jest pewien odsetek osób, które nie jedzą mięsa, nabiału itd. – wegetarianie, weganie, z różnych powodów. Mam takie osobiste odczucie, że nawet w środowisku bardziej alternatywnym, akceptującym wegetarianizm i weganizm, kwestia praw zwierząt jest traktowana drugorzędnie. Chciałabym, żeby te osoby, które są weganami, wegetarianami i są w tym środowisku, zastanowiły się, czy mogą trochę podzielać. Ich wsparcie dla takich grup jak nasza czy innych inicjatyw, które próbują się przebijać z przekazem prozwierzęcym, byłoby bardzo cenne. A brakuje takiego zrozumienia. Postawy typu: „dlaczego nie pomagacie dzieciom?”, „ludzie są ważniejsi”, „a może bezdomnym ludziom byście pomogli?”, z czym spotykamy się podczas naszych ulicznych akcji, to jakieś takie uniwersalne myślenie człowieka, które przejawia się niestety nawet w tych bardziej alternatywnych środowiskach. Myślenie, że człowiek jest ważniejszy od zwierzęcia.

**Zwierzęta są ważne i mówmy o nich. Jeśli już jesteśmy wegetarianami, weganami – to się nie wstydzmy. Jeżeli nie jesteśmy w stanie się przemóc**

i przyjść na happening i czynnie pomóc, to pomagajmy w inny sposób: internetowo, papierkowo, w ogóle działajmy, bo w tym jest siła.

Mam takie odczucie, że nawet osoby ze środowiska boją się ośmieszenia.

### — Czy stanowiska ludzi walczących na rzecz jakiegokolwiek zmiany da się jakoś pogodzić, połączyć, nauczyć ich wzajemnego szacunku?

Alicja Czerwińska: Nie wiem jakie to ma szanse powodzenia. Natomiast wydaje mi się, że jeśli jesteśmy uciskani, to jesteśmy w stanie zrozumieć innych, którzy też są uciskani. Możemy się w jakiś sposób z nimi identyfikować. Walczymy o własną sprawę, ale jeśli możemy im pomóc, np. nie jedząc mięsa czy nabiału – to robimy to. Moim zdaniem to

wszystko powinno się łączyć, nie rozumiem ludzi, którzy walczą o prawa człowieka, prawa krajów trzeciego świata, kobiet, mniejszości narodowych – i totalnie spychają prawa zwierząt. To jest właśnie szowinizm, o którym mówimy: że zwierzęta nie są godne tego, by objąć je jakąkolwiek debatą odnośnie etyczności postępowania.

Fakt, że jestem weganą, że dla mnie zwierzęta są najważniejsze, choćby dlatego, że ludzie o nich nie mówią, nawet niektóre osoby ze środowiska alternatywnego je bagatelizują, nie wyklucza tego, że prawa człowieka też są dla mnie istotne. Podobnie jak z kwestią sprawiedliwego handlu – jeśli kogoś mogę w ten sposób wesprzeć, to zrobię to. Jeśli mogę nie kupować bananów, które są z takiej a takiej plantacji, bo wiem, że wiążą się z wyzyskiem – to nie będę. Nie jest to dla mnie wyrzeczenie na wagę złota, bo wiem, że gdzieś ludzie tego potrzebują. Ludzie zamykają się w sobie. Czasami tak się skupiają na swoim cierpieniu, że każde inne cierpienie jest już dla nich nie do objęcia.

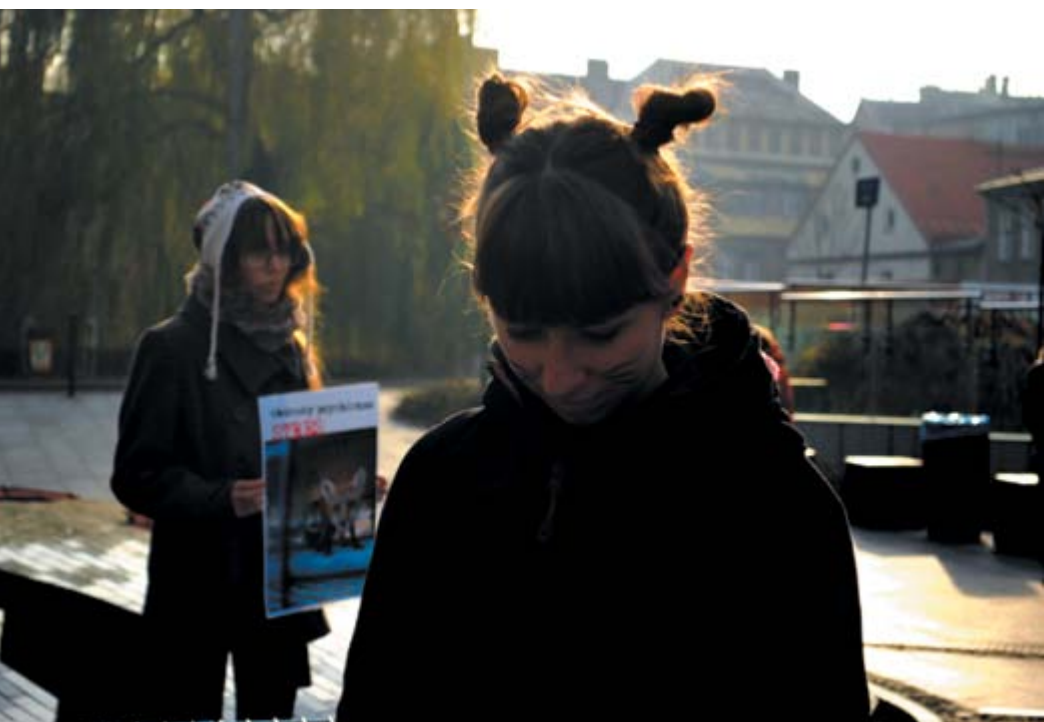
### — Co odpowiadasz ludziom, którzy Ci zarzucają, że nie pomagasz starszym osobom, dzieciom, bezdomnym?

Alicja Czerwińska: Szczerze? Staram się odpowiadać: właśnie dlatego, że pan albo pani tak mówi (śmiech). Ktoś, kto tak mówi, reprezentuje większość spo-

łeczeństwa, która w ten sposób myśli. Dlatego trzeba zwierzętom pomagać, żeby chociaż w minimalny sposób to równoważyć. Można odpowiedzieć tak: jeśli pan czuje potrzebę pomocy bezdomnym ludziom, małym dzieciom itd., proszę bardzo, jest całe spektrum działań. Albo: organizacji pomagających ludziom i dzieciom jest dużo więcej. Trzeba dołączyć do tej mniejszości, o której i tak się nie mówi. Zazwyczaj używamy tych trzech, ale staram się mówić na zasadzie: to niech pani pomoże. Dzisiaj też była taka pani, która atakowała. Mówiliśmy jej, żeby pomagała dzieciom w takim razie. Ona, że pomaga. No to dobrze, niech pani dalej pomaga, zajmuje się swoimi rzeczami, my się zajmujemy prawami zwierząt i prosimy nie narzucać nam swojego stanowiska, koniec dyskusji. Jeślibyś pomagała bezdomnym osobom, to ludzie mogliby ci zarzucić, że nie pomagasz dzieciom. Jeśli dzieciom, mogliby ci zarzucić i tak dalej. Mnie się wydaje, że

ludzie jak widzą kogoś działającego na ulicy, to od razu im się podnosi ciśnienie, bo ktoś robi coś więcej, niż oni. Ktoś w ogóle coś robi, wychodzi i coś proponuje – a oni wracają do domu, włączają telewizję i zajmują się swoimi rzeczami, skupiają się na swojej rodzinie.

Mnie się wydaje, że to się też z tego bierze.



---

Happening podczas Dnia bez Futra, 25 listopada 2012 roku.  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota

---

# FUNDACJA MIĘDZYNARODOWY RUCH NA RZECZ ZWIERZĄT – VIVA!

---

**Rok założenia:** 2000

**Miejsce działania:** Warszawa, lokalne grupy w prawie całej Polsce

**Działalność:**

- propagowanie weganizmu i wydawanie miesięcznika VEGE
- interwencje w przypadku łamania praw zwierząt
- opieka i leczenie bezdomnych, porzuconych, zaniedbanych zwierząt
- prowadzenie kampanii informacyjnych, uwrażliwiających ludzi na los zwierząt (przeciwko futrom naturalnym, przemysłowemu chowowi zwierząt, wykorzystywaniu zwierząt w cyrkach, długodystansowemu transportowi, sprzedaży żywych ryb)
- akcje informujące o warunkach hodowli i uboju zwierząt futerkowych („Antyfutro”)
- kampania mająca na celu pomoc schroniskom w adopcjach i promująca sterylizację jako najskuteczniejszą metodę zapobiegania bezdomności zwierząt („Wybierz miśka”)

**Kontakt:** [www.viva.org.pl](http://www.viva.org.pl)



### — Co byś powiedział o Vivie! komuś zupełnie niezorientowanemu w tematyce prozwierzęcej?

**Cezary Wyszyński:** W największym skrócie: Viva! skupia osoby wrażliwe na los zwierząt, które chcą zrobić coś, żeby go zmieniać, którym nie wystarczy działanie na własnym podwórku, które za pomocą naszych możliwości, zasobów, środków chcą rozprzestrzeniać ideę niezjadania zwierząt, poszanowania ich i odpowiedzialnej opieki nad nimi.

### — Jak znalazłeś się w Vivie!?

**Cezary Wyszyński:** Moja działalność prozwierzęca czy może ekologiczna, zaczęła się właściwie od tódzkiej organizacji „Źródło” wiele lat temu. Tam poznałem fajne osoby, które miały podobne do mojego podejście do ochrony środowiska i zwierząt. Potem, po jakimś czasie, już w Warszawie, z grupą znajomych i przyjaciół zakładałem Stowarzyszenie Empatia. To był rok 2002, a jakieś dwa lata czy może nawet rok później, co jest nietypowe jak na organizację prozwierzęcą w Polsce, był nabór na pracownika Vivy! Złożyłem CV, byłem na rozmowie kwalifikacyjnej – i udało mi się zdobyć to stanowisko. Pracy w Vivie! nie traktuję stricte jako pracy, bardziej jako robienie tego, w co wierzę, w co wierzyłem dużo, dużo wcześniej, zanim zacząłem w Vivie! pracować.

### — Jak doszło do tego, że założyłeś Empatię?

**Cezary Wyszyński:** Gdy zostałem wegetarianinem i dowiedziałem się tego wszystkiego, co się dzieje ze zwierzętami w hodowlach i tego, jak wiele faktów jest ukrywanych przez przemysł zajmujący się eksploatacją i wyzyskiem zwierząt, pomyślałem, że ta idea warta jest propagowania. Skoro ja, dowiadując się tych wszystkich rzeczy, przestałem jeść mięso, czyli przestałem być trybikiem w tej maszynie, to wydawało mi się, że wystarczy po prostu to, czego się dowiedziałem ogłosić i wszyscy zrobią to samo. Okazało się, że jednak tak to nie funkcjonuje. Wszystko to trwa i nauczyłem już się cierpliwości. Pojawia się coraz więcej inicjatyw, czy prowegetariańskich, czy w ogóle zwiększających szacunek dla zwierząt. Podejmuje się coraz więcej pozytywnych działań i myślę, że

warto działać w organizacji. Jedna osoba tak naprawdę może niewiele zrobić, natomiast w grupie można się uzupełniać, chociażby umiejętnościami – wtedy wszelka aktywność staje się dużo prostsza.

### — Jak na Twoje zaangażowanie na rzecz organizacji prozwierzęcych zareagowała Twoja rodzina, znajomi?

Cezary Wyszyński: Jak zareagowali? Wtedy, kiedy ja zaczynałem to robić, czyli ponad 10 lat temu, było to traktowane jak dziwactwo. Tym bardziej, że mieszkalem w niedużej miejscowości pod Warszawą i wśród rodziny, znajomych, panowała taka małomiasteczkowa czy też wiejska mentalność. Nie byli z tego zadowoleni. Przeciętna osoba, która nie czuje problemu i nie czuje, jak ważna jest ochrona zwierząt, uważa pomoc zwierzętom za stratę czasu. Myślę, że wiele osób w ogóle uważa działalność społeczną za stratę czasu. Jeśli ktoś jest mocno nastawiony na własny rozwój, na osiągnięcie w życiu czegoś materialnego – to na pewno będzie to w ten sposób postrzegał.

### — Czy działalność organizacji społecznych, w tym prozwierzęcych, może zmienić życiowe postawy ludzi, ich świadomość?

Cezary Wyszyński: Jedną z takich osób byłem ja. Byłem wychowywany tak, jak większość z nas jest wychowywana. Każdy ma w życiu do czegoś dojść, a tym czymś jest to samo od kilkudziesięciu lat: mieszkanie, samochód, telewizor itd. Na szczęście gdzieś na swojej drodze spotkałem organizacje i osoby, które dały mi do myślenia i udało mi się przewartościować mój światopogląd.

Bardzo często udaje nam się przekonać kogoś do działalności w organizacji czy do jakiegoś tematu, którym się zajmujemy jako Viva! Najbardziej nas cieszy zmiana świadomości osób, które mają już jakiś utarty schemat myślenia, mają jakieś plany – a tu się okazuje, że my zaczynamy je wciągać w działalność. Czasami to się dzieje bardzo małymi krokami, na przykład od pomocy w schronisku, po czym ludzie zaczynają się zastanawiać nad ochroną innych zwierząt, w końcu dochodzą do weganizmu i głębokiego podejścia do ochrony zwierząt.

Myślę, że działalność organizacji jest niezbędna, żeby ludzie mogli się zmienić. Przeciętny człowiek nie ma czasu, żeby samodzielnie szukać informacji, faktów dotyczących zwierząt. Naszą pracą jest zbieranie faktów, opra-

cowywanie ich w przystępny sposób i podawanie. Musimy korzystać z mediów, organizować różnego rodzaju happeningi, pokazy filmów – właśnie po to, żeby docierać do ludzi.

### — Pokazywanie własnego przykładu przekonuje ludzi? Daje do myślenia?

Cezary Wyszyński:

Wiedząc, że sam byłem kiedyś osobą, która nie zwracała uwagi na problem ochrony zwierząt, osobą, która śmiała się z wegetarian i ekologów – a potem mogłem się zmienić, to znaczy, że każdy może. To mi daje pewność i wiarę w to, że prawie do każdego można dotrzeć, jest to kwestia doboru odpowiednich argumentów.

### — Jak było w Twoim przypadku – punkt zwrotny czy powolna ewolucja w świadomości?

Cezary Wyszyński: U mnie cała historia związana z ekologią zaczęła się od tego, że jeździłem na spacerzy do lasu. Pewnego dnia pojechałem, a tam był wycięty cały kawałek lasu. Byłem strasznie zbulwersowany, bo przecież las nie jest po to, żeby go wycinać. Zacząłem się dowiadywać, jakie są przepisy w tym zakresie, i tak trafiłem do łódzkich Źródeł. Tam dostałem pomoc. Pisałem do wielu organizacji i to była chyba jedyna, która mi odpisała. To też była lekcja, którą wyciągnąłem i staram się wpajać wszystkim, którzy z nami współpracują: żeby nie lekceważyć żadnej próby kontaktu. Nawet jeśli czasami wygląda to niepoważnie albo mamy dużo maili czy telefonów. Nigdy nie wiadomo kto się do nas zgłasza, jaki to jest problem, jaka to jest i jaka to może być osoba, jeśli tylko jej pomożemy w jakiejś sprawie.

### — Jak wygląda Twój przeciętny dzień pracy w Vivie!?

Cezary Wyszyński: Moje obowiązki są bardzo szerokie. Na przykład dzisiaj byłem w prokuraturze, gdzie składałem zeznania w sprawie o znęcanie się nad zwierzętami. Wieczorem jadę na ślub, na którym państwo młodzi zamiast kwiatów zażyczyli sobie pieniędzy, które przekażą schronisku i ja mam tam opowiedzieć o schronisku. Każdy dzień jest inny: czasami idę do mediów, czasem do Sejmu,



---

Cezary Wyszzyński  
Fot. z archiwum Cezarego Wyszzyńskiego

czasami, jak organizujemy happening, to rozdaję ulotki. Zdarza się, że jesteśmy w schronisku i karmimy, sprzątamy. Obowiązki się zmieniają, bo i działalność Vivy! się rozszerza, jest coraz więcej spraw. Mamy też coraz więcej pomocy, coraz więcej wolontariuszy, wolontariuszek i pracowników, pracowniczek. I myślę, że możemy zacząć się specjalizować – żeby do sądu szedł prawnik, na interwencję jechał weterynarz, żeby konkretną sprawę zatłatwiały zawsze ktoś z odpowiednim wykształceniem czy predyspozycjami. Mam nadzieję, że kiedyś do tego dojdziemy.

### — Możesz opowiedzieć o działaniach, jakie podejmuje Viva!?

**Cezary Wyszynski:** Nasze działania są, jak już wspomniałem, bardzo szerokie. Organizujemy demonstracje, ale też zajmujemy się lobbieniem – chodzimy na spotkania w Sejmie i namawiamy posłów do przyjmowania jak najkorzystniejszych rozwiązań w zakresie ochrony zwierząt. Zbieraliśmy podpisy pod obywatelskim projektem nowej Ustawy o ochronie zwierząt. Zajmujemy się pomocą materialną dla schronisk. Prowadzimy kampanie informacyjne propagujące adopcję i wolontariat w schroniskach, a także kampanie wymierzone w najokrutniejsze aspekty wykorzystywania zwierząt przez ludzi, takie jak transport zwierząt na duże odległości, chów przemysłowy, polowania, testowanie kosmetyków i lekarstw. Kampanie to jest temat na oddzielną rozmowę, bo jedno słowo „kampania” zawiera w sobie mnóstwo działań polegających na happeningach, angażowaniu znanych osób, zainteresowaniu mediów tematem, tak by dotrzeć do społeczeństwa.

W ostatnim czasie zaangażowaliśmy się bardzo mocno w temat „ukraiński”<sup>1</sup>. Jutro współorganizujemy razem z warszawskim TOZ-em marsz przeciwko zabijaniu psów na Ukrainie<sup>2</sup>. Wcześniej zorganizowaliśmy konferencję prasową w Polsce, potem pojechałem na Ukrainę, gdzie dokumentowaliśmy mordowanie zwierząt, rozmawialiśmy z tamtejszymi urzędnikami, również zorganizowaliśmy

---

<sup>1</sup> Chodzi o podjęte przez ukraińskie władze działania mające na celu ograniczenie populacji bezdomnych zwierząt przed organizowanym, wspólnie z Polską, Euro 2012. Ukraińskie władze uznały, iż najlepszym sposobem na przeciwdziałanie bezdomności zwierząt będzie ich masowa likwidacja. Bezdomne zwierzęta, w szczególności psy, były zabijane – trute, bite pałkami, żywcem palone w przenośnych krematoriach. Więcej informacji na stronie: [www.stopmordowaniu.pl](http://www.stopmordowaniu.pl)

<sup>2</sup> Marsz odbył się 26 maja 2012 w Warszawie.

konferencję prasową. Prowadzimy zbiórkę karmy dla schroniska na Ukrainie. Sam jeden temat „ukraiński”, który wydawałoby się, jest odległy od nas, już pociągnął za sobą bardzo dużo działań.

Działań, jakie podejmujemy, jest naprawdę dużo. Ostatnio zastanawiam się, czego nie robimy. Po pierwsze – nie certyfikujemy ekologicznego mięsa (śmiech), po drugie – nie zajmujemy się zwierzętami egzotycznymi. I pewnie niewiele więcej mógłbym wymienić rzeczy, których nie robimy. To nie jest do końca dobre, bo wystarczy zobaczyć na Zachodzie jak organizacje prozwierzęce są wyspecjalizowane. Mogą się naprawdę wyedukować w danym temacie i działać skuteczniej. W Polsce jest trochę inna sytuacja, organizacji jest mniej i trudno przejść obojętnie obok jakiegoś problemu. Viva! angielska zajmuje się zwierzętami fermowymi, propagowaniem wegetarianizmu, weganizmu. W Polsce trudno byłoby się zawęzić tylko do tego tematu, bo nie można zignorować problemu bezdomności zwierząt, który jest obok nas. Wydaje mi się również, że

bez rozwiązania problemu zwierząt towarzyszących człowiekowi (psów, kotów), trudno jest skutecznie poruszać temat świń czy krów, z którymi ludzie nie mają bezpośredniego kontaktu.

Uważam, że jeśli rozwiążemy problem bezdomnych psów i kotów, to wtedy będzie nam łatwiej walczyć o inne zwierzęta, chociaż oczywiście można to robić równolegle.

### — **Podjecie interwencji w przypadkach łamania praw zwierząt?**

**Cezary Wyszyński:** Staramy się reagować w przypadkach znęcania się nad zwierzętami. Mamy kilka osób, które stanowią patrol interwencyjny. W miarę swoich możliwości szkolimy osoby prywatne, członków, członkinie innych organizacji, którzy chcą być inspektorami. Podjecie ponad sto interwencji rocznie. Część interwencji wiąże się z koniecznością odbioru zwierzęcia, a ilość miejsc dla takich zwierząt mamy ograniczoną. Działka interwencyjna jest podejmowana przez inne organizacje, więc trzeba się zastanowić, czy Viva! nie powinna zająć się jakimiś bardziej zaniedbanymi kwestiami. Jednak tych przypadków jest dużo i trudno jest nie reagować.

### — Dużo miejsca w swojej działalności poświęćcie promocji wegetarianizmu i weganizmu.

Cezary Wyszyński: Wydaje mi się, że jesteśmy organizacją, która prowadzi najwięcej akcji promujących diety pozbawioną składników pochodzenia zwierzęcego. Tak to nazywam, ponieważ moim zdaniem niekoniecznie skuteczne jest mówienie o weganizmie, czy nawet wegetarianizmie.

Ludzie mają pewne utarte stereotypy związane z samymi nazwami: wegetarianizm, weganizm i te stereotypy zamykają ich w ogóle na jakąkolwiek, nawet najsensowniejszą, argumentację.

Wychodzimy z założenia, że czasami jest lepiej powiedzieć „wege”, zainteresować kogoś o co w tym chodzi i namówić chociażby do udziału w programie „Zostań wege na 30 dni”, który uważam za genialny. Przeszło przez niego już ponad 8 tysięcy osób. Przez 30 dni dostawali maile z przepisami wegańskimi i z ciekawostkami o zwierzętach i 90% tych osób na końcu programu stwierdza, że chcą zostać wegetarianami na zawsze. To jest fajny sposób – proponować ludziom „Zostań wege na 30 dni” i wtedy ktoś sobie myśli „OK, na 30 dni dam radę, nikt mnie do niczego nie zmusza i to nie jest tak, że jak już powiem, że na 30 dni, to muszę zostać wege na zawsze.” A skutek jest taki, że ludzie przechodzą na wegetarianizm czy na weganizm. To naprawdę fajnie się sprawdza. Mam wrażenie, że nazywając ten program inaczej, moglibyśmy tak naprawdę popsuć tę efektywność. To jest jedna z takich akcji, które dają mierzalne wyniki i to jest naprawdę bardzo motywujące – czytać komentarze ludzi, którzy przeszli przez program. Można je znaleźć na stronie [www.zostanwege.pl](http://www.zostanwege.pl) – serce rośnie, że udaje się zmieniać ludzi w ciągu 30 dni, podając im proste fakty. Pewnie jakby więcej osób się zapisywało, byłoby lepiej, ale i tak, jak na pierwsze pół roku – 8 tysięcy osób jest naprawdę wysoką liczbą.

Zwykłe rozdawanie ulotek nie zawsze działa. Dajemy ulotkę i nie wiemy co dalej, jeśli osoba sama nie szuka kontaktu. Rozdawaliśmy i rozdajemy ich rocznie 200-300 tysięcy. Natomiast tutaj możemy zobaczyć efekty, a także jakoś modyfikować program i obserwować, co ma wpływ na to, ile osób chce zostać wegetarianami czy weganami.

Organizujemy Dzień Wegetarianizmu, Tydzień Wegetarianizmu – w ramach których są pokazy filmów czy gotowania m.in. w VegeMieście. Zorganizowany przez nas cooking clash<sup>3</sup> był napakowany do granic możliwości. Organizujemy wykłady.

Wszystkie imprezy mają na celu: po pierwsze – walkę ze stereotypami dotyczącymi wegetarianizmu i weganizmu, których jest dużo i nie ma sensu, żebym je teraz wymieniał, po drugie – upowszechnianie informacji na temat diety roślinnej, których jest naprawdę mnóstwo, a mało kto chce je przekazywać. Jeśli wegetarianizm lub weganizm gwarantuje nam lepsze zdrowie, czemu nie da się zaprzeczyć, to kto ma o tym mówić? Sadownicy? Nawet nie mają takich możliwości i narzędzi.

Dużo słyhać o pozytywnym wpływie na zdrowie mleka, wieprzowiny, wołowiny i ryb. Jest to związane z faktem, że potężne grupy producenckie stać na wydawanie milionów złotych na promocję tego typu pokarmu. Dysponujemy utamkiem tego co oni, ale i tak czujemy, że mamy przewagę. Po pierwsze – racja jest po naszej stronie, a po drugie – w wielu osobach jest wewnętrzne przekonanie, że z mięsem jest coś nie w porządku.

Pamiętam, jak startowała kampania promująca albo mięso, albo samą wieprzowinę. Nie pamiętam dokładnie, ale ludzie się pukali w głowę na hasło „mięso jest zdrowe” czy coś w tym rodzaju. Sami ludzie, którzy mięso jedzą, pukali się w głowę, bo nawet oni wiedzą, że to nie jest zdrowe.

### — Jedne kochamy, inne zjadamy.

Cezary Wyszyński: Promowanie wegetarianizmu, weganizmu jest absolutnie niezbędne i konieczne, szczególnie wśród organizacji zajmujących się ochroną zwierząt – to jest sprawa pewnej konsekwencji. Ktoś, kto się zajmuje ratowaniem cierpiących zwierząt, zazwyczaj domowych, a jednocześnie je mięso,

---

<sup>3</sup> Cooking clash – integracyjne zawody w gotowaniu swobodnym, tj. bez użycia produktów pochodzenia zwierzęcego, przy jednoczesnym minimalizowaniu stopnia przetworzenia składników. Ocenie podlega smak oraz sposób podania dania.



przyczynia się czy może nawet jest bezpośrednim sprawcą cierpienia zwierząt hodowlanych. Można oczywiście próbować myśleć, że to nie my zabijamy, nie my hodujemy, my tylko kupujemy – natomiast każdy zdaje sobie sprawę, że popyt kreuje podaż. Jeśli chcemy, żeby zwierzęta mniej cierpiały, a przecież zwierzęta hodowlane cierpią na większą skalę, jest ich też dużo więcej niż zwierząt domowych, to musimy o nich pomyśleć. Najlepszym rozwiązaniem jest dieta pozbawiona w ogóle składników pochodzenia zwierzęcego – na pewno w większości przypadków z przejściem przez etap wegetarianizmu.

Warto pamiętać, że pozyskiwanie mleka i jajek to jest też cierpienie zwierząt, a zwierzęta, które już nie mogą dawać jajek i mleka, kończą w rzeźni. Ważne jest, żeby ludzie o tym wiedzieli, bo bardzo często nie zdajemy sobie z tego sprawy. Funkcjonują mity, które bardzo chętnie przyjmujemy do wiadomości, w które wierzymy, bo tak jest łatwiej. Zajmując się ochroną zwierząt domowych, jest dla mnie oczywiste, że myślimy także o innych zwierzętach, bo one niczym się nie różnią. Świnia jest równie inteligentna, a prawdopodobnie bardziej inteligentna niż pies. Tak samo potrafi czuć ból, strach, tak samo potrafi się przywiązać – więc jeśli bulwersujemy się na widok zaniedbanych czy bitych psów, to tak samo powinniśmy myśleć o tym, co przeżywają zwierzęta w transporcie i podczas uboju.

### — Jak staracie się dotrzeć do ludzi ze swoim przekazem, swoimi ideami?

Cezary Wyszyński: Staramy się promować wszelkimi możliwymi kanałami, do jakich tylko mamy dostęp. Przede wszystkim współpracujemy z mediami. Nawet jeśli zorganizujemy demonstrację, na której jest dobra frekwencja, która w przypadku akcji prozwierzęcych wynosi kilkadziesiąt, maksymalnie kilkaset osób – zobaczą to tylko te osoby, które w demonstracji wezmą udział lub spotkają ją na swojej drodze. Natomiast w momencie, kiedy zachęcimy media do przybycia na takie wydarzenie, to wtedy z tych kilkuset osób robi nam się nawet kilka milionów, jeśli telewizja to pokaże. Uważam, że warto dbać o relacje z mediami, nie warto się na nie obrażać i próbować je od razu zreformować, zżymać się na to, że pokazują sensację. Trzeba poznać te mechanizmy i nauczyć się je skutecznie wykorzystywać.

### — Jak ludzie reagują na Waszą działalność?

**Cezary Wyszyński:** Reakcje są oczywiście bardzo różne i zależą od nastawienia danej osoby. Czasami ludzie reagują entuzjastycznie. Potrafią na jakiejś demonstracji uwiesić się na szyi, dziękując, że to robimy. Starsze osoby czasem mówią, że jakby mieli tyle lat co my, to by tu z nami stali i bardzo się cieszą, deklarują pomoc lub mówią, że namówiliśmy ich do zmiany podejścia do zwierząt. Ludzie mają okazję, żeby z nami porozmawiać na żywo. Spotykamy się oczywiście również z negatywnymi reakcjami osób całkowicie zamkniętych na temat ochrony zwierząt i trudno się spodziewać, że kogoś takiego przekonamy. Jeśli mówimy o reakcjach, to raczej w kontakcie osobistym, bo trudno kogoś tak naprawdę przekonać na ulicy. W takich akcjach ulicznych rozdajemy ulotki, liczymy na to, że część osób zapozna się z nimi, zainteresuje się tematem i nawet jeśli je wyrzuci, to już coś zacznie im kiełkować, coś ustyszą w telewizji, potem znowu przeczytają coś w internecie i powoli, powoli zaczną myśleć.

Drogą mailową dostajemy dużo negatywnych opinii i reakcji. Z reguły chyba tak jest, że jak komuś coś leży na wątrobie, to chętnie to wyleje. A jak uważa, że jest fajnie, to nie czuje się zmobilizowany do jakiegokolwiek działania.

### — Spotykacie się z agresją słowną lub fizyczną podczas swoich akcji?

**Cezary Wyszyński:** Jeśli chodzi o akcje uliczne, to chyba nigdy do żadnych starć nie doszło. Przypominam sobie tylko jedną taką konfrontacyjną sytuację, kiedy jakaś grupa miłośników kiełbasy zrobiła kontrdemonstrację na Dzień Wegetarianizmu. Wyszło to im bardzo cieniutko i więcej już ich nie zobaczyliśmy. Jeśli chodzi o interwencje, to tam faktycznie zdarza się więcej sytuacji podbramkowych, dlatego warto, żeby była policja. Parę razy doszło do przepychanek, ale nie przypominam sobie, żeby któraś z osób z nami współpracujących wyładowała w szpitalu.

### — Zdarza się, że jesteście wyzywani?

**Cezary Wyszyński:** Jeżeli dochodzi do wyrażania bardzo nieprzychylnych opinii, to

bardzo często, jak to w Polsce, dostajemy łatkę gejów, Żydów, komunistów, ekoterrorystów.

To ostatnie jest chyba najczęstsze. Ekoterrorysty, bez jakiegoś zdefiniowania, o co tak naprawdę chodzi. Próbujemy nawet rozmawiać, ale rozmowa się kończy na naszym pytaniu, co jest takiego terrorystycznego w naszej działalności, w tym że np. rozdajemy ulotki, na których jest napisane jak wyglądają kulisy chowu zwierząt. Jeśli ktoś tak reaguje na pokojowe działania, to znaczy, że albo jest z tą osobą coś nie w porządku, albo ma jakieś wyrzuty sumienia.

### — Często pojawia się to słowo „ekoterrorysta”.

Cezary Wyszynski:

Przylepianie łatki ekoterrorysty czy jakiegokolwiek innej, ma na celu ośmieszenie nas i doprowadzenie do sytuacji, w której się nie słucha naszych argumentów.

„To jest ekoterrorysta, nieważne tak naprawdę co mówi, tylko to, że na pewno zabrania nam tego, tego i tego”. My zawsze podkreślamy, że niczego nie zabraniamy, bo nawet jeśli byśmy chcieli, to nie możemy tego zrobić. Możemy tylko apelować do ludzkiej wrażliwości, inteligencji, wyobraźni, po to, żeby ludzie zmienili swoje postępowanie. Nie nazwałbym tego terroryzmem. Myślę, że wynika to czasami z niezrozumienia. A czasami z tego, że ktoś jest tak okopany w swoich poglądach, że jest w stanie zarzucić nam wszystko, żeby tylko nie musieć się zastanawiać, żebyśmy nie mieli żadnego wpływu na rzeczywistość w jakiej funkcjonuje.

### — Jak widzisz swoją działalność i działalność Vivy! w perspektywie najbliższych kilku lat?

Cezary Wyszynski: Z rzeczy bardzo konkretnych i namacalnych marzy nam się taki ośrodek edukacyjny, w którym byłoby dużo zwierząt gospodarskich. Zapraszalibyśmy tam szkoły, by pokazać, jakie są naprawdę świnię, krowy, kozy, czyli zwierzęta, które najczęściej oglądamy na talerzach. Szkoły i tak jeżdżą oglądać zwierzęta gospodarskie. Natomiast przekaz, który tam uzyskują, sprowadza się do stwierdzenia: to jest świnia, tutaj sobie żyje, taka jest, ale wiadomo po co ona żyje, żeby ją przerobić na kotlet, krowę tak samo.

Brakuje miejsc, które by pokazały, że istnieje inna opcja, że nie musimy zabijać zwierząt hodowlanych, że ich życie jest tak samo wartościowe, jak życie wszystkich pozostałych zwierząt. Tak samo jak my nie chcemy cierpieć, tak samo one nie chcą.

Jeszcze z takich naszych marzeń i planów, które są realne do osiągnięcia: przebicie się z tematem wegetarianizmu, weganizmu do środowisk naukowych, do autorytetów, do środowisk opiniotwórczych. Kiedyś robiliśmy akcję o tym, że na mięsie powinny być podobne oznaczenia jak na papierosach i mnie się marzą takie oznaczenia. Sądzę, że nie jest to coś, czego by nie można było osiągnąć. Tym bardziej, że nie ma żadnych wątpliwości, że spożywanie mięsa wiąże się przynajmniej z niektórymi typami nowotworów, z cukrzycą, z chorobami serca – więc dlaczego nie ma takich oznaczeń na mięsie? Staramy się myśleć nieszablono, bo czasem rzeczy, które wydają się początkowo nieosiągalne, wystarczy odpowiednio wymyślić i udaje się je przeprowadzić. Tych planów na pewno jest dużo – mniejszych, większych. Planem maksimum jest zakończenie eksploatacji zwierząt. Mamy do wykonania ileś tam kroków po drodze, bo tego się nie da zrobić z dnia na dzień, mamy tego świadomość. Ważne jest samo kontynuowanie działalności i konsekwentne jej rozwijanie. Samo działanie jest dużą wartością.

### — Co się musi zmienić Twoim zdaniem, żeby się polepszyła sytuacja zwierząt w Polsce?

**Cezary Wyszyński:** Nie ma takiej jednej rzeczy, która mogłaby zmienić los zwierząt z dnia na dzień, w ogóle nic się nie da teraz zmieniać z dnia na dzień. Na pewno potrzebna jest zmiana świadomości, to pociągnie za sobą zmiany w przepisach. Ludzie nie wiedzą, dlaczego mają postępować w taki, a nie inny sposób – zmiany w myśleniu ludzi są kluczowe. To jednak niestety trwa i nie jest optymistyczne. Poczucie natomiast jest to, że – moim zdaniem – po pierwsze widać zmiany. Po drugie –

wszelka poprawa losu zwierząt musi się wiązać z poprawą losu ludzi. Zwierzęta lepiej są traktowane w zamożniejszych społeczeństwach, które

zaspokajają podstawowe potrzeby i te drugiej kolejności. A wtedy zaczynają się zastanawiać, co można zrobić dla innych ludzi, którzy nie mieli tyle szczęścia, dla zwierząt czy dla innych nieuprzywilejowanych grup, dla środowiska. Obawiam się, że kluczowe jest bogacenie się społeczeństwa.

Widzę, co się dzieje za wschodnią granicą. Tam się nie rodzą bardziej okrutni ludzie. Na Ukrainie czy Białorusi ludzie są tacy sami. Ale jedną sprawą jest kwestia wychowania, a inną to, że ciężko oczekiwać od kogoś, kto nie ma co włożyć do garnka, żeby się zastanawiał nad kwestią szowinizmu gatunkowego, bo to są pojęcia, o których nie myśli. Najpierw trzeba zaspokoić podstawowe potrzeby, a potem myśleć dalej. Co jest potrzebne? Czas. Czas i jak najwięcej organizacji, akcji, zainteresowania mediów, społeczeństwa. Trzeba działać, nie można się poddawać.

---

# KOMITET POMOCY DLA ZWIERZĄT „PRYZYSTAŃ OCALENIE”

---

**Nazwa organizacji:** Rok założenia: 1998

**Miejsce działania:** Tychy

**Działalność:**

- prowadzenie przytuliska Przystań Ocalenie dla koni uratowanych z rzeźni
- ocalenie 170 koni, utrzymywanie 240 zwierząt
- uczestnictwo w kontrolach podczas odpraw granicznych zwierząt
- edukacja dzieci i młodzieży
- reprezentowanie interesów zwierząt podczas procesów sądowych
- kampanie edukacyjne i promocyjne, nagłaśniające okrucieństwo wobec zwierząt
- tworzenie ośrodka ekologiczno-edukacyjnego (jedynego tego rodzaju w Polsce)

**Kontakt:** [www.przystanocalenie.pl](http://www.przystanocalenie.pl)

### — Jak powstała Przystań Ocalenie?

**Dominik Nawa:** W ogóle jak to się zaczęło? To musiałybyście zapytać Dorotę. Gdy prowadziliśmy takie małe schronisko dla psów i kotów,

Dorota zobaczyła w telewizji materiał, w którym było pokazane jak wygląda transport żywych koni na rzeź do Włoch i stwierdziła „to może byśmy tak symbolicznie jednego konia wykupili”. Zgodziłem się i powiedziałem „aa, jeden to nie jest problem, możemy kupić”, do dzisiaj mamy ponad 120 koni na utrzymaniu, a ponad 160 koni wykupiliśmy.

Zaczęło się od jednego. Na miejscu okazało się, że nie wykupiliśmy jednego, ale dwa, na trzeciego brakło nam pieniędzy. Bardzo nas to boleło – musieliśmy się poddać, a koń poszedł na mięso. Od tego momentu staramy się, żeby nie było w Przystani takiej sytuacji, że trzeba było odmówić zwierzęciu pomocy. Chcieliśmy mieć własne miejsce, małe przytulisko. Miejsce, gdzie zwierzęta mogą być rehabilitowane, dochodzić w pełni do sprawności i dożywać sobie spokojnej starości. Zależało nam, by móc również prowadzić ośrodek edukacji, żeby dzieciaki mogły przyjeżdżać, odwiedzać, oglądać zwierzęta, obcować z nimi, dotknąć je. To bardzo ważne, by uwrażliwiać dzieciaki na los zwierząt. Udało nam się to osiągnąć – w 2001 roku najpierw wydzierżawiliśmy gospodarstwo, potem w 2002 kupiliśmy je na własność. Był to zbieg wielu ciekawych zdarzeń, bo nie mając praktycznie w ogóle żadnych środków finansowych udało nam się je kupić. Widocznie tak miało być, tak się poukładało. Może też dlatego, że jesteśmy uparci. Wydaje mi się, że

jeśli ktoś uparcie dąży do obranych celów, to po prostu naprawdę wszystko jest możliwe.

### — Jak zwierzęta trafiają do Przystani?

**Dominik Nawa:** Jesteśmy jednym z nielicznych przytulisk dla zwierząt gospodarskich w Polsce. Posiadamy chyba największą grupę zwierząt różnych gatunków, a tym samym też doświadczenie. Ludzie szukając jakiegokolwiek pomocy dowiadują się o nas i naszej działalności, do nas też kierują prośby o pomoc. Niestety,

na dzień dzisiejszy znów nie jesteśmy w stanie pomóc wszystkim – jest więcej sygnałów, interwencji, niż jesteśmy w stanie podjąć. Nie jesteśmy w stanie zgromadzić wszystkich zwierząt u siebie, bo jest ich po prostu bardzo, bardzo dużo. Przystań Ocalenie funkcjonuje jako szpital, gdzie zwierzęta są leczone i rehabilitowane. Część koni mamy umieszczonych w wynajętych gospodarstwach, gdzie sobie dożywają spokojnej starości, nie pracując, w takich samych warunkach, jak tutaj. Generuje to potworne, stałe koszty miesięczne, na które musimy zgromadzić środki finansowe. Nie jest to wcale proste, bo utrzymanie dużych zwierząt kosztuje. Ktoś by może powiedział, że nie jest to tak strasznie dużo, bo utrzymanie konia można ograniczyć do 250 zł miesięcznie, ale trzeba to policzyć razy 120 koni i wychodzi 30 tysięcy!

### — Jak się udaje zebrać tak ogromne środki?

**Dominik Nawa:** Nie wiem. To są straszne środki co miesiąc. U nas średnio miesięczne utrzymanie konia kosztuje 350 zł. Są konie, które jesteśmy w stanie zmieścić w tej kwocie, ale są takie, które się w tej kwocie nie mieszczą ze względu na koszt leków i trzeba na ich utrzymanie przeznaczyć nawet 800 zł. Do tego dochodzi utrzymanie innych zwierząt, takich jak bydło, trzoda chlewna i drób.

W tym roku<sup>1</sup> brakuje nam pieniędzy. Musimy wspierać się specjalnymi pożyczkami z różnych funduszy, dobija nas też bardzo kryzys finansowy. Właściwie to od jego początku kulejemy finansowo, ludzie przekazują coraz skromniejsze darowizny, a jest jednocześnie coraz więcej organizacji, które zbierają na podobne cele. Grono osób empatycznych względem zwierząt jest raczej niezmiennie i niestety, jeśli dzielą swoje pieniądze na wiele organizacji, wpływy są mniejsze. Nie jest prosto zgromadzić fundusze.

**Uratować zwierzę to nie jest problem, chwyta to ludzi za serce i każdy żywo reaguje na taki apel – tylko dłaczego na drugi dzień po jego uratowaniu każdy o nim zapomina. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że zwierzę żyje 10-**

<sup>1</sup> Rozmowa była przeprowadzona we wrześniu 2012 roku.



15 lat, trzeba go z czegoś utrzymać, wyleczyć. Na leczenie już praktycznie nie da się uzbierać, utrzymanie prawie nikogo nie interesuje.

Każdy myśli, że „fajnie, uratowałem zwierzątko, trafiło pod opiekę organizacji, nic już więcej nie potrzeba”. A potrzeba. I to bardzo, bardzo dużo. Potrzeba 350 zł miesięcznie na jego utrzymanie.

### — Jak wygląda proces ratowania konia?

**Dominik Nawa:** Konie bierzemy z różnych miejsc. Część kupiliśmy bezpośrednio od osób, które chciały je przeznaczyć na rzeź, część wykupiona jest z targowisk, a część to zwierzęta, które zostały odebrane poprzednim właścicielom za złe traktowanie. Niektóre konie pochodzą również od handlarzy, czy bezpośrednio z rzeźni – udało nam się kilka koni z tego piekła wykupić. Sytuacje są przeróżne. Często dzwoni do nas ktoś, kto wie, że po zmarłej osobie został w rodzinie starszy koń i chcą go sprzedać, najlepiej na mięso, żeby jeszcze pieniądze jakieś wyciągnąć. W takich sytuacjach reagujemy. Oczywiście są też osoby starsze, które nam przekazują swoje zwierzęta. Mieliśmy taką sytuację: pan miał 87 lat, jego koń 35, miał tego konia od zawsze i nie chciał, żeby stała mu się krzywda, nie był w stanie się nim zajmować i chciał nam go przekazać nieodpłatnie. My takie zwierzę przyjmujemy. Podobnie jak właścicielowi, jemu też należała się emerytura i dobrze, że człowiek zdawał sobie z tego sprawę i chciał mu ją zapewnić. Mieliśmy też dwa konie, które swego czasu w karawanie konnym pracowały i też umarł ich właściciel. Jego rodzina zwróciła się do nas z prośbą, żebyśmy konie zabrali. To była jego ostatnia wola, bo te konie były dla niego wszystkim. Chcieli, żebyśmy zabrali konie do naszego przytuliska, by sobie tutaj spokojnie dożyły. One miały ponad 30 lat, więc też starszki i dożyły sobie spokojnie starości.

### — Można jakoś oszacować, ile koń pracujący w gospodarstwie rolnym jest w stanie wygenerować zysku dla właściciela?

**Dominik Nawa:** Nie mam zielonego pojęcia. Myślę, że zwierzęta pracujące dla człowieka, czy to będą konie pracujące na roli w policji, psy policyjne czy ratownicze, to jest niewyliczalne do końca. Ale skoro pracowały dla nas, ludzi, to



---

Dominik Nawa  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota



---

Krowy w Przystani Ocalenie.  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota

myślę, że powinien być jakiś fundusz, który gwarantowałby zwierzętom spokojną starość i życie na zasłużonej emeryturze. Tym bardziej, jeśli pracowały naprawdę wiele, wiele lat na człowieka.

### — Jak wygląda wykupienie konia z rzeźni, targowiska?

**Dominik Nawa:** Trzeba być dosyć ostrożnym. To nie jest tak, że Jan Kowalski jedzie do rzeźni i chce sobie konia kupić, nikt mu tego konia nie sprzedaje. Są to tylko pojedyncze przypadki, gdy faktycznie udaje się zwierzę stamtąd wyrwać. Dostajemy sygnał, że podjechał koń i że być może udałoby się go wyrwać stamtąd. Czasem się udaje. Na targowisku każdy może sobie kupić konia, ale organizacjom jest trudniej wykupić zwierzę.

Jak wybrać takiego konia? Jak wybrać z 500 koni? Jest to problem, bo np. możemy wykupić tylko i wyłącznie jednego.

Ktoś może powiedzieć: jaki jest sens, skoro 499 idzie do rzeźni. To jest tak, jak w przypowieści jakiejś było. Człowiek idzie plażą, na której jest pełno meduz wyrzuconych przez morze, bierze jedną i wrzuca ją z powrotem do morza. Drugi człowiek podchodzi i pyta go: po co to zrobisz? Jaki to ma sens? Tysiące meduz leży na plaży, a ty tę jedną wrzuciłeś z powrotem? Ten pierwszy odpowiada: może to nie ma znaczenia, ale dla tej jednej, konkretnej meduzy to jest bardzo ważne. Podobnie jest z końmi – dla tego jednego konia jest to bardzo ważne, żeby go wykupić.

Staramy się zawsze wziąć z targowiska konia w najgorszym stanie, tłumacząc sobie, że dla niego już naprawdę nie byłoby pomocy. Takiego, gdzie nie możemy się łudzić, że ktoś może go kupić do rekreacji, hodowli, do czegokolwiek. Gdy definitywnie stwierdzamy, że koń tylko i wyłącznie pójdzie na mięso, że nikt go nie będzie leczył, bo jest stary, schorowany, nie rokuje całkowitego wyzdrowienia, a leczenie będzie generowało koszty dla osoby prywatnej – to tego jednego konkretnego konia kupujemy. Czasami jest tak, że to pierwszy, który wpadnie nam w oko, bo oczywiście może się zdarzyć, że na targu jest więcej takich zwierząt. Niestety, ten pierwszy, który się „napatoczy”, ten zyskuje szansę na ocalenie. Nie ma po co później zwiedzać targu, bo sobie człowiek może

pluć w twarz, że „kurczę, tamten był gorszy, a ten to już w ogóle, a ten, a ten”. Jeśli już zdecydowaliśmy, że „tak, ten” – to tego bierzemy.

### — Ile kosztuje taki koń?

**Dominik Nawa:** Od 1500 zł do nawet 6-7 tysięcy.

Życie nie ma ceny. Wykupić to jedno, ale musimy liczyć jeszcze utrzymanie tych zwierząt. Skoro podjęliśmy decyzję, że chcemy dać im lepsze życie, to musimy im to życie zapewnić przez 10-20 lat, a nawet i więcej.

A to można sobie policzyć: rok ma 12 miesięcy razy 250 zł, to jest to minimum. Niestety są to bardzo, bardzo duże koszty.

### — Spotykacie się z agresją np. podczas akcji wykupu zwierząt?

**Dominik Nawa:** Tak, spotykamy się. Ale to nie jest tak, że ja, idąc na targ, mam napisane na czole, że jestem z organizacji prozwierzęcej. Jeśli dochodzi do transakcji, to dopiero w finale transakcji się ktoś dowiaduje, że sprzedaje organizacji. Nie ujawniamy tego, nie ma potrzeby, żeby wzbudzać niepotrzebne emocje, agresję. Nie zdarzyło się, żeby ktoś się wycofał z transakcji. Gdy ludzie widzą pieniądze, to się im wszystko przewraca i wszystko jedno komu sprzedają. Ale być może podanie takiej informacji na początku transakcji wywołałoby inną reakcję – może chcieliby wyciągnąć większe pieniądze. Staramy się nie przepłacać, tylko płacić za realną wartość zwierzęcia. Ostatnio mieliśmy taką sytuację, że zadzwonił człowiek i mówi, że ma dwa konie araby i jeśli my ich nie kupimy, to on je sprzeda na rzeź. Zapytałem go, za ile chce te konie sprzedać, a on mówi, że po 7 tysięcy. Więc odpowiedziałem: jak ma pan rzeźnię, która da panu po 7 tysięcy za araba, to proponuję jechać już teraz, natychmiast. W życiu większych pieniędzy za te konie nie weźmie, życząc powodzenia. To nie jest cena rzeźna. Przelicznik dla koni przeznaczonych na rzeź to 4,5 zł za kg masy ciała i tyle możemy zapłacić. Nie zapłacę 8 zł, bo wiem, że żadna rzeźnia tyle nie da. Nie możemy jednocześnie wspierać tego całego procederu, dawać ludziom zarabiać. On sprzeda nam jednego, a kupi sobie za chwilę dwa, które będzie tuczył na rzeź, to jest bez sensu. Dlatego staramy się, aby ta cena była faktycznie realna.

### — Ile zwierząt jest obecnie w Przystani?

**Dominik Nawa:** Tutaj mamy... jakieś 180.

### — Dużo. A jak to było z ocaleniem krowy Boruty?

**Dominik Nawa:** Jest bardzo fajny reportaż do zobaczenia na naszej stronie o tym, jak Boruta ucieka z rzeźni. Borutę do rzeźni przywiózł jej właściciel – nie sprzedał jej, chciał ją sobie odebrać w blokach mięsnych. Gdy rozładowywano Borutę, zauważyła, że duże, metalowe wrota nie zostały domknięte, że jest szczelina. Może słysząc krzyk innych krów, które przecież doskonale się komunikują, czując zapach krwi, domyśliła się, gdzie została przywieziona – i po prostu „w czwartek w Borutę wstąpił diabeł”, jak to napisał SuperExpress czy Fakt. Ona naprawdę ma na imię Boruta, ktoś ją kiedyś tak nazwał. I faktycznie, Borucie się zapaliły oczy, wyrwała się właścicielowi przy rozładunku i tą szczeliną w bramie uciekła 8 km do centrum Suwałk. Biegła ulicą, auta ją mijają w jedną i w drugą stronę, za nią jechali właściciel i rzeźnicy, potem się dołączyła straż miejska z policją. Wszyscy ją chcieli złapać. Boruta najpierw uciekła na plac zabaw dla dzieci, tam została otoczona przez policję i straż miejską barierkami, przyszła weterynarz z zastrzykami, żeby ją uspić. Dostała dwa zastrzyki, które miały ją powalić na ziemię, ale tylko ją rozjuszyły i znów się wyrwała, staranowała wszystko, uciekła na budowę domu wielorodzinnego i tam, na parterze tego domu, dostała kolejną serię zastrzyków i one ją powaliły na ziemię. Została przewieziona do rzeźni. Ale już w czwartek ten materiał został umieszczony przez lokalną gazetę w internecie i tak dotarł do nas. Dorota do mnie zadzwoniła i mówi: jest krowa. Pytam: gdzie? Mówi, że w Suwałkach. Ja: przecież to drugi koniec Polski, a ona: jak to tak? Kobiecie się nie odmawia, więc mówię: dobra, dowiem się. Okazało się, jakoś wieczorem, że Czarek Wyszniński z Vivy! już tam działał, więc do niego zadzwoniłem i dowiedziałem się, że wysyłają samochód po krowę. Odetchnąłem. Następnego dnia dzwoni do mnie Czarek i mówi: to jest nie do przeskoczenia, nie wyrwę tej krowy, bo są jakieś przepisy unijne, które pozwalają takie zwierzę przetransportować tylko do gospodarstwa rolnego. My mieliśmy komplet papierów, że jesteśmy gospodarstwem rolnym, więc podpiąłem przyczepę, o północy byłem u Czarka, a rano razem byliśmy na miejscu. Całą noc jechaliśmy. Rano od właściciela

kupiliśmy tę krowę i pojechaliśmy do rzeźni odebrać swoją własność. I tu się zaczęły schody – rzeźnia nie chciała jej wydać i powoływała się na dyrektywę unijną, która nakazuje, żeby zwierzę, które raz weszło na teren hali ubojowej, zostało zabite. Boruta jednak nigdy nie weszła na teren hali ubojowej, była tylko i wyłącznie na terenie rzeźni. Udało nam się to udowodnić, ale zajęło nam to dwa dni. Przez te dwa dni zrobiliśmy wielką kampanię, tak wiele maili i faksów przyszło do powiatowego lekarza weterynarii, do wojewódzkiego lekarza weterynarii i do tamtejszego wojewody, że wojewoda wreszcie wydał akt łaski dla tej krowy, tzn. zadzwonił do powiatowego i powiedział, że tak ma zrobić, żeby wyjechała żywa. I wyjechała żywa. Powiatowy nam jeszcze powiedział, żebyśmy tego nie rozgłaszali, żeby nie było, że zieloni będą zwierzęta z rzeźni wyciągać itp. Wracaliśmy szczęśliwi z tą krową, miałem wrażenie, że pół Polski nam kibicuje, że nam ludzie machają itp. Boruta ma swój profil na Naszej Klasie, ma kupę znajomych. Po prostu niesamowita historia. To pierwsza krowa, której udało się faktycznie wyjść cało. Mam nadzieję, że być może za 10-15 lat świnia, która będzie chciała zdecydować o swoim losie, gdzie się wyrwie, ktoś o niej napisze – będzie miała szansę na życie i też będzie takie duże poparcie społeczne dla jej dążenia, jak w przypadku Boruty, że tę wolność jej podarują.

### — A Kajetan?<sup>2</sup>

**Dominik Nawa:** Tak, Kajetan podobnie. Kajetan też uciekł i całe szczęście, że udało mu się trafić do nas. Jeden jedyny szczęściarz, który też wybrał życie.

### — Dużo macie takich szczęściarzy?

**Dominik Nawa:** Mało, mało. O wielu przypadkach się nie wie.

Takie zwierzę, które nawet chce wybrać wolność, musi trafić na podatnych ludzi, którzy chcą o tym napisać, chcą to nagłośnić. Musi to dojść do ludzi, którzy będą w stanie mu pomóc.

---

<sup>2</sup> Kajetan jest lisem, który uciekł z fermy futrzarskiej.

Pojedynczy człowiek sam nic nie zrobi, lepiej się w takich przypadkach zrzesać, jak wtedy z Vivą! – razem daliśmy radę.

**W sprawach, które są wspólne, powinniśmy mówić jednym głosem. A to jest czasami bardzo trudne wśród organizacji.**

Na szczęście udaje nam się to realizować i prowadzimy współpracę, naprawdę fajnie to funkcjonuje.

### **— Które zwierzę, spośród tych które się przewinięły przez Przystań Ocalenie, najbardziej Ci utkwiło w pamięci?**

**Dominik Nawa:** Jest ich bardzo dużo, szczególnie tych, którym trzeba było poświęcić najwięcej uwagi. Te, które przychodzą zaniedbane, zagłodzone – je wystarczy wyżywić. Ale te, które przychodzą z okaleczeniami, którym trzeba zmieniać opatrunki, opiekować się – z nimi kontakt człowiek-zwierzę staje się o wiele bliższy. Potem, gdy takie zwierzę odchodzi, to przeżywa się to jakoś inaczej. Były oczywiście zwierzęta, które niesamowicie zapadły w pamięci i to jest historia tego miejsca, właśnie te zwierzęta. Przewinięto się ich tu sporo. To jest niesamowite, jak często te, które są najbardziej zapuszczone, pięknie potrafią podziękować za to drugie życie.

### **— Najdziwniejsze zwierzę w Przystani?**

**Dominik Nawa:** Z tych bardziej egzotycznych to jak. Lis też jest ciekawostką. Bardzo dużo zwierząt się przewinięło przez Przystań – trafiły nam się również dzikie zwierzęta. Często ludzie niestety popełniają błędy, zabierają małe sarny i przynoszą do nas, że znaleźli bezdomne, bez rodziców. Jest bardzo mało gatunków, z którymi jeszcze nie mieliśmy bezpośrednio do czynienia. Może z gadami jest gorzej, bo tym się nie zajmujemy, ale jeśli chodzi o inne zwierzęta, to dziki, sarny, jelenie – wszystko się przewinięło.

### **— Wspominałeś, że byłeś w rzeźni – jak wygląda stres zwierzęcia w rzeźni?**

**Dominik Nawa:** Nie da się tego opisać. Ktoś, kto tego nie zobaczy, nie wie. Byłem zupełnie przypadkiem i nigdy nie zapomnę jednego konia, którego tam



zobaczyłem. Zresztą pamiętam też, jak zabierali Borutę, widziałem ją w hali przedubojowej, ją i inne wystraszone krowy. Zresztą Borucie zostało to do dzisiaj. Kiedyś nieświadomie pracownica poszła w białym płaszczu przeciwdeszczowym do obory. Myślałem, że Borucie oczy z orbit wyskoczą, przypominało jej to pewnie biały fartuch z rzeźni. Może przesadzam, nie wiem, ale była taka sytuacja: niesamowite przerażenie i agresja, bo Boruta była agresywna i jest taka do dzisiaj, trzeba uważać po prostu. Jeśli zobaczy, że innemu zwierzęciu dzieje się krzywda, to ona robi się agresywna, bodzie, trzeba uważać, żeby nie wystraszyć innych krów, bo ona jest przywódcą stada. Co najlepsze: Boruta uciekła z rzeźni, a tutaj nasze krowy wiele razy rozwalaty płot i uciekały. Jak chodzą po pastwisku to ledwo, ledwo, a jak wyrwą się, to biegają jak psy gończe. Co się kiedyś okazało? Wszystkie uciekły, tylko nie Boruta. Chodziła tylko wzdłuż ogrodzenia i patrzyła, jakby chciała powiedzieć „po co wy uciekacie, wariatki, skoro tu jest tak fajnie?” (śmiech).

Pamiętam, jak przyjechaliśmy z Borutą wieczorem do Przystani – sami paparazzi. Przyjechały gazety, telewizja, chcieli zobaczyć jak Boruta stawia pierwsze kroki w nowym domu. Ciemno było, nic nie było widać, ale oni nagrywali, fotoreporterzy robili zdjęcia. Odpiąłem przyczepę, wypuściłem Borutę, żeby wyszła sobie sama na pastwisko, żeby nie wpuszczać jej nigdzie do pomieszczeń. Na drugi dzień wpuściliśmy krowy na to pastwisko i ona taka wystraszona, bo jeszcze nie wiedziała, co się z nią dzieje. A reszta krów w stylu „tu się nic nie robi, tylko trawę skubie, o co ci chodzi”. I po paru dniach się okazało, że ona, taka niepewna i wystraszona, przekonała się i skończyły się problemy z jej obsługą. Mogliśmy ją wprowadzić do obory, mogliśmy ją oporządzać, teraz nawet kowal może się do niej zbliżyć, pewne bariery zostały przetamane. Ale to wymagało też paru lat.

### — Do ludzi nie dociera to, że zwierzęta czują, pamiętają i komunikują się między sobą.

Dominik Nawa: Dokładnie.

Nawet ryby – gdybyśmy słyszeli to, co one mówią na swojej częstotliwości, gdyby umiały krzyczeć, to myślę, że nikt nie zdecydowałby się ich jeść.

### — **Może trzeba robić wycieczki do rzeźni?**

**Dominik Nawa:** Właśnie. Tylko, że tego się nie pokazuje, o tym się nie mówi w szkołach, bo to niby jest „zbyt drastyczne”. A przepraszam, taka jest rzeczywistość, prawda? To dzieje się koło nas. Gdzieś idziemy, większość ludzi ma klapki na oczach, nie rozgląda się na boki, a obok ktoś kopie psa, dręczy kota.

Gdyby wszyscy posiadali dar rozglądania się na boki i reagowania, to wiele by się zmieniło – jeśli ja zwrócę uwagę, to założę się, że ktoś obok też zwróci uwagę. To nie jest tak, że zostaniemy sami, a jakaś mafia psa zabije i nam też zrobi krzywdę. Z pewnością więcej osób stanie murem za nami, jeśli tylko wykażemy trochę cywilnej odwagi.

### — **Skąd w ludziach się to bierze?**

**Dominik Nawa:**

Znieczulica? Nuda, pogoń za pieniądzem, nie rozglądamy się na boki, patrzymy tylko na swoje życie, dosyć krótkie – i staramy się, jak najwięcej sobie zgromadzić. A i tak nic nie jesteśmy w stanie stąd zabrać.

### — **Mówiłeś, że prowadzicie ośrodek edukacyjny, że przyjeżdżają do Was dzieci, młodzież.**

**Dominik Nawa:** Przyjeżdżają do nas dzieciaki od przedszkola do gimnazjum, liceum, z ośrodka szkolno-wychowawczego. Bardzo ciężko tutaj pracują na rzecz zwierząt. Taka obecność w Przystani, praca na rzecz zwierząt, bardzo dużo daje, sam to widzę. Jak przyjadą to troszkę cwaniakują, jeden przed drugim nie chce pokazać, że ma jakieś uczucia, że jest mu szkoda. A jak mają czas wolny, to się okazuje, że idą do tych najgorszych przypadków, do zwierząt w najgorszym stanie i przy nich siedzą, z nimi sobie rozmawiają. Widać, że w każdym gdzieś głęboko ta wrażliwość jest, tylko trzeba umieć ją wydobyć. To jest plus, że mamy tak wiele gatunków. Są ludzie, którzy boją się kotów, bo drapią, psów, bo gryzą, koni – ale zawsze ktoś znajdzie jakieś zwierzątko, „ten jest fajny” i przy nim sobie przycupnie. I to zwierzę już robi taką zooterapię – sam kontakt z tym zwierzęciem uwrażliwia tego człowieka. Potem słysząc

historie dotyczące innych zwierząt, wyobraża sobie, że tamtego też mogła spotkać krzywda.

### — **Myślisz, że ludzie używaliby mięsa i odzieży, gdyby wiedzieli skąd pochodzi?**

Dominik Nawa:

Każdy powinien świadomie wybierać. „Tak, akceptuję to”, ale nie „nie mów, że ta kiełbasa jest ze świni”, skoro taka jest prawda. Wychowujemy swoje dzieci w takiej ciemności, nie zdradzając im podstawowych rzeczy.

Co mamy do ukrycia? Zawsze mówię: to są krówki, świnki, mam nadzieję, że po tej wycieczce nie pojedziecie do McDonalda, bo tam się te wszystkie zwierzęta zjada. Zawsze będę informował o tym otwarciu, w tym nie ma nic do ukrycia, niech sobie zdają sprawę i podejmą decyzję, czy lepiej zjeść hamburgera, czy lepiej zadowolić się frytkami. Potem się okazuje, że to zdaje egzamin, bo o tym mi mówią nauczyciele przy okazji następnej wycieczki.

Wprowadziliśmy ważną zasadę: w domu zwierząt nie je się zwierząt. Jeśli przyjeżdżają i chcą robić ognisko, to mówię, że nie ma problemu, ale alternatywa: jest chlebek, żółty ser, jakieś jabłko czy cebulka, nie pieczemy kiełbasy.

Nawet jeśli pedagog szkolny ma coś do zarzucenia, bo „jak to, jak to?”, to albo wam pasuje, albo nie robimy ogniska. Ale jeśli robimy ognisko, no to dzieci zadają sobie pytanie: a dlaczego? A dlaczego nie wolno kiełbasy? I w tym momencie zaczyna się dyskusja. Dlatego, że kiełbasa jest ze zwierząt. Jaki sens ma pokazywanie świnki, że ona sobie spokojnie żyje – a potem idziemy na ognisko, fajnie, zjadamy sobie taką świnkę. Bez sensu. Jakie to jest uwrażliwienie?

Trzeba pokazać dzieciom, że nie jemy kiełbasy dlatego, że trzy, cztery takie wycieczki jak wasza i jedna świnia ma podarowane życie. I to trafia do ich świadomości.

### — Czemu niejedzenie mięsa jest takie ważne?

**Dominik Nawa:** To jest rzecz podstawowa.

Uważam, że jeśli ktoś się angażuje, rzucając się np. na drugi koniec Polski, żeby ratować jakąś krowę, a potem siada wieczorem i zjadłby kotleta – to jaki był sens ratowania tego zwierzęcia? To nie może być tak, że pomagamy jednym zwierzętom, w międzyczasie zjadając inne, to jest po prostu bezsens i jakaś paranoja.

Jest to też często zarzucane osobom, które walczą z tymi praktykami „pewnie i tak przychodzicie i jecie kotleta” – mnie nikt nie może mieć nic do zarzucenia.

Zrezygnowałem z jedzenia mięsa i to był świadomy wybór. Uważam, że nie je się swoich przyjaciół, a ja za swoich przyjaciół uważam zwierzęta. Nie potrzebuję tego do szczęścia, nie sprawia mi to absolutnie żadnej przyjemności, wolę popatrzeć jak one tu szczęśliwie biegają niż zastanawiać się czy ten kotlet był zrobiony ze „szczęśliwej” czy „nieszczęśliwej” świnki. Wolę nie jeść żadnej, nie jest mi to potrzebne.

### — Jak na Waszą działalność reaguje najbliższe otoczenie, sąsiedzi?

**Dominik Nawa:** To jest bardzo trudny temat, szczególnie tutaj w środowisku wiejskim. Prowadząc naszą działalność rozumiałem, że pewnych ludzi się nie uświadomi. Dotyczy to szczególnie starszego wiejskiego pokolenia. W rozmowach z nimi naszą działalność przedstawiam w ten sposób, że trzymamy zwierzęta, żeby móc od sąsiadów kupować płody rolne, że gdybyśmy pozbyli się zwierząt, to nie byłoby potrzeby kupowania od nich czegokolwiek. To ich uspokaja i nie zadają więcej niewygodnych pytań. Pewnych rzeczy nie da się im po prostu wytłumaczyć. Minęły czasy, kiedy próbowaliśmy cokolwiek im uświadamiać. Chociaż, patrząc ekonomicznie, to widzę, że bardzo dużo okolicznych osób przeszło z hodowli zwierzęcej na produkcję roślinną, bo im się to bardziej opłaca. Bardziej się opłaca wyprodukować dla nas stomę, siano, zboże – niż hodować zwierzęta na mięso. Ma to związek zarówno z niskimi cenami, jak i faktem, że w Polsce pojawił się przemysłowy chów zwierząt, który

w znacznym stopniu uniemożliwia prowadzenie zdrowego chowu u rolników. Coraz częściej okoliczni rolnicy rezygnują z hodowli zwierząt, przechodzą na produkcję roślinną. Po części przyczyniamy się do zmniejszenia zapotrzebowania na mięso, a oni nie zdają sobie sprawy z tego, że zmieniając swój profil, pomagają realizować nasze zadanie statutowe.

### **— Dostrzegasz zmiany w ludziach, w otoczeniu, pod wpływem Waszej działalności?**

**Dominik Nawa:** Tak, zdecydowanie. Zmiany w podejściu widzimy głównie po okolicznych sąsiadach. Z kim przestajesz, takim się stajesz. Czasem się zastanawiam, po co zwierzę tłuc w nieskończoność, żeby je załadować, skoro można to zrobić inaczej. Oczy się im otwierają. Często zgłaszają się do nas ludzie z różnymi prośbami o pomoc. Czasem nawet stadniny, gdzie koń im zaległ i nie mają pojęcia, jak go postawić na nogi. Mówię wtedy: ludzie, czemu wy tych zwierząt nie obserwujecie na pastwisku, jak one żyją w naturze, jak wstają. Jak na nie siadacie, siodłacie i one fajnie jeżdżą do przodu, to jest elegancko, ale jak koń zalegnie, to jest kosmiczna sprawa. Tłumaczę: żeby konia zmusić w humanitarny sposób do wstania, trzeba mu pomóc wstać tak, jak wstaje w naturze. Okazuje się, że oni nie mają zielonego pojęcia, że koń, jeśli chce wstać, to musi najpierw wyrzucić przednie nogi przed siebie. Jeśli my mu pomożemy i nie jest w bardzo złym stanie, to koń wstanie. Wystarczy mu pomóc, ale oni nie zdają sobie z tego sprawy – próbują szarpać tego konia, przewracać na różne strony, zupełnie bez sensu. W 10 minut, w dwie osoby, można postawić konia, który waży nawet 600-700 kg. My się tego wszystkiego uczyliśmy. Kupując pierwsze dwa konie nawet nie wiedzieliśmy za co się je łapie, nie mieliśmy zielonego pojęcia. Ale z drugiej strony przez to, że byliśmy laikami, nie wymagamy nic od tych zwierząt, nie patrzymy na nie pod kątem hodowlanym, nie wybieramy czy się nadaje na to czy na tamto. Po prostu zwierzę, jedno życie. I to jest ważne.

### **— Jak Twoim zdaniem ludzie postrzegają organizacje prozwierzęce?**

**Dominik Nawa:** Myślę, że negatywnie. Jest wiele, które bardzo dużo krzyczą, a mało robią. Ludzie uważają, że to jest banda zielonych, teoretycy. Wiele osób jest zdziwionych, gdy przyjeżdżają do nas, bo widzą, że my też potrafimy za-

kasąc rękawy i pracować przy zwierzętach, które mamy na utrzymaniu. To nie jest tak, że dzisiaj ratuję pieska i oddaję do schroniska, mam problem z głową – tylko widzą, że my zdajemy sobie sprawę z tego, co to jest ciężka praca. Po drugie, jesteśmy inaczej przez nich traktowani, bo wiedzą, że my nie stosujemy tylko i wyłącznie teorii. Wiem jak podejść do konia, zdaję sobie sprawę, jak koń może się zachować i to jest bardzo ważne.

**Trudno jest przełamać stereotyp, że zieloni to krzykacze. Niestety, jest zbyt wiele organizacji, które działają wyłącznie teoretycznie.**

### — Co masz z tego, że pomagasz zwierzętom?

**Dominik Nawa:** Niektóre zwierzęta niesamowicie potrafią podziękować za tę szansę na drugie życie. Powiem tak:

**nie sztuką jest mieć zdrowego zwierzaka, takiego może mieć każdy, kupi go nawet za parę złotych. Sztuką jest zrobić „z niczego” zwierzę i to jest bardzo ważne: kupić bardzo zniszczone, a po pięciu latach ktoś przyjeżdża i mówi „to jest niemożliwe, że to jest ten sam zwierzak!”, to jest niesamowite.**

Okazuje się, że z takiego kościotrupa wychodzi wspaniałe zwierzę, które pięknie potrafi się poruszać po pastwisku i widać, że wszystko jest możliwe. Tylko czasami wymaga to mnóstwa, mnóstwa czasu. Podobnie zresztą z psychiką. Przyszła do nas bardzo agresywna suka i trzeba było sześciu lat, żeby ten pies wrócił do normalności. Teraz się okazuje, że pies jest „do rany przytóż”.

**Nigdy nie skreślałam zwierząt, to nie tak, że „ja mam strasznie agresywnego psa i wcale sobie z tym nie radzę” – zawsze tłumaczę, że wystarczy czas.**

Kiedyś dzwoniła do mnie kobieta, która mówiła, że ma bardzo agresywnego konia i nie poradzi sobie z nim, tak był niesamowicie agresywny. Mówię jej: niech pani spróbuje chipsy bananowe, kupi pani w Lidlu za parę złotych i zobaczy pani, banan konia uspokaja. Zaczęła mu je dawać i zadzwoniła do mnie po pół roku mówiąc: wie pan, rewelacja, po prostu rewelacja, nie mam problemu z tym koniem, tylko



---

Konie w Przystani Ocalenie.  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota

zawsze muszę mieć przy sobie chipsy bananowe. Na tym się skończyło. Są różne przypadki i to sprawia niesamowitą frajdę i przyjemność, że się udaje. Oczywiście, są też porażki, ale tych sukcesów jest znacznie, znacznie więcej.

### — **Mówisz, że jesteś spełnionym człowiekiem?**

**Dominik Nawa:** Tak, mówię.

Mało kto może powiedzieć, że się spełnił w życiu. Ja w wieku 36 lat mogę powiedzieć: tak, spełniłem się w życiu. Nie mam syna, domu, drzewa zasadzonego... chociaż drzewo mam (śmiech), ale mam mnóstwo innych rzeczy i czuję się spełniony. Ważne jest przejść przez życie tak, aby zapisać się w historii.

A nie tak: był jakiś Kowalski, był, nie ma go i tyle, wszyscy o nim zapomnieli. Uważam, że wiele rzeczy, które udało się osiągnąć ktoś kiedyś po prostu będzie pamiętał, i gdzieś tam ktoś za 150 lat powie: no tak był taki jeden, kurczę, trochę zrobił. I jak każdy „trochę zrobił” to będzie to docenione.

Przychodzą jednak chwile zwątpienia, czasami wieczorem, zastanawiasz się jak jutro przeżyć.

Nie czarujmy się, samą miłością do zwierząt nie da się ich wszystkich utrzymać. Nie jest to takie proste. To nie jest tak: fajnie, kocham zwierzątko, no to dobrze, jakoś to będzie. Nie po to wyciągaliśmy je często z piekła, żeby teraz nie zapewnić im wszystkiego. W Przystani nie ma prawa im czegoś zabraknąć, tu musi być taki mały raj – ale coraz trudniej jest to zapewnić.

I to dotuje troszkę psychicznie. Mam nadzieję, że uda się znów wrócić na dobre tory i nasz budżet się ustabilizuje i nie będzie tak, że będziemy musieli odmawiać pomocy zwierzętom, a przyjęcie każdego nowego zwierzęcia zaważy na życiu wszystkich innych, które mamy na utrzymaniu. Bo to się tak wydaje, że jak mają 120 koni, co to jest przyjąć jeszcze jednego. A jednak może się okazać, że te dodatkowe 350 zł na miesiąc stworzy nam taką dziurę w ciągu roku, że nie damy rady przetrwać.



---

# STOWARZYSZENIE EMPATIA

---

**Rok założenia:** 2004

**Miejsce działania:** cała Polska

**Działalność:**

- działalność na rzecz wszystkich zwierząt zarówno domowych, jak i tych zaniechanych i wykorzystywanych do celów spożywczych, konsumenckich, rozrywkowych, hobbystycznych, sportowych, pseudoedukacyjnych itp.
- propagowanie postawy szacunku wobec innych istot
- promowanie weganizmu
- działania edukacyjne i informacyjne
- współorganizowanie corocznych akcji, np. Tydzień Weganizmu, Dzień Ryby
- zorganizowanie wystawy Holokaust na twoim talerzu
- przeciwstawianie się wykorzystywaniu zwierząt w reklamach mięsa
- protest przeciwko rzezi fok

**Kontakt:** [www.empatia.pl](http://www.empatia.pl)

### — Co powiedzielibyście o swojej organizacji osobie postronnej?

**Dariusz Gzyra:** Chyba przede wszystkim to, że Empatia łączy w sobie kilka rzeczy: jest niezależna, uniknęła bycia molochem i jednocześnie ma konkretny przekaz mówiący o prawach zwierząt i promujący weganizm. To jest fajne połączenie.

### — Jakie działania podejmuje Wasza organizacja?

**Katarzyna Biernacka:** W naszych akcjach zajmujemy się, tak jak już Darek powiedział, zwierzętami, z tym że różnica między nami a innymi organizacjami jest taka, że my staramy się mówić o wszystkich zwierzętach. Dlatego organizujemy akcje promujące weganizm. Akcje, które pokazują problem wykorzystywania wszystkich zwierząt. Często zajmujemy się akcjami tematycznymi, w których w bardziej szczegółowy sposób mówimy o tym, jak konkretnie zwierzęta są wykorzystywane, np. w cyrkach czy w hodowlach zwierząt na futro.

### — Jak się zaczęła Wasza działalność w Empatii?

**Dariusz Gzyra:** W pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że przejście na wegetarianizm przestało mi wystarczać. Czułem niedosyt i miałem sporo szczęścia, że był w moim życiu ktoś, kto mi ciągle powtarzał, że wciąż zrobiłem za mało, że to jeszcze nie wszystko i że jest jeszcze inna droga do przejścia: zostać weganinem i robić coś więcej, założyć organizację, działać. No i zrobiłem obie te rzeczy. Początkowo próbowałem działać na własną rękę, jako osoba prywatna, ale trudno było mi się przebić gdziekolwiek, więc wraz z gronem osób, z którymi potem założyłem Empatię stwierdziliśmy, że moc pieczętki i dopisek „stowarzyszenie” będzie nam otwierać różne drzwi. Okazało się, że rzeczywiście, szczególnie drzwi do mediów łatwiej się otwierają. Tak się złożyło, że Empatia skupiła te osoby, które nie mogły się odnaleźć w żadnej innej organizacji, bo już wtedy kilka działało: Klub Gaja, bardzo wczesna Viva! Nie było jednak organizacji o profilu takim jak Empatia, dlatego stworzyliśmy własną. Przez rok działaliśmy jako grupa nieformalna, potem od 2004 roku już jako stowarzyszenie. Cenne w tym wszystkim jest to, że udało się zebrać grupę ludzi, którzy naprawdę chcieli działać i po kilku miesiącach czy po roku nie przestali. Współpracujemy ze sobą już 10 lat, co się nieczęsto zdarza – wiele innych grup dawno się rozpadło.

**Katarzyna Biernacka:** Najpierw zainteresowałam się tematem zwierząt, które zjadałam i jak zapoznałam się ze szczegółami, to stwierdziłam, że muszę przestać jeść mięso. A potem, po półtora roku dalszych poszukiwań, doszłam do wniosku, że jajka i mleko także muszą opuścić moją dietę. Mimo tego czułam, że nadal czegoś mi brakuje, że chciałabym coś więcej robić, zacząć działać. W Krakowie była Empatia, zainteresowałam się ich działaniami, byłam na paru akcjach i stwierdziłam, że to jest chyba coś dla mnie.

### — Skąd nazwa Empatia?

**Dariusz Gzyra:** Empatia to zdolność współodczuwania, umiejętność wczucia się w drugą osobę, również tą zwierzęcą. Myślę, że to odpowiednia nazwa. Może trochę brakuje w tej nazwie elementu, który w Empatii jest bardzo ważny: rozumowego podejścia, racjonalizmu. Jednak jest nośna, krótka, piękna i kojarzy się z nami. Trochę zawłaszczyliśmy to słowo.

### — Jakie były pierwsze reakcje Waszych znajomych i rodziny na Waszą działalność w organizacji, na przejście na weganizm?

**Katarzyna Biernacka:** W moim przypadku reakcje otoczenia pojawiły się, kiedy przestałam jeść mięso. Chyba bardziej chodziło o wątpliwości dotyczące zdrowia. Później wszyscy się przyzwyczaili, że robię coś inaczej i już to im nie przeszkadzało. Pamiętam jedno moje takie małe zwycięstwo w domu – zainteresowanie tematem weganizmu mojej mamy.

**Dariusz Gzyra:** Trzeba przyznać, że działanie w Empatii jest dosyć zaborcze. Żeby działać efektywnie trzeba poświęcać temu dużo czasu. My z Katarzyną działamy regularnie od wielu lat i to jednak ma wpływ na wszystko inne, czym się zajmujemy w życiu. Prawda jest taka, że trzeba czasem znaleźć czas kosztem czegoś innego. Nie jesteśmy zatrudnieni na etacie, działamy w Empatii po pracy, kiedy mamy na to czas.

### — Jak Wam się udaje połączyć intensywną działalność z życiem prywatnym, pracą zawodową?

**Katarzyna Biernacka:** To jest drugi etat dla mnie.

**Dariusz Gzyra:** Płatny satysfakcją.

### — Dlaczego poświęcacie tyle dla działalności?

**Katarzyna Biernacka:** Czuję, że nie mam innego wyjścia.

**Dariusz Gzyra:** Taka działalność jest bardzo potrzebna. Empatia wciąż jest organizacją o niezwykłym jak na Polskę profilu. Nie mówię, że jesteśmy cudem świata w skali globalnej, bo pewnie nie, ale w Polsce naprawdę nie ma dużo takich działań, jakie my realizujemy. Robimy to już od wielu lat, a dopiero teraz budzą się inne organizacje, które powoli zaczynają mówić tym samym językiem. Ale to my mieliśmy ten niepowtarzalny smak pionierstwa, którego nie da się porównać z żadnym innym. Kiedy mówisz coś, czego inni nie mówili i nawet czasem dostajesz za to po głowie, to daje to satysfakcję. Nie ma nagród finansowych, bo Empatia ma bardzo niski budżet, pewnie dla wielu zadziwiająco niski, natomiast satysfakcja jest zawsze.

### — Widzicie efekty swoich działań?

**Dariusz Gzyra:** Widzę wyraźne efekty naszych działań, ale też trzeba przyznać, że się zmienialiśmy. Nasz przekaz na początku był troszkę inny, bardziej ostrożny, może bardziej dopasowany do tamtych czasów. 10 lat temu, kiedy zaczęliśmy robić akcje prowegetariańskie, nikt nie robił tego typu akcji w Polsce. Samo wyjście z akcją prowegetariańską na ulice Warszawy było absolutnie rewolucyjne. Później się okazało, że to wciąż za mało, więc zaczęliśmy mówić wyłącznie o weganizmie. A o prawach zwierząt w mocniejszy sposób, bardziej precyzyjny, już bez tej mgiełki, którą mieliśmy na początku. I to znowu było po raz pierwszy. Zmieniając się trochę, ciągle pchaliśmy sprawę o te kilka centymetrów do przodu.

### — Dlaczego weganizm, dlaczego prawa zwierząt?

**Katarzyna Biernacka:** Myślę, że trzeba rzucić trochę światła na tych, o których chodzi, czyli na zwierzęta. Dla kogoś samo hasło „veganizm” może niewiele znaczyć, można go nie znać. Natomiast jeśli zapytamy większą liczbę ludzi czy są za, czy przeciw krzywdzeniu zwierząt, to myślę, że otrzymamy odpowiedzi, że są przeciw.

■ Weganizm jest konsekwentną postawą przeciwko krzywdzeniu zwierząt.



---

Katarzyna Biernacka  
Fot. z archiwum Fundacji Czarna Owca Pana Kota

Dariusz Gzyra:

Weganizm jest ideą, która łączy w sobie dużo dobrego. To znaczy, że jest dobra nie tylko dla zwierząt, ale też jest proekologiczna i prozdrowotna, ma dużo walorów.

Można trafić nią do różnych ludzi. Chcielibyśmy, żeby ludzie myśleli o etyce w relacji z innymi zwierzętami, ale możemy z naszym przekazem trafić też do tych, którzy zaczynają na przykład od problemów ekologicznych czy zdrowotnych. Dla różnych ludzi co innego może być ważne, co innego może stać się zapłonem empatii. Dlatego staramy się mówić różnie, chociaż aspekt etyczny jest u nas zawsze na pierwszym miejscu.

Chcemy pokazać ludziom, że jest wybór. Ludzie o tym nie wiedzą, nie są też do końca przekonani, że weganizm jest dobrym wyborem. Ale on jest i to jest bardzo dobra wiadomość, bo ludzie naprawdę mogą być weganami tu i teraz. Powtórzę jeszcze raz – to jest satysfakcjonujące, smaczne, zdrowe i ekologiczne. Czego więcej chcieć od życia?

Ludzie przechodzą coraz częściej na weganizm. Statystyki w Stanach Zjednoczonych mówią, że liczba wegan się podwoiła w ostatnich latach – to jest ogromny skok statystyczny. I my będziemy mieć to niedługo w Polsce.

**Katarzyna Biernacka:** Myślę, że w Polsce – takie jest moje doświadczenie z różnych akcji czy z forów internetowych – jest bardzo duży brak informacji albo nawet dezinformacja na temat zdrowotnych aspektów weganizmu. Jest tu jeszcze bardzo dużo do zrobienia i staramy się też na tym polu działać, informując w jak najbardziej odpowiedzialny i rzeczowy sposób, jak zdrowa wegańska dieta powinna wyglądać.

### — Cemu Waszym zdaniem tak trudno jest dotrzeć z prowegańskim przekazem do ludzi?

**Katarzyna Biernacka:** Myślę, że problem leży nie tyle w naturze ludzi, ile w tym, w jaki sposób są wychowywani.

Musimy przebić się przez lata indoktrynacji – na ciało mówi się, że jest mięsem, to jest forma zmiany postrzegania rzeczywistości. Już samo przebicie się przez ten mur wychowania jest dość trudne, a mamy jeszcze kwestię ludzkich przyzwyczajęń, z czym trzeba się liczyć. Ludzie mają tendencję do obrony swoich przyzwyczajęń, nawet jeśli w głębi duszy się do końca z nimi nie zgadzają.

**Dariusz Gzyra:** Jesteśmy świadomi tego, jak trudno jest zmieniać ludzi, ale zawsze też pamiętamy, że zmiana jest możliwa. Gdyby tak nie było, nie byłoby sensu w ogóle działać. Siedzielibyśmy w domu, zbierali znaczki pocztowe, pielili grządki. Podstawowe założenie jest takie: jesteśmy w stanie dotrzeć do ludzi, otworzyć ich, uświadomić im coś i ich zmienić. To jest podstawa. Być może na początku nie wszystkich. Może byłoby źle, gdyby wszyscy nagle się zmienili. Niech to się dzieje powoli, w swoim tempie, na tyle, na ile może się dziać. A my tylko pomagamy, podając jakieś informacje, pytając: „Dlaczego jedne zjadasz, drugie kochasz? Zastanów się, wybierz inaczej”.

**Katarzyna Biernacka:**

Na świecie jest wiele milionów wegan i weganek i większość z nich to są ludzie, którzy jednak przeszli na weganizm, a nie byli weganami od urodzenia. Myślę, że to jest bardzo dobry przykład na to, że ludzie rzeczywiście się zmieniają.

### — Co powiedzielibyście ludziom zainteresowanym tematem weganizmu?

**Katarzyna Biernacka:** Myślę, że zainteresowanie tematem weganizmu nie musi być skokiem na głęboką wodę. Warto zainteresować się tematem cierpienia zwierząt i naszego stosunku do zwierząt, nie obawiając się, że będzie się to wiązało koniecznie z natychmiastowym przewrotem we własnym życiu. Można do tego tematu podejść stopniowo i to też bardzo często polecamy.

### — Co jedzą weganie?

**Katarzyna Biernacka:** Piję teraz kawę z mlekiem sojowym. A na co dzień jem kanapki z wegańskimi pastami, z serem tofu, jem różne zupy, zwyczajne drugie

dania, jakieś makarony z warzywami, naleśniki, krokiety. Bardzo wiele form, które są w zwyczajnej kuchni, jest też możliwych w kuchni wegańskiej, więc nie jest to kuchnia, która wygląda zupełnie inaczej, chociaż poznając kuchnię wegańską, można poznać bardzo wiele smaków, o których wcześniej się nie wiedziało. Ja na przykład nie znałam tak dużej ilości różnych zbóż czy roślin strączkowych. O soczewicy na przykład dowiedziałam się dopiero jak przeszłam na weganizm.

**Przechodząc na weganizm warto pamiętać o tym, co się zyskuje, a nie o tym, co się traci.**

**Dariusz Gzyra:** Na pewno jedzenie wegańskie nie jest jakąś formą ascezy, bo w tej chwili jest ogromny wybór różnego rodzaju pożywienia roślinnego. Wystarczy iść na bazar, zobaczyć i zrobić z tego posiłek. Jem to wszystko. Jem dobrze, jem regularnie, jestem zdrowy, jem smaczne rzeczy, doprawiam na tysiąc różnych sposobów. I wciąż odkrywam nowe smaki. To, co powiedziała Katarzyna, jest ważne:

ludziom się wydaje, że jeśli pewną grupę produktów odrzucą, to będą ubożsi. A wspólnym doświadczeniem wegan i weganeek jest to, że im się dopiero wtedy otwiera przestrzeń. Pewne produkty odpadają, powiedzmy mięso, mleko krowie, jajka – ale w to miejsce wchodzi więcej. Bo się okazuje, że soczewica to nie tylko ta brązowa, ale i zielona, czerwona i czarna, a makaron może być taki, taki, taki, taki i nagle jest różnorodność, która jest kluczem do sukcesu.

#### — Co odpowiecie ludziom mówiącym, że weganizm to ekstremizm?

**Dariusz Gzyra:** To zależy, z czym się porównuje. Jak się porównuje z normą społeczną, która jest niedobra, to jest radykalna zmiana.

**Weganizm jako idea nie jest radykalny. Jakiż jest radykalizm w tym, żeby kogoś nie krzywdzić?**

#### — Opowiedzcie coś o Waszej najnowszej akcji ulicznej „Jestem Zwierzęciem. Myślę. Czuję. Chcę żyć”.

**Dariusz Gzyra:** Najnowsza akcja Empatii to jest akcja cykliczna, odbywająca



się raz w miesiącu w Warszawie. Może będzie się też odbywać w innych miastach<sup>1</sup>. Polega na publicznym pokazywaniu portretów zwierząt, jednostek z unikalnymi historiami, charakterami, nawykami, niezwykłych, niepodobnych do siebie nawzajem. Pokazujemy ich portrety przechodniom, próbując powiedzieć, że to nie są tylko liczby w statystykach, ale żywe istoty i tak je trzeba traktować.

**Sześćset milionów zwierząt zabijanych co roku, to nie jest sześćset milionów jedynek, to jest sześćset milionów żywych niepowtarzalnych istot. I to chcemy zrobić, zwrócić im osobowość.**

### — Udać się to? Jakie są reakcje ludzi, którzy przechodzą?

**Katarzyna Biernacka:** Część ludzi jest zaciekawiona, część ludzi podchodzi ostrożnie, np. podpisuje petycję, bierze ulotkę i mamy nadzieję, że zagłębi się w nią w domu. Ale są też osoby, które mają pogląd oczywiście przeciwny i manifestują go dość mocno.

**Dariusz Gzyra:** Dobrze, że akcja skupia bardzo dużo aktywistów, ludzi zainteresowanych przyłączeniem się, uczestnictwem. Nie zawsze tak było. Pamiętam akcje, które robiliśmy w kilka osób i zastanawialiśmy się, dlaczego jest tak źle, czemu jesteśmy tak nieliczni na ulicy. Tutaj się okazuje, że przychodzi nam pomóc kilkadziesiąt osób, czyli znowu jest kolejny strzał w dziesiątkę, znowu trafiliśmy w dobry moment. Ta akcja daje nam naprawdę ogromną energię do działania.

### — Czy spotykacie się z oburzeniem na porównanie zwierząt do osób? Z agresją podczas akcji?

**Dariusz Gzyra:** Może niektórych to szokuje, ale tego się nie da uniknąć.

**Żyjemy w społeczeństwie, w którym 99,9% osób nie jest weganami. Staramy się do nich mówić i jesteśmy przygotowani, że nie zawsze będą nam klaskać. Nasza obecność na ulicy służy nie tyle takiemu bezpośredniemu, szybkiemu przekonaniu do weganizmu, co nawiązaniu dyskusji.**

<sup>1</sup> Począwszy od jesieni 2012 roku akcja odbyła się już w kilku miastach Polski – Toruniu, Gdańsku, Lublinie.

Ja bardzo lubię, kiedy ludzie podchodzą, mając inne zdanie, ale jednak potrafią z nami rozmawiać. Czasem bardzo długo rozmawiamy, to jest fajne. Niekoniecznie polega to na tym, że wychodzi od nas od razu gotowy, ukształtowany weganin, weganka – bez przesady. Niech najpierw pomyśli, niech to się w tej osobie rozwija. Rzadko się zdarza coś takiego, że ktoś jest agresywny w taki bezpośredni sposób, że grozi nam pięścią. Natomiast zdarzają się agresywne komentarze od ludzi przechodzących, zawsze się zdarzały. Nie przejmowałbym się tym. Staramy się nie odpowiadać tym samym.

### **— Czyli można powiedzieć, że Waszą misją jest uczenie ludzi myśleć, pokazywanie innej drogi, którą można podążać?**

Katarzyna Biernacka: Traktuję każdą naszą akcję jako jeden z elementów przekazu, który się kumuluje u każdej osoby, która z takim przekazem ma do czynienia. Musi ten przekaz, szczególnie jeśli jest dla niej nowy, przetrwać, zastanowić się nad nim i zdecydować, czy ma dla niej sens. Bezsensowne jest oczekiwanie, że ktoś podejdzie, przeczyta ulotkę i natychmiast się zmieni, bo prawdopodobnie taka zmiana trwałaby jeden dzień. Myślę, że jeżeli rzeczywiście nasz przekaz jest uczciwy i w miarę czytelny, to ma szansę dotrzeć, nawet po jakimś czasie.

### **— Czy cierpienie ludzi i zwierząt jest Waszym zdaniem tyle samo warte?**

Katarzyna Biernacka: Myślę, że

pomaganie zwierzętom nie wyklucza pomagania ludziom i zauważanie cierpienia zwierząt nie wyklucza zauważania cierpienia ludzi. Myślę, że historia pokazała, że bardzo często ludzie, którzy pomagali zwierzętom byli też otwarci na ludzi.

Dariusz Gzyra: Najprościej mówiąc, można być weganinem lub weganką i pomagać w fundacji zajmującej się dziećmi, nie ma problemu. Weganizm nie musi polegać na tym, że ktoś będzie zaangażowany cały czas w działania Empatii, co go wykluczy z działania gdziekolwiek indziej. Czasem nas pytają, dlaczego zajmujemy się akurat zwierzętami, skoro tyle cierpienia jest wokół, w tym tyle ludzkiego. Nasza odpowiedź jest zawsze podobna, że

cierpieniem zwierzęcym rzadko kto się zajmuje, ono jest schowane głęboko i ktoś musi je wydobyć, pokazać.

O cierpieniu dzieci wiedzą wszyscy. Nie mówię, że jest mniej warte zajmowania się nim, bo nie jest, natomiast świadomość społeczna tego cierpienia jest o niebo większa. Dlatego musi być Empatia i musi mówić o prawach zwierząt.

### — Jak wyobrażacie sobie przyszłość Waszej organizacji?

**Dariusz Gzyra:** Wciąż uczymy się i przewiduję, że będziemy się jeszcze zmieniać nie raz. To wynika z naszej historii – sami jesteśmy zdolni do zmiany, nie tylko chcemy zmieniać innych, ale uczymy się, pewne rzeczy robimy lepiej, pewne przestaliśmy robić. Myślę, że nadal będziemy tacy – to znaczy, jeśli zauważamy, że coś nie działa, albo że coś można zrobić lepiej, to poprawiamy to na tyle, na ile nam wiedza pozwala. Chcielibyśmy też, żeby coraz więcej osób nam pomagało, bo ludzie mają swoje umiejętności, swój sposób myślenia i to nas będzie też wzbogacać.

### — Czy jako Empatia myśleliście o tym, żeby zwrócić się do innych organizacji, by dostrzegały również cierpienie innych zwierząt niż koty i psy?

**Dariusz Gzyra:**

To jest bardzo duży problem, że niektóre organizacje dzielą zwierzęta na te lepsze i gorsze. Są przecież traktowane jak eksperci od tej tematyki.

Słucha się ich głosu, jako ludzi, którzy się tym zajmują i znają się na tym. Często pytamy o zdanie jakiejś organizacji i jeśli organizacja ma przekaz, który pozwala na traktowanie źle pewnej grupy zwierząt z zupełnie arbitralnych powodów, wtedy jest bardzo źle. I to co my robimy, to jest próba trafienia również do tego środowiska. To jest jedno z naszych podstawowych zadań. Nie tylko trafiać do szerokiej opinii publicznej, ale również zmieniać ludzi z tego środowiska. Jest jeszcze trochę do roboty w tej sprawie.

**Katarzyna Biernacka:** Próbujemy podejmować dialog. Czasami ujmujemy to w formę apelu, że oczywiście organizacje, które zajmują się zwierzętami nie muszą się zajmować wszystkimi zwierzętami, bo nie zawsze jest na to czas czy

umiejętności, ale żeby przynajmniej nie sankcjonowały przekazu przeciwko jakimś zwierzętom. Jesteśmy na liście dyskusyjnej, gdzie są inne organizacje, staramy się tam brać udział w dyskusjach i tam też zwracamy uwagę. Ostatnio, chociażby na kwestię uboju rytualnego.

### — **Jaki macie stosunek do akcji dotyczącej uboju rytualnego podjętej przez część organizacji prozwierzęcych?**

**Katarzyna Biernacka:** Jest to w pewnym sensie dosyć kontrowersyjne działanie. Nie chodzi o sprzeciw wobec uboju rytualnego, ponieważ każdy ubój jest systematycznym zabijaniem zwierząt i łączy się z przyzwoleniem na nie. Natomiast

chodzi o wyróżnienie uboju rytualnego jako szczególnie okrutnego, szczególnie strasznego w porównaniu z ubojem tzw. zwyczajnym. Co sugeruje, że jest czymś normalnym, pożądanym i humanitarnym. Myślę, że w takim kontekście sprzeciw wobec uboju rytualnego jest nie do końca zasadny. Szczególnie, jeśli pada z ust osób, które korzystają z uboju tzw. zwykłego.

Innymi słowy, one same nie chcą zrezygnować z jedzenia zwierząt, a będą zabraniać jedzenia zwierząt Żydom i Muzułmanom – jest coś w tym bardzo nie tak.

Jeśli jesteśmy przeciwko ubojowi rytualnemu, tak samo powinniśmy być przeciwko ubojowi zwykłemu.

### — **Współpracujecie z innymi organizacjami prozwierzęcymi?**

**Dariusz Gzyra:** Jeśli chodzi o współpracę z innymi organizacjami, to ja zawsze powtarzam jedną rzecz: że my nie chcielibyśmy mieć monopolu na weganizm w Polsce. Marzę o takiej sytuacji, kiedy nasz Tydzień Weganizmu jest jedną z wielu imprez, które odbywają się ciągle. Robi to Viva!, robi to Empatia. A w przyszłości, którą sobie projektuję w głowie, jeszcze nowe organizacje, które powstaną – i wszyscy mówimy o tym samym. Wtedy opinia publiczna ma jeden przekaz. Weganizm jest odpowiedzią. Ja się z chęcią dożywotnio zrzeknę monopolu na weganizm w Polsce, nie ma problemu.

**Katarzyna Biernacka:** Już go nie masz, bo myślę, że jeśli chodzi o małe organi-

zacje lokalne, to jest coraz więcej takich organizacji, które mówią o weganizmie jako właśnie odpowiedzi na nasz podły stosunek do zwierząt.

### — Czy łączyście tematykę praw zwierząt z innymi tematami społecznymi?

**Katarzyna Biernacka:** Podjęliśmy taką współpracę przy okazji 11 listopada, jak również przy okazji Parady Równości, więc jak najbardziej prawa zwierząt są logiczną kontynuacją praw człowieka i jeżeli możemy się wypowiedzieć w sprawie praw człowieka czy znaleźć czas na jakieś uczestnictwo, to to robimy.

**Dariusz Gzyra:** Są ludzie, którzy działają jednocześnie w kilku grupach, tzn. działają w ruchu prozwierzęcym, antyfaszystowskim, feministycznym – nie mamy z tym żadnego problemu, pięknie nam się to wszystko składa w całość. W ramach Tygodnia Weganizmu zorganizowaliśmy panele dyskusyjne „Feminizm a prawa zwierząt”, „Polityka a prawa zwierząt”, „Fair trade a prawa zwierząt”.

Widzimy połączenia między ideami, są podobne: zawsze ktoś jest na straconej pozycji, komuś brakuje praw, przywilejów, ktoś jest dyskryminowany. Akurat największą grupą są zwierzęta.

**Katarzyna Biernacka:**

Nie wspieramy takich działań prozwierzęcych, które jednocześnie byłyby np. antykobiece czy wyrażały jakieś inne rasistowskie, czy seksistowskie przekonania.





---

# KALENDARIUM WYBRANYCH WYDARZEŃ ISTOTNYCH DLA RUCHU PROZWIERZĘCEGO W POLSCE I NA ŚWIECIE

---

1789	Świat	Wydanie książki „Wprowadzenie do zasad moralności i prawodawstwa” Jeremy’ego Bentham, w której sformułował system etyki utilitarystycznej i poruszył kwestię praw zwierząt
1800	Świat	Powstanie w brytyjskiej Izbie Gmin pierwszego projektu ustawy mającej zapobiegać znęcaniu się nad zwierzętami
1821	Świat	Próba wprowadzenia zakazu znęcania się nad końmi w Wielkiej Brytanii
1822	Świat	Wprowadzenie zakazu znęcania się nad zwierzętami stanowiącymi cudzą własność w Wielkiej Brytanii
1824	Świat	Założenie w Londynie Royal Society for the Prevention of Cruelty to Animals (RSPCA)
1828	Świat	Wprowadzenie w Nowym Jorku przepisów prawnych dotyczących praw zwierząt i wyciągania konsekwencji wobec osób zabijających je w okrutny sposób oraz znęcających się nad bydłem, końmi i owcami
1847	Świat	Pierwsze spotkanie Stowarzyszenia Wegetarian w Anglii
1849	Świat	Wprowadzenie w Wielkiej Brytanii Cruelty to Animals Act – ustawy zakazującej znęcania się nad zwierzętami, określającej warunki ich transportu, uboju oraz wprowadzającej ograniczenia związane z przeprowadzaniem na nich badań naukowych
1864	Polska	<b>Założenie w Warszawie Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, drugiej tego typu organizacji na świecie</b>
1866	Świat	Powstanie American Society for the Prevention of Cruelty to Animals (ASPCA)
1871	Polska	<b>Wejście w życie niemieckiego kodeksu karnego karzącego kłusownictwo na terenie zaboru pruskiego</b>



1875	Polska	Stworzenie galicyjskiej ustawy o ochronie zwierząt, ustanawiającej okresy ochronne dla zwierzyny łownej oraz zakazującej polowań przy użyciu sidła czy wyników
1892	Świat	Pierwsza wzmianka o idei praw zwierząt w książce reformatora społecznego Henry'ego Salta „Animals Rights: Considered in Relation to Social Progress”
1898	Świat	Założenie British Union for the Abolition of Vivisection (BUAV), organizacji walczącej o ścisły zakaz przeprowadzania wiwisekcji
1928	Polska	Ukazanie się rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o ochronie zwierząt (zakaz znęcania się nad nimi)
1931	Świat	Ustanowienie corocznego Światowego Dnia Zwierząt na konwencji ekologicznej we Florencji, obchodzonego 4 października
1944	Świat	Powstanie Vegan Society w Wielkiej Brytanii
1967	Świat	Powstanie Compassion in World Farming, organizacji lobbującej na rzecz dobrostanu zwierząt, przede wszystkim przeciw systemowi hodowli przemysłowej, z siedzibą w Wielkiej Brytanii
1970	Świat	Sformułowanie pojęcia „gatunkowizmu” przez Richarda Rydera
1975	Świat	Wydanie „Wyzwolenia zwierząt” Petera Singera, będącego inspiracją dla organizacji zajmujących się ochroną zwierząt i ich praw
1976	Świat	Powstanie Animal Liberation Front Powstanie Europejskiej Konwencji o Ochronie Zwierząt Hodowlanych i Gospodarskich (European Convention for the Protection of Animals kept for Farming Purposes), zatwierdzonej Decyzją Rady Wspólnot EWG Rozpoczęcie osiemnastomiesięcznej pikietki Henry'ego Spiry na rzecz zakończenia dwudziestoletniego cyklu badań na kotach w laboratorium Amerykańskiego Muzeum Historii Naturalnej w Nowym Jorku Powstanie Wildlife WayStation, pierwszego w USA sanktuarium dla zwierząt
1977	Świat	Uchwalenie przez Międzynarodową Federację Praw Zwierzęcia w Londynie Światowej Deklaracji Praw Zwierząt Zamknięcie laboratorium Amerykańskiego Muzeum Historii Naturalnej w Nowym Jorku, wszczepiającego kotom elektrody w mózgi dla monitorowania ich zachowań seksualnych – na skutek działań Henry'ego Spiry i kampanii prowadzonej przez Animal Rights International Założenie Sea Shepherd Conservation Society, organizacji na rzecz ochrony przyrody i środowiska morskiego, bezpośrednio zwalczającej nielegalny połów wielorybów i polowania na foki Ustanowienie Światowego Dnia Wegetarianizmu przez Międzynarodową Unię Wegetariańską, obchodzonego 1 października
1978	Świat	Powstrzymanie rzezi foki szarej na Orkadach (szkockim archipelagu) przez działaczy Greenpeace
1979	Świat	Wydanie „Etyki praktycznej” Petera Singera, będącej wyrazem kategorycznego sprzeciwu wobec przemysłowej hodowli zwierząt

1980	Świat	Powstanie People for the Ethical Treatment of Animals (PETA) Pierwsza udana kampania prowadzona przez H. Spire, wymierzona przeciw międzynarodowemu koncernowi kosmetycznemu Revlon, w wyniku której wycofał się on ze stosowania testu Draize'a, polegającego na zakraplaniu oczu królików składnikami kosmetyków, by sprawdzić ich toksyczność
1981	Świat	Wprowadzenie zakazu hodowli kurczaków w klatkach bateryjnych (Szwajcaria)
1983	Świat	Wydanie „The Case for Animal Rights” Toma Regana
1986	Świat	Utworzenie Farm Sanctuary, Watkins Glen w Nowym Jorku
1987	Świat	Powstanie Europejskiej konwencji o ochronie zwierząt domowych (European Convention for the Protection of Pet Animals), dotychczas podpisanej przez 22 kraje, ale nie przez Polskę
1988	Polska	<b>Powstanie Klubu „Gaja”, jednej z najstarszych organizacji zajmujących się prawami zwierząt w Polsce</b>
1989	Świat	Ogłoszenie przez firmy Avon, Revlon, Faberge, Mary Kay, Amway, Elizabeth Arden oraz Christian Dior zaprzestania lub zawieszenia prowadzenia badań na zwierzętach w fazie testowania swoich produktów
1990	Świat	Zrewidowanie Deklaracji Praw Zwierząt (bez znaczących zmian w literze prawa)
1992	Świat	Powstanie austriackiej organizacji Verein Gegen Tierfabriken, reformującej system prawny na rzecz praw zwierząt w latach 1998-2008 (m.in. zakaz produkcji jajek w systemie klatkowym, wprowadzenie całkowitego zakazu hodowli na futra, ustanowienie dziewięciu ombudsmanów krajów związkowych ds. zwierząt)
1993	Polska	<b>Pierwsze obchody Światowego Dnia Zwierząt w Polsce</b>
	Świat	Powstanie Partii Ochrony Zwierząt (Niemcy)
1994	Polska	<b>Ustanowienie przez Klub „Gaja” 25 listopada Dniem Bez Futra</b>
	Świat	Założenie przez Petera Singera i Paolę Cavalieri Great Ape Project – organizacji dążącej do uchwalenia międzynarodowej deklaracji praw małp człekokształtnych, gwarantującej im prawo do życia, wolności, w tym wolności od tortur
1995	Świat	Wydanie „Animals, Property and the Law” Gary’ego L. Francione skupiającego się na filozofii ochrony zwierząt Powstanie w Waszyngtonie organizacji Compassion Over Killing, promującej wegetarianizm Śmierć Jill Phipps, angielskiej aktywistki prozwierzęcej, podczas próby powstrzymania eksportu żywych cieląt
1997	Polska	<b>Uchwalenie Ustawy o Ochronie Zwierząt</b>
	Świat	Zakaz wykorzystywania małp człekokształtnych do celów doświadczalnych i badawczych (Wielka Brytania)
1998	Polska	<b>Powstanie Przystani Ocalenie</b>
	Świat	Pierwszy International Gathering, wydarzenie skupiające aktywistów prozwierzęcych całego świata, Holandia

1999	Świat	Powstanie Stop Huntingdon Animal Cruelty (SHAC), brytyjskiej kampanii mającej na celu doprowadzenie do zamknięcia Huntingdon Life Sciences, największego w Europie laboratorium badawczego przeprowadzającego testy na około 75 tysięcy zwierząt rocznie dla korporacji różnych branż
2000	Polska	<b>Powstanie Międzynarodowego Ruchu na Rzecz Zwierząt – VIVA!</b>
2001	Świat	Pierwsza na świecie Veggie Pride, wydarzenie promujące wegetarianizm i weganizm, Paryż
2004	Polska	<b>Powstanie Stowarzyszenia Empatia</b> <b>Demonstracja przeciw projektowi Ustawy o doświadczeniach na zwierzętach, Warszawa</b> <b>Pierwsze polskie wydanie „Wyzwolenia zwierząt” Petera Singera</b> <b>Wystawa „Holokaust na twoim talerzu”, Stowarzyszenie Empatia, Warszawa</b>
2006	Świat	Zakaz stosowania kopców jarzmowych u loch (Wielka Brytania)
2007	Świat	Zamknięcie wszystkich końskich rzeźni w USA decyzją Kongresu Stanów Zjednoczonych
2008	Polska	<b>Powstanie Koalicji dla Zwierząt</b> <b>Wydanie pierwszego numeru Magazynu Vege</b>
	Świat	Przyjęcie w Hiszpanii, po raz pierwszy w historii, rezolucji o rozszerzeniu praw naczelnych
2010	Polska	<b>Demonstracja przeciwko mordowaniu zwierząt w Chinach zorganizowana przez Fundację Międzynarodowy Ruch na Rzecz Zwierząt – VIVA!, Warszawa</b> <b>Powstanie Polskiego Towarzystwa Etycznego z Sekcją Dobrostanu Zwierząt</b> <b>Wydanie pierwszego numeru Zeszytów Praw Zwierząt</b>
	Świat	Wprowadzenie zakazu korridy w Katalonii Wprowadzenie zakazu wykorzystywania małp człekokształtnych w badaniach naukowych w krajach Unii Europejskiej
2011	Polska	<b>Marsze (Nie)Milczenia w największych miastach Polski w odpowiedzi na nagłośnione przypadki bestialskiego znęcania się nad zwierzętami</b> <b>Stworzenie obywatelskiego projektu nowej ustawy o ochronie zwierząt przez Koalicję dla Zwierząt, rozpoczęcie zbierania podpisów</b> <b>Powstanie Koalicji na Rzecz Zakazu Hodowli Zwierząt Futerkowych w Polsce „Antyfutro”</b> <b>Wydanie pierwszego numeru kwartalnika Organic</b>

2012	Polska	<p><b>Demonstracje przed Ambasadą Ukrainy w Warszawie przeciwko masowemu zabijaniu psów w związku z organizacją EURO 2012</b></p> <p><b>Pierwszy w Polsce prozwierzęcy maraton filmowy „Pióro, włosy, łuska” w toruńskim Domu Muz</b></p> <p><b>Protest przeciwko rytualnemu ubojowi zwierząt w Polsce, Warszawa</b></p> <p><b>Konferencja „Status prawny zwierzęcia” na SWPS w Warszawie</b></p> <p><b>Przekształcenie ruchu obywatelskiego Koalicja dla Zwierząt w sformalizowaną Federację Koalicja dla Zwierząt</b></p> <p><b>Premiera filmu „To tylko zwierzęta”, pierwszego polskiego pełnometrażowego filmu dokumentalnego poruszającego kompleksowo tematykę praw zwierząt</b></p> <p><b>Pierwsza Veggie Parade w Polsce, Kraków</b></p> <p><b>Raport „Cena Futra” dokumentujący rzeczywistość polskich ferm futrzarskich, opracowany przez Stowarzyszenie Otwarte Klatki</b></p>
	Świat	<p><b>Uratowanie 2500 psów rasy beagle z farmy „Green Hill” we Włoszech, przetrzymywanych w niehumanitarnych warunkach i wykorzystywanych do przeprowadzania wiwisekcji</b></p> <p><b>Aresztowanie Paula Watsona z Sea Shepherd pod zarzutem naruszenia ruchu statków na wodach przybrzeżnych Kostaryki podczas kręcenia „Sharwater” w 2002 roku</b></p> <p><b>Wprowadzenie w Holandii całkowitego zakazu hodowli zwierząt futerkowych</b></p> <p><b>Zakaz stosowania klatek w systemie bateryjnym przy chowie kur niosek w Unii Europejskiej</b></p> <p><b>Zakaz wykorzystywania dzikich zwierząt w holenderskich cyrkach</b></p>
2013	Polska	<p><b>Uruchomienie pionierskiego kursu z zakresu praw zwierząt w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej</b></p> <p><b>Cykl wykładów Animalia przy Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk</b></p>
	Świat	<p><b>Wejście w życie rozporządzenia zakazującego importu i sprzedaży w Europie kosmetyków testowanych na zwierzętach</b></p> <p><b>Wprowadzenie w Izraelu bezwzględnego zakazu importu oraz sprzedaży kosmetyków i detergentów testowanych na zwierzętach</b></p> <p><b>Wprowadzenie w Słowenii zakazu hodowli zwierząt na futra, polowań w celu pozyskiwania futra, wykorzystywania dzikich zwierząt w cyrkach oraz uboju bez ogtuszania</b></p> <p><b>Proces czterech holenderskich aktywistów prozwierzęcych w związku z uwolnieniem przez nich fretek z farmy futrzarskiej w 2009 roku (oraz związana z tym społeczna akcja „Support the Barchem 4”)</b></p>

---

# O PROJEKCIE SIEĆ OFF

---

Projekt „Sieć OFF – Ogólnopolskie Forum Fauna” to projekt realizowany od kwietnia 2011 do czerwca 2013 roku. Skierowany do działaczy i działaczek polskich organizacji pozarządowych, zajmujących się pomocą zwierzętom, objął 32 organizacje prozwierzęce z całej Polski.

Powodem realizacji projektu była konstatacja, że zwierzęta zasługują na dobre traktowanie, a ludzie, którym nie jest obojętny ich los, zasługują na pomoc, zaś społeczeństwo zasługuje na świadomych obywateli.

Dostrzegając potencjał i ogrom pracy wykonywanej codziennie przez przedstawicieli i przedstawicielki NGO prozwierzęcych, Fundacja Czarna Owca Pana Kota chciała, w ramach projektu, przyczynić się do jeszcze lepszej integracji środowiska, stworzyć platformę porozumienia między poszczególnymi organizacjami, tak by umożliwić im wzajemne wspieranie się w swoich działaniach, wspólne występowanie w interesie zwierząt i ich praw oraz skuteczniejsze przekazywanie idei humanitaryzmu, odpowiedzialności i zaangażowania obywatelskiego.

W ramach projektu:

- organizowane były warsztaty integrujące środowisko organizacji prozwierzęcych,
- stworzona została platforma internetowa prezentująca organizacje uczestniczące w projekcie,

- odbyły się cztery Zjazdy OFF podejmujące m.in. tematykę: partnerstwa wewnątrzsektorowego, współpracy NGO prozwierzęcych z administracją publiczną, współpracy z biznesem, pozyskiwania funduszy na działalność NGO prozwierzęcych, podejmowania interwencji na rzecz maltretowanych zwierząt,
- odbyły się szkolenia w ramach Szkoły OFF (PR i kontakty z mediami, Pozyskiwanie funduszy na działalność statutową, Współpraca z administracją publiczną, Różnorodność w zarządzaniu). Szkolenia z każdego tematu odbywały się w trzech miastach (Kraków, Warszawa, Poznań),
- uczestnicy i uczestniczki skorzystali z doradztwa fundraisingowego oraz doradztwa z zakresu przeprowadzania interwencji na rzecz zwierząt,
- zostały opracowane dwie ekspertyzy dotyczące postrzegania NGO prozwierzęcych przez społeczeństwo i administrację publiczną oraz stanu współpracy organizacji pozarządowych z administracją publiczną i samorządową oraz służbami mundurowymi, w realizacji zadań z zakresu ochrony zwierząt,
- powstał film dokumentalny promujący idee praw zwierząt, przedstawiający różnorodność polskich organizacji prozwierzęcych oraz ich działań,
- została wydana publikacja prezentująca, w formie wywiadów, uczestniczące w projekcie organizacje prozwierzęce, promowane przez nie idee oraz motywacje osób zaangażowanych w ich działania.

Projekt był realizowany dzięki dofinansowaniu pozyskanemu w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki Priorytet V Dobre Rządzenie, Działanie 5.4 Rozwój potencjału Trzeciego Sektora, Poddziałanie 5.4.2 Rozwój dialogu obywatelskiego.

Strona projektu: [www.siec-off.pl](http://www.siec-off.pl)

---

# O FUNDACJI CZARNA OWCA PANA KOTA

---

## Czym jest Fundacja Czarna Owca Pana Kota?

Fundacja Czarna Owca Pana Kota jest organizacją pozarządową, która powstała w marcu 2009 roku. Zajmuje się pomocą bezdomnym kotom, upowszechnianiem w społeczeństwie wiedzy z zakresu humanitarnego traktowania zwierząt, promocją weganizmu. Fundacja postawiła sobie również za cel aktywizację społeczeństwa – zachęca do podejmowania wolontariatu na rzecz NGO prozwierzęcych, edukuje wolontariuszy i wolontariuszki, organizuje działania mające na celu wyposażenie osób ze środowiska organizacji prozwierzęcych w wiedzę umożliwiającą im efektywne działanie na rzecz potrzebujących zwierząt.

Fundacja powstała, by upamiętnić życie wyjątkowego kota – Pana Kota oraz żeby pomagać kotom takim jak on i kształtować w społeczeństwie pozytywny stosunek do wszystkich zwierząt. Pan Kot był bezdomnym kotem, żyjącym na jednym z krakowskich osiedli. Przez ponad 6 lat bezdomności przeżył wiele – stracił wszystkie zęby, połowę ucha, niedowidział na jedno oko. W 2006 roku znalazł dom. Odszedł w styczniu 2008 roku z powodu

ciężkiej choroby nerek. Póki żył, otaczał opieką inne koty – przygarniał osierocone kocięta.

Bieżące działania, które Fundacja Czarna Owca Pana Kota realizuje, to:

— autorskie warsztaty edukacyjne „Koty uczą dzieci” uważliwiające dzieci i młodzież, ze wszystkich grup wiekowych, na kwestię praw zwierząt. Podczas zajęć wykorzystywane są multimedialne pomoce naukowe – publikacje i filmy tworzone przez Fundację. Od maja 2010 roku przeszkolono ponad 1 500 młodych ludzi.

— edukacja osób dorosłych – organizowanie cyklu spotkań otwartych „Wszechnica pod Kotem”, poszerzających wiedzę nt. zwierząt oraz ich praw. Dotychczas odbyło się 18 spotkań.

— warsztaty budowy domków dla bezdomnych kotów w ramach projektu „Kot nie ślimak (domku nie nosi)”. Domki przekazywane są osobom dokarmiającym bezdomne koty i ustawiane na terenach zamieszkałych przez bezdomne zwierzęta. Od 2010 roku Fundacja przeprowadziła ponad 25 warsztatów oraz rozdistribuowała 100 domków dla bezdomnych kotów.

— dokarmianie, osvajanie, sterylizowanie i leczenie bezdomnych kotów, szukanie dla nich dobrych domów, przekazywanie karmy osobom dokarmiającym bezdomne koty.

— propagowanie równego traktowania wszystkich zwierząt, bez względu na to, czy są to zwierzęta domowe, hodowlane czy dzikie.

— promocja weganizmu.

— poradnictwo behawiorystyczne „Kotowskaz” dla opiekunów pragnących zrozumieć zachowanie swoich podopiecznych.

— spotkania grupy wsparcia dla osób, które straciły ukochane zwierzę.

Fundacja dotychczas nakręciła dwa filmy dokumentalne: 25-minutowy „Stan zakocenia”, podejmujący temat sytuacji bezdomnych zwierząt w Krakowie oraz 45-minutowe „Powdzięta”, poświęcone osobom, które podczas powodzi w maju 2010 roku w Krakowie zabrały z zagrożonego powodzią schroniska psy i koty, a potem je zatrzymały na stałe. Fundacja wydała także komiks „Kocie kwartały. Krótki przewodnik po kotach”.



## Za czym Fundacja Czarna Owca Pana Kota się opowiada?

Pomagamy bezdomnym kotom, ale dostrzegamy też los innych gatunków. Nie dzielimy zwierząt na te do kochania i te do zjadania. Los wszystkich zwierząt jest dla nas równie ważny. Wszystkie zwierzęta są dla nas równe – przysługują im takie same prawa i takie samo traktowanie.

Zwierzęta myślą, czują, planują, odczuwają ból, stres, szczęście. Zastępują na godne, pozbawione bólu i stresu życie oraz na ludzki szacunek. Ludzka przyjemność nie powinna być stawiana ponad interes zwierząt. Podstawowe prawa zwierząt, takie jak prawo do życia, unikania cierpienia, integralności cielesnej, nie mogą być zagrożone poprzez ludzkie pragnienie wygody lub rozrywki.

## Co Fundacja chciałaby zmienić?

Fakt, że zwierzęta nie mają w Polsce żadnych praw. Nie są podmiotami prawa, nie mają żadnych przywilejów. Mają status chronionej własności. Akceptowane społecznie jest wykorzystywanie zwierząt do konsumpcji i realizacji interesu ekonomicznego człowieka. Kiedyś w podobny sposób odmawiano podstawowych praw kobietom, osobom czarnoskórym czy homoseksualnym. Rozwój wiedzy spowodował, że upadły fałszywe wierzenia w to, że inni ludzie są gorsi. Dzisiaj przyszła kolej na zwierzęta. Nie można w imię źle pojętej tradycji kontynuować prześladowań i eksploatacji innych istot. Zwierzęta nie są rzeczami i nie można ich tak traktować. Zależy nam na tym, by istniejące prawa były respektowane, ale także, aby poszerzono ich zakres.

## Gdzie można nas znaleźć?

[www.czarnaowca.org](http://www.czarnaowca.org)

[www.powodzieta.pl](http://www.powodzieta.pl)

[www.facebook.com/CzarnaOwcaPanaKota](https://www.facebook.com/CzarnaOwcaPanaKota)



Jacy są ludzie, którzy pomagają zwierzętom? Co ich pcha do działania? Dlaczego w organizacjach prozwierzęcych działają głównie kobiety? Czy Polacy są narodem, który dobrze traktuje zwierzęta?

Odpowiedzi na te i wiele innych pytań można znaleźć czytając wywiady z przedstawicielami i przedstawicielkami polskich organizacji prozwierzęcych – zobaczyć czym właściwie się zajmują, komu pomagają i czym żyją. Poznać dramatyczne historie i szczęśliwe zakończenia, działalność, w której radość i smutek przeplatają się z satysfakcją i zmęczeniem.

PATRONATY/MATRONATY

ngo.pl

yege

ORGANIC  
Magazyn o Zwierzętach i ich Dobrostanie

magazyn  
**KOCIE**  
Sprawy



KAPITAŁ LUDZKI  
CZŁOWIEK – NAJLEPSZA INWESTYCJA I

Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Człowiek – najlepsza inwestycja

ISBN: 978-83-936890-0-2